R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

R.I. 456
t. X

Inches
Centimetres
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES-PICTA.COM

P.I. 456
t. X

PISMA · MOWY · ROZKAZY

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona“ Nowolipie 2.

1208 F.

JÓZEF PIŁSUDSKI

PISMA-MOWY-ROZKAZY

WYDANIE ZBIOROWE PRAC
DOTYCHCZAS DRUKIEM OGŁOSZONYCH

TOM DODATKOWY

INSTYTUT BADANIA
NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI
WARSZAWA MCMXXXVI

Wpłynęło do zbiorów BUW
DUBLET
Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie
Dubl. 9912

Komitet Redakcyjny:
JULJAN STACHIEWICZ, LEON WASILEWSKI
i
WŁADYSŁAW POBÓG - MALINOWSKI

Dublet Biblioteki Naukowej WAP
3634/D
Dublet Biblioteki Naukowej WAP
Biblioteka Wojsk. Akad. Polit. im. F. Dzierżyńskiego
16278/1
Dublet Biblioteki Naukowej WAP
Dublet Biblioteki Naukowej WAP

WSTĘP.

Przy układaniu tomu niniejszego kierowaliśmy się zasadami, stosowanemi przez Komitet Redakcyjny *Pism — Mów — Rozkazów* w pracy nad dotychczasowemi tomami tego wydawnictwa. Uwzględnialiśmy więc jedynie materjały drukiem ogłoszone, a stanowiące trzy odrębne grupy. Pierwsze — to rzeczy odnalezione już po wydaniu odnośnych tomów naszego wydawnictwa; tu należą artykuły, odezwy, przemówienia i t. d., których autorstwo mogło być stwierdzone dopiero w trakcie badań naukowych i przygotowania do druku korespondencji Józefa Piłsudskiego. Na drugą grupę składają się materjały, ogłoszone przez różne osoby w rozmaitych czasopismach i książkach w ciągu ostatnch lat pięciu. Wreszcie do trzeciej grupy zaliczamy materjały ogłoszone z inicjatywy członków Komitetu Redakcyjnego z myślą o tomie niniejszym.

Względy, które skłoniły Komitet Redakcyjny do pominięcia w tomach poprzednio wydanych pewnej drobnej grupy materjałów (patrz wstęp do tomu V-go, str. XVIII—XIX), zostały narazie uznane i przez nas w stosunku do paru później odnalezionych publikacyj o analogicznym charakterze.

Jedyną zasadniczą zmianę wprowadziliśmy przy ogłaszaniu listów Józefa Piłsudskiego. Nie uwzględniliśmy — wbrew zasadzie, przyjętej w I tomie

wyjątków i urywków korespondencji z lat 1893 — 1904 przytoczonych przez autorów niektórych prac o Józefie Piłsudskim lub o jego epoce. Kierowaliśmy się tu okolicznościami, że kompletna korespondencja z tego okresu została już opracowana naukowo i że druk jej rozpoczęła *Niepodległość*. Listy, noszące datę późniejszą niż luty 1904, a ogłoszone przez autorów różnych artykułów i dzieł, włączamy do tego tomu, gdyż narazie niema mowy o skompletowaniu korespondencji z tego czasu. Przedrukowując te listy, podajemy je — gdzie to tylko jest możliwe — w postaci uzupełnionej do całości na podstawie autografów.

Pewne przemówienia Józefa Piłsudskiego oddane w prasie współczesnej w sposób bądź fragmentaryczny, bądź w postaci zbyt skondensowanych skrótów o charakterze raczej konspektów, musiały być z natury rzeczy pominięte. Tu należą np. dwa przemówienia na uroczystym obchodzie jubileuszu Bolesława Limanowskiego w listopadzie 1910 r. (*„Naprzód“* Nr. 268 z 22.XI); przemówienie na uroczystym obchodzie powstania listopadowego w Krakowie z 1.XII.1812 (*„Naprzód“* Nr. 279 z 6.XII); *Rzecz o roku 1863*, wygłoszona w rocznicę powstania styczniowego we Lwowie w styczniu 1913 (*„Wiek Nowy“* Nr. 3458 z 21.I *Kurjer Lwowski* Nr. 37 z 24.I; *„Naprzód“* Nr. 21 z 26.I); przemówienie na uroczystości kościuszkowskiej we Lwowie 6.IV. 1913; przemówienie na obiedzie w kasynie oficerskiem we Lwowie 26.IX.1921 (Zygmunt Zygmuntowicz — *Józef Piłsudski we Lwowie);* przemówienia na konferencjach partyjnych i zjazdach (Władysław Pobóg-Malinowski — *Józef Piłsudski 1901 — 1908 w ogniu rewolucji)* i t. p. Pominęliśmy

również fragmenty rozmów, prowadzonych przez Józefa Piłsudskiego z różnemi osobami, a wcielonych do wspomnień (np. u M. B. Lepeckiego — *Józef Piłsudski na Syberji*; F. Sławoj-Składkowskiego — *Strzępy meldunków;* M. Sokolnickiego — *Czternaście lat)* i t. p. W ponownem wydaniu *Pism — Mów — Rozkazów* fragmenty te i rozmowy powinny utworzyć — po ich skompletowaniu — dział specjalny.

Źródła, z których czerpano materjały do tomu niniejszego, podstawy, na których opierano się przy ich klasyfikowaniu wreszcie objaśnienia rzeczowe czytelnik znajdzie w *Przypisach* na końcu tomu. Pracy niniejszej nie uważamy za zupełnie skończoną. Jest ona wynikiem kilkuletnich poszukiwań, które są dokonywane w dalszym ciągu, Wszelkie nowe materjały wejdą albo do jeszcze jednego tomu dodatkowego, albo też do ponownego wydania *Pism — Mów — Rozkazów.*

Praca nad tym tomem została rozpoczęta w r. 1931; była prowadzona pod kierownictwem i w ścisłem porozumieniu ze ś. p. Generałem Juljanem Stachiewiczem prawie aż do Jego śmierci. Jemu też ona zawdzięcza swój plan zasadniczy i metodę traktowania poszczególnych dokumentów.

KOMITET REDAKCYJNY.

I.

DOKUMENTY O CHARAKTERZE OSOBISTYM

PODANIE O PRZYJĘCIE NA UNIWERSYTET W CHARKOWIE.

Do Jego Ekscelencji Pana Rektora
Uniwersytetu Charkowskiego
Szlachcica Józefa syna Józefa
Piłsudskiego

Podanie.

Załączając przy niniejszem wszystkie wymagane dokumenty wraz z odpisami, a mianowicie: świadectwo maturalne, metrykę chrztu, świadectwo pochodzenia szlacheckiego, poświadczenie wciągnięcia do ksiąg poborowych okręgu wojskowego oraz dwie fotografje z moim podpisem, mam zaszczyt prosić najpokorniej Waszą Ekscelencję o zaliczenie mnie w poczet słuchaczy Wydziału Lekarskiego. 1885 roku 23 lipca.

Józef Piłsudski.

Miejsce zamieszkania:
miasto Wilno, ulica Bakszta,
dom Hausztajna.

PODANIA W ZWIĄZKU Z PRZENIESIENIEM Z UNIWERSYTETU W CHARKOWIE DO UNIWERSYTETU W DORPACIE

I

2 sierpnia [1886]

Do Jego Ekscelencji
Pana Rektora Uniwersytetu Charkowskiego

Studenta Józefa
Piłsudskiego

PODANIE

Pragnąc przenieść się do Uniwersytetu Dorpackiego na drugi kurs Wydziału Lekarskiego, mam zaszczyt prosić Waszą Ekscelencję o wysłanie moich papierów do tego Uniwersytetu, a w razie przyjęcia mnie w Dorpacie o wysłanie wymaganego biletu zwalniającego pod niżej wskazanym adresem.

Student Józef syn Józefa Piłsudski

Mój adres
Wilno, zaułek Zamkowy
dom Lipnickiego

II

28 listopada (1886)

Do Jego Ekscelencji
Pana Rektora Uniwersytetu Charkowskiego

Józefa syna Józefa
Piłsudskiego

PODANIE

Wystąpiwszy z Uniwersytetu Charkowskiego, mam zaszczyt prosić Waszą Ekscelencję o wydanie mi zaświadczenia, że byłem na dwóch pierwszych semestrach Wydziału Lekarskiego i z przedmiotów przesłuchanych zdałem wymagane egzaminy i kontrole.

Józef syn Józefa Piłsudski

23/XI 86 roku Wilno

Adres petenta
Wilno, zaułek Zamkowy
dom Lipnickiego

ZEZNANIA PRZED SĄDEM W SPRAWIE NIEDOSZŁEGO ZAMACHU NA ALEKSANDRA III.
(29 kwietnia 1887)

Wprowadzono świadka Józefa Piłsudskiego.

Prezes Sądu: Co pan wie o wyjeździe do Wilna Kanczera? Czy go pan zna?

Świadek Piłsudski: Usłyszałem to nazwisko dopiero w zarządzie.

Pytanie: Czy pan mieszkał w Wilnie?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy pan go tam widział?

Odpowiedź: Widziałem go u siebie. Było to w końcu stycznia. 31 stycznia, około godziny 3, przyszedłem do domu na obiad i wówczas spostrzegłem brata, rozmawiającego z nim. Później, nazajutrz brat mój wyjechał do Petersburga i powiedział mi o nim, że pozostanie u mnie przez kilka nocy. Nazajutrz, po odjeździe mego brata, przyszedł do mnie Izaak Dembo z prośbą o zaprowadzenie go na plac Świętojerski w Wilnie około godziny 9 wieczór; że tam będzie nań czekał Antoni Gnatowski. Przyprowadziłem go w tym czasie i poszedłem do domu. Wieczorem zjawił się u mnie i powiedział, że tegoż samego dnia wyjeżdża. I rzeczywiście, około godziny 11 wyszedł i więcej nie wrócił.

Pytanie: Czy po jego odjeździe nie komunikował się pan z Petersburgiem? Czy pan nie pisał

czegoś do kogoś w Petersburgu z powodu jego pobytu?

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: — Pieniędzy jakichś pan nie wysyłał?

Odpowiedź: — Przynajmniej nie pamiętam.

Wiceprokurator: — Mieszkał pan w Wilnie u krewnych?

Świadek Piłsudski: — Tak, u mojej ciotki.

Pytanie: — Czy w tem samem mieszkaniu zatrzymywał się i brat pański, kiedy przyjeżdżał?

Odpowiedź: — Tak.

Pytanie: — Czy pan miał duże mieszkanie?

Odpowiedź: — Nie, jeden pokój.

Pytanie: — A więc w tym właśnie pokoju zatrzymywał się i brat pański?

Odpowiedź: — Tak.

Pytanie: — Kiedy ta osobistość przyjechała, czyż pan nie spytał brata, jak się nazywa i poco przyjechała?

Odpowiedź: — Nie, nie pytałem. Brat mu powiedział — oto mój brat i nic więcej.

Pytanie: — A panu nie mówił, kto to?

Odpowiedź: — Nie.

Pytanie: — Brat pański wyjechał nazajutrz? Czy powiedział on, że osobistość ta zostanie u pana?

Odpowiedź: — Tak.

Pytanie: — A więc nocowała ona u pana w pokoju?

Odpowiedź: — Tak, dwie noce.

Pytanie: — Jadła obiad, piła herbatę u pana?

Odpowiedź: — Razem.

Pytanie: — Czy ciotka pańska wiedziała o tem?

Odpowiedź: — Wiedziała.

Pytanie: — Jakżeż wytłumaczono ciotce, na jakiej podstawie osobistość ta mieszka? Tak sobie, wprost po koleżeńsku?

Odpowiedź: — Tak, rozumie się, jako kolega.

Pytanie: — Spędził u pana dwie noce?

Odpowiedź: — Tak, 31 stycznia przyjechał, 2 lutego wyjechał.

Pytanie: — A więc Dembo przyszedł do pana 2?

Odpowiedź: — Tak.

Pytanie: — I powiedział, abyś pan tę osobistość przyprowadził do niego?

Odpowiedź: — Nie, na plac Świętojerski.

Pytanie: — Czy w tym czasie Kanczer nie był u pana? Czy nie mógł jemu powiedzieć?

Odpowiedź: — Zapewne dlatego, że Kanczer nie znał miasta Wilna.

Pytanie: — I potem osobistość ta powróciła i pojechała na kolej? Czy miała ona ze sobą jakieś rzeczy, kiedy przyszła do pana?

Odpowiedź: — Nie pamiętam, może i miała.

Pytanie: — Czy wprost z mieszkania pojechał na kolej?

Odpowiedź: — Odemnie poszedł wprost... Nie pamiętam.

Pytanie: — Czy miał coś przy sobie, kiedy poszedł?

Odpowiedź: — Zdaje się, że nic nie miał przy sobie.

Pytanie: — Czy po pewnym czasie potem nikt się do pana nie zgłosił w imieniu pańskiego brata z prośbą o skomunikowanie z Gnatowskim?

Odpowiedź: — Tak, tak było. Jego nazwiska nie znałem. W zarządzie wymieniono mi jego nazwisko, ale zapomniałem.

Pytanie: — Wymieniano je panu jako Goworuchin?

Odpowiedź: — Tak.

Pytanie: — Ale go pan nie pytał?

Odpowiedź: — Nie, zgłosił się u mnie również około godziny 3, i powiedział, że brat przysłał go z prośbą skomunikowania go z Gnatowskim.

Pytanie: — Żadnej kartki nie pokazywał?

Odpowiedź: — Nie.

Pytanie: — Pan mu uwierzył na słowo?

Odpowiedź: — Tak. Mieszkania Gnatowskiego nie znałem i z tego powodu zaprowadziłem do wspólnego znajomego Paszkowskiego, pozostawiwszy u Paszkowskiego z prośbą, aby go ten skomunikował z Antonim. Wieczorem wyszedłem na przechadzkę i, przechodząc koło ogrodu Botanicznego, spotkałem Antoniego Gnatowskiego z tym Goworuchinem, czy jak, i wtedy Antoni prosił mię, abym mu pozwolił przenocować u mnie. Początkowo nie zgodziłem się na to, ale później zgodziłem się i odprowadziłem go do mieszkania mego ojca.

Pytanie: — Nie ciotki?

Odpowiedź: — Nie, u ciotki wówczas nocowała babka.

Pytanie: — Czy pański ojciec mieszkał wówczas w Wilnie?

Odpowiedź: — Nie, w majątku.

Pytanie: — To znaczy, że mieszkanie było puste?

Odpowiedź: — Nie, tam moi bracia mieszkali.

Pytanie: — I on tam nocował?

Odpowiedź: — Tak.

Pytanie: — Kiedy poszedł? Nazajutrz?

Odpowiedź: — Kiedy przychodził do mnie, miał ze sobą rzeczy i zostawił je u mnie. Nazajutrz ra-

no, w niedzielę, jeden z mych młodszych braci przyprowadził go do mnie. On wziął te rzeczy i poszedł.

Pytanie: — Czy później Gnatowski nie prosił pana o wysłanie telegramu?

Odpowiedź: — Tak, prosił mnie o wysłanie telegramu tegoż wieczora.

Pytanie: — To jest kiedy?

Odpowiedź: — Kiedym go widział z Gnatowskim.

Pytanie: — To znaczy jeszcze przed jego odjazdem?

Odpowiedź: — Tak, przed jego odjazdem, wysłać telegram nazajutrz.

Pytanie: — Czy powiedział panu treść telegramu?

Odpowiedź: — Tak: „siostra wyjechała, spotykaj".

Pytanie: — Czy pan nie żądał wyjaśnienia tego?

Odpowiedź: — Nie chciałem początkowo telegrafować, ale powiedział mi, że to w jakiejś sprawie w związku z bratem.

Pytanie: — Kiedyż pan go wysłał?

Odpowiedź: — Zapomniałem go wysłać, ale później znalazłem tę notatkę w kieszeni.

Pytanie: — Jaką notatkę? Wszak powiedział panu słownie?

Odpowiedź: — Przyszedłszy do domu zapisałem. 25 lutego przypomniałem sobie i wysłałem telegram.

Pytanie: — Czy z powodu tego telegramu komunikował się pan z bratem?

Odpowiedź: — Tak, napisałem mu list o tym Goworuchinie, że mi przysyła nieznajome osobi-

stości, on zaś odpowiedział, że nie przysyłał do mnie.

Pytanie: — To znaczy, że osobistość ta miała wstąpić do kogoś innego, nie zastała go i dlatego wstąpiła do pana?

Odpowiedź: — Tak jest.

Pytanie: — Kanczer mieszkał u pana przez dwa dni i pan oczywiście musiał zwracać się do niego. Jak go pan nazywał?

Odpowiedź: — Poprostu „pan".

Pytanie: — Nawet imię jego było panu nieznane?

Odpowiedź: — Tak.

Pytanie: — Czy pan tem nie zainteresował się i nie spytał, jak to się zwykle czyni?

Odpowiedź: — Kiedy Rosjanie mówią ze sobą i zwracają się po imieniu ojca, wówczas pytają, ale ja nigdy nie zwracałem się po imieniu i imieniu ojca.

Pytanie: — Przecież Kanczer mówił z panem po rosyjsku?

Odpowiedź: — Tak.

Pytanie: — Czy wiedział, że pan nazywa się Józef?

Odpowiedź: — Tego nie wiem.

Pytanie: — Czy pana zatrzymano w mieszkaniu Paszkowskiego?

Odpowiedź: — Tak.

Pytanie: — Czy pan znajdował się z nim w stosunkach bliższej znajomości?

Odpowiedź: — Zapoznałem się z nim w tym roku na jakimś wieczorku.

Pytanie: — Czy wcześniej od brata? Jeśli pan

zapoznał się z nim w tym roku, to zapewne w styczniu?

Odpowiedź: — W styczniu.

Pytanie: — Czy wtedy, kiedy brat był w Wilnie?

Odpowiedź: — Nie wiem, czy w Wilnie brat znał go, czy nie.

Pytanie: — Czy on bywał u pana?

Odpowiedź: — Nie, ja byłem kilka razy.

Pytanie: — Gdzie mieszkał?

Odpowiedź: — Przy ulicy Trockiej.

Pytanie: — Czy pan zna jego żonę?

Odpowiedź: — Nie.

Pytanie: — Czy pan wie, że jest żonaty?

Odpowiedź: — Nie, nie wiedziałem.

Pytanie: — Czy pan nie spotykał jego żony?

Odpowiedź: — Widziałem kobietę, ale nie wiem, czy to żona, czy nie.

Pytanie: — Przy panu znaleziono rozmaite rękopisy. Czy to pańskie, czy pańskiego brata?

Odpowiedź: — Brata.

Pytanie: — Czy pan je zawsze nosił przy sobie? Dlaczego były u pana? Dlaczego pan trafił do Paszkowskiego?

Odpowiedź: — Nie wiedziałem, co to za papiery i chciałem odnieść je ojcu, który miał jechać do Petersburga, aby je odwiózł do brata.

Pytanie: — Czy do Paszkowskiego pan trafił po drodze?

Odpowiedź: — Tak, po drodze.

Pytanie: — Czy te rękopisy zostawił pański brat, kiedy odjeżdżał do Petersburga?

Odpowiedź: — Nie wiem, znalazłem je u siebie na stole. Zobaczyłem, że je pisał brat, i przypuszczałem, że to papiery brata.

Pytanie: — A nie tak, że brat, wyjeżdżając, powiedział: „Przechowaj je" i pozostawił panu.

Odpowiedź: — Nie.

Oskarżony Uljanow: — Pod jakim adresem kazał panu Gnatowski wysłać telegram?

Świadek Piłsudski: — Pod adresem brata.

Pytanie: — Tak panu powiedział? Czy to było w obecności Goworuchina?

Odpowiedź: — Tak.

Pytanie: — I prosił wysłać natychmiast?

Odpowiedź: — Prosił wysłać nazajutrz.

PROŚBA O PRZENIESIENIE Z KIREŃSKA NA SACHALIN.

(5 października 1888)

Do Jego Ekscelencji Pana Ministra Spraw Wewnętrznych administracyjnego zesłańca politycznego — prośba.

Byłem zesłany administracyjnie do miasta Kireńska w 1887 roku, w tym samym czasie brat mój, Bronisław, był zesłany do ciężkich robót na wyspę Sachalin. Wiedząc, że bratu memu, jak i mnie, ciężko żyć osobno, chciałbym pozostałe mi jeszcze do końca terminu zesłania trzy lata przebyć razem z nim. Z tego powodu mam zaszczyt prosić Waszą Ekscelencję o przeniesienie mnie na wyspę Sachalin, do wsi Rykowskoje, gdzie mój brat obecnie się znajduje. Jednocześnie mam zaszczyt prosić o przeniesienie mnie na rachunek skarbu, ponieważ na przejazd takiej wielkiej przestrzeni potrzeba dużo pieniędzy, a ja ich nie mam.

23 września 1888 roku, miasto Kireńsk, Irkuckiej gubernji.

J. Piłsudski.

II.

ARTYKUŁY



[„Przedświt", kwiecień 1896, Nr. 4, str. 25—27.]

SPRAWA O ZAMACH NA PAŁAC KUNITZERA W ŁODZI.

Dnia 5 czerwca 1893 roku do pałacu Kunitzera przy ulicy Świętego Benedykta w Łodzi została wrzucona bomba. Wybuch spowodował nieznaczne uszkodzenie ściany, nikt z ludzi nie został zranionym. Poszukiwania policji i żandarmerji narazie pozostały bez skutku. Wtedy 23 czerwca fabrykant ogłosił za wykrycie sprawców zamachu nagrodę 500 rubli. To poskutkowało: do żandarmerji zgłosił się Antoni Graliński, zwany Grolkiem, i zawiadomił, kto był sprawcą zamachu. Na zasadzie denuncjacji Gralińskiego aresztowano bardzo wielu robotników w Łodzi, — z nich 5 po przeprowadzeniu śledztwa oddano pod sąd wojenny. Są nimi: Krzysztof Cymerman, Bolesław Grubecki, Jan Karczmarek, Marcin Karczmarek i Juljan Klapsader (czy Klapsatel). Aresztowani z początku siedzieli w Łodzi, skąd przewieziono ich do Piotrkowa, a stamtąd po 22 miesiącach do cytadeli, od połowy lutego siedzą na Pawiaku (32 miesiące bez książek i towarzystwa).

Zanim przejdziemy do samej sprawy sądowej, zwróćmy uwagę na parę oburzających szczegółów z procedury śledczej. Jaką grał rolę Graliń-

ski, pokaże to opis dalszego przebiegu sprawy, jak również, czy można polegać na jego zeznaniach, — żandarmi jednak postarali się, ażeby te zeznania były poparte i przez innych świadków. Celu tego dopięli w ten sposób: prowadzący śledztwo żandarm Hochfeld na całe gardło krzyczał, zadając pytania świadkom tak, że ci, co oczekiwali kolejki wezwania, wiedzieli, o co rzecz chodzi, i pod wrażeniem strachu potakiwali mu, od siebie dodając, co im ślina na język przyniosła. Na niektórych tego rodzaju badania tak wpływały, że dawali zeznania na ludzi całkiem im nieznanych i zupełnie do sprawy tej nienależących.

Z oskarżonymi żandarmi robili sobie jeszcze mniej ceremonji. Oto ich sprawki: starca 66-letniego Jana Karczmarka, obwinąwszy mu głowę w szynel, tłukli tak, że wybili mu dwa zęby i ogłuszyli; ciągłe znęcanie się doprowadziło J.[ana] K.[arczmarka] do pomięszania zmysłów; Juljanowi Klapsatlowi Hochfeld wyrwał wąsy; braci Ciołków przez głodzenie i znęcanie się wpędzono w suchoty; Marcina Karczmarka i Wawrzyńca Bekrycha bito po twarzy i głodzono, ostatni dostał pomięszania zmysłów. Wogóle wszystkich, którzy się dostali w ręce Hochfelda, nikczemnik ten głodził, nie dawał widzeń, byle za co sadzał do wilgotnego lochu, pozbawiał po 3 — 5 tygodni czystej bielizny, nie pozwalał przynosić jedzenia z domu. Dodać musimy, że według ustalonego w Rosji zwyczaju podpułkownik Hochfeld za „odznaczenie się“ został awansowany na pułkownika.

Tą drogą żandarmi wydobyli zeznania dla ułożenia aktu oskarżenia. Opiera się on głównie na

zeznaniach Antoniego Gralińskiego (Grolka), robotnika z Łodzi. Skuszony nagrodą, obiecaną przez Kunitzera, zdrajca ten oddał w ręce żandarmów nietylko uczestników zamachu, lecz i wielu niewinnych ludzi. Graliński dowodził, że Bolesław Grubecki był przedstawicielem walki siłą z fabrykantami i rządem, że on (Grubecki) wrzucił bombę do pałacu Kunitzera, w czem przyjmowali udział Juljan Klapsader, Marcin Karczmarek i Krzysztof Cymerman; że wszyscy oni często mówili o tem, iż należy wysadzić w powietrze wszystkich fabrykantów, a potem i cały rząd ruski; przyczem wymyślali na Boga i cara. Bombę podług Grolka zrobili Cymerman, Grubecki Bolesław, Jan i Marcin Karczmarkowie. Grubecki bywał na wszystkich zebraniach robotniczych, zagrzewając swych towarzyszy do walki z rządem i fabrykantami, robił różne przyrządy wybuchowe, sprowadzał pisma rewolucyjne i temu podobne. O szczegółach rzucenia bomby Grolek miał się dowiedzieć od Cymermana; próbę z bombą w lesie robił B.(olesław) Grubecki z Janem Karczmarkiem. Grubecki, Cymerman i M.(arcin) Karczmarek 14 czerwca z bombą chodzili pod Altanę Stylera.

Józef Nowak całkiem nie znał B.(olesława) Grubeckiego, a jednak sypał na niego, dzięki temu, że żandarmi przy śledztwie tak się darli, iż w celi (w Piotrkowie), gdzie siedział Nowak, wszystko było słychać; z tego sklecił on bajkę i opowiedział żandarmom; jak również przytoczył wymyśloną rozmowę (niby przez niego podsłuchaną) o dynamicie między Grubeckim i Karolem Puszem (siedział on nad nimi — był aresztowany

z zasypki przez Wójczaka, w kwietniu 1893 roku w całkiem innej sprawie). Rzecz oczywista, że Nowak cudzym kosztem chciał się przysłużyć żandarmom i sobie ulżyć.

Bolesław Faltenberg zeznał, iż znał B.(olesława) Grubeckiego, bo widywał go z Grolkiem, — dalej, że Cymerman, Grubecki, M.(arcin) Karczmarek bywali na zebraniach robotniczych. Podług niego Grubecki żył w przyjaźni z kasjerem kolei łódzkiej, Krasuskim, ten ostatni miał niby podać wszystkim uczestnikom zamachu rękę, a Grubeckiego pocałować. Faktem jest, nawet przez żandarmów stwierdzonym, że nic podobnego miejsca nie miało, — dowodzi to tylko, do jakich wymysłów postrach, siany przez żandarmów, popycha tchórzy w rodzaju Faltenberga — a czy to jeden cierpi na zasadzie podobnych fałszywych zeznań, wydobytych pięścią?

Karol Pusz sypał na B.(olesława) Grubeckiego i J.(uljana) Klepsadra, ten ostatni miał mu niby pokazywać sztylet, dodając, że to na tych, co będą swych braci wydawać.

Juljan Klepsader (czy Klepsatel) na pytania żandarmów zeznał, iż bywał u Cymermana, że, jak był ostatnim razem, zastał 8 czy 9 ludzi; co oni robili, o czem rozmawiali, nie wie.

Marcin i Jan Karczmarkowie przyznali się do znajomości Nowaka, Cymermana, Bekrycha.

Bolesław Grubecki przyznał się do znajomości z Szcześniewskim i Grolkiem i to po odczytaniu aktów.

Sąd wojenny nad oskarżonymi odbył się w Warszawie i trwał 3 dni — od 3 do 5 marca. Prezesem był jenerał - major Strelnikow, znany już z pro-

cesu „Proletarjatu“, brat zabitego przez terrorystów rosyjskich w Odesie prokuratora carskiego. Sąd po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpił do przesłuchania świadków.

Świadek Kadzidłowski zeznał, że bywał u Karczmarków i widywał u nich Nowaka i Wilczyńskiego. Świadek Walerjan Szcześniewski opowiedział, że dano mu 18 rubli na odbicie proklamacji i na „podrobienie fałszywych rubli“. Fałszywe ruble były potrzebne żandarmom, by rzucić jeszcze kawałek błota na oskarżonych; w rzeczywistości zaś 18 rubli były pożyczone przez jednego z oskarżonych Szcześniewskiemu, drukarzowi z zawodu, na chrzciny; żartowano przytem z niego, że ponieważ zarobku mu nie wystarcza na utrzymanie rodziny, więc niech robi fałszywe pieniądze. Żart ten przedstawiono jako prawdę, chociaż każdy, kto ma choć trochę oleju w głowie, zrozumie, że za 18 rubli i proklamacji odbić, i rubli nafabrykować nie można. Sąd jednak uznał te brednie za wystarczający dowód przeciwko oskarżonym.

Główny świadek Graliński — Grolek stawał dwa razy — 4 i 5 marca, oba razy pijany tak, że kilku słów skleić porządnie nie mógł. Sędziowie śmiać się zaczęli i prezes oświadczył, że Grolek nie może mówić, bo jest zmieszany na widok sądu, kazano mu 5 marca przyjść po raz drugi, lecz i nazajutrz było to samo. Grolek plótł co innego, niż to, co było w akcie oskarżenia i w zeznaniach, dawanych przed żandarmami. Oskarżony Grubecki zwrócił na to uwagę sądu, lecz prezes odparł, że „są to dawne dzieje, więc Grolek mógł zapomnieć“; dla przypomnienia więc, na wniosek pro-

kuratora, przeczytano poprzednie zeznania Grolka, a ten tylko powtarzał „tak, tak było, panie prezesie". Kiedy zaś jeden z adwokatów zadał parę pytań Grolkowi, prezes mu przerwał, mówiąc: „Panie obrońco, to nie pańska sprawa!" Pomimo jednak przeszkód, stawianych przez prezesa, udowodniono Grolkowi fałszywości niektórych zeznań. Oskarżonego Klapsatla Grolek nie poznał; kiedy zaś wymieniono jego nazwisko, powiedział, że to ten sam, co rzucał bombę. Grubecki udowodnił, że 14 czerwca, gdy według zeznań Grolka miał on chodzić z bombą pod Altanę Stylera, był w Warszawie, skąd dopiero 15 wrócił do Łodzi. Sąd nie przyjął tych dowodów pod uwagę.

Świadek Ranf (gajowy) opowiadał o próbie bomby w lesie, nie poznał jednak oskarżonych i na pytanie w tym względzie prezesa, który wprost wskazując na Grubeckiego i J.(ana) Karczmarka, pytał, czy to ci byli w lesie, odpowiedział wymijająco: „Nie mogę powiedzieć, że to ci sami, ale podobni do tych, co byli". Prezes na to: „No to już dawno było, zmienili się — to oni byli"! i, zwracając się do J.(ana) Karczmarka: — „Czy w lesie przy tej maszynce Bolesław Grubecki był w dużym kapeluszu, w surducie, w kamaszach i z brodą? Odpowiedźcie, czy był!?" Karczmarek, ogłuszony przez żandarmów, odpowiada „Tak". Grubecki więc zwraca uwagę na stan starca i prosi o powtórne zapytanie Karczmarka. Na powtórne zapytanie Karczmarek odpowiada przecząco, lecz sąd nie chce przeczeniu wierzyć, gdyż „Karczmarek uczynił to z przestrachu przed groźnem spojrzeniem Grubeckiego".

Inni świadkowie z wyjątkiem Marji Kizińskiej

zachowali się uczciwie, prezes zaś przy każdem słowie świadków na korzyść oskarżonych przerywał mówiącym, poprawiał świadków, nadając zeznaniom całkiem inne znaczenie, nareszcie ze złością krzyczał i łajał świadków.

Z pomiędzy oskarżonych, którzy wszyscy do sądu, pomimo znęcań się żandarmów, zachowywali się dobrze, jeden, mianowicie Cymerman, na sądzie zmienił swe postępowanie: przyznał się do czynionych mu zarzutów, dał zeznania na swych towarzyszy i prosił sąd o łaskę.

Prokurator w przemowie swej, oskarżając wszystkich 5, główną zwrócił uwagę na Bolesława Grubeckiego, „artysty anarchistów", jak go nazwał; wymagał wydania na oskarżonych jak najcięższego wyroku.

Adwokaci w obronie spotkali znowu opór prezesa, który często przerywał im mowę, kilkakrotnie radził, aby sądu nie uczyli, gdyż „sąd wie, co z podobnymi ludźmi zrobić, i zrobi, co zechce". Przy takich warunkach nie mogło być i mowy o porządnej obronie.

Dnia 5 marca o 7 wieczorem sędziowie odczytali wyrok, skazujący wszystkich oskarżonych na śmierć. Nastąpiła przytem scena tak wstrętna, że nie chce się wierzyć, by była możliwą nawet wśród żandarmów rosyjskich. Gdy prezes w wyroku przeczytał „na karę śmierci przez powieszenie", żandarmi obecni na sądzie głośno się śmiać zaczęli i wypowiadali swą radość.

Sąd w sprawach politycznych w Rosji jest tylko komedją: wie każdy o tem, że wyroki są już wydane zawczasu, i ta formalność wypełnianą by-

wa, żeby „prawnie“ pozbawić życia którego z wrogów cara, lub posłać go do ciężkich robót. Lecz na tym sądzie nie raczono nawet zachować jakich takich pozorów.

Z jednej strony w stosunku do oskarżonych, obrońców, świadków postępowanie sądu — a raczej prezesa — jest brutalne i grubjańskie, z drugiej sąd toleruje szpiega, który wchodzi do sądu w stanie niepoczytalnym, ledwie się trzymając na nogach. Dalej, sąd zupełnie otwarcie wypowiada, że wie, co ma zrobić z oskarżonymi, i zrobi, co zechce“; prezes zabrania adwokatom zadawać pytania świadkom, a gdy jakie zeznanie świadczy na korzyść oskarżonych (jak naprzykład niepewność gajowego, lub zeznanie Karczmarka) sąd nie chce temu wierzyć, pomimo, iż przyjmuje na wiarę brednie pijanych szpiegów i zdrajców, chcących kosztem innych ocalić swą skórę. Nareszcie cała ta zgraja zezwierzęconych przedstawicieli carskiego prawa śmieje się w chwili odczytywania wyroku śmierci. Co ich obchodzi, że za kawałek muru zginie 5 ludzi, co im do tego, że pozostaną w nędzy i rozpaczy rodziny tych skazańców — oni się śmieją, bo pomyślnie się skończyła komedja, a na jej aktorów spłyną carskie łaski i ordery! Gdyby na tych sługach carskich nie było nawet tyle błota i krwi, ile jest na nich, to ten jeden śmiech — śmiech okrwawionego oprawcy nad swą ofiarą — okryje ich wieczną hańbą.

Wyrok został uprawomocniony dnia 10 marca, poczem pozostało skazańcom 2 dni czasu na apelację do głównego sądu wojennego w Petersburgu. Jeżeliby i ten wydał taki wyrok, to życie 5

ludzi będzie zależało od cara, jeżeli jemu ręka nie zadrży i podpisze wyrok, stanie się zbrodnia, na którą wzdrygnie się cała Europa: za kawałek pałacu zbogaconego wyzyskiwacza zawiśnie na szubienicy 5 ofiar, z których kilku całkiem niewinnie, innych Kunitzer doprowadził do ostateczności donosami do żandarmów, wyzyskiem, gwałceniem i uwodzeniem dziewcząt, i wogóle naigrawaniem się z ich uczuć ludzkich.

Gdy oficer Bartieniew zamordował Wisnowską, to po kilku miesiącach wygodnego życia na Pawiaku w pokoju dużym dla „uprzywilejowanych" został wysłanym na Kaukaz do wojska jako szeregowiec. Czyż tę straszną zbrodnię Bartieniewa można nawet porównać z tem, o co oskarżeni są Cymerman, Grubecki, Karczmarkowie, Klapsader? — Nie! Bartieniew pozbawił życia bezbronną kobietę, lecz rosyjski oficer Bartieniew miał protekcję do cara, mógł więc prawie bezkarnie igrać z życiem ludzkiem. A Grubecki i jego towarzysze, to robotnicy... ich godność ludzką kapitalista może bezkarnie deptać; wszak za ruble, zdobyte ich krwią i potem, zawsze zdoła przekupić sędziów, inspektorów i innych czynowników. A gdy robotnicy, doprowadzeni do rozpaczy poczuciem swej bezsilności wobec zgrai urzędników i fabrykantów, chwycą się gwałtownych środków, chociażby tylko w celu zastraszenia ciemięzców— rząd po kilku latach znęcania się skazuje ich na śmierć.

Na tem nie koniec. Po ogłoszeniu wyroku śmierci odprowadzono skazanych na Pawiak; tam adwokaci sądu wojennego straszyli ich, że o żadnej kasacji mowy być nie może, że jedyna rada

przyznać się do winy. Oskarżeni usłuchali tej głupiej rady i w telegramie do cara uznali się winnymi. Carscy siepacze nie przestali jednak znęcać się nad nimi. Nie dają im książek i towarzysza do celi na wyraźny rozkaz Strelnikowa, prezesa sądu. Widzenie mieli jedno i to krótkie przez kratę. Turau, prokurator izby sądowej, odwiedził ich i namawiał do dania zeznań, gdyż, jak mówił, wyrok będzie wykonany w bardzo prędkim czasie. Do takiego wyrafinowanego okrucieństwa i znęcania się nad ludźmi, już jedną nogą stojącymi w mogile, zdolnym jest chyba człowiek, pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich. I tego się dopuszczają nie pieski i katy z profesji w rodzaju śledczych rotmistrzów, pragnących swą podłością zrobić karjerę, lecz przedstawiciele wyższej władzy sądowej i wojskowej!

W tejże sprawie w końcu 1895 roku otrzymali wyroki administracyjne: Józef Nowak, Karol Pusz po 5 lat Archangielskiej gubernji; Mieczysław Grubecki — 8 lat wschodniej Syberji; Wawrzyniec Bekrych — 5 lat wschodniej Syberji; Bol.(esław) Faltenberg — 8 miesięcy więzienia i 3 lata Archangielskiej, gubernji; Kwiryn Kiziński (kotlarz) — 5 lat wschodniej Syberji.

Na zakończenie podaję rysopis Gralińskiego. Zdrajca ten jest wzrostu wysokiego, brunet z czarnemi małemi wąsami (broda zwykle ogolona), twarz ściągła, chuda, spojrzenie niespokojne, u prawej ręki palec wskazujący sztywny. Cała rodzina Gralińskich (zwłaszcza żona i córka Stanisława) brała czynny udział w szpiclowaniu oskarżonych o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi.

Post scriptum. Krzysztof Cymerman, który na sądzie pod wpływem grożącej mu kary śmierci dał fałszywe zeznanie na swych towarzyszy, postanowił teraz je cofnąć.

* * *

W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość, że z Petersburga nadeszły ostateczne wyroki, na mocy których wszyscy oskarżeni zostali ułaskawieni i karę śmierci zamieniono następującemi:

Bolesław Grubecki — dożywotnia katorga;
Juljan Klapsatel — 12 lat katorgi;
Marcin i Jan Karczmarkowie — 8 lat katorgi;
Krzysztof Cymerman — dożywotnie osiedlenie we Wschodniej Syberji.

[„Przedświt", maj 1896, Nr. 5, str. 6—7].

ŚWIĘTO MAJOWE W WARSZAWIE.

Warszawa. — Gdy 1 maj przeszedł stosunkowo spokojnie, lżej musiały odetchnąć udekorowane piersi naszych satrapów, w tym roku bowiem, wobec zbliżającej się koronacji, wcale nie na rękę byłoby każde głośniejsze zajście. Zawczasu więc przedsięwzięto mnóstwo środków, mających według zdania policji zapobiec złemu. Jak zwykle, ściągnięto wojsko do miejscowości przemysłowych, postawiono na nogi armję szpiegów i policji. W Warszawie zjawiło się ich naraz tak wielu, że towarzysze mówili: „Jeżeli kto nie widział szpicla dotychczas, ten go w tym roku napewno zobaczył!" Tak, ślepyby nawet ich dojrzał! Żandarmerja widocznie w ostatniej chwili przebrała po cywilnemu wszystkich *„untierów"* i szeregowców żandarmskich, a że cywilizowane odzienie leży na nich jak siodło na krowie i odziani byli w jednakowy prawie ubiór (co to zamiłowanie do uniformu!), więc można było wytykać ich palcami. Nie brakło jednak i „praw wyjątkowych". Raczono naprzód zwrócić szczególną uwagę na warsztaty kolei Terespolskiej. Widocznie władzy nie w smak poszło oklejenie warsztatów proklamacjami 28 stycznia. Od tej daty bowiem wejścia do warsztatów strzegli żandarmi, których obowiąz-

kiem było rewidować wchodzących i wychodzących robotników. Przy tej operacji sypały się na „archaniołów“ kpiny, a czasem i szturchańce, ale fijołki odważnie je znosili do końca. Z prowincji też ze wszystkich stron nadchodziły wiadomości, brzmiące jednostajnie aż do znudzenia: „huk szpicli i policji“, „nadeszło wojsko“ i tak dalej. Stanowczo twierdzić można, że święto 1 maja nie jest już demonstracją jedynie robotniczą: rząd nasz coraz widoczniej przyłącza się do demonstracji, nadając jej więcej rozgłosu, podkreślając jej antyrządowe znaczenie. Partja, jako przedstawicielka robotników, szykuje przed majem broszury i proklamacje, rząd nie pozostaje w tyle: szykuje on też swoje proklamacje — żandarmów i wojsko; robotnicy w dzień ten opuszczają fabryki, rząd w osobie swych przedstawicieli — szpiegów i rewirowych tłumnie je otacza. Kto więc z czerwonej broszury partyjnej nie dowiedział się o 1 maju, ten z błękitnej proklamacji carskiej (żandarma) napewno się dowie, że się dzieje coś niezwykłego, że dzień ten nie jest zwyczajny i powszedni.

Na długo przed 1 maja krążyły pogłoski, że żandarmerja na kilka tygodni przed świętem zarządzi masowe areszty i rewizje dla powstrzymania lub unicestwienia przygotowań majowych. Lecz widocznie smutne doświadczenie lutowe, gdy podobna próba nie dała żadnych rezultatów, zraziło żandarmów i partja bez żadnych przeszkód i ofiar rozpowszechniła broszurę majową i proklamację Centralnego Komitetu Robotniczego, w większej, niż dotychczas to bywało, ilości. Proklamacja brzmiała...

Wydawnictwa majowe w tym roku były rozpowszechnione w następujących miejscowościach: Warszawie i okolicy, Radomiu, Lublinie, Kielcach, Łodzi, Pabjanicach, Częstochowie, Zawierciu, Białymstoku, Wilnie, Strzemieszycach, Dąbrowie (Łabędzka, Warpie, Zając), Gołonogu, Sosnowicach, Sielcach, Niwce, Milowicach, Niemcach, Zagórzu i Czeladzi. Proklamacje rozklejono: w Warszawie, Radomiu, Kielcach, Pabjanicach, Częstochowie, Zawierciu, Białymstoku i w całym okręgu Dąbrowiecko - Sosnowickim.

Jak widzimy, tegoroczny teren agitacji majowej jest znacznie szerszy, niż kiedykolwiek przedtem. Naturalny to skutek rozszerzenia wpływów partji na coraz odleglejsze i drobniejsze miasta i osady; jest to zarazem dowód, o czem pisaliśmy nieraz, że ruch socjalistyczny u nas zakorzenia się i rozrasta coraz bardziej na prowincji — tam, gdzie do niedawna wszystko spało snem martwych. Nic więc dziwnego, że, jak stwierdzają zewsząd, nigdy nie rozprawiano tak szeroko i głośno o 1 Maja, jak teraz.

Ale ilość świętujących nie odpowiedziała oczekiwaniom. W samej Warszawie świętowano w fabryce wyrobów platerowanych Weszyckiego, w fabryce Konrad, Jarnuszkiewicz i Spółka, Frageta, Norblina, w browarze Reycha (w czterech ostatnich roboty tylko częściowo były zawieszone). Oprócz tego, jak zwykle, w mnóstwie drobnych warsztatów (po 20 — 30 robotników) ślusarskich, szewckich, stolarskich i temu podobnych praca ustała zupełnie. Na prowincji liczniejsze świętowanie zaznaczyć można w Radomiu i Dąbrowieckim okręgu. W ostatnim tego roku doczekaliśmy się nareszcie udziału w święcie majowem

tak dawno oczekiwanych górników. Dąbrowa—Sosnowice, ze swym szybko wzrastającym przemysłem, z 40-tysięczną ludnością proletarjacką — to pozycja nadzwyczaj dla nas ważna i powinszować sobie możemy, żeśmy ją zdobyli.

W Warszawie policja o 8 rano obeszła wszystkie fabryki i warsztaty i zapisała nazwiska robotników, którzy się do roboty nie zjawili. Następnie o różnej porze dnia i nocy chodzili do mieszkań i „spisywali protokóły", stawiając stereotypowe pytania: *„po kakomu powodu"? „gdie był"?* i tak dalej. Na te pytania odbierali odpowiedzi w rodzaju: brzuch bolał, byłem na spacerze i tak dalej. Odpowiedzi prawie wszędzie były jednakowe.

Nareszcie słów parę o święcie majowem wśród towarzyszy Żydów. Odezwa Centralnego Komitetu Robotniczego, w żargonie napisana, po raz pierwszy została rozklejona w Warszawie, rozrzucono też ją po warsztatach i fabrykach, gdzie pracują Żydzi. Ruch, wywołany tem niewidzianem dotychczas zjawiskiem, był bardzo znaczny, i śmiało powiedzieć można, że całe dzielnice wiedziały o niej, czytały ją i komentowały. Liczba świętujących była nieznaczna. Najdzielniej spisali się rzeźbiarze (fach nieliczny tutaj), którzy, pomimo, że są rozrzuceni po małych warsztatach, świętowali prawie wszyscy. Dodać tu należy, że fach ten od roku prowadzi walkę bardzo uporczywą o zmniejszenie dnia roboczego. Prócz rzeźbiarzy świętowała garść kamaszników, ślusarzy (z fabryki, gdzie towarzysze ich chrześcijanie pracowali) i robotników sztucznych kwiatów.

[„Robotnik", 3 lipca 1896, Nr. 16, str. 16]

„PAMIĄTKA MAJOWA 1896 R. WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ Z POD TRZECH ZABORÓW".

Pierwszy to raz socjaliści polscy ze wszystkich trzech zaborów połączyli swe usiłowania i z powodu święta majowego w wspólnem wydawnictwie wypowiedzieli, że, pomimo sztucznie ustanowionych granic, chcą żyć wspólnem życiem jako członkowie jednej rodziny — socjalistycznej Polski. Wszystkie usiłowania rządów zaborczych, by utrwalić zapory pomiędzy Polakiem z Warszawy a bratem jego z Poznania lub Krakowa, pozostają bez skutku. Bo łącznikiem, spajającym dziś w jedną całość dzielnice Polski, jest interes i dążenia klasy robotniczej, która uznaje, że wyswobodzenie się z niewoli u najeźdźców będzie ogromnym krokiem naprzód na drodze ku wspólnemu celowi—zwycięstwu proletarjatu nad obecnym ustrojem.

Wydawnictwo zawiera również mnóstwo listów i artykułów wybitniejszych socjalistów cudzoziemców. W ten sposób złożyli oni nietylko dowód międzynarodowej solidarności, lecz i wyrazili całą sympatję sprawie polskich robotników,

którzy według słów towarzysza Leo z Brukseli są „taranem, rozbijającym w perzynę ostatnią zawadę dla socjalizmu". Dział ten w wydawnictwie, zatytułowany *Z międzynarodowego obozu*, zawiera też wiele ciekawych danych o ruchu socjalistycznym na Zachodzie. A dla nas, robotników z pod zaboru rosyjskiego, żyjących i walczących w najcięższych warunkach, dział ten jest jeszcze świadectwem zrozumienia naszego położenia przez towarzyszy zagranicznych. Każden z nas z radością i dumą przeczyta naprzykład listy towarzyszy Leo z Belgji i Labrioli z Włoch: tak wyraźnie, tak szczerze w nich wypowiedziane jest to, co nas boli i męczy, jak nie moglibyśmy lepiej wypowiedzieć sami. Z listu towarzysza Labrioli wyjmiemy właśnie ustęp, który w sobie streszcza niejako myśl całego wydawnictwa: „Dla nas, przedstawicieli rewolucji proletarjackiej, słowa: Ojczyzna. Wolność, Naród, Lud — mają zupełnie inne znaczenie, niz dawniej, znaczenie, którego nie sposób sfałszować. Gdy my dziś wołamy: „Niech żyje Polska"!—to chcemy przez to wyrazić nietylko konieczność wyzwolenia Polski z pod jarzma Rosji, Austrji i Prus, chociaż to przedewszystkiem jest warunkiem wewnętrznego wyzwolenia się, lecz tym okrzykiem zaznaczamy poprostu: „Niech żyje proletarjat! niech żyje socjalizm"!

[„Robotnik", 7 czerwca 1895, Nr. 7, str. 5]

GORLIWOŚĆ ŻANDARMSKA.

Pan Utgoff, naczelnik zarządu żandarmerji na powiaty warszawski, nowomiński i radzymiński, postanowił zyskać sławę pogromcy socjalizmu w Polsce. Wpadł on na pomysł, zresztą nie nowy, by w łonie partji wytworzyć armję prowokatorów i szpiegów. W tym celu to groźbą i dręczeniem, to znowu łaskawością i pieniędzmi prowadzi on swą propagandę wśród towarzyszy uwięzionych, jak również i wśród znajdujących się na wolności. Wiedząc jednak, że oko i ręka partji sięgać może nieraz bardzo daleko, otacza on siebie i swych agentów ścisłą tajemnicą. Spropagowanym nie mówi ani swego nazwiska, ani adresu, dla stosunków zaś daje adres trzeciej osoby, przez którą naznaczają mu schadzkę w miarę potrzeby. Agenci jeden o drugim nie wiedzą wcale, co ułatwia podpułkownikowi kontrolę nad nimi.

W ten sposób panu Utgoffowi udało się pozyskać pewną ilość osób, które dla różnych powodów zgodziły się na propozycję żandarmską. Zdawało mu się, że, mając ludzi, cieszących się zaufaniem u dawnych towarzyszy, potrafi w krótkim czasie rozgromić partję (głównie chodziło mu o drukarnię *Robotnika);* odczuwał już może na ramionach przyjemny ciężar szlif jeneralskich.

Tak był pewnym siebie, że nie żądał nawet od swych agentów urządzania natychmiastowych „wsypek", byle tylko dotarli do rzeczy ważniejszych.

Oj, panie Utgoff! Miecz, którym wojujesz, jest obosieczny, łatwo się nim samemu skaleczyć. Przypomnij tylko losy Sudiejkina!

O działalności pana Utgoffa posiadamy teraz bardzo ścisłe dane i agentów jego mamy na oku. Zresztą większość ich otwarcie nam wyznała, że, chcąc się oswobodzić od więzienia, pozornie przyjęli hańbiącą rolę szpiegów. Niektórzy milczą dotychczas. Ostrzegamy ich! Pierwszych ukaraliśmy natychmiastowem wykluczeniem z partji i usunięciem od wszelkiej roboty; drugich, w razie dalszego milczenia z ich strony, czeka cięższa, a zasłużona kara.

O ile nie obawiamy się wszystkich sztuczek żandarmskich, będąc pewnymi, że nie potrafią one wstrzymać rozwoju naszej partji, o tyle przykro nam jest, że wśród ludzi, zaliczających siebie do obozu socjalistycznego, żandarmi mogli znaleźć powolne narzędzia dla swych podłych celów. Pozorna nawet zgoda na niecne propozycje zawsze zostawia na człowieku plamę, która nigdy prawie zmyć się nie daje. Kto bowiem z błotem ma do czynienia, zawsze uwalać się musi.

[„Robotnik", 6 grudnia 1896, Nr. 19, str. 7–8]

ZABIEGI ŻANDARMSKIE.

Zwracaliśmy już raz uwagę naszych czytelników na działalność Utgoffa, naczelnika żandarmerji w powiatach warszawskim, radzymińskim i nowomińskim (patrz Nr. 7). Powodem do ówczesnego wystąpienia naszego była propaganda szpiegostwa, którą Utgoff wytrwale prowadził wśród towarzyszy, uwięzionych w cytadeli. Sprytnemu żandarmowi spaliło wtedy na panewce. Niektórzy z zawerbowanych agentów zaraz po wyjściu z więzienia przyznali się do winy, inni zaś zostali przez partję zdemaskowani i zeszli do roli zwyczajnych piesków żandarmskich, nie mogąc przynosić tych korzyści, jakich po nich Utgoff oczekiwał.

Obecnie wypadek oddał nam w ręce sporo dokumentów żandarmskich, które nas przekonywują, że pierwsze niepowodzenie nie zraziło Utgoffa. Owszem, werbowanie agentów stało się jego fachem niejako, metodą, która ma go doprowadzić do zwycięstwa nad rewolucją.

Oto jak się przedstawia metoda Utgoffa. Gdy szpicle mu doniosą, że ten lub ów zajmuje się działalnością rewolucyjną, Utgoff wzywa go przez policję do cyrkułu, jakgdyby rzecz chodziła o najzwyczajniejszy jaki interes. Na oznaczoną godzinę

stawia się sam i opowiada wezwanemu to, co wie o nim, strasząc karą, więzieniem i temu podobnem. Kiedy zaś uważa, że słowa jego podziałały i nastraszyły dostatecznie, obiecuje całą rzecz puścić w niepamięć, jeżeli wezwany zgodzi się przyjąć u niego służbę szpiega. W razie zgody naznacza zawerbowanemu widzenie i każe o wszystkiem, co będzie wiadomem i ciekawem, dawać znać do cyrkułu. Utgoff jest nawet bardzo ostrożnym! Nie sprowadza on nowych agentów do siebie, tylko do policji, gdyż, jak powiada, „moja metoda jest już znana, więc wezwanie do żandarmerji może zawczasu wzbudzić ciekawość i podejrzenie i agent stanie się niemożliwym". Co za zadziwiający spryt i domyślność!

Nie na tem koniec zabiegów żandarmskich. Utgoff postanowił sobie, aby każdy agent miał jakąś posadę, któraby światu tłomaczyła jego środki do życia, a tu Okręg nie może zaspokoić wszystkich wymagań Utgoffa. Na domiar złego nabrał on agentów sporo, werbując na prawo, na lewo, gdzie się da, i teraz ciągle drży, żeby który z nich nie oszukał go, nie wywiódł w pole. Biedny Utgoff! Robi wszystko, co może zrobić najlepszego w swem podłem rzemiośle, tak konspiruje swych agentów, tak strzeże, by na nich nie padło najmniejsze podejrzenie, że ci mogliby przecie, jak ongi w Rosji Degajew, należeć do Centralnego Komitetu i wydać w ręce Utgoffa choćby drukarnię *Robotnika* — a tu nic! *Robotnik* wychodzi w najlepsze, wszystkie ciosy omijają tych, dla których są przeznaczone, i bura za burą spada na głowę Utgoffa. Biedny, w obawie o swoją karjerę, stara się już departament policji w Petersburgu

przekonać, że nawet wszystkie odezwy, nietylko *Robotnika,* drukujemy zagranicą. Widocznie już taka psia jego dola, że wiecznie musi *„zostawać w durakach“.*

Nie o Utgoffa jednak nam chodzi. Śmieszne są te wszystkie zabiegi bezsilnego żandarma, lecz smutnym jest udział w nich ludzi, co choćby na chwilę byli w szeregach socjalistycznych. Nie dziwimy się żandarmowi, że spełnia gorliwie swą brudną robotę, boć na to on żandarm, by wszyscy nim pogardzali i odwracali się jak od zapowietrzonego. Każdy z nich, wkładając mundur, wyciska sobie piętno Kaina na czole, i nie możemy się spodziewać od nich niczego oprócz podłości. Lecz dziwimy się, że się znajdują i wśród robotników ludzie, gotowi włazić do cuchnącej kałuży żandarmskiej i służyć najgorszym swym wrogom za najpodlejsze narzędzie. Hańba im!

I niewielka tu różnica, czy człowiek przyjmuje podły urząd szpiega, nie mając zamiaru go spełniać, a nawet w nadziei oszukania żandarma, czy też wprost staje się rzeczywistym szpiegiem. „Od rzemyczka do koniczka“! — mówi przysłowie i musimy oczekiwać, że ten, który dzisiaj dla pozoru został agentem i towarzyszem katowskiej roboty żandarmów, jutro będzie nim w rzeczywistości i odda w ręce swego pana tych, którzy mu zaufali nieopatrznie.

Jeżeli rozpatrzymy się w historji naszego ruchu, spostrzeżemy tę niezbitą prawdę, że żandarmerja z całą masą szpiegów jest bezsilną w walce z ruchem, jedynie z d r a d a, jedynie omyłka działaczy, obdarzających zaufaniem agentów żan-

darmskich, poważnie szkodziły sprawie. I tego przedewszystkiem wystrzegać się musimy.

Kto raz się splamił usługą żandarmerji, kto raz zawiódł położone w nim zaufanie, niech więcej brudnemi rękami Judasza nie dotyka naszego sztandaru. A my, wobec wzrastającej w miarę rozwoju sił naszych zaciekłości żandarmów, bądźmy ostrożni i jeszcze raz ostrożni w dobieraniu towarzyszy pracy.

[„Robotnik", 29 czerwca 1897, Nr. 23, str. 8—9]

ZABIEGI ŻANDARMSKIE.

W numerze 19 naszego pisma zwracaliśmy uwagę na działalność Utgoffa, pułkownika żandarmerji, który ma zamiar nas zgnębić, werbując sobie agentów prowokatorów wśród robotników. Utgoff, jak to zaznaczaliśmy, działa w tym kierunku systematycznie i stale, ma w tym względzie nawet „metodę", jak sam o sobie mówi. Otóż metodyczny pułkownik dobrał sobie teraz pomocnika w osobie rotmistrza Pastrulina, który ulepszył metodę swego naczelnika. Jeżeli bowiem Utgoff, namawiając do zgody na swe niecne propozycje, używał tylko dwóch czynników: pieniędzy i strachu, Pastrulin stara się wpłynąć na przekonanie, rozumuje i roztrząsa najrozmaitsze kwestje. Niedawno właśnie Pastrulin dał nam dowód swych talentów.

Jeden z naszych towarzyszy, który już dwukrotnie był więziony w X pawilonie, otrzymał wezwanie na 9 maja do zarządu żandarmerji (Marszałkowska 49). Tam spotkał on Pastrulina, który odrazu zasypał go komplementami, podziwiając jego inteligencję i spryt. „Wiemy dobrze, że pan musisz mieć bardzo szerokie stosunki i, choćbyś pan tysiąc razy mnie zapewniał, nie uwierzę, że nie należysz pan do niczego i nie czytujesz nielegalnych wydawnictw. Takich właśnie

ludzi, jak pan, potrzebuje państwo". I tu Pastrulin zaproponował mu 100 rubli miesięcznego wynagrodzenia. Gdy towarzysz nasz z oburzeniem nazwał rzecz po imieniu i oświadczył, że zdrajcą i szpiegiem zostać nie chce, Pastrulin podzielił nawet jego oburzenie. „Rozumiem i szanuję w panu to oburzenie — mówił — lecz, po co masz pan być zdrajcą, gdy pan pomyślisz, będziesz nam służył z przekonania. Ja sam, panie, jestem socjalistą, tylko socjalistą ekonomicznym, i dlatego występuję przeciwko walce politycznej, a wasz *Robotnik* przecie na każdej stronicy napada na rząd i na cara. Rząd nasz — twierdził dalej żandarm — nic przeciwko walce ekonomicznej niema, owszem, życzy nawet zwycięstwa robotnikom, agentów zaś potrzebuje dlatego, by wiedzieć, gdzie ruch powstał samorodnie, a gdzie pod wpływem agitacji". Na uwagę towarzysza, że były „Związek robotników" żadnych politycznych celów nie miał, a jednak uczestnicy jego prawie wszyscy poznali się z cytadelą i wygnaniem, Pastrulin odrzekł, że teraz czasy się zmieniły!!...

Dalej Pastrulin zapewniał, że dołoży wszelkich starań, by nie skompromitować swego agenta. „Wiśniewski, Sidorek, Bilski — prawił rozochocony fijoł — sami sobie winni, że się zdemaskowali; byli nietaktowni, od pana będzie zależeć los pański. Będziemy z panem się widywali albo w pierwszorzędnych restauracjach, albo w sekretnych gabinecikach na Towarowej (sic!), naturalnie — dodał pośpiesznie — koszty ja ponosić będę". Ostatecznie zaproponował dać klucz od furtki na ulicy Nowowiejskiej Nr. 24, prowadzącej wprost do mieszkania rotmistrza.

Pastrulin w swej rozmowie ubolewał nawet nad łapownictwem urzędników. Klejgels, Gresser wesług słów rotmistrza są to ludzie, zajmujący całkiem nieodpowiednie do ich zdolności stanowisko. Rozochocony żandarm śmiał się nawet z głupoty własnych kolegów, nazwał naprzykład Szlikiewicza głupcem. Słowem Pastrulin użył wszelkich środków, by się przedstawić werbowanemu na agenta jako człowiek zasad liberalnych, krytykujący nawet swą władzę.

Pastrulin w zapale swej wielomówności poruszył sprawę zabicia szpiega Zejdowskiego, podając ją jako przykład terrorystycznej działalności partji, która coraz bardziej nawołuje w *Robotniku* do bicia majstrów i szpiegów. „Ależ, panie, — wołał oburzony fijoł — to w wysokim stopniu niemoralny anarchizm! Zejdowski służył nam z przekonania, nie był żadnym zdrajcą i nigdy nie brał udziału w rewolucyjnym ruchu, a jednak nie uszanowano jego przekonań, zabito go. To przecież nietolerancja (sic!) względem ludzi z innego obozu"!...

W końcu swej trzygodzinnej rozmowy Pastrulin położył na stół 100 rubli i prosił je przyjąć na początek, obiecując w przyszłości dodać w razie okazania nadzwyczajnych usług. „Rekomendowałbym panu dać nam w ręce nici, prowadzące do drukarni *Robotnika*. Nie chodzi nam coprawda o samą drukarnię, bo wiemy dobrze, że, jak tę weźmiemy, to będzie inna, ale, panie, oni już 3 lata drukują w tej samej drukarni, a my o niej nic nie wiemy"! Wreszcie Pastrulin, zagroziwszy naszemu towarzyszowi ponownem aresztowaniem, pozostawił mu czas do namysłu do 27 maja,

uważając widocznie ten termin za dostateczny dla „zmiany przekonań", i na tem rozmowa się skończyła. Wobec groźby żandarma, naszemu towarzyszowi nie pozostawało nic innego, jak przed 27 maja schronić się zagranicę, pozostawiając nam opis trzygodzinnych rozpraw sprytnego Pastrulina.

Paradny jest ten „ekonomiczny socjalista" w mundurze żandarmskim, propagujący „tolerancję przekonań ludzi z innego obozu"! Nie, panie Pastrulin, nie ulepszyłeś metody Utgoffa, za to głupotą swoją, o wiele przewyższającą twoją podłość, dostarczyłeś nam przedmiotu do szczerego śmiechu, nie masz bowiem rzeczy śmieszniejszej, jak gdy się głupi za mądrego podaje, to też nie pożałowaliśmy ci miejsca w tak zręcznie poszukiwanym przez ciebie *Robotniku*, by i czytelnicy nasi mogli się nacieszyć twojem krasomóstwem.

[„Robotnik", 29 czerwca 1897, Nr. 23, str. 9]

KILKA SŁÓW O X PAWILONIE.

Nieraz już pisaliśmy o nadużyciach żandarmów i władz więziennych w traktowaniu więźniów politycznych, dziś po świeżej bytności w X pawilonie księcia Imeretyńskiego, odegrywającego rolę człowieka humanitarnego, dajemy tu wyraz skargom, jakie nas doszły od towarzyszy, którzy niedawno opuścili mury więzienne cytadeli. Słowa te dojdą księcia Imeretyńskiego i będziemy mieli możność jeszcze raz stwierdzić, czy tak zachwalana troskliwość jego w zbadaniu istotnego stanu rzeczy jest rzeczywistą, czy też tylko obliczoną na skaptowanie sobie sympatji ludzi naiwnych.

Trzeci już rok ciągnie się restauracja X pawilonu, stanowiąc istną plagę dla więźniów, napełniając całe więzienie brudem, kurzem, nieporządkami. Asygnowane na restaurację koło 30.000 rubli — z czego zapewne najmniej połowa utonęła w kieszeni inżyniera i pomocników — zmieniają dotychczasowy przybytek niewoli wprost na gorsze.

Na dole zaprowadzają podłogi asfaltowe, dobre na chodniki uliczne lub szopy składowe, ale nigdy do mieszkań ludzkich, a zwłaszcza do cel więziennych, których więzień nie opuszcza ani na

godzinę. Podłogi te sprowadzają fatalną wilgoć, zimą przyczyniają się do oziębienia cel, nadają im ponury wygląd, przygnębiający już przy samem wejściu, a wreszcie przy chodzeniu po celi, jedynem zajęciu dla wielu z uwięzionych, literalnie odbijają nogi. Postawienie tych podłóg wobec ich fatalnych skutków to nowy sposób dręczenia, i towarzyszom naszym, których tam osadzi brutalna przemoc rządowa, nie pozostaje nic innego, jak wszelkiemi środkami dobijać się przeniesienia do cel z innemi podłogami.

Prócz tego stary parkan, otaczający ogród spacerowy, zastąpiono nowym, pomalowanym i lepiej prezentującym się, lecz i on stał się nowem udręczeniem więźniów, postawiono go bowiem tak, że spacerujący może widzieć zaledwie kawałek nieba: parkan wyższy i szczelniejszy od poprzedniego potęguje w więźniu nawet na spacerze wrażenie grobu za życia. W dodatku samo miejsce spaceru przegrodzono na dwie połowy, zmniejszając w ten sposób nietylko widok, ale i przestrzeń samego deptaka.

Jest jeszcze lub będzie kilka innych zmian, lecz wszystkie one mniej lub więcej przyczyniają się do nowych niewygód i udręczeń dla więźniów, bynajmniej nie polepszając ich doli, jak to przy takich przebudówkach w końcu XIX wieku możnaby oczekiwać.

Wielu z tych zmian mógłby zapobiec sam zawiadowca X pawilonu, gdyby był innym człowiekiem, niż obecny Borodiejewski. Ten należy do gatunku najpodlejszych z podłych. Gnębi on bezsilnego, takiego, o którym wie, że nie będzie śmiał lub umiał podać skargi, nie pomija najbłahszej

okoliczności, ażeby mu dokuczyć. Drży natomiast przed umiejącymi sobie na niego poradzić i tym ustępuje nawet w rzeczach ważniejszych. Wszelki papier, mający pójść od więźnia do wyższej władzy i odkryć choć rąbek jego postępowania, czyni go potulnym jak baranek. Umie on nawet zniżyć się do prośby: *„nie gubitie mienia"*, a jednocześnie lub za chwilę myśleć, jakby temuż lub komu innemu dokuczyć. Jest to rozdęty kadłub z pustą głową, często zalewaną spirytusem, bez najmniejszej inicjatywy, kiedy chodzi o dobro więźniów lub zapobieżenie jakiemu wypadkowi, do udręczania zaś ich ma dość zwierzęcych instynktów. Jemu to głównie zawdzięczać należy tragiczną śmierć Hryniewieckiego.

Całe szczęście, że w rękach tego złego głupca nie spoczywa część gospodarcza; ta, jak jedzenie, bielizna, pościel i tak dalej, dotychczas prowadzona zadawalniająco. Jedzenie naprzykład, jakkolwiek może nie wystarczać komuś swą ilością, jest przynajmniej zdrowe i świeże, co w więzieniu najważniejsze; komu nie wystarcza, niech się upomina o większą porcję; dotąd zwykle dodawali.

X pawilon, jako więzienie śledcze dla politycznych, bardziej niż jakiekolwiek inne, powinien odpowiadać wymaganiom hygjeny i liczyć się z potrzebami więźniów. Obecny stan jego tem większą przejmuje zgrozą każdego uczciwego człowieka, że żandarmi rosyjscy dopuszczają się nigdzie już w Europie niepraktykowanego barbarzyństwa — trzymają ludzi na śledztwie nieraz po lat kilka.

[„Robotnik", 10 lipca 1898, Nr. 28, str. 3—4]

Z POLA WALKI.

Jesteśmy niezwyciężeni. Kłopoty żandarmów. Obostrzenia na granicy. Pomoc księży. Poszukiwania po wsiach. Carosławje. Oświata rządowa. Bankructwo polityki ugodowej.

Cztery lata poszukiwań, tysiące mieszkań przetrząśniętych od góry do dołu, setki osób, osadzonych w cytadeli na śledztwie, i... nic — nowy numer *Robotnika* znów wyszedł! — oto główna treść żałobnych rozmyślań panów rotmistrzów, którym po ostatnich aresztach równie ciemno we łbach jak przedtem. A tymczasem my, tak gorąco poszukiwani, w 2 dni po dokonanym na nas zamachu, sami wyszliśmy gromadnie na ulicę w dniu 1 Maja i stanęliśmy przed oczy zdumionych prześladowców naszych: „Patrzcie, oto jesteśmy, nie garstka nas, ale tysiące, daremne wasze zabiegi, nie zgnębicie nas, bo z dnia na dzień potężniejemy w liczbę i ofiarność dla swej sprawy i coraz silniej pała w piersiach naszych ogień nienawiści do was, mordercy braci naszych w Łodzi i Dąbrowie, gwałciciele naszego ogniska domowego"! I po raz pierwszy w tym roku na ulicach miasta pod bokiem uzbrojonych w knuty i bagnety siepaczy rozległy się dźwięki naszego hymnu robotniczego:

Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!

Ale podłe dusze stróżów carskiego porządku nie są w stanie zrozumieć dziejowego przełomu, który w umysłach proletarjatu rodzi ideę socjalizmu i pcha masy do walki o wolność i równość. Carat nie zna kwestji robotniczej. Oni przywykli liczyć się tylko z brutalną siłą fizyczną, przyczynę swych niepowodzeń widzą w niedostateczności użytych środków. Więc zakładają nowe biura żandarmskie na prowincji, wszędzie zwiększają liczbę wachmistrzów, szpicli i policji — wszystko naprożno!

Wreszcie, aby usprawiedliwić swoją bezradność wobec rozwoju naszej partji, Utgoff i jego fijołkowi kamraci wynaleźli nowy sposób — obełgują departament policji: *Robotnik* i proklamacje drukują się zagranicą, stamtąd przyjeżdżają agitatorzy, tam „uwiła sobie gniazdo socjalno - rewolucyjna propaganda", więc strzeżcie granicy! I oto gniewny Petersburg obruszył się na straż pograniczną. Wydano nową instrukcję, nakazano strzelać do przechodzących granicę, zwiększono trudności w otrzymywaniu przepustek. Skutki nie omieszkały się zaraz ujawnić: niema tygodnia prawie, by straż pograniczna nie zabiła kogoś, gorliwość żołdaków posuwa się tak daleko, że strzelają i do znajdujących się już po tamtej stronie granicy, na co użala się nawet *Nowoje Wremia.*

A my? Żyjemy po dawnemu i robimy swoje. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo Utgoff zda raport departamentowi policji, że my — *„czerti, nie ludi"!* Wtedy będziemy świadkami, jak z rozkazu ministra księża w asyście żandarmów święconą wodą skrapiać będą kopalnie i fabryki, by z nich zły duch uleciał!...

To pewna tylko, że księży do tej policyjnej roboty nie zabraknie. Pomimo, że prawosławny rząd rosyjski argusowem okiem patrzy za każdym ich krokiem i wdziera się już i do seminarjów, księża spieszą z pomocą zagrożonemu u nas porządkowi carskiemu naogół dosyć chętnie, nawet gorliwie. Każdy numer *Robotnika* i *Górnika* przynosi nam nowe tego dowody, a ostatnia spowiedź wielkanocna dostarczyła nam ich setki. Oto jedna z wielu. W kościele świętego Augustyna na Lesznie godny naśladowca żandarmów ksiądz Niewiarowski, który już 3 lata temu zarobił sobie na powóz i konie od Szlenkiera, teraz chce się dosłużyć wyższego stopnia w tajnej policji. W tym celu w porozumieniu z fabrykantami urządził sobie z kościoła prawdziwe biuro żandarmskie. Po bardzo pouczających rekolekcjach, na których nieposłuszeństwo względem fabrykanta zostało zaliczone do grzechów głównych, zaczęła się spowiedź, na której żandarmi w sutannach wypytywali robotników, jak się obchodzą z majstrami, czy nie znają socjalistów, a jeżeli znają, to niech dadzą znać policji, książki zaś i pisma niech przyniosą do parafji. I jak tu się dziwić, że bezwyznaniowi fabrykanci tak chętnie udawali religijnych i pod groźbą wydalenia wymagali od robotników kartek od spowiedzi.

Pomimo to wszystko socjalizm krzewi się coraz bujniej już nie tylko w miastach, ale i po wsiach zaczyna niepokoić władze. Raz po raz zjeżdżają tam na rewizję żandarmi, znalezione wydawnictwa nasze wprawiają w kłopot panów naczelników i ci nieraz, nie mogąc znaleźć winnych, aresztują kowali (sic!), bo w ich mniemaniu chłop nie-

podatny jest dla socjalizmu. A jednak znaleźli i chłopa socjalistę! W Maniach pod Międzyrzecem zjechali na rewizje naczelnik, prokurator, żandarmi i znaleźli trochę naszych wydawnictw; chłop, badany, skąd to ma, wskazał drugiego z wioski odległej o parę mil. Ucieszona zgraja carskich siepaczy pędzi tam na łeb na szyję, zajeżdżają przed chatę, ale znajdują już tylko nieboszczyka w trumnie. *„Wot, brodiaga, pomierł"* — mówili, gniewni, że śmierć wyrwała im z rąk ofiarę.

Rząd rosyjski łudzi się nadzieją, że uda mu się przywiązać chłopa polskiego do siebie, bieda jednak robi swoje. Jak tu być zadowolonym ze swego losu, kiedy zarobki po wsiach wynoszą latem 40 kopiejek dziennie, wiosną i jesienią 26, zimą ledwie 19 kopiejek! Rocznie mężczyzna zarabia 81 rubli, kobieta 58 rubli. I wyżyj tu, człeku, za takie pieniądze, jeszcze chwal cara, że i tego podatkami ci nie wydarł! Więc i wiejski robotnik musi pomyśleć o własnej obronie i zdobyciu lepszej płacy, musi zacząć się buntować przeciwko rządowi, który temu przeszkadza, musi dojść do przekonania, że tylko w socjaliźmie jego zbawienie.

Uprzedzając ten rozwój świadomości ludowej, przedstawiciele rządu starają się wpoić w chłopów przekonanie, że jedyna ich obrona — car, a wszystko złe — to socjaliści! W tym celu panowie gubernatorzy i naczelnicy, objeżdżając gminy, wygłaszają mowy polityczne. Według sprawozdań, nadesłanych nam z Siedleckiego i Radomskiego treść tych mów sprowadza się do następującego: „car — to nieocenione źródło dobroci,

o każdym chłopie pamięta, bez cara chłopi dawnoby już poumierali z głodu i chłodu"; dopiero w końcu mowy wyłazi wilcza natura carskiego sługi: „włóczą się między wami tacy, co książki bez cenzury rozdają, tak zwani socjaliści, to wy nie wierzcie temu, co oni piszą, ale zaraz takiego łapcie i odstawiajcie do gminy, to was car pochwali"! W parze z tem idzie rusyfikacja. Naczelnik powiatu konstantynowskiego Kiedrow nakazuje, żeby wszyscy wójci i sołtysi byli *„russkije"*, bo i sam car *„russkij"*; przytem zachęca do chodzenia do cerkwi i przejścia na prawosławie: „dopieroby was car kochał i lubił"!...

W okręgach przemysłowych znów jakieś podejrzane indywidua puszczają pogłoskę, że car do Warszawy zjedzie na stałe, że z tego powodu będzie 5 dni świąt, za które fabrykanci zapłacą, że w dniu przyjazdu car nada ośmiogodzinny dzień roboczy i temu podobne. Ludzi głupich u nas coraz mniej, więc też, słuchając takich bredni, trącają się jeno łokciami, a z uwag warto powtórzyć tu jedną: „dobrzeby było, żeby car przyjechał, bo jak przyjdzie do czego, to mielibyśmy go pod ręką".

Ale samo wychwalanie cara i przedstawianie go jako dobroczyńcę ludu nie wystarcza już przedstawicielom rządu rosyjskiego u nas. Spostrzegli oni, że lud nasz coraz bardziej garnie się do oświaty, i nie znajdując jej na drodze legalnej, czerpie ją potajemnie. Czują oni, że środkami policyjnemi dążenia tego nie stłumią, więc postanowili sami na szeroką skalę zająć się dostarczaniem ludowi strawy duchowej. Rzecz jasna, że

mają oni tu zamiary nieczyste: rząd, oparty na ciemnocie ludzkiej i przejęty polityką rusyfikacyjną, jest zdecydowanym wrogiem rozwoju świadomości wśród podbitej ludności, i strawa duchowa, przezeń udzielana, napewno okaże się zatrutą. Utwierdza nas w tem przekonaniu sam Imeretyński, gdy w memorjale swym przedstawia carowi zakładanie czytelń po wsiach jako najlepszy sposób wytrącenia z rąk ludu nielegalnych wydawnictw, a w przyszłości nowy środek rusyfikacji. Czytelnie rządowe, dziś starannie ogałacane z wszelkich rzeczy lepszych, jutro będą zapełniane wydawnictwami rządowemi i rosyjskiemi, aby ostatecznie stać się narzędziem ogłupiania i rusyfikowania ludu. Nie jest to więc ustępstwo rządu na polu oświaty ludowej, ale krok, zrobiony wyłącznie w jego interesie.

Nie inaczej ma się rzecz z projektowanemi komitetami trzeźwości. Będą to raczej komitety „trzeźwości" Piltza i jemu podobnych złodziei, przy pomocy których wpajane będą w lud niezdrowe pojęcia polityczne i obojętność dla spraw swoich. Sądząc z tego, co robią komitety trzeźwości na Litwie, usłyszymy zczasem i my w dnie świąteczne dźwięki *„Boże caria chrani"* i ochoczego „kozaka" na placach zabaw ludowych, a *„tumannyje kartinki"* zaznajomią nas z osobami carskiej familji i uroczystościami dworskiemi z dodatkiem odpowiednio trzeźwych sentencyj. Spodziewać się, że rząd na polu oświaty ludowej rzeczywiście stworzy coś dobrego, może tylko człowiek, nie zdający sobie sprawy z istotnych zadań rządu rosyjskiego u nas. Dziwnem też wydać się musi, że w prasie polskiej znalazło się aż tyle głosów,

narówni z ugodowcami upominających się o zaszczepienie i nam carskiej kultury.

Wbrew wszelkim ugodowym frazesom rola rządu rosyjskiego u nas sprowadza się tylko do walki z „buntem". Hurkowie i Imeretyńscy różnią się od siebie nie systemem rządzenia, lecz wyborem środków rusyfikacji i tłumienia oporu ludności. Gdy Hurko używał tylko nahajek i bagnetów, Imeretyński oprócz nahajek i bagnetów posługuje się odpowiednio kierowaną propagandą rządową. Staje się to coraz oczywistszem nawet dla filistrów. Po złotych snach ugodowego upojenia nadchodzi gorzkie rozczarowanie. Zamiast dawnego nastawiania uszu w stronę Petersburga, widzimy u tych panów apatyczną senność: zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła — na nic innego zdobyć się nie mogą.

[„Robotnik", 11 października 1898, Nr. 29, str. 3—4]

OBCHÓD MICKIEWICZOWSKI W KRAKOWIE.

Wobec zbliżającej się uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie słów parę chcemy poświęcić takiemuż obchodowi, który się odbył w Krakowie. Nie mamy miejsca na szczegółowy opis uroczystości, zatrzymać się jednak musimy na kilku szczegółach obchodu, gdyż przy niezaprzeczalnej wspólności życia rozdartych dzielnic Polski dają nam one przedsmak przyszłej uroczystości u nas. Przedewszystkiem więc zaznaczyć trzeba, że w Krakowie miały miejsce dwa obchody. Jeden był urzędowy 26 czerwca, drugi, socjalistyczny, o 3 dni później. Dlaczego tak się stało? Czy może socjaliści „zwarcholili" i odmówili udziału w ogólno narodowej uroczystości? Nie, to polscy szlachcice i burżuazja chcieli odmówić socjalistom prawa narówni z innymi czcić Mickiewicza, to — według wyrażenia jednego z towarzyszy — „burżuazja chciała ukraść ludowi jego poetę", przywłaszczyć go sobie. Naturalnie, towarzysze nasi nie mogli na to pozwolić i, gdy im brutalnie odmówiono miejsca w obchodzie i w szeregu mówców, postanowili uczcić Mickiewicza osobno.

Odepchnięto lud polski w osobie socjalistów,

lecz za to z otwartemi rękoma przyjęto czynownika carskiego, profesora Brandta z Moskwy, który w towarzystwie kierownika polityki ugodowej, Spasowicza, przyjechał do Krakowa, by dowieść, że bezczelność moskiewskiego stupajki jest równie zdumiewającą, jak niebotyczne upodlenie wyciągających doń dłonie ugodowców. Pan Brandt w swej przemowie powiedział, że, uchylając czoło przed genjuszem Mickiewicza, on, jako wiernopoddany swego cara, nie może zapomnieć naszemu poecie właśnie braku tej wiernopoddańczości. Mickiewicz bowiem, wiedziony— zdaniem pana profesora — dziwnem zaślepieniem, używa zawsze słowa „car" w znaczeniu tyrana i despoty, darząc go w swej poezji, zamiast czcią i uwielbieniem, pogardą i nienawiścią. Pan Brandt jednak wobec przedawnienia zbrodni wybacza łaskawie ten grzech śmiertelny i gotów jest razem z Polakami czcić Mickiewicza — poetę, a nie Mickiewicza — buntownika.

Pan Brandt wiedział, że ujdzie mu to bezkarnie, bo miał godnych siebie słuchaczy. W czasie przemowy tylko młodzież obecna w sali wyniosła się demonstracyjnie. Ale i ona skarconą została okrzykiem innych biesiadników: „co za brak tolerancji"!... Wystąpienie Brandta i brak stosownej na nie odpowiedzi skompromitowały ostatecznie obchód burżuazyjny.

Nie potrzebujemy chyba mówić, że uroczystość u socjalistów wolną była od wstrętnych przejawów służalczości. Czczono tam przedewszystkiem właśnie Mickiewicza — buntownika, poetę, bolejącego nad losem ojczyzny i ukochanego ludu, nawołującego do walki z wrogiem. Już same ty-

siące zebranego na zgromadzeniu ludu były najlepszem uczczeniem poety, który, pisząc swe utwory, marzył, że zczasem zabłądzą one pod strzechy włościańskie i do nędznych mieszkań wyrobników, by budzić tam ducha i nieść pociechę strapionym. Nie będziemy tu powtarzali przemówień różnych towarzyszy i odeślemy ciekawych do Nr. 7 *Przedświtu,* gdzie obchód ten szczegółowo został opisany.

Przechodząc teraz do przyszłej uroczystości u nas, mimowoli staje przed nami pytanie. Jeżeli w Krakowie, gdzie nikt przecie nie jest obowiązany do posłuszeństwa carowi, nasi panowie uważali za stosowne zrobić w czasie uroczystości szopkę moskalofilską, to u nas, gdzie służalczość jest cnotą wynagradzaną, gdzie uroczystość odbędzie się pod osłoną bagnetów i nahajek, czy nie możemy oczekiwać, że jaki polski Brandt zechce również „wybaczać" Mickiewiczowi, sławiąc dobrodziejstwa cara? Ostrzegamy panów komitetowych, że nie pozwolimy na pohańbienie pamięci Mickiewicza. Oddawajcie cesarzowi, co carskie w innej chwili i gdzieindziej, a nie u stóp tego, który miał mu do oddania tylko głęboką nienawiść i tę nienawiść, jako święte uczucie, przekazał i wpoił w miljony naszego narodu.

[„Robotnik“, 10 grudnia 1898, Nr. 30, str. 2]

W SETNĄ ROCZNICĘ.

Zbliża się uroczysta chwila odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Pozwolono na urzeczywistnienie tego dzieła w przekonaniu, że będzie ono tą miską soczewiczy, która nasyci chwilowo rozbudzone nadzieje głupich, apetyty podłych i wszystkim osłodzi zrzeczenie się Niepodległości Polski. Sądzono, że pomnik Mickiewicza będzie widomym znakiem łaski carskiej dla narodu polskiego i synom jego mówić będzie: nie buntujcie się przeciwko najazdowi, bo oto we mnie macie dowód, że uszanuję wasze życie narodowe! Pomylono się jednak w wyborze. Mickiewicz nie dał się użyć za narzędzie do tej ohydnej komedji. Tysiące składek groszowych na pomnik były pierwszym wyrazem tego, że imię Mickiewicza sięga głębiej w łono narodu — tkwi w sercach ludu i budzi w nich pragnienia, których carat nigdy nie zaspokoi. Mickiewicz żywy głosił, a dziś z wysokości swego pomnika przypominać nam będzie, że „niema pełnego życia narodowego bez samoistności narodu“. Władze spostrzegły swą pomyłkę i rozpoczęły ohydną walkę z Mickiewiczem, o której pisaliśmy już w Nr. 28 *Robotnika*.

Nim nadejdzie dzień 24 grudnia — dzień odsłonięcia pomnika — będziemy mieli możność jeszcze

raz przemówić do was, towarzysze czytelnicy. Dziś ustępujemy miejsca Mickiewiczowi. Niech ze szpalt *Robotnika* on dziś do was przemawia i daje wyraz tym uczuciom, które nas ożywiają. A gdy staniecie przed jego pomnikiem w Warszawie, przejmijcie się tą myślą, że to nie poeta tylko stoi przed wami, ale wielki pisarz swego narodu, który za miljony kochał i cierpiał.

Redakcja.

[„Robotnik", 4 czerwca 1899, Nr. 31, str. 4]

MAZUR KAJDANIARSKI.
przez Ludwika Waryńskiego.

Drogą nam być musi każda pamiątka po towarzyszach, którzy życie swe poświęcili naszej sprawie i swą pracą ofiarną stworzyli podwaliny ruchu socjalistycznego w Polsce. Sądzimy więc, że czytelnicy nasi z przyjemnością przeczytają wierszyk Ludwika Waryńskiego, zmarłego w Szlisselburgu, napisany już po zapadnięciu wyroku w procesie „Proletarjatu" Wzruszającemi są ten młodzieńczy zapał i ta wiara w przyszłość, które w chwilach najcięższych, gdy ludzie żegnali się z życiem lub swobodą, utrzymywały w pełni ich energję, humor i swobodę umysłu.

Do mazura stań wesoło,
Buntownicza wiaro!
Suń wesoło, dalej w koło,
Warszawo i Karo *).

Wróg ma dla nas kajdan dużo,
Ma też dużo turem,
My weseli, bo kajdany
Dzwonią nam mazurem!

*) Kara — kopalnia złota w Syberji, dokąd wówczas wysyłano politycznych, skazanych na ciężkie roboty.

Nam pałacem — turma, Kara,
Dla nas strój balowy
Katorżnicka kurtka szara
I znaczek ponsowy!

W tych pałacach i w tych strojach
Hulamy ochoczo,
Bo nam myśli i sumienia
Zgryzoty nie mroczą.

Uczuć naszych mur nie studzi,
Płoną one żarem,
I w tem piekle żyjem młodzi
Całym życia czarem!

Dziewcząt naszych ocząt blaski
Nie mglą łzy zwątpienia,
Bohaterskich ich serduszek
Nie łamią cierpienia.

I wesołych piosnek dźwięki
Z ich ust płyną mile,
Że nie zgadniesz, jak bolesne
Przeżywały chwile.

Gdy którego stryczek zdusi,
I to bagatela,
Bo człek każdy umrzeć musi
Gwałt zrodzi mściciela.

Nasi pomszczą, jak należy,
Śmierć zmarłego brata
I na grób mu zamiast wieńca
Rzucą głowę kata.

Zgrzyt łańcuchów i szczęk broni
To mazur ochoczy.
Od tej nuty serce rośnie
I śmieją się oczy.

A gdy tańca czas nadejdzie,
Nasze kazamaty
Wam wybiją takt mazura
Łańcuchem o kraty.

Taki będzie silny, dziarski,
Że pękną ogniwa,
A nasz mazur kajdaniarski
Pół Polski zaśpiewa.

I po kraju dźwięk przeleci
Jako marsz parady,
W takt mazurka pójdzie raźno
Lud na barykady.

Gdy na skoczne te akordy
Wstanie lud nasz cały,
To najśmielsi poprowadzą
Raźny mazur biały.

Po nim słonko mrok rozproszy,
I znikną jak mara
Turmy, kraty i kajdany
Z gospodarką cara.

Pod dach własny każdy wróci
Zdrów, wesół i dziarski
I dzieciakom swym zanuci
Mazur kajdaniarski!

[„Robotnik", 1908, Nr. 226, str. 1—2]

JAK MAMY SIĘ GOTOWAĆ DO WALKI ZBROJNEJ.

Olbrzymi ruch ludowy, zwany rewolucją w państwie rosyjskiem, nie osiągnął dotąd swego celu. Carat osłabiony, poczyniwszy liczne ustępstwa, zdołał zorganizować zdemoralizowane swe siły i potrafił odnieść nad rewolucją zwycięstwo, by potem cofnąć możliwie dużo reform i zmian, zarządzonych w chwili słabości. I każdy z tych, co żył w epoce zwycięstw rewolucji, pomimowoli szuka odpowiedzi na pytanie, dlaczego stało się tak, a nie inaczej, dlaczego nadzieje się nie ziściły i po świcie jasnym i różanym nie zabłysło na niebie słońce, lecz nastąpił pochmurny szary dzień jesienny.

Dlaczego? Jak w każdej walce, kwestja tu sprowadza się do siły przeciwników — siły fizycznej i duchowej. Pod wpływem przegranej w wojnie japońskiej i pod naciskiem ruchu rewolucyjnego, przyczem odsłoniła się cała zgnilizna rządów carskich, carat stracił całą siłę moralną, całą powagę, które posiadał w umysłach i sercach mnóstwa swych poddanych, nie utracił jednak w zupełności siły fizycznej — maszyny urzędniczej i administracyjnej i wojska. Te siły właśnie, jakkolwiek stale podminowywane przez rewolucję, carat rzu-

cił na szalę wypadków, przeciwstawiając je dużej sile moralnej rewolucjonistów i słabej ich organizacji, mało uzdolnionej do podjęcia walki fizycznej. Kulą, bagnetem i nahajką zostało odniesione chwilowe zwycięstwo. Rewolucjonistom zabrakło siły moralnej, by tę ostatnią ostoję caratu — w o j s k o — usunąć z pod jego władzy, jeśli nie w całości, to chociażby w wielkiej części, a siły fizyczne były zbyt słabe, by się mierzyć mogły z zorganizowaną i wytresowaną do boju siłą wojska.

W całej swej nagości przemoc wojskowa wystąpiła szczególnie u nas, w Polsce. Tu carat nigdy nie posiadał żadnej siły moralnej, tu zawsze trzymał w pogotowiu największą część swej armji, tu wreszcie ruch rewolucyjny najmniej mógł liczyć na podbicie wojska swą siłą moralną. Wojsko bowiem, obce otoczeniu ze względu na różnicę języka, religji, obyczaju, wreszcie sztucznie wychowywane w politycznej i rasowej niechęci do kraju podbitego, stanowi trudniejszy, niż gdzie indziej teren dla pracy rewolucjonistów. Tu więc wyraźniej, niż gdzie indziej, wystąpiła najaw ta najbardziej charakterystyczna cecha rewolucji w państwie rosyjskiem — jej bezsilność w walce fizycznej z przemocą. Wszystkie swe zwycięstwa rewolucja zawdzięcza sile moralnej, wszystkie porażki i klęski brakowi siły fizycznej.

Skąd jednak ten brak pochodzi, czemu go przypisać należy? Siła moralna rewolucji, a przedewszystkiem awangardy rewolucyjnej — robotników — była długo przygotowywana poprzednio, w tych czasach, gdy o rewolucji praktycznie nikt nie myślał, gdy wydawała się ona daleką: w mglistych jedynie przedstawiała się zarysach. W po-

śród ciągłych prześladowań, w mrokach konspiracji, w pokryjomem, tajnem i ofiarnem życiu krzepła i rozwijała się potęga moralna ruchu robotniczego, która tak świetnie rozbłysła, tak szybko opanowała szerokie warstwy ludności w pierwszych dniach rewolucji. Siła fizyczna, budowana dopiero w chwili stanowczej, budowana przeważnie dlatego, by natychmiast być użytą i zużytą, formowana w walce nietylko z przemocą wroga, lecz i z poczuciem słabości, istniejącem w całym ruchu rewolucyjnem, — nie miała tego okresu przygotowawczego, który dał rewolucji siłę moralną. Nic dziwnego, że rewolucja była robiona więcej słowem, niż ramieniem, więcej cierpieniem własnem, niż zwycięstwem nad wrogiemi siłami. Zrozumiałem jest, że wobec tego zdobycze ruchu rewolucyjnego były tak nikłemi, tak łatwemi do wycofania z obiegu życiowego.

Jeśli jednak ruch rewolucyjny w państwie rosyjskiem, szczególniej zaś u nas, w Polsce, nie zdołał zmienić gniotących życie i jego rozwój form prawnych o tyle, by zapewnić minimum praw, odpowiadających stopie życiowej społeczeństwa pod względem ekonomicznym, politycznym i kulturalnym, możemy stanowczo twierdzić, że i próby walki rewolucyjnej nie są skończone. Wiemy więc, że chwilowy odpływ fali rewolucyjnej po doznanej porażce musi się zakończyć tem, że przypływ z coraz wzrastającą siłą uderzy w skałę caratu. I niech ludzie, nawet z pomiędzy towarzyszów niedawnej walki, osłabieni bojem, wyczerpani przebytym trudem, zbudowani z bardziej kruchego materjału i zdolni do życia tylko tem, co daje „dzisiaj“ rewolucji — niech ci ludzie mówią,

że walka skończona na długie, długie okresy czasu, że nastąpił czas powolnego przekształcenia życia drogą stopniowego jego rozwoju — my, silni wiarą w „jutro“ rewolucji i jej zwycięstwo, nie możemy pozostać obojętni na naukę, wypływającą z jej „wczoraj“.

Nauka zaś ta jest wyraźna, wypisały ją dzieje ubiegłych paru lat zgłoskami, z których każda — to jedna z porażek rewolucji. Nauka ta mówi: do zwycięstwa potrzebna jest moc fizyczna i umiejętność prowadzenia boju z fizyczną przemocą, którą carat na zdławienie ruchu rewolucyjnego wystawi. I jak niepodobna w krajach parlamentarnych nazwać świadomym tego socjalistę, który nie zdaje sobie sprawy z potrzeby użycia oręża parlamentaryzmu i nie potrafi sobie i innym wytłumaczyć, w jaki sposób tego oręża się używa, tak w kraju nieparlamentarnym, lecz bagnetowym, nie można nazwać uświadomionym tego socjalisty, który nie umie nic przeciwstawić bagnetowi, i nie wie, co mu przeciwstawić można, który na polu, gdzie bagnet panuje, nie potrafi walczyć.

Naukę tę muszą z przeszłości wysnuć wszyscy, którzy stawiają sobie ten czy inny cel polityczny. Bez względu bowiem, czy kto obniży swe wymagania w Polsce nawet do utrzymania manifestu carskiego, nadającego Rosji konstytucję, czy też dążyć będzie do zdobycia konstytuanty lub zupełnej niepodległości kraju — każdy musi rozumieć, że bez poparcia swych dążeń walką z przemocą fizyczną caratu nie zdoła celu swego osiągnąć. Jedynie ci, którzy obawiają się konsekwencji własnych myśli, jedynie ci, którzy chwilowo czy na zawsze, obłudnie czy szczerze, zrzekają się oparcia

w swych dążeniach na własnych siłach — jedynie ci mogą zamknąć oczy na naukę, wysnutą z życia politycznego w caracie, i marzyć o tem, by „pieczone gołąbki spadały im same do gąbki", lub czekać, by ktoś dla nich gorące kasztany z ognia wyjmował.

Lecz walka fizyczna w obecnych czasach, to nie zwykłe mocowanie się dwóch ludzi lub przekonanie się, czyja pięść jest silniejsza. Walka fizyczna — to pewna umiejętność, pewna wiedza, którą posiąść trzeba, by potem przez ćwiczenie odpowiednie dojść do wprawy stosowania jej w czynach. I, jeżeli kto mówi o konieczności walki z przemocą fizyczną, musi się do tej walki przygotować, musi sam się uczyć i innych uczyć. Naszym więc obowiązkiem jest wykorzystać obecną ciszę rewolucyjną w ten sposób, by do przyszłej walki jak najlepiej się przygotować, aby i tę przyszłość nie cechowała takaż sama bezsilność pod tym względem, jak niedawną przeszłość.

Niestety, minęły te czasy, gdy partja była w stanie — przynajmniej do pewnego stopnia — podjąć się tego zadania w sposób najlepszy, bo organizacyjny, to jest formując odrazu z szeregów robotniczych partji organizację, zdolną nietylko do obrony swych dążeń słowem lub cierpieniem własnem, lecz i ramieniem w boju otwartym. Obecnie ograniczyć się musimy szerzeniem wiedzy o walce fizycznej z zorganizowaną siłą wojskową, by w ten sposób przygotować grunt dla przyszłej organizacji armji rewolucyjnej.

Skąd jednak naukę czerpać? Polska nie posiada uczelni, ani literatury odpowiedniej, jak więc do ludu pracującego, pragnącego siłą stanąć w o-

bronie praw swoich, ma dojść ta konieczna dla niego wiedza i umiejętność? Jest to droga trudna bezwątpienia, lecz położenie polskiego robotnika, polskiego chłopa jest wogóle takie, że łatwych dróg dla niego niema, że każdy krok swój naprzód okupywać musi mozołem i większą ofiarą, niż inny.

Przedewszystkiem więc całe mnóstwo młodzieży naszej rok rocznie idzie do wojska i w tej psiej służbie pod batem nabiera różnych wiadomości o sposobach prowadzenia walki fizycznej i otrzymuje sprawność bojową Młodzież ta po kilku latach wraca, jako oficerowie, podoficerowie i żołnierze rezerwy. Rozsiani po całym kraju, w olbrzymiej większości proletarjusze lub chłopi, mogą oni stać się nauczycielami tych, którzy ich szukają. Niech naukę, nabytą w czynnem podtrzymywaniu niewoli i ucisku, oddadzą tym, którzy o swobodę i ludzkie życie chcą walczyć, niech się staną przewodnikami wiedzy bojowej wśród ludu pracującego, a z pewnością olbrzymia praca przygotowawcza nad uświadomieniem ludu pod tym względem w wielkim stopniu będzie wypełniona.

Oprócz tego wyzyskać musimy doświadczenie, nabyte podczas ubiegłych paru lat naszej działalności bojowej. Walka ta, tak szeroko po kraju całym rozpowszechniona, tak głośna i tak widoczna dla całej masy ludzi, przyzwyczaiła i oswoiła tysiące i tysiące proletarjuszy i chłopów z bojem, przełamała w naszych duszach słabość beznadziejną wobec przemocy fizycznej caratu i, chociaż nie odniosła zwycięstwa, dała jednak poczucie możliwości prowadzenia przez nas walki. Poza tem Organizacja Bojowa dla rozpowszechnienia wia-

domości, potrzebnych dla walki bojowej, rozpoczęła szereg wydawnictw, które mogą dać podstawę wykształcenia bojowego. Broszury te, wydane przez naszą partję, powinny znaleźć się w rękach wszystkich towarzyszy, którzy zdają sobie sprawę z zadań, jakie spadają na partję w przyszłości *).

Są to narazie jedyne drogi, któremi iść możemy w celu przygotowania siły bojowej przyszłych szeregów rewolucyjnych. Pewna praca w tym kierunku niechybnie da możność chwycenia się innych, bardziej skutecznych, środków. Dlatego też wzywamy wszystkich, którzy przeżyli i przeboleli bezsilność ruchu rewolucyjnego w latach ubiegłych, wszystkich, których pali rumieniec wstydu wobec przegranej rewolucji, tak pięknie rozpoczętej, niech rąk nie opuszczają, niech starają się przysporzyć przyszłej rewolucji ludzi, zdolnych do walki z przemocą.

*) Oto ich spis: 1. Komenda i musztra. 2. Pistolet Browninga. 3. Pistolet Mauzera. 4. Karabin wojska rosyjskiego. 5. Organizacja i służba wojska rosyjskiego. 6. Fortyfikacja. 7. Niszczenie broni wojska rosyjskiego. 8. O planach i mapach topograficznych. 9. Służba wywiadowcza. 10. Unieruchomienie komunikacji. 11. Materjały wybuchowe. 12. Nauka strzelania.

[„Swoboda“ 1902, Nr. 2, str. 79—90]

SAMOWŁADCZY GOSPODARZE POLSKI.

Sto lat temu mocarstwa sąsiednie gwałtem zniszczyły byt niepodległy Rzeczypospolitej Polskiej — w wyniku tych wypadków większa część Polski została przyłączona do Rosji, do państwa, rządzącego się na zgoła innych zasadach — samowładztwa carskiego.

Nowi gospodarze zniszczyli przedewszystkiem konstytucję polską, to znaczy ustawy o swobodach konstytucyjnych, przywilejach i prawach obywateli do udziału w rządzeniu państwem. Coprawda, konstytucja ta, tak samo, jak wszystkie współczesne konstytucje europejskie, nadawała zbyt mało praw całemu narodowi — udział w rządzeniu krajem brać mogła tylko szlachta, stanowiąca zaledwie ósmą część ludności. W ciągu ostatnich jednak lat istnienia Rzeczypospolitej Polskiej, pod wpływem rewolucji francuskiej, przedsięwzięto próby rozszerzenia konstytucji, rozpowszechnienia prawa do udziału w rządzeniu Polską innym warstwom społecznym oraz zmniejszenia ciężaru pańszczyźnianej zależności włościan.

Z chwilą przyłączenia Polski do Rosji próby te — rzecz jasna — nie mogły być kontynuowane — w kraju podbitym ustać musiało wszelkie życie

polityczne; co więcej — język, religja, zwyczaje i obyczaje, wszystko ulec musiało najrozmaitszym prześladowaniom, aby przestać być polskiem.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Polacy nigdy nie mogli czuć się dobrze w warunkach, narzuconych im przemocą. Uczucia ich — to uczucia człowieka, na którego domostwo dokonano zbójeckiego napadu.

Cała historja narodu polskiego — zarówno w stuleciu ubiegłem, jak i teraz — to historja najbardziej dzikiej samowoli i ucisku z jednej, a bohaterskiej walki z drugiej strony. Każde pokolenie wytężało swe siły, żeby się uwolnić od ciężkiego i hańbiącego jarzma. Powstania polskie wybuchały jedno za drugiem, oddzielały je jedynie lata uporczywej pracy przygotowawczej. Ostatnie z tych powstań, najkrwawsze i najbardziej bohaterskie — powstanie 1863 roku, trwało dwa lata.

Żadne jednak z tych powstań nie zostało uwieńczone powodzeniem. Lud pracujący w Polsce — z braku świadomości — brał zbyt nieznaczny udział w ruchu, prowadzonym głównie przez warstwy wykształcone, zaś ciemnota narodu rosyjskiego, była dla cara bezdennem źródłem sił do tępienia powstańców polskich. Bezsilność rewolucji polskiej i moc rosyjskiego samowładztwa wypływały zawsze z jednego i tego samego źródła — zbyt niskiego poziomu rozwoju obydwóch narodów.

Po każdem powstaniu, stłumionem z niewiarogodnem okrucieństwem, przychodziły nowe, jeszcze cięższe prześladowania Polaków. Przybrały one znacznie na sile po r. 1863 — carowie nie żałowali największego napięcia energji, aby tylko usunąć z Polski ducha polskiego i przekształcić w niej wszystko na „rosyjskie".

Nie mając tu możności zastanawiać się nad tem, jak w ciągu wieku posuwała się w tym kierunku praca rządu, będziemy mówili tu tylko o dniu dzisiejszym.

* * *

Cała polityka rządu rosyjskiego w Polsce, tak samo zresztą, jak i na innych kresach państwa rosyjskiego, przesiąknięta jest całkowicie tendencjami rusyfikacyjnemi. Innemi słowy — polega ona na tem, że się stwarza w kraju nową klasę uprzywilejowaną — „prawosławnych Rosjan" i wszystko, co jest rosyjskie, otaczane jest specjalną opieką rządu, wszystko zaś, co polskie, jak już mieliśmy sposobność nadmienić, wdeptuje się w błoto, poniewiera się i plugawi, skazuje się na najbardziej dzikie, okrutne i bezsensowne prześladowania.

Weźmy dla przykładu jakąkolwiek kolej żelazną. Z chwilą, gdy przechodzi ona w ręce rządu, wszyscy pracownicy - Polacy tracą posady, ustępując miejsca Rosjanom — nawet stróżowie stacyjni i zwrotniczy. Język polski usuwany jest zewsząd — wszystkie napisy na budynkach stacyjnych, w wagonach, wszystkie obwieszczenia muszą być napisane w języku, niezrozumiałym dla większości ludności — większość nie zna przecież języka rosyjskiego. Jeśli na stanowiskach niższych — konduktorów, maszynistów i temu podobnych — częściowo pozostali jeszcze Polacy, to zabrania się im mówić po polsku nawet ze sobą. Doszło już do tego, że istnieją na kolejach rozkazy, zabraniające urzędnikom „rozumieć po polsku", to znaczy nakazujące nie odpowiadać na jakiekol-

wiek pytania, zadane przez podróżujących w tym języku.

Rząd, oczywiście, nie może osiągnąć swoich celów — i język polski daje się słyszeć wszędzie: nie można bowiem ani zniszczyć języka siłą policyjną, ani ukraść go rękoma gorliwych urzędników, którzy rabowali i rabują Polskę bez najmniejszych wyrzutów sumienia...

Faktów takiego rabunku można dostarczyć w nieograniczonych ilościach.

Tuż przed ostatnim podziałem Polski Polacy zaczęli się szczególnie troszczyć o oświatę ludową. Olbrzymie dobra, należące do duchowieństwa, zostały odebrane i przeznaczone na cele oświaty. Oprócz tego wielu zamożnych ludzi, pod wpływem mody, częstokroć jednak także pod wpływem dobrych uczuć, zakładali olbrzymie bibljoteki i muzea, ofiarowywali pieniądze na stypendja dla niezamożnej kształcącej się młodzieży.

Rząd carski w sposób właściwy zadecydował o losie tych pieniędzy i tego majątku. W czasie wojen z Polakami, jak również w czasie powstań, bibljoteki i muzea zostały rozdrapane, zrabowane lub też wywiezione do Rosji (największych użyto na założenie Bibljoteki Publicznej w Petersburgu). Środki pieniężne, przeznaczone na szkoły, rząd zabrał dla siebie i wydaje teraz na budowę nikomu niepotrzebnych cerkwi prawosławnych i klasztorów (w miejscowościach, gdzie niema ludzi wyznania prawosławnego) — na krzewienie prawosławia w narodzie, który w miarę swych sił, jak tylko może — broni się przed tym gwałtem. Zaś stypendja polskie są albo rozkradane, albo też przyznawane synom urzędników, przyczem głównym warunkiem

uzyskania ich nie jest postęp w nauce czy ubóstwo rodziców, lecz — wyznanie prawosławne i przywiązanie do domu carskiego.

Urzędnicy — bez względu na ich zachowywanie się — mają zapewnioną najzupełniejszą bezkarność: wszelkie nadużycia, nawet najbardziej krzyczące zbrodnie kryminalne nie pociągają przykrych następstw dla tych panów — kruk krukowi oka nie wydziobie!

Jaskrawy pod tym względem wypadek zdarzył się w ostatnich czasach w Warszawie. Sądzono profesora uniwersytetu warszawskiego Zieńca. Jegomość ten nie ukończył nawet uniwersytetu (w czasie wojny tureckiej jeszcze przed ukończeniem studjów zamianowano go lekarzem), mimo to uzyskał stanowisko profesora w Warszawie. Przedtem był on dyrektorem zakładu dla dzieci głuchoniemych — musiano pana dyrektora usunąć z tego stanowiska, ponieważ zgwałcił kilka swych nieletnich wychowanic (12 lat), a zachowaniem się swojem budził w nieszczęśliwych kalekach przerażenie bezgraniczne.

Nie przeszkodziło to jednak panu Zieńcowi w uzyskaniu stanowiska profesora i kierownika oddziału w głównym szpitalu warszawskim. Nie omieszkał on i tu wykazać swych bydlęcych namiętności — próbował mianowicie niejednokrotnie gwałcić chore kobiety — wreszcie jedna z nich zrobiła awanturę tak, że profesora schwytano na miejscu zbrodni. Próbowano z początku sprawę zatuszować, studenci jednak szeroko ją rozgłosili, w sposób kategoryczny odmawiając dalszego uczęszczania na wykłady profesora.

Zieniec musiał się podać do dymisji; nie można było również nie wytoczyć mu sprawy sądowej. Na ławie oskarżonych Zieniec udowadniał, że zgubiła go „polska intryga“ i buntujący się studenci, wrogo do niego, jako Rosjanina, usposobieni. I mimo to, że usiłowanie zgwałcenia było faktem zupełnie dowiedzionym, Izba Sądowa wydała wyrok uniewinniający, chociaż pierwotnie wyrok sądu okręgowego skazywał profesora na dwa lata więzienia.

Faktów, jeśli nie takich samych, to należących do tejże kategorji, mieć możemy w Polsce poddostatkiem. Widzieliśmy przecież i gubernatora w kompanji koniokradów (Iwanienko w Kielcach), i policmajstra, u którego znaleziono zegarek, ukradziony komuś przez złodziei kieszonkowych (Kryczenko w Radomiu), mamy mnóstwo innych dobrodziejstw, jakiemi Rosja obdarza Polskę. Rzecz jasna, i w rdzennej Rosji rozzuchwaleni urzędnicy najmniej podobni są do aniołów, i tam również na każdym kroku panuje samowola, łapownictwo i gwałt. Ale w Polsce samowola urzędników, niezwykle starannie zwracających uwagę na takie przejawy życia, jak język i religja, znacznie głębiej wżera się we wszystkie pory istnienia ludzkiego, w dodatku zaś zgraja rabusiów, mieszkając w kraju podbitym i wrogo do nich usposobionym, trzyma się w gronie bardziej zwartem, zapewniając przez to sobie wyższy stopień bezkarności, niż w Rosji.

Wystarczy, gdy powiemy tu, że nawet jeden z warszawskich generał - gubernatorów, książe Imeretyński, hałastrze urzędniczej w Polsce wystawił następujące świadectwo: „Już od pierwszej

chwili służby swojej w Królestwie Polskiem urzędnik rosyjski — nawpół wykształcony, niezbyt rozumny i źle wychowany, w każdym Polaku widzi przedewszystkiem zwyciężonego wprawdzie, lecz najgorszego wroga państwa i wroga swego osobistego. Na siebie zaś patrzy, jak na zwycięzcę, i zgodnie z przysłowiem — „zwycięzcy sądowi nie podlegają“ — uważa się za niepodlegającego żadnej kontroli i nie liczy się najzupełniej nietylko z opinją społeczną, lecz także i z własnem sumieniem“.

Łatwo wyobrazić sobie można, ile to nadużyć i gwałtów kryje się za temi słowami: „zwycięzcy sądowi nie podlegają“!...

* * *

Ciężar podatkowy w Polsce jest bez porównania większy, niż w Rosji nawet, gdzie ludność ugina się pod ciężarem olbrzymich opłat. Obliczono, naprzykład, że podatki, wpłacane do kas rządowych przez rolników — obywateli ziemskich i włościan — Polaków, są czterokrotnie większe od tych samych podatków, wpłacanych przez Rosjan. Na co jednak idą pieniądze, ściągane z ludności?

Główne wydatki rządu rosyjskiego — to wydatki na wojsko. W Polsce rozlokowano więcej niż połowę całej armji rosyjskiej, gdy tymczasem ludność Polski stanowi zaledwie ósmą część ludności całego państwa. Poza tem gubernje i powiaty polskie są znacznie mniejsze od gubernij i powiatów rosyjskich, horda zaś urzędnicza w powiecie polskim jest liczniejsza, niż w rosyjskim. Dlatego też wydatki rządu w Polsce muszą być olbrzymie.

Zdawałoby się wobec tego, że rządowi nie star-

czy podatków, wyciśniętych z Polski, że będzie on zmuszony dodawać tu pieniądze, zebrane w innych częściach państwa, gdzie wydatki stosunkowo nie są wielkie. Ale, niestety! Obliczono, że pieniędzy, wyduszonych z Polaków, starcza w zupełności na pokrycie wydatków w ich kraju, wydatków stosunkowo znacznie większych, niż w Rosji. Co więcej — rząd zyskuje tu rocznie ze swej rabunkowej gospodarki około 30 miljonów rubli, z których korzystać może w innych dzielnicach — chociażby w tym samym celu tłumienia ruchów wolnościowych.

Jakże się to dzieje? Prosta na to odpowiedź — jeśli z ogromu zła, wyrządzanego ludowi przez cara i jego służalczych zauszników, Polakom przypada w udziale znaczny, jakgdyby dodatkowy ciężar, to z drugiej strony z tego, co rząd z musu robi w zakresie codziennych potrzeb ludności, Polacy otrzymują mniej niż Rosjanie. Weźmy dla przykładu szkoły. Przed przyłączeniem do Rosji Polska posiadała szkół około dziesięciu razy tyle, co Rosja; Polska pod tym względem niewiele się różniła od państw zachodnio-europejskich, niektóre zaś z nich przewyższała oświatą szkolną. Dzika jednak wola carskiego rządu zmieniła stosunek ten znacznie na niekorzyść Polski. Wystarczy, gdy się powie, że właśnie w ciągu ostatnich lat trzydziestu, wyróżniających się w dziejach najszybszym wzrostem oświaty na całym świecie, liczba szkół w pewnych częściach Polski pozostała taka sama, w innych zaś nawet zmniejszyła się. W r. 1867 w Królestwie Polskiem jedna szkoła wypadała na 2827 mieszkańców, w roku zaś 1893 — na 2524 mieszkańców, czyli sto-

sunek nie uległ prawie żadnej zmianie. Na Litwie zato ilość szkół zmniejszyła się w porównaniu ze stanem z roku 1820! Gdybyśmy świat cały przeszli wzdłuż i wszerz, nie znaleźlibyśmy ani jednego kraju, nie spotkalibyśmy ani piędzi ziemi, gdzieby w ubiegłem stuleciu zdarzyć się mogło coś równie potwornego!.. I hańba ta spaść musi całkowicie na cara i na tych wszystkich, którzy pomagali mu rabować i uciskać kraj podbity, bez względu na to, czy ulegali tu bezinteresownym popędom swej podłej natury, czy też kierowali się myślą o korzyściach, jakie z takiej pomocy wypłynąć mogą.

Ale i istniejące szkoły przynoszą mało korzyści, nauczanie bowiem odbywa się w języku rosyjskim, który dzieci często słyszą po raz pierwszy dopiero w szkole. Proszę sobie wyobrazić, że w szkole ludowej takiej naprzykład gubernji moskiewskiej zaczęto uczyć w języku niemieckim; łatwo wówczas można będzie zrozumieć, jaka jest korzyść z takiego nauczania. Wiele dzieci w takiej szkole nie nauczy się niczego, inne zaczną rozumieć cokolwiek, będą nawet umiały czytać i pisać po niemiecku; po paru jednak latach wszystko to zatrze się w ich pamięci poprostu dla braku niemieckiego otoczenia i wychowanek tej szkoły pozostanie takim samym nieukiem, jakim był przed wstąpieniem do niej.

Nic więc dziwnego niema w tem, że ludność polska ucieka od szkół rosyjskich. W gubernji kowieńskiej, naprzykład, włościanie nierzadko płacą nauczycielowi, aby wcale nie uczył dzieci, aby siedział sobie, ogryzając paznogcie, w pustej szkole.

Ze swej strony jednak ludność stara się wypełnić braki wykształcenia w szkole nauczaniem dzieci poza szkołą. Rzecz jasna, nie może to podobać się opiekuńczemu rządowi i dlatego w całej Polsce obowiązuje zakaz nauczania dzieci bez specjalnego pozwolenia władzy. Nauczanie poza szkołą — nawet gdyby polegało ono jedynie na nauce czytania i pisania — prześladowane jest przez rząd, jak zbrodnia. Takich „zbrodniarzy" zamyka się w więzieniu lub też skazuje na wielkie kary pieniężne.

A więc, wydatki rządu na oświatę ludową są bardzo nieznaczne. Ale być może — zabiega on zato o organizowanie w Polsce szlaków komunikacyjnych, być może — buduje koleje żelazne i gościńce i przynajmniej w ten sposób zwraca uciskanemu narodowi jeśli nie wszystko, to w najgorszym razie część zrabowanych pieniędzy?

W przeszłości, w okresie, poprzedzającym dzisiejszą falę znacznie wzmocnionych prześladowań Polaków, wybudowano w Polsce przy użyciu polskich kapitałów kilka kolei żelaznych — zgodnie z potrzebami i wymaganiami przemysłu. Wszystkie zaś nowe koleje, wybudowane przez rząd, są kolejami s t r a t e g i c z n e m i, to znaczy budowanemi zgodnie ze specjalnemi celami w o j e n n e m i. Rząd przy budowie tych kolei zupełnie nie liczył się z potrzebami ludności; świadczy o tem fakt, że wszystkie te koleje zbudowano na prawym brzegu Wisły, gdzie — w porównaniu z innemi połaciami kraju — przemysł jest słabiej rozwinięty i gdzie mniejsza jest gęstość zaludnienia. Budowano te koleje w dodatku tak, że w biegu swym t r z y m a j ą s i ę l i n j i f o r t e c

i koszar, starannie unikając miast i osad fabrycznych. Na lewym zaś brzegu Wisły, gdzie skupiają się ogromne ośrodki przemysłu, na przestrzeni, która pod względem gęstości zaludnienia zajmuje pierwsze miejsce w całem państwie rosyjskiem, i gdzie wskutek tego daje się odczuć potrzeba dobrze rozplanowanych dróg komunikacyjnych, rząd nietylko ich nie buduje sam, lecz także zabrania prywatnym osobom i towarzystwom zaspokoić te najbardziej prymitywne wymagania przemysłu.

Kiedyś, jakgdyby dla zilustrowania stosunku rządu rosyjskiego do Polaków, gazetę rządową zdobiły dwie obok siebie umieszczone wiadomości. Jedna dotyczyła budowy kolei żelaznej we wschodniej Rosji. Towarzystwo, zabiegające o koncesję, żądało od władz zagwarantowania mu 5 procent od kapitału i żądanie swe uzasadniało i usprawiedliwiało ryzykownym charakterem przedsięwzięcia: mogło ono nie dać żadnych dochodów; rząd carski zgodził się na te warunki i udzielił pozwolenia na budowę kolei. Druga przytaczała prośbę grupy kapitalistów, chcących budować kolej w Polsce; nie żądali oni od władz zagwarantowania procentów, przeciwnie — zobowiązywali się wpłacać rządowi po kilkadziesiąt rubli za każdą wiorstę bezzwłocznie po uzyskaniu pozwolenia (a więc jeszcze przed przystąpieniem do budowy tej drogi), z chwilą zaś otwarcia ruchu pociągów godzili się dzielić się z rządem dochodami. A jednak... rząd pozwolenia na budowę nie udzielił. Nawet gościńce, odziedziczone przez rząd carski po dawnym rządzie polskim, utrzymywane są teraz tak źle, że często jazda

niemi jest poprostu niemożliwością. (Czyż trzeba tu wyjaśniać, że rząd robi to wszystko nie z niechęci do polskich kapitalistów, lecz ze strachu, by drogą stworzenia wygód życiowych nie dać czasem nowych sił silnemu już i bez tego wrogowi caratu — polskiej klasie robotniczej).

Wobec takiego stanu rzeczy nie należy się dziwić, że rząd carski, wydając tak mało na potrzeby Polaków, może miljony, wyciśnięte z nich, wyrzucać na utrzymanie połowy armji rosyjskiej, stojącej w Polsce, może opłacać całą sforę rosyjskich urzędników, którzy za służbę swoją otrzymują w Polsce wynagrodzenie znacznie większe, niż urzędnicy w innych częściach państwa. Nie dziwi nas i to, że rząd zarabia tu jeszcze kilkadziesiąt miljonów rubli! Zarabia więcej, niż wydaje na oświatę ludową w całem imperjum!...

Tak, drogo opłacać muszą Polasy bicz i biczysko rządów carskich!...

* * *

Wspominaliśmy już, że Polacy prowadzą bezustanną walkę z rządem carskim.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w różnych warstwach narodu polskiego różnie pojmuje się tę walkę — w Polsce, jak wszędzie, naród podzielony jest na klasy o sprzecznych interesach. Jedno tylko wspólne uczucie jednoczy naród — uczuciem tem jest wstręt do niewolniczego jarzma, głęboka nienawiść do rządu rosyjskiego i jego przedstawicieli w Polsce.

Najspokojniej zachowują się ci, którzy mogą najwięcej stracić, to znaczy ludzie bogaci. Związani pewnemi nićmi z rządem, rząd bowiem, jak wszystkie zresztą rządy współczesne, występuje w roli

obrońcy ich interesów przed „krzywdzącymi“ ich robotnikami, — sądzą oni, że decydującą walkę z rządem należy przesunąć w najdalszą przyszłość, obecnie zaś — trzeba starać się wytargować u rządu pokorą i uległością tę czy inną ulgę. Niektórzy w walce tej ograniczają się do tajnego nauczania języka polskiego i przeciwdziałają, posługując się skromniutkiemi środkami, dążeniom rządu do wygnania zewsząd polskiego ducha.

Prawdziwą walkę rewolucyjną prowadzą dwie tylko partje: socjaliści i demokraci. I jedni, i drudzy stawiają sobie za cel wywalczenie dla narodu polskiego samodzielnego bytu politycznego i stworzenie warunków, któreby dały narodowi możność gospodarowania w swoim własnym kraju zgodnie z swemi potrzebami. I jedni, i drudzy wydają i rozpowszechniają wiele czasopism i gazet, drukując je w tajnych drukarniach mimo olbrzymich trudności i mimo wzrastającej stale czujności żandarmów i policji.

Oto niektóre szczegóły z działalności Polskiej Partji Socjalistycznej. W ciągu roku rozpowszechnia partja 80 — 90 tysięcy egzemplarzy różnych druków rewolucyjnych. Od roku 1894 bez przerwy wychodzi z tajnej drukarni warszawskiej pismo *Robotnik*, w którem wszechstronnie omawia się kwestje, interesujące lud pracujący; dotąd wydano 43 numery tego pisma; pewnego razu, coprawda, żandarmerja wykryła drukarnię po pięciu latach jej istnienia, socjaliści jednak w ciągu dwóch miesięcy zorganizowali nową drukarnię. Inne wydawnictwa drukowane są zagranicą; przewozi się je do Polski tak, że od roku 1893 ani jeden transport socjalistyczny, to jest przewożone

wydawnictwa, nie dostał się do rąk żandarmskich.

W roku 1898 ruch rewolucyjny rozrósł się tak dalece, że w dniu 1 maja robotnicy Warszawy i Sosnowca zorganizowali masowe demonstracje uliczne, połączone ze śpiewaniem pieśni rewolucyjnych. Odtąd rok rocznie w dniu 1 maja, pozatem zaś w czasie pogrzebu towarzyszy partyjnych i wogóle z różnych możliwych powodów organizowane demonstracje nie przestają zakłócać ładu, tak pilnie i troskliwie strzeżonego przez rząd carski.

Partja demokratyczna nie może pochwalić się tak wielkiemi wynikami swej pracy; i ta jednak liczy wielu zwolenników, rekrutujących się z inteligencji i włościaństwa.

Jak powiedzieliśmy wyżej i — jedna, i druga partja dąży do wyzwolenia narodu z jarzma rosyjskiego. Istnieje jednak zasadnicza między niemi różnica. Demokraci zamykają oczy na ucisk i eksploatację ze strony polskich kapitalistów, w nadziei znalezienia sił, potrzebnych do walki, w zjednoczeniu wszystkich warstw społeczeństwa; wszystkie ich usiłowania idą w tym tylko kierunku. Socjaliści — przeciwnie, wzywają lud pracujący Polski do walki nietylko z wrogiem zewnętrznym — z Rosją carską, lecz także i z wrogiem wewnętrznym — wyzyskiwaczami pracy ludu polskiego, wzywają do walki z uciskiem we wszelkich jego formach, z uciskiem, który przestanie istnieć jedynie w ustroju socjalistycznym. Organizowanie sił robotniczych dla wywalczenia tego ustroju jest nieustanną troską partji socjalistycznej.

Między socjalistami i demokratami istnieje zasadnicza różnica również w zakresie stosunku ich

do Rosji. Gdy demokraci w narodzie rosyjskim widzą tylko wroga, socjaliści uczą lud polski, że i wśród Rosjan są zarówno gnębiciele, jak i gnębieni, i że część tych gnębionych wystąpiła już do walki z tym samym rządem, z którym walczą Polacy. Jednem słowem, socjaliści wskazują na wspólność interesów i jedność uciśnionych robotników wszystkich krajów i narodów, tem bardziej zaś — z tego samego państwa.

Od dawien dawna już bardziej światli Polacy, widząc, że nietylko polski, ale i rosyjski naród pozostaje pod uciskiem, szukali w czasie polskich walk możności współdziałania z Rosjanami, dążącymi do wyzwolenia z carskiego jarzma. Już w czasie powstania 1830 roku na sztandarach powstańców polskich wypisano: „Za naszą i waszą wolność". Wielu Polaków brało udział w rewolucyjnym ruchu rosyjskim, ręka Polaka Hryniewieckiego zadała śmiertelny cios Aleksandrowi II w dniu 1 marca 1881 roku.

Dotąd jednak te dążenia polskie rozbijały się o obojętność Rosjan w stosunku do polskiego pragnienia wyzwolenia się z jarzma rosyjskiego.

O tej obojętności moglibyśmy dużo powiedzieć, obecnie jednak nie będziemy się zatrzymywali nad tą kwestją, sądzimy bowiem, że wyjaśnić ją można tylko w specjalnym wyczerpującym artykule.

Obecnie lud pracujący Rosji, budzący się z wiekowego snu, występuje do walki — nie jest on osobiście zainteresowany w gnębieniu narodowości; to też przypuszczać trzeba, że zrozumie, iż wielkość Rosji nie polega bynajmniej na podbijaniu i ujarzmianiu innych krajów i narodów,

zrozumie całą hańbę barbarzyństwa rządu w stosunku do zwyciężonych narodów, i, walcząc o swoją wolność, nauczy się szanować wolę i wolność innych narodów.

Józ(ef) Piłsudski.

[„Walka", październik 1902, Nr. 1, str. 1—4]

Wilno, we wrześniu 1902 roku.

Ustrój kapitalistyczny powstał i rozwijał się na Litwie w warunkach całkiem odmiennych w porównaniu z innemi krajami. Na Zachodzie zniesienie więzów średniowieczczyzny, krępujących rozwój ludzkości, wszędzie było wynikiem mniej lub więcej ostrej walki nowych sił społecznych ze starym światem monarchów, przywilei szlacheckich i niewoli pańszczyźnianej oraz owocem mniej lub więcej zupełnego zwycięstwa pierwszych. Na Litwie zaś, jak w całem państwie rosyjskiem, wszystkie reformy, stanowiące podstawę dla naszego ustroju, zostały przeprowadzone przez rząd despotyczny — główną oporę niewoli i wyzysku. Więcej nawet, rząd, który stwarzał nowe warunki bytu, był obcym, najezdniczym, triumfującym po zgnieceniu powstania 1863 roku, mszczącym się za próbę zrzucenia hańbiącego jarzma. Wszystko, co mogło i umiało walczyć, co rządowi czoło stawić było w stanie, zginęło w krwawym boju i w tej przełomowej dla kraju chwili carat miał przed sobą tylko to, co w społeczeństwie było ciemnem, biernem lub podłem. I oto, gdy wszędzie samowładztwo monarchiczne upadło lub zostało ograniczone przy pękaniu starego ustroju, gdy nawet w Rosji samej nie obyło

się bez wstrząśnień i pewnych ustępstw ze strony rządu, na Litwie carat wyszedł z kryzysu zwycięsko, wkroczył do nowego ustroju jako jedyna czynna siła. Nowe życie rozwijać się musiało w dusznej atmosferze prześladowań i rozpętanej samowoli rządowej, wśród gnicia i stałego rozkładu przestarzałych i strupieszałych form politycznych.

W takich warunkach Litwa została w dodatku rzucona na pastwę tej polityki, która obecnie rujnuje wszystkie innoplemienne kresy państwa carów. Mówimy o polityce rusyfikacyjnej, dla której Litwa stała się ulubionym terenem i szkołą. Tu, dzięki bezbronności społeczeństwa, najbardziej była ona bezwzględna, tu miała ona najbardziej dzikich i wstrętnych wykonawców, tu też najjaskrawiej występują najaw jej skutki dla kraju, dotkniętego tą klęską. Brutalna łapa najeźdźcy zaciążyła nad krajem, krępując jego rozwój prawami wyjątkowemi i narzucając mu przemocą obcą mu, rosyjską, kulturę — język, religję i obyczaje. Rusyfikacja sięgała wszędzie — od szkoły szła do kościoła, od teatru do bibljotek, od życia publicznego wdzierała się nawet do stosunków prywatnych. Żadne z plemion, zamieszkujących Litwę, nie uniknęło prześladowań. Jeśli ostrze rusyfikacji przedewszystkiem skierowane było przeciwko Polakom, to z niemniejszą siłą spadało ono na Litwinów, na Białorusinów, a prawa wyjątkowe przeciwko Żydom nie mogą chyba z niczem być porównane. Przywileje dla obcych przybyszów, a prześladowania i ciężary dla wszystkich, co Litwę za ojczyznę uważać mogą — to jest hasło polityki rządowej, konsekwentnie i sta-

le stosowane u nas w przeciągu lat czterdziestu. I oto — jako skutek — Litwa, zrujnowana przez haniebną gospodarkę najeźdźcy, zrabowana przez nich z wszelkich dobytków kulturalnych, stanowi pod wielu względami najbardziej zacofaną część państwa rosyjskiego, które przecie samo nie odznacza się wysokim rozwojem kultury. Przemysł dotąd ogranicza się drobną produkcją, oświata i świadomość ludu spoczywają w powijakach, szkół tak dobrze jak niema, o bibljotekach, muzeach, czytelniach ani słychać, szpitale i dobre drogi są rzadkością; w kraju zaś gospodarzy banda przybłędów - czynowników, uzbrojonych we wszelkie przywileje i liczących się nie z potrzebami ludności, lecz z własną korzyścią i zyskiem.

Przy szalonym, nie znającym granic, ucisku, przy którym ludzie zaledwie oddychać mogą, życie społeczeństwa podobnem jest do życia roślin w piwnicy. Jak one bez słońca i czystego powietrza tracą barwę i siłę do wzrostu, tak społeczeństwo pod nadmiernym ciężarem koszlawieje i traci zdolność do szybkiego postępu. Zastój i bierność są jego udziałem. Najcięższem zaś w tych warunkach jest położenie warstw wyzyskiwanych, które tylko od postępu oczekiwać mogą zmian na lepsze w swym smutnym losie. Lud pracujący, skrępowany przez dzikie prawa wyjątkowe, odpychany od źródeł wiedzy przez prześladowania narodowościowe, otoczony czujną opieką tak rządu, jak zarówno swych wyzyskiwaczy, jest rzucony na pastwę ciemnoty i wyzysku. Brak mu światła, by mógł ocenić swe położenie i znaleźć wyjście z niewoli, brak mu krytyki, by mógł odróżnić przyjaciół od wilków w owczej skórze,

brak mu wreszcie łączności, by mógł strząsnąć z siebie hańbę niewoli i siłą otworzyć sobie drogę do lepszej przyszłości.

A jednak, pomimo piwnicznego zaduchu, wbrew nahajkom i turmom najeźdźcy, świadomość socjalistyczna — naturalny wytwór ustroju kapitalistycznego — kiełkować zaczęła w umysłach ludu pracującego, przezwyciężając jego ciemnotę i bierność. Ruch socjalistyczny zwolna się rozwija i wśród Polaków, i wśród Litwinów, i wśród Żydów. Niejedną już stoczono walkę, niejedną zdobyto pozycję i niejedna ofiarę pochłonęła wiecznie głodna paszcza carskich turem. Lud pracujący zaczyna podnosić głowę, schyloną od wiekowej niewoli, zaczyna rozumieć krzywdę, na każdym kroku mu wyrządzaną przez niesprawiedliwy ustrój społeczny, i odczuwa już ciężar jarzma i więzów, nałożonych nań przez barbarzyński rząd najeźdźcy.

W początku ruchu walka skierowała się przeciwko nadmiernemu wyzyskowi. Zczasem jednak ścisła łączność, jaka istnieje pomiędzy wyzyskiem i rządem carskim, zmusiła świadomych z pomiędzy ludu pracującego pomyśleć i o walce z rządem. Ludzie zrozumieli, że nawet najdrobniejsze zdobycze walki z wyzyskiwaczami stają się niepewne przy gospodarce carskich czynowników, te przeszkody, jakie rząd ruchowi robotniczemu stawia, są tak olbrzymie, przegródki zaś pomiędzy ludźmi, narzucone przez prawa moskiewskie, tak liczne, że bez ich obalenia niepodobna i myśleć o skutecznej poprawie doli ludu pracującego.

Lecz jeżeli przy jakim takim rozwoju ruchu

robotniczego walka z rządem carskim musi się przedstawiać ludowi jako konieczność, to warunki społeczne i stosunki narodowościowe na Litwie ogromnie utrudniają nietylko ją samą, lecz nawet należytą świadomość jej celu i środków. Do 1863 roku jedyną warstwą, łączącą Litwę w jedno i zdolną do walki z rządem najezdniczym, była szlachta polska. Różnojęzyczny lud pracujący nie był siłą samodzielną, tonął w nieświadomości i ciemnocie i, jeżeli, jak na Żmudzi, stawał do walki zbrojnej, to czynił to pod przewodnictwem tej samej szlachty lub księży. Z chwilą utraty przez szlachtę polską roli przewodniej w Litwie, znikł zarazem i łącznik, jednoczący kraj cały. Życie ludu litewskiego, polskiego, białoruskiego i żydowskiego popłynęło każde osobnem korytem, a rząd najezdniczy usilnie się starał o rozdmuchanie drzemiących niechęci narodowościowych, by tem skuteczniej panować nad podzieloną na różne prądy ludnością. Natomiast przemysł, skupiający ludzi i wytwarzający nowoczesne potężne czynniki społeczne, rozwijał się słabo; nie zdołał więc przeciwdziałać rozstrzeleniu narastających sił społecznych i nie potrafił znieść i zburzyć mnóstwa przeżytków średniowieczczyzny. Ruch robotniczy na Litwie uległ tym warunkom. Rozwijał się on w łonie każdej narodowości osobno, niezależnie prawie od innych, tak, że dotąd widzimy odrębne, niczem nie złączone organizacje polskie, litewskie i żydowskie. A że żadna z narodowości, zaludniających Litwę, nie przeważa nad innemi liczebnie, więc żadna z nowopowstałych organizacyj robotniczych nie mogła siebie uważać za przedstawi-

ciela całości ludu pracującego na Litwie. Warunki takie dają szerokie pole dla rozwoju wszelkich zaściankowych pojęć, i łatwo zrozumieć, jak trudnem jest na Litwie osiągnięcie szerokiej świadomości politycznej, umożliwiającej ludowi odegranie poważniejszej roli w walce z rządem carskim.

Pierwszym więc krokiem ku wytworzeniu u nas poważnej siły politycznej z łona ludu pracującego musi być złączenie wszystkich, odrębnie dotąd istniejących, organizacyj socjalistycznych w jedno ciało, ożywione jednym duchem — celem. Już teraz, gdy zaledwie w początku drogi stoimy, brak jedności wśród najbardziej świadomej części ludu robotniczego daje się nam we znaki. Im dalej jednak będziemy posuwali się naprzód, im bliżsi będziemy stanowczej rozprawy z duszącą nas zmorą najezdniczego caratu, tem konieczniejszem będzie wspólne i łączne działanie wszystkich, „co ludźmi pragną być". Tylko taka złączona organizacja socjalistyczna będzie w stanie podołać zadaniu i, poparta przez lud, potrafi wywrzeć odpowiedni wpływ na losy kraju.

Cel naszej walki z rządem carskim jest wyraźny. Wypływa on z położenia, w którem się ojczyzna nasza znajduje. Rząd carski jest dla nas obcym. Carat, ta „przeświecona piekłem mara", wytworzył się nie u nas, lecz w Rosji, nam zaś został narzucony przemocą i panuje prawem podboju i zaboru. Wszelka więc walka z nim jest zarazem walką z najazdem, zwycięstwo zaś nasze nad nim oznacza nie co innego, jak wyrzucenie najezdnika z kraju. Dążymy do tego, by lud był gospodarzem zupełnym tego kraju, który zamieszkuje, a czyż można być gospodarzem w całem

tego słowa znaczeniu, gdy ktoś obcy ma wpływ na gospodarkę, gdy od niego zależy postępowanie gospodarza. Walka więc nasza o zmianę ustroju politycznego jest niczem innem, jak walką o niepodległość, o zniesienie wiekowej niewoli, ciążącej nad krajem.

W tem dążeniu, koniecznem dla partji socjalistycznej w kraju, znajdującym się w niewoli, Litwa, na szczęście, nie jest odosobniona. Obok sąsiaduje z nią Polska, w tem samem znajdująca się położeniu. Ta sama walka, która leży przed Litwą, czeka i Polskę, ten sam cel, który ożywiać musi świadomy lud pracujący u nas, jest oddawna celem socjalistów polskich. Oprócz tego Litwę łączą z Polską liczne węzły wspólnej historji i kultury, które z obydwóch krajów wytwarzają jeden teren dla walki ludu pracującego o swe prawa. Nietylko bowiem wróg zewnętrzny, który w kleszczach niewoli trzyma Polskę i Litwę, jest jeden i ten sam, ale i klasy burżuazyjne, które nas wyzyskują, w obydwóch krajach są ściśle zespolone z sobą. Wreszcie część ludu pracującego na Litwie jest polską, jeśli nie zawsze z ducha lub pochodzenia, to z języka.

Ta wspólność kultury i interesów sprawiała, że wszelkie ruchy rewolucyjne, które w przeszłości wstrząsały panowaniem najazdu, obejmowały obydwa kraje, i trudno przypuszczać, by nadal inaczej być miało, gdy dotąd cel walki politycznej wszystkiego, co żyje i żyć pragnie, jest jednakowy w Litwie i Polsce.

Wobec tego wszystko przemawia za tem, by pomiędzy ludem pracującym Litwy i Polski ist-

niała ścisła łączność, a pomiędzy organizacjami socjalistycznemi w obydwóch krajach — najściślejsze porozumienie i jedność w pracy i walce. Mając przed sobą tak przemożnego wroga jak carat, nierozsądnem byłoby rozpraszać siły, do jednego zdążające celu. Lecz my myśleć jeszcze musimy o walce z reakcją we własnym domu, z reakcją, która na przestrzeni Litwy i Polski jest zjednoczona w jeden obóz i w chwili stosownej stanąć może zlana w jedno, by położyć swą łapę na zdobycze walki po zwycięstwie nad caratem. Nie możemy więc wahać się przed koniecznością zespolenia wszystkich sił socjalistycznych w obydwóch krajach w jedną organizację. Taka siła potrafi stawić czoło wrogom i stanie się skałą, o którą się rozbiją fale najazdu i reakcji.

Myśl ta o łączności ścisłej z ruchem socjalistycznym polskim jest zupełnie naturalna u polskiego odłamu ruchu robotniczego na Litwie. Wiemy jednak, że wzbudza ona pewne wątpliwości, niekiedy niechęć, wśród towarzyszy Żydów i Litwinów. Jest to najczęściej skutek niedostatecznego zdania sobie sprawy ze stanu rzeczy, albo, jak u Litwinów, niesłuszny wynik słusznej niechęci do wyzyskującej ich polskiej szlachty i polonizacyjnych zachcianek naszej klasy burżuazyjnej. Jesteśmy jednak przekonani, że wraz z rozwojem świadomości politycznej wśród ludu pracującego, gdy w przedwstępnych bojach wytworzy się w różnoplemiennych szeregach socjalistycznych braterstwo broni, znikną wszelkie nieporozumienia i niechęci wzajemne. Nad przyśpieszeniem tej chwili będziemy usilnie pracowali będąc przekonani, że wybije godzina, gdy

Pójdziemy razem na straszny bój
I na drgającem szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski swój.

[„Walka", październik 1902, Nr. 1, str. 4 — 6]

O PATRJOTYŹMIE.

Litwa oddawna już jest polem zażartej walki narodowościowej. W tej walce krwią jej synów przesiąkły pola i bory, deszcz prześladowań i praw wyjątkowych sypie się na nią ustawicznie, a ludność jest rozdzierana przez rozterki i waśnie narodowościowe. W takich warunkach hasła i uczucia patrjotyczne muszą odgrywać wielką rolę w życiu społecznem. Każdy więc człowiek myślący, musi się rozpatrzyć w tym zgiełku i swarach, oraz wyrobić sobie zdrowy sąd w sprawach, tak żywo kraj obchodzących, a każde stronnictwo i partja polityczna ma obowiązek zająć w tym wypadku określone stanowisko.

W obecnych czasach, gdy naród dla narodu, tak samo jak człowiek dla człowieka, nie jest bratem, lecz wilkiem, przeważnie mamy do czynienia z dwoma rodzajami patrjotyzmu — zaborczym i obronnym.

Jeden i drugi są ściśle z sobą przyczynowo związane, gdyż jak bez zwycięzcy niema zwyciężonego, tak bez zaboru nie może być obrony od niego. Pierwszy — zaborczy — jest obecnie hasłem politycznem w większości wielkich mocarstw europejskich. Ma on na swe usługi miljony bagnetów i armat, tysiące rzeczników w postaci

ministrów, dziennikarzy i uczonych, miljardy pieniędzy, wyciśniętych z ludu pracującego. Pcha on narody do bratobójczej walki, podbija kraje i wysysa je, jak pająk muchę. Jeśli jednak mu się przyjrzymy uważnie, spostrzeżemy, że sprężyną tego hałasu szowinistycznego, który teraz napełnia świat cały, nie jest właściwy patrjotyzm, uczucie miłości i przywiązania do swej ojczyzny. Na dnie tego prądu kryje się gad, który toczy obecne społeczeństwa, oparte na krzywdzie i wyzysku ludu pracującego.

Burżuazja — pani obecnego świata — w każdym kraju znajduje się w ustawicznej wojnie konkurencyjnej z burżuazją innych państw i narodów. Żeby istnieć i rozwijać się, musi mieć jak najobszerniejsze rynki zbytu dla swych towarów, musi wobec konkurencji sąsiadów odgradzać zawojowane rynki cłami, taryfami i przywilejami. Im państwo jest potężniejszem, silniejszem i obszerniejszem, tem większym jest rynek zbytu, tem łatwiej mu przychodzi stanąć w obronie swego przemysłu i handlu i narzucać innym krajom odpowiednie ulgi dla swych towarów. Stąd rozwój polityki kolonjalnej, stąd zamiana świata w obóz wojenny. Dalej, państwo tem jest silniejszem, im jest bardziej jednolitem i spojonem. W krajach więc zawojowanych panowanie sięga do duszy ludzkiej, chcąc ją przerobić na modłę zwycięzcy, narzuca się ludom podbitym wiarę i język zwycięzcy, ustanawia się przywileje dla przybyszów i sprzedawczyków, poddaje się prześladowaniu tych, co ulec nie chcą.

Przy ogniu szowinizmu burżuazja piecze i drugą pieczeń. Kapitalizm dzieli świat na wyzyskiwa-

nych i wyzyskiwaczy oraz wywołuje walkę pomiędzy nimi. Walka ta, obejmując coraz szersze koła ludu pracującego, zagraża coraz bardziej panowaniu burżuazji. Szowinizm narodowy, przeciwstawiając jeden naród drugiemu, łączy to, co się rozkleja pod wpływem walki klasowej, i wstrzymuje rozkład gnijącego społeczeństwa. Zwyczajem despotów burżuazja stara się zakryć brud wyzysku i ogrom nędzy ludowej zaszarganym łachmanem wielkości narodowej, łachmanem, do którego przyschły krew i łzy męczonych i ujarzmionych ludów.

Takim jest patrjotyzm zaborczy w Europie. Rosyjski szowinizm, z którym my na Litwie mamy tu dawno do czynienia, nie różni się zasadniczo od europejskiego. Na dnie jego również leży wyzysk zabranego kraju, oraz zysk i korzyść zaborców. Różnica polega po pierwsze na tem, że prądem tym kieruje nie burżuazja, lecz barbarzyński carat, który chce podeprzeć chwiejący się ustrój polityczny, rzucając swemu społeczeństwu, jak opadającym psom kości, podbite kraje do ogryzania; po drugie zaś zamiast martwych towarów europejskich, których sama Rosja do zbytku nie posiada, caraz wyrzuca na zawojowane rynki towar żywy — tysiące głodnych i żądnych łupu czynowników.

Patrjotyzm zaborczy tak jest sprzecznym z najprostszem poczuciem sprawiedliwości, tak zatruwa atmosferę moralną wśród zaborców, a życie wśród ujarzmionych, że przeciwko niemu wypowiedzieć się musi każdy porządny człowiek, bez względu na swe przekonania. Wśród socjalistów zaś dwóch zdań pod tym względem być nie może.

Stoczyć z nim muszą walkę na śmierć i życie i zdzierać mu maskę z oblicza, wykazując, ile krzywdy ludzkiej i błota za nią się ukrywa.

By skończyć z patrjotyzmem zaborczym, wspomnimy tu i o szowiniźmie polskim. Nie rozporządza on coprawda machiną państwową, a będąc sam prześladowanym i skrępowanym przez prawa wyjątkowe, nie przedstawia dla nikogo wielkiego niebezpieczeństwa. Opierając się jednak na pewnej przewadze, jaką mu daje wyższość kulturalna i ekonomiczna, występuje niekiedy wrogo względem Litwinów. Jest przecież faktem znanym, że często księża rozwijają działalność polonizacyjną. Znajduje to poparcie u biskupów i prałatów, którzy nieraz do parafij litewskich posyłają księży, nie umiejących ani słowa w języku swych parafjan. Nie jest również tajemnicą, że pewna część inteligencji polskiej niechętnem patrzy okiem na rozwój kultury litewskiej i stara się nawet usposobić lud polski wrogo względem swych sąsiadów.

Wszelkie wnoszenie do naszego życia społecznego waśni narodowościowych spotkać w nas musi zaciętych przeciwników. Spory i kłótnie osłabiają nasze siły i dają możność wspólnemu prześladowcy — caratowi — korzystać z nich i wzmacniać swe panowanie nad nami. Precz więc z niemi! Wypleniajmy wśród towarzyszy niechęci względem ludzi innego pochodzenia, wiary lub języka. Niech, wbrew szalejącej burzy nienawiści plemiennych, wśród nas panuje zgoda i braterstwo bez względu na różnice narodowościowe i wyznaniowe!

Całkiem innym jest patrjotyzm obronny. Wy-

woluje go napaść i w odpowiedzi na nią zapala on ludzi chęcią obrony. W zasadzie jest on słusznym, dąży bowiem do naprawy krzywdy popełnionej i walczy o jedno ze starganych i zdeptanych praw człowieka. Na Litwie zaś, gdzie na całej przestrzeni kraju niema dziecka, które w szkole słyszy dźwięk ojczystej mowy; gdzie jak kraj szeroki i długi, miljony Polaków, Litwinów i Białorusinów nie mają ani jednej bibljoteki i czytelni, ani jednej gazety; gdzie istnieje naród litewski, któremu dzikie prawa zabraniają drukować książki w swoim języku; gdzie część społeczeństwa — Żydzi — ma zamknięte dla siebie szkoły i nie ma prawa swobodnego ruchu; gdzie publiczne używanie języka niektórych mieszkańców Litwy bywa surowo wzbronione; gdzie wreszcie możliwe są w wieku XX prześladowania religijne — na Litwie patrjotyzm ludności uciskanej jest przejawem naturalnej samoobrony, a walka o prawa narodowe, wiążąc się ściśle z interesami i potrzebami wszystkich warstw ludności, staje się sprawą palącą i jest na ustach każdego.

Lecz wśród narodów ujarzmionych ludzie dzielą się również na klasy — wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, a sprzeczność interesów, jaka zachodzi pomiędzy niemi, musi wyciskać swe piętno na pojęciach i postępowaniu każdej. Przypatrzmy się więc, jakim jest patrjotyzm naszych klas posiadających i jaką jest ich obrona praw narodowych. Musimy się w tem rozejrzeć dobrze, gdyż właśnie te klasy narzucają się ludowi pracującemu, jako przywódcy w walce z uciskiem narodowym, jako jedyni przedstawiciele narodu wobec wroga. Pojęcie ich o patrjotyźmie da się stre-

ścić w sposób następujący. Wobec ciężkich prześladowań i przemocy wroga, powiadają oni, naród powinien być zjednoczony i zespolony. Poszczególne warstwy narodu powinny zapomnieć, do czasu chociażby, o nieporozumieniach z innemi warstwami, by nie osłabiać sił narodu, tracąc je na walkę wewnętrzną. Przewodnikami narodu muszą pozostać ci, co dotąd w walce przewodniczyli, to jest klasy uprzywilejowane, mają one bowiem potemu doświadczenie i wykształcenie odpowiednie, a dzięki stanowiskom i bogactwu mogą znaleźć posłuch u silnych tego świata. Lud zaś pracujący iść winien za przewodem „starszej braci" i ufać jej ślepo. Tak mniej więcej przemawiają wszyscy rzecznicy patrjotyzmu, nawołując do solidarności narodowej czy to polskiej, czy to litewskiej, czy to żydowskiej.

Przyjrzyjmy się jednak, jak wygląda ów patrjotyzm w życiu, w czem się wyraża owa solidarność narodowa, obowiązująca chyba przedewszystkiem tych, co o niej głoszą. Nikt chyba nie wskaże faktu, że posiadacz ziemi, fabrykant lub majster ustąpił z własnej, nieprzymuszonej woli przy sporze ze swymi pracownikami - rodakami i w ten sposób złożył na ołtarzu głoszonej przez się idei ofiarę z części otrzymywanego zysku. Każdy zaś z nas wskazać może mnóstwo faktów wręcz przeciwnych. Widzimy na każdym kroku panów, fabrykantów i majstrów—tę starszą brać — udającą się po pomoc sądową i policyjną do władzy najezdniczej, a przeciwko ludowi, przeciwko „młodszemu bratu". Znamy przecie fakty, że fabrykanci polscy, jak hrabia Tyszkiewicz, lub fabrykanci Żydzi wyrzucali na bruk swych ro-

daków, zastępując ich przy pracy obcymi przybyszami. Słyszymy nieraz o donosach, dawanych do żandarmów przez fabrykantów i majstrów na robotników - rodaków. Dziwnie więc wygląda owa solidarność narodowa w czynach jej rzeczników i przewodników. Pełna jest obłudy i fałszu — gdy się modli przed figurą patrjotyczną, ma za skórą djabła wyzysku i brudnego geszeftu.

Niemniej wstrętnym wydać się musi patrjotyzm naszych posiadaczy, gdy się zwrócimy do jego czynów i jego stosunku do władzy najezdniczej. Niebotyczne tchórzostwo — oto jego cecha; podłe łączenie się i lizanie stóp wroga — oto jego polityka. Spójrzmy na szepczących pacierze patrjotyczne ojców naszych miast — radnych Wilna, Kowna lub Grodna. Polacy w radach miejskich mają większość, a uchwalają i powiększenie policji i szpiegów, i oddanie ziemi miejskiej pod pomniki Murawjewów i Katarzyn — słowem wszystko, co się pierwszemu lepszemu urzędnikowi spodoba. Spójrzmy na naszą szlachtę, drżącą przed lada stupajką, zarażoną ugodą i lokajstwem, chroniącą swe dzieci od zarazy buntu i zbierającą pieniądze na stypendja imienia gubernatorów i ministrów. Przypatrzmy się inteligencji litewskiej, idącej żebrać łaski u gubernatorów, prosząc o oddanie tego lub owego kościoła. Przypatrzmy się tym Żydom, co, nie zważając na pogardliwy względem nich stosunek władzy, obijają progi figur urzędowych, piszą i podają lokajskie adresy i pokorą lub pieniędzmi myślą wyżebrać czy kupić jaką drobniutką ulgę.

Oto więc polityka „czoła“ narodów, oto droga, po której klasa posiadaczy kroczy i na której

chce nam przewodzić! Tchórzliwi jak zające, obłudni jak lisy, czują, że ziemia drży pod ich stopami, że nowy duch się wdziera i podnosi lud, przez nich wyzyskiwany, z niewoli i upodlenia. Głoszona i wyznawana przez nich solidarność narodowa tumani tylko ludziom głowę, wstrzymując rozwój wypadków. Do nich to dadzą się zastosować słowa wielkiego poety, gdy pełen goryczy i oburzenia wołał:

Kiedy gore świat cierpieniem,
Kiedy wzbiera czynu fala,
On się kładzie sam kamieniem,
Na ruch ludzki nie pozwala,
Chce zawrócić stare łoże
Nowe fale, rzeki boże;
Do zbolałych serc nie wnika
Gromu ludu niema w dłoni...

Jak widzimy, patrjotyzm burżuazji, czy jest zaborczym czy obronnym, ma jedną wspólną cechę. Jest nią dążenie do przykrycia przeciwieństw klasowych płaszczykiem solidarności narodowej wobec innych narodów i chęć wstrzymania w ten sposób rozkładu obecnego ustroju, gdzie burżuazja jest panią położenia. Tam, gdzie może, jest ona zaborczą i brutalnie stawia nogę na zwyciężonym, gdzie zaś jest na dole, tam pokornie liże depczącą ją stopę. Stosunek więc nasz do tego rodzaju patrjotyzmu jest takim samym, jak do zaborczego. Zwalczać go i demaskować musimy, usuwając lud pracujący z pod jego wpływu.

Jest jednak i zdrowe jądro w patrjotyźmie. Polega ono na naturalnem uczuciu miłości do swego kraju i jego kultury oraz na obronie praw narodu do samodzielnego życia, gdy to prawo jest

gwałcone. Zdrowe to uczucie wywoływało nieraz szlachetne i szczytne czyny, przed któremi każdy człowiek myśli i uczucia skłonić głowę musi. Lecz, jeśli uczucie to jest gębokiem, jeśli opiera się ono na odczuciu bólów i krzywd całego narodu, prowadzić musi niechybnie nietylko do szukania leków na rany, zadane ręką obcą, lecz i do naprawy stosunków wewnętrznych narodu, usunięcia niesprawiedliwości i brudów domowych. Ziemia nasza, która wydała Kościuszkę i Mickiewicza, widziała tych najlepszych patrjotów, walczących nietylko z najazdem, lecz i z niewolą ludu u własnych panów. W obecnych zaś warunkach ten najszlachetniejszy patrjotyzm prowadzić musi nie gdzie indziej, jak do naszych szeregów pod czerwony sztandar socjalizmu.

[„Walka", marzec 1903, Nr. 2, str. 1—4].

Wilno, w marcu 1903 roku.

Nowy jenerał-gubernator wileński książę Mirskij rozpoczął swe urzędowanie, nie wypowiadając, wbrew uiartemu zwyczajowi, wojny obcoplemieńcom i nie nawołując wszystkiego, co rosyjskie, do pracy nad zespoleniem Litwy z Rosją. Jest to szczegół, z którego nasi ugodowcy wysnuwają daleko idące wnioski. Nie pójdziemy ich śladem, musimy jednak uznać, że w istocie coś niecoś zmieniło się w stosunku rządu do Litwy.

Dotychczasowa polityka rządu carskiego względem Litwy wytworzyła się w przełomowej dobie powstania 1863 roku. Przy gwiździe kul i skrzypieniu szubienic określono jej cele, wytknięto drogi i opracowano środki i sposoby działalności. Wrogiem, z którym walczono, byli Polacy, więc celem polityki rządowej było zgniecenie żywiołu polskiego i zlanie ostateczne Litwy z Rosją. Naturalną drogą, wiodącą do tego celu, było wzmocnienie żywiołu rosyjskiego i prawosławnego na Litwie, środkiem zaś — przywileje dla wszystkiego, co moskiewskie, a prawa wyjątkowe dla Polaków. W tej zupełnie wyraźnej polityce, której fundamenty zostały założone plugawemi rękami Murawjewa-Wieszatiela, rząd nie liczył jedynie na przemoc i kulturalne siły Rosjan.

Postanowił on oprzeć się na oswobodzonym z niewoli pańszczyźnianej ludzie wiejskim i wyzyskać na swoją korzyść jego zrozumiałą niechęć do panów, będących wówczas głównymi przedstawicielami żywiołu polskiego.

Wówczas to ukuto najdziwaczniejszy, jaki kiedy istniał, dziwoląg polityczny, znany pod nazwą „carskiego demokratyzmu", który miał służyć urzędnikom moskiewskim jako nić przewodnia w ich działalności. Zgodnie z tą polityką uwłaszczenie chłopów odbyło się na Litwie (jak i w Polsce) na dogodniejszych dla ludu warunkach, niż w samej Rosji, gdzie w tym wypadku liczono się z poważnemi wpływami szlachty rosyjskiej. Oprócz tego postarano się w postaci służebności i serwitutów pozostawić powód do wiecznych sporów chłopów z panami, by rząd mógł i nadal występować w roli rozjemcy i obrońcy interesów ludowych.

Nie da się zaprzeczyć, że narazie polityka rządowa okazała się skuteczną. Po upadku powstania 1863 roku i uwłaszczeniu chłopów szlachta polska straciła przewagę ekonomiczną w kraju i przestała być główną siłą polityczną Litwy. Wzrastające potrzeby państwowe i przywileje, jakiemi otoczono przybyszów ze wschodu, wytworzyły w kraju liczny zastęp Rosjan, którzy wobec upadku polskiego żywiołu nie wynaradawiali się jak dawniej, a czując się panami położenia, narzucali krajowi wszystkie zewnętrzne formy, mające upodobnić Litwę do Rosji. Chłopi, świeżo oswobodzeni z pańszczyźnianej niewoli i pamiętający o krzywdach, znoszonych od polskich panów, popierani przez urzędników w ciąg-

łych sporach z obywatelami, ciemni i nie mający jeszcze żadnych poważniejszych potrzeb kulturalnych, chłopi zdawali się być zadowoleni z nowego położenia i stanowili, zdaniem Rosjan, niewzruszalną podstawę panowania moskiewskiego na Litwie.

Pozostawały jeszcze miasta, mało wówczas zaludnione i nie odgrywające w życiu kraju poważniejszej roli. Z wyjątkiem nielicznej garstki inteligencji zawodowej i rzemieślników chrześcijan, którzy w ścisłej będąc zależności od wszechwładnej szlachty, utożsamili swe interesy i losy z interesami i dolą ostatniej, mieszkańcy miast byli to Żydzi. Ci, otoczeni murem wyznaniowych przesądów i wzajemnej niechęci rasowej, odgrodzeni od reszty społeczeństwa jak wyznaniem, tak zarówno i prawami, stanowili część ludności, nie wchodzącą w polityczne rachuby i oddającą usługi walczącym stronom zależnie od wypadkowej korzyści, ciągnącą zresztą ku stronie silniejszej, w tym wypadku ku rosyjskiej władzy najeźdniczej. I tutaj właśnie rząd w swej rusyfikacyjnej polityce zespolenia Litwy z Rosją znalazł nadspodziewane poparcie.

Zniesienie ustroju pańszczyźnianego, chociaż nie pociągnęło za sobą, jak gdzie indziej, zupełnego unicestwienia przywilejów szlacheckich i przegródek stanowych, wzmogło jednak znaczenie wykształcenia i kapitału. Rozwój zaś miast i przemysłu stwarzał powszechny w państwie rosyjskiem popyt na fachowe i uzdolnione siły. Dla Żydów, prześladowanych od wieków i wyodrębnionych starannie przez prawa wyjątkowe, była to furtka, przez którą wchodzili oni w skład spo-

łeczeństwa, przestając raz nareszcie być pogardzanym przez wszystkich parjasem. Zjawisko to, powszechne dla całego świata cywilizowanego przy zniesieniu średniowiecznych więzów pańszczyzny, na Litwie miało ten naturalny skutek, że Żydzi, przechodząc szkołę rosyjską, rusyfikowali się i wchodzili w skład społeczeństwa nie miejscowego, lecz rosyjskiego, w tem widząc cel swych dążeń i wybawienie z niewoli, uniknięcie prześladowań i pogardy. Prąd ten był tak silnym, że w krótkim przeciągu czasu wszystko, co wśród Żydów wyrastało choć nieco nad szary tłum, przyjęło jako swoje język i kulturę rosyjską, mnożąc w ten sposób, zgodnie z celami rządu, ilość stronników ścisłego zespolenia kraju z Rosją.

Łatwe i szybkie, choć często pozorne, powodzenie polityki rusyfikacyjnej, połączonej z „demokratyzmem carskim", utrwaliło jej zasady w umysłach rosyjskich mężów stanu, a ogrom przywilejów, któremi obdarzono przedstawicieli tej polityki na Litwie, rozpowszechnił ją w szerokich kołach inteligencji urzędniczej. Więcej nawet, pomimo zohydzenia i ośmieszenia demokratyzmu przez dodanie doń słowa „carski", zdołał on otumanić głowy nawet opozycyjnych elementów w Rosji. Rząd gwałty swe i niesprawiedliwości, popełniane na Litwie, pokrywał frazesem o obronie ludu przed uciskiem szlachty i gwałtowną rusyfikację kraju przedstawiał jako walkę „demokratycznego" ducha Rosji ze szlachecko-księżowską reakcją Polski, a społeczeństwo rosyjskie z bardzo nielicznemi wyjątkami patrzyło nań, jako na rzeczywistego swego przed-

stawiciela w tym wypadku i zwolna przesiąkało tem dziwacznem przedstawieniem rzeczy. Nic dziwnego więc, że całość jej polityki stała się urzędowem wyznaniem wiary każdego przybysza do Litwy ze wschodu i wszyscy kierownicy rządu najezdniczego na Litwie uważali za stosowne przy wstępie samym głosić jej zasady, stwierdzać, że walka z polonizmem nie skończona i ma trwać dalej.

Lata jednak biegły i, jeśli w mózgownicach czynowników niewiele w tym czasie się zmieniło, to natomiast w życiu samem zaszły głębokie zmiany. Przedewszystkiem spójrzmy, w co się obrócił „demokratyzm", którego apostołami mieli być czynownicy.

Pierwszą szczerbę w nim zrobiło prześladowanie katolicyzmu, obok bowiem demokratyzmu apostołowie nieśli do Litwy i prawosławie. Nieśli zaś w sposób zaiste mongolski — do krzyża dołączono nahajkę — do kazania dodano turmę, z popem szedł w parze kozak i policjant. A że duża część ludu na Litwie jest katolicką, prawa wyjątkowe i nahajki, skierowane na razie na arystokratyczne plecy szlachty, spadać zaczęły i na demokratyczne karki chłopów, wnosząc wśród nich nie przywiązanie do nowych apostołów, lecz coraz bardziej wzrastającą niechęć. Każdemu są znane te dzieje „apostolstwa moskiewskiego" na Litwie: zamknięte kościoły, nawracanie nahajką, krew, obficie przelana przez „apostołów", wysyłanie księży i biskupów, prawa wyjątkowe przeciwko krzyżom, kaplicom i wogóle katolikom, którzy bez względu na to, czy są szlachcicami, czy chłopami, nie mają prawa ani do urzędów,

ani do kupowania ziemi — wszystko to są żywe świadectwa „apostolstwa".

Równie nie „demokratycznie" rząd się obszedł z językiem litewskim, chociaż nie jest to wcale język szlachecki. Jak wiadomo, wszelkie druki litewskie, gdy do nich są użyte czcionki nie rosyjskie, zostały zakazane, i w ten sposób został poważnie zatamowany rozwój literatury litewskiej. Gdy zaś wzrost potrzeb kulturalnych wśród ludu litewskiego wywołał ogromne zapotrzebowanie na książki w ojczystym języku, rząd puścił w ruch machinę państwową, by tropić przemycane z Prus wydawnictwa. Lud litewski wkrótce się poznajomił z rewizjami, żandarmami, aresztowaniami i temu podobnemi przejawami czułości „demokratycznego" niedźwiedzia.

Nie lepiej się powiodło „apostołom" i na niwie ekonomicznej. Jeżeli narazie urzędnicy trzymali się zasady bronienia interesów chłopa przy jego sporach prawnych z panem, to wkrótce, gdy minęły gorętsze popowstaniowe czasy, natura pociągnęła wilka do lasu — czynownika do łapówki, a więc i do służenia interesom bogatszych, to jest szlachty. Przyczyniła się do tego i okoliczność, że dzięki przywilejom namnożyło się na Litwie „zruszczonych majątków", w których nowi właściciele dóbr już nie byli prześladowaną szlachtą polską, lecz najbardziej uprzywilejowanym stanem w państwie carskiem—prawosławnymi czynownikami, a w tym wypadku, rzecz jasna, kruk krukowi oczu wykłuć nie mógł. Jeżeli zaś dodamy, że czynownicy moskiewscy wcale nie dbali o wzrastające potrzeby kulturalne ludu i nie liczyli się z rozwojem jego godności osobistej, wre-

szcie wobec naturalnego przyrostu ludności okazał się wkrótce brak ziemi i ekonomiczne warunki życia ludu wiejskiego znacznie się pogorszyły, łatwo zrozumiemy, iż w pokoleniu, po zniesieniu pańszczyzny wyrosłem, więcej się zgromadziło goryczy, niż wdzięczności i ufności względem „demokratycznych“ opiekunów ze wschodu.

Widzimy więc, że życie rozdzieliło ohydne połączenie słów „carski“ i „demokratyzm“ i oddało carowi, co carskie, to jest krzywdy, gwałty, niesprawiedliwości oraz połączone z niemi gorycz i niechęć ludu. Lecz głuche niezadowolenie owo i gorycz nie przejawiały się nazewnątrz. A że rząd rosyjski odznacza się wogóle rutyną i nieudolnością do wyczuwania nastroju ludowego, więc carat kołysał się i dalej do snu słodkiem wyobrażeniem o wierności dla siebie chłopów.

Dopiero rozwój ruchu socjalistycznego w całem państwie rosyjskiem zbudził rząd ze słodkiej drzemki i otworzył oczy na zbliżające się niebezpieczeństwo. W istocie w ciągu ubiegłych lat czterdziestu miasta i przemysł wzrosły wszędzie, nawet na Litwie, najbardziej ze wszystkich części państwa upośledzonej pod względem przemysłowym, liczba ludności miejskiej potroiła się. Wśród tej ludności, której część przeważna była wychodźcami ze wsi, kiełkować zaczęła istotnie myśl demokratyczna, wymagająca, by lud pracujący pozbył się tych powijaków, któremi krępują jego ruchy rozmaici opiekunowie, i sam stanął w obronie swych interesów. Przy dokładniejszem zaś uświadomieniu tych interesów i potrzeb okazało się, że pomiędzy niemi a samowładnym rządem carskim istnieje tak głęboka sprzeczność,

iż doprowadza ona do ostrych starć i nieporozumień, jeszcze bardziej pogłębiających przepaść pomiędzy walczącemi stronami. Z tym istotnym demokratyzmem rząd carski nie mógł już wchodzić w ugodę, nie mógł brać obłudnie pod swe skrzydła interesów ludowych, gdy te zagrażały jego istnieniu. Były, coprawda, robione próby tego rodzaju w stolicach carskich — Moskwie i Petersburgu. Lecz na kresach, w krajach zawojowanych, gdzie żywe są tradycje walk krwawych z najeźdźcą, a ucisk narodowościowy i religijny wytwarza wciąż nowe rachunki ludności z rządem, trzeba było się wyrzec wszelkiej obłudy i, nie nakrywając się lisim ogonem, walczyć przyrodzoną caratu bronią — nahajką, turmą, Sybirem i bagnetem.

Położenie pogorszyło się jeszcze bardziej, gdy jak „jaskółki, zwiastujące gromy", z różnych stron państwa dolatywać zaczęły wieści o wypadkach przedostania się zarazy rewolucyjnej na wieś. Ostatnie zaś wypadki na południu Rosji, wśród rusińskich chłopów, dowiodły jasno możliwości wpływu na chłopów idei rewolucyjnych i ostatecznie zachwiały w rządzie niewzruszoną dotąd pewność o wdzięczności i przywiązaniu chłopów do cara. Chłopi stali się nagle żywiołem *„niebłahonadiożnym"* i z Petersburga rozesłano do gubernatorów okólniki, nakazujące wzmocnienie dozoru policyjnego na wsi, w Królestwie zaś poruczono zorganizować po wsiach tajną policję, mającą na wzór miejskich szpicli tropić rewolucjonistów wiejskich. Pomimo, że Litwa — jak miasta tak i wsie — nie odgrywały w tym procesie dziejowym poważniejszej roli, jednak wspo-

mnienia o „buntowniczej“ Litwie kazały rządowi i tu być ostrożnym, i tu zaprzestać igrania z ogniem demokratyzmu.

Pozostaje jeszcze nam rozpatrzeć zachowanie się inych części ludności w tym czasie. Mówiliśmy wyżej, że Żydzi w miastach litewskich okazali się najpodatniejszym dla rusyfikacji żywiołem. Rząd jednak carski nietylko nie skorzystał z tego usposobienia Żydów, lecz przeciwnie rozpoczął od połowy rozpatrywanego okresu systematyczne ich prześladowanie, przypominające barbarzyństwa średniowieczne. Przedewszystkiem, wypchnięto brutalnie Żydów ze społeczeństwa rosyjskiego, w skład którego chcieli wejść oni, a potem licznemi prawami wyjątkowemi odjęto im nadzieję wyjścia z nieznośnego położenia parjasów społecznych. Sztucznie skupieni w miastach i miasteczkach, oddani w większości na pastwę nędzy i upokorzeniu, Żydzi przy wzroście swych potrzeb kulturalnych i społecznych znaleźli się w rozpaczliwem położeniu. Gdy zaś wśród licznego proletarjatu miejskiego rozwijać się zaczął socjalizm, powszechne i ostre niezadowolenie z istniejącego porządku rzeczy nadało mu szerokie rozmiary i doprowadziło do zewnętrznych przejawów w postaci ostatnich manifestacyj ulicznych, zakończonych bohaterską śmiercią Lekerta. Niestety, niektóre cechy tego ruchu zmniejszają w wielkim stopniu jego znaczenie i wpływ na życie społeczne oraz na bieg wypadków na Litwie. Mianowicie, nie daje się spostrzec dotąd, by wśród Żydów litewskich, nawet najbardziej rewolucyjnych, zjawiała się opozycja przeciwko głównemu celowi polityki rządowej na

kresach, zespalaniu ich, z krzywdą dla nich, z ojczyzną caratu — Rosją, czego skutkiem jest brak zlania się dążeń rewolucyjnych Żydów z naturalnemi dążeniami proletarjatu inych narodowości. Takie zaś wyodrębnienie sił rewolucyjnych żydowskich, przedstawicieli niewielkiej mniejszości krajowej, odbiera im znaczną część powagi, jaką by mieć mogły, działające solidarnie z resztą ludności.

Co się zaś tyczy tej części ludności, przeciwko której przedewszystkiem były wymierzone pociski rządowe — szlachty polskiej, to i ona ulec musiała zachodzącym w łonie społeczeństwa zmianom. Przegrane powstanie 1863 roku i uwłaszczenie chłopów położyło kres ich przewadze w życiu społecznem kraju. Część jej, zasilana przybyszami z Królestwa i świeżemi siłami innych stanów, wytworzyła chrześcijański żywioł miejski na Litwie, reszta zaś albo boryka się z biedą i bankructwem, albo przeistacza się w burżuazję nowoczesną. Odpowiednio do zmiany ekonomicznego położenia szlachta zmieniła w znacznym stopniu i swe polityczne stanowisko, opuszczając sztandar rewolucyjny i przesiąkając coraz bardziej zgodą z niewolą i zależnością od Rosji.

Jak widzimy, rząd po 40 latach swej polityki znalazł się w dosyć dziwnem położeniu. Zraził wszystkich, na których liczył, lub tych, co go popierać mogli, szczerych zaś przyjaciół nie nabył, jeśli nie liczyć zwiększonej w porównaniu z 1863 rokiem ilości przybyszów — Rosjan. Nic dziwnego, że w umysłach niektórych przynajmniej sług cara zjawić się mogła wątpliwość co do skuteczności dotychczasowego postępowania — wyrazem

zaś tych wątpliwości była mowa księcia Mirskiego, tak spokojna i nic nie mówiąca w porównaniu z mowami wszystkich jego poprzedników. Niepodobna, naturalnie, oczekiwać poważniejszej zmiany w polityce carskiej względem Litwy, bo po pierwsze nałogowy, od 40 lat nabyty, sposób myślenia nie tak łatwo daje się zastąpić przez inny, po drugie zaś zmiany i rozwój stosunków społecznych na Litwie zachodzą tak wolno i dotąd tak łagodnie, że rząd niema się z czem śpieszyć. W każdym razie ma on przed sobą dwie tylko drogi.

Jedna z nich, to porzucenie raz na zawsze wszelkich prób oparcia się na jakiejkolwiek warstwie ludności miejscowej i liczenie jedynie na przemoc — nahajkę i bagnet. Druga — to wyzyskanie ugodowego nastroju w szlachcie i burżuazji polskiej. O pierwszej z nich niema co mówić, druga zaś wyraziłby się mogła w drobnych ulgach dla katolicyzmu i zniesieniu zakazu kupowania ziemi przez Polaków. O jakichkolwiek ustępstwach rządowych na rzecz kultury polskiej — co jedynie mogłoby obchodzić lud pracujący — nawet najśmielsi z ugodowców nie marzą. Ugoda więc byłaby tylko otwartem uświęceniem już istniejącego popierania na każdym kroku drobnych, codziennych interesów ekonomicznych szlachty, szczególnie, gdy chodzić będzie o spory z włościanami. Że ogromna większość posiadaczy dóbr wiejskich i miejskich za tę miskę soczewicy sprzeda ostatek i tak mało wartego patrjotyzmu, o tem wątpić nie można, że mnóstwo filistrów każde ułatwienie w napychaniu sobie kieszeni przez polskiego szlagona lub fabrykanta uważać

będzie za zwycięstwo narodowe, to również niewątpliwe. Lecz czy lud pracujący zechce jeszcze długo nie zakłócać jakichkolwiek rachunków, na jego cierpliwości i pokorze opartych, to już i na Litwie staje się pytaniem.

[„Walka", marzec 1903, Nr. 2, str. 4—6]

W SPRAWIE RZEMIEŚLNICZEJ.

Litwa, jak to wie każdy, nie jest krajem przemysłowym. Jeżeli wyłączymy Białystok, właściwie nie na ziemi litewskiej leżący, nie znajdziemy w niej żadnego poważniejszego ogniska przemysłowego. Trochę fabryk żelaznych w Kownie, trochę drobnego przemysłu w Wilnie, kilka rozsianych po Litwie hut szklanych lub papierni: oto i cały przemysł litewski, boć przecie gorzelnie, cegielnie i drobne fabryczki wiejskie nie dają się zaliczać do nowoczesnych zakładów przemysłowych. Dosyć powiedzieć, że najpoważniejszemi skupieniami ludności robotniczej na Litwie są warsztaty kolejowe. Nic dziwnego, że ludziska w poszukiwaniu zarobku wędrują do dalekiego Petersburga, Rygi, Jekaterynosławia lub przepełniają warsztaty rzemieślnicze, bo jedynie rzemiosło stanowi na Litwie poważniejszy sposób zarobkowania w miastach. Właściwie więc rzemieślnicy stanowią klasę robotniczą w miastach litewskich.

Już samo przepełnienie rzemiosła wobec braku przemysłu stwarza dla proletarjatu, w niem zajętego, niezbyt dogodne warunki pracy. Pogarsza jej położenie ta okoliczność, że z wyjątkiem bardzo nielicznych warsztatów cała produkcja rze-

mieślnicza zadawalniać się musi litewskim, a nawet ściślej mówiąc miejscowym rynkiem zbytu. W tych zaś gałęziach produkcji, które wytwarzają towary na wywóz, rozwielmożnił się najzgubniejszy dla robotników system produkcji, tak zwany u nas „na magazyny", a słusznie przez ekonomistów określony przez angielskie słowo *sweating* to jest pocący się, bo nadmiernie wyzyskujący siły i zdrowie pracujących. W istocie jeśli się przyjrzymy położeniu produkcji rzemieślniczej w miastach litewskich, spostrzeżemy wszędzie jeden i ten sam smutny obraz. Zwykle w mieście każdem jest kilka warsztatów, pracujących na najbogatszą część klijenteli, dających względnie dobry towar za drogą cenę. Te dają swym właścicielom porządne zarobki i, trzeba przyznać, zapewniają i robotnikom lepsze warunki pracy, niż inne. Obok nich istnieje całe mnóstwo drobnych warsztacików, pracujących na uboższych, albo na magazyny, gdzie sam właściciel nieraz nie lepszą od swych pracujących klepie biedę, gdzie praca jest wyżyłowana do ostateczności, a warunki życia nad wyraz marne. Pewien wyjątek stanowią rzemieślnicy, związani z przemysłem budowlanym, którzy w czasie ożywienia tego przemysłu na brak roboty skarżyć się nie mogli. Lecz i tu konkurencja sprowadzanych z Rosji robotników oraz system pośrednictwa znacznie obniżał zarobek naszych rzemieślników, a cóż dopiero mówić o czasie teraźniejszym, gdy kryzys wstrzymał wszelkie budowy i w takiem Wilnie zaledwie jeden czy dwa domy budowały się w tym sezonie.

Położenie więc rzemieślników litewskich nie

jest godne zazdrości. Gniecie ich i dusi mnóstwo rzeczy bezpośrednio od nich niezależnych, których zmiana nastąpić może nie z ich woli. Pomimo jednak tak ciężkiego położenia musimy szukać z niego wyjścia, musimy się starać o poprawę swego losu i zmieniać na lepsze przynajmniej to, co od nas zależy, gdyż w życiu społecznem, tak samo jak prywatnem, pieczone gołąbki same nigdy nie spadają ludziom do gąbki, a bez pracy niema kołaczy.

Przedewszystkiem rozpatrzmy, co się da zrobić w tych sprawach, które najbardziej robotników obchodzą — w polepszeniu ich zarobków i skróceniu dnia roboczego. Co do pierwszego, to jest lepszej płacy, musimy zauważyć, że położenie produkcji rzemieślniczej na Litwie, osobliwie w obecnym kryzysowym czasie, mało daje nadziei robotnikom na powodzenie w walce o nią. Jeszcze można o to się pokusić w tych najlepszych warsztatach, których istnienie przy zapewnionym zbycie jest zabezpieczone. Lecz i tutaj wobec tego, że warunki pracy w takich warsztatach są lepsze, i wobec ogromnej podaży pracy, zwycięstwo nieraz będzie wątpliwem. Co się zaś tyczy partackiego rzemiosła, pracującego na magazyny i na ludność uboższą i zalewającego rynek tandetą rzemieślniczą, to walka najczęściej jest niemożliwą wobec małych zarobków samych majstrów. Wielu z nich, po odtrąceniu zapłaty za lokal, światło i wydatki, połączone z przedsiębiorstwem, ma zaledwie na bardzo skromne utrzymanie i nic prawie na korzyść pracujących ustąpić nie może.

Natomiast w sprawie wywalczenia krótszego dnia roboczego inaczej się rzecz przedstawia, i na

tę stronę życia towarzysze zwrócić powinni największą uwagę. Wszystkie próby, dokonywane na tem polu na całym świecie, przekonać mogą, że na skróceniu dnia roboczego przedsiębiorca nie traci najczęściej wcale. Robotnik wypoczęty robi prędzej i lepiej, niż wyczerpany z omdlałemi rękami i zbolałym grzbietem pracownik. Produkcja więc po pewnym przeciągu czasu nietylko dorównuje produkcji przy dłuższym dniu roboczym, lecz nawet ją przewyższa; robotnicy więc, którzy pracują na akord, nic na tem nie przegrywają również. Wygrana więc po stronie robotników jest ogromna, nietylko zaoszczędza człowiek siły i zdrowie, lecz, mając więcej swobodnego od pracy zarobkowej czasu, może go poświęcić na rozrywki, wykształcenie siebie i innych. Długi dzień roboczy jest to największy wróg sprawy robotniczej, największy bicz zdrowia i życia ludu pracującego. A uderzmy się w piersi, ilu to z nas, nie pomnąc o przyszłości, rujnuje zdrowie przy pracy akordowej, by nieco więcej zarobić. To wyrachowanie tem jest fatalniejszem, że kryje się w niem błąd. Zarobek w istocie narazie jest większy, lecz po pewnym przeciągu czasu akord zostaje obniżony i robotnik, by wyrobić dawną płacę, musi jeszcze bardziej przeciągać dzień roboczy.

Robotnicy na całym świecie dążą do 8-mio godzinnego dnia roboczego i w wielu miejscach już go uzyskali. U nas narazie o 8 godzinach pracy mowy być nie może. W takiej Warszawie rzemieślnicy w wielu warsztatach wymagają 9 godzin pracy i już potrafili w niektórych wypadkach cel swój osiągnąć. Nie sądzimy, by towarzysze w Wilnie, Kownie lub Grodnie okazać się mie-

li mniej zdolnymi, mniej energicznymi od swych warszawskiech kolegów i radzimy wszystkim rzemieślnikom postawić sobie za cel zdobycie 9 godzinnego dnia roboczego. Osiągnąć to można chociażby stopniowemi urywkami nadmiernie długiego dnia roboczego.

Bardzo poważną dla zdrowia naszego rzeczą jest porządna, widna i sucha pracownia. Każdy wie, że obecne warsztaty dużo pod tym wzlędem zostawiają do życzenia. Dosyć jest pobieżnie przejrzeć korespondencje w tych dwóch numerach *Walki,* by się przekonać o tem. „Pracownia jest wilgotna" — uskarża się jeden korespondent, „na kuźni niema dachu" — powiada drugi i tak dalej. W tym wypadku bezwątpienia spotkamy na swej drodze bardzo często istotną niemożliwość ulepszenia położenia, gdy majster nie ma z czego łożyć na zmianę warunków pracy. Dużo jednak dałoby się usunać braków, gdybyśmy stale zmuszali pracodawców liczyć się z potrzebami i wymaganiami naszych oczu, płuc i wogóle zdrowia. Że sami oni o tem nie pomyślą, to pewne. Ale gorsze to,że my sami mało o to dbamy.

Wreszcie przechodzimy do najboleśniejszej rany stosunków rzemieślniczych, do najbardziej wymagającej naprawy strony naszego życia — do obchodzenia się majstrów z czeladnikami i terminatorami. Warsztat rzemieślniczy to nie fabryka, gdzie pracujący oddaje wyzyskiwaczowi swą pracę na pewien określony czas. Tutaj często całe życie człowieka jest jak na dłoni, i nieledwie cały dzień schodzi pod okiem majstra lub jego zausznika; nie mówiąc już o terminatorach, którzy

wprost są oddani pod opiekę majstrowską. W tych warunkach zależność jest znacznie większą niż w fabryce, i w wielu wypadkach, gdy majster jest człowiekiem energicznym, a czeladź pozwala jeździć sobie po nosie, stosunki w warsztatach przypominają dawne stosunki pańszczyźniane, gdy chłop ani żenić się, ani czytać, ani pić bez pozwolenia dziedzica nie mógł. O losie terminatorów niema co i mówić, najczęściej są to chłopacy do usług, zmuszeni do posługi i panu majstrowi, i pani majstrowej, i czeladnikom, i gościom pana majstra. Najlepiej jest starać się o zniesienie zupełnie wiktu i mieszkania u majstra, bo to ludzi czyni więcej niezależnymi. Następnie nie trzeba się wahać stawiać opór wszelkiej brutalności ze strony majstra i natychmiast ją karcić, choćby najostrzej. Tylko taka natychmiastowa, na miejscu obrazy dana, odprawa wywiera wpływ i uczy szanować godność osobistą ludzi. Pomiędzy sobą zaś wystrzegać się należy brutalnych słów i czynów i zawsze stawać w obronie słabszych, gdy tego zajdzie potrzeba. To jest droga do naprawy stosunków pod tym względem. Wreszcie wielki wpływ wywiera i stała walka robotników o swoje prawa i o polepszenie warunków pracy.

Co się tyczy środków walki, to te są znane. Najsilniejszym jest strejk, przyczem może być on ogólny dla całego fachu, lub częściowy — warsztatami. Ogólny strejk jest bardzo trudny do przeprowadzenia i wymaga pewnego wyćwiczenia i karności w szeregach robotniczych. Łatwiejszym znacznie jest strejk częściowy, mający jeszcze tę dobrą stronę, że nie robi tyle hałasu i pozwala na okazanie strejkującym skutecznej pomocy ze

strony towarzyszy, co, wobec niemożliwości w naszych warunkach politycznych zbierania funduszów na wypadek strejku, jest bardzo ważnem. Oprócz strejku istnieją i inne, domowe powiedziałbym środki — solidarne wystąpienie z żądaniami bez porzucania pracy, takie lub inne przekonywania majstra i tak dalej. Wreszcie przy rozwoju solidarności w szeregach robotniczych dałby się zastosować na Litwie względem najupartszych majstrów i bojkot, polegający na tem, że takiego majstra pozostawionoby bez robotnika, i że niktby się do niego nie zwracał o pracę.

Nie da się zaprzeczyć, że walka w rzemiośle jest trudniejszą, niż w fabryce. Już samo zebranie wielkiej ilości robotników w jednem miejscu i ogrom strat, ponoszonych przez fabrykantów przy zatargach z robotnikami, ułatwia walkę proletarjatu w fabrykach. Walka o poprawę losu wśród rzemieślników wymaga dużej energji i uporczywości, często chodzić w niej musi o drobiazgi życiowe. Wszystko to jest prawdą, lecz wobec tego, że my nie jesteśmy w stanie przekształcić produkcji rzemieślniczej na fabryczną, musimy w tych warunkach, jakie mamy, prowadzić walkę — musimy, jeśli chcemy być godni nazwy ludzi. Nie dosyć jest skarżyć się na los i krzywdy, trzeba umieć i walczyć z niemi.

Każda niewola, każdy wyzysk ma dwie strony. Jedną jest pan i wyzyskiwacz, drugą niewolnik i wyzyskiwany. I dopóki niewolnik lub wyzyskiwany bez szemrania krzywdy znosi, dopóki kark swój pokornie schyla, dopóty jest tem pochyłem

drzewem, o którem przysłowie mówi, że na nie kozy skaczą, dopóty jest on współwinnym niewoli i krzywdy swojej. Wyprostować się więc nam należy, towarzysze, zrozumieć swą krzywdę i walczyć o jej zniesienie.

[„Walka", listopad 1903, Nr. 3, str. 1—3].

Wilno, październik 1903 r.

Dziwne zaiste rzeczy dzieją się na Litwie. Przyzwyczailiśmy się już do tego, że dla rządu carskiego kraj nasz był krajem buntowniczym, że z potrzebami naszemi nie liczono się wcale, że zasypywano nas prawami wyjątkowemi — słowem, przyzwyczailiśmy się widzieć rządy carskie na Litwie takiemi, jakiemi one są przedstawione na pomniku, stojącym na placu dworcowym — w postaci obrzydliwego, złośliwego buldoga — Murawjewa z pałką w ręku. I oto ten wściekły buldog zaczyna wyszczerzać do nas zęby nie w zamiarze złośliwego ugryzienia, lecz w celu okazania nam swej łaski i dobroci. Buldog chce się uśmiechać do nas dobrodusznie i nawet chce chować swą pałkę za plecy!

Przedewszystkiem więc nasza niegdyś buntownicza szlachta otrzymała prezencik — w postaci nadania Litwie samorządu ziemskiego. Coprawda, ten prezencik wygląda jak falszowane brylanty, ofiarowane przez bankrutującego lowelasa głupiej małomiasteczkowej prostytutce — takie szkiełko, wartości niema żadnej, naraża na śmieszność tego, co się w nie stroi, a wzbudzać wdzięczność może chyba tylko w zbrukanej i wytarzanej w najgęstszem błocie istocie. Bądź co bądź jednak

taki prezent oznacza pewną czułość i chęć zdobycia sympatji obdarowanych.

Następnie, w tem samem Wilnie, gdzie tak niedawno na poczcie wisiały tabliczki z napisem: *„pa polski gawarit' zapreszczajetsia"* — pozwolono na polską zabawę publiczną, ze śpiewami polskiemi. A stary wyga i łapownik, Snitko, posunął swą grzeczność względem Polaków do tego, iż ze słowami: „publiczność nie lubi, gdy dużo policji" — usunął się dyskretnie z zabawy. Ba, pozwolono nawet otworzyć wypożyczalnie polskich książek, a mazurki i krakowiaki Namysłowskiego dotąd brzmią w uszach wileńskich amatorów muzyki.

Nie zapomniano i o Litwinach. Uporczywie krążą pogłoski o zniesieniu barbarzyńskiego zakazu drukowania książek i pism litewskich czcionkami łacińskiemi. Książe Świętopełk - Mirski wysłał w tej sprawie memorjał do Petersburga. Wyznaje w nim ze szczerością, że walka z kontrabandą książek litewskich jest walką beznadziejną i że państwu cara nie będzie groziło zbyt wielkie niebezpieczenstwo, gdy zamiast w Tylży książki do nabożeństwa, lub inne jakie litewskie klerykalno-konserwatywne wydawnictwa, będą drukowane w Wilnie lub Kownie.

Nawet do Żydów, pomimo całego wstrętu „chrześcijańskiego" rządu do narodu, z którego wyszedł Chrystus, buldog rządowy próbuje wykrzywiać swą mordę w uśmiech pobłażliwy. Wszak łaskawie pozwolono Żydom mieszkać w niektórych miejscowościach naszego kraju, gdzie dotąd nie wolno im było się pokazywać.

Oto jest szereg łask, które spłynęły na Litwę w ostatnich czasach, łask, mających świadczyć

o tem, że car dla Litwy ma nietylko pałkę i nahajkę, lecz i uśmiech dobrotliwy ojca oraz wór, pełen łakoci dla grzecznych dzieci. A na dowód tego najemne pismaki ze *Śmietnika Wileńskiego,* którzy dotąd starannie plwali na wszystko, co nie jest moskiewskiem na Litwie, powiewają gałązką oliwną na znak zgody, szukają nawet natchnienia w rozmowach z „przedstawicielami" (naturalnie odpowiednio uposażonymi w różne dobra ziemskie) wyklinanych dotąd Polaków i pogardzanych Żydów. Dziwne, zaiste, rzeczy dzieją się na Litwie!

I nie dziwota, że wielu ludzi, ogłupiałych od wiecznego strachu i drżączki, dostało wprost zawrotu głowy od nadmiaru szczęścia. Szlachta wyprawia huczne bale i obiady dla brata carskiego lub księcia Świętopełk - Mirskiego i wysyła wiernopoddańcze depesze do cara. Różne inteligenciki, drżące, jak mysz pod miotłą, przed każdą śmielszą myślą i przed każdym carskim stupajką, wpadły w cielęcy zachwyt i szepczą po kątach: „Poco to, panie, rewolucja? Byłem wczoraj na koncercie Namysłowskiego lub na wiankach na Antokolu — i nic mi się nie stało! Do jakich to rzeczy dojść można spokojną, legalną pracą!" Rabini i burżuazja żydowska po rzezi w Kiszyniewie z dumą rozprawiają, że herszt sjonistów, Herzel, rozmawiał z „samym ministrem".

A lud pracujący? Tam się dzieje wszystko po staremu. Jak dawniej, bieda i nędza gości po chatach wiejskich, suterynach i strychach po miastach, jak dawniej nad Wilnem buja „drapieżny ptak" — wyzysku i niewoli. A gdy się gdzie ukaże przebłysk świadomości ludowej, chęć walki o swo-

je prawa, buldog zrzuca niepotrzebną maskę dobroduszności, szczerzy zęby złośliwie i warczy. Kozacy harcują nieledwie codzień po okolicach Wilna, rozpędzając zbierających się robotników; przy rewizjach katują ludzi, u których znaleziono broszury socjalistyczne; więzienie przepełnione jest schwytanymi za sprawy socjalistyczne, za sprawę ludu roboczego.

Skąd jednak pochodzą te niedźwiedzie umizgi rządowe, skąd ta nagła chęć zadowolenia, chociażby niektórych potrzeb mieszkańców Litwy?

Niech sobie naiwni wierzą, że to skutek dobroci cara. Niech idjoci polityczni sądzą, że to nagroda za grzeczność dzieci, nie hałasujących i nie sprawiających kłopotu swemu *batiuszce* - carowi, nagroda, za którą należy mu się wdzięczność i pocałowanie niedźwiedziej łapy. My, którzyśmy wyrośli nie z soli lub roli, lecz z tego, co boli — z nędzy i biedy ludzkiej, którzyśmy poznali, że ulgi w położeniu szerokich warstw ludu tylko ciężką i ofiarną zdobywają się walką, nie możemy pójść śladem tych, co wierzą, iż pokorą i głupotą przebić można nielitościwe dotąd niebo carskiej łaski. Musimy spojrzeć na sprawę głębiej, by wyciągnąć z niej naukę dla postępowania na przyszłość.

Więc naprzód o sprawie litewskiej. Czy dzielny naród litewski pokorą lub posłuszeństwem błagał o łaskę pańską i zlitowanie nad swym językiem? Stokroć nie! Z chwilą, gdy lud pracujący w rdzennej Litwie odczuł potrzebę czytania i modlenia się w swym ojczystym języku i spotkał na swej drodze przeszkodę w postaci dzikiego zakazu carskiego drukowania takich książek, jakie mu

były potrzebne, zaczął łamać tę przeszkodę. Książki, drukowane zagranicą, przechodziły przez granicę wbrew straży carskiej, obiegały całą Litwę, zaglądając do każdej nieledwie chaty. Tych książek były nie setki, lecz tysiące i miljony. Rząd łapał je, niszczył — na miejsce zniszczonych zjawiały się nowe. Ofiary były duże. Winnych wobec praw carskich sadzano do więzienia, wysyłano na Sybir, dręczono ludność rewizjami, nękano karami pieniężnemi. I wreszcie rząd przyszedł do przekonania, że walka jest beznadziejną, że zakazy nic nie pomogą — i oto ma być zniesiony zakaz drukowania książek litewskich w sposób dla Litwinów zrozumiały.

Oto przykład, jak nawet pod batem moskiewskim można zdobywać ulgi, można rząd zmusić do ustępstw i uznania swych potrzeb. Nie pokorą, lecz walką uporczywą coś zrobić można.

Lecz skąd w takim razie łaska i względność dla Polaków? Ci przecie po powstaniu 1863 roku nie walczyli wcale, lub bardzo mało. Ku wielkiemu ich wstydowi przyznać trzeba, że to prawda. Lecz walczyli za nich inni. Na Litwie tymi innymi głównie byli... Żydzi.

Nie będziemy tu wchodzili w ocenę ruchu rewolucyjnego wśród Żydów, reprezentowanego dotąd głównie przez organizację „Bundu“ — zrobimy to na innem miejscu. Ale pomimo, że z niektóremi zasadami „Bundu“ zgodzić się nie możemy, uważając je za szkodliwe dla ruchu socjalistycznego na Litwie, uznać musimy, że działalność tej organizacji wywołała silny ruch rewolucyjny w miastach litewskich i pobudziła do życia obywatelskiego tę część ludności na Litwie, któ-

ra dotąd stanowiła najbardziej bierny, najbardziej uległy względem rządu żywioł. Rząd z ruchem tym nie może sobie dać rady. Prześladowania, próby wytworzenia rządowej organizacji robotniczej wśród Żydów, surowość i łagodność nie doprowadziły do żadnych rezultatów. Ruch wśród Żydów się rozwijał, odbierając rządowi jedyną pewną podporę w miastach litewskich. A gdy zważymy, że nasze miasta są zaludnione w większej części właśnie przez Żydów, łatwo zrozumiemy, że rząd znalazł się w kłopotliwem położeniu.

W tym samym czasie rozwój ruchu rewolucyjnego i socjalistycznego w całem państwie rosyjskiem — w Polsce i na Kaukazie, w Rosji i na Ukrainie — odebrały rządowi rosyjskiemu tę pewność siebie, jaką do niedawna był przejęty. Wstrętny potwór — carat — począł się chwiać i oglądać za nowemi podporami, by utrzymać swe cielsko w równowadze.

Na Litwie taką podporą wydać mu się musiał żywioł polski — szlachta po wsiach i wogóle chrześcijanie w miastach. Stąd próby skaptowania tego żywiołu, który widocznie rząd ceni bardzo mało, gdy go chce kupić takiemi drobnemi ustępstwami.

Przedewszystkiem więc, by zastraszyć Żydów i zmusić ich do milczenia, rząd zaczął podniecać ludność chrześcijańską do gwałtów nad Żydami. Ten sam rząd, co zamyka chrześcijańsko - katolickie kościoły, co prześladuje katolików, nahajką nawraca na prawosławie — ten sam rząd starał się wyzyskać przesądy katolików, by rzucić ich na Żydów. Byliśmy świadkami tej nędznej, brudnej roboty przed majem tego roku. A gdy mu się

nie udało wykręcić takim kosztem, porobił obecnie pewne ustępstwa na rzecz polskiej szlachty i Polaków wogóle.

Ustępstwa to drobne, i głupim jest ten, kto daje się wziąć na taki kramikarski geszeft. I jeżeli wśród ogłupiałej i wystraszonej burżuazji i szlachty tacy głupi się znajdą, naszą jest rzeczą, towarzysze, by lud pracujący nie dał się zhańbić takim targiem. Nasz lud pracujący powinien wiedzieć i rozumieć, że nie od rządu carskiego — naszego kata i złodzieja naszej pracy — oczekiwać należy ustępstw i ulgi, lecz od twardej i ofiarnej walki naszej. Lud pracujący musi rozumieć, że jeśli może być mowa o ustępstwach dla szlachty lub burżuazji, to istotnych zmian w położeniu klasy robotniczej spodziewać się nie można, bo te istotne zmiany byłyby dla rządu samobójstwem.

Towarzysze! Teraz kolej na nas! Naszą pracą nad uświadomieniem ciemnych jeszcze kolegów pracy, naszą walką rewolucyjną i odporem, danym wszelkim podszeptom rządowym, dowiedźmy caratowi, że rzeczywistymi gospodarzami na Litwie są świadomi swych praw i celów robotnicy wszelkich narodowości, z którymi żadnej ugody, żadnego targu być nie może.

[„Walka", listopad 1903, Nr. 3, str. 3 — 5]

NASZE STANOWISKO NA LITWIE.

W numerze 4 *Echa,* organu Litewskiej Socjalno - demokratycznej partji, z powodu wyjścia 1 numeru *Walki* został ogłoszony artykuł: *My a Polska Partja Socjalistyczna,* który wymaga od nas pewnej odpowiedzi. Nie pójdziemy śladem *Echa* i nie będziemy prowadzili sporu o to, kto zna lepiej Litwę: spolszczony Litwin, czy zlitwinizowany Polak. Sama myśl o podobnym sporze nie należy do szczęśliwych i prowadzi do zwykłego w bezprzedmiotowych polemikach marnowania czasu i papieru. Natomiast zatrzymamy się na jądrze kwestji i jej treści istotnej, obiecanej przez tytuł artykułu *Echa* — na sprawie wzajemnych stosunków grup socjalistycznych, działających na Litwie.

O tej właśnie sprawie, o którą nam najwięcej idzie, znaleźliśmy w artykule *Echa,* niestety, bardzo mało. W całym artykule rozsianych jest, coprawda, mnóstwo skarg na to, iż *Walka,* lub inny organ naszej partji, nie wspomina o działalności L. S. D., o wydaniu tej lub innej odezwy, lecz te skargi naturalnie nie dadzą nam klucza do zrozumienia poglądu *Echa* na stosunek L. S. D. do P. P. S. Bo przecie stosunek dwóch organizacyj, działających na jednym terenie i zatem zmu-

szonych stykać się, jeśli nie codzień, to bardzo często, nie może ograniczać się wymianą wydawnictw i takiemi lub innemi wzmiankami w organach partyjnych. Wyraźnemi dla stosunku L. S. D. z naszą partją są trzy orzeczenia *Echa*, z których zresztą nie zostały wyciągnięte w artykule odpowiednie konsekwencje.

Pierwsze z tych orzeczeń, znane nam i dawniej, lecz któremu zawsze z całego serca przyklasnąć możemy, jest: „Dążymy do całkowitej wolności i niepodległości ludu litewskiego to jest, jak powiada *Walka*, chcemy być gospodarzami w swojej chacie". Zdaniem naszem, naturalnym skutkiem takich dążeń na Litwie musi być ciążenie ku połączeniu swych sił z siłami P. P. S. dla wspólnej walki i przełamania wspólnemi usiłowaniami przeszkód, stojących na drodze do urzeczywistnienia tych dążeń. Nie mówimy już o tem, że ciążenie takie wobec sąsiedztwa Polski z Litwą i istnienia historycznych i kulturalnych węzłów, łączących oba kraje, narzuca się samo przez się. Przecie L. S. D. przemawia często w tym samym polskim języku, co i my, a zatem korzystać musi z tych samych polskich zasobów kulturalnych — polskiej nauki, literatury, książek, pism i broszur. Lecz jeszcze bardziej chyba zbliżać musi jednakowe stanowisko, jakie zajmuje nasza partja i L. S. D. w obozie socjalistycznym całego państwa rosyjskiego.

W istocie, obóz socjalistyczny w państwie cara nie jest jednolity. Jeżeli różnoplemienne grupy socjalistyczne są zgodne wtedy, gdy mowa o zasadach samego socjalizmu lub jego dążeniach ekonomicznych, to w sprawach politycznych róż-

nice pomiędzy niemi są ogromne. A jedną z głównych różnic stanowi takie lub inne zapatrywanie się na dążenia narodów, podbitych przez carat, do całkowitej wolności, do zupełnej swobody i niezależności narodowej. Kiedy jedna część obozu socjalistycznego—rosyjskie i żydowskie partje—dążą jedynie do zmiany obecnego ustroju samowładczego na konstytucyjny lub republikański, bez chęci rozwiązywania spraw narodowościowych, lub nawet, przeciwnie, z wyraźnem dążeniem do utrzymania całości państwa carów, druga część — reprezentowana głównie przez naszą partję — dąży do zupełnego rozbicia tego domu niewoli, w którym duszą się ludzie i narody, do zupełnego rozbicia łańcuchów, któremi carat skrępował podbite przezeń narody, stawiąc tamę ich swobodnemu rozwojowi. Więc, gdy walka ostateczna się zbliża, gdy już na murach więziennych ukazują się rysy, możemy z pewnością powiedzieć, że kto mówi „chcę niepodległości mego narodu", „chcę całkowitej wolności mego ludu", ten będzie walczył razem z nami, ten w chwili ostatecznej będzie stał ramię przy ramieniu obok nas w boju.

Wtedy jednak, gdy chodzi o organizację rewolucyjną, takie przeświadczenie nie wystarcza. Organizacji bowiem żywotnej i chcącej wywierać wpływ na przebieg wypadków nie wolno zamykać się we własnej skorupie, wystawiając z niej od czasu do czasu jak ślimak — rogi; nie wolno ograniczać się porządkowaniem własnego kąta z myślą, że reszta jakoś sama się ułoży. Nad tą resztą trzeba pracować, by doprowadzić o ile możności do harmonijnych, zgodnych z innemi

organizacjami usiłowań w pożądanym kierunku; trzeba tem bardziej, gdy, jak w naszym kraju, nieraz pracuje przy jednym warsztacie polski, litewski, żydowski lub białoruski robotnik. Z artykułu zaś *Echa* wnosić należy, że organizacja, którą ona reprezentuje, właśnie do takiej ślimaczej polityki jest skłonną.

Pochodzi to stąd, iż L. S. D. chce siebie uważać za jedynie uprawnioną do pracy socjalistycznej na Litwie, za wyłącznego gospodarza w ruchu socjalistycznym tego kraju, a zarazem odczuwa, że tak nie jest w istocie, że obok niej na Litwie jest miejsce dla innych organizacyj socjalistycznych, które równie dobrze jak L. S. D. będą się czuły w tym kraju nie na obczyźnie, lecz u siebie w domu, we własnej ojczyźnie. Czy jednak taka wyłączność jest słuszną, czy usprawiedliwiają ją warunki życia ludu pracującego na Litwie? Naszem zdaniem — nie.

Dla uzasadnienia swej pretensji towarzysze z *Echa* piszą: „Myśmy się dawno zrzekli Litwy od morza Bałtyckiego do morza Czarnego, jaką ona była za panowania sławnego księcia Witolda. Proletarjat litewski uważa za Litwę kraj, zamieszkały przez Litwinów. Tak zrozumianą Litwę stanowią: gubernja Kowieńska, część Suwalskiej i część Wileńskiej. Nie negujemy naturalnie, że mamy Żydów po miastach i miasteczkach i spolszczoną szlachtę po dworach". Zdawałoby się, że takie oświadczenie jest wyraźne. Towarzysze z L. S. D. temi słowy chcą powiedzieć, że działalność swą ograniczają do rdzennej Litwy to jest do kraju, gdzie lud pracujący mówi po litewsku, i gdzie jednym z głównych jego interesów

jest rózwój rodzimej litewskiej kultury. Lecz pocóż w takim razie polskie wydawnictwa? Przecież nie wśród „spolszczonej szlachty“ prowadzi L. S. D. swą działalność, nie dla niej wydaje ona *Echo,* z któregośmy wyjęli powyższe słowa. Widocznem jest, że w rozumowaniu naszych towarzyszy jest jakaś niedokładność, jakieś niedostateczne zdanie sobie sprawy z warunków, wśród których żyją, gdy ich własna działalność zaprzecza słowom, przez nich wygłaszanym.

W istocie, niedokładność ta istnieje. Polega ona na tem, że w obecnych stosunkach z Litwy historycznej — tej większej Litwy, jeśli nie „Witoldowej“ od morza do morza, to tej, której interesem jest wyrwanie się z ponurej niewoli moskiewskiej, niepodobna wyłączać części jednej i opierać się jedynie na niej. Przyjrzyjmy się bowiem tej Litwie, a spostrzeżemy, jak słabemi jeszcze są te czynniki, co ją na części rozbijają, jak silnemi zaś te, co ją w jedną całość sprzęgają i zmuszają do jednolitego życia politycznego.

Nie mówimy tu o tradycji historycznej, chociaż i ona ma swoje znaczenie. Przedewszystkiem spaja ją w jedno wspólna bieda i wspólna niewola. Rząd carski wytwarza na całej przestrzeni Litwy historycznej tę samą atmosferę ucisku, wyrażonego w specjalnych prawach dla Litwy ukutych; łączy ją w jedno specjalnym łańcuchem, ściskającym jej ciało. Dopóki ten łańcuch istnieje, dopóki nie pękły jego ogniwa, wszystko, co kraj ten na części odrębne dzieli, skazanem jest na powolny tylko rozwój, wegetować tylko musi jak roślina, nie żyć jak człowiek. Taką samą rolę odgrywa szlachta i burżuazja na całej

tej przestrzeni, wreszcie łączy ten kraj w jedno i jednakowe życie ekonomiczne. Cały ten pas ziemi jest krajem rolniczym, nie posiadającym wielkiego, fabrycznego przemysłu. Ludność miejska przeważnie rzemieślnicza, złożona jest z jednakowych wszędzie żywiołów — głównie Żydów i polskich, czy jak chce *Echo,* spolszczonych rzemieślników, inteligentów, wyrobników, z dodatkiem na północy i zachodzie garstki Litwinów, na wschodzie i południu Białorusinów Jednakowe więc prawa, siła burżuazji i szlachty, jednakowy żywioł miejski i stan ekonomiczny kraju sprzęgają go w jedno.

Przeciwko tej jednoczącej sile występuje jedynie czynnik narodowościowy. Na północy zwartą masą mieszkają Litwini, na południu i wschodzie Białorusini. Lecz czynnik ten pod batem moskiewskim, przy dzikich, krępujących rozwój kultury, prawach dotąd jest bardzo słabym. Nawet wśród Litwinów, najbardziej wyraźnych pod tym względem, świadomość narodowościowa w szerokim pasie ludności mieszanej jest nader słabą, a o Białorusinach jako narodowości dotąd prawie mowy niema. Jak niewyraźne pod tym względem jest położenie kraju, wnosić można chociaż z tego, iż ta sama L. S. D., która wyłączność swą opiera na świadomości narodowościowej Litwinów, ogromną część swej działalności prowadzić musi wśród ludności, nie rozumiejącej litewskiego języka.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że jesteśmy wrogami kultury litewskiej czy białoruskiej. Owszem, jesteśmy przekonani, że od tego rozwoju zależy w wielkim stopniu szczęście ludu pracującego i powodzenie socjalizmu wśród Litwinów i Bia

łorusinów, a bohaterskie wysiłki ludu litewskiego w celu stworzenia i posuwania naprzód rodzimej kultury wzbudzają w nas szacunek i szczerą sympatję. Twierdzimy tylko, że przy obecnych stosunkach, w których poważniejsza zmiana zajść może jedynie po rozbiciu ściskającej nas obręczy niewoli moskiewskiej, niepodobna utworzyć wpływowego i silnego stronnictwa socjalistycznego, niepodobna prowadzić skutecznej obrony interesów różnoplemiennego ludu pracującego, bez ścisłego połączenia się w jedno wszystkich grup socjalistycznych, działających na przestrzeni Litwy historycznej.

Z tego zrozumienia kwestji wypływa nasze stanowisko względem innych organizacyj socjalistycznych na Litwie. Nie uważamy siebie, przedstawicieli mniejszości ludu pracującego na Litwie, za wyłącznych gospodarzy ruchu socjalistycznego w tym kraju i jako tacy nie chcemy i nie mamy prawa bez porozumienia z towarzyszami litewskimi, białoruskimi i żydowskimi rozstrzygać przyszłych losów naszej wspólnej ojczyzny. Natomiast, będąc przekonani, że głównym interesem całego ludu pracującego, bez względu na narodowość, jest rozbicie kajdan i pętów, nałożonych na Litwę przez najezdników, i zdobycie dla nas wszystkich możliwości swobodnego rozwoju, pracować chcemy nad połączeniem wszystkich sił socjalistycznych na Litwie, by wytworzyć siłę, zdolną do skutecznej walki o dobro, szczęście i interesy klasy pracującej, by przeciwstawić ją nietylko rządowi najezdniczemu, lecz i złączonej na całej przestrzeni tego kraju klasie wyzyskiwaczy.

Każdy zrozumie, że niepodobna publicznie oma-

wiać formy takiego połączenia. Musimy jednak zaprotestować przeciwko przypuszczeniom *Echa*. Towarzysze z *Echa* sądzą, zdaje się, że dążymy do pochłonięcia organizacyj socjalistycznych na Litwie, to jest posądza nas o wyłączność, którą samo *Echo* jest zarażone. Przypuszczenia te prawdopodobnie są oparte na wspomnieniach o kilkakrotnych próbach, któreśmy przedsiębrali w celu połączenia ludu pracującego, mówiącego po polsku, w jedną organizację, mogącą korzystać z bogatych zasobów, będących w rozporządzeniu naszej partji. Nie chodzi nam o zlanie się organizacyj socjalistycznych na Litwie z organizacją socjalistyczną w Polsce, lecz o wytworzenie partji socjalistycznej na całej przestrzeni Litwy historycznej, do której to partji poszczególne organizacje różnych narodowości, zaludniających ten obszar ziemi, przystąpiłyby na zasadach równości całkowitej. I pod tym względem zgadzamy się zupełnie z trzeciem wyraźnem oświadczeniem *Echa:* „Łączyć się potrafimy, lecz na zasadach równości i braterstwa".

Jesteśmy zaś przekonani, że z chwilą, gdy takie połączenie nastąpi, przyjdzie kolej i na zawarcie ścisłego sojuszu z P. P. S. w Królestwie, gdyż sojusz ten, zapewniając współdziałanie ludu pracującego Polski i Litwy, stworzy w całej zachodniej części państwa rosyjskiego potężną, jednolitą siłę, która wcześniej czy później zwyciężyć musi.

Naturalnie, ani połączenie organizacyj socjalistycznych na Litwie, ani sojusz ich z P. P. S. w Królestwie nie przesądza bynajmniej formy przyszłego ustroju państwowego na obszarze ziemi, objętym przez te organizacje. Czy rozpadnie się on na

trzy lub dwie całkiem odrębne, niezależne republiki, czy połączą się one w jakiś związek federacyjny mniej lub więcej ścisły — to jest kwestja przyszłości, którą prawdopodobnie rozstrzygnie wolny i świadomy swych praw lud pracujący Polski, Litwy i Rusi.

[„Walka", listopad 1903, Nr. 3, str. 5—7]

KWESTJA ŻYDOWSKA NA LITWIE.

Żydzi stanowią ósmą część ogółu mieszkańców Litwy, lecz w miastach naszych są oni w większości. Niekiedy ludność chrześcijańska w drobniejszych powiatowych miasteczkach jest znikomo drobną cząstką ogółu mieszkańców, a w najbardziej chrześcijańskiem ze wszystkich miast Litwy — Wilnie — Żydzi stanowią dwie trzecie ludności. Wobec tego, że miasta w życiu nowoczesnem odgrywają ważną, coraz ważniejszą rolę, że stają się one przewodnikami w ruchu cywilizacyjnym, dla całego kraju nie bez znaczenia jest takie lub inne zachowanie się ludności żydowskiej, będącej głównym żywiołem miejskim u nas.

Czynny udział Żydów w życiu publicznem naszego kraju datuje się od 1863 roku. Do tego czasu Żydzi stanowili bierną masę, obojętną na wszelkie wypadki, na takie lub inne koleje, przez które przechodziła Litwa w swej historji; masę wyzyskiwaną i sprzedającą swą pomoc temu, kto był silnym i bogatym, a wewnątrz kierowaną przez silną organizację kahału, rządzącą Żydami na zasadzie praw, przez siebie samych wytworzonych, niezależnie od praw, któremi się rządziła reszta ludności. Żydzi stanowili społeczeństwo osobne, połączone z otoczeniem wątłemi nićmi stosunków

handlowych. Natomiast chiński mur dzikich przesądów własnych i ludności chrześcijańskiej oddzielał ich od reszty społeczeństwa. Udziałem ich były prześladowania i pogarda, za które płacili niechęcią i nienawiścią.

Po reformach, przeprowadzonych w państwie rosyjskiem, Żydzi nieco odetchnęli. Uwłaszczenie chłopów, rozwój przemysłu, zaprowadzenie pewnej sprawiedliwości w sądach, wobec których zrównano w prawach ludność całą — wszystko to otworzyło dla wielu Żydów drogę do wyjścia z dotychczasowego położenia. Środkiem do tego było bogactwo albo nauka. Ta ostatnia bezlitośnie niszczyła przesądy Żydów, zbliżając ich do społeczeństw chrześcijańskich.

Oprócz tego nowoczesny przemysł i rozwój kapitalizmu rozbijał powoli, lecz stale samo społeczeństwo żydowskie i solidarność narodową. Wśród Żydów, jak i wśród innych narodów, wytworzyły się klasy społeczne — wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy — z odrębnemi i sprzecznemi interesami. Jeśli bogatsi pod wpływem nauki ciążyć zaczęli do zlania się ze społeczeństwem chrześcijańskiem, to wśród wyzyskiwanej rzeszy proletarjuszy zaczął się rozwijać socjalizm, który równie skutecznie burzy przesądy i ciemnotę, równie gruntownie zapełnia przepaść, dzielącą proletarjuszy różnych narodowości, łącząc ich w jedną rodzinę, ożywioną wspólną ideą.

Wszystkie te czynniki razem doprowadziły w innych społeczeństwach do zupełnego prawie zlania się Żydów z otoczeniem. W Polsce i Litwie stało się inaczej. Po pierwsze, Żydów w tych krajach było znacznie więcej niż gdzie indziej, powtóre,

oświata i socjalizm spotykały tu nieznaną w innych krajach przeszkodę — carat rosyjski. Dzięki tej przeszkodzie światło, szerzone przez naukę, było przyćmione i sama nauka, przyprawiona przez usłużnych pismaków, cuchnęła nieraz niegorzej od dawnej ciemnoty. Wreszcie — i to się głównie Litwy tyczy — przełom w życiu Żydów i zbliżanie się ich do świata chrześcijańskiego nastąpiły w czasie zupełnej prawie niemocy społeczeństwa, otaczającego Żydów. Polska kultura, zniszczona po miastach po klęsce 1863 roku, litewska, znajdująca się w zarodku, wreszcie białoruska, która dotąd nie wyszła z niemowlęctwa, nie mogły pociągnąć ku sobie Żydów i nie stały się mostem, po którym Żydzi wejśćby mogli w skład litewskiego społeczeństwa.

Natomiast szkoły rosyjskie, zaprowadzone w kraju, oraz nadzieja wejścia do triumfalnego społeczeństwa rosyjskiego gnały Żydów do wszystkiego, co rosyjskie. Przez dłuższy czas Żydzi w miastach naszych ruszczyli się gwałtownie i w ten sposób zamiast dawnego muru, dzielącego ich od otoczenia, przepaść kopali pomiędzy niem i sobą. Stosunek wzajemny tych części ludności zmienił się nie o wiele. Tak samo jak dawniej, Żydzi i chrześcijanie na Litwie byli sobie obcy i nieznani, nie połączeni wspólną myślą. Lecz w życiu krajowem nie była to już bierna masa. Owszem, wobec energicznie prowadzonej rusyfikacji kraju, Żydzi poddający się tej rusyfikacji stanowili żywioł, na którym polityka rządowa opierać się mogła, żywioł, rozszerzający wpływy rosyjskie na Litwie.

Na takiem tle rozwijał się ruch socjalistyczny na Litwie. Dzięki temu, że Żydzi stanowią ży-

wioł wyłącznie miejski, dzięki ogromnej skłonności do nauki i oświaty, jaką okazują, dzięki wreszcie energji organizacyj żydowskich oraz ruchliwości rasowej, ruch socjalistyczny wśród Żydów rozwijał się szybko, przenosząc się z większych miast do coraz drobniejszych miasteczek. A gdy rząd rozpoczął od dziesiątka lat nowe prześladowania Żydów w Rosji, zamykając dla nich drzwi szkolne i spychając ich do rzędu ludzi, najbardziej upośledzonych jedynie dla tego, że są Żydami — ruch się zaognił i nabrał rewolucyjnej, przeciwrządowej barwy.

Niestety, socjalizm tylko w małej części zdołał dotąd zapełnić przepaść, dzielącą chrześcijan od Żydów. Z jednej strony wśród chrześcijan ruch socjalistyczny rozwija się dotychczas powoli i nie sięgał tak głęboko do mas ludowych, jak wśród Żydów, więc szczytna zasada braterstwa ludzi i wspólnoty wszystkich pracujących bez względu na narodowość nie rozbiła dotąd różnych przesądów o Żydach wśród proletarjuszy chrześcijańskich. Z drugiej zaś strony na żydowskim ruchu naszego kraju dotąd ciąży jak przekleństwo odosobnianie się od otoczenia i niechęć zrozumienia nawet interesów i potrzeb ludności chrześcijańskiej. „Bund", który jest głównym przedstawicielem ruchu socjalistycznego wśród Żydów na Litwie, dotąd nie chce uwzględnić i zsolidaryzować się z wymaganiami i potrzebami ludności polskiej i litewskiej, dotąd nie uważa za potrzebne nawet zaznajamiać masy żydowskich robotników z życiem, przeszłością, bolami i nadziejami swych towarzyszów niedoli, a często i pracy. Mniejsza tylko część uświadomionych towarzyszów żydowskich stanęła pod

wspólnym z nami sztandarem, stanowiąc w naszej partji autonomiczną organizację żydowską.

I oto wśród proletarjatu polskiego i litewskiego w naszym kraju świadomość socjalistyczna łączy się z myślą o konieczności rozbicia kajdan niewolniczych, pozbycia się krępującego nasz rozwój najazdu. Natomiast wśród Żydów — dzieci tej samej ziemi — ta sama świadomość socjalistyczna łączy ich z obcym dla nas krajem, przyucza i przyzwyczaja do zależności od tego, co się dzieje gdzieś na obczyźnie, odciągając myśl od najbliższego otoczenia. To rozdwojenie ruchu socjalistycznego wśród proletarjatu na Litwie wychodzi na złe jednej, zarówno jak i drugiej stronie. Siła i wpływ ruchu socjalistycznego słabnie; boje, które toczymy, zamiast być zgodnemi poruszeniami wielkiej armji socjalistycznej, stają się podjazdową i utarczkową walką. Jak ruch żydowski, nie połączony z chrześcijańskim, jest bezsilnym wobec przemocy wroga i milknąć niekiedy musi przed lada podmuchem antysemityzmu, tak zarówno ruch wśród chrześcijańskiej mniejszości ludu pracującego w miastach traci na znaczeniu politycznem.

Towarzysze! musimy usilnie pracować nad poprawą tych stosunków. Przedewszystkiem zaś zacznijmy leczyć siebie samych. Im silniejszą będzie świadomość wśród nas samych, im rzadziej będą się spotykały takie fakty, jak wystąpienie garbarzy wileńskich przeciw swym kolegom z fachu — Żydom, im mniej będzie wśród chrześcijan antysemityzmu — tem łatwiej nam pójdzie złączenie i zespolenie sił socjalistycznych na Litwie, tem prędzej zapanuje wśród nas rzetelna solidarność robotnicza, solidarność wyzyskiwanych i krzywdzo

nych. Żyd, Polak, Litwin — wszyscyśmy jednakowo wyzyskiwani przez własnych swojskich wyzyskiwaczy, wszyscyśmy jednakowo skrzywdzeni przez rząd moskiewski, co nam prawa ludzkie zagrabia i w hańciące kajdany niewolnicze zakuwa, wszyscyśmy też zainteresowani w tem, byśmy, żyjąc w zgodzie, wspólnemi siłami dla wspólnego dobra kajdany rozbili, a sprawiedliwość, ład i porządek na swej ziemi ustanowili. Do tego też zachęcajmy towarzyszy Żydów przy każdem zetknięciu się z nimi.

POMOC DLA WYGNAŃCÓW.

O znaj ty nasze męczeństwa sybirne
Żelazem dłonie i ręce zakute.
Wyspiański.

Jedną z często używanych kar dla przestępców politycznych jest w Rosji wygnanie czyli zsyłka. Według uproszczonego, tak zwanego administracyjnego, sposobu karę tę wymierza się co rok setkom ludzi z różnych warstw ludności. Wygnanie trwa określoną w wyroku liczbę lat, a nadto pociąga po powrocie trwający pewien czas dozór policyjny oraz ograniczenie swobody w wyborze miejsca zamieszkania. Jako miejsce wygnania wybrane są przez rząd kraje mało zaludnione, stojące na niskim poziomie kulturalnym. Tradycyjnem miejscem wygnania dla bardziej oskarżonych przestępców jest Syberja — ta druga ojczyzna Polaków. Oprócz tego używane są w tym celu północne gubernje Rosji: Archangielska, Wołogodzka i Wiacka. Poza tem całe mnóstwo drobniejszych przestępstw jest karane przez wydalenie z granic Polski do wewnętrznych gubernij rosyjskich na rok lub dwa. Pominę zupełnie w swym artykule tę ostatnią karę, gdyż skazani na nią, chociaż znieść muszą nieraz duże przykrości i podlegają różnym ograniczeniom, jednak z pewną łatwością

mogą dać sobie radę bez pomocy postronnej, bez poparcia tych, z którymi wiąże ich wspólna praca, pokrewieństwo ducha lub ciała.

Inaczej jest z tymi, którzy podlegli karze cięższej — zsyłce na północ lub Sybir. Ci skrępowani są nietylko przez dzikie prawa i prawidełka rządowe, lecz i przez warunki życiowe, w które przemocą zostali wtrąceni. Ci oddaleni są o tysiące wiorst, nieraz bardzo trudnych do przebycia, od wszystkiego, co jest im drogie, od tych, co nawzajem ich kochać i wspierać w potrzebie mogą. Ci wreszcie, będąc w cięższem znacznie położeniu, są zarazem najbardziej pozbawieni pomocy i poparcia ze strony społeczeństwa. Więźniowie najczęściej mają taką lub ową pomoc, jeśli i nie od krewnych i przyjaciół, to od współtowarzyszy, na swobodzie zostających, lub towarzystw, opiekujących się więźniami politycznymi, wygnańcy zaś, o ile nie zostawili bardzo bliskich przyjaciół w kraju, albo krewnych, troszczących się o nich, są najczęściej w zupełności pozostawieni własnemu losowi.

Pomoc więzienna, zdaniem mojem, powinna rozszerzyć swą działalność i na wygnańców, powinna zorganizować usiłowania poszczególnych ludzi i stać się pośrednikiem pomiędzy rodzinami wygnańców, które zbiorowemi siłami znacznie taniej i skuteczniej pomoc swym bliźnim na wygnaniu nieść mogą. Pomoc ta powinna być dwojaką: materjalną i duchową.

Przedewszystkiem więc o pierwszej z nich. Każdy z wygnańców musi być przygotowany na to, że jego stopa życiowa obniżyć się musi na wygnaniu. Rząd zwykle wydaje wygnańcom tak zwane *„posobje“* — zapomogę. Wielkość tej zapomogi jest

rozmaitą, zależną od miejsca wygnania, wszędzie jednak jest ona tak niską, że nawet na bardzo skromne utrzymanie zaledwie starczyć może. Osobiście byłem na wygnaniu w dwóch miejscach: na północy i południu gubernji Irkuckiej — w Kireńsku i Tunce. Na północy dawali nam 15 rs., na południu 10 rs. miesięcznie. Różnica cen, jednak tak była wielka, że za 10 rs. w Tunce łatwiej było przeżyć niż za 15 rs. w Kireńsku. Lecz i tu i tam jedynie przy nadzwyczajnej oszczędności, przy pozbawianiu siebie najniezbędniejszych rzeczy, przy obcinaniu wydatków na jedzenie, światło, ubranie i tak dalej można było utrzymać się za te psie pieniądze. O ile słyszałem od różnych kolegów wygnania, w innych miejscach jest tak samo.

Zarobkowanie jest na wygnaniu ogromnie utrudnionem. Zwykłem miejscem wygnania są miasteczka i wioski sybirskie, oddalone od świata, zaludnione przez mieszkańców, o nadzwyczaj niskim poziomie potrzeb, zadawalanych przez własną pracę i przemyślność. Wobec tego człowiek postronny najczęściej niema co tu robić, niema dla kogo pracować, a zatem i zarabiać nie może. Najlepsi rzemieślnicy, nawet gdyby mieli swe narzędzia, są skazani na drobne i rzadko się zdarzające zarobki. A już inteligentny proletarjusz, o ile zresztą nie jest lekarzem, któremu pozwolono praktykować, myśleć nawet nie może o znalezieniu zarobku, gdyż rzadkie wypadki, gdy można znaleźć pracę w biurze urzędowem, nie mogą być brane w rachubę.

Potrzebną więc jest pomoc materjalna. Z pieniędzmi jednak trzeba być ostrożnym. Rząd, wy-

dając wspomniane wyżej *„posobje“*, nie pozwala na to, by otrzymujący zapomogę rządową wygnaniec mógł mieć jeszcze dodatkowe pieniądze ze strony. Najczęściej pieniądze takie albo są konfiskowane, albo też *„posobje“* odpowiednio jest zmniejszane. Nieostrożna więc pomoc nie polepsza w niczem położenia wygnańca. Wysyłając pieniądze, należy mieć wyraźne wskazówki adresata, jak pieniądze mają być wysłane. Najczęściej musi do tego użytym być pośrednik — w większości wypadków zamożniejszy towarzysz, który *„posobja“* nie bierze i zatem wolny jest od ograniczeń przy otrzymywaniu pieniędzy z poczty.

Lecz bodaj największą rację mają posyłki, zawierające różne przedmioty użytkowe, trudne nieraz nawet do kupienia w różnych miejscach wygnania. Mocne i trwałe odzienie i obuwie, bielizna, papier do pisania, książki, lepszy tytoń dla palaczy, kawa lub kakao, lecz głównie ubranie, stanowiące w budżecie wygnańca nadzwyczajny wydatek, wyprowadzający go z równowagi — oto co jest bardziej często potrzebne niż pieniądze, bo i za pieniądze nieraz w zapadłym kącie sybirskim nabyć nie można tych rzeczy. W tym właśnie celu dobrze byłoby łączyć usiłowania rodzin wygnańców w jedno z pomocą towarzystw, wspierających więźniów i wygnańców, gdyż na takiem połączeniu wygrać można na transporcie tych rzeczy w kraje tak dalekie.

Byłoby dobrze, gdyby można było w centralnych punktach gubernij, służących dla wygnania:

Archangielsku, Wiatce, Wołogdzie, Tobolsku, Tomsku, Krasnojarsku, Irkucku i Jakucku — mieć zaufane osoby, które, otrzymując wysyłane z kraju rzeczy *en masse*, zajęłyby się doręczeniem ich poszczególnym adresatom. W ten sposób zyskałoby się dużo na frachcie kolejowym do tych centralnych punktów i zaoszczędziłoby się dużo pieniędzy, wydawanych obecnie na kosztowne posyłki pocztowe do tego lub owego wygnańca.

Jeszcze ważniejszem jest pomoc duchowa, dostarczenie wygnańcom strawy duchowej, której tak brak na wygnaniu. Proszę sobie tylko wyobrazić położenie wygnańca w Syberji lub na północy Rosji. Wyrwany przemocą z otoczenia, z którem się zrósł, zżył i związał tysiącami nici, w którem spełniał tę lub ową funkcję, wywierał taki lub inny wpływ, wygnaniec rzucony jest w pustkę ogromną. W duszy jego te nici, brutalnie zerwane, sprawiają ból, brak bowiem jest dla nich odpowiednika już nie mówię czynnego udziału w życiu, lecz nawet biernego — wiadomości o niem. Czasu ma on mnóstwo — drobiazgi życiowe, kłopoty materjalne nie w stanie są go zapełnić. I oto powstaje gwałtowna chęć znalezienia czegoś, co tę pustkę by zapełniło. Jedni, więcej czynni, uczą się, bawią się w archeologję, etnografję, stają się szperaczami przyrody, inni — a tych jest większość — biernie poddają się wpływowi ogłupiającego otoczenia, kwaśnieją lub zabijają czas w sporach, gawędach bezpłodnych i kłótniach.

W tych warunkach każda wiadomość ze świata tak dalekiego, a tak bliskiego zarazem, nabie-

ra ogromnego znaczenia. Zwyczajny list, na który w zwykłych warunkach człowiek prawie nie reaguje, wyrasta tam do znaczenia wypadku ważnego w życiu, wypadku, którego wrażenie nieprędko mija. Gdyby ludzie wiedzieli, jak listy na wygnaniu są oczekiwane, z jakiem przejęciem są czytane i odczytywane, gdyby ludzie w stanie byli to odczuć, chybaby się nie ociągali z pisywaniem możliwie częstem do swych przyjaciół i krewnych na wygnaniu. Naturalnie, im więcej jest w listach o tem życiu, w którem niegdyś żył wygnaniec w kraju, im obfitszym jest w dane o towarzyszach i stanie roboty, za która wygnaniec był wysłany, tem żywszą jest radość, tem mniejszym ból, spowodowany zerwaną łącznością z dawnem życiem.

Rozumiem dobrze, że sprawa ta przedewszystkiem powinna być pozostawiona inicjatywie i dobrej woli krewnych czy przyjaciół wygnańca. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na możliwie częste korzystanie z okazyj do tego lub owego punktu w Syberji i północy Rosji w celu przesyłania tam wydawnictw nielegalnych, które stanowia jedną z najwyższych radości dla wygnańców. Pod tym względem koledzy - Rosjanie są uprzywilejowani. Bibuła rosyjska łatwiej dochodzi i dociera do najdalszych zakątków. Polacy zaś są pozostawieni pod tym względem na łasce swoich krewnych i przyjaciół. I słyszałem nieraz o skargach na brak bibuły polskiej, brak, odczuwany dotkliwie przez wygnańców. Ręczę, że prawie każdy z nich ująłby cokolwiek z przyjemnością nawet ze swego, ledwie wystarczającego budżetu, byleby mieć od czasu do czasu w swem rę-

ku nielegalne wydawnictwa, świadectwa życia i rozwoju tej sprawy, za którą cierpią.

Oprócz tego nadzwyczaj są ważne pisma legalne i książki. Dla człowieka inteligentnego stanowią one konieczność. Bez nich człowiek traci zupełnie związek z życiem duchowem swej ojczyzny, z życiem, które przecie nie stoi na miejscu. I właśnie to poczucie wygnańca, że z dniem każdym coraz szersza tworzy się luka w jego współżyciu ze społeczeństwem, że po powrocie być może znajdzie w sobie niezdolność do odczucia i zrozumienia nowo-powstałych potrzeb i dążności, że wreszcie praca duchowa, tak ściśle u ludzi ze społecznemi instynktami związana ze społeczeństwem, będzie stracona na marne, bo brak jej związku z życiem społeczeństwa — poczucie to, powiadam, stanowi jedną z najboleśniejszych ran wygnania. I jedynem na to lekarstwem jest wysyłanie stałe pism i świeżych książek do wygnańców.

Dla robotników znowu — a tych przecie na wygnanie idzie obecnie mnóstwo — książka i pismo ma również ogromne znaczenie. Na wygnaniu każdy z nich ma sposobność znakomitą dla zapełnienia luk w swem wykształceniu. Przy pomocy inteligentniejszych towarzyszów, z którymi obcowanie nie jest utrudnione, jak na swobodzie, przy porządnym doborze książek, każdy z nich łatwo może przy pracy stać się nie gorszym inteligentem od patentowanego i dyplomowanego kolegi wygnania. Spotykałem takich, którzy wygnanie błogosławią właśnie za to.

I pod tym względem koledzy - Rosjanie, stanowiący zawsze w kolonjach wygnańczych więk-

szość, są uprzywilejowani w porównaniu z Polakami. W każdej kolonji są i pisma rosyjskie, i książki. Nigdym w życiu nie czytał tyle po rosyjsku, jak w ciągu mych pięciu lat wygnania, i przeciwnie niema chyba miesiąca w mem życiu poza wygnaniem, w którymbym nie przeczytał polskim językiem zadrukowanego papieru więcej, niż za całe owe pięciolecie.

Sprawa pomocy wygnańcom polskim gwałtownie potrzebuje naprawy. Towarzystwo Pomocy Więźniom Politycznym dotąd zanadto jest zaabsorbowane pomocą lokalną — więźniom i wysyłanym na wygnanie. Żeby rozszerzyć swą działalność i na wygnańców, żeby dotrzeć z pomocą i do głuchych zakątków Syberji lub północnej Rosji, Towarzystwo wymagać musi większego współudziału społeczeństwa w jego szlachetnej i pięknej pracy. Jestem zaś przekonany, że nawet przy niewielkich wysiłkach zbiorowych, przy zorganizowaniu pojedyńczych usiłowań, w tym kierunku czynionych, dużo, bardzo dużo dałoby się zrobić dla ulżenia losu tych, co, snując dalej tradycyjną nić walki o wolność w naszej ojczyźnie, snują też i krwawo się w naszych dziejach znaczącą nić „męczeństwa sybirnego".

[„W dziesiątą rocznicę 5 pułku piechoty Legjonów 1914—1924". Jednodniówka, Warszawa 1924, str. 5]

5-TY PUŁK PIECHOTY LEGJONÓW.

(21 listopada 1924)

Ma pułk liczbę pięć! Dlaczego?... pyta zdumiony historyk. Musiał być chyba sformowany, gdy już istniały cztery inne, a jednak nie jest to prawda, historja bowiem jest bardzo zaplątana i niewyraźna. Jeśli weźmiemy początkowe formacje legjonowe, znajdziemy, że w roku 1914 w Kielcach zostały sformowane tylko bataljony, które otrzymały numery porządkowe od I do VI. I wtedy żadnych innych formacyj nie było. Bataljony te weszły jednocześnie do formacyj pułkowych, przyczem nie można powiedzieć, by pułk 5-ty choć o jeden włos był młodszym w formacji od 1-go, nie mówiąc już nic o pułkach 2-im, 3-im i specjalnie 4-tym, który został sformowany o rok później. Od 1-go więc nie był młodszy pułk 5-ty, gdy w jednoczesnej formacji pułkowej wziął dla siebie II i IV bataljony, wtedy gdy 1-y pułk piechoty otrzymał I i III. Nazywał się więc przez dłuższy czas w Brygadzie nie inaczej jak pułkiem 2-im strzelców. Numer 5-ty otrzymał znacznie później, gdy się niby ustalała nie nasza, ale austrjacka numeracja pułków legjonowych.

W polskiej już armji pułk 5-ty znowu miał pecha ze starszeństwem. Był właściwie 1-ym w ca-

łej armji polskiej, bo jako pierwszy pułk stanął do boju i ruszył samodzielnie z Przemyśla na zagrożony Lwów i miasto oswobodził całkiem, tak, że już z rąk Polski nie wyszło. Nie istniała wtedy w polu żadna inna formacja pułkowa, musiałby więc znowu pułk 5-ty mieć najwyższe starszeństwo z numerem 1-ym, gdy w legjonowych formacjach jest konkurentem 1-go pułku co do starszeństwa. Jakąż więc jest ta miska soczewicy, za którą pułk 5-ty ustępuje wciąż starszeństwa formacji przy numerowaniu w historji wojska polskiego? Gdy myślę o tem, znajduję zawsze jedną i to zaszczytną. Najcięższe, najboleśniejsze próby życiowe przeszedł pułk w czasie, gdy nosił dumnie nazwę 5-go pułku legjonów. Związało to oficerów tak silną tradycją z tym numerem i liczbą, że nawet będąc 1-ym nie chciał się wyrzec młodszej, lecz tak drogiej cyfry i liczby — 5.
Sulejówek, 21/XI.1924.

Józef Piłsudski.

III.

ODEZWY

TOWARZYSZE ROBOTNICY!

Nasze międzynarodowe święto robotnicze nadchodzi! Pierwszego maja jak okiem sięgnąć po szerokim świecie — wszędzie ustaje wszelka praca: milkną fabryki, martwieją koła maszyn, wysokie kominy przestają dymić, a lud roboczy rachuje świętujące szeregi. „Ilu nas jest?“ — pyta. I widzi, że składają się one z ogromnych miljonów, że od czasu ostatniego święta ilość niezadowolonych znacznie się zwiększyła, że świadomość swoich interesów wśród mas robotniczych wzrasta. I na podstawie takiego przeglądu sił swoich pełny otuchy i nadziei staje do dalszej walki o lepsze warunki bytu, o swe podeptane prawa.

Tak się dzieje na świecie całym. Lecz dla nas, Polaków, dzień ten ma większe znaczenie. Na całym Zachodzie towarzysze nasi codzień w tysiącach zebrań świadczyć mogą o swem niezadowoleniu, mogą stawiać swe żądania, zmusić, by je wysłuchano. U nas wszelki przejaw ruchu robotniczego, wszelkie próby polepszenia swojego losu tłumione są z zajadłością dziką, karane są surowiej od zbrodni. Oprócz zdzierstw i wyzysku kapitalistów ciąży nadto nad nami jarzmo niewoli politycznej i znęcanie się samowładnego rządu najezdniczego.

My jeden dzień tylko mamy w roku, gdy jawnie, widocznie dla wszystkich, głos swój podno-

simy. Dniem tym dla nas jest dzień 1 maja. Wbrew wszelkim pętom niewolniczym, jakie nam carat na ręce nakłada, w dniu tym, rzucając robotę, wymownie zaświadczymy, żeśmy już przejrzeli, żeśmy zrozumieli swoje interesy klasowe i śmiałym krokiem podążamy naprzód do zwycięstwa. A wzrastające tłumy świętujących będą jednocześnie wyrazem tej siły, która powali kiedyś wrogów sprawy roboczej.

Świętując dzień 1 maja, wypowiadamy swe żądania i cele.

Chcemy większej płacy i 8-io godzinnego dnia roboczego.

Czujemy niewolę, w której nas carat trzyma, knutem i bagnetem hamując wszelkie nasze kroki na drodze ku lepszej przyszłości.

Nie chcemy go. Chcemy mieć całkowitą swobodę w walce z naszymi wyzyskiwaczami. Precz z rządem moskiewskim! Sami chcemy być gospodarzami we własnym kraju.

Nienawidzimy porządku, gdzie kosztem nędzy i nadmiernej pracy miljonów żyją nieliczne garstki, wysysające zdrowie i siły pracowników; nienawidzimy go i nie przestaniemy walczyć, aż zapanuje nowy, sprawiedliwy ustrój, gdzie nie będzie miejsca na wyzysk i ucisk.

I nic nas z obecnej drogi nie sprowadzi. Ani nas rząd zastraszy, ani kapitaliści załagodzą. Nie sprzedamy swojego losu za miskę soczewicy. A siły nasze rosną, a zwycięstwo nasze bliskie.

Więc do dzieła, towarzysze! Niech w solidarnych szeregach robotniczych nie zabraknie nikogo, kto nie chce, by wieczne upodlenie i krzywda były udziałem pracujących.

Świętujmy wszyscy pierwszy maja z hasłem na ustach:

Niech żyje nasza sprawa robotnicza!
Niech żyje wolny polski lud.

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.

Warszawa, kwiecień 1895.

TOWARZYSZE!

Zbliża się 1 Maj, nasze międzynarodowe święto, dzień nadziei lepszej doli dla całego świata robotniczego. Porzucając w dniu tym pracę wbrew woli fabrykantów i rządów, — robotnicy wszystkich krajów dają dowód jedności, co w każdym uciskanym brata swego widzi, i siły, co żadnych wrogów się nie boi. W dniu tym nieprzeliczone zastępy świętujących robią przegląd sił swoich i, stwierdzając stały wzrost potęgi robotniczej i nowe jej zwycięstwa, z niezachwianą otuchą dalej podejmują walkę o swój dobrobyt i swobodę, o nowy porządek na świecie.

Po raz siódmy w dniu 1 Maja wystąpi i robotnik polski. W zgiełku codziennej pracy nad siły, pod razami despotycznego rządu najezdniczego nie zatraciliśmy poczucia swych interesów klasowych, nie staliśmy się uległemi ofiarami wyzysku i niewoli. Pomimo wszystkich przeszkód i prześladowań, zrozumieliśmy, iż zbawienie nasze leży w wytrwałej walce o swe prawa, w naszej solidarności i organizacji, w zbiorowem występowaniu przeciw wyzyskowi kapitalistów i uciskowi rządu. Niejedno zwycięstwo odnieśliśmy już na tej drodze i myśl oporu i walki coraz szersze ogarnia koła pracujących, coraz więcej liczy zwolenników, przenikając i do nędznych lepianek robotników wiejskich. Siły nasze się wzmacniają

i strach ogarnia ciemiężców i wyzyskiwaczy, dlatego też coraz częściej chowają się oni za plecami kozaków i policji. Kiedy panowie polscy, dla zapewnienia sobie spokojnego używania zagrabionych owoców pracy naszej, niewolniczo zginają karki przed tronem cara moskiewskiego — my, robotnicy, dumnie podnosimy głowy do walki z carską tyranją.

Towarzysze! I w tym roku 1 Maja porzucimy roboty, by stwierdzić naszą solidarność z robotnikami całego świata cywilizowanego, by, wbrew dzikiej tyranji rządu carskiego, głośno wypowiedzieć swoje żądania. Dzień 1 Maja daje nam dziś jedyną możność zbiorowego wystąpienia wszystkich robotników i zaświadczenia o rosnącej potędze naszych szeregów, — tem uroczyściej więc, tem powszechniej powinniśmy dzień ten święcić.

Świętując 1 Maja, wykażemy, iż nienawidzimy dzisiejszy ustrój kapitalistyczny, gdzie, kosztem nędzy i nadmiernej pracy miljonów, żyją i zbogacają się nieliczne garstki uprzywilejowanych. Pragniemy zniesienia wszelkiego wyzysku i nie spoczniemy w walce, dopóki nie zaprowadzimy socjalistycznego porządku na świecie.

Świętując 1 Maja z proletarjatem świata całego, upomnimy się o polepszenie dzisiejszych warunków pracy przez zaprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego. Świętując 1 Maja, wykażemy niezadowolenie swoje z dzisiejszej niewoli politycznej, w której carat nas trzyma, gwałtem hamując nasze kroki ku lepszej przyszłości. Chcemy mieć całkowitą swobodę w walce z fabrykantami, chcemy sami rządzić we własnym kraju, by żadna

przemoc nie panowała nad nami, oddając nas na łup wyzysku kapitalistycznego.

Towarzysze! W dniu 1 Maja nasi bracia w innych krajach usłyszą, że żyjemy, że oddychamy temi samemi, co i oni, pragnieniami. Rząd rosyjski i panowie polscy, widząc świętujące szeregi robotnicze, przekonają się, że, pomimo wiekowej niewoli, nie staliśmy się niewolnikami, że myśl nasza wolna i nie ulękniemy się żadnej przeszkody, żadnej ofiary dla osiągnięcia naszego celu. I nie będą śmieli poniewierać nami, nie będą lekceważyć naszych żądań, — bać się i ustępować nam będą zmuszeni.

Robotnicy i robotnice, my wszyscy, jednem brzemieniem wyzysku i niewoli gnębieni, w dniu 1 Maja bezrobociem wykażmy naszą jedność i siłę! Niech pustkami zaświecą fabryki, kopalnie, warsztaty, niech umilkną maszyny, a wschodzące słońce pierwszego majowego poranku powitajmy okrzykiem:

Niech żyje nasze święto robotnicze!

Warszawa, kwiecień 1896 roku.

Centralny Komitet Robotniczy.

IV.

MEMORJAŁ ZŁOŻONY MINISTERSTWU SPRAW ZAGRANICZNYCH W TOKIO

MEMORJAŁ ZŁOŻONY MINISTERSTWU SPRAW ZAGRANICZNYCH W TOKIO.
(13 lipca 1934 r.)

Rosja tylko napozór jest państwem jednolitem, w istocie zaś tej jednolitości niema.

Największa jednolitość istnieje bodaj pod względem religijnym. Mianowicie prawie $^2/_3$ części całej ludności jest prawosławną. Cyfrę tę znacznie zmniejszyć należy, gdyż wielu zapisanych oficjalnie jako prawosławni nie są nimi wcale, jak naprzykład większość półdzikich plemion w Syberji i północnej Rosji, jak część Polaków i Rusinów, gwałtem nawróconych na prawosławje, a trzymających się wyznania katolickiego i tak dalej. Zresztą wzgląd religijny nie odgrywa wśród prawosławnych wielkiej roli, z wyjątkiem może jedynie Rusinów nie przyczynia się do zatarcia różnic, istniejących pomiędzy różnemi częściami ludności.

Pod względem narodowościowym ta jednolitość państwa zanika prawie zupełnie. Gdy bowiem z pomiędzy 126 miljonów ludności 79 miljonów oficjalnie wyznaje religję prawosławną, to z pomiędzy owych 79 miljonów nie wszyscy są Rosjanami z narodowości. Odjąćby tu trzeba 15 — 18 miljonów Rusinów, 2 — 3 miljonów Gruzinów i Ormian prawosławnych, 1 — 2 miljonów półdzikich plemion, zapisanych na prawosławje, nie

odgrywających żadnej roli w sprawach państwowych, wreszcie do miljona katolików w Polsce i na Litwie, gwałtem na prawosławje nawróconych i z powodu tego gwałtu usposobionych ogromnie opozycyjnie względem rządu. Słowem istotnych Rosjan w państwie cara niema ponad 57—59 miljonów, czyli mniej niż połowa całej ludności. Coprawda razem w ogromnej rzeszy narodów, stanowiących 126-miljonową ilość poddanych cara Rosji, nie są najliczniejsi, gdyż inne narodowości, z wyjątkiem (15—16 miljonów) Rusinów i (12—13 miljonów) Polaków nie dochodzą nawet do 10 miljonów, stanowiąc niewielki odsetek całej ludności, lecz okoliczność ta powiększa jeszcze bardziej pstrokaciznę narodowościową, zmniejszając jednolitość państwową.

Już same różnice narodowościowe stanowią o różnicy kulturalnej. Lecz te ostatnie powiększają się jeszcze bardziej przez różnice w stopniu kultury ogólnoludzkiej, osiągniętej przez każdą z narodowości. Mamy więc na zachodzie Polskę, Litwę, Łotwę i Finlandję — kraje w zupełnem tego słowa znaczeniu kultury ogólno - europejskiej, o zupełnie odmiennej strukturze społecznej, niż u Rosjan, a tembardziej u dalej na wschód wysuniętych Tatarów lub licznych narodów Syberji i Azji Środkowej. W samej Rosji rozwój handlu i przemysłu stworzył duże ośrodki ludności, miasta i okolice przemysłowe, żyjące zupełnie odmiennem życiem niż wschodnie lub południowo - wschodnie części państwa. A przy ciemnocie ludu, przy ograniczających przenoszenie się z miejsca na miejsce prawach, przy braku życia politycznego w społeczeństwie, przy dużych przestrzeniach

i przy braku komunikacyj zlewanie się całej ludności nawet rosyjskiej w jedno idzie powoli i z trudnością.

Dodać do tego należy, że przeważna część państwa została przyłączona do imperjum mocą podboju i wcielania gwałtem krajów i narodów, które przed tem żyły innem życiem, zupełnie od rosyjskiego odmiennem. Różnice więc w tradycjach historycznych oraz pamięć o gwałtach minionych i obecnych jeszcze bardziej pogłębia niejednolitość państwa carskiego.

Ten brak jednolitości w państwie stanowi główną słabość jego — jego piętę Achillesa, punkt, na który wszyscy wrogowie państwa rosyjskiego bić powinni, gdyż z tej strony jest ono najbardziej *vulnerable*. Odczuwa to doskonale rząd carski i osią jego polityki wewnętrznej jest polityka rusyfikacyjna, polityka, wiodąca do zlania całego imperjum w jedną stumiljonową masę Rosjan, prowadząca do zatarcia różnic kulturalno - narodowościowych pomiędzy poddanymi cara. Polityka ta przeprowadzana jest z całą konsekwencją wszędzie na całej przestrzeni państwa, jak w ludnych miastach Polski, tak zarówno w stepach Syberji i pustyniach Azji Środkowej. Wszędzie tam wszelkiemi środkami jest rozpowszechniane prawosławje, narzucaną jest kultura rosyjska, a sami Rosjanie otrzymują przywileje w porównaniu z ludnością rdzennie miejscową.

Polityka ta, rzecz prosta, jest źródłem ciągłego niezadowolenia wśród ludności nierosyjskiej, poddanej operacji rusyfikacyjno - prawosławnej. A że kultura rosyjska pod rządami cara nie ma dla większości narodów siły atrakcyjnej, że ostat-

nie stulecie doprowadza najmniejsze narodowości do świadomości swej odrębności i swego istnienia, że wreszcie rusyfikacja prowadzona jest w sposób okrutny i barbarzyński, więc niezadowolenie to coraz bardziej wzrasta i budzić się zaczyna w ostatnich latach wśród narodów, które do niedawnego czasu go nie okazywały — jak u Ormian, Gruzinów, Rusinów i Białorusinów, nie mówiąc o Finlandji, która dopiero świeżo stała się objektem polityki rusyfikacyjnej.

Nie wszystkie jednak niezadowolenia narodościowe są jednakowej wartości, jako siła rozkładowa państwa rosyjskiego. Niektóre narody są tak nieznaczne pod względem siły liczebnej, inne mają tak słabe napięcie narodowościowe, że sprawić mogą zaledwie mały, łatwo usuwalny kłopot dla rządu centralnego. Takiem jest naprzykład niezadowolenie, istniejące bezwątpienia wśród wielu plemion Azji — Burjatów, Kirgizów, Jakutów i tak dalej. Plemiona te nie są dotąd zdolne do trwałej zorganizowanej walki ze swym wrogiem. Prawie takie same jest napięcie ducha opozycyjnego wśród Rusinów i Białorusinów. Wśród tych ostatnich wyróżnić należy część katolicką (ze 3—4 miljonów), która ze względów prześladowań religijnych oraz wpływów polskich przedstawia bardziej niebezpieczny dla rządu materjał wybuchowy. Ci — Rusini i Białorusini — znajdują się dopiero w początkowych stadjach rozwoju opozycyjnego i nie są zdolni dotąd do walki o swoje prawa, chociaż niezadowolenie, istniejące bezwątpienia wśród nich, może być wyzyskane przy pewnych warunkach przez innych jako narzędzie w walce z centralizmem rosyjskim.

Pozostają więc jako siła opozycyjna: Polacy, Litwini, katolicy Białorusini, Łotysze, Finlandczycy, Ormianie i Gruzini. Wszystkie te narody srodze cierpią z powodu polityki rusyfikacyjnej, która łamie i niszczy wszystko to, co stanowi ich dobytek kulturalny, wszystkie też uważają rząd rosyjski za obcy, gwałtem narzucony sobie, a z powodu swej względnej kulturalności, nieraz wyższej w porównaniu z najeźdźcami, są zdolne do wytworzenia stałej opozycji rządowi centralnemu, opozycji, która przy sprzyjającej okoliczności może rozbić państwo carskie, odrywając odeń poważną część dotychczasowego dominium.

Lecz, chcąc dokładnie ocenić nastroje opozycyjne tych narodowości, trzeba znać bardziej szczegółowo stan ich i stosunek do centralizmu rosvjskiego.

Pod tym względem wszystkie te narody dadzą się podzielić na dwie grupy — narodów historycznych i niehistorycznych, to jest takich, które mają tradycję historyczną samodzielnego życia lub łączności z danem państwem i takich, które jej nie posiadają. Rzecz prosta, że w pierwszych myśl polityczna musi być wyraźniejszą, opozycja silniejszą, a struktura społeczna dawać więcej rękojmi wytrzymałości i zdolności do walki niż w przeciwnym wypadku.

Narodami historycznemi są: Polacy, Finlandczycy, Gruzini i w niewielkim stopniu Ormianie. Litwini zaś, Białorusini i Łotysze nie mogą w walce z imperjum stanowić siły samodzielnej i w istocie albo poddają się wpływom polskim, albo też zdobywają się jedynie na opozycję cichą, marząc zaledwie o pewnych swobodach narodowościo-

wych w łonie imperjum rosyjskiego, bez chęci oddzielenia się zupełnego od państwa i samodzielnego istnienia. Zresztą wśród Litwinów i Białorusinów wpływy polskie są tak duże — stanowili oni niegdyś część składową Rzeczypospolitej Polskiej — że wszystkie dotychczasowe powstania polskie znajdowały swe odbicie na Litwie i Białejrusi, a i dotąd każda organizacja rewolucyjna polska ma swe oparcie w obydwóch tych krajach.

Żydzi stanowią pod tym względem grupę zupełnie osobną. Część ich, w Polsce będąca, podlega wpływom polskim — i dzieli losy Polski, inni— litewscy i rosyjscy — o ile są opozycyjnie nastrojeni, albo nawet rewolucyjnie, w większości wypadków wchodzą w skład opozycji i rewolucji rosyjskiej, stanowiąc wśród niej poważny odetek (w niektórych latach Żydzi stanowią 70% wszystkich pociągniętych do odpowiedzialności za sprawy polityczne w Rosji właściwej), zresztą można być pewnym, że ostre niezadowolenie z rządów carskich wśród Żydów jest obecnie z powodu prześladowań tak silne, że każda poważniejsza opozycja może liczyć na nich jako na siłę przeciwrządową, i przypuszczać trzeba, że w razie rozwoju wypadków w kierunku rozbicia państwa carskiego Żydzi będą nie po stronie tego ostatniego.

Więc głównemi czynnikami rokładowemi państwa rosyjskiego są: — Polska, Finlandja i Kaukaz, a raczej dwa główne jego narody Gruzini i Ormianie. Przytem zauważyć należy, że wpływy polskie są decydujące na Litwie i katolickiej Białorusi (gubernje: Grodzieńska, Kowieńska, Wileńska, Mińska i w pewnej mierze Witebska i Mohilewska), a Gruzini i Ormjanie mogą mieć

wpływy na półdzikie plemiona górskie na Kaukazie.

Z pomiędzy tych czynników na pierwszym planie należy postawić bezwzględnie Polskę, a to dla następujących powodów: 1) Polacy liczebnie przewyższają inne z wymienionych narodów; mianowicie liczba Polaków w Rosji dochodzi do 12 miljonów, lecz, gdy się do nich doliczy Litwinów i Białorusinów, część Żydów i Łotyszów, którzy już są albo też mogą być wciągnięci do ruchu przeciw Rosji, to liczbę tę powiększyć należy prawie o drugie tyle. 2) Polacy z pomiędzy tych narodów mają najwyższe aspiracje polityczne, najbardziej są w walce z Rosją zaangażowani i najdalej posuwają swą bezwzględną wrogość w stosunku do państwa rosyjskiego. 3) Polacy mają ogromne doświadczenie rewolucyjno - organizatorskie, nabyte w stuletniej walce z Rosją, czego brak jak Finlandji, tak Kaukazowi. 4) Już obecnie ruch rewolucyjny w Polsce stanowi poważną zorganizowaną siłę, gdy w innych wymienionych krajach pozostał on znacznie wtyle w porównaniu z Polską. 5) Wreszcie Polacy będąc najsilniejsi ilościowo i obok Finlandczyków najbardziej kulturalni z pomiędzy wszystkich podbitych narodów, stanowią kulturalny ich łącznik, tem bardziej, że jedynie Polacy są w mniejszej lub większej ilości rozsypani wszędzie w państwie, czyto jako kupcy, inżynierowie i rzemieślnicy, czy też nawet jako urzędnicy państwowi i oficerowie armji.

Wtedy więc, gdy inne narody samodzielnie mogą zdobyć się jedynie na opozycję rządowi, na stawianie mu przeszkód w polityce i sprawianie

kłopotów, jedynie Polacy potrafią doprowadzić wypadki do otwartej walki i pociągnąć za sobą resztę podbitych przez Rosję narodowości.

Dodać do tego wszystkiego trzeba, że Polska i Litwa stanowią dla państwa rosyjskiego bardzo poważny czynnik ekonomiczno - finansowy. Z podatków, wybieranych z tych krajów, nietylko utrzymuje się cały zarząd administracyjny kraju, lecz i liczne wojsko, stacjonowane tam (prawie połowa armji rosyjskiej: 10 korpusów i prawie cała kawalerja, przyczem utrzymanie wojska jest tam na stopie, bardziej zbliżonej do wojennej, niż w samej Rosji), a oprócz tego do 100 miljonów czystego zysku idzie do kas centralnych.

Ta siła Polski i jej znaczenie wśród części składowych państwa rosyjskiego daje nam śmiałość stawiania sobie jako celu politycznego — rozbicie państwa rosyjskiego na główne części składowe i usamowolnienie przemocą wcielonych w skład imperjum krajów. Uważamy to nietylko jako spełnienie kulturalnych dążeń naszej ojczyzny do samodzielnego bytu, lecz i jako gwarancję tego bytu, gdyż Rosja, pozbawiona swych podbojów, będzie o tyle osłabiona, że przestanie być groźnym i niebezpiecznym sąsiadem.

Stawiając sobie ten poważny cel, partja nasza zdaje sobie jasno sprawę, że uskutecznić go inaczej, jak drogą rewolucyjną niepodobna, i uważa zatem obecną swą pracę, jako przygotowanie kraju do tej akcji w chwili odpowiedniej i do wyzyskania wszelkich możliwych okoliczności, jakie wypadki dziejowe jej nasuną.

Zaznaczyć tu należy, że w Polsce, jako w kra-

ju ze starą kulturą, istnieją różne prądy społeczne, reprezentowane przez trzy partje polityczne — ugodową, narodowo - demokratyczną i socjalistyczną. Można z pewnością twierdzić, że w zasadzie wszystkie są za zupełną niepodległością ojczyzny i wszystkie są wrogo względem Rosji usposobione, a stuletnie prześladowania i ustawiczne walki z Rosją wyrobiły silną solidarność narodową, która wrazie otwartej walki z odwiecznym wrogiem zmusi całe społeczeństwo, z wyjątkiem niewielkiej grupy zaprzedanych rządowi ludzi, do współdziałania z tymi, którzy obejmą kierownictwo ruchu rewolucyjnego. Lecz w obecnym czasie stronnictwa te rozmaicie się zapatrują na stosunek Polski do Rosji. Ugodowcy mają nadzieję uzyskania znacznych ulg w drodze uległości względem rządu, tak, że opozycyjne stronnictwa uważają ich za zauszników rządu. Wpływ ich wzrosnąć chyba w tym wypadku może, gdy rząd rosyjski zrobi jakieś poważniejsze ustępstwa narodowości polskiej. Narodowa - Demokracja (tak zwana Liga Polska) widzi wyjście w nawpół legalnym oporze rządowi i stawianiu mu przeszkód w jego zamiarach rusyfikacyjnych. Chcąc sobie pozyskać stronników rządowych, zaczęła ona w ostatnich czasach wyrzekać się zupełnie myśli zbrojnego powstania, co zraża do niej bardziej gorące żywioły. W obecnym czasie jest to organizacja opozycji przeciwko rządowi. Jedynie rewolucyjnem stronnictwem jest stronictwo socjalistyczne, dążące wyraźnie, jak to zaznaczyliśmy, do rozbicia państwa rosyjskiego na drodze zbrojnej akcji Polski i Litwy przy współdziałaniu innych narodowości, przez Rosję podbitych.

W tym celu partja prowadzi obecnie następujące roboty:

I. We własnym kraju:

a) Budzi niezadowolenie z obecnych rządów wśród ludności i doprowadza je do największego napięcia przez stałą agitację zapomocą żywego i drukowanego słowa. Z dniem każdym liczba druków rozpowszechnianych wzrasta i obecnie doszła do 250 tysięcy egzemplarzy w ciągu zeszłego roku — ilość przy warunkach policyjnych rosyjskich ogromna i nieprześcignięta dotąd ani w przeszłości, ani w teraźniejszości przez żadną z partyj rewolucyjnych i opozycyjnych w całem państwie rosyjskiem.

b) Organizuje wyborowych ludzi w tajne organizacje i związki, które obecnie pokrywają swą siecią nietylko miasta, gdzie robota jest łatwiejszą, ale sięgają w dużej części do wsi polskich*).

c) Wzmacnia związek organizacyj polskich pomiędzy sobą na przestrzeni całej Polski to jest związek z Polską austrjacką i pruską.

II. Poza granicami kraju:

a) Budzi separatystyczne dążenia wśród narodów, podbitych przez Rosję. Pod wpływem naszej partji te dążenia wyraźnie się już zaznaczy-

*) Jak silnem jest już obecnie w Polsce niezadowolenie z rządów rosyjskich i jak daleko jest posunięta robota rewolucyjna, sądzić można z faktu, że obecine w więzieniach przebywa więcej więźniów politycznych niż w czasach powstania 1863 roku. Mianowicie wtedy, gdy w roku 1863 w całym kraju przeciętna dzienna więźniów politycznych wynosiła 269, obecnie dochodzi ona do 340 — z tego nieledwie $^3/_4$ są ludzie z naszych organizacyj.

ły wśród Litwinów, Białorusinów, Łotyszów i Rusinów.

b) Podtrzymuje i wspiera, gdy zachodzi tego potrzeba, ruch rewolucyjny w samej Rosji.

c) Organizuje Polaków, będących na obczyźnie—czy to w państwie rosyjskiem, czy też za granicami Rosji i Polski.

Do niedawna partja nasza nie przystępowała do bezpośrednich przygotowań się do czynnej akcji, uważając, że okoliczności nie były sprzyjające. Jako takie były uznane: 1) zawikłania wewnętrzne w Rosji, osłabiające jej potęgę i powagę i 2) zawikłania zewnętrzne, które przy stale zaborczej polityce Rosji musiały nastąpić.

Co do pierwszego przypuszczenia — to główną rolę odgrywałby ruch przeciwrządowy i rewolucyjny w samej Rosji. Ruch ten bezwątpienia w ostatnich latach wzmógł się ponownie i sprawia coraz więcej kłopotów rządowi. Jego głównem politycznem dążeniem — bez względu na frakcje, na które się on dzieli, jest zdobycie konstytucji i ograniczenie samowładzy cara i jego urzędników, która w istocie doprowadza kraj do ruiny i zguby. Wobec tego, że samowładztwo carskie ma głębokie korzenie w wierze i ciemnocie ludu rosyjskiego, wobec tego, że urzędnicy stanowią liczną klasę ludności, i ich interesy odgrywają dużą rolę w oświeceńszych warstwach rosyjskich, trudno przypuszczać, by urzeczywistnienie dążeń opozycji i rewolucji rosyjskiej odbyć się mogło na drodze pokojowej. Musiałaby nastąpić ostra walka między rządem a częścią poddanych niezadowolonych i my w tej walce moglibyśmy wziąć udział. Zależnie od okoliczności:

wystąpilibyśmy pod sztandarem albo zupełnego oderwania się od Rosji, co stanowiłoby urzeczywistnienie naszych dążeń politycznych, albo też, gdybyśmy się na to jeszcze zdobyć nie mogli, przechylilibyśmy zwycięstwo na stronę opozycji rosyjskiej, zdobywając dla swej ojczyzny możliwie daleko idące swobody polityczne i narodowościowe. Dotąd jednak trudno było poważnie brać w rachubę powyższe przypuszczenia, gdyż, pomimo szybkiego rozwoju ruchu rewolucyjnego w Rosji, nie posiadał on takiej siły, by móc wystąpić do otwartej walki i z wyjątkiem najskrajniejszych, lecz najsłabszych grup nie stawia sobie narazie takiego zadania, licząc bardziej na naturalny żywiołowy bieg rzeczy, zwiększający niezadowolenie z rządów carskich i sprowadzający rozkład samowładztwa, niż na własne siły i czynną walkę z carskim rządem.

Niemałoważną przeszkodę w tym wypadku stanowi centralistyczne usposobienie, przeważające wśród opozycji rosyjskiej w stosunku do narodów nierosyjskich w imperjum. Usposobienie to wzmogło się wraz ze wzmożeniem sił opozycji i nie pozwala na szczerą łączność pomiędzy wszystkiemi siłami rewolucyjnemi Rosji. Doprowadziło ono nawet do oddzielenia się najwierniejszego dotąd czynnika opozycji rosyskiej — Żydów (niepolskich) — z jej szeregów, a to z powodu negowania przez Rosjan odrębnych interesów, jakie bezwątpienia posiadają wszystkie narodowości nierosyjskie, podbite i do imperjum wcielone. Wobec tego zaś, że zniesienie niejednolitości w państwie stanowi — jak to wyżej wskazano — oś polityki rządowej — niewyraźne, nieraz dwu-

licowe stanowisko opozycji rosyjskiej zmniejsza jej siłę wewnętrzną, zmniejszając jej opozycyjność z jednej strony, z drugiej zaś nie dając zupełnej gwarancji całości państwa dla wielu z opozycyjnie usposobionych poddanych cara.

Co do drugiego przypuszczenia — zawikłań zewnętrznych i wojny z innem mocarstwem — to dotąd były brane w rachubę jedynie mogące wyniknąć zawikłania europejskie, skoro jednak w ostatnich czasach tak starannie były usuwane przez mocarstwa, narazie przestały mieć dla nas znaczenie aktualne.

Lecz oto wybuchła wojna na wschodniej granicy imperjum carskiego i w nasze rachuby zaczęła wchodzić siła dotąd nieobliczalna—Japonja. Wojna ta już obecnie wpłynęła na stan wewnętrzny państwa rosyjskiego, przyśpieszając, jak nam się zdaje, jego rozkład. Wśród opozycji rosyjskiej zapanowało jakgdyby pewne przygnębienie i niechęć do otwartego wystąpienia przeciw rządowi. Patrjotyzm wśród Rosjan, przez wojnę podniecony i przez rząd jeszcze bardziej rozdmuchiwany, zmusza stronnictwa opozycyjne Rosji do ostrożności pod tym względem, do czego zresztą, jak to zauważyliśmy wyżej, miały one zawsze skłonności. Charakterystycznem jest, że nawet taki najskrajniejszy antiugodowiec rosyjski, znany anarchista książe Krapotkin, jest japonofobem, co niedwuznacznie wyraża. Wogóle zaś wszystkie stronnictwa opozycyjne zupełnie wyraźnie zaznaczyły, że odkładają swój rachunek z rządem na czasy powojenne, ograniczając się narazie jedynie krytyką postępowania rządu i wykazywaniem jego nieudolności.

Natomiast wśród narodowości nierosyjskich zwycięstwa japońskie wywołały podniecenie i skłonność do czynniejszej niż dotąd walki z wrogiem. Klęski wojsk rosyjskich przedewszystkiem usuwać zaczęły hypnozę, dotąd wpajającą w umysły ludzkie przeświadczenie o niespożytej potędze Rosji, której nic zachwiać nie jest zdolne. Wielu też ludzi, opozycyjnie nastrojonych, których hypnoza owa powstrzymywała od udziału w ruchu przeciwrządowym, zaczęło okazywać pomoc partjom opozycyjnym swych krajów. W serca ludzkie wstąpiła nadzieja i oczekiwanie zmian politycznych, co wpłynęło na umysły ogromnie podniecająco. Rzecz prosta, że w Polsce wszystkie te zjawiska najbardziej odczuwać się dają.

Położenie to w naturalnej konsekwencji prowadzi do sojuszu pomiędzy Japonją i Polską. Japonja znaleźć może w Polsce wyćwiczonego w walce z Rosją sojusznika, który — jak to zaznaczyliśmy wyżej — może najwięcej sprawić kłopotów krajowi, Polska zaś może znaleźć w Japonji oparcie i pomoc w osiągnięciu swych planów. Myśl ta o sojuszu tem bardziej się nasuwa, że obecna wojna bez względu na jej wynik nie może doprowadzić do stałego pokoju pomiędzy Rosją i Japonją, jeśli nie nastąpią poważniejsze zmiany wewnątrz Rosji, tylko te bowiem obezwładnią Rosję na czas dłuższy i zatrzymać ją są w stanie w jej zaborczym pochodzie ku Oceanowi Spokojnemu, tylko te zmuszą ją zapomnieć o klęsce na Wschodzie, jeśli wojna się skończy dla niej nieszczęśliwie, lub osłabi ją dostatecznie dla powtórnej walki, jeśli wojna będzie przez nią

wygrana. Sojusz ten jednak napotyka niemałoważne przeszkody.

Przedewszystkiem Japonja i Polska bardzo mało znają się wzajemnie, a będąc oddzielone od siebie ogromną przestrzenią i nie mając bezpośredniego związku ekonomicznego, nie mają szans do zbliżenia się i poznania na drodze zwykłych stosunków i interesów. Następnie ta sama odległość i geograficzne położenie wytwarza pewną sprzeczność interesów pod względem militarnej pozycji wroga — wtedy, gdy Japonja chciałaby mieć obok siebie jaknajmniej wojska rosyjskiego, interesem Polski jest, by siła militarna Rosji była ześrodkowana przy dalekiej od niej granicy wschodniej.

Inne sprzeczności stwarzają się przez różnice położenia politycznego Japonji i Polski. Japonja jest uznanem przez wszystkich państwem, mającem nawet potężnych sojuszników w postaci naprzykład Anglji. Polska—przeciwnie—jest krajem podbitym, nie ma więc żadnych resursów, będących w rozporządzeniu państw, a wszelka akcja jej musi nosić z konieczności charakter tego, co prawo określa mianem zdrady stanu. Położenie to daje się łatwo wyzyskać przez Japonję, wtedy, gdy dla strony przeciwnej przedstawiać ono musi ogromne trudności. Już obecnie z tego wynika sprzeczność interesów. Japonja żądać musi jaknajprędszego zakończenia wojny, wtedy, gdy Polska radaby przeciągnąć ją tak długo, by Rosja w wojnie osłabła jaknajwięcej, a Polacy mieli jaknajwięcej czasu na przygotowanie się do walki i wzmocnienia szeregów rewolucyjnych.

J. Piłsudski.

V.

WYKŁADY I SPRAWOZDANIA

KONFERENCJA WARSZAWSKA.

(Koniec listopada 1903 r.)

Na konferencję zebrało się 31 osób dla obrad nad sprawami organizacji warszawskiej oraz w celu wypowiedzenia się w sprawach ogólno-partyjnych. Wobec tego, że wielu z obecnych nie było na poprzedniej konferencji, obrady rozpoczęto od sprawozdania o niej. Treścią jej główną były obrady nad obchodem majowym. Przytem zarysowała się różnica zdań w poglądzie na sprawę zaproszenia innych organizacyj do urządzenia wspólnego obchodu. Ogromna większość wypowiedziała się przeciwko jakimkolwiek pertraktacjom z Socjaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy, oraz z Proletarjatem, natomiast w stosunku do organizacji Bundu większość przyjęła wniosek zaproszenia go do wzięcia udziału w manifestacji. Pertraktacje jednak nie przyszły do skutku, gdyż Centralny Komitet Robotniczy sprzeciwił się temu, by przy braku porozumienia się ogólno-partyjnego były prowadzone w lokalnych organizacjach pertraktacje z innemi organizacjami, pertraktacje, naruszające ogólno-partyjną politykę i taktykę. Wobec tego ograniczono się jedynie zaproszeniem Bundu na manifestację i odmówiono przedstawicielom Bundu prowadzenia pertraktacji co do sposobu urządzania manifestacji. Oprócz tego obradowano nad potrzebami i organizacją roboty w celu podniesie-

nia umysłowego i etycznego poziomu w klasie robotniczej.

Następnie pojedyńczy przedstawiciele organizacji warszawskiej złożyli swe sprawozdanie, a jeden z członków Warszawskiego Komitetu Robotniczego zsumował i uogólnił szczegóły sprawozdań. W organizacji obecnie istnieje 3718 towarzyszów, z tej liczby 423 należy do ściślejszych kół organizacyjnych. Założoną została specjalna szkoła agitatorów dla wyrobienia ludzi i przygotowania ich do roli organizatorów ruchu. Stosunki te dałyby się łatwo rozszerzyć i to znacznie, lecz główną przeszkodą pod tym względem jest brak bibuły, której Warszawa otrzymuje zbyt mało; daje się odczuwać potrzeba zarówno bibuły agitacyjnej, jak i poważniejszej naukowej. Potrzeba ta jest tem gwałtowniejszą, że w ostatnich czasach daje się zauważyć większy niż dawniej dopływ bibuły innych organizacyj. Główną zmianą w porównaniu do dawnej organizacji jest przeniesienie punktu ciężkości z pojedyńczych towarzyszów na ciała zbiorowe, co, jak dotąd, daje dobre rezultaty, nie zmniejszając w niczem tak nieodzownej w naszych warunkach konspiracji. Nową względnie rzeczą w organizacji są próby łączenia w jednej organizacji towarzyszy chrześcijan i żydów. Próby te dotąd są nieliczne, głównie z powodów językowych — towarzysze żydzi nie zawsze umieją tak dobrze po polsku, by z korzyścią obustronną mogli brać udział w pracy wspólnej. Po latach kryzysu daje się zauważyć pewne polepszenie w przemyśle, wpłynęło to na ożywienie walki ekonomicznej. W okresie sprawozdawczym odbyły się strejki w fabryce rusko-włoskiego towarzy-

stwa, gdzie nadzwyczaj dzielnie zachowywały się robotnice, kilkanaście strejków wśród towarzyszy żydów w różnych fachach i wreszcie strejk stolarski, na który zebrano w krótkim czasie około 800 rubli. Wynik strejków przeważnie pomyślny. Co do młodzieży, to partja nasza, wbrew postępowaniu innych organizacyj, wystrzega się wciągać ją w wir polityki i walk partyjnych, traktując ją bezstronnie i starając się wywrzeć na nią wpływ, kształcący jej umysł i uszlachetniający uczucia, bez kładzenia na nie stempla partyjnego.

Sprawozdania i dyskusja nad niemi zajęła konferencji dużo czasu. Z dyskusji wyłaniały się wnioski, tyczące się poszczególnych fachów i działów organizacyjnych. Jako ogólny wniosek przyjęto zasadę, by na przyszłość sprawozdania poszczególnych organizacyj były przygotowane na podstawie jednego schematu, który polecono opracować Warszawskiemu Komitetowi Robotniczemu. Pomiędzy innemi sprawami poruszana też była sprawa walki z arystokratyzmem robotników fachowych w stosunku do chłopców w rzemiośle i do robotników niefachowych w fabrykach.

Następnie obrano z pomiędzy wyznaczonych na porządku dziennym punktów jeden dla gruntowniejszej dyskusji — tym punktem zgodnie z wolą większości okazał się „Prasa i wydawnictwa partyjne". Dyskusja z natury rzeczy rozpadła się na działy: a) *Robotnik* i odezwy, b) wydawnictwa zagraniczne. Co się tyczy pierwszego punktu, zabierało głos wielu towarzyszów. Ogromna większość uskarżała się na brak bibuły — *Robotnika* i odezw, na zbyt rzadkie i nieregularne jego ukazywanie się. Warszawa otrzymuje 800

egzemplarzy, gdy z zupełną łatwością dałoby się rozpowszechnić i drugie tyle. Nieraz odezwy były potrzebne, a nie wydano ich. Uskarżano się i na braki w dziale „pokwitowania", co szkodliwie wpływa na finanse organizacji. Z przemówień poszczególnych towarzyszów, tyczących się treści *Robotnika*, obok ogólnych prawie pochwał wysnuły się wnioski, żądające: 1) artykułów w kwestjach zasadniczych, 2) udzielenia więcej miejsca sprawom kulturalnym, 3) zmniejszenia działu *korespondencje* i wyrzucenia go do specjalnych dodatków, 4) omawiania ważniejszych zdarzeń nie w *Kronice*, lecz w artykułach, 5) umieszczania w większej ilości i bez poważniejszego skracania korespondencyj warszawskich, 6) większej ścisłości informacyj, 7) uwzględniania większego ruchu rosyjskiego i 8) konieczności informacyj o ruchu wśród ludu wiejskiego.

W dłuższej dyskusji nad temi wnioskami niektóre z nich, po wyjaśnieniu niemożliwości uwzględnienia nadmiernych wymagań, zostały usunięte. Zaznaczono, że w działalności wydawniczej w kraju istnieje stały postęp — obecnie *Robotnik* drukuje się w 2040 egzemplarzach, gdy rozpoczęto niegdyś od 1200, z których więcej niż połowa była rozrzucana, odezw w tym roku partja wydała więcej niż kiedykolwiek w innych latach. Lecz przy rozwoju ruchu na prowincji zwiększenie nakładu głównie idzie na potrzeby prowincjonalne, gdyż zarząd partyjny, znając środki agitacyjne w całym kraju, wie, iż w Warszawie więcej niż gdzie indziej polegać można na wypróbowanej sile organizacji i zdolnych agitatorach. Przy głosowaniu przyjęto następujące wnioski. 1) Kon-

ferencja warszawska poleca uwadze Centralnego Komitetu Robotniczego sprawę powiększenia nakładu *Robotnika.* 2) Konferencja uważa, iż należy uzupełnić *Robotnika* uwzględnieniem ruchu chłopskiego. *3)* Konferencja uważa, iż *Robotnik* powinien traktować sprawy zasadnicze obok aktualnych. 4) Konferencja sądzi, że korespondencje należy, o ile możności, podawać w dodatkach specjalnych. 5) Konferencja uważa za pożądane poruszenie w jednym z najbliższych numerów sprawy agitacji wśród kobiet. 6) Konferencja wyraża życzenie, aby możliwie często były wydawane w dodatkach do *Robotnika* korespondencje z fabryk i warsztatów warszawskich. 7) W celu ulepszenia informacyj z Warszawy, posyłanych do *Robotnika,* Konferencja poleca Warszawskiemu Komitetowi Robotniczemu sformować specjalną komisję dla układania ich do *Robotnika.*

Co się tyczy informacyj o ruchu rosyjskim, to konferencja przyjęła do wiadomości wyjaśnienie, że z powodu braku porządnych informacyj o nim w samym kraju, dział ten przeniesiono do *Kurjerka zakordonowego i zagranicznego,* wydawanego zagranicą, gdzie łatwiej o liczne i względnie wiarygodne dane o tym ruchu.

W kwestji wydawnictw zagranicznych — perjodycznych i broszurowych: I tutaj głównie uskarżano się na brak bibuły, której ilość nie odpowiada rozrostowi organizacji i ruchu w Warszawie. Pomiędzy innemi zwracano uwagę na brak informacyj warszawskich w *Przedświcie.* Zwracano przytem uwagę na urozmaicenie treści, które się dało zauważyć w ostatnich czasach, na konieczność wydania broszury, zawierającej możliwie wielką

ilość argumentów dla odpowiedzi na zarzuty, stawiane naszemu programowi. Oprócz tego żądano broszury o antysemityzmie, oraz rozpoczęcia szeregu broszur fachowych, przedewszystkiem zaś broszury dla szewców, jako fachu najliczniejszego w Warszawie, w którym oczekiwać można walki o polepszenie warunków życiowych w tym fachu. Poza tem postawiono wniosek o wydaniu broszury o ustawach fabrycznych, obowiązujących w Rosji. Wszystkie wnioski o broszurach uchwalono, polecając je uwadze Centralnego Komitetu Robotniczego.

Po załatwieniu się z powyższym punktem porządku dziennego zostało tak mało czasu, że postanowiono ograniczyć się jedynie krótką dyskusją nad stosunkiem naszej partji do innych organizacyj. Co do stosunku do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego, to przeważająca większość, zaznaczając pewne ożywienie w działalności tej organizacji, z goryczą mówiła o środkach, stosowanych przez nią w praktyce. Niema tak brudnego oszczerstwa, niema tak bezpodstawnego kłamstwa lub insynuacji, któregoby się nie chwycili ludzie z Socjaldemokracji Królestwa Polskiego w walce z Polską Partją Socjalistyczną. Jeden z towarzyszy robotników przy wzrastającym śmiechu i oburzeniu obecnych opowiadał o plotkach, kolportowanych przez Socjaldemokrację Królestwa Polskiego w Warszawie. Polska Partja Socjalistyczna służy jakoby burżuazji, bo i z jej pieniędzy żyje, że pomagając więźniom, przekupuje ich w ten sposób, że jakoby ma gdzieś króla dla Polski w zapasie, że za nos wodzi robotników, oszukując ich na każdym kroku, nawet, że *Robotnik* jest

wydawany za rządowe pieniądze. Jeden z towarzyszów, zastrzegając się, że z pewnością wśród ludzi, walczących z nami pod sztandarem Socjaldemokracji Królestwa Polskiego, są godni szacunku i nazwy towarzyszów, sądzi, że Socjaldemokracja Królestwa Polskiego, nie wskórawszy nic drogą walki otwartej na polu programowem i czując, że wpływu na ruch mieć nie może, nie ma innej drogi, jak miotać się i wymyślać. W walce z nimi należy stawiać sprawę poważnie i w żadnym wypadku nie naśladować przeciwników w wyborze środków.

Co do narodowych demokratów, towarzysze warszawscy wykazali w swych sprawozdaniach, że się z nimi stykają niekiedy, lecz nie widzą w tej organizacji poważnego przeciwnika, gdyż najczęściej organizacja ta opiera się na wpływie majstrów i brygadzistów, słowem ludzi, względem których lud pracujący nieraz do walki występować musi. Wszędzie, gdzie się nasi z nimi zetknęli w Warszawie, zdołano odciągnąć od nich siły młodsze i energiczniejsze i Narodowa Demokracja bronić się musi surowym zakazem stykania się z socjalistami.

Na tej dyskusji zakończyła się konferencja warszawska.

O REWOLUCJI 1905 ROKU.

(Maj 1912 r.)

Zajmę się rewolucją 1905 roku dlatego, że zjawiska jej są dla nas bardzo bliskie i że dotąd wywołują w umysłach różne poglądy i ich starcia. Do tych starć chcę dodać i swój pogląd.

Zjawiska rewolucyjne rozpatruję jako wojnę najzupełniej swoistą; podlegają one pewnym najogólniejszym prawom wojny. Jest to wojna o władzę. W wojnie działają dwa czynniki: czynnik moralny i techniczny. Co do każdego z nich muszę zrobić zastrzeżenie. Czynniki moralne — to przekonanie o słuszności swojej sprawy, przekonanie o przewadze nad przeciwnikiem i temu podobne. Nazwę to czynnikami psychicznemi.

Czynniki techniczne — to nietylko technika broni, lecz i cała administracja, cały zarząd, który siły zbrojne uposaża.

Napoleon twierdził, że powodzenie przedewszystkiem zależy od czynników moralnych.

Jeżeli te ogólne pojęcia przerzucimy do rewolucji, przekonamy się, że czynnikami moralnemi oprócz zaufania do sił własnych są przedewszystkiem namiętności ludzkie.

Technika w rewolucji, osobliwie w jej początkach, odgrywa bardzo nieznaczną rolę. Do techniki tej należy przedewszystkiem sprawność organizacji rewolucyjnej. Jedynym przedstawicielem techniki jest to, co jest zorganizowane.

Jeżeli wnikniemy w warunki zaboru rosyjskiego, łatwo spostrzeżemy, że technika ta musi być z konieczności bardzo mała, albowiem sama organizacja jest nadzwyczaj utrudniona, a przewaga elementu niezorganizowanego jest tak ogromna, że nie pozwala nawet na jakiekolwiek porównanie z innemi narodami.

W roku 1905 przedstawicielem początkowym ruchu rewolucyjnego była Polska Partja Socjalistyczna. Całe społeczeństwo do ruchu rewolucyjnego nie było skłonne. Przed rokiem 1905 organizacja ta była najsilniejsza z wszystkich istniejących organizacyj w społeczeństwie polskiem. Siła ta jednak była znikomo mała. Zorganizowanych ludzi było w partji nie więcej jak tysiąc. Ponadto ta przedstawicielka ruchu rewolucyjnego o rewolucji nie myślała, i to z konieczności oddziałać musiało na ten charakter zjawiska, że czynnik techniczny stale szedł w tyle poza zjawiskami natury moralnej, że czynniki moralne zawsze go wyprzedzały.

Jeżeli zanalizujemy same czynniki organizacyj rewolucyjnych w okresie przedrewolucyjnym, zobaczymy jeszcze większe zmniejszenie jej potęgi technicznej. Czem się w tym okresie zajmowały organizacje? Zajmowały się agitacją, wzmocnieniem czynnika psychicznego, i do tej pracy były przystosowane. Aby zatem odpowiednio oddziaływać na umysły, musiały być w dole możliwie nieokreślone. W dole znikała organizacja, zatem i zdatność do jakichkolwiek czynności faktycznych. Z tego tysiąca zatem należałoby odrzucić więcej niż trzy czwarte na rzeczy nieważkie. Zostaje więc na ogromny naród dla czynnika

technicznego kilkuset ludzi. Oto stan organizacji, z którym mieliśmy do czynienia, gdy zaczynały się warunki rewolucyjne. Dodać trzeba, iż wyczuwało się, że pewne moralne panowanie istnieje dla organizacji rewolucyjnej nad znacznie szerszą sferą, niż miała w ręku, ale już panowanie nad tym czynnikiem przechodziło wszelkie możliwości techniczne, jakie partja posiadała.

Z chwilą, kiedy wybuchła wojna, która otwiera okres rewolucyjny, następuje stosunkowo szybki narost czynnika moralnego. Pierwsze starania ze strony przedstawicielki ruchu rewolucyjnego dążyły w kierunku zwiększenia działu technicznego. Zastrzegam przytem raz jeszcze, że nie mam tu na myśli jedynie broni. Mam na myśli wszystko to, co jest organiczne, co stanowi o rządzie, o możliwości przeprowadzenia pewnych materjalnych rzeczy. W tym kierunku poszły pierwsze usiłowania Polskiej Partji Socjalistycznej—w kierunku wzmocnienia aparatu technicznego. Te próby jednak dały zjawisko, którego należało się spodziewać, gdyby współcześni kierownicy nie byli na tyle naiwni, by nie wiedzieć, że trzeba materjał przerobić. Ten element, którym partja rozporządza, nie jest nigdy rozporządzalny i obliczalny. I oto te próby musiały postawić zagadnienie, jak dalej postępować; zaczynają się ścierać dwa prądy w partji, które możnaby było nazwać prądami patrjotów z jednej strony — technicznego, z drugiej duchowego kierunku. Jeden z nich twierdził, że trzeba iść w kierunku wzmocnienia obliczalności sił, w kierunku zwiększenia możliwości technicznych dla pracy organizowania. Kierunek drugi twierdził, że dotąd podstawa moralna jest

zanadto słaba, i dlatego przedewszystkiem w tym kierunku należy oddziaływać na te sfery, na które ruch rewolucyjny jest w stanie oddziaływać. Te pierwsze starcia nie dały rezultatu. Dały jedynie pewien zarys sporów, które później się rozwinęły. Rzeczy poszły drogą utartą, drogą wzmocnienia lub przerobieia czynnika psychicznego rewolucji. Następne próby w tym kierunku zostały poczynione wtedy, kiedy już element moralny narastał w bardzo szybkiem tempie, kiedy ten element moralny w wielu wypadkach wydawał się doprowadzony do punktu wrzenia. Wówczas zwracali się do mnie ludzie z różnemi szalonemi planami. Ale sprawność techniczna była w organizacji tak słaba i tak niewielka, że niesposób było ośmielić się podejmować jakiekolwiek techniczne zadanie.

W tych warunkach następuje mobilizacja. Wielkiemi wysiłkami wywalczono próby demonstracyj przeciw mobilizacji. Dotąd czynnik psychiczny był w tak zwartej większości, że wszelkie próby technicznego opanowywania zjawisk rewolucyjnych zdawały się nie do ujęcia. Następuje strejk powszechny w styczniu. Wypadek ten był również niespodziany i dał niespodziewane zjawisko. Nigdy nikt nie przypuszczał, nawet najwięksi optymiści, aby na jedno wezwanie partji mogły stanąć setki tysięcy ludzi. Ta siła moralna partji wykazała się w tak nadzwyczajny sposób, ogół wykazał takie zaufanie do kierownictwa rewolucji, że zdawało się, iż mowy być nie może o tem, aby partja nie poszła w kierunku wzmocnienia czynnika technicznego. Zdawało się, że to, co stanowi bazę namiętnościową, zostało już osiągnięte i zdawało się, że nad tą bazą uczuciową niema poco pracować, albowiem jest

już ona dana. Jednak prąd wzmacniania bazy uczuciowej był tak potężny i silny, że w tym wypadku doprowadził do ostrego starcia między przedstawicielami czynnika technicznego a czynnika uczuciowego. W tej samej chwili ogromne braki techniczne natychmiast obniżają polot ideologji.

Od tego wielkiego triumfu datuje się okres rewolucji, w którym czynnik moralny zaczyna opadać. W tym właśnie okresie zachodzą dość dziwne zjawiska. Wszystkie organizacje polityczne w Polsce obcinają swoje dążenia polityczne. Wszystkie one zmniejszają żądania, wszystkie stają się mniej rewolucyjne. Spotrzegamy to zjawisko nietylko w P.P.S., lecz i we wszystkich innych partjach. Być może, że jedyna najbardziej wsteczna organizacja—ugodowa—podniosła swoje żądania. Wszystkie inne organizacje, dzięki niesprawności techniki, oddziaływały tak, że czynnik moralny wszędzie opada. Mamy jednak dalszy wzrost liczbowy ruchu rewolucyjnego. Mamy dalsze podniesienie się fali, chociaż ten wzrost nie jest już wzrostem jakościowym. Już jakość od końca 1905 roku zaczyna się obniżać.

Następnem zjawiskiem jest strejk powszechny przed konstytucją, który ogarnął całe państwo rosyjskie. I tu spostrzegamy znowu jedną, stale powtarzającą się, cechę charakterystyczną, to, co nazywamy „współżyciem władz". Władze organizacyjne nie ośmielają się powiedzieć swego ostatniego słowa, nie ośmielają się powalić przeciwnika, kontentują się najzupełniej współżyciem. U nas bodaj najsilniej objawia się to tam, gdzie władze rewolucyjne najwięcej mogły: takim zakątkiem

kraju było Zagłębie. Tutaj to współżycie dochodziło do umów między jedną a drugą władzą; władze rewolucyjne nie ośmielają się i tu powiedzieć swego ostatniego słowa i przeciwnika zrzucić. Nie ośmieliły się wystawić tego, co jest jedynym celem rewolucji: — nowej władzy. W Rosji to współżycie władz dochodziło do tego, że władze wojskowe wchodziły w umowy z rewolucją co do sposobu przewożenia rezerwistów. W niektórych punktach doprowadzono do starcia w postaci zaczepnego ruchu ze strony rządu. Na zaczepny ruch ze strony rewolucji nigdzie się nie zdobyto. Świadczy to o niesprawności i nieumiejętności technicznej.

Są to ostatnie, najwyższe wzloty rewolucji, najwyższe liczbowo: bo jakościowo pod wpływem braków technicznych rewolucja już poprzednio zaczynała upadać. Teraz te szalone braki techniczne, szaloną niesprawność zaczynają rozumieć najbardziej zapamiętali przeciwnicy czynnika technicznego; zaczynają oni wołać o sprawniejszą technikę. I od tego okresu zaczyna technika wzrastać — już po doprowadzeniu do pewnego obniżenia elementu moralnego.

I oto przechodzimy do następnego objawu braku sił faktycznych, do grudniowego strejku powszechnego i do ogłoszenia rewolucji. Zobaczymy, jak się to odbywa w Polsce. Tutaj cały kraj od początku do końca na to wezwanie nie odpowiedział; cały kraj wykazał nieufność do sprawności i umiejętności technicznej tej organizacji, która dotąd ruch prowadziła. Jedyny zakątek kraju, który na to odpowiedział, była republika ostrowiecka, zakątek, składający się z trzech powiatów: sandomierskiego, opatowskiego i iłżeckiego. Tutaj w istocie zrzucają

istniejące władze i ustanawiają władze nowe, rozstrząsające najróżniejsze sprawy, urządzające się tak, jakby tu miały zostać. I tutaj następuje pierwsze starcie z tą stroną czynnika technicznego, który jest najtrudniejszy, — czynnikiem wojska. To też wystarczyło jednego pułku gwardji, aby tę rewolucję zgnieść.

Rewolucja moskiewska zostaje zgnieciona, rewolucja na południu Rosji też — w całem państwie następuje okres ostrego starcia. To, co czynnik moralny miał do zrobienia — już zrobił; wszelkie zachwianie władzy, wszelkie zmiany w składzie duszy rządzącej sfery przez czynnik moralny zostały dokonane. Czynnik moralny nie miał już nic do czynienia; czynnik techniczny wystąpił najaw z obu stron.

W tym okresie czynnik techniczny — rzeczywiście — we wszystkich organizacjach bardzo szybko wzrasta; wzrasta czy to w postaci większej sprawności, większej umiejętności zarządzania różnemi sprawami, czy to w postaci zadowalania różnych potrzeb ludności, czy wreszcie w postaci zbrojnej walki z rządem. Wszędzie ta technika narasta. Lecz dzieje się to wtedy, gdy rząd przestał się już obawiać czynnika moralnego i przestał się przed nim cofać, kiedy czynnika technicznego nie może już zastąpić czynnik moralny. Przeklęte opóźnienie nie daje już teraz spokoju rewolucji. Rząd stara się dać sobie radę z obu czynnikami, bierze inicjatywę w swoje ręce.

Jeżeli przejdziemy do samej myśli, którą kierowano się przy budowie czynnika technicznego, zobaczymy tu dwa prądy: jeden, który dąży do tego, aby czynnik techniczny organizacji rozwinąć tak,

by mógł wchłonąć wszystko, co w kraju jest zdatne do walki; jest to dążenie w kierunku wytworzenia kadrów rewolucyjnych. Drugi kierunek dąży jedynie do zadowalania podniecenia rewolucyjnego, jakie istnieje; nie ogarnia on dalszych prospektów rewolucji, zadowala jedynie natychmiastowe jej pożądania, do których ruch rewolucyjny dorósł, które wydawały się ruchowi rewolucyjnemu wielkiemi: takim poziomem były drobne, utarczkowe walki. Na rzeczy większe, graniczące z walką o zwycięstwo, ruch rewolucyjny w całem państwie z wyjątkiem jednej chwili w Moskwie nie dorósł.

Kierunek drugi zostaje zwycięski — i oto w całem państwie mamy mnóstwo utarczek, do zwycięstw nie prowadzących, nie dających rewolucji ani żyć, ani umierać. Cyfrowo utarczki — według urzędowych sprawozdań — przedstawiają się jak następuje: w Zagłębiu i Częstochowie w trzech powiatach w ciągu 1905—1907 roku dokonano trzystu czterdziestu kilku najrozmaitszych działań zbrojnych. Zatem jeden wypadek na trzy dni. Można sobie wyobrazić, jak taki stan musiał wpływać deprymująco na rząd i jak zarazem — podtrzymywał stan rewolucyjny.

Pod osłoną bronków i bomb konstytucja była uznana. Działo się to w całem państwie rosyjskiem. W całem państwie konstytucja mogła istnieć jedynie pod osłoną tych działań. Nie sposób tu mówić o różnych drobnych objawach tej konstytucji, polegających na tem, że naprzykład w Zagłębiu policja doskonale znała przedstawicieli rewolucji, albo że w Radomskiem przedstawiciele rządu zupełnie byli zdemoralizowani, żandarmi bali się wychodzić na ulicę, a czynności rządu były wykony-

wane jedynie zapomocą bagnetów. Są to wszystko fakty, świadczące o utrzymaniu stanu rewolucyjnego, mimo, że właściwie dawno już przegrano, i według których możnaby ocenić dostatecznie siłę i potęgę sprawnego czynnika technicznego i osądzić, jak wielkim błędem było, że rewolucja nad aparatem technicznym nie pracowała i jak najprawdopodobniej to właśnie stało się powodem przegranej rewolucji.

Tu widzimy jednakowy poziom czynnika technicznego i moralnego. Tu dochodzą one do równowagi. Czynnik moralny zadowalał się niewielkiemi zdobyczami, tak samo w czynniku technicznym widzimy zadowalanie się małą sprawnością i potęgą. W najszczęśliwszych czasach siła zbrojna wynosiła dwa do dwóch i pół tysięcy zbrojnych ludzi. Jeżeli chodzi o cyfry w bojach, to największem skupieniem ludzi do boju było trzydzieści sześć osób. Te cyfry, tak skromne, świadczą o dwóch rzeczach: o niskim poziomie sprawności technicznej i już bardzo niskim poziomie czynnika moralnego, który nie jest w stanie wydobyć z siebie większych cyfr. Ten stan równowagi powoli doprowadza do odpowiedniego opadania sprawności technicznej, zanim nie doprowadził do najzupełniejszego upadku rewolucji.

Jeżeli się nad tem wszystkiem zastanowimy, dojdziemy do jednej niechybnej prawdy — że czynnik moralny każdego ruchu rewolucyjnego narasta nadzwyczaj szybko, będąc zawczasu przygotowany przez głębokie oddziaływanie najróżniejszych przyczyn natury społecznej, politycznej i przez poprzednią stałą pracę stronnictw i kierunków rewolucyjnych. Natomiast czynnik technicz-

ny w czasach przedrewolucyjnych sprowadzony jest do zera i niema tej elastyczności, jaką posiada czynnik moralny. Zatem w zwykłych warunkach należy oczekiwać opóźnienia się czynnika organizacyjnego w porównaniu z szybkim narostem czynnika moralnego. Stąd wniosek: należy myśleć zawczasu o czynniku technicznym.

SPRAWOZDANIE, WYGŁOSZONE WOBEC OFICERÓW STRZELECKICH.

(1.VI. 1913)

W chwili wybuchu wojny bałkańskiej i utworzenia się Komisji Tymczasowej nastrój na ziemiach polskich był następujący: zabór pruski, jak zwykle, zachowywał się biernie. Względnie silnie, później zaś nadspodziewanie silnie objawiał się nastrój rewolucyjny w zaborze austrjackim. Natomiast w zaborze rosyjskim — w Królestwie, które miało być terenem naszej wojny, gdzie nastrój powinien był być najsilniejszy, panował zupełny spokój, spokój bodajże większy, niż w zaborze pruskim. Był to największy brak, błąd zasadniczy, który był rzeczą rozstrzygającą we wszystkich naszych pracach. I dlatego sam plan rozpoczęcia, zamiast form najnaturalniejszych, jakie wojna rewolucyjna przybierać powinna, to jest powszechna rewolucja, musiał mieć formy zupełnie inne. Należało się zdecydować na agitację post factum, agitację wojną, to jest przekroczenia granicy z pewnym stosunkowo znacznym oddziałem i prowadzenie czegoś w rodzaju wojny regularnej i tą wojną rozagitować i roznamiętnić ludność Królestwa i wzniecić wojnę partyzancką.

Co do jakości materjału ludzkiego: najlepszym materjałem są wojskowi. Pod tym względem dosyć źle przedstawiał się zabór austrjacki. Ze względu

bowiem na to, że nie moglibyśmy masowo zabierać czy zachęcać do szeregu ludzi, służących w szeregach austrjackich, procent tych wojskowych w naszych szeregach byłby bardzo mały. Najlepiej pod tym względem przedstawiał się zabór rosyjski, gdzie jest najmniejszy procent ludzi zdolnych do noszenia broni, gdzie również — ze względu na ciężkość maszyny mobilizacyjnej — największy procent zaciężnych może zbiec.

Stosując się do powziętego zgóry planu, należało w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na Galicję. I tu praca dawała nadspodziewane wyniki. Związki i Drużyny Strzeleckie dały większą znacznie ilość ludzi, niż przypuszczano w najlepszych nawet myślach. Ogromna ta cyfra, możność zupełnego zakonspirowania ruchu, dawała jednak poważne niebezpieczeństwo: prowadziła do wytworzenia iluzji armji regularnej, kiedy faktycznie był to materjał, mimo zorganizowania go, wielce niepewny. Najpewniejszym był tu materjał stolic Lwowa i Krakowa, inne organizacje napewno nie dałyby w momencie mobilizacji tej cyfry, jaką wykazywały na papierze. Przytem nasza mobilizacja była wielkim znakiem zapytania; byliśmy zależni w tym wypadku od zarządzeń mobilizacyjnych austrjackich i bardzo być może, że nie moglibyśmy w momencie naszej mobilizacji korzystać z całego aparatu technicznego — kolei, telefonów, telegrafów i tak dalej, zajętych przez wojskowość austrjacką.

To wszystko nie pozwalało na zabawkę w iluzję armij regularnych, a zmuszało do zdania się na zasadniczą cechę wojen rewolucyjnych: improwizację organizacji, skoro nie było wiadomo, z jaką

ilością ludzi i jakim materjałem spotkamy się na punkcie zbornym.

Podstawową cechą organizacji miały być kadry kompanijne po 150 ludzi, któreby później, na placu walki, rozszerzały się i rozwijały w większe jednostki. Później jednakże, po zrewidowaniu możliwości stawienia się ludzi, zmodyfikowano to postanowienie, i następny plan obejmował już kadry kadrów kompanijnych, gdzie kompanja kadrowa miała liczyć 60 — 64 ludzi.

Te kompanje miały być w początkowych fazach naszej wojny podstawową jednostką naszej organizacji.

Co się tyczy czasu wyruszenia, to niewątpliwie w interesie przypadkowych naszych sprzymierzeńców — Austrji i Prus — leżało, aby nasz ruch rozpoczął się jak najpóźniej. Taka jest bowiem strategja wszelkich wojen regularnych, aby naprzód rzucić rzeczy najpoważniejsze, a później dopiero wszystkie dodatki. W naszym jednakże interesie nie leżało to najzupełniej: gdybyśmy bowiem — jak to proponowali niektórzy, nawet sympatyzujący z nami polscy politycy — wyczekiwali, która też strona z walczących armij zaborczych zwycięży, narazilibyśmy się na to, że ruszalibyśmy w pole wtedy, kiedy państwa zaborcze byłyby po wojnie i kiedy Rosja miałaby rozwiązane ręce i mogła na nas rzucać znaczne siły.

Co do miejsca, w którym przekraczalibyśmy granicę, to trudno jest z tego miejsca o tem mówić. W każdym razie dążeniem naszem być powinno, ażeby wybrać tę linję poruszeń, która przedewszystkiem daje gwarancję, że dostarczy największej ilości ochotników. W tym względzie jednak

bylibyśmy niestety z konieczności zależni od ruchów naszych sprzymierzeńców.

Organizacja i rozdział ról kierowniczych we wszelkich planach ogromnych nastręczała trudności. Przedewszystkiem sztab: przy organizowaniu sztabu nie mogliśmy opierać się na wzorach armij regularnych, które pod tym względem dalekie są od ideału. Idałem sztabu jest to sztab taki, któryby potrafił wprowadzać w czyn i konkretyzować myśli i plany wodza. Wódz bowiem tylko wtedy może brać odpowiedzialność i dawać gwarancję, jeżeli jest mu zostawiona pełnia woli indywidualnej i absolutny brak wchodzenia w jego funkcje kogokolwiek bądź. Ale też z tego powodu sztab musi się składać z ludzi, których wódz zna doskonale, ażeby mógł dobrze wiedzieć, co komu może dać. W tym też względzie i wskutek tego Drużyny były ogromnie w porównaniu ze Związkiem poszkodowane.

I z tych, dobrze mi znanych, ludzi mogłem z ogromną trudnością dobierać odpowiednie siły. Najmniej stosunkowo trudności nastręczał wybór ludzi do jego działu operacyjnego i kwatermistrzostwa generalnego.

Natomiast już drugi dział, dział wywiadowczy, niesłychanie był trudny. Rolę kawalerji wywiadowczej spełniałyby u nas oddziały partyzanckie, walczące przed naszym frontem, oddziały, których kierownictwo wymaga nietyko wiedzy wojskowej, lecz również doskonałej znajomości terenu i ludzi, świetnych zdolności organizatorskich. A ludzi, którzyby jednoczyli w sobie wszystkie te zalety, u nas brakło.

Dział trzeci — służby łączności, musiałby u nas inaczej zupełnie wyglądać, niż w armjach regu-

larnych. W armjach regularnych oficerowie, przyzwyczajeni do wprost mechanicznego spełniania wszystkiego, co jest obowiązkiem, mogą też myśleć i starać się o rzeczy, nie obowiązujące bezwzględnie. U nas natomiast cały wysiłek kierowników skupiłby się na spełnianiu rzeczy koniecznych. Dlatego też pod tym jedynym względem naśladowałby Langiewicza: stworzyłby specjalnych ludzi, których zadaniem nic innegoby nie było — jak służba łączności.

Na niezwykłe trudności natrafiał również dział intendentury. W dziale tym mogliby pracować ludzie, najzupełniej nie znający się na rzeczach wojskowych, zato poważni, dający gwarancję ścisłości i punktualności. Tych zaś ludzi znaleźć było bardzo trudno.

Co do oficerów linjowych, to najzupełniej nie krępowałbym się temi stopniami, które dziś w organizacjach dzierżą różni ludzie. Sambym miał zdać egzamin i przy tym egzaminie, gdybym spostrzegł, że nie dam sobie rady, bez wahania ustąpiłbym ze swego stanowiska. Takiej samej surowości jednak wymagałbym również od podwładnych mi oficerów. I bez wahania degradowałbym pułkownika, gdyby się okazał niezdolnym, na szeregowca i przeciwnie, z szeregowca zrobiłbym pułkownika; tylko w ten sposób bowiem można wyzyskać, przy naszem, słabem stosunkowo wykształceniu wojskowem, zdolność wszystkich naszych ludzi.

Finanse przedstawiają się fatalnie. Początkowem dążeniem było wystawić oddział zupełnie umundurowany i wyekwipowany kosztem społeczeństwa. Społeczeństwo to jednak było tak skąpe, że musiano zaprowadzać ekwipowanie najgorszą me-

todą, jaka w takich wypadkach istnieć może, to jest drogą prywatnego nakładu poszczególnych członków.

Średnio dysponował Komendant 3000 koron miesięcznie. Z wydatków wynosiły: robota wywiadowcza plus minus 6000 koron, przygotowania w Królestwie plus minus 8000 koron i tak dalej.

Pod tym względem istotnie byliśmy w położeniu bez wyjścia.

Kwestja broni: fabryki styryjskie odmawiały dostawy ze względu na zapotrzebowanie armji. Możliwość zamówienia broni była jedynie w fabrykach belgijskich, ale znowu dostawa tej broni stawała się rzeczą problematyczną. Przytem nie było pieniędzy, nie można się było krępować żadnym terminem. Wobec tego postanowiłem broń tę otrzymać od Austrji — albo dobrowolnie, albo siłą.

S t a n d z i s i e j s z y. Niema w armji nic fatalniejszego, jak kierownictwo kollektywne. Z drugiej zaś strony dowódca nad dwiema organizacjami, z których każda ma swego dowódcę z pełnią władzy wykonawczej, jest iluzją dowódcy, a nie wodzem faktycznym. Dlatego Mieczysław zrzekł się komendantury i przy Komisji Tymczasowej został utworzony Wydział Wojskowy, składający się z 3 członków Związku i 3 Drużyn.

SPRAWOZDANIE BOJOWE Z POD KONAR.

(Maj 1915)

Zgodnie z dyspozycją z dnia 16.5. Op. 37 maszerowałem z całą Brygadą Legjonową jako rezerwa dywizyjna przez Konary do M. H. Pęcławic. Przed Konarami odpędziłem stojące na drodze części trenu pułkownika Mietzla. Tu dowiedziałem się, że *Vorrückung* jest wstrzymany wobec oporu sił nieprzyjacielskich. Wstrzymałem kolumnę, nie wciągając jej do wsi Konar. Kazałem przygotować obiad, sam zaś udałem się naprzód po pułkownika Mietzla dla zorjentowania się w sytuacji. Tu dowiedziałem się: 1) szwadron polskich Legjonów został wstrzymany ogniem z *Höhe bei* Grabiny i cofnął się do lasu pod Płaczkowicami, 2) artylerja nieprzyjacielska (pomiędzy danemi i ciężka) słabym ogniem ostrzeliwuje las Płaczkowski i przestrzeń przy rzeczce Pokrzywiance, 3) oddział pułkownika Mietzla rozwija się na wschód od Konar.

O godzinie pół do 10 otrzymałem rozkaz dywizji — wydzielić czołowy pułk i wraz z baterją wysłać dla poparcia pułkownika Herzmańskiego, który znajdował się w walce na północ od Przepiórowa. Wydzieliłem II pułk i V baterję i pod dowództwem kapitana Berbeckiego wysłałem go w kierunku na Płaczkowice z poleceniem skomunikowania się w Kamieńcu z Komendą Dywizji dla otrzymania szczegółowych rozkazów. Sam zaś wróciłem do Konar, skąd obserwowałem dalsze po-

suwanie się naprzód kolumny pułkownika Mietzla. O godzinie 1 otrzymałem rozkaz o poddaniu rezerwy pułkownikowi Mietzlowi i marszu do Pokrzywianki. Nakazałem kończyć obiad i sam udałem się do pułkownika Mietzla na kotę 222, gdzie po omówieniu sytuacji na jego odcinku to znaczy, Łownica—kota 282, otrzymałem rozkaz przeprowadzenia ataku na Grabiny na przestrzeni pomiędzy prawą flanką pułkownika Mietzla i lewą I korpusu. Do rozporządzenia otrzymałem całą resztę moich sił i bataljon I/8 pułku, stojący dotąd w rezerwie na południe od wsi Kozinek.

W ustnym dodatku do rozkazu pułkownik Mietzl zrobił dwa wyjaśnienia: 1) na moje pytanie, czy w istocie jest jaka luka pomiędzy 8 pułkiem a I korpusem, odpowiedział, że ma meldunki tak sprzeczne, że przypuszcza, iż flanki nie stykają się z sobą; 2) że I bataljon stanowi część ostatnią dywizyjnej rezerwy i że zatem należy go użyć tylko w ostateczności. Tu przy kocie 222 doczekałem czoła kolumny, już maszerującej do Pokrzywianki, i, wziąwszy ze sobą starszych oficerów, pojechałem przed kolumną do I/8, który zastałem w wąwozie na południe od Kozinka w rezerwowej formacji. Po długich poszukiwaniach majora Tartalii ułożyłem sposób komunikowania się z nim i wyszedłem na *lisierę* lasu na południowy wschód od Kozinka, skąd był dobry przegląd pozycji i gdzie zastałem majora Boruszczaka. Z rozmowy z nim i obejrzenia pozycji przekonałem się:

1) Luki żadnej pomiędzy I korpusem a 8 pułkiem niema;

2) Przestrzeń przed lasem w kierunku pozycji nieprzyjacielskiej była już tak obsadzoną, że ma-

jor Boruszczak mógł swobodnie połowę swego bataljonu mieć w rezerwie, ukrytą w lesie;

3) Okopy nieprzyjacielskie przez M. H. Grabinę mają front południowy. Inne zaś okopy przed Zakrzowem mają front wschodni;

4) Próby ataku na Grabinę, czynione przez II/8 p. p. dały większe straty od flankowego ognia z prawa.

5) Najbardziej ukrytem podejściem do stanowisk nieprzyjacielskich jest wąwóz, odchodzący do Kozinka, a doprowadzający zarówno w stronę i Zakrzowa i M. H. Grabiny. Wąwóz jednak jest pod ogniem albo z Grabiny, albo z kierunku Goźlic. Tutaj też II/8 poniósł najwięcej strat;

6) Z prawego skrzydła I korpusu major Teufel oświadczył, że ataku nie zacznie, dopóki sąsiedzi z lewa nie posuną się naprzód, gdyż w przeciwnym wypadku będzie musiał posuwać się pod ogniem flankowym;

7) O przypuszczalnej sile nieprzyjaciela nikt nie mógł mnie poinformować oprócz ogólnego zdania, że linja *„Ort stark besetzt"*, a że w tym czasie ze strony nieprzyjaciela strzelano tylko zrzadka, więc i z siły ognia nic wnosić nie można było.

Na podstawie tych danych postanowiłem atak rozpocząć tylko ze zmierzchem i to na M. H. Grabinę, przeprowadziwszy oddziały w kolumnie aż do okopów przednich 8 pułku. Motywy moje były następujące:

1). Wobec braku przestrzeni nawet dla rozwinięcia jednej kompanji przy przyjęciu szyków luźnych, koniecznych podczas dnia, zmieszałbym niechybnie wojsko, stojące już w ogniu, wojsko mnie nie podwładne, co przy pierwszym kroku doprowa-



Teren bitwy pod Konarami (1:100.000).

dzićby musiało do zaniku jedności w kierownictwie atakiem. Że zaś zgodnie z rozkazem początek ataku ogólnego miał być uczyniony przez legjonistów, nie mogłem narażać całego frontu na niepowodzenie.

2). Samo podprowadzenie mego pułku do stanowisk, już zajętych przez linję ognia dwóch kompanij V/8 podczas dnia, kosztowałoby tyle ofiar, że mogło wpłynąć demoralizująco na otoczenie

Zgodnie więc z umową podałem czas rozpoczęcia ognia artylerji na godzinę 6.15 i kazałem podciągnąć kolumnę do wejścia do wąwozu od Kozinka. Wyznaczyłem do ataku 1 pułk, którego dowódca major Rydz był ze mną na pozycji i zdążył poznać teren. Artylerja gwałtownym ogniem doskonale przygotowała atak. Cała pozycja nieprzyjacielska była pokryta kurzem od granatów i dymem od szrapneli. Major Rydz przeprowadził swe dwa bataljony lasem, a potem o zmierzchu przez wąwóz, idący w kierunku Grabiny, wyminął ostatnie okopy 8 pułku i rozwinął czołowy bataljon do ataku. Wysłano patrole naprzód, które stwierdziły, że w okopach nieprzyjacielskich panuje jakiś bezład, bo słychać było głośne okrzyki strachu i poruszanie w różne strony większej masy ludzkiej. Widocznie starano się tam wprowadzić jakiś ład po gwałtownem ostrzeliwaniu artylerji. Wtedy to o godzinie 7 i pół do 8 wieczór przyszedł rozkaz zaniechania ataku. Przy ściąganiu zpowrotem bataljonu, gdy czołowe patrole były już tylko o 100 metrów oddalone od okopów, raniono 2 ludzi strzałami, idącemi z pod Zakrzowa. W bataljonach, stojących jeszcze w rezerwie, rannych było od takichże strzałów 2 ludzi. Rany wszystkie lekkie. Po odwołaniu natarcia na Grabinę, już późno wieczorem, ścią-

gnięto wszystkie cztery bataljony na noc do wsi Pokrzywianki, gdzie pozostały one aż do południa 17 maja, kiedy otrzymałem rozkaz z dowództwa dywizji, datowany z godziny 11.30, który nakazywał wysłanie jednego bataljonu jako odwodu korpusu do Gorzkowa. Z pozostałemi zaś siłami miałem się udać do wsi Kopiec, gdzie miałem oczekiwać dalszych rozkazów. Udałem się naprzód przez Płaczkowice i Garbowice, gdzie znalazłem swój 2 pułk mojej Brygady, ostrzeliwany bardzo silnym ogniem artylerji, a który miał się wycofać na linję Konary — Domaradzice, jako prawe skrzydło odcinka pułkownika Herzmańskiego. Powróciłem do Domaradzic, gdzie spotkałem już kolumnę trzech pozostałych bataljonów, które w myśl nowej dyspozycji pod dowództwem podpułkownika Sosnkowskiego maszerowały do Domaradzic i Zagórzyc, by pozostać tam jako odwód dywizji. Następnego dnia — 18.V. rano zostałem skierowany z dwoma baonami i szwadronami kawalerji do Małych Wysoczek i Wolicy, natomiast jeden bataljon, a mianowicie V przeszedł do Ułanowic pod rozkazy pułkownika Mietzla. O godzinie 7.5 rano otrzymałem rozkaz wysłania jeszcze jednego bataljonu na lewe skrzydło dywizji pod rozkazy pułkownika Strohubera. Przeznaczyłem do tego I bataljon 1 pułku. 18.V. miałem więc przy sobie jeden III bataljon 1 pułku i 3 szwadrony kawalerji. 19.V. o godzinie 3.30 po południu otrzymałem rozkaz przejścia z pozostałemi siłami pod rozkazy pułkownika Mietzla. Po przybyciu do Ułanowic udałem się na kwaterę pułkownika Mietzla, celem wyjaśnienia sytuacji i dowiedzenia się, jaki ja i oddziały moje mają wziąć

udział na tym odcinku. Z wyjaśnienia pułkownika Mietzla dowiedziałem się:

a) I korpus żąda utrzymania lasu Kozinek przy kocie 282, celem ubezpieczenia lewego skrzydła korpusu.

b) Pułkownik Mietzl uważa zadanie to za trudne do wykonania i chce stanowisko utrzymać tak, by przebiegały one skośnie od koty 282 do koty 244, przyjmując, iż stanowiska na kocie 282 zostaną przez I korpus tak silnie umocnione, że będzie on mógł zrezygnować ze wsparcia przez grupę Mietzla.

c) Pułkownik Mietzl dał mi niedwuznacznie do zrozumienia, że nie życzy sobie, bym dowodził memi bataljonami.

Po opuszczeniu kwatery pułkownika Mietzla otrzymałem od adjutanta V bataljonu, który od 24 godzin prawie znajdował się w grupie pułkownika Mietzla, sprawozdanie z działalności bataljonu, z którego dowiedziałem się z niechęcią, iż bataljon w tym czasie prawie bez walki został zdemoralizowany, w wyniku zupełnego braku spokoju, ciągłych alarmów i zmian rozkazów. Po rozważeniu położenia, postanowiłem pozostać w Ułanowicach, nie żądając od pułkownika Mietzla odpowiedniego dowództwa, ze względu na to, iż w przeciwnym wypadku zwiększyłbym jeszcze bardziej dezorganizację dowodzenia. Ograniczyłem się jedynie do: 1) wydania polecenia dowódcy 1 pułku majorowi Rydzowi udania się z III bataljonem jego pułku na pole bitwy; 2) wpłynięcia na jego żołnierzy, celem zmniejszenia rozgoryczenia, którego obawiałem się, gdyż wiedziałem z doświadczenia, że Legjony z chwilą wcielenia w inne jednostki uległyby rozbiciu i rozkłado-

wi wewnętrznego kierownictwa danej jednostki, a gdzie żaden z oficerów nie liczy się z podstawą wojskowego życia Legjonów.

Najlepszym tego dowodem jest sprawozdanie V bataljonu, który kompanjami, a nawet plutonami został rozproszony na całym froncie, w wyniku doraźnych, chwilowych rozkazów, bez uwiadamiania nawet o tem dowódcy bataljonu.

Do 22/V, to jest do czasu, kiedy Brygada poczęła się ponownie zbierać, ograniczyła się praca dowództwa Brygady do bardzo skomplikowanej pracy administracyjnej, tyczącej się oddalonych jednostek, jak VI bataljon, około 30 kilometrów. Praca ta została jeszcze bardziej utrudnioną przez to, iż Brygada nie posiadała dostatecznej ilości koni i wozów, by zaopatrywać swe siły na tak szerokim froncie.

SPRAWOZDANIE KOMENDY I BRYGADY Z BOJU POD KOSTIUCHNÓWKĄ 4.VII. 1916.

(Pierwszy dzień bitwy).

Dnia 4 bieżącego miesiąca nieprzyjaciel o godzinie 6 rano rozpoczął ostrzeliwanie pozycji I. Brygady i sąsiadującego z nią odcinka honwedów ogniem ciężkiej i polowej artylerji. Ogień ów, wzrastając na sile, doszedł niebawem do napięcia ognia huraganowego, który trwał przez cały dzień z niesłabnącą siłą. Przybliżone obliczenie stwierdziło wprowadzenie po stronie rosyjskiej 4 — 5 bateryj ciężkiej (15 — 18 cm) oraz przynajmniej 5 polowych bateryj. Ogień skoncentrował początkowo przeciwnik na redutę przyczółka mostowego oraz na prawe skrzydło Brygady, po południu zaś przeniósł wszystkie wysiłki na prawe skrzydło baonu kapitana Kukiela (na wschód od przyczółka), oraz na odcinek 5 pułku piechoty. Ogień ciężkich bateryj szedł tutaj przeważnie z okolic rewiru Rogi, a więc najzupełniej ztyłu. Po południu równocześnie z ostrzeliwaniem linji okopów przeciwnik zaczął stosować nadzwyczaj silny ogień zaporowy na tyły baonu kapitana Kukiela i na Lasek Polski, którego bezpośrednim skutkiem było kompletne zniszczenie wszelkich połączeń telefonicznych, których, pomimo wielokrotnie wznawianych wysiłków, nie udało się

przywrócić, — raz dla ognia zaporowego, raniącego i zabijającego telefonistów z wysyłanych patroli, powtóre z nadzwyczajnej siły ognia, który rozbijał po paru minutach połączenia, z największym trudem nawiązane.

O godzinie 6 popołudniu ogień huraganowy doszedł do największego napięcia. Jednocześnie przeciwnik, który w ciągu całego dnia pod osłoną artylerji rozwijał się i podszedł pod nasze linje, rozpoczął atak, skierowany na przyczółek oraz części okopów na zachód od przyczółka, wreszcie na prawe skrzydło kapitana Kukiela i na lewe skrzydło 5 p. p. Gęste masy przeciwnika, które w kilku po sobie następujących łańcuchach wyłoniły się od dworu Kostiuchnówki i z lasu na północ od dworu, podpuszczono blisko pod druty, poczem rozpoczęto masowy ogień karabinowy i karabinów maszynowych. Moskale rzucili się w popłochu do ucieczki. Uciekające masy nieprzyjaciela ostrzelał z flanki prawoskrzydłowy karabin maszynowy baonu kapitana Kukiela, zadając przeciwnikowi nadzwyczaj ciężkie i krwawe straty.

Próby ataku na redutę i na zachód od niej 400 p. p. zostały z łatwością stłumione w zarodku ogniem karabinów maszynowych. Około godziny 7.30 popołudniu podpułkownik Berbecki, komendant 5 p. p. zameldował, iż okopy honwedów na prawo od niego zostały przez tychże zupełnie opróżnione oraz zajęte przez Rosjan. Przeciwnik, korzystając z gęstej sieci ganków, zgromadził szybko i w sposób niewidoczny znaczne siły na tyłach I/5 p. p., które w pewnym momencie wyprowadził, atakując baon ztyłu. Podpułkownik Berbecki, ratując sytuację, rzucił do kontrataku dwie kompanje II/5 p.p.

pod komendą porucznika Myszkowskiego, wydając mu rozkaz odebrania okopów na południe od północnego cmentarza Kostiuchnówki. Porucznik Myszkowski, przeszedłszy Polski Most, napotkał gromady tłumnie uciekających honwedów, z których na jego wezwanie przyłączyło się do atakujących nowych kompanij zaledwie kilku podoficerów plutonowych. Natychmiast po przejściu mostu kompanje otrzymały silny ogień karabinowy z Polskiej Góry. Powyższa okoliczność zmusiła porucznika Myszkowskiego do atakowania Polskiej Góry, miast rozciągnięcia się frontem na północ i przyjęcia nakazanego dla kontrataku kierunku. Atak na Polską Górę został przeprowadzony szybko i zwycięsko, przyczem wzięto jeńców z 306 pułku piechoty. Porucznik Myszkowski kieruje swe kompanje na północ, pragnąc dotrzeć do zapory ryglowej, przedzielającej odcinek I Brygady od odcinka honwedów, zdołał dotrzeć jednak zaledwie do odchylenia okopów flankującego teren wsi Kostiuchnówki przy drodze, dochodzącej do południowego krańca Kostiuchnówki. Jednocześnie kompanja, czy też półtorej kompanji honwedów, świeżo przybyłych z Maniewicz, obsadzają zdobytą przez porucznika Myszkowskiego Polską Górę. W międzyczasie parcie nieprzyjaciela, atakującego w masach ztyłu I/5 p. p., stało się o tyle silnem i groźnem, iż kapitan Sław - Zwierzyński, widząc odcięty odwrót i wzięty w ogień ze wszystkich stron, decyduje się wyprowadzić baon z okopów i z bagnetem w ręku przebić się w kierunku na Polski Las. Decyzję swą uskutecznia, przyczem sam pada zabity. Obok niego ginie dwu komendantów kompanji. Baon przebija się, biorąc po

drodze jeńca, prażony równocześnie ztyłu przez Rosjan, którzy masami z krzykiem *ura* zajęli opróżnione przez odwrót okopy pod Kostiuchnówką, zaś z flanki z okopów na południe od cmentarza.

W/ sytuacji powyższej podpułkownik Berbecki wydaje całemu pułkowi, nie wyjmując kompanji porucznika Myszkowskiego, rozkaz wycofania się na drugą pozycję, co też zostaje uskutecznionem. Cofnięcie 5 p. p. wymusza odwrót baonu kapitana Kukiela, który wskutek zerwanych połączeń telefonicznych otrzymuje odnośny rozkaz z opóźnieniem przez ordynansa. W momencie otrzymania rozkazu baon ma Moskali na tyłach swego prawego skrzydła; ruch odwrotowy wykonuje pod ogniem flankowym od strony Kostiuchnówki.

W rezultacie zmuszony zostałem wydać rozkaz cofnięcia obsady przyczółka, oraz części 1 p. p. na drugą pozycję i stanowisko ryglowe, łączące drugą pozycję z pozycjami lewego skrzydła 1 p. p. pierwszej linji. Ruch ten został uskuteczniony pod osłoną nocy.

Wobec zamierzonego kontrataku, postanowiłem utrzymać patrolami opuszczoną przez grupę majora Fleszera i części 1 p. p. pozycję pierwszej linji. Wysłane w ciągu nocy placówki w sile 2 plutonów z każdego baonu zajmują stare pozycje i utrzymują je do dnia następnego, wycofując się dopiero w następstwie nieudałego kontrataku.

Do przeprowadzenia kontrataku wyznaczony został baon II/5 p. p. i II/6 p. p. pod komendą majora Wyrwy - Furgalskiego. Punkt wyjścia kontrataku: Most Polski; kierunek frontu kontrataku: północno wschodni. Przed rozpoczęciem kontrataku niezbędnem było stwierdzić stan rzeczy na Górze Polskiej,

co napotkało na niesłychane trudności, gdyż meldunki podpułkownika Berbeckiego, wiadomości z 53 dywizji i z Komendy Legjonów stały w wyraźnej sprzeczności pomiędzy sobą co do stwierdzenia zasadniczego faktu: mianowicie, czy Polska Góra jest w ręku naszem (honwedów), czy też nieprzyjaciela. Oczywiście, iż w tym ostatnim wypadku kontratak nie mógł liczyć na powodzenie, zaś szczupłość sił nie pozwalała na wyznaczenie zbyt szerokiego frontu dla kontrataku. Wreszcie po upływie paru godzin za pośrednictwem patrolu kawaleryjskiego, wysłanego z 1 p. ułanów, udało się stwierdzić, iż na Górze Polskiej stoi 10 kompanja honwedów pod komendą *gefreitra* oraz szczątki 9 kompanji, które zajmują wierzchołek góry oraz odcinek okopu długości do 200 kroków na północ od Polskiej Góry — nie mając zresztą żadnej łączności z sąsiadami na prawo. Wedle meldunku oficera, prowadzącego patrol, obsada była nadzwyczaj słaba liczebnie (plus minus 1 żołnierz na 10 kroków) i zdeprymowana moralnie.

Dla okoliczności powyższych kontratak rozpocząć się mógł dopiero o godzinie 3, gdy warunki oświetlenia pozwalały już nieprzyjacielowi widzieć dokładnie cele i orjentować się w terenie.

Linja ataku posuwała się naprzód pod silnym ogniem przeciwnika, ponosząc dotkliwe straty w oficerach i żołnierzach. Z chwilą, gdy kontratak podchodził do linij opuszczonych okopów w części ich, położonej na północ od Polskiej Góry, wyłoniła się silna grupa Rosjan, którzy z okrzykiem *ura,* rzucając ręczne granaty, zaatakowali od tyłu prawe skrzydło posuwającej się linji. Jednocześnie przed lewe skrzydło z dawnych pozycyj 5 p. p. wy-

szły do ataku gęste masy nieprzyjacielskie w sile conajmniej 10 kompanij. W warunkach podobnych, poniósłszy przytem ciężkie straty, major Wyrwa zmuszony był cofnąć się, co też uskutecznił pod silnym ogniem przeciwnika.

Straty w ciągu dnia 4 bieżącego miesiąca i nocy z 4 na 5 wynoszą:

w 1 p. p. — 1 oficer ranny
14 żołnierzy rannych

w 5 p. p. — straty nie zostały jeszcze podsumowane, w każdym razie dochodzą do 50%. Zabitych 11 oficerów, rannych 3.

w grupie majora Fleszara:
1 oficer ranny
16 żołnierzy zabitych
33 „ rannych
10 „ kontuzjowanych
7 „ zaginionych

w II/6 p. p.:
1 oficer zabity
2 „ rannych
zabitych i zaginionych 43 żołnierzy
rannych żołnierzy 35.

SPRAWOZDANIE KOMENDY I BRYGADY Z BOJU POD KOSTIUCHNÓWKĄ 5.VII. 1916.

(Drugi dzień bitwy)

Czeremoszno, dnia 12.VII. 1916.

Po wycofaniu się z kontrataku major Wyrwa przeszedł do Polskiego Lasku; dla łączności z 3 p. p. honwedów została 7 kompanja 6 p. p., który stanął w prawo od II/5 baonu.

O godzinie 6 rano 3 p. p. wszedł w lukę i obsadził ją trzema kompanjami. W tym samym czasie rozpoczął się ogień artyleryjski nieprzyjacielski na Polski Lasek i Polską Górę. Ogień trwał z przerwą godzinną w południe przez cały dzień i osiągnął intensywność tak znaczną, jakiej w poprzednim dniu nie było przez chwilę.

Strzelanie własnej artylerji nie stanowiło dla nieprzyjaciela żadnej przeszkody; małe kalibry i niewielka ilość artylerji, ponadto zerwanie linij telefonicznych i niemożność wskutek tego racjonalnego kierownictwa ogniem powodowały to, że znaczenie jego było nieznaczne.

Tego dnia nieprzyjaciel od samego rana rozpoczął podsuwanie się pod cały front Brygady. Przed 1 p. p. stało się wkrótce niemożliwem wysyłanie patroli; silny patrol, wysłany o godzinie 10 przed-

południem, stwierdził już znaczne siły i wziął na jednej z wysuniętych placówek 39 jeńców.

Ogień artyleryjski jednakże był, jak poprzedniego dnia, skoncentrowany głównie na prawe skrzydło. Już o godzinie 10.30 były słabo w tem miejscu wybudowane okopy, zwłaszcza na północnym krańcu Polskiego Lasku, zupełnie rozwalone.

Stan broni u obsady Lasku był rozpaczliwy: karabiny maszynowe, częściowo zdemontowane, karabiny, zasypywane często piaskiem i niszczone pociskami artylerji, w znacznej części niezdatne do użycia.

Ponieważ nie robiono mi nadziei na nadejście posiłków, 5 p. p. zaś był zupełnie wyczerpany dwudniową bitwą, postanowiłem zluzować 1 p. p., dotychczas najmniej zmęczony, kawalerją, stojącą w Nowych Rarańczach, zaś 1-ym p. p. zluzować 5 p. p., przeprowadzając tenże do rezerwy.

Wysłałem po godzinie 2 dla wzmocnienia i częściowego zluzowania 5 p. p. dwie kompanje, stojące w rezerwie 1 p. p., jednakże luzowanie mogło być tylko częściowo uskutecznione ze względu na siłę ognia huraganowego (godzina 4.20 popołudniu).

Również na odcinku 1 p. p. ogień artyleryjski i napór nieprzyjaciela wzrósł tak, że luzowanie przez kawalerję okazało się niemożliwe (godzina 7 popołudniu).

O godzinie 7.30 popołudniu rozpoczął 3 p. p. między Polskim Lasem a Polską Górą cofanie się z powodu nacisku dużych mas nieprzyjacielskich. Jednocześnie rozpoczął się atak znacznemi siłami na 5 p. p. Wówczas cofnęła się w nieładzie, uciekając przez Polski Mostek, kompanja honwedów, stojąca po wschodniej stronie mostu, wślad za nią weszły

do Polskiego Lasku kupy nieprzyjacielskie, zachodzące na tyły II/6 baonu i 5 p. p. Oddziały te trzymały się do ostatniej chwili, wówczas jednak, kiedy grupy nieprzyjaciela zaszły zupełnie na tyły, tak, że dochodziły już na środek odcinka majora Fleszara, były zmuszone wycofać się.

Rozwinięto natychmiast kompanję porucznika Lisa dla zasłonięcia odwrotu już otoczonych z trzech stron baonów.

Jednocześnie zarządzono co następuje: major Fleszar obsadzi swoimi baonami pozycję wdłuż Garbachu; w następstwie tego 1 p. p. cofnie się na II pozycję, o czem zawiadomiono III Brygadę. Na okopy na północ od Wołczecka wysłano natychmiast ostatnią rezerwę, to jest kompanję saperów I Brygady, kompanję techniczną Komendy Legjonów, kompanję saperów 3/9 i cztery szwadrony 1 i 2 p. ułanów, ściągnięte pośpiesznie z 1 p. p. Dla ustalenia tam pozycji i zatrzymania cofających się oddziałów zostali wysłani do Wołczecka wszyscy, będący w bezpośredniej dyspozycji Brygady, oficerowie.

Tymczasem kompanja porucznika Lisa, zatrzymawszy na wschodnim skraju Lasku Saperskiego prącego z nadzwyczajną siłą nieprzyjaciela, umożliwia wycofanie się 5 p. p., 7 p. p. i II/6 baonu przez most M. na Garbachu. Wycofanie się tych oddziałów na Wołczeck było już niemożliwe. 5 p. p. i II/6 baon zebrały się w Nowym Jastkowie.

Wobec tego, że cała Brygada przyjęła front wschodni, otrzymałem zezwolenie na przeniesienie się do Nowego Jastkowa, dokąd przyszedłem o godzinie 1 w nocy. Tymczasowo komendę odcinka Wołczecka powierzyłem rotmistrzowi Belinie.

Reasumpcja:

5-ty p. p. i II/6 baon w ciągu całego dnia wytrwał na pozycji w Polskim Lasku, zdawna już znanej nieprzyjacielowi i bardzo słabo wybudowanej (wybudowanie tej pozycji należało do 128 brygady piechoty). Przez cały dzień był na te pozycje prowadzony huraganowy ogień nieprzyjacielskiej artylerji, który już do południa zniszczył okopy.

Obsada ich zaś wycofała się dopiero wówczas, kiedy nieprzyjaciel, zaszedłszy dużemi masami od tyłu, obszedł ją z trzech stron. Nacisk nieprzyjaciela na cofające się oddziały był tak silny, że nie mogły się one wycofać na Wołczeck, lecz na most M. na Garbachu.

Pozycje zaś na Garbachu i na północ od Wołczecka zostały w całości zamknięte innemi oddziałami.

SPRAWOZDANIE KOMENDY I BRYGADY Z BOJÓW POD KOSTIUCHNÓWKĄ 6.VII. 1916

(Trzeci dzień bitwy)

Czeremoszno, dnia 13.VII. 1916

Dnia 6 o świcie linja ukształtowała się w sposób następujący. Od północy 1 pułk w liczbie 5 kompanij — 2 zostały odesłane dnia poprzedniego na pomoc pułkowi 5-mu, jedna zaś 7-mu—rozwiniętych od lewego skrzydła III/6 p. p. w kierunku południowym koło dawnych stanowisk 1 baterji; dalej na południe szła niczem niewypełniona luka długości około 800 kroków; dalej na południe wzdłuż zachodniego skraju leśnego bagienka 174,95 — mapa 1:25000 — 2 pułk ułanów — bez drugiego szwadronu i bez szwadronów pieszych; do prawego skrzydła 2 p. ułanów łączył pułk 7, zajmując stanowisko przed drogą belkową M. na Garbachu i linję wzdłuż skraju lasu około 800 kroków na południe tak, iż prawe skrzydło 7 p. p. kończyło się mniej więcej nawprost Jastkowa. Dalej na południe aż do Nowej Rarańczy biegła zupełna luka, której wypełnić z powodu braku sił nie było możności. Wprawdzie około Nowego Jastkowa zbierały się w tym czasie zdziesiątkowany 5 i baon II/6 p. p,. o wprowadzeniu tych sił na linję jednak wobec absolutnego wyczerpania żołnierzy mowy być nie

mogło. Z dwóch detaszowanych dnia poprzedniego kompanij 1 p. p. zebrało się do rana około 60 żołnierzy, którzy zostali pośpiesznie odesłani na północ od swego pułku, gdzie bliskie podsuwanie się przeciwnika i rozpoczęty od wczesnego ranka ogień artyleryjski nasuwały poważne obawy co do położenia rzeczy.

W sposób powyższy front I Brygady o rozciągłości około 6 kilometrów obsadzony był tylko fragmentarycznie siłami, nie przenoszącemi 1300 — 1400 karabinów. W rezerwie grupował się w Nowym Jastkowie niezdolny absolutnie do boju, jak już wspomniano, pułk 5-ty.

Komenda Brygady od świtu zajęła stanowisko w Nowym Jastkowie.

W podobnej sytuacji, biorąc pod uwagę:

A. Możność przedarcia się przeciwnika przez błoto wołczeckie w kierunku mostu Brzozy, a więc w kierunku odcinka najzupełniej nieobsadzonego,

B. stan błot zupełnie prawie wyschłych i nastręczających dogodne warunki przejścia po terenie, osłoniętym krzakami,

C. stan pozycyj najzupełniej nieprzygotowanych — zaledwie w paru miejscach były wykopane rowy,

D. wiadomość, powziętą od jeńców dnia poprzedniego, iż przeciwnik zamierza wykonać decydujący atak w dwóch głównych kierunkach, a mianowicie na Wołczeck i na drogę belkową na Garbachu.

Komenda Brygady zwróciła się do Komendy Legjonów, przedkładając położenie i żądając posiłków.

Około godziny 8.30 rano nadszedł do Nowego



Teren bitwy pod Kostiuchnówką (1:75.000).

Jastkowa zadyrygowany tutaj dywizjon huzarów 7 p. huzarów pod komendą majora Fanto. Został on przeze mnie zadyrygowany na lewe skrzydło 2 p. ułanów z rozkazem przedłużenia linji w lewo oraz częściowo choćby znajdującej się tamże luki, przyczem 2 p. ułanów został oddany pod rozkazy majora Fanto. Rozkaz został przez tego ostatniego wykonany z widoczną niechęcią i ociąganiem się; jak się później dowiedziałem, major Fanto nie wprowadził wogóle huzarów swoich na linję i stanął schodem prawie o kilometr w tyle poza luką pomiędzy rotmistrzem Ostoją i 1 p. piechoty.

W tymże czasie został wprowadzony na linję 5 p. p., który dołączył się do prawego skrzydła, 7 p. p. — wskutek jednak słabego stanu liczebnego pułku przestrzeń obsadzona nie przeniosła 600 kroków, dalej w prawo pozostała luka, której pilnowano patrolami pieszemi, wysyłanemi z 5 p. p., a dochodzącemi poza most Brzozy.

Między godziną 9 i 10 rano kolumny nieprzyjacielskiej piechoty wyszły z Saperskiego Lasku i rozwinęły się w kierunku na front 7 p. p. i 2 p. ułanów. Liczebność sił, które przeciwnik wyprowadził tutaj, wynosiła od 5 — 6 bataljonów.

Atak, prowadzony w 6 linjach tyraljerskich, podszedł dzięki zaroślom, leżącym przed frontem, stosunkowo blisko pod nasze pozycje; wzięte jednak w żywy i celny ogień karabinowy, tyraljerki rosyjskie pryskały i dezorganizowały się jedna za drugą. Wreszcie atak załamał się w naszym ogniu.

Między 10 a 11 rano przybył do mego rozporządzenia 1 pułk ułanów około 200 karabinów. Pułk ów skierowałem niezwłocznie do dyspozycji pułko-

wnika Rydza, który na swoim odcinku o znacznej rozciągłości, a słabej obsadzie — 5 kompanij — resztki kompanij detaszowanych do 5 p. p. dnia poprzedniego — nie przenoszącej 500 karabinów, wobec przejawiającego się już wówczas nacisku przeciwnika łatwo mógł znaleźć się w krytycznem położeniu.

O godzinie 12.15 przyszedł baon II/74 niemieckiego pułku piechoty. Wydałem wtedy następujące dyspozycje:

1. Baon II/74 luzuje 2 pułk ułanów i 7 p. p.
2. 2 p. ułanów luzuje dywizjon 7 pułku huzarów, który odchodzi natychmiast po zluzowaniu pod rozkazy Komendy Legjonów.
3. Pułk 7-y przedłuża moje prawe skrzydło, wypełniając lukę i nawiązując łączność z lewem skrzydłem grupy pułkownika Küttnera.

Komendant baonu kapitan Flughardt poprosił mnie z powodu głodu i zmęczenia jego oddziału o pozwolenie doczekania się taboru bojowego i spożycia obiadu. Przychyliłem się do tej prośby, poczem baon rozłożył się na biwaku zaraz za Nowym Jastkowem przy drodze do Legjonowa.

O 12.30 rozpoczął się ponowny atak piechoty rosyjskiej, prowadzony tym razem w 2 kierunkach: Przedewszystkiem poderwane zostały naprzód przez wprowadzenie świeżych rezerw rozbite uprzednio linje tyraljerskie, atakujące front I Brygady, i równocześnie widać było kolumny nieprzyjacielskie, atakujące Wołczeck w kierunku cmentarza. Kolumny owe zostały wzięte w ogień flankowy 7 p. p. i częściowo rozproszone. Niezadługo potem na wzgórzach na północny zachód od Wołczecka ukazała się kawalerja nieprzyjacielska,

która poszła do ataku na pozycje koło wołczeckiego cmentarza. Atakowały 3 szwadrony. Gwałtownym ogniem 7 p. p. przy celowniku 1200 — 1800 kroków szwadrony owe zostały prawie doszczętnie zniesione.

Około godziny 1.15 z obserwacyjnego punktu artylerji zameldowano do Komendy Brygady, iż bataljon niemiecki, zajmujący pozycje przy Wołczecku, został przełamany i rzucił się do bezładnej ucieczki; a gęste kolumny rosyjskie wchodzą już w las koło Nowej Rarańczy. Komenda II Brygady opuściła Nową Rarańczę o godzinie 1.35.

Powyższą sytuację moich sąsiadów zameldowałem do Komendy Legjonów, prosząc o bliższą orjentację oraz o dalsze dyspozycje, na co żadnej wyraźnej odpowiedzi nie otrzymałem.

W tymże czasie około 2.00 przeciwnik, sądząc widocznie, iż na skutek przełamania Wołczecka cały front Legjonów znajduje się już w odwrocie, wyrzucił do ataku na pozycje 2 p. ułanów i 7 p. p. całe masy kawalerji. W pierwszym eszelonie szarżowały 4 szwadrony, w drugim dalsze 4 — 6 szwadronów.

Piekielny nasz ogień, rozpoczęty przez 7 pułk i ułanów z dystansem 1800 kroków i trwający tak długo, dopóki szarża nie podeszła na 700 kroków, dosłownie zmiótł z pola kawalerję przeciwnika. Do pozycyj naszych dostało się zaledwie kilku jeźdźców, niewielu zaś więcej, zaledwie kilka dziesiątków, zdołało zbiec z pod zabójczego ognia.

Równocześnie atakował nieprzyjaciel lewe skrzydło 7 p. p. piechotą, idącą w gęstych masach do szturmu. Resztkami amunicji, pozostałemi pomimo kilkakrotnych w ciągu dnia uzupełnień, otworzyło

prawe skrzydło 7 p. p. flankujący ogień na przeciwnika, ścieląc stosy trupa; jednocześnie major Fleszar poderwał do kontrataku lewe swoje skrzydło, poczem nieprzyjaciel, nie dotrzymując pola, zaczął uciekać.

Bataljon niemiecki II/74, zaalarmowany tymczasem przeze mnie, podciągnął do dawnej komendy pułku artylerji; oczywiście jednak z powodu związania sił na froncie zamierzone luzowanie rozpoczętem być nie mogło.

Bataljon II/6 p. p. na wiadomość o wypadkach na froncie Wołczecka został przeze mnie pchnięty do Nowej Rarańczy; od bataljonu jednak żadnego meldunku nie otrzymałem — nie wrócił on już zresztą w związek Brygady.

Około godziny 3.30, to znaczy w chwili, gdy sąsiedzi moi z prawej strony od 2 godzin, III Brygada od 20 minut znajdowała się w odwrocie, zaś Komenda Legjonów od godziny przebywała w Kunskoje, na froncie Nowego Jastkowa przed centrum 7 p.p. miałem tylko resztki zdruzgotanej kawalerji, a na lewem skrzydle 7 p. p. cofającą się w popłochu piechotę nieprzyjacielską.

Nadmienić muszę wyraźnie, iż, pomimo będącego w toku odwrotu sąsiednich odcinków, nie otrzymywałem wyraźnych rozkazów odmarszu. Kilkakrotna rozmowa pułkownika Sosnkowskiego z kapitanem Nieniewskim, oraz moje z podpułkownikiem Fischerem, szefem sztabu korpusu Hauera, nie przyniosły żadnej definitywnej decyzji.

Dopiero około godziny 3.20 telefonicznie zakomunikowano pułkownikowi Sosnkowskiemu z Komendy Legjonów ogólną dyspozycję odwrotową bez wskazania, o której godzinie i w jakim — w sto-

sunku do sąsiadów — porządku należy ją wprowadzić w życie. Czekałem jeszcze pół godziny, w ciągu której patrole moje wyjaśniły, iż z prawa patrole rosyjskie podchodzą pod Legjonowo; zaś już od 2.50 popołudniu w Komendzie III Brygady rozmawiać można było jedynie z pozostawionym przy telefonie podporucznikiem Biernackim, który zawiadomił o będącym w toku odwrocie III Brygady.

W podobnem położeniu o godzinie 3.50 wydałem dyspozycję do odwrotu, ogólnie dającą się ująć w następujących punktach:

a. 1 p. ułanów, 2 p. ułanów, 5 p. p. przez Legjonowo na Perekrestie.

b. 1 p. p., 7 p. p. przez Kunskoje do Perekrestia.

c. Baon II/74 kryje odwrót, cofając się na Kunskoje — Perekrestie.

5 p. p. przed Legjonowem został ostrzelany przez tyraljerkę rosyjską i skręcił od mostu Zagórskiego na Kunskoje.

1 p. p. zszedł z pozycji o 4 popołudniu, naciskany z odległości kilkudziesięciu kroków przez wroga; musiał wysyłać 2 kompanje do kontrataku, by się odeń oddzielić.

Telefon Komendy Brygady w Nowym Jastkowie zdjęto o godzinie 4.05 popołudniu; o 4.10 odeszła Komenda Brygady.

7. p. p. cofnął się przed rozwiniętą linję Niemców, osłaniających odwrót, zebrał się poza nią i odmaszerował o godzinie 4.21.

Baon II/74 wślad za 7 p. p.

Major Fanto, którego zachowanie się, jak wynika z przedłożonych mi raportów, było przez cały czas jak najbardziej karygodne; który, mimo kilkakrotnego nalegania i próśb rotmistrza Ostoi, w najcięż-

szych chwilach, gdy na front 7 p. p. i 2 p. ułanów szły ataki piechoty i kawalerji rosyjskiej, nietylko nie chciał ze swymi huzarami wejść na linję, lecz nawet podciągnąć swych karabinów maszynowych, cofnął się pierwszy, bez rozkazu, o godzinie bliżej mi nieznanej.

Jeśli odejście Brygady, pomimo, iż zeszła ona z pozycji ostatnia, mając już zupełnie odsłonięte flanki, odbyło się w porządku i bez wydatnych strat, przypisać to muszę przedewszystkiem odparciu sił nieprzyjacielskich, rzuconych do ataku na front 7 p. p. i 2 p. ułanów.

Przeznaczona do zdezorganizowania i rozbicia cofających się kolumn naszych kawalerja została przed Garbachem doszczętnie skruszoną; piechota, dwukrotnie w ataku odparta i zdziesiątkowana, nie miała już sił i ochoty do energiczniejszego napierania i pościgu.

P.

SPRAWOZDANIE KOMENDY I BRYGADY Z ODWROTU I BRYGADY LEGJONÓW POLSKICH NA STOCHÓD W DNIACH 6—7.VII. 1916.

Odwrót z pozycji odbywał się prawie bez przeszkód, niekiedy tylko rozlegała się, to na prawem, to na lewem skrzydle lekka strzelanina, która zresztą po przejściu 1 — 1½ km ustała zupełnie.

Ja ze sztabem i plutonem kawalerji przyjechałem na polanę przy Kunskoje, gdy części 6 p. p. okopywały się na przedniej pozycji, a 4 nieco dalej w tyle. Tam jeszcze raz otrzymałem telefonicznie rozkaz od Komendy Legjonów z Maniewicz o trzymaniu linji w Perekrestiu i zarządzeniu łączności z 53 dywizją i razem z 5 p. p. Berbeckiego ruszyłem z Kunskoje na Perekrestie. Zastałem tam rotmistrza Belinę i Ostoję wraz z częścią kawalerji. Rotmistrz Belina mi raportował, że przed Perekrestiem w oddaleniu 2 km. po drodze do Legjonowa stoi 4 szwadrony kawalerji, kryjąc patrolami i placówkami drogę z Legjonowa, że w stronę wsi Ugły i stacji Maniewicze są wysłane patrole, które jeszcze nie wróciły. Od 7 — 8 ściągały się na polanę przy Perekrestiu wojska mojej Brygady, ostatnim o 8.10 wieczorem przyszedł bataljon II/74 niemiecki. Przez ten czas otrzymałem następujące dane. O 7 wieczorem koło wsi Ugły stał pułkownik Küttner

w 200 ludzi, osłaniając stację Maniewicze, którą przygotowywano do zniszczenia, dalej na południe płk. Küttner nie miał żadnego połączenia z jakimkolwiek oddziałem, pomiędzy zaś mną a słabym oddziałem płk. Küttnera na przestrzeni 5 km. patrole moje nie spotkały nikogo. O 7-ej też wieczorem patrol znalazł Legjonowo zajęte przez nieprzyjaciela, który już 7.45 doszedł patrolami do linji, zajętej przez kawalerję, o 2 km. od Perekrestia i wymieniał z jej placówkami słabe strzały.

W tym czasie oddział mój, zebrany na dużej polanie leśnej na zachód od Perekrestia, był na niej rozlokowany w sposób następujący: Bataljon niemiecki, bataljony Berbeckiego (5 p. p.), bataljony Fleszara (7 p. p.) w trzech rogach polany z wysłanemi osłonami, na przedzie w kierunku Legjonowa o pół kilometra bataljony pułk. Rydza (1 p. p.) kryły odpoczynek reszty, tamże reszta kawalerji z rtm. Beliną, gdy 4 szwadrony stały przy zejściu się dróg Perekrestie — Legjonowo i stacja Maniewicze — Legjonowo jeszcze dalej na wschód. Tymczasem zaczęła zapadać noc.

O godzinie 8.20 wieczór rozległy się strzały gdzieś koło Kunskoje i za chwilę potem wrócił patrol telefoniczny, wysłany dla związania się z III Brygadą legjonową w Kunskoje, z zawiadomieniem, że tam stacja się zwija i wszystko cofa się na Maniewicze, w chwilę potem przyszła krótka kartka od ppłk. Norwida, że wszystko z Kunskoje odchodzi, mając rozkaz pod wsią Maniewicze kryć tę wieś od wschodu (od kierunku Kunskoje — Perekrestie) i od północno-wschodniej (od Gałuzji).

Kazałem wzmocnić posterunki i patrole w kierunku na Kunskoje, ściągnąć osłonę kawaleryjską

z kierunku na Legjonowo, gdyż w nocy w terenie zalesionym kawalerja nic by nie pomogła, zgasić ognie na biwaku i wysłać oficera ze sztabu do Maniewicz do Komendy Legjonów dla wyjaśnienia sytuacji i wytłumaczenia, że w ciągu nocy w warunkach obecnych (5 kilometrów luki pomiędzy mną, a płk. Küttnerem) nie może być mowy o wyciągnięciu przez lasy jakiejbądź linji obronnej.

Brygada stała w ten sposób przy Perekrestiu do 9.40 wieczorem. Od Kunskoje zbliżały się do nas małe patrole nieprzyjacielskie, które po wymianie kilku strzałów lub salw z placówkami odchodziły, znikając w ciemności. Żadnego połączenia z 53 dywizją poza drobnym oddziałem pułk. Küttnera pod stacją Maniewicze nie mogłem osiągnąć, chociaż patrole przekraczały kolej w kierunku na południe.

O 9.40 wieczorem otrzymałem rozkaz Komendy Legjonów z Maniewicz (Op. 538/14), gdzie wskazaną mi była droga odwrotu na Trojanówkę — Smolary (III brygada i treny Gorodok — Nowa Ruda— Wielki Obzyr), określoną druga linja oporu (Smołodówka na rzece Maniewce), określony czas odejścia na Trojanówkę — 4 rano — i wreszcie nakazano z chwilą rozpoczęcia odwrotu odesłać 2 p. ułanów na linję odwrotową III Brygady. Oprócz tego rozkaz zawierał dane, że na północ od III Brygady warunki odwrotu są bardzo trudne, gdyż 11 K. T. D. została silnie rozbitą i III Brygada ma również niebezpieczną flankę od północy, jak moja Brygada od południa.

Warunki odwrotu dla Legjonów ukształtowały się w ten sposób w nadzwyczajnie trudną operację, zważywszy osobliwie: a) że od linji Maniewicze — Stacyn — Gorodok jeszcze drogi odwrotu obu Bry-

gad się rozchodziły — jedna (III Brygada), odchylając się ku północy, druga (I Brygada) nieco ku południowi; b) że wojsko (specjalnie I Brygada) 3-dniowym bojem była bardzo zmęczona i c) że części trenów bojowych II/74 niemieckiego i 5 p. p. zostały wciągnięte do ogólnej kolumny trenowej i prawdopodobnie odmaszerowały drogą na Obzyr, nie na Smolary.

W tych warunkach, mając już jawne dane, że odwrót idzie na linję Stochodu, zdecydowałem odrazu zabezpieczyć linję odwrotu tak, by mieć zabezpieczone wejście do lasów, ciągnących się pomiędzy Siemieniuchą a Trojanówką. Wobec tego wydałem następujące rozkazy:

1) Major Fleszar z dwoma bataljonami (do 600 karabinów) z taborami bojowemi swego pułku i pułku 1-go rusza zaraz do Siemieniuchy, wciąga treny do lasów i zabezpiecza wejście do nich.

2) Podpułkownik Berbecki z dwoma bataljonami (400 karabinów) i II/74 bataljon niemiecki wyruszają do Smołodówki, stając jedną częścią sił na drodze Maniewicze stacja — Maniewicze wieś.

3) Kawalerja cała (1 p. i 2 p. ułanów) ściągają się za drogą Maniewicze stacja — Maniewicze wieś, gdzie mają szerokie odwrotu przestrzenie na południe od Gorodka — Maniewicz do kolei i wysyłają patrole wzdłuż drogi, łączącej Maniewicze wieś i stację.

4) Pułkownik Rydz z dwoma bataljonami (800 karabinów) zostaje w Perekrestiu, starając się nawiązać kontakt z podpułk. Norwidem w stronę Smołodowic. W razie nacisku ze strony nieprzyjaciela cofa się na Smołodówkę.

5) Komenda po odmaszerowaniu awangardy ma-

jora Fleszara i gros ppłk. Berbeckiego przenosi się na drogę Maniewicze stacja — Maniewicze wieś.

Zarządzenia te zostały wykonane i ja sam ze sztabem i plutonem dyżurnym kawalerji odjechałem z Perekrestia o godzinie 10.40 wieczór, nie uzyskawszy, jak i przedtem, żadnej łączności z 53 dywizją na południu. Strzały od strony Kunskoje, które przedtem były niekiedy dosyć gęste, zamilkły zupełnie.

W Smołodówce zastałem kapitana Piskora, któregom był posłał do Komendy Legjonów, przywiózł on zaś nowy rozkaz (Op. 536/15) i ustne wyjaśnienia o zupełnej niepewności o tem, co się dzieje z 11 K. T. D. w Gałuzji. Nowy rozkaz, nie zmieniając nic w odwrocie, dodawał mi nowe zadanie — obsadzenia linji na Stochodzie — i obrony przejść przez tę rzekę na przestrzeni od Smolar po Stobychwę, ewentualnie rozciągając obronę na południe od Powurska. Zmieniał przytem godzinę odmarszu na 3.30 rano i nie zawierał nic co do zabezpieczenia przestrzeni pomiędzy obu Brygadami Legjonów, która to przestrzeń z każdym krokiem, zbliżającym nas do Stochodu, zwiększała się, licząc już w linji Trojanówka — Nowa Ruda 12 kilometrów. Rozkaz dodawał mi 2 baterje artylerji, stojącej jeszcze w Gorodku; tej posłałem rozkaz odmaszerowania możliwie szybko do Semieniuchy.

Gdym przyjechał na skrzyżowanie mojej drogi odwrotowej z wielką drogą, łączącą Maniewicze stację — ze wsią tej samej nazwy, zastałem tam zebraną kawalerję obu pułków i większą część gros moich sił (ppłk. Berbeckiego i bataljon niemiecki). Tamże otrzymałem zmianę rozkazu, nakazującą rozpoczęcie odwrotu o 12.40 w nocy.

Wobec tego rozkazałem:

a) Rotmistrz Ostoja ze swym pułkiem odchodzi natychmiast do Maniewicz wsi, gdzie się melduje w Komendzie Legjonów.

b) Podpułkownik Berbecki wraz z bataljonem niemieckim odmaszerowują natychmiast do Semieniuchy.

c) Pułkownik Rydz cofa się z Perekrestia na Smołodówkę, skąd o 1-ej w nocy cofa się dalej na Semeniuchę, przykryty dywizjonem kawalerji, który staje pod jego rozkazami.

d) Drugi dywizjon cofa się na Hradyskę, skąd zabiera pozostałe bagaże i, zostawiając jeden pluton w Hradysce, maszeruje na Trojanówkę, osłaniając Trojanówkę od północy.

e) Komenda zostaje na miejscu dla dopilnowania wykonania wszystkich zarządzeń, poczem udaje się z jednym plutonem jazdy do Semeniuchy, gdzie danym będzie odpoczynek tak, by do Trojanówki z gros sił trafić na godzinę 5 rano.

W tym czasie koło godziny 12 w nocy wrócił patrol ze stacji Maniewicze i zameldował, że żadnej 53 dywizji tam niema, są natomiast nieliczne grupy żołnierzy, kryjących niszczenie stacji, co już jest zupełnie przygotowane i w każdej chwili już oczekiwać można rozpoczęcia pożaru na stacji Maniewicze.

Wtedy też na północy rozlała się szeroka łuna pożaru od palącego się Karasina, który zgodnie z danemi od Komendy Legjonów już miał być w ręku Rosjan.

O godzinie 12.10 wyruszyłem ze sztabem i plutonem do Semeniuchy, gdzie stanąłem o 1.20 w nocy, zastając tam niestety tylko bataljony majora Fle-

szara. Bataljonu ppłk. Berbeckiego i bataljonu II/74 niemieckiego nie było, nie spotkałem go też po drodze. Natychmiast zarządzono poszukiwania, rozesłano kilka patroli z kilku oficerami ze sztabu, przyczem poszukiwania zwrócono do Maniewicz stacji i Czerewachy, gdyż niektóre ślady prowadziły w tym właśnie kierunku.

Istotnie, jak się okazało potem, kolumna ppłk. Berbeckiego zbłądziła w drodze i, zamiast w kierunku zachodnim, poszła w kierunku południowym. Gdy po pewnym czasie było zupełnie widocznem, że zmylono drogę, na zorjentowanie się wyjechał ppłk. Berbecki, major Wyrwa-Furgalski ze sztabem pułku. Napotkali oni silny patrol 16 pułku huzarów rosyjskich, którzy salwami zabili majora Furgalskiego, zranili ciężko ppłk. Berbeckiego, przyczem prawie wszystkie konie sztabu pułku zostały zabite lub zranione. Nadbiegł oddziałek piechoty i odpędził patrol nieprzyjacielski, który zostawił na miejscu 2 trupy. Oddział cały ukrył się w lasku i ta okoliczność znacznie utrudniła poszukiwania. Jednak coś koło godziny 3-ej rano jeden z patroli natrafił na bataljony i skierował je na właściwą drogę. Na spotkanie zostały wysłane wozy dla rannych, a rotmistrz Belina sam wyjechał za patrolem dla odszukania ciała majora Wyrwy-Furgalskiego. Ciała nie znalazł, zabrał jeszcze dwóch rannych z 5 p. p. i skonstatował na trupach, że napastnikami byli huzarzy 16 p.

W tym czasie płk. Rydz cofał się do Semeniuchy, a kawalerja o godzinie 3.20 ostatni raz dotarła patrolem do Maniewicz stacji, która była zupełnie opuszczona, następny patrol już był silnie ostrzelany jeszcze przed stacją z lasu.

Wojsko przechodziło do Semeniuchy w następującym porządku:

a) Dywizjon artylerji z Gorodka koło godziny 3-ej;

b) 1 p. p. o godzinie 3.40;

c) II/74 bataljon niemiecki o 4.50;

d) 5 p. p. o 5.20.

Te ostatnie dwa oddziały przyszły tak zmęczone i wyczerpane, że o dalszym marszu mowy być nie mogło. Ludzie musieli choć trochę odpocząć.

Dzięki więc przypadkowi marsz mój w kierunku Trojanówki został znacznie opóźniony, a tymczasem już od godziny 5-ej rano na wschodzie rozlegały się pojedyńcze strzały naszej kawalerji, ucierającej się z patrolami rosyjskiej jazdy.

Wzbudzały one we mnie niepokój co do udania się głównego zadania wojennego: osłony mostów na Stochodzie, które były jeszcze oddalone ode mnie o 16 km. drogi, a które mogły stać się pastwą pierwszego lepszego patrolu nieprzyjacielskiego, bo przecie prześlizgnięcie się takiego patrolu na ogromnej przestrzeni, nieosłoniętej niczem, pomiędzy I Brygadą, a III Polskich Legjonów ku północy ode mnie i pomiędzy I Brygadą, a 53 dywizją, na którą dotąd natrafić nie można było, — prześlizgnięcie się takiego patrolu było możliwem.

Wobec tego, jeszcze o godzinie 4-ej zaraz po przyjściu płk. Rydza kazałem mjr. Fleszarowi wraz z artylerją i patrolem bojowym natychmiast maszerować do Trojanówki, z oddziałem tym posłałem majora Fabrycego z kilku jeźdźcami wprost do Smolar dla zbadania sytuacji przy mostach. Wymarsz 5 p. p. II/74 wyznaczyłem na godzinę 6.15, a płk. Rydza wraz z dywizjonem kawalerji zosta-

wiłem dla osłony odwrotu przy moście na rzece Czerewacha.

Tak się też stało. O 6.15 ruszyły kolumny zmęczonych, głodnych i strasznie wyczerpanych nerwowo żołnierzy z 5 p. p., za nimi II/74, wreszcie sztab Brygady. Dla osłaniania odwrotu przy moście pozostał 1 p. p., a przy chatce przed mostem kawalerja, mająca przed sobą wyrzucone we wszystkich kierunkach patrole.

Marsz kolumny odbył się bez przeszkód i o godzinie 8.30, wyprzedzając nieco kolumnę, przyjechałem ze sztabem do Trojanówki, w tym samym czasie, gdy od Hradyski wchodził do wsi szwadron pieszy kawalerji oraz bataljon III/6 p. p. pod kpt. Jakubowskim. Tutaj też otrzymałem od rtm. Beliny-Prażmowskiego meldunek, że wszystkie wysunięte przed Semeniuchę patrole cofają się wobec ukazania się o godzinie 6.30 szerokiej ławy kawaleryjskiej, idącej od wsi Maniewicze i z kierunku Perekrestia. Ławę obliczono nie mniej niż na 3 — 4 szwadronów jazdy. Od majora Fabrycego ze Smolar otrzymałem meldunek, że przy mostach u Smolar jest tylko zwykły kordon, pozycje na zachodnim brzegu Smolar nie są przez nikogo obsadzone, a przez mosty idą jeszcze treny, zdaje się, 53 dywizji, które częściowo rozkładają się w Smolarach, częściowo idą gdzieś dalej. Ruch taborów spokojny, lecz nieuporządkowany.

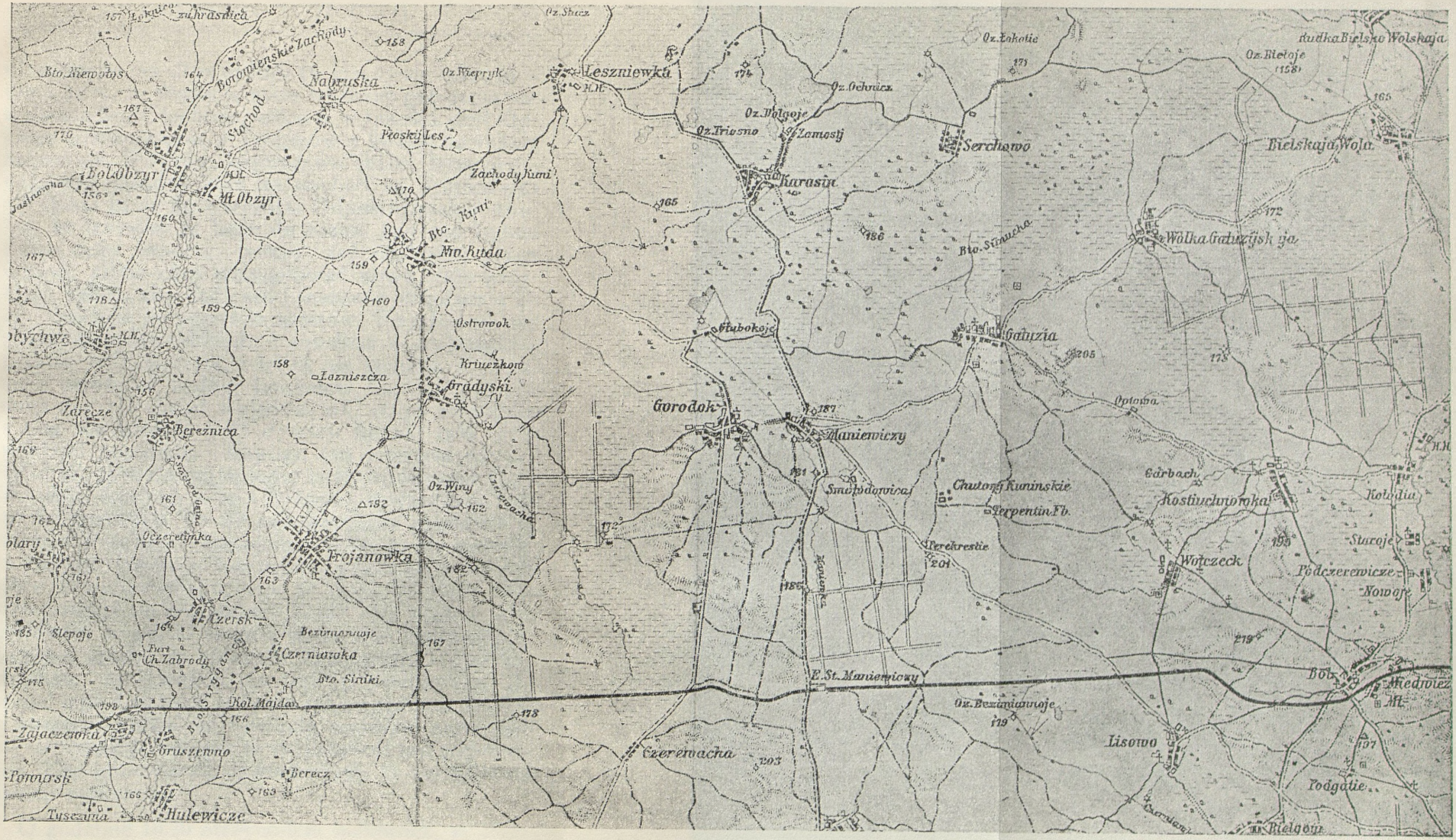
Taki sam przemarsz obserwowałem w samej Trojanówce. Szły spokojnie różnego rodzaju tabory, przerywane to paru armatami, to karabinami maszynowemi, to oddziałami piechoty, niektóre zatrzymywały się w Trojanówce (naprzykład szpital polowy), gdy armaty i karabiny maszynowe szły da-

lej na Smolary. Niekiedy łańcuch wozów się urywał i przez dobrych 5 — 10 minut na drodze było zupełnie pusto. Od nikogo nic dowiedzieć się nie można było, wszyscy albo nie chcieli się zatrzymywać przy pytaniach, albo też odpowiadali wymijająco. Spokój jednak i brak pośpiechu gwałtownego świadczył, że narazie nacisku żadnego od południa niema.

Nadciągające wojsko zebrało się na południowozachodnim krańcu wsi, gdzie postanowiłem dać wojsku dłuższy odpoczynek i wydać jedzenie. Z kłopotów aprowizacyjnych wybawił mię pociąg prowiantowy, który przyszedł od Intendentury Legjonów, mogłem więc wydać jedzenie wszystkim i II/74 niemieckiemu, 5 p. p. i bataljonowi III/6 p. p. kpt. Jakubowskiemu, które to jednostki nie miały przy sobie trenu bojowego.

Zebranym majorowi Fleszarowi, kpt. Narbuttowi (5 p. p.) i kpt. Flughardtowi wytłumaczyłem położenie i powiedziałem, że jako główne zadanie uważam ochronę mostów i linji Stochodu, wobec czego w Trojanówce będę się trzymał tylko o ile nie będzie silniejszego naporu, wobec czego po 2 — 2 i pół godzinnym odpoczynku i wydaniu jedzenia mają być gotowi do marszu.

W tym czasie zgłosił się do mnie kpt. sztabu generalnego (nazwisko jego jest nieznane), jak twierdził z korpusu Ekscelencji Fatha, który przedstawiał mi konieczność rozwinięcia linji Nowa Ruda (III Brygada) — Trojanówka (I Brygada) i dalej na południe 53 dywizja. Odpowiedziałem mu, że uważam to za zupełnie niemożliwe i że w każdej chwili oczekuję przerwania na północy jakiejkolwiek drogi do Nowej Rudy, gdyż nie mam wcale sił na



Teren odwrotu z pod Kostiuchnówki na Stochód (1:200.000).

utrzymanie tak długiej linji (w Hradysce tylko pluton jazdy), że wreszcie mam wyraźne polecenie obsadzenia linji Stochodu, która w wypadku zbyt długiego pozostawania w Trojanówce będzie poważnie zagrożona. Wówczas kapitan ów chciał, bym przynajmniej obsadził górę na wschód od Trojanówki i trzymał ją aż do wieczora. Odpowiedziałem znowu, że trzymać ją będę do czasu, gdy nie będzie silniejszego naporu, potem zaś odchodzę przez Czersk, gdzie chcę przygotować nową linję krótkiego oporu, aby dać czas i możność obsadzenia linji Stochodu po przejściu mostów. Wyjaśniłem mu położenie mego oddziału i prosiłem o wyjaśnienie sprawy z 53 dywizją, z którą nie mogłem w ciągu nocy nawiązać żadnej łączności. Kapitan nic nie mógł czy nie chciał wyjaśnić tak, że po rozmowie z nim wiedziałem o 53 dywizji akurat tyle, com wiedział przedtem. Kapitan ten wreszcie powiedział mi, że może najlepiejby było, by Niemcy II/74 obsadzili Stochód, a ja z Brygadą trzymałbym górę Trojanowską. Po 10 zaś minutach zameldował mi kpt. Flughardt, komendant II/74, że ów kapitan w imieniu generała Linsingena prosił go o zajęcie góry Trojanowskiej z tem, że moja Brygada zajmie pozycje na Stochodzie, prosił więc mnie o wyjaśnienie, w jakim stopniu może stać wymieniony kapitan sztabu do generała Linsingena. Odpowiedziałem, że stosunek ten jest mi nieznanym, że znam tego kapitana jedynie jako kapitana sztabu z korpusu Fatha, że wreszcie osobiście zapatruję się na sytuację tak, jak to wyjaśniłem mu poprzednio. Kapitan odszedł, oświadczając, że zostaje pod moimi rozkazami.

O godzinie 10.20 otrzymałem meldunek, że Hra-

dyska jest przez nieprzyjaciela zajęta o 9.20, mianowicie na pluton kawalerji, który tam pozostał, wyszedł drogą z Gorodka szwadron jazdy, który otaczał wieś i podpalił pierwsze napotkane domy. Po wymianie strzałów pluton cofnął się ku Trojanówce.

Wobec tego, że nadszedł najważniejszy moment — możliwość obejścia z północy i dojścia nieprzyjaciela patrolami do mostów pod Smolarami, wydałem następujące rozkazy:

a) 5 p. p. i artylerja maszeruje natychmiast do Smolar dla obsady linji Stochodu.

b) Wysłałem rozkaz do Semeniuchy do płk. Rydza cofać się na Trojanówkę.

c) Reszta oddziałów stoi gotowa do wymarszu, przyczem II/74 bataljon ma być przygotowany do obsadzenia Czerska jako pozycji przejściowej.

d) Dywizjon 2 pułku ułanów osłania Trojanówkę od strony Hradyski i wysyła patrole w stronę Bereźnicy.

e) Zawiadomić o tem kapitana sztabu generalnego w Trojanówce.

Tymczasem pod Semeniuchą odbywały się potyczki arjergardy z kawalerją rosyjską. O godzinie 8.10 rano wszystkie placówki kawalerji, wystawione przed Semeniuchą, po skutecznej obronie, zmusiwszy kawalerję nieprzyjacielską do spieszenia się, cofnęły się w las za piechotę, stojącą na pozycji przy moście. Pozostał przed piechotą tylko jeden pluton z por. Grzmotem-Skotnickim, który jeszcze przez 20 minut ucierał się z wzmacniającym się nieprzyjacielem, wreszcie koło 9-ej rano cofnął się też za most za piechotę. Pierwsze nadchodzące do mostu oddziały zostały przywitane silnym ogniem

karabinowym i karabinów maszynowych. Nieprzyjaciel poniósł widoczne straty w koniach i ludziach i cofnął się z grobli, rozwijając się natomiast na skrzydła w lewo i prawo. Walka z rzadką strzelaniną trwała do godziny 11.40, gdy płk. Rydz otrzymał rozkaz cofania się na Trojanówkę i, oddawszy kawalerji pozycję przy rozebranym już moście, wyruszył do Trojanówki. Rtm. Belina-Prażmowski z dywizjonem kawalerji, który wówczas po detaszowaniu wielu patroli liczył niecały szwadron jazdy, cofnął się z Semeniuchy o 2.10 wtedy, gdy zauważył obejście lasami przez spieszoną kawalerję swego prawego skrzydła.

Cofanie się obu oddziałów odbywało się bez przeszkód, raz tylko o godzinie 1 po południu rtm. Belina powstrzymywać musiał przez 10 minut nacierającą do tyłu pogoń kawalerji rosyjskiej. W ten sposób odbywało się cofanie aż do wzgórza pod Trojanówką, gdzie zgodnie z rozkazami płk. Rydza zatrzymawszy pułk, rozwinął dwie kompanje na górze, zostawiając resztę u podnóża góry na drodze do Trojanówki. Kawalerja zbliżała się, cofając się za piechotę, mając w bocznych osłonach po plutonie jazdy, przyczem prawa osłona szła za lasem. W ten sposób stały sprawy, gdy o 3.03 po południu zaszły wypadki, które wywołały 20-minutową panikę w Trojanówce i na drodze do Smolar. Załączony szkic przedstawia rozkład mojej Brygady w tym właśnie momencie.

Przedtem jednak muszę opisać stan Trojanówki w tym czasie. Jak i przedtem, wzdłuż drogi do Smolar ciągnęły przerwami tabory, pomieszane z armatami i poszczególnemi grupami piechoty, których nikt nie zatrzymywał i nikt nie porządkował. Je-

dyną siłą zorganizowaną we wsi był jedynie mój oddział. Trojanówka była osłonięta od północy (Hradyski) dywizjonem (1 szwadron pieszy) por. Głuchowskiego, od wschodu cofającą się kolumną płk. Rydza i jazdą rotmistrza Beliny-Prażmowskiego, we wsi stał zebrany bataljon II/74 i dwa bataljony Fleszara. Oprócz tego grupki legjonistów z innych brygad, które po nakarmieniu odsyłałem za Stochód do Smolar. Przejeżdżający i przechodzący drogą oglądali się nieraz trwożliwie na górę 192 na wschód, gdzie niekiedy migały sylwetki moich ułanów, twierdząc, że to są kozackie patrole, lecz ruch był naogół spokojny.

Zaraz po 1-ej godzinie, otrzymawszy zapewnienia, że płk. Rydz już nadchodzi i gdy na północy w kierunku Hradyski już rozlegały się pojedyńcze strzały, dałem rozkaz bataljonowi II/74 odchodzić na Czersk, gdzie, specjalną mając baczność na ochronę od północy, zająć pozycję, na którąby odeszła reszta wojska w razie nacisku. O 1.25 bataljon odmaszerował w kierunku Czerska.

Nagle na drodze spostrzegłem baterję artylerji, która maszerowała w kierunku wschodnim, idąc od Czerska, minęła rynek i spostrzegłem, że odprzodkowuje działa, zajmując pozycję przed Trojanówką. Nikt z oficerów baterji nie zgłosił się do mnie o jakiekolwiek wyjaśnienie sytuacji, nie wiem, kto ją zadyrygował, ani dlaczego wybrano dla niej miejsce, gdzie za sobą baterja miała ciasne uliczki miasteczka wraz z drogą, zapchaną wozami i ludźmi. Przedewszystkiem byłem przerażony myślą, że artylerja, nie znając sytuacji, zacznie ostrzeliwać moją kawalerję lub bataljony Rydza, cofającego się od wschodu. Posłałem więc oficera do

baterji dla wyjaśnienia sprawy. Byłem przytem oburzony na tak oryginalne pojmowanie obowiązków, gdy artylerja miała działać bez żadnego związku z piechotą i kawalerją, będącą przed frontem armat. Poszedłem więc sam odszukać owego kapitana sztabu, by go rozpytać, coby to miało znaczyć. Właśnie podczas poszukiwania wybuchła nagle straszna panika na drodze i całe mnóstwo wozów, jaszczyków, dział i z dzikim krzykiem „Kozacy za nami", w popłochu, zacinając konie, łamiąc wozy, pędzić poczęło w stronę Smolar. Z wielką trudnością dotarłem zpowrotem do wojska i sztabu, dokąd śpieszyłem, by nie pozwolić na podleganie panice. Z dumą konstatuję, że bataljony majora Fleszara zastałem pod bronią, zaalarmowane, lecz stojące spokojnie wśród domów. Sądząc, że istotnie kozacy ukazali się od południa za trenami, posłałem rozkaz bataljonowi II/74 zatrzymać się tam, gdzie go zastanie rozkaz, i rozwinąć się tak, by osłonić drogę i dojście do niej od południa. Majorowi zaś Fleszarowi kazałem wyjść poza Trojanówkę, by mieć wokoło siebie nie domy, lecz swobodną przestrzeń dla możliwego manewru. Zaczęli też ściągać się potłuczeni, poranieni przez konie i wozy, których na miejscu opatrzył doktór. Po chwili nadjechał na mnie płk. Küttner, który powiedział mi, że obejmuje tu komendę, że popłoch był nieusprawiedliwiony, bo tam na górze są nasi, nie kozacy, że on jakiś bataljon rozwinął w kierunku, wskazanym ręką (kierunek południowo-wschodni) i że ja muszę mu dać wojsko. Odpowiedziałem mu, że, jeżeli znajdę wolny bataljon, to mu go oddam, przyczem przemówiłem się z nim dosyć ostro z powodu popłochu, który może zniszczyć porządek w woj-

skach, już i tak przemęczonych bojem. Płk. Küttner odjechał dalej w tył i wkrótce wrócił z kapitanem Flughardtem, który mi oświadczył, że w imieniu gen. Linsingena znowu otrzymał rozkaz obsadzenia góry 192 i chociaż wie, że tam dotąd stoją oddziały moje, musi tam pomaszerować. Nie chcąc dalej mieszać się do zarządzeń, odpowiedziałem, że go zwalniam z pod mojej komendy i że go przykryję od istotnego niebezpieczeństwa od północy, na który to kierunek nikt nie chciał zwracać uwagi. Istotnie też dałem rozkaz majorowi Fleszarowi rozwinąć się w kierunku Bereźnicy i drogi na Hradyskę, tak, by zamknąć z tej strony drogę nieprzyjacielowi.

Istotne powody popłochu po przeprowadzeniu śledztwa przedstawiają się jak następuje: (Patrz szkic Nr. 3).

Gdy kawalerja Beliny dochodziła do węzła dróg na wschód od Trojanówki, a płk. Rydz rozwijał kompanje ku górze, boczna osłona (pluton jazdy) w lesie została napadnięta przez przeważającą liczbę kozaków, dała ku niej kilka salw i została po krótkiej potyczce na białą broń przewrócona i w części rozproszona. Kozacy szli ze strasznym krzykiem i hałasem do ataku. Kilku rannych z jednej i drugiej strony spadło z koni, które luzem rozleciały się po lesie, biegnąc w kierunku Trojanówki.

Na odgłos walki leśnej rtm. Belina, który prowadził jazdę w szybkiem tempie, rozkazał zsiadać z koni do walki pieszej. W tej chwili wpadły na jazdę konie i obaliły kilkanaście koni wraz z jeźdźcami.

W ten sposób sformowała się grupa do 20 koni, lecących w przestrachu na Trojanówkę. Rotmistrz

posłał za końmi część ludzi do zatrzymania koni i zebrania ich w Trojanówce, sam zaś wraz z nadbiegającą piechotą rzucił się w las przeciw nieprzyjacielowi. Po krótkiej strzelaninie nieprzyjaciel został odparty i pole poprzedniej potyczki leśnej zostało zajęte przez naszych. Ranni zostali zabrani i odesłani do Trojanówki, kilku ułanów zostało pokaleczonych przez uciekające konie.

Tymczasem zaś pędzące luzem konie i goniący za nimi ułani w wielkim kurzu zbliżali się do Trojanówki; ta właśnie okoliczność dała powód do popłochu i paniki. Konie rozhukane i goniący za nimi jeźdźcy zebrali się na rynku wsi, skąd po uspokojeniu koni odeszli zpowrotem na front.

Za obowiązek sobie poczytuję zaznaczyć, że najgłębszą przyczyną paniki było, że nikt w Trojanówce (poza wojskami, będącemi pod moją komendą) nie rozumiał sytuacji, polegającej na tem, że Trojanówka była kryta ze wszystkich stron, i że nikt nie starał się o jakieś uporządkowanie przechodzących trenów i wojsk, b) że stosunki rozkazywania były zupełnie niejasne i c) że droga do Smolar była zajęta przez dwa oddziały wojska, będące pod różnemi komendami, które to wojska nic o sobie wzajemnie ani przedtem, ani podczas wypadku nie wiedziały.

Podnieść muszę również nadzwyczajny spokój, z jakim żołnierze I Brygady zachowali się podczas ogólnego popłochu. O bataljonach majora Fleszara wzmiankowałem wyżej, oficerowie i żołnierze z mego otoczenia rzucili się na drogę, chwytajac za uzdy konie, uspakajając uciekających, wreszcie kpt. Narbutt z 5 p. p., maszerujący do Smolar, gdy fala popłochu doszła do niego, zatrzymał kolumnę i ka-

zał śpiewać pieśni strzeleckie, zwracając kolumnę frontem do nieprzyjaciela i rozwijając przednią kompanję w tyraljerę. Zatrzymał w ten sposob wielu objętych paniką.

Po tym wypadku odjechałem ze sztabem do Czerska, gdzie byłem bliżej do mjr. Fleszara, a nie chciałem pozostawać w Trojanówce, aby nie psuć stosunków rozkazywania. Stamtąd o 6-ej wieczorem wysłałem oficerów dla sprawdzenia całego frontu i przekonałem się, że żaden z moich oddziałów w tej chwili już nie jest potrzebny, gdyż oddziały albo stoją bez żadnych rozkazów, nie wiedząc, co czynić, jak to było z bataljonami płka Rydza, któremu natomiast przydzielono 3 p. p., którym nigdy nie dowodził, albo jak kawalerja i mjr. Fleszar stoją tam, gdzie oprócz nich stoi inne wojsko, nie wiedzące wcale, że tu jest ta, czy inna osłona. Wobec tego, obawiając się, by przy takiem przemieszaniu wojsk nie wyszły wieczorem nowe nieporozumienia i może wzajemne ostrzeliwanie się, kazałem wszystkim oddziałom ściągać się na noc do Smolar, dokąd sam udałem się o godzinie 8.20 wieczorem, posławszy do płk. Küttnera zawiadomienie o tem. Posłany płk. Küttnera nigdzie nie mógł odnaleźć.

W Smolarach zastałem majora, dowodzącego bataljonem 74 pułku, który mnie zapewnił, że pomocy przy obsadzie linji Stochodu na razie nie potrzebuje i że I Brygada może stanąć w rezerwie za Smolarami na konieczny dla niej odpoczynek.

Tak się zakończył odwrót I Brygady po trzydniowym boju pod Kołodją i Kostiuchnówką.

Streszczając swój raport bojowy, zaznaczyć muszę:

1) 4 lipca Brygada moja zeszła z pierwszej pozycji dopiero wtedy, gdy prawe jej skrzydło zostało zaatakowane ztyłu i gdy trzeba było bagnetami torować sobie drogę i gdy kontratak ppor. Myszkowskiego nie dał dostatecznego rezultatu.

2) 5 lipca została utracona druga pozycja w ten sam sposób, to znaczy, gdy kolumny piechoty nieprzyjacielskiej wdarły się przez sąsiednie odcinki na tyły 5 p. p. i VI bataljonu, gdy po raz drugi znowu trzeba było przebijać się przez nieprzyjaciela.

3) Z niezabudowanych pozycyj na Garbachu Brygada zeszła ostatnia, gdy naokoło wojska już się cofały, po odparciu ataku kawalerji, co dało możność spokojnego odejścia wszystkim.

4) Wszystkie boje toczone były przy olbrzymiej przewadze nieprzyjaciela zarówno w artylerji, jak i w piechocie. Brygada, mając 2.800 karabinów i za sobą 20 polowych armat, miała przeciw sobie półtorej dywizji nieprzyjacielskiej i była ostrzeliwana przez artylerję conajmniej 80 dział do najcięższych kalibrów włącznie.

5) Z Perekrestia cofa się Brygada znowu ostatnia, a w odwrocie nie może już nawiązać żadnej łączności z sąsiadami, stając się w ten sposób zupełnie samodzielnym oddziałem.

6) Oddział mój cofał się z przeświadczeniem, że: a) Smolary i linja Stochodu nie jest przez nikogo obsadzona i b) że droga odwrotu na Smolary jest przeznaczona tylko dla I Brygady, nie przypuszczałem bowiem, abym o tak ważnym dla odwrotu fakcie, jak wspólnej drodze odwrotowej, mógł być niezawiadomiony. O zajęciu linji Stochodu przez

bataljon niemiecki dowiedziałem się z pewnością dopiero około godziny 2 po południu.

7) Straty w bojach 4, 5 i 6 lipca oraz przy odwrocie wynosiły: 35 oficerów i 604 żołnierzy, z których olbrzymia część (30 oficerów i około 500 żołnierzy) poniosły 2 prawoskrzydłowe bataljony pod dowództwem ppłk. Berbeckiego.

VI.

ROZKAZY

ROZKAZ OKÓLNY DO ORGANIZACYJ ZWIĄZKU WALKI CZYNNEJ (5.X.1912)

Wypadki obecne, będące w ścisłym związku z zadaniami naszej organizacji, znajdują niezawodnie żywy oddźwięk w waszych szeregach. Podnoszą one nadzieje nasze, że chwila czynu jest bliska. Każą zastanawiać się nad tem, jaką będzie odpowiedź nasza na ów głos wydarzeń.

I. Przekonany jestem, że w razie jawnej potrzeby wystąpienia Związku Walki Czynnej, jako całości na polu bitwy, liczyć mogę na was wszystkich i na każdego zosobna. Tej potrzeby niema narazie. Ale potrzeba nam pogotowia wojennego. Potrzeba zwłaszcza przygotowań na właściwym teatrze przyszłych działań — w zaborze rosyjskim.

Nie posiadam formalnego prawa, aby w drodze zwykłego rozkazu powoływać mych podkomendnych do żmudnej i ofiarnej pracy przygotowawczej na tamtym terenie. Odwołuję się przeto do sumienia rewolucyjnego każdego z was zosobna. Niech każdy zważy w sobie wszystkie uczucia, niech tak lub inaczej pogodzi rzecz publiczną ze względami osobistemi i niech sam co do siebie decyzję powezmie.

Powołuję was tedy do obsadzenia trudnych posterunków zwyczajem wojennym — na ochotnika.

Zgłoszenia ochotników wprost do Komendy; we

Lwowie osobiście; w innych miejscach poleconym listem pod adresem Marja Wiśniewska, Lwów, Nabielaka 20; na wewnętrznej kopercie: „do Komendy Gł." w zgłoszeniach podać: pseudonim, czas pobytu w Związku, stan finansowy, stosunki osobiste. Zgłoszenie takie oznaczać będzie oddanie się na przeciąg najmniej pół roku pod moje rozkazy bez żadnych ograniczeń i zastrzeżeń.

II. Dla całego Związku polecam, co następuje:

1. Krew zimną, odporność wobec alarmów, baczność na to, aby organizacja wojenna nie stała się podnieconym tłumem. Pomimo słabości naszych sił w zestawieniu ich z ogromem działań, które podjąć nam może przyjdzie, trzeba ufać, że powinność swą wypełnimy, jeśli obok energji zdobędziemy się na ład i spokój.

2. Wykorzystać nastrój chwili dla zwiększenia siły liczebnej Związku i jego materjalnych środków.

3. Zdwoić energję w pracy wewnętrznej i pracach szkolnych, pomnąc na to, że nauka, pobierana w szkołach Związku, rychło znaleźć może zastosowanie.

4. Komunikować do komendy wszelkie, drobne nawet, wiadomości o przygotowaniach wojennych Rosji. Będą one tem cenniejsze, jeśli wymienionem będzie źródło ich pochodzenia.

ROZKAZ OKÓLNY DO ORGANIZACYJ ZWIĄZKU STRZELECKIEGO (31.X. 1913)

Nr. 995. Komenda Główna

Ruch wojskowy, wszczęty lat temu pięć na gruncie zaboru austrjackiego przez organizację naszą, stał się dziś jednym z najdonioślejszych czynników polskich. Wśród przesilenia ostatniego, gdy groza wojny europejskiej nad ziemiami naszemi zawisła, praca nasza wojskowa była jedyną ostoją dla rozpaczy i dla nadziei rodaków. Wśród zmagania się codziennego klas społecznych, partyj politycznych, nasza praca wojskowa wskazała drogę do utworzenia się solidarnego obozu niepodległości.

Dzisiaj, chociaż przesilenie minęło, na was zwrócone są oczy ogółu, oczy przyjaciół i przeciwników naszych, nawet oczy wroga. Wzięliśmy na siebie wobec narodu odpowiedzialność za przyszłą jego gotowość wojenną. Stąd większy ciężar obowiązku spoczywa na nas dziś, jak wtedy, gdyście stanowili szczupłą tylko szkołę instruktorów wojskowych. Pracujemy dziś jawnie, w warunkach zmienionych, wymagających rozwagi, przezorności, taktu. Pamiętać musimy o tem, aby utrzymać zdobyte miejsce w sympatjach społe-

czeństwa, aby budzić szacunek u obcych, u przeciwników naszych, nawet u przyszłego wroga.

Z powyższych względów rozkazuję:

1. Ludzie w mundurach są reprezentantami ruchu, odpowiedzialnymi jako tacy za swe zachowanie się wśród publiczności. Zachowanie się umundurowanych strzelców poddaje się łącznemu dozorowi przełożonych; postępowanie, z honorem munduru niezgodne, będzie ścigane i karane. Szczegółowe normy będą zawarte w osobnej instrukcji.

2. Ludziom umundurowanym zabrania się udziału w pracy wyraźnie politycznej. Nie oznacza to krępowania ich w politycznej działalności. Owszem, polityka wiąże się ściśle z pracą nad odrodzeniem ojczyzny; zachęcać tylko mogę do tego, aby każdy z mych podkomendnych według swego zrozumienia przyczynił się do tej pracy. Ale służba obywatelska musi być ściśle oddzieloną od wojkowej, łączącej ludzi różnych przekonań w jeden zastęp, a mundur jest właśnie godłem tej jedności wojskowej.

3. Wobec wielkiego rozrostu liczebnego organizacji naszej w czasie ostatniego przesilenia baczyć należy pilnie na utrzymanie wartości wewnętrznej naszej pracy i wystrzegać się, aby praca nie zeszła na tory złe łatwych popisów publicznych i zewnętrznych czysto efektów. Niebezpieczeństwem tem grożą obchody patrjotyczne, do których kraj przywykł, tanim sposobem szerząc w społeczeństwie złudzenia co do jego gotowości i siły. Wobec tego wystąpienia uroczyste i manifestacyjne dopuszczone są tylko za mojem osobnem zezwoleniem; podwładne mi oddziały odda-

wać się mają całkowicie intensywnej pracy wychowawczo - wojskowej, od której nie należy odrywać żołnierzy dla ubocznych celów.

4. Kilka miesięcy temu spodziewaliśmy się wojny; byliście gotowi umierać za ojczyznę. Teraz pokażecie pracą wytrwałą i gorliwą, żeście zdolni nietylko do chwilowego porywu, że posiadacie tę siłę woli i tężyznę moralną, która jedynie zapewnić może świętej naszej sprawie niedalekie zwycięstwo!

5. Rozkaz niniejszy odczytać we wszystkich organizacjach przed frontem.

Lwów, 31 października 1913.

Komendant Główny: Mieczysław,
Szef Sztabu Głównego: Józef.

ROZKAZ OKÓLNY DO ORGANIZACYJ LUDOWYCH
(22.XII. 1913)

Nr. 74.

1. W czasach ostatnich do Komendy Głównej wpłynął cały szereg podań, wystosowanych przez ludowe organizacje strzeleckie i zawierających prośbę o pozwolenie na własny sztandar dla poszczególnych miejscowych oddziałów Związku. Biorąc pod uwagę, iż nadesłane petycje dotyczą kwestji o charakterze ogólnym, mogącej obchodzić całość organizacyj Związków Strzeleckich, widzę się zniewolonym do ogłoszenia niniejszego okólnika, którego celem jest definitywne przesądzenie poruszonej sprawy.

2. Sztandar wojskowy winien być świętością najwyższą, punktem zbornym dla walecznych, symbolem skupienia i wytężenia sił, męstwa i poświęcenia, bodźcem i podnieceniem do największego wysiłku dla żołnierza w boju, gdy mu ramię zemdleje, oczy mgła znużenia przesłoni i duch osłabły się ugnie.

3. Sztandar nasz jest sztandarem wojny i nie może być pospolitowanym w codziennem, bieżącem życiu, obnoszonym w czasie marszów i ćwiczeń szkolnych, włóczonym po obchodach i uroczystościach. Powieje on i załopocze nad naszemi

głowami dopiero w otwartem polu, gdzie szeregi Związkowe wymaszerują na bój śmiertelny o Wolną Ojczyznę.

4. Nawet w regularnych armjach sztandar własny pułk dopiero posiadać może. Nie zdołamy zaś zapewnić naszemu sztandarowi dostatecznego szacunku i poważania, otaczając go kilkunastu lub kilkudziesięcioma ludźmi, osobliwie gdy zważymy, że siłą bronić jego honoru i nietykalności w obecnym czasie nie jesteśmy w stanie.

5. W obecnym nawskroś pokojowem i przygotowawczem życiu naszem niech nas krzepią nie emblematy i godła, lecz ustawiczna i nieznużona praca, podnosząca każdą organizację na coraz to wyższe szczeble wykształcenia i wyćwiczenia wojskowego. Sztandarem na dziś niech będzie dla nas hasło wytrwałości, niezrażania się trudnościami, uporu, uporu i jeszcze raz uporu w osiąganiu zamierzonych celów. Jedynie wtedy spotkamy się pod sztandarem wojennym z żołnierzami, umiejącymi utrzymać w dłoni jego drzewce.

6. Odnośny punkt w statucie Związków Strzeleckich, na którym zapewne w przeważającej ilości wypadków opierają się petenci, nie stoi w żadnej łączności z istotnem życiem naszej Organizacji i został umieszczony jedynie dla względów prawnej natury.

7. W myśl wywodów powyższych zabraniam stanowczo oddziałom miejscowym zarówno, jak i organizacjom obwodowym lub okręgowym sprawiania sobie sztandarów.

Lwów dnia 22.XII.1913.

Komendant Główny:
Szef Sztabu Głównego:

ROZKAZ PO BITWIE POD LASKAMI

Brzechów, 1.XI. 1914.

Żołnierze!

Dawno już, bo prawie wiek temu, żołnierz polski brał udział w wielkich bojach, stanowiących o losach państw i narodów. Od roku 1831 tylko w drobnych utarczkach i małych bitwach krew przelewał żołnierz polski, walczący pod swoim, polskim sztandarem. I wszędzie powszechnem stało się zdanie, że żołnierz ochotniczy, nie przeprowadzony przez szkołę regularnego wojska, nie nadaje się wcale do kapitalnych rozpraw orężnych, że mu twarz zblednie i serce zadrży przy wściekłej muzyce wojennej podczas wielkich bitew.

Wam, żołnierze, przypadło w udziale odnowić tradycję dawnych walk i stanąć znowu w wielkich bojach historycznego znaczenia, by reprezentować oręż polski. Wyznam, że bałem się. Nie o Was drżałem wtedy, gdym rzucił Was w bazę ognia nowoczesnej artylerji, lecz o nasz honor wojskowy, o dobre imię i sławę naszą.

Dziękuję I i III bataljonom w imieniu sprawy, której wszyscy służymy, za ten dzień chwały. Z dumą patrzyłem na spokój i pewność siebie, z któremi oba bataljony poszły w ogień. Wreszcie potem i inne bataljony wytrzymały dnie próby w boju pod Laskami. Ostatni zeszliście z pozycyj,

gdy nadeszła ciężka godzina opuszczenia jej nie z Waszej winy. Honor naszego żołnierza został uszanowany nawet przez tych, którzy dotąd z głębokiem niedowierzaniem i nieufnością patrzyli na nasze usiłowania. Ponieśliśmy duże ofiary, lecz te sowicie sprawie się opłacą.

Teraz, żołnierze, przychodzą inne terminy i nowe boje. Musimy dla siebie samych zdobyć dowód, że stać nas nie na jeden tylko wysiłek woli i serca. Musimy dowieść, że w stałej pracy żołnierskiej możemy być starymi wiarusami, choć nie szkolił nas kułak kaprala i połajanka feldfebla. Chcę wierzyć, żeście się nie spalili duchowo w jednej chwili i że wytrzymacie z podniesionem czołem długą próbę wojny. Przeciwko Wam idzie teraz gwardja moskiewska, czyż gwardja polska okaże się niższą i gorszą od niej?

Do boju więc! I niech bój pod Górnem, który teraz stoczycie, będzie nowym listkiem wawrzynu na czołach Polaków, w imię Polski walczących.

Józef Piłsudski
Komendant

ROZKAZ PO WYJŚCIU I BRYGADY ZE SKŁADU XI KORPUSU ARMJI AUSTRO - WĘGIERSKIEJ,

Kwatera Główna
Lipnica Murowana, 18.I.1915.

Żołnierze!

Wczoraj przy pożegnaniu z c. i k. komendą korpusu XI otrzymałem rozkaz następujący:

Z powodu wyjścia Polskiego Legjonu ze składu XI korpusu uważam sobie za przyjemny obowiązek wyrazić w imieniu Najwyższej służby podziękowanie oraz zupełne uznanie komendantowi, oficerom i żołnierzom Legjonu za ich doskonałe i bohaterskie zachowanie się we wszystkich bojach. Przykro mi widzieć odchodzących tych dzielnych żołnierzy i życzę im, by w dalszych bojach również wybitne powodzenie było ich udziałem.

Ljubiczić
F. Z. M.

Żołnierze! W imieniu swojem i Waszem wyraziłem głęboką wdzięczność za Wysokie uznanie i za troskliwą opiekę, której doznawaliśmy w komendzie korpusu w przeciągu całego czasu, gdyśmy mieli zaszczyt jej podlegać.

Rozkaz niniejszy przeczytać we wszystkich kompanjach i szwadronach.

Piłsudski,
Komendant.

ROZKAZ DO P. O. W.

(25 lipca 1915).

Żołnierze! Stoicie na posterunku najcięższym, jaki wypaść może polskiemu żołnierzowi. Bez błyskotek zewnętrznych, które daje wojsko, bez moralnej satysfakcji walki z wrogiem, pierś w pierś i oko w oko, stoicie zagrożeni zewsząd przez niewidzialnego nieprzyjaciela jak żołnierz, postawiony na posterunku, powszechnie uważanym za stracony.

Lecz, żołnierze, gdyby Was brakowało, brakowałoby koniecznego nieodbicie w każdym wojsku ogniwa. Brakowałoby tego tonu, który jedynie czyni wojnę — wojnę narodową i zespoloną najściślej z tragicznemi tradycjami walk naszych ojców i dziadów. Powiem więcej! Gdy o mnie idzie, o mnie, którego obwołujecie swym naczelnikiem, to właśnie Wy, dzielni żołnierze, godzicie mnie z ciężkim losem, który mi wypadł podczas tej wojny. We własnem więc imieniu i w imieniu wojska, któremu przewodzę, dziękuję Wam za Waszą pracę.

Żołnierze! Znam warunki pracy Waszej, wiem, jak szalenie wpływają one na rozkład energji i woli ludzkiej, jak łatwo wprowadzają w stan zdenerwowania, najniebezpieczniejszy w każdej wojnie. Gdym tu wykuwał duszę nowoczesnego

polskiego żołnierza, za jedno z pierwszych swych zadań uważałem wyrobienie w ludziach spokoju i wewnętrznej równowagi — bez względu na to, co się dzieje dookoła. I oto teraz jesteśmy sławni właśnie z powodu nadzwyczajnego spokoju, z którym przeprowadzamy pracę wojenną. Wam tego spokoju, tych nerwów, ze stali wykutych, więcej niż nam potrzeba. — I, jeżeli tu udało mi się w prędkim czasie uczynić to, co uważam za niemożliwe, dzielne wojsko bez żołnierzy i oficerów z powołania, tak chciałbym z Was wytworzyć inną tak zwaną „niemożliwość"—żołnierza w całem tego słowa znaczeniu w warunkach pracy konspiracyjnej.

Pracy, odwagi i spokoju!

Józef Piłsudski.

Łączki, w Lubelskiem, 25.VII. 1915 roku.

ROZKAZ WYDANY W ZWIĄZKU Z DZIAŁANIAMI NA POLESIU WOŁYŃSKIEM.

(19.IX. 1915)

Komenda I Brygady Legjonów Polskich
Nr. 994

ROZKAZ

Żołnierze!

Na krótki czas rozstaję się z Wami, powołany do innych czynności. W wypróbowane ręce podpułkownika Śmigłego Rydza oddaję komendę nad Wami, wiedząc, iż otoczycie Go tem samem zaufaniem i miłością, z jaką odnosiliście się do mnie.

Wiem, że nieraz będzie Wam ciężko i smutno mi, że z Wami wtedy nie będę, gdyż wtedy najbardziej Wam pomóc mogę.

Żołnierze! Żądam jednak od Was, abyście i bezemnie zawsze wysoko trzymali sztandar naszego oddziału, z którym zrosło się tyle serdecznych nadziei polskich.

Bataljonowi V-mu za mężne i doskonałe zachowanie się w ostatnim boju w Hulewiczach wyrażam podziękowanie i głębokie uznanie.

Rozkaz niniejszy przeczytać w kompanjach, szwadronach, baterjach i instytucjach Brygady.

Kowel, dnia 19 września 1915 roku.

J. Piłsudski.

Za zgodność:
Nałęcz ppor.

Komenda I Brygady Legjonów Polskich
Nr. 459.
Kwatera Sztabu dnia 2.III.1916.

ROZKAZ OFICERSKI

Żołnierze!

Po półtorarocznej wojnie dla każdego, chcącego widzieć prawdę, jasnem być musi, że same Legjony, o ile w istocie są zaczątkiem wojska polskiego, jak zarówno cała praca wojenna polska w tej wojnie, jest dalszym ciągiem roboty jeszcze pokojowej dwóch stowarzyszeń wojskowych—Związków i Drużyn Strzeleckich. Pozostały one podstawą dla wszelkiej budowy organizatorskiej, dają ducha i ambitną podnietę do wyniesienia na możliwie wielką wysokość godności i wartości żołnierza polskiego. Bez tej ciężkiej pracy, którąśmy wbrew całemu prawie społeczeństwu prowadzili przed wojną, bez włożenia do dusz szlachetnej ambicji zbudowania własnemi siłami podstaw dla istnienia wojska polskiego, niemożliwemby było ani początek naszej kampanji, ani też późniejsze sławne czyny polskiego oręża.

Dwie te organizacje, współzawodniczące z sobą podczas pokoju, w chwili czynu zlały się w jedno i w ogniu walki stopiły się w nierozerwalną całość tak, że teraz z trudnością przyjdzie odróżnić Drużyniaka od Związkowca, związanych wspól-

nemi przeżyciami wojennemi, wspólnemi nadziejami i zawodami. Dla upamiętnienia naszej wspólnej pracy podczas pokoju, pracy, która tak świetne dała wyniki, a leżała w całości na barkach ówczesnych oficerów obu organizacyj, i dla zaznaczenia, że praca, pomimo sporów, do jednego zdążała celu — nadaję znak oficerski z czasów pokojowych, noszony dotąd jedynie przez oficerów Związkowych, również tym obywatelom z Drużyn Strzeleckich, którzy jeszcze w czasie pokoju byli oficerami tej organizacji i wypełnili obowiązki swe względem niej podczas wojny.

Znak oficerski nie pociąga za sobą żadnych nowych zobowiązań i nadany jest przezemnie jako komendanta obu organizacyj przy wyprowadzeniu ich na wojnę i przemianowaniu ich z pokojowych organizacyj w wojsko, walczące na polu chwały.

J. Piłsudski.

Za zgodność:

K. Sosnkowski ppułk.

ROZKAZ O OTWARCIU LICEUM W KRZEMIEŃCU

(27.V. 1920)

Odrodzona Rzeczpospolita Polska szuka dróg własnych, by wychować nowe pokolenia dzielnych obywateli, którzyby Jej wielkość i chwałę szerzyć i utrwalić zdołali. Chcąc drogi te odnaleźć, musi sięgnąć do tradycji wielkich przodków i oprzeć się na powołanych przez Nich do życia instytucjach wychowawczych, które ongiś, po politycznym naszej Ojczyzny upadku, zdrowego ducha polskiego zachować umiały.

W tej wielkiej pracy, która do odrodzenia Ojczyzny doprowadziła, niemałą odegrało rolę Liceum Krzemienieckie, stworzone wysiłkiem wiekopomnej pamięci Tadeusza Czackiego i kresowej ludności polskiej. Słynną tę uczelnię powołuję niniejszem do nowego życia, by snuła dalej wielką myśl swych założycieli i pełniła w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością, co przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty.

Józef Piłsudski.

Warszawa, Belweder, 27 maja 1920.

VII.

PRZEMÓWIENIA NA PLENARNYCH POSIEDZENIACH TYMCZASOWEJ RADY STANU KRÓLESTWA POLSKIEGO

20 stycznia.

Referent Komisji Wojskowej, brygadjer Piłsudski, zdał sprawozdanie z prac Komisji.

Pierwsze zebranie miało naogół charakter informacyjny dla zorjentowania się w możliwości pracy i rozejrzenia się w materjale faktycznym. Komisja stwierdziła przedewszystkiem ogromne zagmatwanie stosunków prawnych Legjonów oraz trafiła na przeszkody w pracy z powodu nie wyjaśnienia kompetencyj Komisji. Wskutek tego, jako pierwszy swój krok, uważała za konieczne zwrócenie się do panów komisarzy rządowych z prośbą o wyjaśnienie prawnego stanowiska Legjonów. W ważniejszych sprawach Komisja postanowiła zasięgnąć informacji Komendy Legjonów.

* * *

Piłsudski stwierdza, że pan Bukowiecki podniósł ważność sprawy i że wypowiedzieć się może, gdy usłyszy zdanie panów Komisarzy.

31 stycznia.

Brygadjer Piłsudski składa sprawozdanie z prac Komisji Wojskowej:

1) Podkreśla, że położenie wojskowe zasadniczo jest bardzo trudne, ponieważ sytuacja nie uległa żadnej zmianie i stanowisko prawno-państwowe Legjonów do Państwa Polskiego i Rady Stanu w dalszym ciągu nie jest wyjaśnione; został nawet przerwany werbunek do Wojska Polskiego, a zgłaszający się po zapisaniu ich nazwisk zostają odsyłani do domu. Zwracanie się Ko-

misji do rządów okupacyjnych przez panów Komisarzy skutku dotąd nie odniosło; pan Studnicki wniósł projekt zwrócenia się z odpowiednią depeszą do cesarza Austro-Węgier, ale po wysłuchaniu zdania Ekscelencji barona Konopki, że depesza ta mogłaby raczej zaszkodzić niż pomóc — propozycję pana Studnickiego na Komisji odrzucono, odsyłając ją do Wydziału Wykonawczego.

Cała sprawa armji polskiej i pertraktacje odbywają się poza naszemi plecami; wszystko jest w ciemności — nawet nie wiemy, kto i dlaczego ją przeciąga; musimy operować tylko domysłami. To przewlekanie musi się fatalnie odbić na wszystkiem, co jest związane z formowaniem armji polskiej:

a) Fatalnie się to odbija i na Legjonach, z których powodu wniesiono nawet interpelację do Komisji Wojskowej. Legjony cierpią pod względem ekonomicznym, gdyż pobory w naturze, tak zwane fasunki, pobierają według normy niemieckiej, niższej aniżeli austrjacka, zaś żołd otrzymują według normy austrjackiej, nieraz trzy razy mniejszej od norm niemieckich. Jeżeli wziąć pod uwagę, że żołnierze niemieccy mają urządzone specjalne kantyny, w których mogą po niskich cenach zakupować niewystarczające im jedzenie, społeczeństwo niemieckie materjalnie i pieniężnie pomaga swojej armji, czego wszystkiego brak żołnierzom polskim, — to uwydatni się, jak niezwykle ciężkie jest ich położenie materjalne.

b) Niewyjaśnione stanowisko prawno-polityczne niesłychanie ciężko odbija się też na moralnym stanie Legjonów.

c) Poza tem zawisło poprostu w powietrzu 2000

ludzi, którzy mniej więcej w tej liczbie zapisali się do wojska polskiego w Królestwie Polskiem, zlikwidowawszy nieraz swoje osobiste interesy, a obecnie odsyłani są do domów.

d) Tak samo zawisła w powietrzu cała Polska Organizacja Wojskowa, która liczy 11 tysięcy ludzi, a która poddała się Radzie Stanu.

e) Referent zna cały szereg konkretnych wypadków, że wielu ludzi wyprzedało się, zlikwidowało swoje interesy materjalne, oczekując wezwania do wojska, tymczasem wezwania tego nie otrzymują; wskutek tego powstaje rozgoryczenie, zapał wygasa, powstaje pewien ciężar moralny, spadający na Radę Stanu, gdyż o ludziach tych trzeba pomyśleć. Komisja Wojskowa jest bezsilna, a komunikat do prasy, wyjaśniający naszą sytuację, jest tylko maleńkim plasterkiem na tę ranę; zresztą — komunikat jest bardzo łagodny ze względów cenzuralnych, powinien on jednak pokazać społeczeństwu, że wstrzymanie prac Komisji Wojskowej nie jest naszą winą.

2) Komisja Wojskowa zastanawiała się też co do swej kompetencji w stosunku do Naczelnej Komendy przyszłej armji polskiej w czasie wojny. W komunikacie władz okupacyjnych o utworzeniu Tymczasowej Rady Stanu jest mowa o współdziałaniu z rządami okupacyjnemi przy formowaniu wojska bez bliższego określenia tego współdziałania.

Sprawa jest pilna, a wobec tego, że istniejemy w stanie wojny — trudna; powinna jednak być szybko załatwiona i na następnem posiedzeniu Komisja ma się nad nią zastanowić.

3) Komisja Wojskowa przyszła do przekonania, że przy mobilizowaniu Polskiej Organizacji Wojskowej potrzebny będzie udział społeczeństwa, w którem trzeba będzie uwzględnić różne ugrupowania polityczne — tak, aby szkody społeczeństwu nie wyrządzić; wskutek tego zdecydowano utworzyć w łonie Komisji Wojskowej Podkomisję Polskiej Organizacji Wojskowej. Co do werbunku przez inne organizacje, to nad sprawą tą Podkomisja (?) Wojskowa również się zastanawia.

Następnie referent wypowiada swoje wrażenie co do pracy Komisji — dużą przeszkodę widzi w regulaminie Komisji, który nie jest dość prosty, i w składzie Komisji, która, zamiast liczyć 2 — 3 osoby, składa się z 6 osób, przytem tych samych, co zasiadają już w Wydziale Wykonawczym, a że na Wydział Wykonawczy spada dużo pracy i obowiązków, przeto praca Komisji Wojskowej nie może być intensywna. Poza tem Komisja właściwie niema odpowiedzialnego człowieka — albo jest ich za dużo, bo czterech — przewodniczący, wiceprzewodniczący, sekretarz i referent.

10 lutego.

(Brygadjer Piłsudski:)

1. Jest za utrzymaniem motywacji punktu 2-go przepisów dodatkowych, gdyż motywacja ta ma być publikowana i odczytana ochotnikom; ponieważ zaś do społeczeństwa zwracamy się z werbunkiem, a nie rekrutacją, więc należy użyć wszelkich argumentów, żeby w danej chwili wywyższyć zaciąg ochotniczy. Zresztą zaciąg ochotniczy jest uważany tylko za pierwsze stadjum w tworzeniu wojska polskiego.

2. Co się tyczy ustępu II 2), to uważa za nie-

słuszną krytykę pana Studnickiego, gdyż chodzi tu o podkreślenie, że armja jako taka nie może być rozwiązana i wcielona do armij sprzymierzonych. Inna jest rzecz podział taktyczny, który może się zdarzać, gdy naprzykład sąsiednie odcinki będą zagrożone, gdy idzie o pomoc i zapełnienie luk — użycie częściowe oddziałów polskich będzie tylko konieczną współpracą. W całej tej sprawie brano pod uwagę smutne doświadczenie Legjonów, które były niejednokrotnie dzielone, rozbijane, wskutek czego nie mogły wytworzyć wspólnego ducha armji polskiej. Chodzi zatem, by Polacy nie byli uważani jakby jakiś specjalny gatunek broni (jak naprzykład używa się piechoty, artylerji czy innych oddziałów, tak samo możnaby było używać specjalnego oddziału polskiego przy oddziałach innych armij, opierając się na tem, że Polacy znają specjalny język, stosunki miejscowe i temu podobne) — chodzi więc, by armja polska nie uległa rozbiciu i nawet przy podziale taktycznym wszystkie oddziały powracały potem do swojej macierzy — armji polskiej.

Nie zgadza się też ze zdaniem pana Studnickiego, że niema możności obsadzenia oficerskiego korpusu Polakami. Chodzi tutaj o zasadę zachowania narodowego charakteru armji od góry do dołu; pan Bukowiecki podkreślił też, że armja polska nie będzie liczną, składać się będzie z czterech dywizyj, na taką armję siły oficerskie Legjonów wystarczą.

* * *

Po tem przemówieniu J. Piłsudskiego wywiązała się dyskusja, poświęcona głównie kwestji roz-

szerzenia werbunku na Litwę. W dyskusji tej wracano raz po raz i do samego projektu. Studnicki w pewnym momencie poruszając kwestję użycia „przyszłej armji polskiej na jednym froncie" — wbrew uwadze Piłsudskiego, że „niema jeszcze konwencji militarnej z państwami centralnemi", stwierdzał, że sformułowanie takie sprzeciwia się „zasadzie konwencji militarnej, którą musimy zawrzeć z państwami centralnemi. Projekt piszemy nietylko dla naszego społeczeństwa, ale i dla obcych; z opinją naszego społeczeństwa nie zawsze będziemy w zgodzie, choćby naprzykład w kwestji przymusowej rekrutacji, musimy się liczyć znacznie więcej z nastrojem społeczeństwa niemieckiego, które ze zdziwieniem patrzy na naszą powolność w kwestji wojskowej i dlatego nie można mówić o jednym froncie".

Wracając raz jeszcze do kwestji korpusu oficerskiego, nie zgadzał się Studnicki, że oficerów legjonowych wystarczy na 4 dywizje, „będą konieczni generałowie i obcy, a wypowiadanie się przeciw nim będzie dowodem, że nie chcemy licznej armji, gdyż, jeżeli mamy oficerów tylko na armję, składającą się z 4 dywizyj, to nie biorąc obcych oficerów, nie będziemy mogli wojska rozszerzyć". W trakcie tej dyskusji ksiądz oficjał Przeździecki wniósł do wniosku II — 2) następującą poprawkę: „i może być użyta wyłącznie dla obrony ziem polskich przed wtargnięciem wojsk nieprzyjacielskich" oraz poprawkę do wniosku III — 1a): „przez zorganizowanie narazie werbunku ochotniczego na ziemiach Królestwa Polskiego", motywując tę poprawkę tem, że wyrażenie „Królestwo Kongresowe" jest bardziej określone, niż

„Królestwo Polskie". Na te właśnie przemówienia Studnickiego i księdza Przeździeckiego odpowiedział Józef Piłsudski. Nie zgodził się on z poprawką księdza Przeździeckiego — „co do obrony granic" — jest to bowiem wyrażenie nieokreślone i wywołuje wojskowo mylne wrażenie, jakgdyby wojsko miało stać na miejscu i czekać, aż nieprzyjaciel przyjdzie i wtedy dopiero bronić granic. Według teorji wojskowej, należy iść w granice wroga, by przenieść ciężar wojny na obcy teren. Na poprawkę: „Królestwo Kongresowe" zamiast „Królestwo Polskie" zgadza się, gdyż jest ono bardziej określone. Z argumentacją pana Studnickiego w kwestji korpusu oficerskiego nie zgadza się, gdyż musi być naszem dążeniem zupełnie uzasadnionem, aby Polacy stali na czele Wojska Polskiego, zarówno z punktu widzenia armji narodowej, jak i wobec tego, że masy żywią podejrzenia, iż może być zrobiony zamach na polskość wojska; trzeba obalić owe podejrzenia, według których Polak może być przez Niemców użyty jako nowoczesny niewolnik. Nie przeszkadza to, aby w wypadkach konkretnej potrzeby Rada Stanu mogła odstąpić od tej zasady i punktu tego nie traktować zbyt formalnie.

* * *

Piłsudski jako referent wypowiada swoje zdanie w kwestji zgłaszanych poprawek:

1) jest za odrzuceniem poprawki pana Studnickiego II — 2) wskutek jej nieokreślonego charakteru,

2) proponuje odrzucenie poprawki księdza Przeździeckiego, że „Armja może być użyta dla

obrony ziem polskich". Jest za pozostawieniem punktu 2-go w brzmieniu Komisji,

3) w punkcie III — 1 a proponuje przyjęcie poprawki księdza Przeździeckiego: „Królestwa Kongresowego" zamiast „Królestwa Polskiego",

4) do tegoż punktu jest poprawka pana Górskiego w sprawie Litwy; zwraca uwagę, że poprawka ta tyczy się również punktu 3-go przepisów dodatkowych,

5) jest wreszcie poprawka pana Studnickiego, popierana przez panów Kunowskiego i Bukowieckiego, co do punktu 2-go przepisów dodatkowych, której przyjęcie uważa za niemożliwe.

6) co do propozycji pana Kunowskiego skreślenia punktu 5-go w przepisach dodatkowych zaznacza, że w kwestji tej była na Komisji dyskusja i redakcja tego punktu została skrócona do minimum.

24 lutego.

(Referent Komisji Wojskowej) brygadjer Józef Piłsudski konstatuje, że Komisja Wojskowa wyszła z okresu organizatorskiego i dalsze jej prace zależą od zakresu działalności, jaki będzie zakreślony przez Główną Komendę Armji. Przedstawiwszy projekt, Komisja czekała, mając nadzieję, że sprawa szybko posunie się naprzód, tymczasem wszystko stoi w miejscu. Jeżeli przedtem sprawę hamowało nieokreślone prawnopaństwowe stanowisko Legjonów, to dziś do tego dołącza się i sprawa nieokreślonych kompetencyj, jakie będzie miała Rada Stanu w dziedzinie wojskowej. Coprawda sprawy wojskowe nie zamarły i prace przygotowawcze idą dalej, ale Komisja prawnego udziału w tych pracach brać nie może,

wobec czego powstają obawy, że te czy inne usiłowania społeczne, robione bez udziału Rady Stanu, mogą się posunąć zadaleko lub w kierunku niepożądanym. Prace te przyśpieszą to, co prawnie posuwa się zbyt wolno. W ten sposób Rada Stanu może mieć jednak do czynienia z faktami dokonanemi, co może się stać dla niej powodem różnych kłopotów. Mówca może przytoczyć szereg przykładów, o których słyszał, i wie o wielu tego rodzaju samorzutnie powstałych pracach społecznych. W jednem naprzykład z miast poruszono kwestję niektórych przygotowawczych prac werbunkowych, nie licząc się zupełnie z tem, jakie będą prawa i przepisy werbunkowe. *Kreisschef* złożył werbunkową komisję, do której wszedł przedstawiciel wojska, rządowy weterynarz i doktór. Do komisji tej zaproszono jednego z obywateli miejscowych.

Taka jest pierwsza awangarda werbunkowa. A oto druga: referent ma przed sobą okólnik biura werbunkowego w Sosnowcu, w którym bardzo dużo mówi się o Radzie Stanu, ale który budzi w nim wielkie wątpliwości. Dokument ten datowany jest z dnia 14 lutego i brzmi jak następuje:

„Do
Biura Werbunkowego Wojska Polskiego
w Będzinie.

Sosnowiec, dnia 14 lutego 1917 roku.

Przypomina się niniejszem o rozkazie wysyłania patroli w obrębie działań biura. Patrole składać się mają z trzech-czterech żołnierzy; w tym celu należy podzielić żołnierzy posterunkowych na dwie lub trzy partje, któreby się w patrolowaniu wzajemnie zastępowały i zmieniały. Z każ-

dorazowego patrolu ma być spisany raport, a raporty z patroli, odbytych w ciągu dekady, mają być przywożone do Komisarjatu przez kurjera, przyjeżdżającego po żołd co dziesięć dni.

Zadaniem patroli tych ma być: podkreślanie powagi i znaczenia Rady Stanu, jak również wojska, tłumaczenie zwłoki, powstałej obecnie, w tworzeniu się armji, zbieranie danych o działalności obozu, wrogiego Radzie Stanu, wreszcie badanie działalności księży, wójtów, pisarzy gminnych i nauczycielstwa.

W rozjaśnieniu powyższego dodaje się, że:

a) Pod podkreśleniem powagi i znaczenia Rady Stanu należy rozumieć popularyzowanie jej jako prawowitego rządu państwowego polskiego, zaznaczanie konieczności posłuszeństwa bezwzględnego dla niej i dla jej rozporządzeń, wreszcie zapobieganie wszelkim szkodliwym dla niej krytykom i obmowom przez tłumaczenie trudnego położenia, w jakiem się znajduje.

b) W sprawie wojska bezwzględnie należy zaznaczać konieczność dla istnienia państwa i wytłumaczyć gwarancje, jakie ono daje Państwu, tak młodemu i znajdującemu się dopiero w początkowej fazie swego rozwoju, jak Polska. W razie zapytań o powody zwłoki, zachodzącej w tworzeniu się Armji Polskiej, ma się odpowiadać, iż sprawę tę przewleka fakt, że Legjony Polskie nie zostały jeszcze przekazane przez Rząd Austrjacki Rządowi Polskiemu. Sprawa ta zostanie wkrótce załatwiona, poczem wydany zostanie przez Radę Stanu rozkaz ochotniczego zgłaszania się do Wojska Polskiego.

c) Patrole wspomniane mają też za zadanie

zbieranie dokładnych danych o działalności obozu wrogiego Radzie Stanu, gromadząc fakty, zaszłe w tym kierunku. Również należy podać do wiadomości Komisarjatu, czy na urzędach gminnych i nauczycielskich znajdują się osoby wyznania prawosławnego, a w tym wypadku określić dokładne dane, tyczące się ich.

d) Wymagane są też wiadomości o działalności księży, wójtów, pisarzy gminnych i nauczycielstwa — należy zbadać ich nastrój, zapatrywania na obecny rząd polski, sprawę wojska, jak również propagowane przez nich idee i kierunki.

Na przyszłość mają biura werbunkowe przesyłać co dekadę oddzielne trzy raporty: raport ogólno-polityczny, raport administracyjny, wreszcie raporty patroli.

W myśl nowych postanowień, zgodnych z rozkazem Rady Stanu, kwestja werbunku powierzona zostanie osobom cywilnym, przez nas wskazanym, i dlatego poleca się zapoczątkowanie zorganizowania na miejscu takiego komitetu, któryby odpowiadał wymaganemu przeznaczeniu."

W ten sposób [*mówił Piłsudski dalej*] bez postanowienia Rady Stanu wysuwają się przeróżne awangardy indywidualnych poglądów; jest cały szereg zgłoszeń różnych zrzeszeń prowincjonalnych, które chciałyby z Radą Stanu współdziałać w sprawie wojskowej, ale, gdy się tego prędko nie doczekają, to same stwarzać sobie będą zakres pracy. Referent prosi, by członkowie Rady Stanu weszli w smutne położenie Komisji Wojskowej i w swoje własne, albowiem wszyscy na prawo i lewo są upoważnieni do rozpoczynania działalności w sprawach wojskowych, z wyjąt-

kiem Rady Stanu, która niema możności prawnego działania i wskutek tego czynności jej w kwestji wojskowej zupełnie zamarły.

Chcąc wyjść z tego położenia, Komisja Wojskowa w porozumieniu z Wydziałem Wykonawczym opracowała projekt propagandy, miał on być na dzisiejszem zebraniu przedstawiony, ale referent nie miał możności go przepisać i rozesłać, wskutek tego będzie przedstawiony na następnem zebraniu. Ale i ten projekt będzie musiał w rezultacie przebywać czyśćcową wędrówkę przez różne władze. Nasuwa się i szereg innych bardzo poważnych spraw, wysuwanych przez samo życie, naprzykład — kwestja pomocy sanitarnych Czerwonego Krzyża i temu podobne. Inicjatywa społeczna szuka i tu ujścia dla swych dobrych chęci, ale ich nie znajduje; w każdym razie, dopóki niema władzy odpowiedniej do działania, w tej kwestji jest upoważniona Komisja Wojskowa.

Pracy tej jest jednak zadużo. Referent, chcąc być lojalnym, przyznaje, że nie ma możności przepracować sam tego materjału. Wydział Wykonawczy upoważnił go do powiększenia liczby członków Komisji Wojskowej z tem, by weszli do niej ci członkowie Rady Stanu, którzy sami się do niej zgłoszą. Referent jednak nie widział formy, w jakiejby sam to powiększenie mógł przeprowadzić, wobec czego zwraca się do plenum, prosząc o wybranie nowych członków do Komisji Wojskowej.

* * *

Po przemówieniu Piłsudskiego Janicki wyraził pogląd, że do Komisji Wojskowej powinni wejść członkowie Rady Stanu z prowincji, że należy

również powołać osoby z poza Rady Stanu. Stolarski przeciąganie sprawy tak przez Radę, jak i władze okupacyjne uważał za „rzecz fatalną": „przeciągnięta struna musi pęknąć i sprawa odwróci się w tę lub inną stronę, co zawsze będzie złem, bo albo nastąpi zupełna oziębłość i niewiara społeczeństwa, albo niepotrzebne wybryki w niektórych okolicach. Władze okupacyjne powinny się nad tem zastanowić", „sprawy nie przewlekać, a Rada Stanu powinna też wykazać więcej stanowczości". W odpowiedzi Stolarskiemu hrabia Lerchenfeld w imieniu swego rządu oświadczył, że „jest życzeniem władz okupacyjnych, by sprawa szybko została załatwiona; zapewniał on mówcę, że ze strony generał-gubernatora i władz wszystko się robi, by sprawę przyśpieszyć. W Berlinie z naciskiem sprawa ta była podkreślona u czynników miarodajnych i według jego informacyj — w Naczelnej Komendzie Armji są zrobione wszelkie przygotowania w tej sprawie; mówca jest pewien, że w niedługiem czasie nastąpi zadawalające rozstrzygnięcie".

Bezpośrednio po tem oświadczeniu Marszałek Koronny odczytał listę członków Komisji Wojskowej i wezwał do wyboru nowych członków, zapytując przytem Piłsudskiego, o ilu członków Komisja ma być powiększona. „Brygadjer Piłsudski nie uważa za stosowne stawianie kandydatów; uważa, że powinni oni sami się zgłosić, i zaznacza, że w tej sprawie osobiście mówił z panami Dziewulskim, Kozłowskim i Stolarskim. Liczby, o którą Komisję należy powiększyć, nie stawia".

Po takiej odpowiedzi Piłsudskiego, przyjęto w

głosowaniu wniosek Dzierzbickiego o powiększenie Komisji o 5 nowych członków: W odpowiedzi na prośbę Janickiego o wymienienie nazwisk osób, które się zgłosiły — „Brygadjer Piłsudski prosi o wybór pana Dziewulskiego, który prowadzi już cały szereg prac sanitarnych i jest właśnie jedną z takich awangard prac społecznych w kwestji wojskowej, poza tem pana Kozłowskiego oraz zaznacza, że zgłosili się do niego, wyrażając chęć wzięcia udziału w pracy, panowie Jankowski, Maj i Stolarski".

5 marca.

Referent Komisji Wojskowej brygadjer Piłsudski zdał sprawę z czynności tej Komisji. Komisja odbyła jedno posiedzenie, albowiem po przedstawieniu projektu organizacji Departamentu Wojny faktyczna odpowiedzialność za bieg spraw spoczywa w innych rękach, skąd dotychczas nie mamy żadnej odpowiedzi. Komisja jest skazana na bezczynność, niema prawnej podstawy działania i Rada Stanu musi się liczyć z awangardami społecznemi w dziedzinie wojskowej. Na ostatniem posiedzeniu, przewidując konieczność rozszerzenia swych prac, Komisja, zastępując dziś Departament Wojny, omawiała kwestję nadzwyczajnego budżetu, potrzebnego dla przeprowadzenia prac, związanych z organizacją propagandy na rzecz wojska polskiego; w kwestji tej jednak okazała się kontrowersja między poglądami Komisji a poglądami panów Komisarzy. Panowie Komisarze stwierdzili, że Komisja jest instytucją przejściową i jako taka nie może brać na siebie różnych stałych czynności; wystąpili przeciw uchwaleniu dodatkowego budżetu i sprawa roztrzygnięta nie została; będzie o niej mowa praw-

dopodobnie na następnem posiedzeniu Komisji. Wywołuje też ogólne zaniepokojenie sprawa losów Legjonów; wynikiem tego zaniepokojenia jest wniosek pana Studnickiego o formowaniu wojska polskiego z pominięciem Legjonów. Wydział Wykonawczy przekazał ten wniosek Komisji Wojskowej, która będzie go rozważała na następnem posiedzeniu. Odezwa werbunkowa była już opracowana przez panów Łempickiego, hrabiego Rostworowskiego i Śliwińskiego. Projekt został przyjęty przez Wydział Wykonawczy, jednak do tej pory plenum go nie zatwierdziło.

* * *

Przemówienie Piłsudskiego wywołało sprzeciw ze strony Władysława Studnickiego; nie uważał on, by prace Komisji Wojskowej były wyczerpane, cóż bowiem — zapytywał — dzieje się z jego wnioskami, złożonemi na 2-iem posiedzeniu Rady w dniu 17 stycznia, w kwestji utworzenia komisarjatów dla zaciągu do wojska, wynagrodzenia ochotników i rekrutacji. Sześć tygodni temu — stwierdzał — wnioski te zostały postawione: „sprawy są ważne i skomplikowane, droga werbunku bardzo powolna, czas uchodzi, zajęcie się tą sprawą jest pilne; poza tem w kwestji wojskowej ma (Studnicki) i inną interpelację — jest rzeczą wiadomą Wydziałowi Wykonawczemu, brygadjerowi Piłsudskiemu i innym, że telegram do monarchów, który został postanowiony przez plenum, dotąd nie został wysłany, aczkolwiek został doręczony panom Komisarzom“. W odpowiedzi na to „Piłsudski komunikuje, że wnioski pana Studnickiego, o których tenże dopiero co wspominał, wpłynęły do niego dopiero trzy dni temu“.

Po długiej dyskusji, wywołanej nową rezolucją Studnickiego, który w fakcie niewysłania telegramu do cesarzy widział „naruszenie praw Rady Stanu", po wyjaśnieniu Komisarzy, którzy winni byli naruszenia tych praw — ostatecznie postanowiono telegram wysłać. Bezpośrednio potem Śliwiński zainterpelował „referenta Komisji Wojskowej — co jest prawdą w krążących pogłoskach o fatalnych ekonomicznych warunkach, w jakich znajdują się Legjony, że brak tam zupełnie butów, bielizny, że warunki wyżywienia są bardzo ciężkie. Uważa (Śliwiński), że o ileby pogłoski były prawdziwe, w jakiś sposób na to zareagować należy".

Brygadjer Piłsudski (w odpowiedzi swej) zaznacza, że ma w tej sprawie ze strony kompetentnej ścisłe dane. Wyekwipowanie Legjonów było rzeczywiście bardzo złe, gdyż wszystkie ekwipunki ogromnie się spóźniły: w sprawie tej jednak nie można mówić o opuszczeniu ze strony władz; w marcu Legjony otrzymały ekwipunek za styczeń zupełnie wystarczający, a nawet w pewnych wypadkach większy, niż wypadało ze względu na obecną liczbę żołnierzy. Transporty opóźniły się z powodu trudności kolejowych, w tej chwili jednak kwestja ekwipunku w Legjonach została rozwiązana; inaczej się przedstawia sprawa wyżywienia — jest ona bardzo ciężka. W podstawie leży ten fakt, że Legjony mają tak zwany fasunek austrjacki, żołd zaś niemiecki; należy wziąć pod uwagę, że gospodarka wojenna austrjacka jest zasadniczo odmienna od niemieckiej; zasadą jej jest większy fasunek w naturze, a mały żołd; w Niemczech — odwrotnie; Legjony wobec tego są pokrzywdzone; przy-

zwyczajone do naturalnej gospodarki austrjackiej, nie wytworzyły dotąd żadnych zorganizowanych instytucyj pomocniczych, któreby pozwoliły im wyzyskać, przez nabywanie po tanich cenach potrzebnych przedmiotów, swój niewysoki żołd. Dziś w tym kierunku przez poszczególnych oficerów i Komendę Legjonów są robione duże wysiłki; coś niecoś już zrobiono i pewna poprawa, choć niewielka, już nastąpiła. Najgorszą rzeczą w całej tej sprawie jest zupełny brak cukru (żołnierze otrzymują kawę bez cukru). Wobec forsownych ćwiczeń oraz przy silnych, panujących tej zimy, mrozach, wywołujących potrzebę lepszego odżywiania się, zły stan odżywiania się wywołuje tak smutne wypadki, jak omdlenia żołnierzy podczas ćwiczeń z powodu wyczerpania.

* * *

Piłsudski zaznacza, że Legjony nie są jedyną upośledzoną częścią armji austro - węgierskiej. W podobnem położeniu znajduje się żołnierz austrjacki, walczący na Litwie. Chodzi o to, by pomóc Legjonom w organizowaniu tych pomocniczych instytucyj, które mają żołnierze niemieccy. Mają oni wspaniale urządzone kantyny, nawet księgarnie ruchome; nasi żołnierze muszą mieć to samo, by mogli za tanie pieniądze kupować wszystko, czego potrzebują. Formalnie jesteśmy w położeniu ciężkiem, nie wiadomo bowiem, jaki organ ma się tem zająć. Pan Dziewulski mówił dużo o pomocy miejscowego społeczeństwa. Mówca zna wypadek, że grono obywateli z Sandomierskiego, skąd pochodzi rotmistrz Belina, postanowiło wysłać kilkanaście wagonów kartofli legjo-

nistom, napotkali jednak na trudności, które uniemożliwiły dobre chęci. Trudno było uzyskać pozwolenia na wywóz kartofli, nie było też wagonów Projekt pana Wice - Marszałka faktycznie nie da się przeprowadzić, raczej należy prowadzić pertraktacje, by inicjatywa społeczna w okazywaniu pomocy Legjonom nie była hamowana, by pomoc ta nie podlegała konfiskacie i dochodziła do właściwych rąk. Trzeba ułatwić żołnierzowi polskiemu wykorzystanie tej drobnej monety, jaką posiada. Należy też dostarczać żołnierzowi w naturze cukru i papierosów; poza tem mówca zgadza się z wnioskiem księdza oficjała Przeździeckiego.

5 marca.

„Statut Komitetów popierania wojskowości polskiej“:

1) Celem popierania armji narodowej tworzy się w każdym powiecie Komitety Popierania Wojskowości Polskiej.

2) Komitety Popierania Wojskowości Polskiej powstają bądź samorzutnie, wyłonione z obywateli danego powiatu, bądź to wskutek zaproszenia szeregu obywateli na założycieli przez Komisarzy Tymczasowej Rady Stanu lub przez Departament Wojny. W pierwszym wypadku Komitet będzie uważany za utworzony po zaakceptowaniu go przez Departament Wojny. W jednym powiecie może być uznany tylko jeden Komitet Popierania Wojskowości Polskiej.

3) W zakres działalności Komitetów Popierania Wojskowości Polskiej wchodzi:

a) Propaganda wśród szerokich mas, uświadamiająca potrzebę wojska polskiego, oraz agitacja za wstępowaniem w szeregi armji narodowej,

b) współudział w akcji werbunkowej przez ułatwienie ochotnikom wstępowania do wojska, zapewnienie żołnierzom polskim pomocy prawnej i czuwania nad interesami ich i ich rodzin,

c) pomoc inwalidom i rodzinom żołnierzy przez tworzenie oddziałów prowincjonalnych instytucyj, mających te cele, i pracą członków Komitetu Popierania Wojskowości Polskiej rzeczonych oddziałów,

d) opieka i poparcie pracy wojskowo - wychowawczej wśród młodzieży.

4) Fundusze, potrzebne do prowadzenia prac Komitetów Popierania Wojskowości Polskiej, w zasadzie powinny powstawać z ofiar dobrowolnych, zebranych przez same Komitety, ewentualnie Komitetom mogą być przyznane subwencje rządowe lub gminne.

5) Rachunkowość Komitetów podlega kontroli komisarzy Tymczasowej Rady Stanu.

6) Każdy Komitet wybiera z pośród siebie przewodniczącego, jego zastępcę, sekretarza i skarbnika. Wybór przewodniczącego podlega zatwierdzeniu przez Departament Wojny w porozumieniu z Departamentem Spraw Wewnętrznych. Wyżej wymienione prezydjum mianuje kierowników poszczególnych sekcyj z pośród członków Komitetu i razem z nimi stanowi Wydział Komitetu Popierania Wojskowości Polskiej, kierujący pracami Komitetu i odpowiedzialny za jego działalność przed Departamentem Wojny.

7) W razie potrzeby Departament Wojny może mianować za porozumieniem z Departamentem Spraw Wewnętrznych sekretarza i przewodniczą-

cego okręgowego, których zadaniem będzie przestrzeganie jednolitości działania powiatowych Komitetów Popierania Wojskowości Polskiej w określonym okręgu.

8) Przewodniczący Komitetów Powiatowych i przewodniczący okręgowi wchodzą z urzędu, jako zastępcy Komisarzy Tymczasowej Rady Stanu, do wstępnych komisyj przeglądowych, względnie do Okręgowych Komisyj Poborowych.

9) W działalności swej Komitety Popierania Wojskowości Polskiej podlegają jako swojej najwyższej władzy Departamentowi Wojny Tymczasowej Rady Stanu i są obowiązane ściśle stosować się do instrukcyj, od Departamentu otrzymywanych. Niezależnie od tego Komitety Popierania Wojskowości Polskiej podlegają na ogólnej zasadzie Komisarzom Tymczasowej Rady Stanu.

10) Szczegółowy porządek swych prac Komitety Popierania Wojskowości Polskiej ustalą same, stosując się jednakowoż do ogólnej instrukcji, która zostanie wydana przez Departament Wojny.

11) Pomoc techniczną prowincjonalnym Komitetom Popierania Wojskowości Polskiej niesie specjalne Towarzystwo w Warszawie, którego celem jest zorganizowanie inicjatywy prywatnej w celu dostarczenia wydawnictw, odczytów i temu podobnych środków propagandy.

12) Towarzystwo jest instytucją pomocniczą, stojącą pod kontrolą Departamentu Wojny, i niema charakteru urzędowego.

13) Wszystkie Komitety Popierania Wojskowości Polskiej znoszą się z Towarzystwem, określonem w punkcie 11, za pośrednictwem Departamentu Wojny.

14) Do czasu ustanowienia ostatecznego Departamentu Wojny, czynności i prawa Departamentu w zakresie niniejszego, wypełnia Komisja Wojskowa Tymczasowej Rady Stanu.

6 marca.

Brygadjer Piłsudski zaznacza, że przedstawiając swój wniosek, wychodził z następujących założeń:

1) że propaganda wojskowa ma być ześrodkowana w Departamencie Wojny, ustrój jednak w organizacji propagandy nie został jeszcze określony, trzeba go rozwinąć, musi on być w zgodzie z przyjętym projektem zasadniczym, to też obecny statut nie jest niczem nowem, tylko rozwinięciem uprzednio przyjętego projektu;

2) trzeba się liczyć z tem, że cała Polska, podejmując tak trudne zadanie, jak formowanie armji narodowej, może stanąć w kolizji nietylko z władzami okupacyjnemi, lecz i z własnem społeczeństwem; rzecz tak wielka, jak tworzenie Armji Narodowej, nie może się odbywać bez żywego udziału całego społeczeństwa, lub przynajmniej dużej jego części, dlatego dużo powinno być miejsca dla prywatnej i społecznej inicjatywy. Z ideą prywatnej inicjatywy dzisiejsze pokolenie się zżyło i wychowało, w niej przejawia się charakter polski, oparcie o inicjatywę prywatną jest rzeczą konieczną;

3) żyjemy w czasach, gdy prace Rady Stanu w dziedzinie wojskowości zostały prawie wstrzymane; próbuje coś robić samo społeczeństwo, szuka ono dróg rozwiązania tych kwestyj, w których Rada Stanu zrobić nic nie może.

Mówca stara się w miarę sił uregulować inicja-

tywę społeczną; zarzut, że projekt nie liczy się z instytucją Komisarzy Rady Stanu, nie jest słuszny; instytucja ta nie istnieje, opóźnia się, nawet na Wydziale Wykonawczym nie był dotąd omawiany konkretny projekt instytucji Komisarzy, nie można się więc było w statucie Pomocniczych Komitetów Wojskowych oprzeć na nich. Nie wiadomo, kiedy zaczną oni funkcjonować. Tymczasem samorzutna inicjatywa społeczna w sprawie wojskowej istnieje, istnieć będzie, trzeba ją regulować, to rola Rady Stanu i przeszkadzać inicjatywie społecznej w sprawie, w której Rada Stanu dziś nic nie robi i robić nie może. nie należy. Zarzucano też, że nie istnieje Centralne Towarzystwo, o którem jest mowa w statucie; ale ono istnieć będzie musiało. Warszawa jest stolicą kraju, gromadzi dużo sił, skrępować ich nie można, Centralne Towarzystwo będzie pewnego rodzaju zaspokojeniem aspiracyj społecznych w dziedzinie wojskowości. Prowincja znów żąda autorytetu i dla niej istnienie Centralnego Towarzystwa jest konieczne. Referent przedstawił swój projekt, gdyż stara się i starać się będzie o połączenie rozbieżnych prac. Mówca jest przeciwny koncentrowaniu prac propagandy wojskowej w rękach Komisarzy Rady Stanu, gdyż Komisarze będą musieli być wszędzie i we wszystko wnikać, wobec czego obarczanie ich jakąś konkretną specjalną pracą, jak w danym wypadku propaganda wojskowa, nie byłoby celowem i wskazanem. Zadaniem ich byłaby raczej kontrola i ujednostajnienie pracy, ale Komisarze nie mogą i nie powinni być związani z jedną dziedziną życia, nie mogą stać się specjalistami w jednym kierunku, pro-

paganda na rzecz wojska nie może należeć tylko do nich. Winni oni baczyć, by propaganda była robiona, kontrolować ją, przykładać do niej, jak do wszystkiego, swoją pieczęć. Prace Komisarzy i tak będą wielkie. — Co się tyczy odłożenia projektu na tydzień w celu obznajomienia się bliższego Członków Rady Stanu z nim, to mówca niema nic przeciwko temu, przeciwnie, chciałby, aby Członkowie Rady Stany z pełną powagą, namysłem i przygotowaniem zabrali się do tej sprawy.

* * *

Piłsudski wyjaśnia, że zgóry zgodził się na odłożenie omawiania statutu *„Komitetów Popierania Wojskowości Polskiej"*, obecnie tem bardziej się na to zgadza, słysząc, że ma się odbyć za tydzień specjalny zjazd z prowincji; poza tem jest dla niego bardzo ważnem oświadczenie hrabiego Lerchenfelda w kwestji Komisarzy. Cieszy się, że kwestja Komisarzy staje się kwestją aktualną; musi to wpłynąć na pewne zmiany w przedstawionym przez niego statucie. Przy układaniu go nie uwzględnił tej sprawy należycie, gdyż instytucji Komisarzy nie uważał za aktualną; obecnie trzeba będzie dopasować statut do nowej instytucji. Nie miałby w tej sprawie nic więcej do powiedzenia, gdyby w dyskusji oprócz motywów, o których tu wspominał, nie podniesiono innych. Najrealniej sprawę ujął pan Dziewulski. Rada Stanu przyszła o dwa lata zapóźno i ciągle ma do czynienia z faktami dokonanemi, do których prawa nie posiada; bez jej współudziału powstały Legjony, z ich ekspozyturą — Departamentem Wojskowym, z całym aparatem werbunkowym;

prawda, że instytucje te poddały się Radzie Stanu chętnie, ale prawnie niema to żadnego znaczenia; tak samo bez Rady Stanu powstała Polska Organizacja Wojskowa i, będąc prawnie niezależna od jakiejkolwiek władzy, poddała się Radzie Stanu, Rada Stanu jednak nie rozporządziła tą organizacją; mówca nie dziwi się temu, gdyż jedyne wyjście, rozkaz wstąpienia do wojska, jest niemożliwe bez wojska; Polska Organizacja Wojskowa jak i dawniej jest pozostawiona sama sobie; to zawieszenie najlepszej części społeczeństwa, organizacji, która, mimo najcięższych warunków, potrafiła poruszyć dość liczne koła ludności, a nie może, chociażby z powodu temperamentów ludzi, w jej skład wchodzących, ciągle wisieć w powietrzu, odbija się fatalnie na stanie organizacji: musi być już dziś robione wszystko, by przygotować wejście Polskiej Organizacji Wojskowej na tory normalne. Polska Organizacja Wojskowa ma bowiem dwie drogi przed sobą: albo się rozwiązać, albo istnieć w takiej formie, jak obecnie, do czasu otrzymania rozkazu Rady Stanu. Pomoc materjalna jest konieczna; tej sprawy nie poruszał dotąd, gdyż uważał, że kwestja istnienia Polskiej Organizacji Wojskowej, to kwestja jednego, dwóch tygodni i Polska Organizacja Wojskowa przestanie istnieć, ale sprawa trwa już cztery tygodnie: Polska Organizacja Wojskowa dalej istnieje, istnieć musi i powstaje tylko kwestja, czy zmienić jej organizację, czy pozostawić rzeczy swemu biegowi. Na Zjeździe Komitetów Pomocniczych Wojskowych mówca reprezentował powagę Rady Stanu, reprezentował myśl poddania się Polskiej Organizacji Wojsko-

wej Radzie Stanu, prowadził politykę lojalną wobec Rady Stanu. Komitety Pomocnicze Wojskowe były stworzone dla pomocy Polskiej Organizacji Wojskowej, muszą one podtrzymywać Polską Organizację Wojskową, aby ta mogła istnieć. Za zupełnie słuszne uważa mówca zdanie, że powinny być tylko jedne Komitety Popierania Wojskowości Polskiej. Nie mogą być jedne tworzone przez Polską Organizację Wojskową, inne przez oficerów werbunkowych, przez Departament Wojny, lub Departament Spraw Wewnętrznych. Mówca dąży do jednolitości, jak i wszyscy w Radzie Stanu, i dąży do połączenia odrębnych stowarzyszeń. Pod względem materjalnym Polska Organizacja Wojskowa albo musi opierać się jak dotąd na własnych siłach, czyli stwarzać sobie pomocnicze instytucje, lub zażądać funduszów od Rady Stanu; to ostatnie wyjście jest dla mówcy najsympatyczniejsze, mówca zgadza się z panem Łuniewskim, że to tylko wprowadzi jednolitość pracy, mówca nigdy się temu nie sprzeciwiał i sprzeciwiać nie będzie; ale zapominać nie należy, że stan przejściowy musi istnieć pewien czas i nie można w jeden dzień rozwiązać tego, co oddawna istnieje i spełnia jeszcze swoją rolę. Pomocnicze Komitety Wojskowe będą mogły być rozwiązane, gdy Rada Stany sprawy Polskiej Organizacji Wojskowej obejmie; wtedy nigdy w Polskiej Organizacji Wojskowej nie powstanie wątpliwość, że rozwiązanie to jest potrzebne. Mówca wychował Polską Organizację Wojskową w karnej swej szkole i znajdzie ona w sobie najzupełniejszą lojalność pracy dla ogólnego dobra, tłumiąc wszelkie inne pobudki, czy to indywidualne, czy partyjne.

Wspomniano tutaj o próbach jednostronnego załatwiania spraw, ale ten zarzut nigdy nie może spotkać mówcy; spada on raczej na Departament Spraw Wewnętrznych. Mówca nic nie wie o projektowanym Zjeździe, nic nie wie o tem, że będą tam omawiane sprawy wojskowe, nie wie, kto będzie je referował, zdaje mu się też, że nikt z członków Komisji Wojskowej nie wie o Zjeździe. Zarzutu jednostronności, skierowanego ku sobie, przyjąć nie może. Gdy mówca w swym czasie dowiedział się o zjeździe Pomocniczych Komitetów Wojskowych i gdy wbrew jego przewidywaniom wypadł on licznie, prosił pana Łempickiego i pana Górskiego, by byli na nim obecni; pracę swoją uważa za polską i lojalną i szuka w niej jawności, jeżeli zaś czasem praca musi być tajna, to nie jest winą jego, lecz okoliczności, od woli jego niezależnych.

* * *

(Brygadjer Piłsudski) nie uważa za potrzebne, by wnioski musiały przechodzić przez Departament Spraw Politycznych, przechodzą one bowiem przez Wydział Wykonawczy, w którym zasiada Dyrektor Departamentu Spraw Politycznych. Należy raczej projekty oddawać do Departamentu Spraw Politycznych przed wniesieniem na Wydział Wykonawczy dla przeredagowania.

31 marca.

Brygadjer Piłsudski zdawał sprawę z prac Komisji Wojskowej. Najważniejszą sprawą, jaką zajmowała się Komisja Wojskowa od czasu ostatniego plenum, była sprawa żywnościowa w Legjonach. Zajęcie się tą sprawą plenum poruczyło

mówcy oraz panu Górskiemu, którzy się udali do obu przedstawicieli państw okupacyjnych — pułkownika von Paića i pułkownika von Herzbrucha; u pułkownika Paića delegowani podkreślili konieczność podniesienia żołdu Legjonów do norm niemieckich; sprawa ta, jak się dowiedzieli u pułkownika Paića, była już poruszana przez Komendę Legjonów, została jednakże przez austrjacką naczelną komendę odrzucona z przyczyn zasadniczych. Podług obliczeń mówcy różnica obu norm wyniosłaby dla Legjonów 150 — 180 tysięcy marek miesięcznie; delegaci proponowali, aby suma ta była obecnie wypłacana Legjonom, a po wojnie nastąpił rozrachunek pomiędzy państwem Austro-Węgierskiem, a Państwem Polskiem. U pułkownika Herzbrucha delegaci podnosili braki w żywieniu Legjonów, specjalnie wskazując na brak cukru, oraz na ryby morskie, które są pokarmem, bardzo niechętnie spożywanym, gdyż żołnierze polscy nie są przyzwyczajeni do tej strawy. Pułkownik Herzbuch oświadczył, że sprawa cukru poniekąd już została pomyślnie załatwiona; w kwestji zaś ryb nic się zrobić nie da. Wobec tych odpowiedzi mówca obliczył, że na ostatnią dekadę marca wypadłoby dodać Legjonom mniej więcej marek 12.000, ażeby wyrównać braki w żywieniu, specjalnie w kartoflach i tłuszczach. Wydział Wykonawczy postanowił asygnować z kasy Rady Stanu tę sumę; gdy mówca zwrócił się jednak do Komendy Legjonów, tam pieniędzy nie przyjęto, mówiąc, że nie jest to sprawą rzeczową, gdyż Legjony wkrótce wymaszerują z Królestwa. Wobec tego mówca uważa za wskazane wyjaśnić sprawę wyjścia Legjonów z Kró-

lestwa z punktu widzenia techniczno - wojskowego.

Politycznej strony kwestji nie porusza, gdyż została ona już rozstrzygnięta przez przyjęcie odpowiedniej rezolucji na ostatniem posiedzeniu plenarnem.

Z punktu widzenia technicznego podkreśla jak najsilniej, że wycofanie Legjonów z Królestwa Polskiego wywoła ogromną stratę czasu w formowaniu wojska. Dotychczasowa teorja wojenna odrzuciła budowanie wojska bez kadrów, uważając to za technicznie niemożliwe. Rosjanie swoją klęskę w wojnie japońskiej przypisywali zbyt małym kadrom; obecna wojna teorję tę jednak przywróciła, gdyż ma się do czynienia z wielkim aparatem ludzkim, z całemi korpusami, które są zbudowane bez kadrów; budowanie armji bez kadrów jest więc możliwe, z ogromną jednak stratą czasu; wobec tego niepodobna wyobrazić sobie, by bez kadrów legjonowych można było szybko utworzyć armję polską. Następnie mówca podkreśla, że znaczenie kadrów polega też na tem, że przedstawiają one bardzo cenny materjał ludzki; jeżeli Legjony będą usunięte, to muszą się znaleźć jakie inne kadry dla tworzenia armji, któreby uczyły nowo - powoływany materjał ludzki; kadrami musiałby być materjał obcej narodowości, co z punktu widzenia technicznego niezmiernie przedłuży okres formowania wojska. Usunięcie Legjonów, które są przygotowane do wchłonięcia w siebie dużej liczby nowo-zwerbowanych ochotników, spowoduje ogromną stratę czasu; z punktu widzenia techniczno - wojskowego należy podkreślić inne jeszcze znaczenie Legjonów, a mianowi-

cie znaczenie tradycyj dla wojska. Legjony wniosą do nowotworzącej się armji polskiej swoją tradycję bojową, to zapłodni nowe wojsko duchem Legjonów, stanowić to może o wartości wojska.

31 marca.

Brygadjer Piłsudski stwierdza, że prace Komisji Wojskowej w dalszym ciągu są w zawieszeniu, gdyż nic planowego robić nie można, bo się nie wie, jaka ma być rola Rady Stanu. Pracy realnej niema, sytuację zaciemnia jeszcze dziś zakomunikowana odpowiedź Generał - Gubernatora w kwestji współdziałania Rady Stanu przy pertraktacjach rządów niemieckiego i austro - węgierskiego w kwestji Armji Polskiej. Ze spraw bieżących w Komisji Wojskowej referent zaznacza, że:

1) napłynęło wiele statutów projektowanych Towarzystw, które chciałyby Radzie Stanu pomóc w dziedzinie prac wojskowych. Statutów tych zgłoszono wiele, kilka Towarzystw stawia sobie nieraz jedne i te same zadania, lub też zakres prac analogiczny i niedostatecznie rozgraniczony. Komisja postanowiła wobec tego wybrać specjalną podkomisję, któraby statuty te rozpatrywała i starała się jednoczyć Towarzystwa o podobnym zakresie działania.

2) Dalej Komisja zajęła się likwidacją tych Towarzystw, których działalność mogła kolidować z Radą Stanu, więc naprzykład likwidację Polskiego Skarbu Wojskowego przy Polskiej Organizacji Wojskowej wobec utworzenia Komitetu Ofiary Narodowej. Referent osobiście był zdania, by skarb ten zlikwidować z dniem 15 kwietnia bieżącego roku, Komisja jednak termin ten uchyliła.

3) Napłynęło wiele skarg i spraw, związanych z zatargiem, istniejącym pomiędzy P. O. W. i Inspektoratami Werbunkowemi, zależnemi od obu panów Generał - Gubernatorów.

Wobec stałej nagonki na P. O. W. referent proponował rozwiązanie tego stowarzyszenia, aby usunąć tarcia i różne podejrzenia; Komisja Wojskowa jednak wypowiedziała się przeciw temu i wybrała narazie specjalną podkomisję, która ma się zwrócić do obu stron dla zbadania sprawy, dla złagodzenia tarć i powstrzymania wzajemnych nieporozumień. Wreszcie Komisja Wojskowa jednogłośnie przyjęła następujący wniosek pana Jankowskiego:

Wobec ujawniających się coraz silniej rozbieżności w społeczeństwie polskiem na tle nierozstrzygniętej sprawy wojska i wobec szkodliwości takiego stanu rzeczy dla sprawy polskiej wogóle, a Wojska Polskiego w szczególności — Komisja Wojskowa przedkłada Tymczasowej Radzie Stanu nieodzowną konieczność doprowadzenia jak najszybszego sprawy tworzenia wojska do pomyślnego załatwienia.

* * *

Brygadjer Piłsudski odpowiada, że co do ustępu pierwszego interpelacji, to sprawa jest mu znana, konkretnie wie o jednym z takich cyrkularzy; poza tem skarżyli się mu poszczególni oficerowie werbunkowi, że muszą wskazane w interpelacji dane zbierać; co do ustępu drugiego interpelacji, to również wie o jednym tego rodzaju fakcie; co do ustępu trzeciego, to zasadniczo nie rozumie, dlaczego interpelacja w tej sprawie jest skierowana do Komisji Wojskowej, skąd ona ma

o tem wiedzieć? Mówca wie, że istnieją rozmaite niedyskrecje co do posiedzeń Rady Stanu, na tem tle wynikają nawet sprawy honorowe, wie naprzykład o jednej takiej kwestji, wynikłej pomiędzy jednym z członków P. O. W. i oficerem werbunkowym, który jakoby ze słów jednego z członków Rady Stanu rozpowszechniał przekręcone wiadomości ze sprawozdania P. O. W., złożonego Radzie Stanu; co do ustępu 4-go interpelacji, to sprawa ta była na Komisji Wojskowej podnoszona, ponieważ były również w tej sprawie skargi z całego kraju. Mówca był u pułkownika Szeptyckiego w tej sprawie, który oświadczył mu zupełnie kategorycznie, że Inspektoraty Werbunkowe zupełnie od niego nie zależą i niema żadnego wpływu na ich działalność, jedynie tylko prawo dyscyplinarne w stosunku do oficerów. Na zapytanie, co to są Inspektoraty Werbunkowe, od kogo zależą i tak dalej, żadnej odpowiedzi udzielić nie może, jest to sprawa niejasna; o ile prywatnie wie, są one zależne od obu Generał - Gubernatorów. Podobnie niejasna jest też sprawa zależności Departamentu Wojskowego od Naczelnego Komitetu Narodowego; jedynie pewne jest oświadczenie Komendy Legjonów, że od niej Inspektoraty Werbunkowe zależne nie są; będąc ogromnym przeciwnikiem politykowania żołnierzy, wystąpił z tem do pułkownika Sikorskiego, żadnej jednak odpowiedzi dotąd niema.

* * *

Brygadjer Piłsudski widzi w całym tym zatargu dwie strony: — polityczną i wojskową; co do wojskowej, zgadza się zupełnie z księdzem oficja-

łem Przeździeckim, zgadza się również na wydanie rozkazu. Ale, gdy chodzi o politykę, o wydawanie pism, to jest to sprawa zupełnie inna; jeżeli mowa o zgodzie, to nie będzie on nigdy przeciw niej, będzie do niej nakłaniał i to z zapomnieniem o bardzo poważnych różnicach i uchybieniach; ale jest tu i strona prawna; pod tym względem pan Grendyszyński ma rację. Istnieje Tymczasowa Rada Stanu i uważa się za rząd moralny, występowanie więc w jej imieniu może odbywać się tylko za wyraźnem jej zezwoleniem. Dotychczas występowanie to jest robione przez organy nieupełnomocnione, Rada Stanu nie upoważniła bowiem do takich wystąpień żadnej instytucji. Inspektoraty Werbunkowe istnieją, jako instytucje związane z wojskiem, ale do sprawy wojskowej jest powołana Rada Stanu. Twierdzenie, że Rada Stanu nie wydała żadnej odezwy w kwestji wojska, nie upoważnia nikogo poza nią do jej wydania. Postawiono tu pytanie, w jakim stosunku dziś stoi Departament Wojskowy do N. K. N., nie wiemy, czy Inspektoraty wojskowe są dalszym ciągiem Departamentu Wojskowego, więc słuszne jest pytanie; nie wiadomo, z kim Inspektoraty związane są prawnie; jeżeli rozpowszechniały one odezwę Rady Stanu, to nie było to robione na podstawie prawnej, lecz na podstawie osobistej znajomości z poszczególnymi oficerami; rozpowszechniają one poza tem i inne druki, które nie były wcale aprobowane przez Radę Stanu; szkoda, że niema na posiedzeniu pana Łempickiego, który przy pomocy Inspektoratów zwoływał Zjazd, może od niego są Inspektoraty zależne? Byłoby to może i dobre, gdyż świad-

czyłoby o pośredniej zależności od Rady Stanu. Wyjaśnienie wszystkich poruszonych kwestyj jest obowiązkiem Rady Stanu.

6 kwietnia.

Brygadjer Piłsudski komunikuje, że członkowie Tymczasowej Rady Stanu w porozumieniu ze sobą postanowili, aby specjalna Komisja opracowała komunikat w kwestji wojskowej, gdyż dotychczas Tymczasowa Rada Stanu w kwestji wojska prasie nic nie komunikowała. Komisja postanowiła ograniczyć się do suchego wyliczenia faktów, nie wdając się w ich ocenę, i opracowała następujący komunikat:

Komunikat w sprawie organizacji Wojska Polskiego.

1) Tymczasowa Rada Stanu w odezwie swej z dnia 15 stycznia zapowiedziała, jako swą „radosną a pilną konieczność", tworzenie armji narodowej.

2) W dniu 16 stycznia 1917 roku Polska Organizacja Wojskowa oddała Radzie Stanu „swe siły i krew" do rozporządzenia i wyraziła swą gotowość do wstąpienia w szeregi armji polskiej.

3) Na drugiem posiedzeniu Tymczasowej Rady Stanu w dniu 17 stycznia 1917 roku postanowiono w celu przyśpieszenia organizacji armji polskiej wybrać Komisję Wojskową, której poruczono: a) porozumienie się z władzami okupacyjnemi co do sposobu współdziałania Rady Stanu w sprawach wojskowych na zasadzie artykułu 7 Statutu Tymczasowej Rady Stanu, b) porozumienie się z Komendą Legjonów jako kadrami wojska polskiego co do ich stanu i potrzeb, c) zaprojektowa-

nie organizacji Departamentu Wojny w Radzie Stanu. Komisja, złożona z Marszałka Koronnego i sześciu członków Rady Stanu, na temże posiedzeniu została wybrana.

4) Na posiedzeniu Tymczasowej Rady Stanu w dniu 30 stycznia na żądanie władz okupacyjnych przy uchwalaniu regulaminu Rady Stanu, w stosunku do projektowanego Departamentu Wojny, zostało wprowadzone do regulaminu następujące zastrzeżenie: „organizacja Departamentu Wojny ulega zatwierdzeniu Naczelnego Komendanta Wojskowego Mocarstw Sprzymierzonych, upoważnionego do tworzenia Wojska Polskiego. Do czasu zaś zorganizowania tego Departamentu załatwia jego sprawy specjalna Komisja Wojskowa, wybrana przez Ogólne Zebranie Tymczasowej Rady Stanu.

5) Wobec powyższego Komisja Wojskowa wypracowała projekty: a) określenia kompetencyj Tymczasowej Rady Stanu przy tworzeniu Wojska, a mianowicie: uzupełnianie Wojska Polskiego, Polski Czerwony Krzyż, ożywienie polskiego przemysłu wojennego, opieka nad inwalidami, rodzinami żołnierzy, jeńcami wojennymi, organizowanie pomocy nad żołnierzami w polu, zakładanie stałych szkół wojskowych, popularyzowanie idei wojskowej i propaganda na rzecz Wojska Polskiego; b) organizacja Departamentu Wojny. Odpowiednio do tych kompetencyj został przedstawiony projekt organizacji Departamentu Wojny, zgodnie z ogólnym regulaminem Tymczasowej Rady Stanu, obejmującym pozostałe departamenty Tymczasowej Rady Stanu; c) organizacja i technika werbunku Wojska Pol-

skiego. Według projektu cała organizacja werbunkowa do Wojska Polskiego ma podlegać Departamentowi Wojny Tymczasowej Rady Stanu. Komisarzom Tymczasowej Rady Stanu zastrzeżone zostało prawo udziału w Komisjach poborowych i obowiązek przyjmowania przysięgi, którą ochotnicy, uznani za zdolnych, składaliby na ich ręce; d) określenie zasad, przy zachowaniu których, zdaniem Tymczasowej Rady Stanu, możliwe byłoby utworzenie w krótkim czasie licznej armji narodowej. Tymczasowa Rada Stanu uznała za konieczne, aby Legjony Polskie tworzyły kadry armji polskiej. Armja polska ma stanowić odrębną całość i może być użyta tylko do walki z Rosją na froncie wschodnim. Na czele poszczególnych armij, dywizyj i niższych jednostek wojskowych stać powinni Polacy. Wydatki, zaliczane na wojsko polskie, wchodzą w ewidencję Tymczasowej Rady Stanu, która je prowadzi w budżecie Państwa Polskiego.

Wreszcie Tymczasowa Rada Stanu uznała za konieczne powołanie do boku Głównodowodzącego stałego Komitetu Doradczego dla spraw Wojska Polskiego. W skład Komitetu powinni wchodzić, poza oficerami, delegowanymi przez państwa centralne, dwaj członkowie Tymczasowej Rady Stanu, Dyrektor Departamentu Wojny, jego delegat i dwóch oficerów polskich, wyznaczonych przez Naczelną Komendę Wojska Polskiego.

Zadaniem Komitetu Doradczego byłaby stała współpraca oraz współpraca w rzeczach organizacji wszystkich rodzajów broni Wojska Polskiego. Projekt ten został uchwalony na 7 posiedze-

niu Tymczasowej Rady Stanu w dniu 10 lutego 1917 roku i doręczony równocześnie Komisarzom rządów okupacyjnych. Do dnia dzisiejszego żadnej odpowiedzi na ten projekt Tymczasowa Rada Stanu nie otrzymała.

6) Wobec tego, iż po przyjęciu zasady, że kadrami Wojsk Polskich mają być Legjony, sprawa tworzenia Wojska Polskiego została ściśle związana z losami Legjonów. Tymczasowa Rada Stanu postanowiła zwrócić się do obu monarchów z prośbą o możliwie szybkie przekazanie Legjonów Państwu Polskiemu. Odpowiednią uchwałę powzięto na posiedzeniu Tymczasowej Rady Stanu w dniu 7 lutego 1917 roku i postanowiono wysłać depesze w tej sprawie do cesarzy Niemiec i Austro-Węgier. Depesze te z przyczyn niezależnych od Tymczasowej Rady Stanu zostały wysłane dopiero około 9 marca roku bieżącego.

7) Na posiedzeniu Tymczasowej Rady Stanu w dniu 10 lutego przyjęto w zasadzie projekt odezwy w sprawie powołania ochotników do szeregów Wojska Polskiego. Odezwa ta nie mogła być wydana, wskutek nierozstrzygnięcia sprawy przejścia Legjonów na służbę Państwa Polskiego oraz braku odpowiedzi na projekt, przedstawiony w dniu 10 lutego, określający kompetencje Tymczasowej Rady Stanu w tworzeniu Wojska Polskiego i zabezpieczający charakter narodowy Armji, mającej być tworzoną.

8) Następne prace Komisji Wojskowej miały charakter prac przygotowawczych dla przyszłego Departamentu Wojny Tymczasowej Rady Stanu. Dążeniem Komisji Wojskowej było zespolenie pracy Tymczasowej Rady Stanu i wszelkiej inicjatywy społecznej i obywatelskiej w sprawie

tak wielkiej i ważnej, jak tworzenie Armji Narodowej.

9) Dnia 17 marca Tymczasowa Rada Stanu zrobiła jeszcze jeden krok, wskazujący na chęć współudziału w sprawie tworzenia Armji Polskiej i szybkiego realizowania, mianowicie — przez Departament Spraw Politycznych — zwróciła się do obu panów Generał-Gubernatorów z propozycją dopuszczenia przedstawicieli Tymczasowej Rady Stanu do rokowań, toczących się między rządami cesarsko-niemieckim i c. i k. austro-węgierskim w sprawie Wojska Polskiego. Propozycja ta spotkała się z kategoryczną odmową ze strony władz okupacyjnych niemieckich w dniu 25 marca roku bieżącego.

10) Wyjątkowe położenie Legjonów nieraz było przedmiotem dyskusji i interpelacji, zarówno w Komisji Wojskowej, jak i na posiedzeniach Tymczasowej Rady Stanu. Specjalnie omawiano sprawę ujemnego stanu wyżywienia Legjonów w porównaniu z żołnierzami armji austrjackiej i niemieckiej, Legjony bowiem otrzymują żołd podług norm austrjackich, niższych od niemieckich (dla żołnierzy o połowę niższy, dla podoficerów $^2/_3$), a pożywienie według norm niemieckich, niższych znacznie od norm austrjackich. Tymczasowa Rada Stanu wszczęła starania u przedstawicieli obu armij w celu wyrównania tych stosunków i osiągnęła tylko nieznaczne polepszenie i wyasygnowała ze specjalnych funduszów, składanych do jej dyspozycji, 12000 marek na ostatnią dekadę miesiąca marca.

11) W dniu 21 marca na posiedzeniu Tymczasowej Rady Stanu na wniosek Komisarzy obu rzą-

dów zmieniony został § 25 Regulaminu Tymczasowej Rady Stanu, który w nowej redakcji brzmi, jak następuje: „Organizacja Departamentu Wojny ulega zatwierdzeniu Generała Gubernatora warszawskiego, upoważnionego przez monarchów Sprzymierzonych do tworzenia Wojska Polskiego".

12) Tymczasowa Rada Stanu przez cały czas swego istnienia poruszała rozmaite sprężyny, aby Legjony przeszły na służbę Państwa Polskiego i aby tworzenie armji z zachowaniem jej charakteru narodowego w jak najkrótszym czasie zostało podjęte. Gdy wszystkie starania nie dały rezultatu, Rada Stanu dnia 19 marca powzięła uchwałę treści następującej:

„Akt 5 listopada proklamował niepodległe Państwo Polskie. Do budowy tego Państwa i tworzenia armji narodowej polskiej powołana została Tymczasowa Rada Stanu. Uroczyste zapewnienia przedstawicieli obu Mocarstw Sprzymierzonych wskazały na Legjony, jako na kadry Armji Polskiej. Takie oświadczenie odpowiadało pragnieniom i pojęciom Narodu Polskiego.

„Zasady te podała Tymczasowa Rada Stanu do wiadomości ogółu w swej odezwie i temsamem przyjęła na siebie wyraźne zobowiązanie wobec całego społeczeństwa. Tymczasem w ostatniej chwili rozeszły się wiadomości jakoby Legjony Polskie nie miały być w całości swej kadrami Armji Polskiej. Stwierdzamy, że wiadomość ta do głębi poruszyła i zatrwożyła całe społeczeństwo.

„Wobec tego uważamy za swój obowiązek, że w razie usunięcia Legjonów z kraju i pozbawienia ich charakteru kadrów przyszłej Armji, oraz

wogóle w razie, jeżeli tworzenie Armji Polskiej w myśl postulatów Tymczasowej Rady Stanu w najbliższym czasie do skutku doprowadzone nie będzie — Tymczasowa Rada Stanu traci rację bytu, gdyż będzie pozbawiona możności budowy Państwa Polskiego, to jest spełnienia zadania, do którego została powołana. W tym wypadku członkowie Tymczasowej Rady Stanu w poczuciu przyjętej na siebie wobec całego narodu odpowiedzialności będą zmuszeni ustąpić ze swych stanowisk".

Legjony pozostały w kraju. Tymczasowa Rada Stanu stoi w dalszym ciągu niezłomnie na gruncie deklaracji z dnia 19 marca i oczekuje ze strony władz okupacyjnych oświadczeń, decydujących o ich trwałym zamiarze realizacji Państwa Polskiego, w szczególności tworzenia armji.

13) Wreszcie w dniu 6 kwietnia 1917 roku a) Tymczasowa Rada Stanu, stojąc na stanowisku deklaracji z dnia 1 marca roku bieżącego, a zatem uznając konieczność pozostawienia Legjonów w całkowitym obecnym składzie, jako kadrów do formowania Wojska Polskiego, postanowiła wysłać delegację do rządów Niemiec i Austro-Węgier dla postawienia postulatów wojskowych i ogólno-politycznych, b) Tymczasowa Rada Stanu, stojąc na stanowisku opracowanych przez siebie projektów organizacji Wojska Polskiego, złożonych panu Generał-Gubernatorowi, prosi o rychłe udzielenie na nie odpowiedzi, c) Tymczasowa Rada Stanu poleca Komisji Wojskowej wszcząć natychmiast pertraktacje z Ekscelencją Beselerem lub wyznaczonymi przez niego referentami w sprawie przygotowawczych ćwiczeń

wszystkich ochotników Wojska Polskiego. Koniecznym warunkiem tych ćwiczeń ma być kierownictwo niemi przez oficerów legjonowych, wyznaczonych ku temu przez dowództwo Wojska Polskiego.

* * *

Brygadjer Piłsudski uważa propozycję hrabiego Lerchenfelda za słuszną i proponuje wprowadzenie ewentualnych zmian do komunikatu Sekretarjatowi.

13 kwietnia.

Brygadjer Piłsudski wyraża zdanie, że sprawa jest bardzo skomplikowana; nie wchodzi w meritum sprawy, gdyż nie o meritum tu chodzi; w zasadzie jest on za rozporządzeniem, gdyż tak dzikich warunków walutowych, jak u nas obecnie, nikt nie widział; mamy w kraju trzy waluty, które tańczą kontredansa; nikt w obecnych warunkach nie wie, czego się trzymać, wszelkie więc próby wprowadzenia jednolitości są pożądane. Co do kar, są one dość oryginalne, naprzykład kupiwszy coś za 50 kopiejek, można zapłacić kary marek 100.000. Zgadza się ze zdaniem Dyrektora Departamentu Skarbu, że nowa waluta napotka bierny opór ludności, że szczególnie u ludności wiejskiej spotka się ona z niechęcią, jako coś nowego, a wszak jednym z pierwszych warunków powodzenia reform finansowych jest kwestja zaufania. Osobiście wątpi, czy przewidziane kary zaufanie to wzbudzą: są to środki za słabe, szczególnie dla ludności, przyzwyczajonej do konspiracji i ukrywania. Tą drogą kwestje finansowe nie dadzą się rozwiązać; metody władz okupacyjnych wzbudzania zaufania są niezmiernie dziwne.

Współdziałanie to, *Mitwirken*, potem sprowadzono do *Mitsprechen*, i to pomiędzy sobą, mianowicie przy tym zielonym stole, przy którym siedzimy. W zasadzie niema nic przeciwko temu, aby kary nawet podwyższyć do 6 lat więzienia i marek 150.000 grzywny, ale chodzi o to, by kary osiągały skutek, a prawo Rady Stanu do *Mitwirken*, współdziałania, nie stało się frazesem. Pan von Conrad długo przedstawiał Radzie Stanu, że prawa Rady Nadzorczej *(Beiratu)* w Kasie Pożyczkowej są ważniejsze niż Komisarzy przy niej, którzy mają decydować, i że przewodniczącym w Radzie Nadzorczej ma być członek Rady Stanu. Nie zasiadał on nigdy w radach bankowych, jednak nie słyszał, żeby Rada była czynnikiem decydującym; widać i w tym wypadku, że sprawa „współdziałania" zmienia się na „współradzenie". Tego rodzaju metody nie mogą trafić do przekonania ludności i mogą dać smutne wyniki. Brak zaufania do władz da się usunąć tylko wtedy, gdy rzeczywiście słowo *Mitwirken* stanie się rzeczą realną. Skutkiem projektowanego rozporządzenia walutowego będzie, że rubel będzie rublem, a okupanci zostaną przy polskich markach, ludność ich brać nie zechce; w kraju zapanuje samowola administracji; zaczną się masowe wypadki delatorstwa i donosicielstwa i będą demoralizować życie. Rozporządzenie może w Warszawie, pod wpływem przerażenia ludności wobec wysokich kar i wobec bliskości władz okupacyjnych, wywołać efekty czasowe, ale nie będzie tego na prowincji, gdyż wogóle niema władzy, która mogłaby systematycznie karać ludność za drobiazgi; wszelkie kary będą bezcelowe. Bezskutecznie już nieraz

staraliśmy się przekonać władze w sprawie *Mitwirken,* obecnie należy wyciągnąć konsekwencje, przedstawić swą opinję i przejść do porządku dziennego nad całą sprawą.

* * *

Brygadjer Piłsudski podkreśla, że Rada Stanu ma do czynienia obecnie z bardzo ważną sprawą, ma do czynienia z pierwszem realnem ustępstwem na korzyść Państwa Polskiego, pierwszem ustąpieniem przez beati possidentes z ich stanu posiadania, gdyż cesarz austro-węgierski zrzeka się na rzecz Państwa Polskiego części wojska austro-węgierskiego — Legjonów. Dalej, Rada Stanu pierwszy raz staje przed potrzebą wydania rozkazu do ludności; dotąd bowiem ludność była pilnie od Rady Stanu strzeżona. Chwila jest ważna, należy ją wyzyskać, należy przedstawić zdanie Rady Stanu jako obowiązek wszystkich. Dotychczas Rada Stanu stawiała na kartę osobiste stanowisko swych członków; dziś chcemy, by ludność siebie postawiła na kartę. Przystępuje jednak do wydania rozkazu z pewną obawą, gdyż wymagać się będzie od ludzi decyzji trudnej; poza tem, osobiście, jako żołnierz, ma strach przed decyzją wielogłową, ponieważ jednak chwila jest bardzo ważna i decyzja powzięta być musi — hic Rodus, hic salta.

Przy konkluzji należy pamiętać, że Rada Stanu nie jest decydującym czynnikiem w tej sprawie — czynnikiem tym jest Ekscelencja Beseler; czując się żołnierzem, musi uznać prawo komendy wojskowej do rzeczy, które są jej powierzone. Dowiedział się, że dopiero w przyszłym tygodniu ma być określony sposób współdziałania Rady

Stanu w sprawach wojska, wtedy dopiero będzie można mówić o planie samej roboty, przytem osobiście nie chce decyzji, która mogłaby spowodować jakiekolwiek starcia z komendą wojskową już w pierwszych działaniach; dyskusję wobec tego należy dziś ograniczyć tylko do ogólników i żadnych postanowień nie przedsiębrać; gdy się przygląda niektórym metodom działania władz okupacyjnych, które naprzykład uwydatnione zostały w dyskusji nad poprzednią sprawą, ma duże obawy, by te metody nie zostały przeniesione i na sprawy wojskowe, wobec czego cała sprawa mogłaby się nie udać. Rada Stanu powinna zachować autorytet w stosunku do ludności; nie będzie chodzić o to, by decydować w sprawach wojska, lecz by być pośrednikiem pomiędzy decyzjami władz okupacyjnych a żądaniami społeczeństwa w sprawach wojskowych.

W dyskusji u Generał-Gubernatora Beselera została poruszona sprawa, że wojsko zostało oddane Generałowi Beselerowi bez zastrzeżeń co do stosunku do Państwa Polskiego i instytucji polskiej. Osobiście uważa, że z chwilą, gdy wojsko nie jest ani niemieckie, ani austrjackie — jest polskie. Niewątpliwie wyznaczenie takiego lub innego komendanta może być przykre — może być tem przykrzejsze, o ile pochodzenie komendanta nie jest związane z Polską; osobiście przeżył już pięciu komendantów, z których jeden był Rusinem, dwóch prawie nie mówiło po polsku, a pomimo to wojsko zostało polskie. Zapewne inna narodowość komendanta będzie przeszkodą psychologiczną, ale w całej sytuacji jest poprawa natury prawnej, wojsko jest polskie i z tego

osobiście wyprowadza konsekwencje. Dawniej za wojskiem stał N.K.N., teraz Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego; zwracając się do ludności Królestwa, trzeba wszystkie plusy dzisiejszej sytuacji wyzyskać, trzeba podkreślić, że prawnie wojsko stało się polskie, że autorytet polskości Rady Stanu jest większy niż N.K.N.

W całej sprawie są jednak i minusy; przy pomocy armji austrjackiej, przy pomocy wojska można było rozporządzić oficerami - Polakami, mówiącymi po polsku, choć zależnymi od obcego państwa; teraz są w kraju władze niemieckie, które nie są lubiane, a oficerów - Polaków bardzo mało; dalszym minusem jest ogólne zmęczenie wojną: nikt do wojska nie tęskni, wszyscy chcą pokoju, rozentuzjazmować ludności się nie uda: również minusem jest to, że pożądania polskie silnie wzrosły po akcie 5 listopada i idą w górę, a ciągle spotykają się z rozczarowaniem. Osobiście na siebie tej winy wzrostu pożądań społeczeństwa nie bierze; społeczeństwo chciałoby mieć w Radzie Stanu rząd polski i obecnie jest rozczarowane w tej kwestji, jak i w stosunku do aktu 5 listopada, tem bardziej, gdy obecnie wystąpiły w sprawie polskiej Rosja i Ameryka.

Gdy brać w rachubę wszystkie te plusy i minusy, to minusy są większe, plusy bowiem są natury prawnej, a kto u nas w Polsce żyje prawnie, kto rozumie się na prawie? Są to rzeczy gabinetowe; minusy są natury życiowej; wobec tego sytuację ocenia pesymistycznie. Poprzednia dwuletnia praca dała — bez względu na to, kto temu jest winien — rezultat zły; przy legalnym werbunku w okupacji austrjackiej do wojska szło

ludzi mało, i to element wcale nie najlepszy: głodomory i ludzie wątpliwej moralności. Z drugiej strony — budowała się inna akcja bez podstawy prawnej, lecz na gruncie ideowym, dopasowująca się do dziwolągów polskiego życia: budowała się P.O.W. Dziś, jeżeli Niemcy odziedziczą po Austrjakach system werbunku, będą mieli te same rezultaty, będą mieli lump, głodomorów i ludzi naiwnych; sednem rzeczy zawsze jest, czy się coś udaje, czy nie i dlaczego się udaje lub nie. Ludzie są bezrozumni, nieraz udają się najgłupsze rzeczy, lecz chodzi tu o udanie się sprawy, a pracy prowadzonej na dawnej podstawie nie można przepowiadać dobrego rezultatu. Chodzi o to, jakie ma być współdziałanie Tymczasowej Rady stanu, *Mitwirken* z władzami okupacyjnemi, czy to ma być tylko współmowa — *Mitsprechen?*

Prorokiem być nie chce; przewidywał, że Rada Stanu będzie mogła liczyć tylko na P.O.W. i swój rozkaz do niej; P.O.W. jest odpowiednio wychowana, rozkazu usłucha, rozkazu tego czeka. P.O.W. liczy około 15 tysięcy ludzi, jest to jednak organizacja, rozsypana po całym kraju i to w małych grupkach, po 10 — 15 — 20 osób. Warszawa i Łódź są jedynie wyjątkiem. Mobilizacja P.O.W. musi nosić wskutek tego charakter przeciągły. Trzeba się też liczyć z psychologją ludzi: w Polsce nikt nikomu nie ufa — trzeba nieufność przełamać. Tymczasowa Rada Stanu nie potrafiła dotąd wzbudzić ufności, wobec tego dla powodzenia sprawy należy, by agitacją zajęli się ci, do których ludność ma zaufanie. W ciągu ostatnich paru tygodni P. O. W. była bardzo prześla-

dowana, wydawano przeciwko niej masę broszur, wypowiadano masę podejrzeń i tak dalej. Szczególnie robił to aparat werbunkowy; to było jego obowiązkiem, a jest rzeczą obojętną, czy robiono to z ochoty, czy z nakazu; jest to faktem i ten miesiąc walki wpłynie hamująco na werbunek; rzeczy są nagłe i należy wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Taki jest stan obecny Polskiej Organizacji Wojskowej; chodzi o to, czy, wydając rozkaz, osiągniemy skutek, czy nie będziemy skompromitowani. Włączając Warszawę z okolicami, można liczyć na zwerbowanie trzech tysięcy ludzi w całym kraju przy dotychczasowym systemie werbunkowym; przy lepszych warunkach werbunkowych i przy pewnym wysiłku cyfrę tę będzie można powiększyć o dwa tysiące ludzi, czyli doprowadzić do 5 tysięcy. Przy stosowaniu metody innej, przy przełamywaniu uprzedzeń przez P. O. W., licząc na pomoc własnych ludzi, przy werbunku podług obliczenia, jaki robił z Komendantem P. O. W., przy trwaniu mobilizacji przez dwa tygodnie, można liczyć na 15 — 20 tysięcy ludzi. Poprzednio liczył na znacznie większą cyfrę, ale przy dzisiejszej psychice na więcej liczyć nie można; jeżeli więc do cyfry tej dodać to, co może osiągnąć werbunek dzisiejszy, to jest 5 tysięcy — otrzymamy w najlepszym wypadku 25.000.

Co się tyczy odezwy werbunkowej, to nie chodzi o to, czy ją wydać, lecz tylko o to, czy mamy się kompromitować w razie, gdy nie odniesie ona rezultatu, czy nie. Osobiście jest zwolennikiem wydania odezwy — niech wrzód pęknie i niech pokaże się, czem jesteśmy. Odezwa musi jednak

nosić zupełnie inny charakter, niż poprzednio projektowana; musi przynajmniej w pewnym stopniu mówić prawdę o ciężkich warunkach decyzji każdego przy wstępowaniu do wojska dzisiaj; nie należy bawić się w frazesy, które są tyle warte, co złamany szeląg; odwołać się należy do poczucia obowiązku, należy wykazać, że dusza się chwieje przy powzięciu tej decyzji; nie możemy dziś pisać weksli w powietrzu, lecz musimy wskazać na trudne warunki, w jakich znajduje się Ojczyzna. Gdy ludzie odczują prawdę w odezwie, to wzbudzi w nich szacunek dla ludzi, którzy ją wydali; tylko taka odezwa, która nie będzie ukrywać rzeczywistego stanu rzeczy, nie będzie kpiła z tego wahania, jakie jest w kraju, — tylko taka znajdzie posłuch; należy mówić do cywilów tak, jak się mówi do żołnierzy, i użyć ostrej formy rozkazu; należy wziąć pod uwagę, że ludzie są słabi, mają wahania, ale pomimo to wydać rozkaz; musi to podnieść wartość Rady Stanu, gdyż nie będzie to polityka strusia, chowającego głowę w piasek wobec niebezpieczeństwa. Mówca widział projekt odezwy Departamentu spraw politycznych; zdaniem jego, nie odpowiada on potrzebie; dla osiągnięcia wskazanych w odezwie celów należy wybrać drogę rozkazu i żądać od ludzi decyzji. Co się tyczy praktycznego przeprowadzenia sprawy, to niema co do tego gotowego projektu; mógłby go przedstawić według swoich zapatrywań, ale rozumie, że Rada Stanu nie jest decydującym czynnikiem, dlatego należy wyczekiwać odpowiedzi Ekscelencji Beselera co do postulatów współdziałania Rady Stanu. Wszystko, co powiedział, jest oparte

na objektywnej ocenie sytuacji. Ocena ta jest pesymistyczna, ale przemawiająca do ludzi, którzy mają powziąć decyzję; uważa za konieczne zupełnie objektywne przedstawianie faktów, aby na ich podstawie powziąć decyzję. Autorytet Rady Stanu jest bardzo poderwany w kraju, samym autorytetem Rady Stanu nie da się uratować sytuacji.

* * *

Brygadjer Piłsudski odpowiada, że oczekuje odpowiedzi w kwestji Departamentu Wojny od generała Beselera; sprawa jeńców jest w początkowem stadjum pertraktacyj; zgłosiło się naogół 350 oficerów i wielu żołnierzy, ale materjał ten jest pod względem wojskowym bardzo trudny do przerobienia.

* * *

Hrabia Rostworowski walczy z wiatrakami, gdyż on mówił tylko, że nie może przedstawić projektów współudziału Rady Stanu w organizacji wojska, gdyż nie jest znane stanowisko generała Beselera, ale nie wypowiedział się przeciw odezwie.

* * *

Brygadjer Piłsudski zaznacza, że do tej ostatniej sprawy trzeba będzie przystąpić po otrzymaniu odpowiedzi od pana Generał - Gubernatora, która ma nastąpić w przyszłym tygodniu.

21 kwietnia.

Brygadjer Piłsudski prosi, by mógł być obecny jako fachowiec podczas ustalania przez Śliwińskiego i hrabiego Lerchenfelda punktów tego oświadczenia.

* * *

Brygadjer Piłsudski zabiera głos w celu umotywowania swego wstrzymania się przy głosowaniu oraz oświadcza, że 1) z jednej strony — wobec przywiązania, jakie ma do wojska, i konieczności jego tworzenia musiałby się wypowiedzieć za wojskiem; 2) ponieważ jednak każda armja musi posiadać nietylko żołnierza, ale i własny rząd, w danym zaś wypadku żołnierz jest, ale niema rządu — nie mógłby więc głosować za wydaniem odezwy; wobec tego musiał się wstrzymać od głosowania. Większości się jednak poddaje i prosi Marszałka Koronnego o pozwolenie wstąpienia do wojska.

* * *

Brygadjer Piłsudski zaznacza, że właśnie zwraca się obecnie do plenum za pośrednictwem pana Marszałka Koronnego.

5 maja.

Brygadjer Piłsudski zgadza się z opinją pana Bukowieckiego, że z chwilą, gdy Rada Stanu występuje z inicjatywą, to nie ma racji zrzekać się swych praw przy ustanawianiu czegoś nowego, to też uważa za niesłuszne, by w projektowanem zebraniu brało udział tylko siedmiu Członków Rady Stanu, a nie cała Rada. Chodzi o to, że Rada Stanu chce się porozumieć ze społeczeństwem, a to wskutek swej pesymistycznej oceny sytuacji, w jakiej się sama znalazła. Projektu pana Grendyszyńskiego dobrania do Rady Stanu nowych 25 osób nie uważa za dobry i z tego względu, że zgóry określa on liczbę, do jakiej Rada Stanu ma być powiększona. Tymczasem zależne to jest od tego, z kim się Rada Stanu będzie poro-

zumiewać. Wobec tego proponuje przyjąć pierwszą część przedłożonego wniosku ze zmianą, że cała Tymczasowa Rada Stanu, a nie siedmiu tylko członków wchodzi w skład projektowanego zebrania. Dalsze wnioski, przedstawione przez Komisję, chce uważać jako projekty dla przedstawienia temu zebraniu do dyskusji. Komisji należy poza tem polecić ułożenie listy osób, które mają być zaproszone na zebranie, do zatwierdzenia ich przez plenum.

* * *

Brygadjer Piłsudski informuje, że Komisja zastanawiała się nad obecnym stanem Legjonów, a pan Kozłowski postawił dodatkowy wniosek do złożonego przez niego w dniu 1 maja. Wniosek ten został zaaprobowany przez Wydział Wykonawczy i obecnie poddaje go pod decyzję plenum; brzmi on jak następuje: „Rada Stanu uchwala zasadę, że żołnierze i oficerowie Legjonów Polskich, nie będący obywatelami Królestwa Polskiego, mogą w razie wyrażonego przez nich życzenia uzyskać niezwłocznie obywatelstwo Królestwa Polskiego. Rada Stanu upoważnia Wydział Wykonawczy do zatwierdzenia przepisów, jakie będą w tym względzie przez Departament Sprawiedliwości opracowane".

W dalszym ciągu Brygadjer Piłsudski informuje, że w celu unormowania spraw opieki nad legjonistami inwalidami i ich rodzinami Komisja Wojskowa projektuje utworzenie specjalnej Rady Wydziału Opieki przy Komisji Wojskowej. Praca „Opieki" jest prowadzona przez cały sze-

reg instytucyj społecznych, jak naprzykład Koło Pomocy dla Legjonistów i Ich Rodzin, Wydział Opieki nad Legjonistami Inwalidami, Wdowami i Sierotami po Poległych, Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, Towarzystwo Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny i inne. Samorzutna ta działalność stworzyła pewne ośrodki organizacyjne o celach pokrewnych, nieraz identycznych; zakres ich działalności nie jest rozgraniczony, co doprowadza niejednokrotnie do bardzo smutnych wyników, jak naprzykład pielgrzymki legjonistów od towarzystwa do towarzystwa dla otrzymania wsparcia. Rozdrobnienie wysiłków społeczeństwa nie pozwala na operowanie większemi sumami, to też nawet okazywana dotychczas niejednokrotnie pomoc legjonistom ustała, przestała być naprzykład wysyłana do wojska bielizna, obuwie i tak dalej; natomiast weszły w życie datki, niejednokrotnie demoralizujące. Zamiast gospód i herbaciarni z pismami daje się datki kilkunastokopiejkowe, zmuszając w ten sposób żołnierzy do szukania sobie często nieodpowiednich miejsc odpoczynku. Obecnie, gdy zamiast legjonistów ma istnieć wojsko polskie, a społeczeństwo zacznie się bardziej z niem stykać, inicjatywa społeczna zaczęła się szybko rozwijać, powstaje coraz to więcej różnych stowarzyszeń na prowincji, jak naprzykład Koło Ziemianek w Grójeckiem, obywateli w Pułtuskiem i tak dalej; otóż koordynowanie tych wszystkich stowarzyszeń staje się coraz konieczniejsze. Interwencja Rady Stanu jest tem konieczniejsza, że jedynie instytucja, nosząca charakter państwowy, będzie miała dostateczny autorytet, żeby jednoczyć działalność tych to-

warzystw, zażegnywać ich spory i regulować czynności; konieczne jest powstanie naczelnego organu; konieczne to jest i dla zapobiegania marnowaniu sił wskutek rozproszenia wysiłków i dlatego konieczne jest udzielanie ścisłych dyrektyw co do kierunków pracy, gdyż przy najlepszej nawet woli poszczególnych towarzystw brak odpowiednich fachowców i zrozumienia potrzeb żołnierskich stawia nieraz pracę na nieodpowiednim gruncie; konieczna jest instytucja centralna — fachowa, mająca w ręku cały materjał, traktujący o potrzebach żołnierzy i ich rodzin; potrzebne jest utworzenie przy Komisji Wojskowej specjalnego Wydziału Opieki; instytucjom społecznym należy zostawić jak największą autonomję wewnętrzną, a ingerencję Wydziału ograniczyć jedynie do uporządkowania prac w poszczególnych instytucjach i do ogólnej kontroli nad niemi, skorygowania ich błędów; konieczne też jest opracowanie wzorowego statutu dla tych instytucyj. Również konieczna jest pomoc prawna w Legjonach; obok poddanych Państwa Polskiego są również poddani państwa austrjackiego, a jedni i drudzy nie znają zakresu swych praw w stosunku do państwa; zakres działalności wydziału ma być następujący:

Schemat Organizacji Wydziału Opieki Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu.

Rada Wydziału Opieki. Przewodniczący — Referent Wojskowy Tymczasowej Rady Stanu. Skład: Szef Wydziału Opieki, referenci, Szef Biura Głównego, przedstawiciele społecznych instytucyj opieki. Podział prac pomiędzy poszczególne in-

stytucje opieki, opinje nad projektami rzeczonych instytucyj, opinje co do spraw bieżących.

Referent Wojskowy.

Kierownik Wydziału Opieki.

Szef Kancelarji. Kancelarja Wydziału Opieki, Kasa i Rachunkowość Wydziału Opieki. Administracja i kolportaż wydawnictw.

Referent spraw Czerwonego Krzyża. Kontrola nad działalnością Czerwonego Krzyża. Wskazówki co do sposobów prowadzenia prac. Kontakt z władzami wojskowemi.

Referent Spraw Inwalidów. Kontrola nad działalnością Towarzystw Opieki. Wskazówki co do sposobu prowadzenia prac organizacyj: objazdowej, odczytowej i temu podobnych. Redakcja wydawnictw agitacyjnych. Kontakt z władzami państwowemi i wojskowemi.

Szef Biura Głównego Towarzystwa Opieki nad żołnierzami i ich rodzinami. Kontrola nad działem Towarzystwa Opieki. Wskazówki co do sposobów prowadzenia prac. Organizacja ogólna. Krajowy zjazd opiek, objazd i temu podobne. Zakładanie instytucyj filjalnych opieki na prowincji. Redagowanie wydawnictw, popularyzujących zasady świadczeń publicznych. Ścisły kontakt z władzami państwowemi i wojskowemi. Ewidencja zabitych, rannych, jeńców.

Mężowie zaufania. Reprezentacja Wydziału Opieki na prowincji. Zakładanie instytucyj filjalnych. Pośredniczenie Wydziału Opieki między miejscowemi władzami państwowemi i wojskowemi a organizacjami społecznemi Opieki.

Referent prawny. Porady i wskazówki prawne instytucjom i osobom zainteresowanym. Projekty praw opieki państwowej i społecznej.

Projekt statutu Wydziału Opieki Komisji Wojskowej.

Istnieje w chwili obecnej cały szereg instytucyj społecznych, mających na celu opiekę nad żołnierzami i ich rodzinami, naprzykład Koła Pomocy dla Legjonistów i ich rodzin, Wydział Opieki nad Legjonistami — Inwalidami oraz Wdowami i Sierotami po Poległych, Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, Towarzystwa Pomocy dla Ofiar Wojny i inne. Działalność tych instytucyj, chociaż owocna, ma jednak zasadniczy brak, a mianowicie nie jest skoordynowana. Samorzutna inicjatywa społeczeństwa niejednokrotnie tworzyła pewne ośrodki organizacyjne o celach pokrewnych, które o sobie nic nie wiedziały wzajemnie, i stąd powstały różne instytucje o celach identycznych. Wystarczy wskazać, że pomocą dla inwalidów zajmuje się obok Wydziału Opieki nad inwalidami - legjonistami jeszcze podobny Wydział przy Towarzystwie Pomocy dla Ofiar Wojny, a jest już złożony do zatwierdzenia statut trzeciego Towarzystwa o identycznym celu działania. Podobnie również dzieje się z opieką nad żołnierzami i rodzinami żołnierzy, którymi zajmują się trzy Ligi Kobiet, Koło Pomocy dla Legjonistów i będzie się nimi zajmowało nowopowstające Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza Polskiego. Doprowadza to do tego, iż zdarzyły się wypadki pielgrzymki legjonistów z towarzystwa do towarzystwa, od których przeważnie otrzymywali pomoc. Rozdrobnienie się wysiłków nie pozwalało na operowanie większemi sumami, to też zaprzestano wysyłać na front bieliznę, obuwie i temu podobne. Natomiast weszły w życie małe

datki jednorazowe w gotówce oraz wydawanie pojedyńczych sztuk odzieży i bielizny, co znowu deprawująco działa na legjonistów. Otrzymał ten, kto prosił, a każdy proszący znajdował się zwykle w opłakanym stanie, zaś koledzy jego, nie chcąc się zniżać do żebraniny, choć również potrzebujący, nie otrzymywali nic. Stan powyższy sprowadził do szeregów rozgoryczenie na instytucje opieki. Zamiast dużych gospód i herbaciarni z pismami i towarzyskiemi rozrywkami dawano po kilkadziesiąt kopiejek na śniadanie i kolację na mieście, zmuszając w ten sposób żołnierza do szukania sobie miejsc częstokroć nieodpowiednich, a w każdym razie znacznie droższych, niż wzorowo urządzone gospody opieki. Zdarzało się, że jedna rodzina otrzymywała zasiłki w kilku towarzystwach, inna zaś nie otrzymywała żadnych, gdyż nie było wspólnej ewidencji rodzin, korzystających z opieki społecznej i rządowej. Instytucyj tych było już bardzo wiele w chwili, gdy istniały jedynie Legjony, nawet gdy te były na froncie. Obecnie zaś, gdy się społeczeństwo zetknęło naocznie z nędzą żołnierza polskiego, zaczęło powstawać ich coraz więcej, częstokroć bez specjalnych nazw i statutów, jak naprzykład Koło Ziemianek w Grójeckiem, lub Kółko obywateli ziemskich w Pułtuskiem i inne. Wówczas o jakimkolwiek nadzorze Tymczasowej Rady Stanu nad niemi nie mogło być mowy, chociażby z tego względu, że Rada Stanu nie mogła się opiekować wojskiem, które formalnie miało inną przynależność państwową. Obecnie zaś, gdy Legjony przetworzą się w Wojsko Polskie, wzrośnie niezadowolenie i ofiarność społeczeństwa, a co za-

tem idzie — powstaną obok istniejących i nowe instytucje, przeto byłoby rzeczą wprost niemożliwą, żeby Tymczasowa Rada Stanu była jedynie biernym widzem tych wysiłków. Interwencja Tymczasowej Rady Stanu jest tem konieczniejsza, że jedynie instytucja, nosząca wybitnie charakter państwowy, będzie miała dostateczny autorytet, ażeby jednoczyć działalność, zażegnywać spory tych instytucyj społecznych przy możności kontrolowania i regulowania ich czynności. Konieczność powstania takiego Naczelnego Organu wykazała już praktyka dotychczasowa. Pomijając bowiem już względy praktyczne, jak zapobieganie marnowaniu sił, skutkiem rozstrzelenia wysiłków, o których mówiliśmy wyżej, podkreślić należy, że instytucje społeczne potrzebują ścisłych dyrektyw co do kierunku swoich prac, gdyż przy najlepszej woli kierowników brak fachowości i zrozumienia potrzeb żołnierskich powoduje stawianie pracy na fałszywym gruncie. Zadośćuczynić może tej potrzebie jedynie instytucja państwowa, która, mając w ręku cały materjał faktyczny o potrzebach żołnierzy i ich rodzin, jest w stanie opracować właściwe normy i skierować działalność instytucyj społecznych we właściwe łożysko. Ze względów powyższych wypływa konieczność utworzenia przy Komisji Wojskowej Wydziału Opieki, którego zadaniem będzie scentralizowanie wysiłków społeczeństwa i kierowanie niemi w ten sposób, ażeby osiągnąć najlepsze rezultaty. Potrzeba stworzenia takiego wydziału jest oczywista dla tych, co się zetknęli z pracami Komisji Wojskowej, do której stale napływają prośby o rozstrzyganie różnych wąt-

pliwości, jak również o pomoc w zakresie opieki rządowej austrjackiej oraz instytucyj społecznych. Rozumie się, że poszczególnym instytucjom społecznym pozostawić należy jak najszerszą autonomję wewnętrzną, a ingerencja Wydziału Opieki powinna się ograniczyć jedynie do uwzględnienia prac poszczególnych instytucyj, ogólnej kontroli nad ich działalnością i ewentualnego korygowania błędów w kierownictwie temi instytucjami. W zakresie prac opieki nad żołnierzami i ich rodzinami Wydział dążyć będzie do scentralizowania wszystkich tych wysiłków w jedno Towarzystwo o wzorowym, popieranym przez rząd, statucie. Specjalne warunki, w jakich powstaje Armja Polska, obecność w niej obok poddanych państwa polskiego również poddanych państwa austrjackiego, pretensje do rządu austrjackiego, które mogą mieć jedni i drudzy z tytułu dawniejszej przynależności Legjonów, wytworzyły i wytwarzają cały szereg skomplikowanych kwestyj prawnych, które będą wymagały jednolitego i pełnego autorytetu rozstrzygnięcia, stąd powstaje konieczność stworzenia przy tym Wydziale — obok referenta do spraw inwalidów, działu opieki nad rodzinami i żołnierzami, jeszcze i referatu prawnego.

I. Zakres działalności Wydziału.

§ 1. Prace Wydziału obejmują sprawy: a) Czerwonego Krzyża, b) Opieki nad Inwalidami, c) Opieki nad rodzinami, poza świadczeniami państwowemi, e)Opieki prawnej.

§ 2. Wydział koordynuje i reguluje prace instytucyj społecznych, zajmujących się sprawami pod a, b, c, d.

§ 3. Wydział prowadzi ewidencję zabitych, przebywających w szpitalach i obozach jeńców, dostarcza instytucjom społecznym wszelkich informacyj o nich.

§ 4. Wydział w zakresie opieki prawnej pośredniczy między żołnierzami i ich rodzinami w sprawach pretensyj ich do wszelkich instytucyj świadczeń państwowych, kontroluje działalność pomocy prawnej w instytucjach społecznych. W tym celu Wydział ma prawo delegowania swych urzędników.

§ 5. Wydział budzi inicjatywę społeczeństwa w miejscowościach, w których dotąd niema instytucyj opieki, do wytworzenia takowych i służy wszelką techniczną pomocą.

II. Środki działania.

§ 6. Dla wypełnienia zadań w sprawie opieki, wymienionej w poprzednich §§ 2 i 4, podejmuje Wydział prace następujące: a) akcję odczytową, objazdy, wykłady, pogadanki z przeźroczami i temu podobne, b) zwoływanie zjazdów instytucyj opieki społecznej dla ujednostajnienia prac i scentralizowania kierownictwa, c) kwestjonarjusze i ankiety, d) informacje, wskazówki, instrukcje, pomoc techniczną Towarzystwom Opieki, e) pomoc w dostarczaniu pracy zwolnionym ze służby czynnej oficerom i żołnierzom w instytucjach państwowych, f) wyjednywanie u instytucyj prywatnych oraz u prywatnych osób dalszego wypłacania pensyj rodzinom swych pracowników, którzy poszli do wojska, g) rozdzielanie towarzystwom subwencyj, przyznanych przez Komisję Wojskową, h) wydawnictwa, popularyzujące sprawy opieki i świadczeń wszystkich, i) druki

agitacyjne dla zadań opieki (plakaty, odezwy, ulotne pisma i temu podobne, wydawnictwa obrazkowe z życia inwalidów), j) utrzymanie kontaktu ze wszelkiemi istniejącemi Towarzystwami Opieki.

III. Organizacja wewnętrzna Wydziału.

A. Kierownictwo.

§ 7. Na czele Wydziału stoi Szef Wydziału, odpowiedzialny za całokształt prac przed referentem wojskowym Tymczasowej Rady Stanu.

§ 8. Szefowi Wydziału podlegają referenci Wydziału i Szef Kancelarji Wydziału.

B. Organizacja Wydziału.

§ 9. Prace Wydziału podzielone sa pomiędzy następujące organy: a) Kancelarja, b) referent spraw Czerwonego Krzyża, c) referent spraw opieki nad inwalidami, d) biuro główne Towarzystwa Opieki nad żołnierzami i ich rodzinami, e) referent prawny, f) mężowie zaufania.

§ 10. Kancelarja obejmuje również kasę, rachunkowość Wydziału oraz administrację wydawnictw.

§ 11. Referenci spraw opieki oraz szef biura głównego rozciągają kontrolę nad działalnością, instytucyj opiekuńczych społecznych, poddają im projekty działalności, udzielają im wskazówek, pomagają przy zakładaniu filij tych instytucyj na prowincji, utrzymują ścisły kontakt z państwowemi organami opieki i władzami wojskowemi, akceptują wydawnictwa.

§ 12. Biuro Główne Opieki nad żołnierzami i ich rodzinami tworzy się dla pomocy Szefowi Biura w zakresie jego zadań.

§ 13. Referent prawny rozstrzyga kwestje prawne, udziela porad i wskazówek instytucjom i osobom zainteresowanym, opracowuje projekty praw opieki państwowej i społecznej.

§ 14. Do pomocy w zakresie swych zadań powołują referenci w miarę potrzeb przedstawicieli społeczeństwa lub też dobierają personel urzędniczy.

§ 15. Mężowie zaufania są mianowani przez Wydział Opieki dla reprezentowania go oraz zakładania instytucyj filjalnych opieki na prowincji.

IV. Udział społeczeństwa.

§ 16. Przy Wydziale Opieki istnieje Rada Wydziału Opieki, składająca się z Kierowników Wydziału, ze wszystkich referentów, Szefa Biura Głównego oraz przedstawicieli społecznych instytucyj opiekuńczych. Przewodniczy w Radzie referent wojskowy Tymczasowej Rady Stanu lub jego delegat. Rada Wydziału Opieki ustala podział prac pomiędzy poszczególnemi instytucjami społeczeństwa, obraduje nad projektami rzeczonych instytucyj, wydaje opinje do spraw bieżących.

§ 17. Opinje Rady podlegają zatwierdzeniu Referenta Wojskowego Tymczasowej Rady Stanu.

§ 18. Rada zwoływana jest każdorazowo przez Referenta Wojskowego Tymczasowej Rady Stanu.

* * *

W dalszym ciągu Brygadjer Piłsudski przedstawia trzeci wniosek Komisji Wojskowej, który uzyskał aprobatę Wydziału Wykonawczego, a mianowicie: wniosek o wyasygnowanie z fundu-

szu ofiar marek 10.000 dla Polskiej Organizacji Wojskowej, a to z tego względu, że wobec likwidacji Polskiego Skarbu Wojskowego P.O.W. straci dość duże dochody, wynoszące miesięcznie od 10 do 18 tysięcy marek; wobec czego należy P. O. W. sumę tę w miesiącu maju wypłacić, ażeby umożliwić tej organizacji przetrwanie czasu krytycznego. W Komisji Wojskowej pan Górski proponował, aby wypłacić P.O.W. 18.000 marek, on osobiście uważa, że wystarczy suma marek 10.000.

8 czerwca.

Brygadjer Piłsudski zgóry zaznacza, że reprezentuje zdanie odmienne od wszystkich, gdyż w postępku pana Łempickiego widzi nietylko naruszenie formalności, ale i merytorycznie zły krok. Zmniejszył on autorytet Rady Stanu. Pan Łempicki postąpił źle i Rada Stanu powinna krok jego potępić. Rada Stanu uznała: 1) że wojsko może być formowane tylko jako Wojsko Polskie, zależne od polskiej instytucji politycznej, inaczej bowiem będzie to wojsko nie polskie, ale kolonjalne. Jest to zdanie Polaków, dbających o honor Polski i godność. Do czasu rozesłania depesz pana Łempickiego werbunkowej odezwy Rada Stanu nie wydała, a więc jedyna polska urzędowa instytucja żadnej decyzji w kwestji wojska nie powzięła; nie może być więc mowy o tem, by postępek pana Łempickiego był dobry z punktu widzenia idei Wojska Polskiego i autorytetu Rady Stanu. Wystąpił on tylko w swem własnem imieniu i tak, że dał temu pozór, jakgdyby to robił w imieniu całej Rady Stanu. Jak ten fakt odbił się na stosunkach całego kraju? Rozporządzenie było przyjęte jako nakaz Rady Stanu, tymczasem

tak nie było i gdy się ludzie dowiedzieli, że żadnego nakazu nie było, to powiedzieli, że Rada Stanu jest instytucją, w której każdy może robić, co mu się podoba. Autorytet Rady Stanu został mocno narażony na szwank i na śmieszność. 2) Wojsko Polskie może być formowane tylko wtedy, gdy będzie miało związek z jakąś instytucją rządową polską; za taką instytucję nie można przecież uważać pana Łempickiego. 3) Gdy się mówi o ratowaniu Wojska Polskiego, to nie można do tak drobnej rzeczy jak postępek pana Łempickiego używać tak wielkich słów; można raczej mówić o uratowaniu aparatu werbunkowego, ale dziś został ten aparat zwinięty, a więc Polska upadła? Słyszał, że na prowincji ludzie powiedzieli, że nie pójdą do wojska, bo niema odezwy Rady Stanu, a jest tylko prywatne wezwanie pana Łempickiego.

* * *

Brygadjer Piłsudski uważa za konieczne podkreślić, że pan Łempicki zrobił swój krok wtedy, gdy był zatarg pomiędzy Radą Stanu a władzami okupacyjnemi o kompetencję; i właśnie w czasie tego ostrego zatargu władze okupacyjne postanowiły zrobić coś bez Rady Stanu; wtedy Łempicki w tym sporze pośrednio przyznał rację okupantom i w ten sposób poderwał autorytet Rady Stanu. Faktycznie sprawa tak się przedstawia: zapisanych do wojska ochotników było 4.000; na wezwanie Rady Stanu, tak bowiem był zrozumiany krok pana Łempickiego, stawiło się 2.000, a więc tylko 50%. Z tego wzięto 1300, w tej liczbie 400 z Litwy, czyli 900 zostaje na Królestwo. Ta cyfra nie podtrzymuje przecież autorytetu Rady Stanu,

ale go obniża. Pan Łempicki poderwał swym postępkiem autorytet Rady Stanu.

* * *

Brygadjer Piłsudski ubolewa, że minęło dwa tygodnie i sprawa uległa zwłoce i dopiero teraz ma być załatwiona. Osobiście myśli, że jeżeli się zwrócić do cesarza Karola, który jest przyjacielem żołnierza i ceni go, to napewno wniosek Rady Stanu będzie przyjaźnie przyjęty. Uważa, że najlepiej zwrócić się z memorjałem, w którym można wszystko szerzej wyłożyć. Opracowanie memorjału należy polecić Departamentowi Spraw Politycznych; po wysłaniu memorjału będzie można po pewnym czasie wysłać depeszę lub delegację.

2 lipca.

(Po przejściu do punktu porządku dziennego: „Sądy Wojskowe") Brygadjer Piłsudski odczytuje odnośny projekt, który brzmi jak następuje:

„Zważywszy, że istnienie dwu odrębnych procedur wojskowych karnych wprowadza i utrwala podział Legjonów Polskich, sprzeczny z ich moralną, narodową i historyczną jednością, uniemożliwiając kadrowe wykorzystanie całości dla celów budowy Armji Polskiej, Tymczasowa Rada Stanu uchwala: 1) zwrócić się do Najjaśniejszego Pana Cesarza Austrji, króla Węgier z prośbą, oraz z przedstawieniem do wysokiego c. i k. rządu austrjackiego o zwolnienie na czas trwania wojny z przysięgi poddanych austrjackich narodowości polskiej, nie będących oficerami zawodowymi *(Berufsoffiziere)* c. i k. armji, względnie nie należących obecnie do składu c. i k. armji ofi-

cerów i żołnierzy, przynależnych do polskiego Korpusu Posiłkowego, przekazanego z woli Najjaśniejszego Pana Cesarza Karola I armji polskiej, jako formacja kadrowa tejże armji. Do czasu przychylnego rozstrzygnięcia sprawy powyższej a) prosić o pozwolenie, by poddani austrjaccy, należący do Legjonów, mogli złożyć przysięgę wojskową polską, uchwaloną przez Tymczasową Radę Stanu, a zatwierdzoną przez obu monarchów państw centralnych, pozostając w armji polskiej na czas trwania wojny, b) prosić o pozwolenie, by wszyscy oficerowie i żołnierze Legjonów Polskich na czas trwania wojny podlegali wojskowej ustawie karnej i procedurze sądowo-karnej, przyjętej dla armji polskiej. 2) Przyjąć niemiecką wojskową ustawę karną (20-VI-1872) oraz procedurę sądową karną (1-XII-1898), jako ustawę i procedurę, obowiązującą czasowo i przejściowo armję polską — analogicznie do wszelkich innych regulaminów i ustaw wojskowych. 3) W związku z punktem poprzednim Tymczasowa Rada Stanu powierza specjalnej Komisji spolszczenie i opracowanie ustaw wymienionych. Komisja ma funkcjonować przy Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu w następującym składzie: jeden delegat Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu, dwóch oficerów Sądu Polowego Komendy Legjonów Polskich, dwóch delegatów Departamentu Sprawiedliwości Tymczasowej Rady Stanu. 4) W myśl punktu II pisma cesarsko-niemieckiego Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego z dnia 12 bieżącego miesiąca oraz w związku z motywacją wstępną uchwał niniejszych, Tymczasowa Rada Stanu uchwala, iż wykonywa-

nie sądownictwa w armji polskiej powierzone być winno wyłącznie oficerom polskim, bez względu na ich przynależność państwową, przy jednoczesnem wykorzystaniu fachowych sił obecnego personelu sędziowskiego Legjonów Polskich. W wypadku, gdyby liczba rozporządzalnych, fachowo uzdolnionych do pełnienia służby sądowniczej oficerów polskich *(Militärjustizbeamten)* okazała się nie wystarczającą, Tymczasowa Rada Stanu poleca Departamentowi Sprawiedliwości i Komisji Wojskowej wyszukanie fachowców, którzy, wstąpiwszy do armji polskiej, służbę powyższą objąćby mogli. 5) W związku z uchwałami powyższemi Tymczasowa Rada Stanu postanawia zwrócić się do oficerów legjonowych z wezwaniem podjęcia czynności sądowniczych".

W dalszym ciągu Brygadjer Piłsudski informuje, że wniosek jest wywołany przez to, że pierwsze próby wprowadzenia sądownictwa w Legjonach napotkały na opór. Oficerowie legjonowi boją się, że w ten sposób będzie utrwalony i pogłębiony podział na dwie części w Legjonach; jedna część będzie sądzona według przepisów austrjackich, inna część według niemieckich. Niebezpieczeństwo takie niewątpliwie istnieje. Dla austrjackich poddanych ma być c. i k. sąd w Piotrkowie, a Naczelna Komenda armji powiedziała, że będzie legjonistów sądzić tylko wtedy, gdy nie będą oni należeli do Legjonów, to znaczy, że każdy oficer, czy żołnierz, posądzony o cokolwiek, zostaje niejako wyrzucony z Legjonów, gdyż inaczej nie może być sądzony; zwraca uwagę na otwierającą się możliwość wyrzucania ludzi z Legjonów na podstawie podejrzeń. Prawni-

cy twierdzą, że ustawa sądowa niemiecka jest lepsza od austrjackiej. Chodzi tu jednak przedewszystkiem o jednolitość sądzenia wszystkich legjonistów. Należy się zwrócić do cesarza austrjackiego z prośbą, by zezwolił, by poddani austrjaccy w Legjonach podczas wojny byli sądzeni według procedury, przyjętej w armji polskiej. Dalej zaznacza, że punkt 5 projektu ma sens tylko przy przyjęciu innych punktów, z któremi jest iunctim związany.

VIII

PRZEMÓWIENIA RÓŻNE

PRZEMÓWIENIE NAD GROBEM JÓZEFA KAJETANA STRZEMIEŃCZYK - JANOWSKIEGO. (26.VI.1914)

Chowamy członka Rządu Narodowego — Rządu — a nie Rady Narodowej. Rząd bowiem tylko własny — szanowany, a posłuszeństwa wymagający — przystoi narodowi.

Po pół wieku tułaczki życiowej, po pół wieku pracy serdecznej, a krwawej widziałeś, ostatni z Rządu Narodowego, co naród do walki o wolność i lud prowadził, nowe zastępy, gotowe walczyć za to, za co walczyłeś ty i twoi — widziałeś odrodzonego żołnierza polskiego, któremu jutrzenka wolności i szczęścia zaświta.

Nie myśl, przyszły żołnierzu polski, że Twoja jutrzenka ma być pięknem i różowem zaraniem szczęścia i chwały, że ciebie będą chowali z temi honorami, jak dziś, po latach pięćdziesięciu — chowamy wodza naszych dziadów.

Twoja jutrzenka to błysk pioruna na czarnej chmurce... Twój grób bezimiennym być może. Ty znajdziesz w lesie nieznanym lub na śmietnisku więziennem — tak jak przed pół wiekiem „oni" znajdowali.

Oni — ci nasi dziadowie, którym ten, kogo dziś chowamy, przewodził.

Lecz, żołnierzu polski, ty nie zadrżysz przed walką, na którą cię twój Rząd Narodowy wyszle, bo rząd to twój wódz, co krwi żołnierskiej nie powinien, nie może żałować.

Stoimy przed Rządem Narodowym, chłopcy, — pożegnać go nam po żołniersku przystoi.

Baczność! Szarże salutują! Spocznij!

PRZEMÓWIENIE W SUWAŁKACH

(13.IX 1919 roku)

Jestem serdecznie wzruszony przyjęciem, jakiego tu doznałem. Nie jest to, wierzcie mi, panowie, zdawkowy frazes, jakim się tak łatwo rzuca podczas urzędowych przyjęć i uroczystości. Wy, panowie suwalczanie, powiem to wam otwarcie, kosztowaliście mnie osobiście bardzo drogo.

Prawie od roku Polska jest wolna, jednoczy się, potężnieje. Z każdym dniem staje się coraz silniejsza, wyrasta na potężne Państwo.

Patrząc na ten rozkwit — przyznam się z całą szczerością, wszak człowiek słabym jest — rozpierała mię nieraz duma w Belwederze, że Polska w tak krótkim czasie stawała się silną, że Polska doczekała się nareszcie dni triumfu.

A jednak czułem, że nie wolno mi triumfować, bo zawsze stawał mi przed oczyma ten zakątek polskiej ziemi, którą chłop nasz uprawia, a którą wróg dotąd ciemięży i gdzie Polak tylko ćwiercią płuc oddychać może ,gdzie polskie dziecko ukradkiem tylko pieśni polskie śpiewa...

Wyście to byli dla mnie tym krwawym wyrzutem. Stąd szły wieści, które mi dumnym być nie pozwalały.

Z synami tej ziemi spotkałem się w boju, gdym szedł wyzwalać rodzinne me Wilno.

Widziałem, jak chłopcy ci szli spokojnie na śmierć po triumfy dla Polski na tamtej, najrodzimszej mej ziemi, i wówczas bólem przejmowała mię myśl, że jednak ich ziemia ojczysta nadal jęczeć musi pod obcem jarzmem. Wszak od wieku w Polsce poniewierana była pod obcem jarzmem godność Polaka, a nieraz z krwią wdeptywana w błoto. Wyście jarzmo to dźwigali dłużej.

Dzisiaj ziemia wasza jest wolną. Broni jej Armja Polska przed obcą przemocą.

Panowie! Jestem żołnierzem i otwarcie wam mówię, że kocham tę burzę wojenną, w której charaktery albo kruszą się, jak szkło, albo stają się hartowne, jak stal.

Żołnierz polski wiele uczynił dla wyzwolenia i rozkwitu Ojczyzny. Ramię żołnierza podołać jednak wszystkiemu nie może.

Nastąpi pokój. Są w życiu narodów i państw zmagania, które nigdy nie ustają. Polskę narówni z innemi narodami oczekuje walka we wszechświatowych zapasach o pierwszeństwo w dziedzinie organizacji i kultury.

Sprostać w tej walce najciężej jest tym, którzy są na kresach. Na kresy bowiem spada najcięższy obowiązek reprezentowania kultury narodu.

Mam uczucie dumy kresowca, gdy organizacja i kultura mego narodu triumfują. Polska musi mieć triumfy i w tej pokojowej walce. Zdać musimy wielki egzamin, by nie dać się ubiec w tym kulturalnym wyścigu. I od was, panowie, zależeć będzie w znacznej mierze, czy wynikiem tego wyścigu będzie triumf Polski, czy jej hańba.

Polska przez 150 lat stanowiła kresy dla państw zaborczych. Znamy, my Polacy, dobrze metody, jakie stosowano na kresach. Poznaliśmy je nazbyt dobrze, abyśmy chcieli je naśladować na naszych kresach.

Wasze miasto, panowie, jest jedną z przednich placówek w tem kulturalnem zmaganiu się.

Za rozwój więc i pomyślność waszej pracy na kresach wznoszę toast, Panowie!...

PRZEMÓWIENIE NA BANKIECIE, WYDANYM Z OKAZJI ZJAZDU BYŁYCH FORMACYJ WSCHODNICH

(24.VI.1921)

Moi Panowie! Należycie do formacyj, które stanowią końcowy okres walk i zmagań wyzwoleńczych naszej Ojczyzny w niewoli. Wszystkie formacje tej epoki, poprzedzającej powstanie Państwa Polskiego, mają wspólny pod jednym względem charakter dla wszystkich żołnierzy, którzy gdziekolwiek, na jakimkolwiek krańcu świata o Polsce marzyli, do Polski tęsknili i marzenia swe i tęsknoty wcielali w czynie żołnierskim — jeden los przypadł im w udziale. Jest nim ogrom zmagań i zwątpień, a nieraz i rozpaczy, niezmierzony ciężar myśli i wątpliwości, miażdżących, niby młyńskie kamienie, gorące serca żołnierskie. Wojsko bowiem jest zawsze tak urządzone, że wszystkie wątpliwości składa na innych, nie biorąc ich na swe barki. Żołnierz zawsze i wszędzie jest tylko wykonawcą.

Osobiście, jako żołnierz formacyj legjonowych, przeżyłem te same wątpliwości, to samo ciężkie nad wyraz brzemię musiałem dźwigać przez długie miesiące i lata i, mimo, że nikt mi nie może zarzucić, że jestem człowiekiem, ulegającym zwątpieniu, jak również, że się cofam przed decyzją

i odpowiedzialnością, jednak, pozostawiony sam sobie, tak ciężko znosiłem wszystkie te wątpliwości, że nie zazdroszczę nikomu, kto zmuszony był żyć i pracować w podobnych warunkach. Żołnierz i wojna — to rzeczy nierozłączne.

Wojna niesie ze sobą mord, pożogę, gwałt, przymus i nakaz, rozstrzyganie sytuacji kulą i bagnetem. Nieodłączne to jest od wojny. I jakże ja zazdrościłem żołnierzom całego świata, którzy wszystkie te czyny wykonywali na rozkaz, nie zaś na podstawie własnowolnego określenia. Za nami nie stał zorganizowany naród, nie stało Państwo, posiadające zdolność i moc nakazu. Wy, Panowie, w owym okresie musieliście przeżywać te wszystkie zmagania wewnętrzne, które my przeżywaliśmy po tej stronie, a wobec których wszystkie inne ciężary wojny są bez mała niczem dla żołnierza.

Niepewność wartości swego czynu, niepewność jego skutków, myśl, że potoki krwi wytoczone być mogą daremnie — oto ciężar ogromny, który dźwiga żołnierz bez Ojczyzny, bez Państwa, bez Rządu. Dlatego cieszę się, spotykając się w wolnej Ojczyźnie z pracownikami okresu niedoli polskiej, niedoli gorzkiej polskiego żołnierza, bo związany jestem z Wami uczuciem człowieka, co tę samą przeżył Golgotę. Los kazał Wam przenieść ciężar dodatkowy. W roku 1918 Polska jako całość powstała. I oto w pierwszych chwilach, kiedy w całej swej nędzy, w łachmanach żebraczych, bo w łachmanach zostawili ją okupanci, musiała od pierwszego dnia iść do krwawej walki nietylko o swe granice, lecz o swe istnienie, ogromna część jej najwierniejszych żołnierzy stała

w tym czasie daleko poza jej granicami. I wtedy, kiedy ja, jako żołnierz, przedewszystkiem musiałem wszystko rzucić na szalę i, przemyśliwując ciężko nad tem, skąd brać środki i ludzi do obrony Ojczyzny konieczne, wtedy wielka część żołnierza polskiego zmuszona była albo stać z bronią u nogi, albo walczyć za sprawy, które wobec jaskrawości i wątpliwości walki, rozgrywającej się na rubieży wolnej już Ojczyzny, musiały się wydawać wątpliwe. Mówiąc otwarcie, był to ciężar może większy niż poprzedni. Jakto, więc Polska już istnieje i nietylko istnieje, lecz żołnierz jej bosy i nieubrany walczy już o jej granice, a ja, żołnierz jej, żołnierz prawy, którego obowiązkiem iść w pierwszym szeregu, stoję zdaleka bez możliwości czynnej pomocy! Ta tęsknota jest dodatkowym ciężarem, który spada na niejedną z tych formacyj, które dziś są tu reprezentowane. Pamiętam żywo owe czasy, pamiętam, jak zjawili się do mnie gońce od generała Żeligowskiego, z Murmania i Sybiru, donosząc mi o ciężkiem położeniu żołnierskiej braci, błagając, żebym im dopomógł, żebym im pozwolił spełnić ich najserdeczniejszy obowiązek i pragnienie. Poza temi żądaniami widziałem i czułem, jak to serce polskiego żołnierza gorąco bije, jak się rwie do tej Ojczyzny, jak do Niej tęskni ze strachem, że może nie spełni swego obowiązku żołnierskiego do końca po tylu mękach i wątpliwościach teraz właśnie, gdy jasna i prosta zaczyna się walka. Ten dodatkowy ciężar, ten dodatkowy ból czyni mi Wasze zebranie jeszcze goręcej sympatycznem, bo dla tych gońców Waszych z konieczności musiałem mieć jeno twarde słowa, zawodzące ich tęsknotę i ich nadzieje.

żądając od nich i nakazując im, by dla honoru munduru, dla honoru polskiego żołnierza trwali na swych stanowiskach.

Moi Panowie! Ze słów tych zrozumiecie, jak trudnym i twardym jest los żołnierza bez Ojczyzny, żołnierza, nie mającego nad sobą prawowitej władzy, zorganizowanego Rządu, przecinającego wszelkie wątpliwości i mogącego nakazywać służbę nawet tam, gdzie człek jej pełnić nie chce. Dziś przeznaczenia szczęśliwie się spełniły, dziś nie jesteśmy już żołnierzami bez Ojczyzny, lecz mamy ją zorganizowaną, zwycięską. Dziś dla nas, dla żołnierzy, tych ciężkich walk i wewnętrznych zmagań już niema.

Moi Panowie! Nie wzywam Was do weselenia i cieszenia się, bo wiem, że serca Wasze są pełne radości, ani też nie wspominam tych ciężkich czasów, by je przeciwstawić wesołemu dzisiaj.

Armję polską czeka wielkie i ważne zadanie. Polska ma granice tak rozległe i tak zazdrosnych i pamiętliwych swej zaborczości sąsiadów, że bez silnej armji przez długie jeszcze lata byt jej zabezpieczony być nie może.

Więc w tych ciężkich doświadczeniach przeszłości, które są żywą tradycją polskiego żołnierza, widzę gwarancję, że armja polska znajdzie dostateczną siłę, by zadaniom swym w przyszłości zwycięsko podołać.

I z dumą może żołnierz polski spoglądać na wszystkich swych kolegów na całym świecie, bo gdzież na świecie jest żołnierz, który przeszedł przez podobne twarde, ciężkie i długie próby!

Żołnierz polski i armja polska, ta armja, która liczy w sobie tak liczne grono żołnierzy, co tyle przecierpieć musieli, i którzy z tak ciężkich prób wyszli z honorem, będzie zawsze najmocniejszym fundamentem naszego życia państwowego.

Panowie, wznoszę mój kielich na cześć Armji Polskiej!

IX

LISTY

DO KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

(Koniec lutego 1904)

Kochani! Pomimo, że się na was gniewam za zawód przy odpowiedzi na mój list poprzedni, jednak spróbuję raz jeszcze tej drogi. Przedewszystkiem jednak dam wam sprawozdanie z tego, co tutaj przez czas ubiegły zaszło. Przed wybuchem jeszcze wojny widziałem się z większością Centralnego Komitetu i warszawiakami; nastrój przeważał „pozytywny", nieufny względem wszystkiego, co pachło romantyzmem, ludzie się nie zapalali do niczego. Zaraz po wybuchu wojny położenie się zmieniło. U bardzo wielu ludzi zjawiło się poczucie wyjątkowości chwili, wymagającej wyjątkowych z naszej strony środków i akcji. Poczucie tej wyjątkowości chwili obecnie już jest wprost powszechnem. Narazie jednak odczuły tę wyjątkowość tylko gorętsze głowy. Przyznaję się, żem nie docenił w tym wypadku nastroju mas, a przeceniłem nieco nastrój sfer inteligenckich i burżuazyjnych. Rozumowałem mniej więcej w ten sposób. Faktem jest, że potrzebną jest koniecznie z naszej strony akcja jakakolwiek, hamulcowa czy podniecająca — ale w każdym razie akcja. Obojętne, bierne stanowisko dla nas jest na nic, bo, jeśli nie zaraz, to po pewnym czasie stracimy

wpływ i znaczenie w społeczeństwie i masach. Do akcji potrzebna jest przedewszystkiem moneta. Z tych sfer, do których kieszeni trafialiśmy dotąd, nie wyciągniemy większej monety, umożliwiającej nam szerszą robotę i organizację, zatem trzeba się udać tam, gdzieśmy dotąd nie sięgali, i spróbować zdobyć większą monetę. Odczuwałem, że trzeba przerobić organizację, zmobilizować większe siły organizatorskie i techniczne, a bez monety nicby się zrobić nie dało. Rozpocząłem więc odrazu w tym kierunku akcję, przyczem rozumiałem dobrze, że bez pewnego straszaka, bez pewnego gwałtu ludzie, do których się udałem, tej monety nie dadzą. Skorzystałem więc z paru wiadomości z prowincji o nastroju wśród chłopów i rzemieślników i zacząłem je usilnie kolportować, a przez odpowiednie stosunki nawiązałem romans z finansistami. Tu z nimi osobiście się nie widziałem, poszedłem tylko do paru minorum gentium ze społecznemi tendencjami, którym przedstawiłem położenie i wymagałem monety. Szło to jak z kamienia. Straszak na ludzi niewątpliwie działał, robiono poważne miny, dawano po jakieś 50 rs. i amen. Interes rozpoczęty musiałem pozostawić, bo postanowiłem jechać do Pitra, by tam zrobić ten sam huczek i eksperyment, a oprócz tego nabrać różnych wiadomości ze stolicy rządowej, by mieć coś w ręku dla opowiadania. Z tej akcji warszawskiej zyskałem trochę floty — bardzo mało — rozruszałem paru ludzi do tego interesu, zawiązałem i wzmocniłem stosunki i zależność od nas najrozmaitszych wpływowych inteligentów, którym zaimponowałem dostatecznie, by zmusić ich i nadal być powolnymi względem nas — no i tyle. Samą

warszawską organizację zostawiłem prawie nietkniętą. Omówiłem tylko z Leonem, w jakim kierunku ma nastąpić reorganizacja, — chodzi nam o stworzenie specjalnej organizacji ad hoc — organizacji napół wojskowej, dającej się użyć do wszystkiego, karnej i dostatecznie sprężystej, by na nią liczyć można było. Trudno szło z tem narazie, bo organizatorzy warszawscy tak po uszy ugrzęźli w ekonomiźmie, fachowości i innych sprawach drobnych, tak szarością życia codziennego byli zahipnotyzowani, że z trudem oswajali się z myślą o czemś nowem, dotąd niewypróbowanem. Następnie przygotowałem odezwę, w której wobec nieokreśloności sytuacji i planów wyraziłem to, co przeprowadzałem w akcji — mianowicie wmawiałem, że chwila jest wyjątkowa, że przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na organizację, a wstrzymać się od lekkomyślnych kroków, któreby naruszały jedność wystąpień, że wreszcie organizacja musi mieć jako zadanie być w razie potrzeby kierownikiem ruchu, lub też odegrać rolę hamulca, gdy to będzie stosownem. Odezwa po drodze do Juljusza zawędrowała do Jana, który zaopatrzył ją „pozytywno - głupiemi" notatkami i radził Juljuszowi napisać inną, ta zaś małpa tym razem usłuchała i kropnęła odezwę, którą już znacie, — anemiczną, bierną, nic nie mówiącą, z powodu której obecnie w Warszawie otrzymałem stosy pretensyj, wymyślań, drwinek i tak dalej i która podobała się jedynie tym sferom, na które urządzałem nagonkę ze straszakiem, oraz endekom. W Pitrze spotkało mię już fiasco w sferach finansowych. Z jednej strony proponowano mi kupić partję z warunkiem, by mieć decyzję na postępowanie polityczne nasze

— naturalnie w kierunku utrzymania spokoju, z drugiej zapewniano mię, że przeceniam sytuację, albowiem manifestacje rosyjskie nie spotkały się z odporem z naszej strony. Tu wypuściliśmy atut z ręki. Trochę się zawahał w tym wypadku Leon, trochę wypadki zaskoczyły nas, a najbardziej organizacja była za mało sprężystą, by ją odrazu wyprowadzić na ulicę, i stał się fakt paskudny, który, o ile rozgoryczył robociarzy i zrobił ich chętnymi do wystąpienia, o tyle zniechęcił trochę inteligencję, a dalsze sfery zrobił spokojniejszemi o przyszłość. Teraz to się nie powtórzy. W niedzielę już wstrzymaliśmy przygotowaną manifestację patrjotyczną i urządziliśmy coś w rodzaju swojej, ale o tem potem. Obecnie sytuacja jest taka. Organizacja w Warszawie prawie na ukończeniu — stworzenie, oprócz istniejącej — nowej bojowej, obowiązanej do karności i posłuszeństwa, sprężystość jej dotąd nie wypróbowana, ale na papierze wygląda dostatecznie szybką — wypróbujemy ją i postaramy się z niej zorganizować swoją policję, by tej organizacji dać robotę. Studenterja — tę dopiero rozpoczynamy organizować w kadry — podzielić ją na działy i w części zepchnąć na nią robotę ekonomiczno - fachową, w części technikę, wreszcie, by mieć ją w garści dla wystąpień. Inteligencja — ta źle stoi jeszcze, tylko planuję, jak ją organizować, dotąd wyższa inteligencja leży na mnie jednym, mniejsza czeka na organizatora. Na prowincji — w starych organizacjach przebudowa idzie szybko, w nowych nie tak śpiesznie, bo materjału do budowy brak, a i ludzi do prowadzenia organizacji też. Plan nasz — zmobilizować sztab, centrum ulokalizować w Warszawie, tak, by było

zawsze na miejscu, zmobilizować technikę i podoficerów ruchu, wytworzyć z tego organizację karną z raportami, rozkazami dziennemi i tak dalej. Szerzej o tem pisać tymczasem nie chcę. Nastrój — wśród mas wzrasta rewolucyjność — z prowincji obecnie danych nie mam, mówię tylko o Warszawie — i to dosyć gwałtownie, wśród inteligencji istnieje szukanie pana nad sobą, pana silnego, a wśród burżuazji lekki przestrach, ale i nadzieja, że spokój będzie utrzymany. Charakterystyczne jest, że ugodowcy powstrzymują swe skrajne elementy od przejawów lojalizmu, by nie stworzyć kontragitacji i kontrwystąpień. Piltz jednak i Dobiecki agitują, by zbierać podpisy i adres wiernopoddańczy podać. Narodowi Demokraci prowadzą chytrą politykę, politykę, dosyć dla nich zgubną. Każą siedzieć cicho — to publicznie, a po kątach mrugają na swoich, że przygotowują jakąś akcję, względem P. P. S. występują obecnie miękko, jeśli okażemy się gorętszymi, lepsze żywioły napewno odpadną. Plany nasze — podniecić obecnie nastrój i najrozmaitszemi kawałami zmyć brud manifestacyj patrjotyczno - rosyjskich, zarazem posłużyłoby to do zyskania na wpływie, przypieczenia *tołstosumów* i uczynienia ludzi, jednych skłonniejszymi do poddania się naszemu kierownictwu, drugich — do pertraktowania z nami. Prasa — w *Robie* będzie artykuł o wojnie ostrzejszy, zawierający te rzeczy, które zostały opuszczone przez niewydanie projektowanej odezwy. Prawdopodobnie damy drugą odezwę, potem drugi numer *Roba,* i to wszystko nagwałt. Stawiamy nowe interesy, by mieć pod ręką odezwy. Mamy zamiar w najprędszym czasie zacząć wydawać nadzwyczaj-

ne dodatki do *Roba* i *Przedświtu* o wojnie, w których dawalibyśmy te rzeczy, które przez cenzurę nie puszczono, i przeglądy polityczne krajowe i zagraniczne. O tem tymczasem sza — bo się boję, by endecy nie ubiegli nas. O tem z wami pomówię w najbliższym czasie. Ważną placówką jest *Naprzód*. Plany moje korespondencyjne rozbiły się — jeden z facetów ciężko zachorował, drugi musiał wyjechać. Zostałem więc bez pomocy. Tymczasem dawać robione korespondy, a zczasem od drugiej połowy marca zorganizuję stałą pocztę i stałą raz albo dwa razy na tydzień komunikację z wami i *Naprzodem*. W *Naprzodzie* robić wojowniczy ton koniecznie, wskazywać na konieczność akcji politycznej przeciw Rosji, starać się o stosunki z innemi partjami socjalistycznemi w Niemczech i tak dalej i tak choć trochę prasę inspirować. Stosunki z innemi organizacjami — z „Bundem" mieliśmy rozmowę, ci nie odczuwają powagi pozycji, ale bodaj że dadzą się sprowokować, biorą ich okropnie raz po raz dziesiątkami i setkami, komitety ich w Warszawie i Wilnie zabrane w czasie zebrań. Ma się odbyć druga randka, gdy dadzą odpowiedź na to, czy będą szli z nami przy wystąpieniach ręka w rękę z tym samym celem, co i my, nie zaznaczając odrębności politycznych ideałów i dążeń. Że sprowokować się dadzą nie jako organizacja, ale jako ludzie, tegom pewien. Z Litewską Socjalną Demokracją, Białorusią i Łotyszami — mamy wydać wspólną odezwę z powodu wojny i postaramy się, by te stosunki utrwaliły się na zawsze jako coś ogólnego; sądząc z nastroju Litewskiej Socjalnej Demokracji to zupełnie możliwe, mają oni duże stosunki na wsi, co bardzo waż-

ne, z Łotyszami nawiązujemy stosunki przez nich. Z Finlandją robimy próby nawiązania czegoś, tam nastrój cichy — cieszą się z przegranej Rosji, lecz jeszcze na to nie rachują. Komunikowali nam, że Anglja pytała wybitniejszych przedstawicieli opozycji, co zamierzają czynić w razie wojny Anglji z Rosją, odpowiedzieli, że sympatje ich są po stronie Anglji, ale czynnej pomocy nie obiecują. „Proletarjat" — okropnie się zasypał, brano ich kupkami cały czas, nawet żandarmi przy badaniach mówią następującą formułkę o „Proletarjacie" (autentyczne): *„Tak kak „Proletarjat" nie nachodit opory w swojej agitacji w sriedie raboczich, to on riesził wospitat' mołodioż"*. Socjaldemokracja milczy i prawdopodobnie zrobi klapę zupełną. Wreszcie Rosja — Socjaliści Rewolucjoniści wybrani strasznie. Jakoby Kaczura, który strzelał do Obolenskiego, zasypał ich najlepsze siły. 18 lutego starego stylu ma być sąd nad 8 facetami w Petersburgu, mają być dwa wyroki śmierci. Sił nie mają esdecy. Są anemiczni, jak to spostrzeżecie z odezwy załączonej. Patrjotyzm bezwątpienia wzrasta, podsycany przez legalne pisma, czytane obecnie przez wszystkich, kto sylabizować umie. Ani jedno, literalnie ani jedno pismo nie zajęło jako tako przyzwoitego, chociażby biernego stanowiska. Naturalnie to wpływać musi. Próbują urządzać coś w rodzaju kontrmanifestacyj, ale słabo to idzie, chociaż kursa bestużewskie są zamknięte za protest przeciwko wiernopoddańczym uczuciom, wyrażonym w imieniu kursów przez rektora. Rusini — dobrze się popisują, zajmują stanowisko ultrarewolucyjne, mają stosunki z Litewską Socjalną Demokracją, przez niech trafimy do nich. Wreszcie moneta

— z tem najgorzej. Ożywienie odbiło się na większych wpływach niż dotąd, ale to idzie na zwiększone wydatki. Budżet nasz wzrosnąć musiał odrazu, gdy niedawno, układając budżet miesięczny (Komisja Wykonawcza), liczyliśmy wydatki na 600 — 700 rubli, teraz już drugi budżet wynosi — 1300—1400 rubli. W tym miesiącu wyznaczyliśmy 150 rubli dla was, które wyślę wkrótce, albo sam przywiozę. Trzeba teraz z monetą przeczekać chwilę, wytężając wszystkie siły, aż się wytworzy pewien nastrój, który się da zlikwidować w postaci monetarnej — w tysiącach, tak jak teraz go likwidujemy w dziesiątkach, najwyżej setkach. To tyle o sytuacji, teraz parę interesów, a potem materjały, z których zrobić trzeba korespondencje do *Naprzodu.* „Promieniści" proszą, by nie używać adresu administracji *Kraju,* jaki był dany, bo adres się zasypał. Warszawa pyta, czemu Leon nie zużył adresu dla posyłania wprost listów i poszczególnych numerów przez wrzucanie na odpowiedni adres do kurjera na Warszawę. Facet chodzi i chodzi, czekając, by taki list przyszedł, i dotąd go niema. Jerzy mi mówił, że z Leonem o to się umówił zupełnie porządnie.

Więcej interesów nie mam. Aha — prosiłem o adres Dębskiego. Otóż facet, co ten list zawiezie w niedzielę, w poniedziałek wieczorem zajdzie do tego samego miejsca, gdzie list ten zostawi. Dajcie mu tam adres Dębskiego w Ameryce. Potrzebny mi jest dla dania go facetowi, jadącemu do Ameryki, zarazem napiszcie do niego, że, jeżeli otrzyma z Europy depeszę, żeby spotkać na takim i takim okręcie takiego a takiego — jak będzie podpisana depesza, niech go spotka i zaopiekuje się facetem.

Jest to mój dobry znajomy i towarzysz, który nieraz nam usługi oddawał. Jedzie w interesie prywatnym. Facet, co list przywiezie, to zwykły sympatyk.

Ziuk.

Teraz materjały do korespond. Będą nieporządnie ułożone, bo czasu mam niewiele. Z placu boju — z tych notatek możecie ułożyć albo jaką korespondę od żołnierza, albo też od faceta jakiego stamtąd, wiadomości są autentyczne i zupełnie wiarogodne, niektóre z nich ze źródeł urzędowych, inne z listów.

Rosja do wojny nie przygotowywała się na serjo. Na dziesięć dni przed wybuchem wojny w Mandżurji ogólnem zdaniem było, że *„Japoncy nie posmiejut atakowat' Rossiju"*. W Porcie Artura zapasów węgla niema, w admiralicji Stark kradł tak dobrze, że w eskadrze przy wypłynięciu brakowało wszystkiego — zapasowych części statków, łodzi, nabojów et caetera, został obecnie za to wyrzucony. Żywność otrzymywali przeważnie morzem z Ameryki i Odesy z wyjątkiem mięsa, które szło z Mongolji, sąsiedniej prowincji. Mieszkań niema — żołnierze nieraz mieszkają w wagonach kolejowych, które wprost zabierają od kolei, która w ten sposób traci tabor, albo na mrozie nocują w namiotach na gołem polu. Czytałem list jednego żołnierza do swego stryja, list pisany na parę tygodni przed wybuchem wojny, — skarży się tam na brak pożywienia i dobrego mieszkania, — z jego to listu biorę rzecz o namiotach, — następnie zaś mówi: „Wojsko nasze topnieje, ludzie jeden za drugim znikają, tak, że

nie wiemy, gdzie się podziewają", — prawdopodobnie idą na maruderkę lub giną pojedyńczo z rąk chunchuzów. Co do przewozu wojska i zapasów wojskowych. Utworzone są dwie komisje: jedna intendentury, druga transportu wojska. Dwie te komisje zwyczajem rosyjskim kłócą się pomiędzy sobą i podstawiają sobie nogę. Tak druga komisja w czasie mobilizacji Syberji nakazała wyrzucić na stacje z pociągów transporty intendentury i napełniła wagony — naturalnie nieopalane — żołnierzami, wysyłając ich na wschód. Z temi wagonami zdarzyła się brzydka historja. Pierwsze transporty wojska wysłano bez ciepłej odzieży w nieopalanych wagonach. Skutek był taki, że z pociągów wyciągano potem mnóstwo trupów lub kalek z odmrożonemi rękami, nogami lub innemi członkami ciała. W jednym pociągu znaleziono literalnie dwa wagony (80 ludzi) zamarzłych na śmierć żołnierzy. Obecnie nagwałt przerabiają wagony towarowe na wojskowe — obijając je wojłokiem wewnątrz i wstawiając okienka. Powołanie tak wielkiej ilości lekarzy z całej Rosji — przyczem brano głównie Żydów i Polaków — tłumaczy się tem, że liczba chorych w armji czynnej oraz transportowanej przerażająco wzrasta. W akademji jeneralnego sztabu jakiś pułkownik miał wykład o tej wojnie — przyczem wyliczył, że przy obecnych środkach transportowych Rosja może co tydzień wysyłać na plac boju 5 tysięcy ludzi najwyżej, że dla utrzymania ścisłego kontaktu bazy operacyjnej, jaką bezwątpienia jest europejska część państwa, z tak dalekim terenem walki należałoby mieć 5 torów kolejowych, a nie jeden, jak jest obecnie.

Manifestacje patrjotyczne, jak dotąd, są robione sztucznie, albo przez młodzież gimnazjalną, podniecaną przez profesorów i prowadzoną przez nich, albo przez *lumpen* najgorszego gatunku, widzącą w tem możność łatwej kradzieży. W Petersburgu i Kijowie, a prawdopodobnie i w innych miastach, złodzieje i rzezimieszki korzystają z okazji. Zanotowano, że nieraz przy podrzucaniu oficerów na hurra znikały im zegarki i pieniądze. W Petersburgu wprost zakazano tej zabawki. W Odesie *gradonaczalnik* nakazał zaprzestać manifestacyj patrjotycznych. U nas zato *naczalstwo* w gimnazjach wciąż pali do Rosjan sztubaków specjalne mowy — lekcje upływają nieraz na czytaniu gazet i gawędach politycznych. W zeszłą niedzielę miała być urządzona manifestacja patrjotyczna w Warszawie przy wyjściu z cerkwi na Miodowej. My w sobotę dowiedzieliśmy się o tem i zdążyliśmy zmobilizować swoich ludzi, by temu przeszkodzić. Dowiedzieli się o tem i ugodowcy. Zaraz jazda do zamku zaklinać Czertkowa i jego dyrektora kancelarji, Mienkina, żeby nie prowokować ludności. Mienkin dumnie odpowiedział, że *„u nas na to sztyki jest"*, ale jednak manifestacji zaniechano. Nasi zebrali się z kijami na Miodowej i Krakowskiem. Czekali długo, lecz manifestacji nie było. Na wszelki wypadek — wobec tego, że raz taką manifestację urządzono popołudniu na Marszałkowskiej — uradzono zejść się po obiedzie tam. Popołudniu zebrało się dużo ludzi na Marszałkowskiej po obu stronach ulicy z kijami w ręku. Było dużo Żydów - robotników i — z uznaniem to podnieść należy — bundowców, którzy przyszli pomóc swym towarzyszom z P.P.S.

w tym wypadku. Manifestacji nie było i w tym czasie. Ludzie, znudzeni oczekiwaniem, postanowili sami zamanifestować. Zaczęto śpiewać *Czerwony Sztandar* i *Warszawiankę*. Śpiew brzmiał to tu, to ówdzie, uformowało się coś w rodzaju pochodu z kilkuset ludzi, — do tysiąca, — i to ruszyło ku Królewskiej, potem na Graniczną ku Karmelickiej. Śpiewano, wnoszono okrzyki na cześć P. P. S., republiki polskiej demokratycznej. niepodległości Polski, przy spotkaniu z oficerami krzyczano: „Precz z militaryzmem!“ Tragiczny wypadek ze stróżem miał miejsce w sposób następujący Stójkowy chciał wstrzymać pochód, lecz sam się nie odważył, a zachęcał stróża do tego. Stróż nie chciał iść z nim. Stójkowy zaczął go bić. Na to podbiegła doń kupka manifestantów i poczęła go tarmosić. Stójkowy wyjął pałasz, ludzie odskoczyli od niego i pomiędzy tłumem szmer głosów: „Czy niema rewolweru?“ — na to obrońca porządku zmiękł i uciekł do bramy. Stamtąd zaś wyskoczył pomocnik stróża z kijem w ręku i, krzycząc „W imieniu cara rozchodźta się“, rzucił się na tłum. Kij mu odebrano i odepchnięto. Chłop powrócił z poważnym drągiem w ręku i wołając: „Rozchodźta się w imieniu cara!“, wówczas go ktoś uderzył szydłem czy nożem. Chłop dobiegł do bramy i upadł, umarł.

Na miejsce Lichaczewa ma być Chrzanowski, policmajster z Łodzi, albo Karnakowski, naczelnik żandarmów kolejowych. Na miejsce Fułłona jedni mówią: nikt, to jest, że będzie zniesiona ta posada, inni, że ma być Markgrafskij, dotychczasowy pomocnik Fułłona. Ta druga wersja świadczyłaby o chęci ugody, bo to jest pułkownik - publi-

cysta w ugodowym kierunku. Rosjanie puszczają wszędzie pogłoski o tem, że car chce zrobić ustępstwa Polakom, że ma być Polak namiestnikiem, że, jeśli tu sprowadzą wojsko, to dla obrony od Niemców, którzy chcą okupować Królestwo, a przynajmniej lewy brzeg Wisły. Zarazem rząd wymaga, by na kolei wiedeńskiej powiększono procent służby Moskali. Ustanawia się stan oblężenia pocichu. W Warszawie i miastach wzmocniono etat stróżów kamienicznych. W Warszawie nakazano im dyżurować na ulicach jak stójkowym. Dyżur następujący: od każdych 10 domów — 5 z jednej strony i 5 z drugiej — od 6 rano do 1 w dzień jeden, od 1 do 6 wieczór drugi chodzić musi po ulicy, nie ma prawa usiąść, ani rozmawiać z kimkolwiek — gorzej niż żołnierze na *„karaule"*, bo ci dyżurują zaledwie 3 — 4 godziny. Mają dbać o to, by ludzie z pakunkami nie wchodzili do domów, i nie pozwalać, by na ulicach zatrzymywano się więcej niż po 3 osoby. O 5 rano każdy z nich musi obejrzeć swą kamienicę — wszystkie schody, piwnice i strychy i zrana złożyć raport o swej kamienicy. W miastach wzmocniono stróżów i dodano szpicli — w takim Sosnowcu przysłano 60 nowych szpicli. Po wsiach ustanowiono zastawy na drogach z sołtysów i chłopów, którzy mają badać przejezdnych o paszporty, poco jadą i tak dalej.

Wyznaczono zaraz po wojnie 1.800 tysięcy na *„usilenje diepartamienta policji"* i mianowano 36 nowych oficerów żandarmerji z odpowiednią ilością podoficerów.

Ugodowcy. Zaraz po wojnie Radziwiłł Maciej i Wielopolski udali się do Zamku, składając czołobitność w imieniu Polaków. Czertkow odpowie-

dział, że oni jako *„pridwornyje cziny"* są do tego obowiązani, że dla takiej drobnostki cara fatygować nie warto, ale, gdyby tak złożono adres z odpowiednią ilością podpisów, to miałoby znaczenie i przyjętoby w Pitrze z przyjemnością.

Wobec tego Dobiecki na posiedzeniu dyrekcji ogólnej Towarzystwa Kredytowego zaproponował złożenie takiego adresu w imieniu Polaków— Górski, również ugodowiec, sprzeciwił się temu, i rozpoczęto narady, przyjechał Piltz i zaczęto nagwałt radzić. Myślano o urządzeniu oddziału Czerwonego Krzyża polskiego z szarytkami i kapłanami polskimi, wobec tego, że ilość Polaków dochodzi w wojsku w Mandżurji do 35%. Radzono o adresie. Dotąd nic nie postanowiono, bo umiarkowańsi obawiają się kontrmanifestacji. Zbierano się dwa razy, 21 i 22 lutego, drugi raz u Czetwertyńskiego w tej sprawie. Głównymi agitatorami tej sprawy są Dobiecki, Piltz i Skarżyński. Ugodowcy mocno zmiękli i szukają nawet porozumienia się z nami.

Główną obawą wszystkich stronnictw jest mobilizacja, która, gdyby była przeprowadzona, doprowadziłaby przy obecnym nastroju do krwawych rozruchów i gwałtów z obydwóch stron — rosyjskiej i polskiej. Wśród mas obecnie to główne pytanie, czy organizacje są gotowe na wypadek mobilizacji, bo ludzie sobie postanowili, że nie pójdą i bić się będą chociażby bez nadziei zwycięstwa.

Dosyć.

Z.

DO WITOLDA JODKI-NARKIEWICZA

Zakopane, 1.XII.1907 r.

Mój Drogi! Wróciłem teraz na parę dni z kraju i chciałbym podzielić się z tobą pewnemi wrażeniami, z których zresztą wypływają i pewne praktyczne konsekwencje czy propozycje. Położenie wogóle wydaje się niezmienione w porównaniu z niedawną przeszłością, którą znasz, są jednak i zmiany, nad któremi warto się trochę zastanowić. Przedewszystkiem więc coraz widoczniejszem jest, że z pomiędzy partyj socjalistycznych zaczynamy wysuwać się na czoło, i nie dlatego, żebyśmy dobrze stali — lecz bodaj głównie dlatego, że inni stoją coraz gorzej i coraz podlej. Drugie — partja sama zaczyna się przyzwyczajać już do skromnych rozmiarów skromnego *Standart of life* i niewymagania od niektórych ludzi, by koniecznie ojczyznę ratowali — ostatniemu mnie zrobiono tę propozycję i stanowczo odmówiłem — o czem zresztą potem. Z tych dwuch rzeczy wynikają też dwie konsekwencje, że a) w obozie socjalistycznym ten wygra, kto przetrwa, i my dajemy najwięcej rękojmi, że zbudowani jesteśmy z najmniej kruchego materjału i że to przetrwanie względnie jest łatwiejszem niż by się wydawało na razie. Są jednak chmury na tym horyzoncie. Naprzód o jednej mniejszej: jest nią

brak ludzi do kierowniczych ról — Roland i Paweł stanowczo twierdzą, że po Nowym Roku kończą służbę i, chociaż już nie uważają, by koniecznie im niańka potrzebna była, jednak muszą być choć częściowo zastąpieni — mówię częściowo, bo jestem przekonany, że stopa życiowa jeszcze niżej opaść może bez wielkiej szkody dla samego przetrwania. Trzeba więc gwałtownie starać się choć o jednego, dwuch trochę rutynowanych ludzi, którzy mogliby zająć centralne stanowisko czy to jako Centralny Komitet czy Wydział Organizacyjno - Agitacyjny to już mniejsza. Może byś ty kogo miał na myśli, ja wymyśliłem jednego, Edwarda III — Comberka i do niego napisałem, prosząc, by przyjechał, choć na czas pewien. Pieniężnie, wobec małych wymagań, ludzie są zapewnieni na jakieś 3 — 4 miesiące, a nie bez tego, by przez ten przeciąg czasu nie zdobyłoby się jeszcze zapewnienia na następnych parę miesięcy. Wobec tych skromnych potrzeb partyjnych bardzo mi się uśmiecha myśl szkoły agitacyjnej, do której by wybrano do 10 facetów, którzy aż nadto dobrze wypełnialiby funkcje okręgowców, a może i Wydziału Organizacyjno - Agitacyjnego, boby poprostu po szkole mieli pewien materjał do prowadzenia sprawy agitacyjnej tak, jak jest ona postawiona obecnie. Bardzobym chciał, byś zgodnie z propozycją Centralnego Komitetu Robotniczego tą rzeczą się zajął, stworzyłoby to pewną *entente cordiale* na przyszłość i dało możność postawienia sprawy odpowiednio do stopy życiowej, a nie do dobrych, ale niepraktycznych ideałów szkoły, o jakiej marzą nasi młodzi następcy w Centralnym Komitecie Robotniczym.

Chcą oni przecie do tego ściągnąć nieledwie cały świat socjalistyczny i zmusić go tańczyć koło 10 ludzi—za dużo hałasu o rzecz względnie drobną. Zresztą o tem nie będę mówił, bo to już byłaby twoja rzecz. Co do mnie, to chcę tylko, by faceci przytem przeszli i szkołę bojową i żeby w szkole panował rygor bojowy. Tutaj z Centralnym Komitetem Robotniczym trochę się rozeszłem, gdyż oni, zgadzając się na to, chcieliby, by szkoła bojowa była dopiero po egzaminie z agitacyjnych przedmiotów — uważam to za bzdurstwo, wolę, by jedno z drugiem chemicznie było zlane, nie mechanicznie doczepiono i zaznaczono przy tem, że to składowa część uświadomienia w naszych warunkach i że nie pociąga to za sobą wstąpienia do bojowej organizacji—przeciwnie. Prosiłbym ciebie zawiadomić mnie, czy się zgadzasz na objęcie kierownictwa w szkole, bo, gdybyś dlaczegokolwiek uważał to dla siebie za niemożliwe, pogadałbym o tem z Władkiem we Lwowie, gdzie zgodnie z opinją Centralnego Komitetu Robotniczego ma być szkoła. Wobec tego, że odpowiedź listowna na to pytanie nie może trafić do mnie, bo wyjeżdżam za parę dni, więc proszę cię o telegraficzną odpowiedź do Lwowa na czwartek na adres Władka—Hausnera 5, gdzie w razie odmowy twojej rozmówiłbym się z nim szczegółowo o sprawie. Tyle co do tej chmury. O innej, większej, szerzej nieco. Jest to zupełny brak u nas roboty przyszłościowej, roboty przygotowawczej na przyszłość. Boję się, że jeżeli tak dalej pójdzie, to potrafimy przetrwać te czasy, ale, gdy nastąpią inne, lepsze, a w to wierzę święcie, to znowu będziemy oddani na łaskę

i niełaskę różnych lewicowców i temu podobnych kruchych elementów, którzy w lepszych czasach napłyną do nas, jako do jedynego warsztatu pracy. W tej robocie przyszłościowej mamy nieco ułatwione zadanie w porównaniu z przeszłością, bo możemy mówić i jaśniej i wyraźniej, możemy — a nawet ze względów konkurencyjnych musimy — być szczersi i bezwzględniejsi niż dawniej, i dlatego będziemy przygotowywali ludzi odpowiedniejszych do czynu potrzebnego, niż to było przed rewolucją. Trzeba to jednak zacząć robić, trzeba mówić, pisać, wyjaśniać, narazie zaś głównie wyjaśniać przeszłość, tłumaczyć ją i przeprowadzić przez ten sprawdzian istotnego życia politycznego, jakim były ostatnie trzy lata, nasze zasady i postulaty. Naturalnie, do stałego oddziaływania potrzebnem by było pismo jak *Przedświt*, jednak kiedy ono będzie i czy będzie, to kwestja, zresztą nie wypełni ono narazie zadania szybkiego rozpowszechnienia pewnych myśli krytycznych co do przeszłości świeżo przeżytej. Gdybyś ty widział tę młodzież w uniwersytetach rosyjskich — a Polaków tam mnóstwo z powodu zamknięcia uniwerku w Warszawie,—jak chodzą oni jak błędne owce, niewiedzące nie co czynić, lecz co myśleć o przeszłości i przyszłości, tobyś odczuł, jak potrzebnem jest oddziałanie na nią. Zaprojektowałem więc szereg broszur politycznych, omawiających te sprawy, poddających rewizji możliwie wszystkie główne podstawy myślenia PPS-owego do niedawna i wykazujące, o ile nasze dowodzenia dawniejsze sprawdzały się w życiu, albo też, gdy się nie sprawdzały, to dlaczego i czy w ostatnim razie dają się usunąć. Centralny Komitet Ro-

botniczy zgodził się z tą myślą. Oto są projektowane przezemnie broszury: 1) Dążenia decentralizacyjne w państwie rosyjskiem w czasie rewolucji. 2) Kraje podbite otrzymują minimum wygranej rewolucyjnej w porównaniu z zaborcami. 3) Moskalofilstwo naszego postępu i socjalizmu jako wynik naszej słabości wewnętrznej. 4) Wspólne życie zaborców w przeciągu rewolucji. 5) Historja partyjna ostatnich dwuch lat. 6) (CKR-owy projekt) Broszura, uzasadniająca na podstawie historji rewolucji u innych narodów oraz naszej własnej, konieczność użycia siły, jeżeli się chce zdobyć coś — wartość zdobytego w porównaniu z darowanem, oraz myśli, że tej siły w tej rewolucji użyto za mało, by mogła doprowadzić do celu—broszura jednem słowem uzasadniająca naszą taktykę. Centralny Komitet Robotniczy postanowił prosić ciebie, byś napisał ostatnie dwie broszury, otrzymując po 25 guldenów za arkusz druku. W Historji, która z konieczności traktowaną być musi nie jako historja, lecz szkic jedynie—bardziej publicystycznie—należałoby zdaniem mojem wyraźnie powiedzieć, że kierunek lewicowy w PPS jako kierunek słabości był odpowiednikiem prawnym poczucia słabości, istniejącego w całem społeczeństwie, w którem hypnoza wszechpotęgi Rosji i rządu jej oraz własnej bezsilności i przyzwyczajenie do niewoli nie minęły i kazały się spodziewać czegoś od kogoś, a nie od siebie samych — nieśmiałość myśli politycznej. Gdybyś jeszcze dodał do tego tło — panowanie w umysłach socjalizmu niemieckiego z jego uznawaniem jedynie *action indirecte*, to taka broszura byłaby zupełnie na czasie. Tylko żadnych zbyt-

nich napaści na robotę lewicową, owszem — uznawanie jej zasług w sferze agitacji, przygotowania mnóstwa ludzi do socjalizmu, lecz atak na kierunek, który należy usprawiedliwiać tchórzliwością i niewolnictwem całego społeczeństwa, specjalnie zaś literatów naszych, skąd nieraz czerpano natchnienie. Wobec tego kurs zygzakowaty, miotanie się i rzucanie na strony. Udowadniać to uchwałami Zjazdów, Rad, sporami z nami, wyciągami z artykułów et caetera. Napisz, czy się zgadzasz na napisanie tych broszur — byłyby bardzo i bardzo na dobie. Rozmawiałem z Bolkiem o tem. On proponuje, by to był dalszy ciąg *Życia*, tamci chcieli wydać to partyjnie — i jedno i drugie ma swoje dobre i złe strony i nie umiałbym na cokolwiek się ostatecznie zdecydować. Bolek proponuje dodać o wpływach niemieckiej socjalnej demokracji na międzynarodowy ruch robotniczy — to też byłoby odpowiednie, bo stanowczo należy tę stronę życia naszego oświetlić i zerwać, o ile możności, z tradycją niemiecką. Baj mówił, że są dłuższe artykuły paru pisarzy, którzy tę właśnie kwestję rozpatrywali, zachwycał się specjalnie jednym z nich jakimś Michelsem, możeby to wprost przetłumaczyć. Będę tutaj z powrotem na Święta Bożego Narodzenia, może mi w tych wszystkich sprawach szerzej odpiszesz na ten czas. Adres mój — Zakopane Krupówki Hygea u Pani Turzymy.

Co do mnie, to pracuję teraz nad dwiema rzeczami: a) zrobieniem monety, jako kapitału zakładowego na przyszłość i b) agitacją, jak ją nazywam, militarną, czyli agitacją za uczeniem się i przygotowywaniem się do bojowych zadań rewolucji przyszłej. Bałem się, że to będzie śmiesz-

nem, tymczasem ku wielkiemu memu zdumieniu znajduję ludzi, którzy chętnie o tych rzeczach słuchają. Gdyby mi te dwie rzeczy udały się choć w części — w pierwszej określiłem sobie minimum 300.000, w drugiej — otrzymanie w rezultacie choćby pewnego prądu myślowego w tym kierunku i zainteresowanie się tą sprawą u młodzieży i ludzi — byłbym zupełnie zadowolony. Mógłbym wówczas spokojnie popracować nad stworzeniem czegoś bardziej odpowiedniego do celów, niż obecna bojówka. Ale to muzyka przyszłości. Pozatem najeżdżam do Warszawy na parę dni od czasu do czasu na posiedzenia centralne z instytucjami, no i pomagam im trochę w czem mogę. Takie najazdy w obecnych czasach wystarczają, chociaż naturalnie nie dają tego, co się nazywa polityką partyjną (poza prasą), bo chłopcy zajęci są zbyt codziennemi sprawami, by się imali czegoś innego. Kiedy wyjeżdżałem, to Centralny Komitet Robotniczy był zapewniony ze swemi wszystkiemi robotami do końca stycznia, włączając w to szkołę agitacyjną. Teraz wzięto 11 tysięcy, więc przybywa jeszcze jeden lub $1^1/_2$ miesiąca wraz z możliwością ulepszeń i dodatków w dotychczasowym skromnym budżecie. Bojówka też zapewnioną ma egzystencję i oczyszczona w wielkim stopniu od długów lokalnych, które więcej niż co innego sławę złą mogły zostawiać na miejscach. To już dużo. To daje nawet możność myślenia o czemś lepszem. No to wszystko, com miał ci napisać. Więc depeszuj do Władka, czy obejmujesz szkołę agitacyjną, i pisz mi o moich projektach broszurowych. Bywaj, uściśnienia, ukłony Żonie. Żona moja pozdrowienia łączy Wam obojgu. Twój Ziuk.

LIST DO WITOLDA JODKI-NARKIEWICZA

Kraków, 25.V.(1908)

Mój drogi! Dzisiaj dopiero przemogłem siebie, by Ci napisać słów parę. Wyznam Ci bowiem otwarcie, że do żadnej gawędy nie mam zupełnie ochoty i chęci. Z jednej strony wyczuwam wszędzie brak zaufania do przyszłości beckiej, z drugiej, gdy pomyślę o przyszłości i zacznę obliczać ludzi, to mi ręce chcą opadać. Jednem słowem gadać się nie chce i kwita. Czuję się teraz tak, jakbym z szerokiej drogi zszedł dla skrócenia jej na wąską dróżkę, która w dodatku zamienia się w ścieżynę i tu na tej ścieżynie zaskoczyła mię noc. Wiem dobrze, że ta szeroka droga, którą opuściłem, prowadzi do celu, lecz prowadzi bardzo i bardzo daleko, wiem i czuję, żem szedł skrótem i że na nim dotąd stoję, lecz, czy mi się siły nie wyczerpią przy przeczekiwaniu nocy, nie wiem. Wracać nie chcę i będę probował i w ciemności iść do końca — końca czego, mnie i moich sił, czy ścieżki — oto pytanie, które stoi przedemną i które rozstrzygnąć musi najbliższa przyszłość. Tym skrótem jest dla mnie becja i wszystko, co z nią jest związane.

Pytasz, czy jesteśmy zdolni do tego lub owego. Jesteśmy zdolni jedynie do dopadnięcia resztkami sił do czegokolwiek większego. Uda się, dobrze!

można rozpocząć na nowo budowę różnych rzeczy. Nie uda się — no to koniec i basta. Do żadnych politycznych rzeczy nie mamy sił i możności — to fakt.

Co do *Zorzy*. Mam dwie rady: a) Walka z moskalofilizmem wszelkiem — postępowem, socjalistycznem, endekowskiem, b) nie zamieszczaj literackich rozpraw wogóle, w szczególe Weisberga. Są to, mój drogi, absurdy, dobre dla *Głosu* lwowskiego, ale nie dla szanującego się pisma, jest to licho wie co i to stanowczo zarzuć. Co do pierwszego, to wydaje mi się to jeszcze jedyną poważniejszą kwestją polityczną, na której możemy wypłynąć, a materjałów do tego życie dostarcza masami. Polityka Dumy i rządów co do kresów, ruch rosyjski i tak dalej. Jest to przeciwstawienie się polityce germanofobskiej i dlatego moskalofilskiej, jaka jest obecnie w modzie w Polsce, a która wobec prześladowań rządowych u nas coraz mniej znajdować będzie zwolenników. Bardzo rad z tego powodu jestem z mowy Ignacego. Nie włóczę się teraz bardzo po kraju i — otwarcie ci mówię — nie chcę myśleć o polityce, unikam nawet rozmów o tem, bo te niechybnie zaczepiają o drażliwą dla mnie kwestję — jak, a ja tej narazie rozstrzygać nie potrafię. Więc ci nic powiedzieć nie mogę. Chciałbym za pewien czas rozmawiać inaczej — weselej i obszerniej, ale to przyszłość, a teraźniejszość to taka, że — powtarzam — gadać mi się o niej nie chce. Więc bywaj zdrów.

Tw[ój]

Zilukl.

Wyjeżdżam jutro rano.

DO FELIKSA PERLA

(wrzesień 1908)

Do Felka

lub tego, co mój nekrolog pisać będzie.

Mój Drogi! Niegdyś obiecywałeś mi, że napiszesz śliczny nekrolog, gdy djabli mnie wezmą. Teraz, gdy idę na wyprawę, z której może nie wrócę, posyłam Ci swoją kartkę, jako nekrologiście, z małą prośbą. Nie idzie mi, naturalnie, o to, bym Ci miał dyktować ocenę mojej pracy i życia — nie! — masz pod tym względem zupełną swobodę, proszę tylko o to, byś nie robił ze mnie „dobrego oficera lub mazgaja i sentymentalistę"... to jest człowieka poświęcenia, rozpinającego się na krzyżu dla ludzkości, czy czego tam. Byłem do pewnego stopnia takim, lecz było to za czasów młodości górnej i chmurnej. Teraz nie, to minęło i minęło bezpowrotnie — te mazgajstwa i krzyżowanie się dokuczyło mi, gdym na to u naszych inteligentów patrzył — takie to słabe i beznadziejne! Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to u b l i ż a — słyszysz! — ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą. Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze — ja nie mogę! To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka

ewolucji społecznej, czy tam co, to zwyczajne człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć, a bez walki i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, a wprost bydlęciem, okładanem kijem czy nahajką. Rozumiesz chyba mnie. Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa.

Ostatnią moją ideą, której nie rozwinąłem jeszcze nigdzie, jest konieczność w naszych warunkach wytworzenia w każdej partji, a tembardziej naszej, funkcji siły fizycznej, funkcji, że użyję tak nieznośnego dla uszu „humanitarystów" określenia (histeryczne panny, nie znoszące drapania po szkle, ale znoszące pranie ich po pysku) funkcji p r z e m o c y b r u t a l n e j. Tę ideę chciałem przeprowadzić w swojej działalności ostatnich lat i przyrzekłem sobie, że albo swoje zrobię, albo zginę. Zrobiłem już dosyć dużo w tym kierunku, ale za mało, by móc wypocząć na laurach i zająć się serjo przygotowaniem bezpośredniem do walki, i teraz stawiam siebie na kartę.

I jeszcze parę słów o tem. Wiesz, że jedynem wahaniem mojem jest, że oto ja zginę przy ekspropriacji i ten fakt chcę wyjaśnić. Pierwsze — to sentymentalizm. Tylem ludzi na to posyłał, tylem przez to posłał na szubienicę, że w razie, jeśli zginę, to będzie naturalną dla nich, dla tych cichych bohaterów, satysfakcją moralną, że i ich wódz nie gardził ich robotą, nie posyłał ich jedynie jako narzędzia na brudną robotę, zostawiając sobie czystą. To raz. Drugie — to surowa konieczność. Moneta! niech ją djabli wezmą, jak nią gardzę, ale wolę ją brać tak, jak zdobycz w walce, niż żebrać o nią u zdziecinniałego z tchórzostwa społeczeństwa pol-

skiego, bo przecie jej nie mam, a mieć muszę dla celów zakreślonych. Chcę właśnie sobą, którego nazywano i szlachetnym socjalistą, i człowiekiem, o którym nawet wrogowie paskudztwa głośno nie powiedzą, człowiekiem zresztą, który ma trochę zasługi w kulturze ogólno-narodowej, podkreślić tę gorzką bardzo prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, k t ó r e cofa się przed każdym batem, spadającym na twarz, l u d z i e ginąć muszą nawet w tem, co nie jest szczytnem, pięknem i wielkiem. No, to tyle. A teraz buzi, chłopcze, Tobie i wszystkim Wam, starzy druhowie, z którymi się przemarzyło tyle, przeżyło jeszcze więcej i kochało się dobrze.

Twój i ich

Ziuk.

LISTY DO HIPOLITA ŚLIWIŃSKIEGO

I

Kraków, 17 lipca 1912 r.
Szlak 25.

Kochany i Szanowny Panie Pośle!

Mam pecha. Ignacy zachodził do mnie parę razy podczas mego pobytu we Lwowie i w dzień mego przyjazdu tutaj wyjechał gdzieś na odpoczynek parotygodniowy. Obiecał, coprawda, być u mnie w Zakopanem po dwóch tygodniach, lecz nie mam gwarancji, że się to tak stanie. Będę więc miał z nim rozmowę nie wcześniej jak za dwa tygodnie.

Od Kukiela z Wiednia miałem list, pisze mi, że wyśle mi swój memorjał.

Wreszcie jeszcze słów parę w kwestji specjalnej. Przed samym wyjazdem widziałem się z panem Trojanowskim. Pytał mię o radę, jak ma postąpić, czy tak, jak poprzedniośmy się umawiali, to jest wyjechać do Sikorskiego na posadę letnią, czy też zostać we Lwowie i pracować w przygotowaniu do wyborów, jak to Pan proponował. Poleciłem mu to ostatnie, ale chciałbym zwrócić uwagę, że dla niego jest periculum in mora, nie może czekać na brzęczący sukurs; było to pomiędzy innemi przyczyną, dla czego wyprawiałem go poprzednio na letnie zajęcia. Przy wszelkich zajęciach organizatorskich

dalszych pan T. byłby niezbędny jako człowiek, mający posłuch u ludzi, i energiczny organizator. Niech pan będzie łaskaw weźmie to pod uwagę i, gdyby okoliczności tak się składały, że finanse by nie wytrzymywały tego ciężaru, postąpi pan tak, jak ja i odrazu go puści na zieloną trawę na lato. Byłaby szkoda, bo letnia praca, przygotowująca kampanję jesienną, dużoby straciła na tem, ale byłoby nie tak ciężko monetarnie.

Proszę przyjąć, Kochany Panie Pośle, zapewnienia szczerego szacunku

J. Piłsudski

Do Zakopanego wyjeżdżam w sobotę.

II

13/VIII.1912.
Zakopane. Droga do Poronina,
dom Hyca Olesiaka

Szanowny i Kochany Panie Pośle!

Dzisiaj otrzymałem list od Kukiela z projektem memorjału. Otrzymałem go tak późno, bo list przeleżał u listonosza kilka dni. Kukiel pisze, abym po przejrzeniu i zrobieniu adnotacyj odesłał go Panu, któremu posyła drugi egzemplarz. Ponieważ nie mam żadnych uwag do zrobienia, więc samego memorjału nie posyłam, a wprost tylko komunikuję o tem Panu.

Jedyna uwaga mi się nastręczyła — to konieczność silniejszego podkreślenia polskiej awersji do Prusaków i pruskiej inwazji, co primo jest zgodne z prawdą, a secundo dobrze jest powtarzać tym Panom zawsze, aby się z tem rachowali i liczyli. Ale to jest drobnostka i, wobec możliwości i dalszych romansów, zawsze jest czas o tem mówić i podkreślać i dla tego nie chcę robić żadnego opóźnienia w tej sprawie.

Ryś założył szczęśliwie dwa gniazda — Rzeszów i Sambor — przypuszczam, że do początku roku szkolnego nabierze się tego więcej. Powstanie wtedy z konieczności kwestja utrzymywania stałego

kontaktu z nowemi związkami, gdyż jestem przekonany, że bez stałego kontaktu i kierownictwa w początkach pracy ludzie na miejscu prędko się wytchną i zatrzymają się przed różnemi murami wątpliwości i kwestyj, które się wyłonią przy robocie. Zresztą jest to już sprawa Federacji, która to Federacja mieć winna sprężystego sekretarza czy instruktora wędrownego. O tem wszystkiem mam nadzieję porozumiemy się jeszcze przy spotkaniu, chociażby 25-go, gdy Pan zapewne jakich parę dni w Zakopanem zabawi.

Zatem proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania. Gotowy do usług

J. Piłsudski.

P. S. Aha, jeszcze jedno. Przy ostatniej rozmowie naszej wspomniał Pan, że za parę tygodni może przyjść dalszy sukurs monetarny, z listu zaś Pańskiego do Kukiela (Kukiel list ten mnie przesłał) widzę, że nadzieje te mogą się ziścić. Prosiłbym więc bardzo Pana, aby po załatwieniu sprawy z Rysiem — jego robotą bezpośrednią — na pierwszy plan w Pańskich wydatkach był wysunięty sukurs dla mnie, to jest moich celów. Gdyby więc co było u Pana zbywającego, możeby Pan wysłał do mnie, byłbym Panu bardzo i bardzo wdzięczny. Muszę teraz przygotować ten 25-ty i inne prace dla roku szkolnego, co wymaga pracy nie tylko mojej, lecz i innych, których ściągać nie mogę, nie mając floty do przetrzymania ich i pracy przy mnie. Mówię tu przedewszystkiem o Sosnkowskim, z którym muszę przed rozpoczęciem roku szkolnego przepracować programy i tak dalej, a którego puściłem na zieloną trawę, bom nie miał dla niego floty.

III

Zakopane, 29.IX.1912.

Kochany i Szanowny Pośle!

Rozstaliśmy się z sobą w niezbyt świetnych humorach i dlatego, gdy sam usłyszałem jakąś pocieszającą wiadomość, chcę się nią podzielić. Starałem się dowiedzieć również swojemi drogami o tem, co w trawie piszczy. Otóż piszczy nieźle. Zapewniono mnie, że memorjały zrobiły bardzo dobrze u bardzo wpływowych i wysoko postawionych osób, że nie należy się zrażać tem pierwszem potknięciem się, a po pewnym czasie próbować znowu. Mam nadzieję, że do czasu, gdy się zobaczymy, będę miał może szczegółowe dane i rady. Prosiłbym jednak te moje dane zachować w zupełnym sekrecie i n i k o m u o tem nie mówić.

Wreszcie ośmielę się przypomnieć Panu, że 1 października moim zastępcą w otrzymaniu pieniędzy jest pan Sosnkowski, któremu dzisiaj właśnie piszę instrukcję co do tego, jak ma się z tem zachować.

Zatem proszę przyjąć, Kochany Pośle, zapewnienie szczerego i głębokiego szacunku. Pani rączki całuję

Józef Piłsudski.

IV

6.XI.1912 Kraków
Szlak 25

Szanowny i Kochany Pośle! Dzisiaj Sławek mi mówił, że ma Pan zamiar we czwartek dopełnić sumę mi daną, a zgodnie z wskazówką Sławka wysłać mi ją do Krakowa.

Otóż wobec tego, że ogromna większość wypłat moich musi być odbyta we Lwowie, sądzę, że będzie lepiej, gdy unikniemy przesyłki pieniędzy do mnie, a ode mnie z powrotem do Lwowa. Zatem najprościej będzie, gdy Pan wręczy pieniądze Sosnkowskiemu, do którego o tym interesie teraz piszę i któremu posyłam rozporządzenie, związane z finansami.

Dzisiaj Jodko depeszował do Pana o naszem stanowisku na konwentyklu u Rutowskiego. Sądzę. że narazie to jest jedyne stanowisko, jakie zająć możemy i musimy, i pomimo łudzących obietnic, rezerwa jest wskazaną. Jodko pisał w tej kwestji i do Diamanda, i do Hudeca. Daszyński nie przyjedzie na pewno, bo go niema w Krakowie, gdzieś hula w przestworzach tak, że go znaleźć niesposób.

Jestem przekonany, że w niedzielę zobaczymy się w Wiedniu, tam się jeszcze raz ułożymy co do dalszego postępowania.

Zatem proszę przyjąć zapewnienie szczerego szacunku. Paniom rączki całuję.

J. Piłsudski.

V

(1912)

Kochany Panie Hipolicie!

Przepraszam najmocniej za zawód, którym popełnił nie z mojej winy. Otrzymałem dane, które mię zmusiły wyjechać natychmiast do Krakowa. Niechże Pan przyjmie moje najserdeczniejsze życzenia noworoczne, abyśmy je w przyszłym roku składali sobie w innem miejscu jako tryumfatorzy, a zawsze i wtedy podniosę kielich w górę za zdrowie Wasze, Panie Hipolicie, jako człowieka, który umiał być jednym, gdy wszystko było przeciw. Zresztą uczucia moje w stosunku do Pana są chyba Panu dostatecznie znane, abym je miał w banalne układać frazesy. Paniom proszę ucałować rączki, przeprosić i złożyć me powinszowanie, życzenia i serdeczną wdzięczność za łaskawą opiekę, tak serdecznie mi przez Panią udzielaną.

Sosnkowski ma moje polecenie co do wydatkowania pieniędzy jak Waszych, tak zarówno i owych angielskich, o ile przyjdą. Więc wręczcie mu obie sumy.

Zatem proszę przyjąć serdeczne uściśnienie dłoni i zapewnienie szczerego szacunku.

J. Piłsudski.

VI

(1913)

Kochany Panie Hipolicie!

Zpowodu rozlewu rzek na terenie ćwiczeń musiałem cofnąć zarządzenia wydane. Obecnie ćwiczenia będą miały miejsce koło wsi B a s i ó w k a (droga na Skniłów). Wobec tego prawdopodobnie, jadąc powozem, wyprzedzicie kolumnę, idącą do ataku, i potem będziecie przejeżdżali linję forpoczt przeciwnika, proszę Was i jadących z Wami, aby nie dzielić się z forpocztami swemi wrażeniami co do przeciwnika. Serdeczne pozdrowienie. Paniom rączki całuję

sługa J. Piłsudski.

VII

Lwów, 11.VII. 1913.

Wielmożny Panie Pośle!

Żałuję, żem się z Panem przed jego wyjazdem nie widział, gdyż zawsze rozmowa, powtórzona chociażby przez tak pewne usta, jak mego pomocnika, nie zastąpi osobistego porozumienia się.

W tym wypadku byłoby to tem bardziej pożądane, że te informacje, których mi Pan udzielił, stoją w silnej sprzeczności z tem wszystkiem, co do mnie dochodzi z różnych stron, a co, zamiast zwiastować nam erę pomyślności, odwrotnie — zwiastuje różne mniejsze czy większe burze, a w każdym razie niepogodę.

Więc przedewszystkiem już w całym korpusie przemyskim odebrano wszystkim bez wyjątku stowarzyszeniom — nawet ze szkół rządowych — karabiny i kazano z koszar wydawać je jedynie dla strzelania na strzelnicach, więc w żadnym razie na ćwiczenia z niemi w polu. Teraz kursują uporczywe pogłoski, że będzie zarządzona nagła rewizja w lokalach stowarzyszeń z poszukiwaniem broni, dla której niema upoważnienia czy to ze strony wojska, czy też ze strony policji w postaci *Waffenpassów,* które, jak wiecie, mogą mieć tylko osoby prywatne, nie stowarzyszenia. Już obecnie „Sokół", prawdopodobnie w czas ostrzeżony, wydał

polecenie chowania wszelkich rekwizytów wojskowych, aby przy tej rewizji nie uległy konfiskacie, a towarzystwa — rozwiązaniu. Wiadomości tej samej treści dochodzą do mnie ze wszystkich stron, gdyż żandarmerja ma po temu jakieś tajne okólniki, z powodu których chodzą i rozpytują o sprawy z bronią związane. Stąd wynika, że pierwszą i główną sprawą dla mnie jest stwierdzenie, czy te wszystkie groźby mają podstawę i czy muszę zarządzać jakiekolwiek środki zaradcze i ostrożności na podobieństwo Sokołów.

Jeżeli w obecnym czasie będziecie mieli, Panie Pośle, jakąkolwiek gawędę z ludźmi miarodajnymi, to sądzę za wskazane zrobić ich uważnymi na sprawy następujące:

a) Niema wątpliwości, że w szerokich kołach całego świata wogóle i u nas w szczególności wypadki ostatnich dwóch lat wywołały pewną depresję w sprawach wszelkich, związanych z austrofilstwem. Pewien brak siły w polityce, zawody polityki austrjackiej nie mogły nie wzmocnić wszystkich tych, którzy dla Austrji byli wrogami lub niechętnymi. Specjalnie w Polsce, gdzie opinja wciąż się wahała pomiędzy antirosyjską a antipruską polityką i nastrojem, j e d y n ą ostoją antirosyjskości była wzmocniona przez protekcję ruchu militarnego nadzieja, że jednak, pomimo wszystko, siły polskie mogą znaleźć swój wyraz właśnie zpowodu oparcia się o Austrję, chociaż ta jest związana z Prusami. Była to jedyna, powtarzam, ostoja i oparcie dla obliczeń, która powstrzymywała i powstrzymuje dotąd żywiołowy narost prądów przeciwnych, skierowujących nadzieje polskie na wschód do Rosji, czy też na za-

chód do Francji — istnienie jakoby nacisku francuskiego dla wywołania zmian w polskiej polityce rosyjskiej.

b) Wobec tego zmiana w tej sprawie i prześladowanie — a za takie przez opinję przyjęte będzie wszelkie zmniejszenie praw i przywilejów ruchu wojskowego — wywołać musi rozgoryczenie wśród stronników, tryumf wśród przeciwników, którzy zawsze powoływać się będą na mala fides austriaca.

c) Już obecnie w zasadzie tę przywileje zostały zmniejszone — broń prawie przestali wydawać, raz po raz robią ograniczenia co do ćwiczeń w polu, niechęć władzy i jej przedstawicieli do stowarzyszeń wojskowych jest dla każdego widoczną — lecz jeszcze, dzięki inercji z poprzedniego, kryzysowego roku, dzięki taktowi, z którym się interpretuje te sprawy, jako wynik wewnętrznej walki stronnictw w łonie samego społeczeństwa polskiego, jeszcze teraz jako tako daje się utrzymać — chociaż już z wielką trudnością — legenda o możliwości współdziałania ruchu polskiego z Austrją podczas wojny.

d) Wobec tego byłoby pożądane, żeby zmieniono osławiony okólnik ministra spraw wewnętrznych, który tyle szkody zrobił, lub conajmniej, żeby nakazano stosować go możliwie łagodnie, gdyż i do tego się nadaje z powodu sprzeczności i niejasności, które go charakteryzują.

e) Zaniechano wszelkich widocznych dla każdego szykan, jako to rewizyj w lokalach, czepiania się na ulicach do oddziałów maszerujących, odbierania im broni, szukania *Waffenpassów*, nakazu chodzenia z karabinami bez zamków i tak

dalej, tych drobnych ukłuć, które stanowią codzienne życie zeszłego roku i które wprowadzają obie strony — władze i strzelców — w stan zdenerwowania i rozdrażnienia, co naturalnie przy dłuższem trwaniu nie inne daje skutki, jak przeświadczenie, że jest pomiędzy niemi stan wojny, dyskredytujący głęboko wyżej wzmiankowany autorytet oparcia nadziei na lepszą przyszłość na współdziałaniu z Austrją.

f) Natomiast, jeśli to potrzebne, zobowiązuję się na czas wyborów — wrzesień — wycofać ze wsi i drobnych miasteczek, gdzie kontrola władzy strzeleckiej jest mniejsza, a roznamiętnienie łatwiejsze, wycofać wszelką broń, nawet zdefektowaną, aby i pozorów nie było, że w tym czasie mogłaby być użyta broń. Dodam, że sam absolutnie nie wierzę w te idjotyczne strachy, rozpuszczane przez wrogów ruchu wojskowego.

Jak widzicie, Panie Pośle, nie żądam niczego, coby było dalszym rozwojem naszej sprawy, żadnych pozytywnych rzeczy nie stawiam, tylko same negatywne — niech to będzie dla Pana świadectwem, w jakim jestem nastroju.

Gdybym go szczerze chciał określić, to powiedziałbym, że tak jestem zmęczony rokiem ubiegłym z drobnemi i głupiemi szykanami ze strony władzy, z niepewnością każdego jutra, z niepewnością, czy mi danem będzie skończyć najmniejsze ćwiczenie, które rozpoczynam — dosyć powiedzieć, że we Lwowie przez parę miesięcy musiałem zakazać wszelkich ćwiczeń — że nieraz sobie myślę, niech się to raz skończy, niech wyraźnie Austrja sprowokuje opinję naszą i zmusi nas do porzucenia mrzonek o możliwości przygotowań,

prowadzonych serjo pod opieką tego państwa. Wówczas z konieczności pójdzie wszystko gorzej pod względem technicznym, wzrośnie niechybnie sojusz z żywiołami opozycyjnemi i rewolucyjnemi w Rosji i naturalnie nadzieje polskie może bezpowrotnie, może na długi czas wrócą do stanu z 1904 — 1908, gdy nikt pod uwagę nie brał niezgody Austrji z Rosją, a szukał wyjścia w reformowaniu i przebudowie państwa rosyjskiego.

Narazie przedewszystkiem idzie mi o szkołę letnią, gdzie ściągam do 200 ludzi, przeważnie z zaboru rosyjskiego, dla ugruntowania sprawy strzeleckiej po tamtej stronie kordonu i która, gdy przechodzi bez szykan, pozostawia u wszystkich wrażenie, że dzieje się to za zgodą Austrji, zatem wzmacnia prąd opierania się o nią, odwrotnie wszelka szykana doprowadza łatwą do zmiany opinję do wręcz odwrotnych rzeczy. W przeszłym roku uważano za stosowne taką szykanę zastosować w Zakopanem — i z pewnym trudem dało mi się w umysłach zatuszować tę sprawę, w tym roku, po roku szykan i ukłuć, będzie to zupełnem niepodobieństwem.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania

sługa J. Piłsudski.

VIII

Kraków 23.III.1914.
Szlak 31

Szanowny Panie Pośle!

List Pański otrzymałem przed chwilą z rąk Jodki i natychmiast śpieszę nań odpisać.

W tej właśnie chwili trudno mi zdecydować ostatecznie kwestję udziału w premjowem strzelaniu w Wiedniu. Zasadniczo wolałbym — nie, faktycznie jednak mógłbym do tego być zmuszonym przez inne okoliczności, które nie jestem pewien, czy nastąpią lub nawet czy wogóle nastąpić mogą. Najlepiej będzie zatem, gdy w istocie, jak Pan proponuje, rozmówimy się osobiście w tej sprawie.

We Lwowie będę — nie mogę być wcześniej — we czwartek lub nawet piątek. Przedtem jestem prawie cały czas na lustracjach na prowincji, lustracje już zdecydowane i uprzedzone tak, że cofnąć nic nie jestem w stanie.

Może więc Pan Poseł byłby łaskaw zawiadomić mnie we Lwowie na czwartek (adres Chodkiewicza 6, Sekretarjat Główny Związków Strzeleckich), jak i gdzie moglibyśmy się spotkać w piątek, licząc się z tem, jeśli można, że dla mnie najdogodniejsza pora jest czas przedobiadowy (10—12).

Zatem proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania

J. Piłsudski.

DO KATORŻAN W WIĘZIENIU W ALEKSANDROWSKU POD IRKUCKIEM.

(Kraków 1913).

...Mocnoście mnie wzruszyli wszyscy, przesyłając mi prezent tak ładny, a zarazem tak symboliczny.

Niezmiernie jestem wdzięczny za pamięć o mnie, zachowaną w tak ciężkich warunkach, w jakich się znajduje katorżanin. Jest to dla mnie jedna z najbardziej cennych nagród za to, co kiedykolwiek czyniłem. Jeszcze raz dzięki i do miłego zobaczenia, gdy osobiście, a nie listownie wdzięczność bym mógł wyrazić. Uściśnienia

M.[ieczysław]).

DO KOMENDY NACZELNEJ POLSKICH DRUŻYN STRZELECKICH

(13.XI 1914)

W odpowiedzi na pismo Wasze z dnia 9 b.m. komunikujemy, co następuje:

1. W sprawie przykrego dla nas nieporozumienia, skutkiem którego nie odbyło się zebranie Komisji oficerskiej, Komenda Okręgu Lwowskiego wystosowała już odnośne wyjaśnienie do Komendy Naczelnej Polskich Drużyn Strzeleckich. Na następne zebranie wspólnej Komisji oficerskiej proponuję dzień 21 czerwca (niedziela) w lokalu Związku Strzeleckiego (Ulica Ziemiałkowskiego L. 14) i proszę o odpowiedź w tej sprawie oraz wyznaczenie dogodnej dla Was godziny na posiedzenie.

2. W sprawie zaznaczenia w numerze 3-im *Strzelca* iż *Ustawa Strzelecka* została opracowana w sztabie głównym Związku Strzeleckiego, udzielę Wam odpowiedzi po uprzedniem porozumieniu się z obywatelem Tymkowiczem, oficerem Związku.

3. Za artykuły, umieszczane w *Wieku Nowym*, bądź też innych dziennikach, odpowiedzialności brać nie mogę. Zaznaczam jednak, że w protokułach posiedzeń Wydziału Wojskowego znajduje się ustęp, który wyraźnie określa sprawę wspól-

nych wydawnictw. Proszę Komendę Naczelną Polskich Drużyn Strzeleckich o przysłanie protokułów posiedzeń Wydziału Wojskowego.

Lwów, dnia 13/VI—1914.

Komendant Główny Związku Strzeleckiego
J. Piłsudski.

DO LEONA WASILEWSKIEGO
(26.VI.1916)

Pozycja pod Wołczeckiem 26/VI 1916.

Mój Drogi,

List ten dasz do przeczytania Radlińskiej i w odpisie prześlij go do Ulrycha oraz do Piotrkowa do Pietrka.

Za wszystkie raporty i listy serdeczne dzięki, cieszę się ogromnie, że możemy tak ścisłą komunikację pomiędzy sobą utrzymać i że w ten sposób ściślej się wiąże wspólna praca.

Instrukcja jest następująca: Ulrych ma zażądać odprawy obiecanej, k o n i e c z n i e z p r e z e s e m, przynajmniej do 15 lipca, w przeciwnym razie 15 lipca wszyscy i urzędnicy i oficerowie podają się do dymisji. Jeżeli odprawę obiecają, wówczas zrobić ustępstwo i zostać do odprawy. Jeżeli kogokolwiek do tego czasu wyrzucą, też ogólna dymisja.

W razie odprawy: żądać jak zwykle a) cywilnego departamentu, b) usunięcia się od *K. Stelle*, c) usunięcia się od wewnętrznej polityki Królestwa. Zachowanie się ma być następujące: W razie, jeśli do tego czasu usuną się lub będzie pewnem, że się usuną, Sikorski, Downarowicz i Kot, nie być nieustępliwymi i godzić się z wyjaśnieniami — decyzję w tym kierunku o tem, czy pew-

nem jest usunięcie się wymienionych osób, ma Ulrych. W przeciwnym wypadku, to znaczy, gdy jest pewność zostania tych nieobliczalnych manjaków „idei legjonowej", podać dymisję wszystkich.

W tym wypadku oficerowie i szeregowcy wracają do pułków, urzędnicy idą do Centralnego Komitetu Narodowego na pracę. Teraz już wysłać do Warszawy do Sławka kogokolwiek dla omówienia szczegółów pracy każdego. Sławek jest uprzedzony o tem.

Ty i Sokolnicki zostajecie na stanowisku dotychczasowem. Sprawę zachować w sekrecie, nie rozbębniać jej przed czasem.

Uścisk dłoni

Ziuk

DO KOMITETU BEZPIECZEŃSTWA I OCHRONY DOBRA PUBLICZNEGO WE LWOWIE

(około 23.XI. 1918 roku)

Naczelne dowództwo wojsk polskich.
Do Komitetu bezpieczeństwa
i ochrony dobra publicznego
we Lwowie.

W odpowiedzi na pismo Komitetu, doręczone mi przez dr. Fr. Stefczyka w dniu 21 bieżącego miesiąca, stwierdzam z radością, że zarządzenia moje w celu odsieczy walecznie broniącego się Lwowa przyniosły pożądany wynik.

Proszę wyrazić ludności, która swem poświęceniem i wytrwałością umożliwiła dzielnym obrońcom Lwowa dotrwanie do chwili nadejścia pomocy — moje najgorętsze podziękowanie i uznanie.

W dalszym ciągu będę dokładał starań, aby zachować przy Republice Polskiej tę ziemię z jej bohaterską stolicą.

J. Piłsudski.

DO LEONA WASILEWSKIEGO

(Belweder, 8.IV. 1919).

Mój Drogi!

List Twój otrzymałem i bardzo Ci jestem wdzięczny za ciekawe wiadomości w sprawie, która mnie nadzwyczajnie w obecnym czasie zajmuje. Przypuszczam, że w najbliższych czasach będę mógł otworzyć trochę drzwi dla polityki, związanej z Litwą i Białorusią. Znasz moje pod tym względem poglądy, polegające na tem, że nie chcę być ani imperjalistą, ani federalistą, dopóki nie mam możności mówienia w tych sprawach z jaką taką powagą — no i rewolwerem w kieszeni. Wobec tego, że na bożym świecie zaczyna zdaje się zwyciężać gadanina o braterstwie ludzi i narodów i doktrynki amerykańskie, przechylam się z miłą chęcią na stronę federalistów. Podczas pobytu tutaj przedstawicieli *Ententy* tylem nakładł w uszy przedstawicielowi Anglji o sprawach litewskich, że, o ile on będzie miał wpływ na te sprawy, to bodaj będzie to wpływ dla nas korzystny i nie sprzeciwiający się oswobadzaniu naszych kresów od bolszewików. Zwrócił mi jednak uwagę, że główną trudnością do przezwyciężenia będą Litwini. Sądzę, że najlepszym środkiem nacisku na Litwinów poza naszem posunię-

ciem się naprzód, byłby nacisk na nich przez Łotyszów. Gdyby Łotysze swój akces do jakiejś federacji zrobili, nie wyobrażam sobie, aby Litwini temu podwójnemu naciskowi oprzeć się byli w stanie. Przypuszczam, że i Ameryka i Anglja byłyby skłonne w obecnym czasie do zatwierdzenia takiego paktu i że dawałoby to nam w postaci Libawy i Rygi łatwą rekompensatę za wątpliwy Gdańsk. Dlatego też naciskaj przedewszystkiem na Łotyszów czy przez Estończyków, czy też bezpośrednio. Nie mając nadziei, aby sprawa z Litwinami bezpośrednio w prędkim czasie dała pożądane rezultaty, sądzę, że rozwiązanie dla nas zadania leży przedewszystkiem w pozyskaniu dla idei Łotyszów. Chciałbym, byś mówił o tem możliwie często z Paderewskim, który jest wściekłym federalistą, ale człowiekiem o względnie słabym charakterze, poddającym się wpływom, i bardzo się obawiam, że różne niecnoty imperjalistyczne mogą często sprowadzić go z ciernistej ścieżki, prowadzącej do raju federalistycznego. Dobrze by więc było, gdybyś go swemi rozmowami podtrzymywał w cnocie.

Co do Estończyków, to, chociaż przekracza to ramy pięknego obrazu, którym starał się malować przed oczami zacnego *sir* Howarda, to nie uważam to zupełnie za szkopuł. I owszem, im więcej, tem lepiej. Tem bardziej zachęcająco wyglądać to będzie dla naszych kochanych rodaków, których opór i narowy imperjalistyczne przełamać trzeba będzie, tem bardziej, gdy szanowni Estończycy odczuwają do Polaków, prawdopodobnie ich nie znając, taką tęsknotę, że gotowi sami propagować ideę federacji z nami.

Sprawa ta, powtarzam, jest dla mnie już praktyczną i dlatego prosiłbym Cię bardzo podwoić energję w tym kierunku. Tymczasem przyjm serdeczne uściśnienia.

Twój Ziuk.

DO LEONA WASILEWSKIEGO

(Belweder, 4.V. 1919).

Mój Kochany,

O sprawie litewskiej szczegóły komunikuję Ci w kopji listu do Paderewskiego, z czem proszę Cię bardzo nie wydaj się, bo byłaby to przyczyna do obrazy. Dodam do tego, że bawi tutaj Szaulis od Litwy i niejaki Smolicz od Białejrusi. Szaulis sypie protestami, ale zresztą gotów jest o wszystkiem gadać, natomiast Smolicz jest ustępliwy i skłonny do ugody, swobodnie zresztą żonglując, jak wszyscy bezsilni, pomiędzy „wszystko", albo „troszeczkę". Najwięcej w tej sprawie obawiam się Niemców, którzy, w razie niepodpisania pokoju, przyjdą przeciw nam w zupełnym sojuszu z bolszewikami. Dotąd są wcale grzeczni. Ustąpili Grodno bez żadnych przeszkód. Natomiast wyrzucenie ich z Suwalszczyzny musi być dziełem Paryża.

Na miły Bóg! Starajcie się o tę Łotwę i o zacieśnienie z nimi stosunków. Jest to, powtarzam, najprostsza droga do złamania oporu Litwinów. Wyzyskuj w prasie i w gawędach fakt poddania się pułku białoruskiego w Grodnie. Może to wznieci (?) obawy pana Balfoura. Ciekawem jest, że akurat takiemi samemi słowy, grożącemi nam strzelaniem do nas ze strony Białorusinów, gro-

zili Niemcy przed odejściem z Grodna, popychając naszych przedstawicieli do żądań, aby oni, Niemcy, koniecznie ten pułk białoruski zabrali ze sobą przy odejściu. A gdy to im się nie udało i pułk zdecydował się zostać i poddać się Komendzie polskiej w Grodnie, przysyłano z Kowna telegraficzne rozporządzenie, nakazujące aresztowanie kilku oficerów z tego pułku. Rozmowy te telefoniczne były przez nas podsłuchane i wszelkie zakusy pod tym względem udaremnione. Zresztą nad stosunkami w tym pułku panuję o tyle, że każdej chwili, bez krwi rozlewu, mogę go zmusić do dobrowolnego rozwiązania się. Nie robię tego jedynie z powodu, że dobre stosunki z tym pułkiem osłabiają znaczenie i wpływ *Taryby*. Ale, powtarzam, zarówno w rozmowach, jak i w prasie należy fakt ten wykorzystać.

Przechodzę do nominacji poselskich. Propozycje Paderewskiego otrzymałem w Lidzie i byłem zupełnie przekonany, że zostały one ułożone na podstawie porozumienia się. Więc, chociaż dziwiło mnie bardzo, że Patek zgodził się na przyjęcie stanowiska najbardziej eksponowanego, gdzie najłatwiej się skompromitować, i chociaż wcale nie byłem zadowolony z możliwości Twojej eskapady aż do Belgradu, ale w przypuszczeniu, że jest to zgodne porozumienie, zadepeszowałem sankcję do Paderewskiego. Sądzę, że kwestja wobec waszej odmowy odwlecze się i użyjecie teraz wszelkich wysiłków, aby sprawę postawić inaczej.

W sprawie Skrzyńskiego, o której piszesz i telegrafujesz, w zasadzie nie mam nic przeciw temu, ale sądzę, że Skrzyński i Paderewski w Paryżu są to dwa grzyby w barszczu, coby również nie szko-

dziło, gdyby nie konieczność porządkowania stosunków w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i uwzględnienia polityki, prowadzonej w Paryżu i Warszawie. W tym też duchu piszę do Paderewskiego.

Uścisk dłoni
Tw[ój] J. Piłsud[ski]

DO IGNACEGO PADEREWSKIEGO

(wiosna 1919)

Wielce Szanowny Panie Prezydencie!

Dziękuję za powinszowanie zpowodu mojej operacji wileńskiej; była ona dla mnie miłym odpoczynkiem po warszawskiej pracy i pozostawiła nadzwyczaj serdeczne i miłe wspomnienia. Tak ciepłego i tak wzruszającego przyjęcia, jakiego doznałem sam i całe wojsko, nie oczekiwałem. Przeszło to wszystko, co można było sobie wyobrazić. Podaję kilka charakterystycznych faktów, które świadczą o tem: chłopi pod Wilnem odstępowali kawalerji, idącej w awangardzie, nasienny owies. W jednej chwili po zajęciu dworca wileńskiego przez kawalerję stanęło kilkuset ochotników pod broń dla walki z bolszewikami. Gdym na drugi dzień Świąt przyjechał do Wilna, przez parę dni widziałem całe miasto, płaczące ustawicznie ze wzruszenia i radości. Pomimo okropnego wygłodzenia miasta ludność wpychała żołnierzom wszystko, co miała do jedzenia. Wszystkie te fakty ku wielkiej mojej radości zawiązały pomiędzy wojskiem a ludnością serdeczny i długotrwały związek. Znacznie gorzej było z Żydami, którzy przy panowaniu bolszewickiem byli warstwą rządzącą. Z wielkim trudem wstrzymałem pogrom, który wisiał poprostu w powietrzu z powodu tego, że ludność cywilna żydow-

ska strzelała z okien i dachów i rzucała stamtąd ręczne granaty. Odezwę swoją do ludności zakomunikowałem już Panu telegraficznie. Wobec tego, że Wilno samo znalazłem opuszczone zarówno przez Polaków, jak i przez Litwinów i Białorusinów, nie mogłem utworzyć czegokolwiek szerszego po zajęciu Wilna. I Polacy, i Litwini, i Białorusini przy pertraktacjach z nimi oglądali się jedni na Warszawę, drudzy na Kowno lub Mińsk, gdzie wyemigrowała większość ich przedstawicieli. Do żadnej decyzji nie mogłem ich doprowadzić. Wskutek tego zatrzymałem się na rozwiązaniu kwestji takiem, któreby nie zamykało drogi w żadnym kierunku. Zapewniłem ogólnikowo o konieczności wypowiedzenia się co do losu kraju samej ludności i utworzyłem komisarjat cywilny, którego pierwszem zadaniem będzie ułatwienie właśnie tego wypowiedzenia się. Nie dałem zaś żadnej obietnicy ani co do miejsca, ani co do formy tego wypowiedzenia się, albowiem przy tak nieokreślonych odpowiedziach, jakie otrzymałem od przedstawicieli ludności, nie chciałem podnosić żadnej spornej kwestji. Dla zaznaczenia jednak ogólnej tendencji zrobiłem dwie rzeczy. Jedna to, że zatytułowałem odezwę do mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego, biorąc w ten sposób Litwę historyczną jako całość. Drugie: ustanowiłem zarząd miasta w ten sposób, aby do niego wchodzili przedstawiciele nietylko Polaków, ale i Żydów oraz innych narodowości. Tak, jak oczekiwałem, największy opór okazali Litwini, którzy po pewnych wahaniach odmówili wejścia do zarządu miejskiego. Żydzi zgodzili się na wydelegowanie wybranych przezemnie delegatów, Białorusini wysłali zgodnie z żądaniem jednego. Przez

ten czas, com był w Wilnie, i do dzisiaj sytuacja nie naprawiła się wcale. Jak przypuszczałem zgóry, zajęcie Wilna postawiło całą kwestję wschodu na porządek dzienny i teraz każda ze stron zainteresowanych zmuszana jest do wypowiedzenia się i do przetargów. Położenie jest następujące: Polacy w swej opinji są podzieleni. Odbija się to na uchwałach Sejmu, które z jednej strony zostawiają furtki dla możliwości innego rozwiązania przez uznanie zasady swobodnego wypowiedzenia się ludności miejscowej, nie wyłączając Litwinów i Białorusinów. Pomimo wściekłej naganki aneksjonistów sprawa dotąd jest nierozstrzygniętą, gdyż w tej nagance każdy wyczuwa personalny element walki narodowych demokratów ze mną. Teraz o Litwinach. Ci naśladują naszych endeków w stosunku do Białorusinów. Jak jedni, opierając się na *Entencie*, chcą spokojnie podzielić Białorusinów na dwie części, oddając ich ogromną większość Rosji, tak znowu Litwini, opierając się na Niemcach, mają akurat ten sam plan — to znaczy stworzyli sobie koncepcję, której obecnie się uparcie trzymają, że całe Kowieńskie, Grodzieńskie, Wileńskie i niewielką część Mińszczyzny, a w dodatku i całe Suwalskie zapewne z polskiemi powiatami stanowi już państwo Litewskie z *Tarybą* na czele. Resztę Białorusi zupełnie tak samo, jak endecy, oddają Moskalom. Z tego też powodu po zajęciu przez nas Grodna i Wilna próbowali założyć protest przeciwko „wkroczeniu wojsk polskich do Państwa Litewskiego". Wojskowo wymagali czegoś w rodzaju kondominjum w Wilnie jako podstawy dla ich działań przeciwko bolszewikom. Na tej zaś podstawie żądali również

oddania im kolei od Oran do Wilna. Pertraktacje te prowadzili już po moim wyjeździe z Litwy z Gen. Szeptyckim, który wymógł zatrzymanie jakichkolwiek ruchów ich wojsk i przeniesienie pertraktacyj do Warszawy. Wobec tego, że ich wojska, zresztą bardzo nieliczne i dość marnie zorganizowane, stoją właściwie pod komendą niemiecką, nie mogę na te ich żądania się zgodzić, a nie chcąc przeszkadzać zrobieniu frontu przeciwko bolszewikom na północ od Wilna, dopóki nie zbiorę więcej wojsk na tym froncie, przeciwstawię ich żądaniom swoje, polegające na: a) opuszczeniu przez Niemców powiatów suwalskiego, augustowskiego i sejneńskiego, co mi zabezpiecza kolej z Białegostoku do Grodna i oddaje w ręce polskie powiaty z polską ludnością; b) pozatem linję demarkacyjną chcę mieć taką, by dawała w moje ręce Olitę, od Olity na północ szła przez Stokliszki, Żyżmory, Rzeczany (pomiędzy stacjami Koszedary i Żośle), Juchniańce, Bogusławiszki, Wileję (w pół drogi pomiędzy Szyrwintami a Wiłkomierzem). Wszystkie wymienione miejscowości miałyby wchodzić do naszej linji. Oddaję w ten sposób możność działania przeciw bolszewikom w stronę Wiłkomierza oraz pozostawiam w ich posiadaniu stację węzłową Koszedary, które zabezpieczą kolejową łączność Kowna z Szawlami i Libawą. Natomiast linja demarkacyjna idzie na północ od Wilna, że samo posiadanie Wilna nie jest zanadto zagrożone. Oprócz tego ta linja demarkacyjna biegnie mniejwięcej wzdłuż granicy etnograficznej i językowej litewskiej. Co do obu tych punktów a i b proszę bardzo o współdziałanie i nacisk odpowiedni w Paryżu. Wracając do Litwinów, to pomimo protestów zasadniczych co do wkrocze-

nia naszego jakoby na ich terytorjum, daje się zaznaczyć małe zawahanie w ich nieprzejednanem stanowisku. O ile nie poddadzą się oni w zupełności Niemcom, sądzę, że można i należy, nie dając odpowiedzi na ich protesty, pertraktować z nimi dalej i wyszukiwać pomiędzy nimi typy bardziej ugodowo względem nas usposobione. Jak mnie się zdaje, dużą rolę wśród nich odgrywają pieniądze. Również można robić na nich nacisk przez Białorusinów, do których teraz przechodzę.

Część Białorusinów uległa koncepcji litewskiej (jak mnie się zdaje głównie pod wpływem niemieckich narad) i reprezentacji przy kowieńskiej *Tarybie*. Białoruś okrojono i podzielono przez koncepcję *Taryby*. Na tej podstawie sformowano właśnie w Grodnie jakieś urzędy białoruskie, no i pułk piechoty białoruskiej, liczący wraz z 5 czy 6 pułkownikami summa summarum 400 ludzi. Pomimo wszelkiego nacisku Niemców, aby wywołać pomiędzy temi urzędami i wojskiem konflikt przy naszem zajmowaniu Grodna, nie udało się to najzupełniej. Pułk ten białoruski pozostał w Grodnie, godząc się na to, by podczas swego pobytu w Grodnie był pod komendą polską, zastrzegając sobie jedynie prawo komunikować się z Kownem, jako ze swojem centrum. Pułk ten przy uroczystościach po zajęciu Grodna defilował przed naszym generałem narówni z baonami polskiemi. Co się tyczy urzędów, to przedstawiciel ich obecnie przyjechał do Warszawy i zajmuje stanowisko bardzo ugodowe. Jeszcze bardziej ugodowe i kontrniemieckie, a zarazem i kontrlitewskie w stosunku do koncepcji *Taryby* stanowisko zajmują rady białoruskie, a raczej resztki tych rad, które były pod panowaniem bolszewic-

kiem. Żądają one bowiem, by Białoruś nie była podzieloną przez nikogo i proszą o pomoc Polski dla osiągnięcia tego celu. Ten atut przy swoim rozwoju daje się łatwo wygrywać przeciw litewskim pupilom Niemców. Nie trzeba tylko w stosunku do Białorusinów stać na stanowisku tem samem, na jakiem stoi *Taryba* z tą jedynie różnicą, że do podziału Białejrusi z Rosją stanęliby nie Litwini ani Niemcy, ale Polacy. W całej tej kwestji prosiłbym bardzo o jakieś szczegółowsze dane co do stanu tej sprawy w Paryżu i do możliwości takiego, czy innego jej rozwiązywania oraz co do kroków, robionych w tej sprawie przez Pana w Paryżu wobec przedstawicieli *Ententy*. Pomiędzy innemi prosiłbym o zrobienie nacisku w Paryżu na to, aby misja francuska w Kownie w swojem przeciwdziałaniu pracy Niemców wśród Litwinów nie obierała fałszywej metody. Mianowicie, doszły do mnie wiadomości, że dla osiągnięcia swego celu Misja Francuska stara się wetknąć do wojsk formowanych przez Niemców z Litwinów możliwie wielką ilość oficerów rosyjskich. Rozumie Pan dobrze, że jest to sposób, sprzeczny zupełnie z naszemi interesami, robiący Litwinów w stosunku do nas bardziej nieustępliwymi, a zresztą nie osiągający zupełnie celu...

DO REKTORA UNIWERSYTETU STEFANA BATOREGO ALFONSA PARCZEWSKIEGO

(Sulejówek, 11.III.24 r.).

Wielce Szanowny Panie Rektorze!

Przysyłam Panu przez zbliżonego mi oficera 2 miljardy 20 miljonów marek. Stanowi to wypłacane mi teraz miesięcznie coś w rodzaju pensji za uprzednie moje prace w państwie. Wobec tego, że nie mogę się pogodzić z myślą, bym taką pensję brał na swe potrzeby, oddaję ją na te, czy inne cele publiczne, wybierając te, które z moją poprzednią pracą w państwie najsilniej ze mną były związane. Wobec tego marcową pensję przesyłam Panu na cele uniwersytetu w Wilnie. Przedewszystkiem chodziłoby mi o zabezpieczenie choć cokolwiek pracy młodych sił asystentów i asystentek, obawiam się bowiem, że fala oszczędności kierowanej przedewszystkiem na tych siłach się odbić musi, siłach i tak małopłatnych i mało ubezpieczonych.

Obok tego, gdyby jakaś część, chociażby niewielka, była dana na najniepraktyczniejszy, lecz tembardziej drogi mi wydział, byłbym rad. Dumny zawsze jestem, że Wilno ma taki wydział, jakiego niema gdzie indziej, a tak się boję, że zimne podmuchy poziomego, głupiego rozumu zdmuchnąć mogą i ten ledwo tlejący się płomyk piękna w ży-

ciu, że chciałbym choćby trochę protestu z mej strony złożyć.

Proszę przyjąć zapewnienia wysokiego szacunku i poważania. Przesyłając pozdrowienie wszystkim w uniwersytecie, pozostaję szczerze przyjazny

Józef Piłsudski.

DO KSIĘDZA BISKUPA WŁADYSŁAWA BANDURSKIEGO

(1927)

Raczy przyjąć Wasza Ekscelencja szczere, z głębi serca płynące, życzenia w uroczystym dla nas dniu Czterdziestolecia Swego Kapłaństwa.

Żołnierz Polski zawsze pamiętać będzie, kto złotoustemi słowy rozpalał jeszcze w dniach niewoli serca ludzkie, każąc o świętej miłości Ojczyzny, i kto z żołnierzem tym w dniach Wielkiej Wojny szedł do rowów strzeleckich, krzepiąc go słowem pociechy.

Oby Bóg przez długie jeszcze lata darzyć chciał Waszą Ekscelencję pełnią zdrowia i sił, tak potrzebnych Polsce.

NA X ZJAZD LEGJONISTÓW W TARNOWIE

(9.VIII.1931).

Kochani Koledzy! Przyzwyczajony jestem na zjazdach naszych zawsze bywać i mówić. Gdy zaś mówić nie jestem w stanie, postanowiłem tym razem na zjeździe i nie być. Myślą i sercem będę z wami. Jak wy wszyscy, przeżywał będę tę chwilę, gdy zdawało się, że stare słońce zgasło, a wstało nowe i całkiem inne. Paliło ono i grzało całkiem nowemi i innemi promieniami, darząc wiosną, choć była jesień. Przyjmijcie serdeczne pozdrowienia od waszego komendanta.

Józef Piłsudski.

NA XI ZJAZD LEGJONISTÓW W GDYNI

(Sierpień, 1932)

Drodzy Koledzy i Towarzysze Broni! Nie mogąc przybyć na Wasz Zjazd, muszę choć listownie przesłać Wam serdeczne pozdrowienia.

Ile razy biegnę myślą po drogach historji polskiej, tyle razy widzę jasno pokolenia, co „wiosnę mieli w życiu", by zakończyć stałym refrenem, mówiącym „wiek męski, wiek klęski" — refrenem, pełnym goryczy i pełnym smutnych zawodów. Jeżeli my wyciągnęliśmy szczęśliwy los na loterji pokoleń i dowiedliśmy, że nie zawsze słowo „męski" rymuje ze słowem „klęski", to jednak los nie oszczędził nam ani goryczy, ani zawodu. Nie dziwota. Biegliśmy bowiem po drogach i ścieżkach wpoprzek wszystkich dróg Polaków, więc znieść musieliśmy tyle niespodziewanek i niczem niezasłużonych zniewag, a wypić musieliśmy tyle kielichów goryczy, że doprawdy ubiegłe pokolenia, pomimo klęsk tylu, niewiele mają nam do pozazdroszczenia.

Co do mnie, w owe czasy twierdziłem nieraz, że się obawiam, by synowie w tym kraju nie pluli na groby ojców za ich głupotę, że za Polskę krew swoją leli. Na usunięcie tej goryczy z życia polskiego dałem z siebie dużo najlepszej pracy, zro-

biłem wiele w najcięższym wysiłku, straciłem masę swego zdrowia — i nie sądzę, aby ta moja praca poszła na marne. Gdy zaś tak jest, nie radzę — i to mówię na wszelki wypadek — odczuwać jakąś gorycz czy zawód. Życząc więc możliwie pogodnych nastrojów, pozostaję z Wami myślą i sercem.

Józef Piłsudski.

NA XII ZJAZD LEGJONISTÓW W WARSZAWIE

Pikiliszki, 4.VIII.1933.

Kochani Przyjaciele!

Na Wasz Zjazd w Warszawie, nie mogąc przyjechać, piszę list.

Kiedy teraz na brzegu pięknego podwileńskiego jeziora siedzę i słucham cichego szmeru łagodnie pluszczącej fali, wspominam dzieje swojej burzliwej, pełnej przygód przeszłości.

Powtarzam wtedy cudne słowa poety:

„Bo kiedy grzebię w Ojczyzny popiołach
I potem ręce znów na serce kładę —
Wstają mi z grobów mary takie ładne,
Takie przejrzyste, świeże, żywe, młode,
Że po nich płakać nie umiałbym szczerze".

A najczęściej po głowie snują się te chwile grozy i uporu duszy, których my tak dużo i tak wiele mamy za sobą. Chwile, gdy serca aż łamały się z bólu i zmęczenia, gdy czoła zroszone były nietylko potem, ale często i krwią, a ja nawoływać musiałem do trwania i wytrzymałości. Niechybnie należały do okresu „Ojczyzny w popiołach", a więc są „ładne" ta nasza praca i nasza wytrwałość.

I dziwnym zbiegiem okoliczności jednocześnie, gdy chwile grozy przypominam, w modrych falach jeziora widzę oczy, oczy tak mi miłe i tak szczerze

kochane, oczy dziecka, pełne zachwytu i pełne ciekawości.

A zawsze myślę, że tak żyć, jak żyłem, warto było, — warto było ten ból i zmęczenie przezwyciężać, jak przezwyciężałem.

Józef Piłsudski

DO WDOWY PO Ś. P.
GENERALE JULJANIE STACHIEWICZU

(Moszczenica, 22.IX. 1934 roku)

Po stracie Kochanego Julka wyrażam Kochanej Pani głębokie współczucie. Tak Go chciałem szczędzić, a On się pchał i pchał do pracy aż trudno mi było rozmawiać z Nim. Możeby Pani pomyślała o dzieciach, aby nie były w Warszawie. Pomóc może Pani generał Składkowski. Dzieci bardzo całuję

J. Piłsudski.

DO MARJI KONARZEWSKIEJ

(Warszawa, 4.IV.1935)

Głęboko wzruszony śmiercią ś. p. generała Daniela Konarzewskiego, inspektora armji, tak bardzo zasłużonego żołnierza, przesyłam rodzinie na ręce Pani wyrazy mego serdecznego żalu i współczucia

J. Piłsudski.

X.

WYWIADY

WYWIAD JÓZEFA HŁASKI

(Luty 1913)

...Pan Marjan, człowiek średniego wieku o energicznym wyrazie twarzy, robi wrażenie szczerego, w rozumowaniach zaś swoich, co wydać się może wprost nieprawdopodobnem, umie zachować pozory zupełnej trzeźwości. W skromnem studenckiem mieszkanku dostrzegłem dużo map i dzieł wojskowych, w których pan Marjan się lubuje.

— Studjuje pan nauki wojskowe, widocznie zajmują bardzo pana? — zagadnąłem.

— O tak, jest to właściwie jedyna nauka naprawdę zajmująca. Przestudjowałem kilka wojen, a już boerską i rosyjsko-japońską znam tak dokładnie, jak zapewne niewiele kto w Europie.

— Ale jest pan samoukiem jedynie?

— Tak, w wojsku nigdy nie byłem. Ma to zapewne swoje złe strony, ale też i dobre. Jako człowiek świeży, nie mam przesądów zawodu, widzę wiele rzeczy jaśniej.

W dalszej rozmowie niejednokrotnie mnie, zupełnemu laikowi w rzeczach wojskowych, bardzo swą wiedzą imponował. Trudno mi było jednak skierować rozmowę na tory polityczne. Widocznie nie lubi rozmawiać o tych rzeczach z ludźmi „postronnymi". Wyraźnie mi to nawet oświadczył, gdym o planach jego rozpytywać zaczął.

— Należymy do różnych obozów, wielu rzeczy nie mogę panu mówić. Zresztą — przyszłość to równanie z wielu niewiadomemi, którego zatem rozwiązać niepodobna.

— *Rozumiem pana — odrzekłem — nie proszę też o odkrywanie mi tajemnic swoich. Ale skoro pan ma określone plany działania, przygotowuje się do wystąpienia czynnego, musi więc pan jakoś owo równanie przyszłości rozwiązywać, jeśli nie zupełnie ściśle, to jednak w jakiemś dla pana osobiście przekonywującem przybliżeniu. Następnie zaś niewątpliwie plany pańskie liczyć mogą na powodzenie jedynie przy szerszem poparciu społeczeństwa, sądzę więc, że musi pan rozmawiać o nich nietylko z ludźmi, którzy podzielają jego argumenty, ale i z takimi, którzy je przyjmują sceptycznie.*

Pan Marjan uznał widocznie słowa za w pełnej mierze trafne, bo nie odmawiał już wręcz wyjaśnień i — choć niezbyt chętnie — pozwolił mi nieco zajrzeć w swoje plany. Ponieważ wiedział, iż Komisji Tymczasowej robię zarzut, że jest narzędziem w ręku Austrji i że jej robota jest wysługiwaniem się ostatniej i stojącym za nią Prusom, pan Marjan starał się widocznie przekonać mnie, że Komisja Tymczasowa jest w celach i zadaniach swych zupełnie samodzielną. Nie zaprzeczał, że wchodzi ona w porozumienie z pewnemi sferami wojskowemi, że ma jakieś ich obietnice, ale wyraźnie zaznaczał, że działa w tych rzeczach jako sprzymierzeniec, połączony wspólnością interesów, nie zaś jako zależny pomocnik. Dalej, oddając wielkie pochwały armji austrjackiej i ludziom, którzy dziś stoją na jej czele, bynajmniej się nie zachwycał polityką

monarchji, przeciwnie — surowo potępiał zgubną dla państwa jej chwiejność. Uznawał zależność Austrji od Niemiec i zdecydowanie wrogie stanowisko ostatnich. Przyznawał całkowicie, że Austrja nie myśli o poruszeniu sprawy polskiej, że obecny zatarg austrjacko-rosyjski nie ma z tą sprawą nic wspólnego, że może być więc załagodzony jakiemiś kombinacjami na Bałkanach, bez najmniejszego względu na interesy nasze.

Z tych przesłanek pan Marjan wyprowadzał jednak ten wniosek jedynie, że nie należy rozpoczynać ruchu zbrojnego w Królestwie przed wybuchem wojny. Z chwilą jednak jej rozpoczęcia na ziemiach polskich naród nasz, zdaniem jego, nie może pozostać bezczynnym widzem, musi wystąpić, no i wówczas z konieczności działać będzie zmuszony, jako sprzymierzeniec Austrji.

— A więc wysługiwać się Austrji z perspektywą, że cała korzyść przypadnie Niemcom, które, jak sam pan przyznawał, są naszymi zdecydowanymi wrogami i oczywiście na jakieś korzystne dla nas uregulowanie granic nie pozwolą?

— Niekoniecznie. Wystąpimy jako siła samodzielna, która przy likwidowaniu wojny, w czasie, kiedy strony wojujące będą znużone i wyczerpane, zaważyć będzie mogła na szali.

— Ale gdzież te siły samodzielne, czy za takie uważa pan te drużyny i związki strzeleckie w Galicji? Przecież to bądź co bądź garść tylko!

— Drużyny (!) dadzą nam kilka tysięcy instruktorów, którzy mogą sformować liczną armję, jeśli społeczeństwo polskie tego zechce.

— *Ależ dla formowania armji potrzebne jest terytorjum, na którem się może ona organizować, no i broń!...*

— Rosja w czasie wojny ma zamiar wycofania swych wojsk z Królestwa, Austrja nie ma zaś ani potrzeby, ani możności obsadzenia całego Królestwa wojskiem. Będzie więc terytorjum, przez nikogo niezajęte, i tam nasi instruktorowie rozpocząć będą mogli swoją robotę. O broń trudno nie będzie — to pewna.

— *I sądzi pan, że Prusy będą na to wszystko patrzały obojętnie?*

— Wojna będzie europejska, albo jej wcale nie będzie. Otóż Prusy będą miały dość roboty na froncie zachodnim i na obsadzenie Królestwa lub wojowania z Rosją nie starczy im sił. Przypuszczam, że conajwyżej zajmą gubernię Płocką dla postawienia oddziału obserwującego przed Modlinem i dla zabezpieczenia swych komunikacyj.

— *Gazety galicyjskie pisały podobno o silnem wrzeniu w Królestwie. Musi pan chyba jednak wiedzieć, że tak nie jest. Ludzie, zajmujący się polityką w Królestwie, wojny bynajmniej nie pragną, przewidując, że może ona wydać jedynie szkodliwe wyniki, nowe rozćwiartowanie ziem polskich, bynajmniej dla sprawy narodowej niekorzystne. Ogół zaś w Królestwie daleko bardziej zajęty jest sprawą żydowską, niż wojną.*

— Przyznaję, że Królestwo nie jest przygotowane ani organizacyjnie, ani psychicznie. Osobiście wolałbym też, by wojna wybuchła nie teraz, ale to od nas nie zależy. Dalej zaś, warunki, w których żyje Królestwo, są tak ciężkie, że w razie wy-

buchu wojny nie wątpię, po której stronie znajdzie się ogół. Żadne polityczne rachuby tu nic nie poradzą.

— *Jest pan stanowczo przekonany o zwycięstwie Austrji i o pomyślnych dla nas wynikach z tego?*

— Każdy czyn jest ryzykiem. Szanse są, wszystko jednak ostatecznie od samych Polaków zależeć będzie; zapewnić mogę tylko, że my spełnimy to, co za swój uważamy obowiązek.

— *Skierowujecie całą młodzież, pozostającą pod waszemi wpływami, wyłącznie na drogę militarną. Cóż z niej będzie, jeśli do wojny nie dojdzie?*

— Wiele z niej istotnie zmarnuje się zupełnie... szkoda będzie wielka... ale trudno!...

Dalsza rozmowa stawała się bezcelowa. Plany pana Marjana i towarzyszy zarysowały się w głównych zarysach wyraźnie. W żadne polemiki wdawać się nie chciał. Po parogodzinnej rozmowie z wielkim ciężarem w duszy pożegnałem pana Marjana...

ROZMOWA Z DZIENNIKARZEM RUMUŃSKIM J. NADOKĄ.

(czerwiec 1923)

— Niespełna rok temu odwiedziłem wasz kraj. Żaden wypadek nie zmącił przez ten czas przyjaźni pomiędzy narodem rumuńskim a polskim. Gdy byłem w Sinaia, w serdecznem przyjęciu, z jakiem nas przyjmowała Rumunja, wyczuwaliśmy te węzły przyjaźni, które nas łączą. Bo też między naszemi narodami niema absolutnie żadnej spornej kwestji, którąby mogła dzielić politykę naszych państw. — A! — *rzekł z uśmiechem Marszałek* — jest wyspa na Prucie, która jest sporna między nami. Ale całe szczęście, że wyspa ta nie jest większa od mojego ogrodu.

Na zapytanie, czy będzie brał udział w powitaniu pary królewskiej w Warszawie, odrzekł:

— Naturalnie. Wprawdzie podałem się do dymisji, jako szef Sztabu Generalnego, ale aż do odjazdu pary królewskiej zachowuję stanowisko przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej — w tym charakterze powitam królewską parę, aby się odwzajemnić za gościnność przyjęcia podczas mojego pobytu w Sinaia. Będę miał sposobność pokazania moich żołnierzy władzom Rumunji podczas manewrów wojskowych, które odbędą się w Rembertowie.

Na pytanie, co sądzi o sytuacji europejskiej, odpowiedział:

— Cała Europa, po doświadczeniach Wielkiej Wojny, zdąża do stabilizacji i utwierdzenia równowagi pokojowej w Europie. Są tylko trzy kwestje, które komplikują sytuację europejską, a mianowicie: kwestja Ruhry, sprawa turecka, która zbliża się ku pomyślnemu zakończeniu, oraz nieuregulowane jeszcze problemy rosyjskie, które przedstawiają poważne trudności w ustaleniu równowagi politycznej na Wschodzie Europy. Wszystkie narody chcą za wszelką cenę, drogą pokojową, uregulować swe kwestje sporne, aby ominąć niebezpieczeństwo wojny. Co do mnie, sądzę, iż Europa w tym roku uniknie wstrząśnień wojennych. Im prędzej uda się trzy wyżej wspomiane problemy rozwikłać pokojowo, tem szybsze będziemy mieli gwarancję, iż pokój europejski się utrwali.

— *Co Pan Marszałek sądzi o dzisiejszej sytuacji Rosji?*

— Dzisiejsza Rosja różni się tak ustrojem od wszystkich innych państw, nowocześnie zorganizowanych, że przez swoją dezorganizację nie może być niebezpieczną i nie może niepokoić Europy. Podminowana przez rewolucję, o życiu wewnętrznem całkowicie anormalnem, nie może utrzymywać stosunków przyjacielskich i normalnych z żadnem z państw sąsiednich. I to właśnie prowokuje ustawiczny niepokój na wschodzie Europy. Ale są to po większej części tylko alarmy wojenne, nie groźne dla pokoju świata. My mamy z Sowietami zawarty pokój i nawiązane stosunki dyplomatyczne. Jeżeli jednak mimo to słyszy się często niepokojące alarmy w Europie, to wynika to właśnie z tej

nierównowagi ustroju Rosji Sowieckiej w stosunku do innych państw i jej niepokoju o własny jej byt i bezpieczeństwo. Ażeby jasno zdać sobie sprawę z sytuacji, te momenty trzeba brać pod uwagę, by zrozumieć, że ze strony Sowietów nie może nam grozić poważne niebezpieczeństwo.

— Sytuacja polityczna w Polsce zdąża coraz bardziej do stabilizacji, do czego przyczyniła się głównie sprawa ostatecznego uznania naszych granic. Z chwilą ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyj spornych, zakończone zostały konflikty, tyczące się Wilna, Górnego Śląska i Wschodniej Galicji. Uregulowanie tych problemów stwarza dla Państwa Polskiego trwałe podstawy pełnego narodowego i państwowego rozwoju.

W ciągu dalszej rozmowy Marszałek Piłsudski opowiadał swobodnie o swojem życiu obecnem:

— Mając teraz sposobność po trudach ostatnich lat wypocząć i wyspać się wreszcie, wypoczywam w całej pełni.

Pokazując stos książek w języku japońskim, oświadczył, że studjuje obecnie „Historję wojny japońsko-rosyjskiej", które to dzieło nadesłał mu niedawno szef sztabu generalnego armji japońskiej, dedykując ją: „Marszałkowi Pi-ru-su-tu-ki", jak w języku japońskim pisze się nazwisko Marszałka.

Serdecznemi pozdrowieniami dla bohaterskiego narodu rumuńskiego zakończył Marszałek Piłsudski swą interesującą rozmowę.

WYWIAD PUŁKOWNIKA STANISŁAWA LAUDAŃSKIEGO

(10.II.1924)

— Niegdyś spotykaliśmy w Polsce ludzi, twierdzących, że służba Rosji jest równoznaczną ze służbą ojczyźnie. Tem bardziej zrozumiałem było, że służba w Austrji mogła być uważaną jako dążąca do identycznego celu. W tem państwie wolność była większa, Polacy zaś zajmowali wysokie stanowiska. W austrjackim zaborze istniały trzy potęgi w stosunku do Polaków: 1) wojskowa, 2) społeczeństwo cywilne, stojące poza Legjonami, 3) sami legjoniści, których przywódcami najwybitniejszymi byli królewiacy.

Pierwsza potęga — wojsko — w swych przedstawicielach Polakach nie żywiła przychylnych uczuć względem Legjonów. Nie wiem, czy przyczyną tego był pewien wyrzut moralny, że nie są oni w Legjonach, czy też pewna *„raison de metier"* jako że należeli do regularnej austrjackiej armji. Wskutek tego w stosunkach służbowych wolałem nie mieć do czynienia z Polakami.

Zapytuje mnie pan, na czem polegała ideologja legjonowa. Jest to sprawa bardzo drażliwa, sięga ona bowiem kardynalnych różnic w zapatrywaniach Polaków na swe zadania społeczno-polityczne. W dziejach naszych przełomowym był 1863 rok.

Po tym kryzysie ludzie nie chcieli myśleć o walce zbrojnej. Większości narodu chodziło przedewszystkiem o spokój, o zapewniony, niezmącony ewentualnością przykrych niespodzianek żywot codzienny. Wobec tego wszystko, co w ten lub inny sposób dążyło do walki, spotykało się z niechęcią, że sprzeciwem warstw, przystosowujących się do istniejących warunków. Protesty jawne i tajne, akcja oporu względem rządów zaborczych w jakiej bądź formie, wszystko to „przeszkadzało żyć". Na tem uczuciu polegała właściwa treść sporów z jednostkami, buntującemi się przeciw narzuconej nam przemocy. Jakie tam na usprawiedliwienie swej bezczynności, swej abstynencji dawano słowa i hasła, zależało od chwili. Mówić o wolności, o potędze Polski można było, bo to było pięknie, patrjotycznie. Lecz czynić coś realnie, by tej wolności dopiąć — za żadne skarby. Czynna akcja oporu była uważaną za pewną zbrodnię, za wiwisekcję organizmu polskiego. Była wyciąganiem z duszy najdroższego pierwiastka, uśpionego tam. Dlatego wszelką akcję w tym kierunku zwalczano wszelkiemi sposobami, by nie rumienić się ze wstydu.

Wracając do stosunku wojska austrjackiego do Legjonów, muszę zaznaczyć, że zmienił się on na lepsze ku końcowi 15 roku, po zajęciu całego Królestwa przez państwa centralne. Fakt ten postawił kwestję polską na porządek dzienny. Przypominam sobie, że pewien oficer-Polak, zajmujący obecnie wysokie stanowisko w Wojsku Polskiem, w pierwszych dniach wojny traktował mnie lekceważąco, będąc wyraźnie orjentacji cesarsko królewskiej. W 1915 zaś roku na Wołyniu, podczas zatargu z moimi legjonistami, zajął tak przyzwoite stano-

wisko, że z przyjemnością ten fakt przechowałem w pamięci.

Między I Brygadą a wojskowymi austrjackimi istniał silny antagonizm. Traktowali nas jako hołotę, szmaty ludzkie. My im odpłacaliśmy wzajemnością. Brygada moja stała w zupełnej odrębności duchowej i politycznej od państw centralnych. Kierunek polityczny nadawałem jej osobiście ja. Miałem na I Brygadę szalony wpływ oraz posiadałem talent dowodzenia i podporządkowywania sobie ludzi.

W początku wojny po raz drugi nastąpiła między mną a sztabem austrjackim umowa. Pierwszy raz było to w 1912 roku. Wtedy sztab wszedł ze mną w kontakt jako z szefem strzelców, dając mnie szersze możności niż w 1914 roku. Miałem wówczas styczność z generałem Tschiczericzem, Kroatem z pochodzenia, późniejszym przedstawicielem Austrji podczas traktatu Brzeskiego. Był znacznie lepszym w stosunkach do spraw legjonowych, niż większość Polaków w ówczesnym okresie. O młodszych oficerach Polakach z armji austrjackiej, z którymi się stykałem podczas tych pertraktacyj, zachowałem jak najlepsze wspomnienia. Starsi zaś byli przeważnie skończeni „dranie".

W 1914 roku, niedługo przed wybuchem wojny, Austrjacy postawili mi bardzo ostre warunki pod względem technicznym. Rozmów politycznych odmówiłem, twierdząc, że, ponieważ nie zawierają oni sojuszu z Polską, więc z nimi nie mam o czem gadać. Twierdziłem, że jestem za małą siłą. Dwa dni wahałem się, czy przystać na ich propozycję. Dali mi wtedy do zrozumienia, że zmuszeni będą

internować wszystkich legjonistów, nie będących obywatelami austrjackimi, mianowicie uciekinierów z Królestwa. Motywowali to ewentualne zarządzenie tem, że nie mogą pozostawiać u siebie na tyłach elementu rozsadzającego. Stanowisko to było słuszne z ich punktu zapatrywania. Wobec tej sytuacji zmuszony byłem na ich warunki przystać. Niekorzystne były one dla nas pod względem uzbrojenia, ekwipunku i t. p.

Sztab austrjacki zawarł osobną umowę ze mną, osobną z Naczelnym Komitetem Narodowym. Była to zasadnicza różnica, która legła jako kamień węgielny w formacje polskie.

Po nakazaniu przeze mnie mobilizacji Strzelca w Krakowie uznałem, że muszę mieć poparcie polityczne. Powstała wtenczas Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Nie brała ona udziału w moich pertraktacjach z Austrjakami, ja zaś nie wtajemniczałem jej członków w tę sprawę, uważając ją za tajemnicę służbową. Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, starała się również werbować ludzi dla siebie. Wtedy w Krakowie zapanowała niesłychana rozpacz wobec perspektywy, że Polacy będą zmuszeni walczyć z rodakami z zaboru rosyjskiego. Bardzo tem przejęty był wówczas Daszyński, nalegał gwałtownie, by coś zaradzić przeciw temu, coś przedsięwziąć.

Zostało zwołane posiedzenie w krakowskiej Radzie Miejskiej pod przewodnictwem dr. Leo, Prezesa Koła Polskiego, z udziałem posłów do parlamentu. Byłem na tem posiedzeniu obecnym. Rozeszliśmy się głównie na podstawie tego, że nie zdawali oni sobie sprawy z warunków wojny. Byli

jak dzieci, przypuszczali, że ich wpływy, jako Koła Polskiego w parlamencie, wystarczą, by coś na Austrji wymóc, lub jej nakazać. Ja zaś w to nie wierzyłem — i słusznie.

Druga rzecz, która napełniała społeczeństwo trwogą, było nie traktowanie nas przez nieprzyjaciela, jako kombatantów. Tak też w istocie się stało: kilku moich legjonistów, którzy trafili do niewoli, zostało rozstrzelanych lub powieszonych. Kilku zaś, by uniknąć tego losu — zastrzeliło się. Lecz przy takiem postawieniu sprawy zyskiwałem polityczną niezależność od Austrji. Uważałem zresztą, że niewielką różnicę stanowi być zabitym w polu lub rozstrzelanym w niewoli. Tą sytuacją bardzo był przejęty Daszyński. Ja zaś szukałem szerszego poparcia w społeczeństwie polskiem, żeby móc zmienić ciężkie warunki techniczne, narzucone mi.

Jeśli chodzi o tło psychiczne, to olbrzymia większość społeczeństwa polskiego nie wierzyła w możność powstania polskiego żołnierza i wogóle w siły polskie. Ufała bardziej w łaskę rządu austrjackiego, wpływy u dworu, by coś dla Polaków uzyskać. Nie pokładali nadziei we własne czyny. Na tem gruntował się psychologiczny rozdźwięk między światopoglądem I Brygady a resztą społeczeństwa.

Wśród tych nastrojów wyruszyłem. Kadrówka wystąpiła 6 sierpnia, ja zaś 7.

Zajęcie przeze mnie Kielc wzbudziło szaloną sensację i silnie wpłynęło na chwiejne usposobienia. Uczucie dumy napełniło serca polskie. „Ot, co my możemy zrobić" — powtarzały elementy, dotychczas powściągliwe. Zaczęto okazywać mi

pomoc bardzo wydatną nawet ze strony moich przeciwników. Świat lekarski dał mi wielką pomoc sanitarną. Entuzjazm w Krakowie i Lwowie był wysokiego napięcia. Chłopcy moi również uwierzyli w siebie.

Wkrótce potem zostałem wezwanym do Miechowa, do kwatery jednej z dywizyj austrjackich, gdzie postawiono mi ultimatum, bym złożył broń lub poszedł za programem N. K. N. To ultimatum oświadczył mi podpułkownik Nowak — Polak. Ja starałem się sprawę przewlec, lecz, gdy drugi raz mi to ultimatum postawiono, zmuszony byłem zgodzić się na żądanie Naczelnego Dowództwa. Samodzielnie pracowałem od końca lipca 1914 roku do 20 sierpnia. Byłem w tym okresie zupełnie swobodnym ptakiem, żadnego akcesu nie zgłaszałem, starałem się sprawę przeciągnąć. Nie znałem wtedy dostatecznie Austrji. Nauczył mnie Moraczewski, jakie metody względem nich stosować. On z nadzwyczajnym spokojem traktował wszystkie pogróżki i żądania cesarsko-królewskiego rządu i wojska.

N. K. N. starał się o mnie, ponieważ byłem dla niego jedyną siłą wartościową. Z drugiej strony silny nacisk w tym kierunku wywierało dowództwo wojska austrjackiego. Przy przeprowadzeniu pertraktacyj z N. K. N. wytargowałem różne rzeczy.

Zasadniczą różnicą I Brygady od analogicznych formacyj polskich w Austrji było, że s t a n o w i ł a o n a s a m o d z i e l n ą f o r m a c j ę w o j s k o w ą. N. K. N. zaś trzymał się zasady obsadzania stanowisk dowódców przez oficerów — Polaków z armji austrjackiej. To była kardynalna przyczy-

na wszystkich sporów i tarć legjonistów wszelkich odcieni z N.K.N. Walka z austrjackimi oficerami— Polakami była treścią akcji legjonowej.

Po drugie N. K. N., postępując w ten sposób, mógł grać pewną rolę w *Armee Ober-Kommando.* To zaś, że ja przedtem miałem oddzielną umowę z dowództwem austrjackiem, czyniło mnie zupełnie swobodnym wewnętrznie i niezależnym. Chodziło mi o wygranie tej niezależności, czy to od N. K. N. czy też Austrji.

Podkreślam fakt następujący. Komenda austrjacka, chcąc przeciągnąć mnie na swoją stronę, pozornie podkreśliła, że ja i moja formacja jesteśmy coś odrębnego od armji austrjackiej. W y m y ś l i l i d l a m n i e i m o j e g o o d d z i a ł u p r z y s i ę g ę n a w i e r n o ś ć K r ó l o w i P o l s k i e m u. Pierwiastek monarchiczny był sprzeczny z ideologją I Brygady. Przysięga ta zrobiła z nas element, zupełnie odrębny w armji. Była to łapówka, którą nam dali. Mogłem tę okoliczność wykorzystać w późniejszych wypadkach, jednakże tego nie zrobiłem. Ja zaś przy werbunku żadnej przysięgi nie używałem, uważając, że wystarcza ochotnicza chęć zaciągu. Ten stan początkowy miał doniosłe znaczenie na przyszłość.

Co do stosunku politycznego i wojskowego względem państw centralnych — stwierdzam, że żaden z nas nie żywił ku nim sympatji. Biliśmy się z Moskalami, będąc z musu w szeregach wojska austrjackiego. Lecz wszelkiemi siłami broniliśmy się przed próbami austrjaczenia nas. Żywiliśmy ku nim pogardliwy stosunek. Z Niemcami spotykaliśmy się bardzo rzadko. Z punktu widze-

nia wojskowego byli oni dobrymi kolegami, traktowali nas jako żołnierzy, czego nie było ze strony austrjackiej. Wobec tego ku Niemcom żywiliśmy niechęć z punktu widzenia politycznego, do Austrjaków zaś mieliśmy nienawiść żołnierską. *Ententa* była bardzo daleko. Moi oficerowie i żołnierze zdecydowali milcząco, że wszystko, co się tyczyło polityki, składają na moją głowę. Wiedząc, że są potrzebne fundusze na prowadzenie Brygady, postanowili pobierać ze swej gaży tylko 100 koron miesięcznie, resztę ofiarując na cele wspólne do mojego rozporządzenia.

Mój pogląd na stosunek wojny do sprawy Polski był następujący:

Twierdziłem z samego początku, wbrew wszystkim, że wojna potrwa znacznie dłużej, niż ogólnie przypuszczano. Wskutek tego obydwie strony, zwycięzca i zwyciężony, będą nadal wyczerpane i osłabione. Ten stan daje możność być w końcu silnym tym, którzy, będąc słabymi w początku, będą mieli dosyć siły moralnej i materjalnej, by przetrwać. Wtedy przedstawi się możność wpłynięcia na losy Polski, o ile tę siłę posiadać będziemy. Nie robiłem żadnych przypuszczeń, czy ci, czy tamci zwyciężą. Byłem przekonany, że jedni i drudzy osłabną, a my na tem skorzystać możemy.

Drugim punktem mego zapatrywania było, że tak wielka wojna nie może się skończyć inaczej, jak wprowadzeniem pewnego przewartościowania psychicznego u obu stron. Żelazne prawa społeczno-polityczne, istniejące poprzednio, muszą ulec zmianie, wobec czego, gdyby nawet Polska nie uzyskała niepodległości, to zwycięzca zmuszonym będzie dać jej lepsze warunki istnienia. Lecz wyni-

kiem nieodzownym będzie, by Polska stała się „wartością gry" w ostatniej chwili. Dlatego przeciwny byłem zawieraniu umów z jedną lub z inną stroną. Wypadki dziejowe mogły bowiem przejść nad niemi do porządku dziennego.

Na tej zasadzie we współpracy mojej z N. K. N. wywodziłem zawsze, że gra nasza musi być grą na plus, a nie na minus, że trzeba nasze żądania śrubować jak najwyżej. Uważałem, że tanio pracować nie należy.

Główną obawą moją było, że pokój może być zawarty kosztem Polski. Nie miałem za to pretensji do walczących państw, bo przecież musiały dbać o własną skórę, nie o Polskę im oczywiście chodziło. Jedynym krajem, który, przystępując do wojny, otwarcie się za nami wypowiedział, była Ameryka w słynnej Wilsonowskiej deklaracji z 14 punktów.

Zawsze powtarzam, że Polacy powinni byli dobrze grać w winta i oburzałem się okropnie, że ludzie nie umieją tak grać. Mówiłem N. K. N., żeby podtrzymywał tego, co gra wysoko. Ja chciałem tworzyć polskie wojsko i grać drogo.

W Radzie Stanu Królestwa Polskiego i Beselerowi twierdziłem, że formacje legjonowe mogą walczyć tylko na froncie wschodnim, i że nikt nas nie namówi do walki na zachodzie. Zresztą Niemcy nie bardzo na to kładli nacisk.

* * *

Przytoczę panu kilka moich żartów i aforyzmów w tych sprawach.

Powtarzałem nieraz, lecz jako dowcip, że Rosja zostanie naprzód pobita przez państwa centralne,

następnie zaś one same będą zwyciężone przez *Ententę*.

Sytuację po wojnie malowałem w ten sposób: trzy duże olbrzymy, rzygające krwią, chore na dyzenterję, skurczone w stanie agonji, a malutki Polaczek kręci się wokoło nich, prosząc uniżenie o miejsce dla siebie.

Porównywałem nasze zadanie do wyścigów. Rumaki pędzą do mety, my zaś jako mucha usadowiliśmy się na uchu jednego z nich. W chwili zbliżenia do startu mucha odlatuje z wyczerpanego rumaka i staje pierwszą u celownika.

* * *

Polską Organizację Wojskową w Królestwie tworzyłem po zajęciu Warszawy przez Niemców. Żuliński, który formował w tym zaborze oddziały legjonowe, został zabity. Jego ochotnicy wymaszerowali do mnie na Wołyń. Wtedy chory leżałem w Otwocku w pensjonacie. Po rozmowie z różnymi panami zdecydowałem wstrzymać rekrutację ochotników i nie formować nadal oddziałów wojskowych. Natomiast postanowiłem stworzyć organizację tajną, zwaną „Polską Organizacją Wojskową". Misję tę powierzyłem obecnemu podpułkownikowi sztabu generalnego Kasprzyckiemu. Wywiązał się on doskonale z tego zadania. Brygady mojej zaś rozwiązać nie chciałem, ponieważ traktowałem ją jako szkołę. Wysyłałem tam w wyjątkowych wypadkach ochotników, zdradzających szczególny zapał do boju lub mających zatargi z Niemcami. W zasadzie odmawiałem wstępu do linji, zalecając zaciąg do P. O. W. Weszła ona pod moją komendę, uznała mnie jako wodza naczelnego i zwierzchnictwo

tych, których wyznaczałem na dowódców. Niemcy nazywali ją *„Die so genannte P. O. W."* Organizacja ta stała się motywem stałych pertraktacyj między mną a Niemcami.

W zaborze pruskim nie miałem podwładnych sobie formacyj. Tam istniały nieliczne drużyny polskie. Było u mnie kilku dezerterów z tego zaboru.

Niemcom chodziło głównie, by trwał spokój w Polsce. Komitet obywatelski, który im stale kadził i szedł na rękę, był dla nich bardzo pomocnym w tym względzie. Dzięki temu Niemcy mogli zaoszczędzić siłę zbrojną dla zapewnienia spokoju w kraju. My zaś byliśmy elementem niespokojnym. Ogłosili, że wszystkie legalne stowarzyszenia mogą istnieć i byli w poszukiwaniu tajnych. Zaznaczam, że nader łatwo było ich oszukiwać, ponieważ tak byli przyzwyczajeni do legalizmu, że jakikolwiek pozornie urzędowy papierek im wystarczał. Z Austrjakami było trudniej pod tym względem.

Pamiętam epizod komiczny. U pewnego znajomego mego zrobiono rewizję, podczas której znaleziono spis koni wyścigowych. Ten znajomy mój był namiętnym zwolennikiem wyścigów. Na śledztwie powiedziano mu: „dobrze wiemy, że pan należysz do tajnego stowarzyszenie O g i e r ó w. Musi pan nam wyjaśnić, kto kryje się pod pseudonimami „Almansor", „Galeret", i „Kirkor" et caetera, kto jest prezesem, a kto sekretarzem tego stowarzyszenia".

Spotkałem się z konspiracyjną pracą zaboru pruskiego, lecz prowadzący ją byli ludzie starsi, do czynu nie skorzy, dlatego pertraktacyj z nimi nie prowadziłem.

* * *

Kryzysy legjonów. Drugą Brygadę Austrjacy zaraz wysłali w Karpaty. Trzymali ją w klubach, bo tam była komenda, złożona z austrjackich oficerów z Zagórskim i Trzaska - Durskim na czele. Nosili austrjackie mundury i odznaki. Biedna pod względem życia duchowego Brygada. Ratunku szukała w zbliżeniu do N. K. N., bo to było jednakże polskie.

Trzecią Brygadę sformowano natomiast w Królestwie. Została rzucona ona do wspólnej pracy z Pierwszą. Z 4-ym pułkiem spotkałem się po raz pierwszy pod Lublinem. Asymilacja z I-ą poszła bardzo szybko. W III dawała się odczuwać pewna zazdrość do I, dzięki temu, że w tej ostatniej panowała wielka swoboda przekonań politycznych i specjalny duch. Co czwarty człowiek miał maturę, wolność panowała nadzwyczajna. Wskutek tego III Brygada bardzo szybko przejęła ideologję I, nawet czasami szła zadaleko w podkreśleniu tego ducha, była chwilami *plus catolique que le Pape*. Kierowali nią Roja i Norwid - Neugebauer. We wszystkich kryzysach legjonowych stale była przy Pierwszej.

Kryzys nastąpił wtedy, gdy Komenda Legjonów poczęła bezpośrednio wtrącać się do I Brygady. Na to wróciłem z Warszawy. Zrobiłem straszną hecę wtedy, zmaltretowałem w najbardziej obcesowy sposób tę Komendę legjonową. Zaostrzyła się wtedy bardzo silnie walka między mną a Komendą, trwająca kilka miesięcy. Zakończyła się dymisją, daną Zagórskiemu i Durskiemu w 1916 roku. W ten sposób wygrałem ja.

Wezwano mnie następnie do *Armee Ober-Kommando*, potem do Wiednia, gdzie miałem konferen-

cję z Bilińskim. Skutkiem moich targów z rządem austrjackim było, że zamienili nazwę „Legjonów" na „Polski Korpus Posiłkowy". Pozostawiono nam mundury legjonowe, język polski, wewnętrzny samorząd i połączono wszystkie trzy Brygady razem.

Dowództwo austrjackie rozpoczęło pertraktacje ze mną o otworzeniu rekrutacji P. O. W. Odmówiłem, oświadczywszy, że dopóki nie istnieje polityczna reprezentacja Królestwa, werbunku nie ogłoszę. Do N. K. N. ludzie nie mieli zaufania, ponieważ musiał on swoje obowiązki wypełniać względem państwowości austrjackiej. Ten opór mój był podwyżką gry politycznej. Chciałem nawet wtedy ustąpić, lecz chłopcy mnie nie puścili. Zresztą pragnąłem utrzymać Legjony jako szkołę wojskową.

Przestałem się wahać po wygranej Brusiłowa pod Łuckiem i objęciu nad nami komendy przez Niemców. Weszliśmy w skład grupy generałów Linsengena i Bernhardiego. Przeszliśmy boje na Styrze i Stochodzie. Szczególnie świetnym był dla nas bój pod Kostiuchnówką. Austrjacy wycofali się w popłochu, pozostawiwszy nas na pastwę losu. Trzymaliśmy się aż do ostateczności i wycofaliśmy się we wzorowym porządku. Ja odszedłem ostatni. Był to bardzo ładny epizod wojenny. *Armee Ober-Kommando* wydało o nas chwalebne biuletyny, wskutek czego na tyłach rozeszła się pogłoska, że nas wszystkich wycięli.

W tym czasie spostrzegłem, że Niemcy jakoś zanadto się o nas starają, Austrjacy zaś umyślnie wypuszczają z rąk. Byłem oporny w pertraktacjach z wysłannikami Linsingena i Bernhardiego,

między którymi byli nawet Polacy. Bernhardi obraził się na mnie, ponieważ oświadczyłem mu, że w polityczne układy wchodzić nie będę. Przytem mówiłem Niemcom bez ogródek, że sympatji ku nim w polskiem społeczeństwie niema i wolimy Austrjaków niż ich. Chociaż właściwie Austrjacy chcieli nas uważać za część swej armji, my zaś uważaliśmy się za formację odrębną.

Niemcy przejrzyście mówili, „macali", lecz ja się nie dawałem. Gniewała mnie możność przypuszczenia z ich strony, że mówią z durniem. Celem pochlebstwa twierdzili, że wyróżniają mnie od Austrjaków. Czułem w tem wszystkiem, że nasza władza nas sprzedaje.

Wtedy powiedziałem oficerom swoim, że jako sztandarowy człowiek nie mogę przechodzić z rąk do rąk. Napisałem list do *Armee Ober-Kommando*, że nie mogę ponosić odpowiedzialności przed swymi żołnierzami za bezcelową walkę, wobec tego zmuszony jestem podać się do dymisji. Wezwano mnie do A. O. K. i zaproponowano, bym wziął w swoje ręce prowadzenie moich Brygad, opierając się na mającej być zorganizowanej przeze mnie politycznej reprezentacji jedynie austrjackiej okupacji. Propozycję tę odrzuciłem, oświadczając, że chodzą pogłoski o czwartym rozbiorze Polski, i ja nie mogę swego nazwiska mieszać do tego aktu. Dali mi wtedy dymisję.

Drugi kryzys legjonowy był bardzo silny. Nastąpił on po akcie 5 listopada. Polska była wtedy tak stęsknioną do jakiegoś chociażby najmniejszego aktu, stwierdzającego jej samodzielność, że wśród społeczeństwa powstał bardzo wielki entuzjazm. P. O. W. się zachwiało, było gotowe wstą-

pić do wojska, organizowanego przez Niemców. Jest to fakt niewątpliwy. I wówczas przyjeżdżali do mnie Polacy, wysłannicy Niemców, namawiając mnie, by nie zwlekać. Bali się, bym był z Austrjakami, a nie z nimi. Pojechałem do Lublina do Ekscelencji von Kuka i Madeyskiego. Oświadczyli mi, że mam być członkiem Rady Stanu od okupacji austrjackiej. Dla mnie najważniejszą była sprawa wojska. Na to otrzymałem odpowiedź, że tę sprawę ureguluje von Beseler. Zażądałem zezwolenia na przyjazd do Warszawy, które uzyskałem. Wtedy podjąłem próbę umowy między tak zwanymi aktywistami i tak zwanymi passywistami. Z pierwszymi nie byłem szczery, z drugimi mówiłem otwarcie. Dłużej konferowałem z księciem Zdzisławem Lubomirskim, Chrzanowskim i prałatem Chełmickim. Starałem się ich namówić, by weszli do Rady Stanu. Należało ułożyć listę członków w ten sposób, by Niemcy zgodzili się bez targów na tę listę, lub wcale nie wstępować do Rady. Drugą rzeczą, na którą wskazywałem, było, że targi i przetargi będą się odbywały na przeciwstawianiu interesów wojskowych cywilnym. Dlatego radziłem tak zwanym passywistom, by przy układach z aktywistami grali na tym pewnego rodzaju antagonizmie, godząc się na ustępstwa w jednej dziedzinie wzamian za zyski w drugiej.

Twierdziłem, mając za sobą 5 czy 6 przyszłych członków Rady Stanu od okupacji austrjackiej na ogólną liczbę 25, że będziemy szli w sprawach cywilnych z passywistami, a w sprawach wojskowych z aktywistami, by się obawiali rozłamu. Ta kombinacja jednakże mi się nie udała.

Z Beselerem sprawa była jeszcze trudniejsza. Ten zagadać mógł. Wypowiadał półtoragodzinne mowy, starając się mi dowieść, że lepiej rozumie interes Polski niż ja. Jednakże trudno było mi wierzyć, że Beseler jest lepszym Polakiem ode mnie.

Po nieudanych pertraktacjach w Warszawie wyjechałem do Krakowa, ponieważ przekonałem się, że ze sprawy wojskowej nic dodatniego dla nas stać się nie może.

Zmuszony byłem wstąpić do Rady Stanu, ponieważ P. O. W. w mojej nieobecności zaciągnęłoby się do wojska. Wielki panował wtedy entuzjazm dla obietnic okupantów. Gdy przybyłem do Warszawy, wziąłem jako komendant kierownictwo w swoje ręce i skierowałem organizację, dokąd chciałem.

Entuzjazm z powodu aktu 5 listopada wkrótce minął, ponieważ aktywiści naprawdę wyobrażali sobie, że są rządem polskim i częściowo potrafili wpoić to przekonanie w społeczeństwo. Wobec tego oczekiwano od nich i żądano, by działali w tym duchu. Gdy ludność przekonała się, że nic się nie zmieniło, że ciężary okupacyjne trwają dalej, nastroje w przeciągu dwóch miesięcy radykalnie się zmieniły.

Szczegóły z tego okresu da panu Artur Śliwiński.

W skutkach powstała jeszcze większa niechęć do Niemców i rozczarowanie co do Rady Stanu. Z wielkim trudem można było przekonywać społeczeństwo o przyszłym „Rządzie Polskim".

Wtedy nastąpił kryzys przysięgowy. Osobiście zdecydowany byłem prowadzić moją robotę na-

dal. Powiedziałem sobie: „Tu okres się kończy, jadę do Rosji“ — i przygotowałem swój wyjazd. Lecz miałem w sercu drzazgę — moich chłopców. Zdecydowałem napisać list do Beselera, oświadczając, że chcę podzielić ich los, przeczekać tydzień i następnie wyjechać. Listu tego nie zdążyłem wysłać. Znaleziono go u mnie w dniu 22 lipca.

* * *

Na trzy tygodnie przed wywiezieniem mnie z Magdeburga dyżurny podoficer, będący stale przy mnie w twierdzy, wbrew rozkazom przyniósł mi numer *Die Woche*, w której znalazłem moją fotografję z podpisem *„Joseph von Piłsudski der Polnische Kriegsminister“*. Ironja była niezwykła — minister wojny w więzieniu. Takie jaskółki do mnie przylatywały.

* * *

Podczas dwuletniej wojny naszej z bolszewikami, ja, będąc Naczelnikiem Państwa, byłem w tym rzadkim wypadku, że polityczną i wojskową władzę ześrodkowałem w swojem ręku i dlatego odgrywałem decydujący wpływ na bieg sprawy.

W tym czasie zgłosił się do mnie pewien historyk polski, specjalista od naszej historji porozbiorowej, prosząc mnie o wytłumaczenie faktu, iż stanowię wyjątek, jakoby załom w naszym okresie zaborczym. Nie mógł sobie dać rady z tem, że stanowię tak odrębny, tak odskakujący typ od rozwojowych postaci polskich tej epoki, i prosił mnie o zdanie moje. Na to mu odrzekłem:

„Po przyjeździe moim z Magdeburga zastałem wszystkich Polaków w nieświadomości tego, co

czynić należy. Każdy miał gotową receptę działania, w którą zresztą nie wierzył. Pomimo to wszyscy receptarze kłócili się wzajemnie. Jeśli pan sądzi, że ja wtedy wiedziałem, co należy przedsięwziąć, to pan się myli. I ja też nie wiedziałem, ale byłem na tyle mądrym, że o tej nieświadomości mojej przed nikim się nie zdradziłem. Dlatego oddziaływałem na psychikę ludzką, wpajając przekonanie, że, skoro milczę, to wiedzieć muszę. W tem leży bardzo charakterystyczny rys psychologiczny. Z tego płynie różnica między człowiekiem decyzji, którym jestem, a człowiekiem chwiejnym". Historyk wyszedł ode mnie, zdaje się, bardzo rozczarowanym moją odpowiedzią.

Dalszy ciąg pytań, które mi pan przedłożył, tyczą się historji polskiej. Zagadnienia te opracowuję w moich pamiętnikach i wkrótce będę miał odczyt o pierwszych chwilach powstania naszego państwa. Wobec tego proszę zwolnić mnie od udzielenia odpowiedzi na nie.

WYWIAD „NOWEGO KURJERA POLSKIEGO"

(29.IV.1926)

— *Czy przeżywamy kryzys parlamentaryzmu?*

— Przeżywamy napewno, i przeżywamy go w ostrzejszej formie, niż cała Europa. Ja osobiście przy narodzinach nowego, obecnego, sejmu przepowiadałem to w wybranem gronie osób. Pomiędzy obecnymi byli pan marszałek Rataj i dzisiejszy premjer Skrzyński. Wyraźnie mówiłem, że to przyjdzie, że przyjdzie kryzys parlamentaryzmu.

— *W czem widzi Pan Marszałek źródła tego kryzysu?*

— Jest jedna sprzeczność zanadto silna, aby nie przejawiała się ona stale i ciągle. Według zasady ustroju parlamentarnego — rząd rządzi, sejm sądzi. Gdy zaś zastępuje ją praktyka, że sędzia jest oskarżony, a oskarżony także sędzią, to wówczas musi nastąpić zanik wszelkiego poczucia odpowiedzialności. Zasada bowiem parlamentów, kiedy dawały one zdrowie ludzkości, polegała na tem, że istniała władza wykonawcza, która była sądzona przez wybrane ciała, zwane parlamentem, czy sejmem. Wtedy zaś, kiedy zaczęła się choroba, to jest zanik podziału między tem, co jest władzą wykonawczą, a władzą, sądzącą tę władzę, musiało zaniknąć poczucie sprawiedliwości, gdyż niema jej

tam, gdzie nikt za złe czynności nie odpowiada. To jest charakterystyczna cecha kryzysu parlamentaryzmu wszędzie. Powstaje wówczas, jakgdyby zabawa w próby rządów całkiem nieodpowiedzialnych i z konieczności formują się wtedy tylko mafje i konwentykle, ze stałemi z ich strony próbami siadania do rządu, tylko cokolwiek inaczej, niż poprzednio. Jest to stan, który demoralizuje to, co jest rządem, i to, co jest sądem. Musi powstać w takim wypadku coś w rodzaju nierządu, którym jakoby Polska zawsze stała.

— *Dlaczego zdaniem Pana Marszałka kryzys parlamentaryzmu w Polsce zaznacza się silniej, niż gdzieindziej?*

— U nas kryzys parlamentaryzmu zaznacza się bardziej, niż w innych krajach, dlatego, że naród cały — powracając do niepodległości — związał za dużo nadziei z tem, co my nazywamy sejmami, i dlatego z większą goryczą, niż gdzieindziej, odczuwamy doznany zawód.

— *Czy Pan Marszałek nie widzi dróg wyjścia z kryzysu?*

— Z tego, co powiedziałem, wynika jasno, że trzeba oddzielić ściślej rząd, który musi być odpowiedzialny, od prób nieodpowiedzialnego rządzenia. To zdaniem mojem na długo wystarczyć może.

— *Więc ściśle rozgraniczenie kompetencyj?*

— Tak jest! Rządy muszą być sprawowane indywidualnie i dobierane pod kątem indywidualności ich wykonawców. Natomiast próby rządzenia zapomocą jakichś grup ludzkich, zapomocą dajmy na to 444 posłów i 111 senatorów, prowadzą do niepożądanych celów.

Zawsze twierdziłem, że wszelkie próby ze strony

rządów zdobycia sobie siły przez wysiłki zadowolenia wszystkich nigdy się nie udadzą. Siła bowiem zawsze chce być odpowiedzialna za siebie. Siła nie może liczyć się z tem, co się komu podoba, a co nie podoba. Gdy frymarczy, gdy zaczyna się wahać, gdy się załamuje, przestaje być siłą.

— *Czy Pan Marszałek nie sądzi, że dyktatura jest wyłącznie kwestją człowieka?*

— Ja tego nie chcę rozstrzygać!

— *Czy jednak Pan Marszałek nie podziela opinji, że silny człowiek, któryby ujął władzę, łatwiej potrafiłby uporać się z trudnościami?*

— Z sejmem, czy bez sejmu?

— *Toby już było jego sprawą.*

— Wpędza mnie Pan w pułapkę... *(replikuje Pan Marszałek, żartobliwie grożąc palcem).*

Zaczynamy dalsze pytanie: — Dyktatura...

— Dyktatura? — *przerywa Pan Marszałek.* — No i cóż, ubierze pan w nią złodziei?

— *Czy dyktatura nie jest wyłącznie kwestją człowieka? Wziąłby ją Pan Marszałek w swe ręce?*

— Stawia pan niekonstytucyjne pytania *(—groźnie i żartobliwie zarazem woła Pan Marszałek).* Powinien Pan za to w kozie siedzieć.

— *Jeśli Pan Marszałek każe! — przedtem jednak pragnę usłyszeć odpowiedź na moje pytanie.*

— Ale ja nie odpowiem, bo nie chcę siedzieć w kozie *(— śmiejąc się odpowiada Marszałek).* Cóż — zagadnienie dyktatury stawało przedemną tyle razy... Ja jednak twierdzę, że w ramach konstytucyjnych praca silnego rządu da się uskutecznić, tylko trzeba uczynić wszystko, by skończyć ze złemi zwyczajami sejmowemi. Albowiem złe zwyczaje sejmowe są gorsze od złej konstytucji.

PRZYPISY DO SUPLEMENTÓW

I.

DOKUMENTY O CHARAKTERZE OSOBISTYM.

Do str. 3.

Po ukończeniu gimnazjum w Wilnie J. Piłsudski nosił się z zamiarem wstąpienia do Instytutu Technologicznego w Petersburgu. Następnie zmienił ten zamiar i wystosował przytoczone w tekście podanie do rektora uniwersytetu w Charkowie. Studja medyczne w tem mieście trwały rok. Podczas wakacyj roku 1886 J. Piłsudski rozpoczął starania o przeniesienie się na uniwersytet w Dorpacie. W wyniku korespondencji obu uniwersytetów z Departamentem Policji J. Piłsudski uzyskał zgodę, skorzystać z niej jednak już nie mógł skutkiem aresztowania.

Dokument ten w postaci odbitki fotograficznej został ogłoszony po raz pierwszy przez kpt. M. B. Lepeckiego w dzienniku *Polska Zbrojna* z 19.III.1934.

Do str. 3 wiersz 18.

Dom Hausztajna, w którym mieszkał ojciec J. Piłsudskiego.

Do str. 4 i 5.

Dokumenty te zostały ogłoszone w książce Mieczysława B. Lepeckiego *Józef Piłsudski na Syberji*, Warszawa 1936, Główna Księgarnia Wojskowa w dziale *Facsimilia niektórych dokumentów Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz Jego dotyczących urzędowych papierów rosyjskich.*

W związku z przytoczonemi w tekście podaniami władze uniwersyteckie wydały kilka zaświadczeń i opinji, z których 2 umieszczamy według książki M. B. Lepeckiego.

IV

W N. 609 1886 roku

Student Józef Piłsudski sprawowaniem swojem zawsze zwracał na siebie uwagę Inspekcji, a za udział w zaburzeniach 18 i 19 lutego 1886 r. orzeczeniem Zarządu Uniwersytetu, zatwierdzonem przez P. Kuratora Okręgu, odbył areszt w karcerze, oraz otrzymał naganę z ostrzeżeniem, że w razie stwierdzenia, iż postępuje wbrew przepisom, będzie niezwłocznie wydalony z uniwersytetu.

P. o. Inspektora (—) D. Garkuszewskij

II.

Piłsudski Józef, będąc studentem wydziału lekarskiego, zdawał w m. grudniu 1885 r. egzaminy kontrolne i otrzymał następujące stopnie:

Z anatomji, histologji i fizyki — cztery (4),

— chemji, zajęć praktycznych z anatomji i histologji — półrocze zaliczono.

I semestr zaliczony.

W maju 1886 roku —

z anatomji trzy (3)

— chemji nieorganicznej — pięć (5), organicznej — nie zdawał,

— fizyki — cztery (4)

— botaniki — nie zdawał

— histologji — cztery (4)

z zajęć praktycznych z anatomji i histologji półrocze zaliczono.

Kancelista S. Bałdinow

Do strony 6 — 13.

Z końcem roku 1886 grupa młodych rewolucjonistów rosyjskich po utworzeniu Frakcji Terorystycznej Narodnej Woli przystąpiła do organizacji zamachu na cara Aleksandra III. Zamach ten do skutku nie doszedł, gdyż w dniu 13 marca 1887, kiedy miał być dokonany, jego uczestników aresztowano. Braci Józefa i Bronisława Piłsudskich aresztowano w wyniku śledztwa. J. Piłsudskiego, aresztowanego w Wilnie 10 (22) marca 1887 i przewiezionego do więzienia w Petersburgu, z braku dowodów winy wyłączono z oskar-

żenia; stawał on przed sądem jako świadek. Jego zeznania ogłoszono na stronach 168 — 171 dzieła *Pierwoje Marta 1887 g. Dieło P. Szewyriowa, A. Uljanowa, P. Andriejuszkina, W. Gienierałowa, W. Osipanowa i dr. s predisłowjem A. I. Jelirazowoj. Tiekst podgotowlen k pieczati A. A. Sziłowym. Moskowskij Raboczij Centrarchiw Moskwa — Leningrad 1927*, 8-o str. 389. W tłumaczeniu polskiem dokument ten ogłosiła *Niepodległość* w tomie XI, str. 140 — 145. Toż samo pismo w tomie X, str. 21—35 podało artykuł Wł. Pogób-Malinowskiego *Niedoszły zamach 13 marca 1887 roku i udział w nim Polaków*, gdzie szczegółowo oświetlono wydarzenia, związane z tym zamachem. Sprawa zamachu była rozpatrywana na posiedzeniach specjalnej sesji senatu w dniach 27.IV — 1.V.1887. J. Piłsudski składał zeznania w dniu 29.IV 1887.

Do str. 6 wiersz 3.

Kanczer — Michał Kanczer, student uniwersytetu petersburskiego, członek Frakcji Terorystycznej Narodnej Woli, aresztowany wraz z innymi uczestnikami zamachu, załamał się psychicznie i zdradził towarzyszy. Na skutek zeznań jego i innego uczestnika zamachu, Piotra Horkuna, aresztowano wszystkich organizatorów zamachu i podejrzanych o bliższe stosunki z nimi. Kanczer, który, wysłany przez spiskowców do Wilna po pewne materjały chemiczne, potrzebne do zamachu, w ciągu dwóch dni przebywał tam w mieszkaniu J. Piłsudskiego — po aresztowaniu, przywieziony przez policję do Wilna, ułatwił jej poszukiwania.

Do str. 6 wiersz 5.

W zarządzie żandarmerji.

Do str. 6 wiersz 10.

Starego stylu.

Do str. 6 wiersz 12.

Brata Bronisława.

Do str. 6 wiersz 16.

Izaak Dembo — członek kółka sympatyków Narodnej Woli w Wilnie.

Do str. 6 wiersz 19.

Antoni Gnatowski — kierownik kółka sympatyków Narodnej Woli w Wilnie.

Do str. 7 wiersz 8.

Ciotka J. Piłsudskiego — Stefanja Lipmanówna.

Do str. 9 wiersz 1.

Goworuchin — Orest Goworuchin, członek Frakcji Terorystycznej Narodnej Woli, uciekając zagranicę przed aresztowaniem, nocował w Wilnie u J. Piłsudskiego, który zawiadomił grupę petersburską przez brata Bronisława o szczęśliwem przedostaniu się gościa zagranicę.

Do str. 9 wiersz 13.

Paszkowski Tytus — aptekarz z zawodu, członek wileńskiej grupy socjalistów, Polak, który dostarczył Kanczerowi potrzebnych terorystom petersburskim środków chemicznych i rewolweru.

Do str. 14 wiersz 4.

Uljanow Aleksander — starszy brat Włodzimierza Uljanowa (Lenina), jeden z kierowników Frakcji Terorystycznej Narodnej Woli, w wyniku procesu skazany na śmierć i wraz z 5 towarzyszami stracony 20.V.1887.

Do str. 14.

Jeszcze przed procesem o zamach 13.III.1887 J. Piłsudski został skazany w drodze administracyjnej na 5 lat zesłania do Syberji Wschodniej. Gubernator irkucki hr. Ignatjew wyznaczył mu jako miejsce pobytu miasto Kireńsk nad Leną, dokąd J. Piłsudski przybył 24.XII.1887. Na podanie, przytoczone w tekście, a ogłoszone poraz pierwszy przez kpt. M. B. Lepeckiego w dzienniku *Kurjer Poranny* Nr. 14 z 14.I 1934, władze odpowiedziały odmownie. Niezależnie od tego w VIII.1889 J. Piłsudskiego przeniesiono do Tunki.

II.

ARTYKUŁY

Ustalenie autorstwa artykułów z *Przedświtu* i *Robotnika* nastręczało bardzo wielkie trudności, co omówione zostało szczegółowo w przypisach do tomu I *Pism — Mów — Rozkazów* (str. IX—X). W czasie układania tego tomu, mieszczącego na stronach 1 — 287 korespondencje i artykuły z *Przedświtu* i *Robotnika* obfity zbiór listów J. Piłsudskiego, przechowywany w Archiwum P. P. S. nie był jeszcze opracowany. Obecnie na podstawie zbadania tych listów dało się stwierdzić niezbicie autorstwo umieszczonych w niniejszym tomie korespondencyj i artykułów *Przedświtu* i *Robotnika* oraz *Walki* i rosyjskiej *Swobody*.

Do str. 28 wiersz 15.

„Untierow" — podoficerów.

Do str. 29 wiersz 32.

Odezwę tę ogłoszono w dziale „Odezwy" na str. 160—162.

Do str. 31 wiersz 11—12.

„z jakiego powodu?"
„gdzie był".

Do str. 35 wiersz 7.

Sudiejkin Jerzy, podpułkownik, szef żandarmerji, który stosował w bardzo szerokim zakresie system prowokacji w walce z rewolucjonistami. Jeden z członków Narodnej Woli, Sergjusz Diegajew, pozyskany przez Sudiejkina do tej roboty, został zdemaskowany przez towarzyszy i zobowiązał się wobec nich, dla ratowania własnego życia i rehabilitacji, zgładzić Sudiejkina. W grudniu 1883 Diegajew zwabił Sudiejkina do swego mieszkania w Petersburgu i zabił go przy udziale dwóch rewolucjonistów — Starodworcewa i Konaszewicza.

Do str. 38 wiersz 3—4.

Wystrychnięty na dudka.

Do str. 40 wiersz 17.

Kazimierz Jeziorowski — członek warszawskiej organizacji P. P. S.

Do str. 41 wiersz 18—19.

Związek Robotników Polskich — organizacja socjalistyczna w Kongresówce (1890—1893), organizująca walkę klasową robotników bez wysuwania jakichkolwiek postulatów politycznych.

Do str. 42 wiersz 2.

Mikołaj Kleigels, pułkownik, policmajsteh warszawski od 13.II.1888 do 6.XII.1893, później policmajster petersburski w randze generał-majora.

Do str. 42 wiersz 2.

Piotr Gresser — generał-lejtnant, oberpolicmajster, później gradonaczelnik Petersburga i w l. l. 1882—1892.

Do str. 42 wiersz 12.

Zejdowski — 28.III.1897 w Warszawie został zabity Bronisław Zejdowski, tokarz z fabryki Gerlacha, poprzednio ogłoszony jako szpieg. Fakt ten wywołał liczne aresztowania.

Do str. 44 wiersz 4.

Imeretyński Aleksander (1837—1900) książe, generał gubernator Królestwa Polskiego w latach 1897—1900. Swoją ogładą towarzyską i uprzejmością obudził w społeczeństwie polskiem wielkie nadzieje na zmianę systemu i przyczynił się do wzrostu i pogłębienia nastrojów ugodowych. Obłudę jego polityki, w gruncie rzeczy rusyfikatorskiej, zdemaskowała P. P. S., wydając w r. 1898 jego tajny memorjał.

Do str. 46 wiersz 7.

Proszę mię nie gubić.

Do str. 49 wiersz 13.

Szlenkier — właściciel wielkiej garbarni w Warszawie

Do str. 50 wiersz 9.

Ot, łajdak — umarł.

Do str. 52 wiersz 20.

Erazm Piltz — redaktor petersburskiego *Kraju*, jeden z kierowników akcji ugodowej w zaborze rosyjskim.

Do str. 52 wiersz 25.

Boże chroń cesarza — pierwsze wyrazy rosyjskiego hymnu państwowego.

Do str. 52 wiersz 27.

Obrazy świetlne, przeźrocza.

Do str. 53 wiersz 8.

Hurko Józef (1828—1901) — rosyjski marszałek polny, generał gubernator Królestwa Polskiego w latach 1883 — 1894. Stosował wobec Polaków politykę największych represyj wogóle, w dziedzinie szkolnictwa przy pomocy kuratora Apuchtina.

Do str. 57—58.

W Nr. 28 *Robotnika* z 10.VII.1898 w dziale *Kronika* J. Piłsudski umieścił przytoczony niżej artykulik *Jubileusz Mickiewicza*. Wobec zasadniczego nieuwzględnienia przez Komitet Redakcyjny *Pism — Mów — Rozkazów* działu *Kronika* z powodu niemożliwości ustalenia autorstwa zamieszczanych w niej drobnych przeważnie notatek, artykulik ten, po stwierdzeniu jego autorstwa, podajemy w przypisach.

JUBILEUSZ MICKIEWICZA.

Dnia 24 grudnia b. r. przypada stuletnia rocznica urodzin naszego ukochanego wieszcza Adama. Na ten czas ma być ukończony i odsłonięty budujący się obecnie na Krakowskim Przedmieściu pomnik. Przewidywaliśmy, że rząd rosyjski nie pozwoli na takie uczczenie pamięci Mickiewicza, na jakie on sobie zasłużył. Przewidywaliśmy również że panowie w parze z duchowieństwem dopomogą rządowi w odjęciu jubileuszowym wspomnieniom wszystkiego, co

dałoby poznać masom polityczne i społeczne ideały Mickiewicza, tak drogie jego sercu. Ale to, co się teraz odbywa, przewyższa najbardziej pesymistyczne przewidywania nasze.

Pismom polecono jak najmniej pisać o Mickiewiczu i zakazano wspominać o zbliżającej się uroczystości jubileuszowej. Ze wszystkich wystaw sklepowych nakazano usunąć portrety Mickiewicza. Fotografje grup uczniowskich z rysunkiem pomnika Mickiewicza i cytatami z jego „Ody do młodości" skonfiskowano, fotografów skazano na kary pieniężne, uczniom pozmniejszano stopnie ze sprawowania, nauczycielom udzielono surowej nagany. Uroczystość położenia kamienia węgielnego odbyła się w obecności tylko członków komitetu budowy pomnika o godzinie 8-ej rano.

Prześladowanie to Mickiewicza ze strony rządu przybiera takie rozmiary, że dziś nawet członkowie komitetu nie są pewni, czy wogóle odsłonięcie pomnika się odbędzie. Rząd dał poznać, że w razie jakichkolwiek śpiewów, muzyki lub przedstawienia jubileuszowego w dniu odsłonięcia wpierw musi być odegrane „Boże carja chrani"! W ostatniej chwili z wiarogodnego źródła otrzymujemy wiadomość, że jest projekt, aby w dniu odsłonięcia plac dokoła pomnika otoczyć gęstym kordonem wojska, a wewnątrz wpuszczać tylko za biletami; robotnicy mają otrzymywać bilety wejścia przez fabrykantów, pod osobistą ich odpowiedzialnością, że wybrani przez nich nie pozwolą sobie na żaden okrzyk, na żaden wyraz uczucia dla ukochanego poety!...

Jakie jeszcze niespodzianki zgotuje nam rząd z okazji odsłonięcia pomnika, nie wiemy, to tylko pewna, że w panach polskich i duchowieństwie znajdzie on i nadal powolne narzędzia dla tej ohydnej walki z Mickiewiczem. Ale my, robotnicy, w żaden sposób nie możemy dopuścić do pohańbienia pamięci naszego wieszcza. Na uroczystość odsłonięcia pomnika stawimy się wszyscy, z żonami i dziećmi, cała Warszawa robotnicza wylegnie na Krakowskie Przedmieście i żadne kordony nas nie wstrzymają, choćby nawet krew polać się miała. Chcemy być świadkami, czy uroczystość narodowa zgotowana na mocy pozwolenia carskiego nie zamieni się w urzędowy akt pohańbienia takiego Mickiewicza, jakiego ukochał cały lud polski.

Nie uciekajcie się pod opiekę książąt, urzędników i mędrków cudzoziemskich—mówi Miskiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego". I dlatego też my opieki nad pamięcią

naszego wieszcza nie powierzymy ani sługom carskim ani komitetom przez nich mianowanym — sami całą masą staniemy na straży jego pamięci, bo tylko lud polski może godnie uczcić swego poetę.

Do st. 62—68.

Autorstwo tego artykułu mogło być stwierdzone już po wydaniu I tomu *Pism — Mów — Rozkazów*, dopiero po nadejściu z Londynu w 1931 reszty przechowywanego tam Archiwum P. P. S., a w niej rękopisu Leona Wasilewskiego *Historja Roba P. P. S. F. R. (30.XI.1906 — 2.VIII.1909)*, gdzie wymienione zostały nazwiska autorów wszystkich artykułów *Robotnika*, w tym okresie drukowanych. Przytoczony w tekście artykuł został przedrukowany przez Wł. Pobóg-Malinowskiego w pracy jego *Akcja Bojowa pod Bezdanami 26 września 1908*. Warszawa 1933, str. 16—22.

Do str. 69—84.

Swoboda — pismo rosyjskie dla robotników, wychodzące w Genewie w 1902. Redaktorem jego, jak również założycielem grupy, w imieniu której pismo to było wydawane (grupa *Swobody)* był Eugenjusz Zieliński (pseudonim literacki L. Nadieżdin). Zajmował on stanowisko pośrednie między socjalnymi demokratami a socjalistami rewolucjonistami rosyjskimi. Zwolennik terroru, Nadieżdin, był przeciwnikiem tendencyj centralistycznych w ruchu rosyjskim i stawał bez zastrzeżeń po stronie polskich dążeń niepodległościowych. W grudniu 1901 Nadieżdin zwrócił się listownie do Komitetu Zagranicznego P. P. S. w Londynie z prośbą nadesłania do *Swobody* ogólnego zarysu ówczesnego stosunku rządu carskiego do Polski. J. Piłsudski, przebywający wówczas w Londynie po ucieczce z Petersburga, podjął się napisania takiego artykułu i — po wymianie kilku listów — nadesłał jego rękopis do Genewy. Artykuł był pisany po polsku i został wydrukowany w N. 2 (ostatnim) *Swobody* (str. 79—90) w tłumaczeniu Włodzimierza Dzwonkowskiego, zaprzyjaźnionego osobiście z Nadieżdinem. Artykuł przytoczony w tekście został przetłumaczony z przekładu rosyjskiego w pierwodruku, przechowywanym w bibljotece im. Lenina w Moskwie i ogłoszony w N. N. 12 i 13 *Pionu* roku

1934 w artykule Wł. Pobóg-Malinowskiego *Z pod pyłu zapomnienia*. Tamże została wyzyskana korespondencja J. Piłsudskiego z Nadieżdinem w sprawie artykułu.

Do str. 85—144.

Myśl wydawania specjalnego organu P. P. S. dla Litwy powstała na tle panujących tam stosunków i chęci opanowania przez P. P. S. rozwijającego się tam ruchu socjalistycznego. Ruch ten, rozbity na kilka grup, zwalczających się wzajemnie, wymagał skoordynowania różnorodnych sił lokalnych, przedewszystkiem zaś polskich, wśród których działalność P. P. S. w owych czasach zyskiwała grunt coraz podatniejszy. Założenie specjalnego pisma mogło walnie przyczynić się do osiągnięcia tego celu. Po porozumieniu się z towarzyszami w kraju J. Piłsudski przeprowadził na VI zjeździe P. P. S. (czerwiec 1902) odpowiednią uchwałę, podejmując się redagowania takiego pisma. W ten sposób powstała *Walka*, której — od października 1902 do listopada 1903 r. — wyszły 3 NN., prawie w całości napisane przez J. Piłsudskiego. Podstawą do umieszczenia w tomie niniejszym artykułów z *Walki* jest korespondencja J. Piłsudskiego z Komitetem Zagranicznym P. P. S. w Londynie. Ograniczamy się tu do przedruku jedynie artykułów, pomijając — tak samo jak postąpiliśmy z *Robotnikiem* — dość obszerną kronikę i dział korespondencyj. Pierwszy numer *Walki* był drukowany nawpół legalnie w Krakowie, 2 i 3 w drukarni partyjnej w Londynie. Dalsze numery (4—8), wydane w r. 1906, a drukowane w tajnej drukarni krajowej P. P. S. wyszły już bez udziału J. Piłsudskiego, pod redakcją Kazimierza Pietkiewicza.

Do str. 110 wiersz 27.

Nieprawomyślny, niepewny pod względem politycznym.

Do str. 111 wiersz 28.

Hirsz Lekert — wileński robotnik — Żyd, który dokonał zamachu na policmajstra von Wahla, mszcząc się za karę chłosty, zastosowaną do 36 uczestników manifestacji 1-szo majowej, i został stracony 10.VI.1902

Do str. 124 wiersz 5.

Zakazuje się mówić po polsku.

Do str. 124 wiersz 7.

Snitko — komisarz policyjny w Wilnie.

Do str. 125 wiersz 4.

Pismo rosyjskie *Wilenskij Dniewnik* (Dziennik Wileński).

Do str. 125 wiersz 26. ?

Zorganizowany przez rząd rosyjski wielki krwawy pogrom Żydów w Kiszyniewie w IV 1903.

Do str. 126 wiersz 34.

Po powstaniu 1863 rząd rosyjski zakazał drukowania wydawnictw w języku litewskim czcionkami łacińskiemi, zmuszając — bezskutecznie — Litwinów do posługiwania się czcionkami rosyjskiemi. Litwini drukowali swe wydawnictwa czcionkami łacińskiemi w Prusach Wschodnich i drogą kontrabandy sprowadzali je do kraju.

Do str. 127 wiersz 27.

Bund — Wszechżydowski związek robotniczy w Rosji i Polsce — żydowska organizacja socjalistyczna, założona w 1897.

Do str. 130 wiersz 1.

Echo życia robotniczego na Litwie — organ Litewskiej Socjalno - demokratycznej Partji, założonej w 1896, pierwotnie działającej prawie wyłącznie wśród proletarjatu polskiego w głównych ośrodkach miejskich Litwy. W tym czasie L. S. D. posługiwała się w swej pracy przeważnie językiem polskim, ale stała na gruncie odrębności Litwy od Polski i skutkiem tego broniła swej zupełnej samodzielności organizacyjnej.

Do str. 145—152.

Artykuł, umieszczony w tekście, został napisany przez J. Piłsudskiego w latach 1907—1908 dla wydawnictwa pamiątkowego Czerwonego Krzyża Pomocy Więźniom Politycznym. Instytucja ta, znajdująca się pod wpływem Polskiej Partji Socjalistycznej, zajmowała się gromadzeniem funduszów, obracanych na pomoc więźniom i zesłańcom politycznym w zaborze rosyjskim oraz ich rodzinom. Wydawnictwem tem miał się zająć Aleksander Malinowski, ale nie doszło ono do skutku. Podstawą do umieszczenia tego artykułu w tomie niniejszem było ogłoszenie go przez majora W. Lipińskiego pod tytułem *Sybirne męczeństwo* w *Gazecie Polskiej* z 19.III.1935. Zachowujemy tytuł autografu ze zbiorów Leona Wasilewskiego.

III.

ODEZWY

Do str. 157—159.

Autorstwo odezwy zostało stwierdzone na podstawie rękopisu, zachowanego w Archiwum P. P. S.

Do str. 160—162.

Odezwa ta została wyjęta z korespondencji J. Piłsudskiego do *Przedświtu* Nr. 5, maj 1896 pod tytułem *Święto Majowe w Warszawie.*

IV.

MEMORJAŁ, ZŁOŻONY MINISTERSTWU SPRAW ZAGRANICZNYCH W TOKIO.

Do str. 164—180.

Memorjał ten został opracowany przez J. Piłsudskiego w drodze z Europy poprzez Amerykę do Tokio w lecie 1904

i wręczony 13.VII. urzędnikowi japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych w Tokio. Podstawą do umieszczenia tego memorjału w tomie niniejszym było szczegółowe jego streszczenie przez Władysława Pobóg-Malinowskiego w książce *Józef Piłsudski 1901—1908. W ogniu rewolucji*, str. 198—203. Tu memorjał podajemy w brzmieniu dosłownem z odpisu ze zbiorów L. Wasilewskiego.

V.

WYKŁADY I SPRAWOZDANIA.

Do str. 183—189.

Na początku listopada 1903 roku odbyła się pierwsza konferencja lokalna P. P. S., poświęcona specjalnie sprawom organizacji warszawskiej. J. Piłsudski wziął w niej udział. Podstawą do ogłoszenia tego sprawozdania było umieszczenie jego w *Przedświcie z 1903* N. N. 11 — 12, str. 496—499. Tu ogłaszamy je według rękopisu J. Piłsudskiego, zachowanego w Archiwum P. P. S.

Do str. 190—199.

Odczyt o rewolucji 1905 roku, wygłoszony przez J. Piłsudskiego 11.V.1912 w Stowarzyszeniu młodzieży postępowo-niepodległościowej w Krakowie, opublikowany został przez Władysława Pobóg-Malinowskiego w *Wiadomościach Literackich* Nr. 37 z 13.IX.1931 według notatek stenograficznych generała Juljana Stachiewicza.

Do str. 192 wiersz 9.

Wojna rosyjsko - japońska, rozpoczęta 8.II.1904, przegrana przez Rosję, zakończona traktatem w Portsmouth 29.VIII.1905.

Do str. 192 wiersz 18 i następne.

W kwietniu 1904 zostało zorganizowane pogotowie bojowe, przystosowane do akcji bicia szpiegów policyjnych na

ulicach Warszawy — akcji, rozwiniętej przez P. P. S. w drugiej połowie kwietnia tego roku.

Do str. 193 wiersz 17.

Mobilizacja roczników zapasowych w południowej i północno - zachodniej części Kongresówki, ogłoszona jesienią 1904. P. P. S. protestowała przeciwko mobilizacji w szeregu wystąpień w Warszawie i na prowincji, między innemi na placu Grzybowskim, gdzie 13.XI.1904 doszło do starcia zbrojnego z oddziałami policji i wojska rosyjskiego.

Do str. 193 wiersz 22.

Strejk powszechny w związku z manifestacją robotników petersburskich przed pałacem Zimowym, zorganizowaną przez popa Jerzego Gapona 22.I.1905, rozpoczął się w Warszawie z inicjatywy P. P. S. 27.I.1905 i w ciągu kilku najbliższych dni rozszerzył się na całą Kongresówkę.

Do str. 194 wiersz 16.

Organizacja ugodowa (późniejsze stronnictwo realistów) w dobie przed rewolucją sprowadzała swą działalność, rozwijaną na gruncie wyłącznie legalnym, do zabiegów o drobne ustępstwa językowe i ekonomiczne. Z natury rzeczy w okresie wrzenia rewolucyjnego postulaty ugodowców przybrały nieco szerszy charakter.

Do str. 194 wiersz 25.

Strejk powszechny, który ogarnął całe państwo rosyjskie w październiku 1905 i w którym rolę decydującą odegrali kolejarze, wywołał ogłoszenie przez rząd carski 30.X.1905 manifestu, zapowiadającego konstytucję.

Do str. 195 wiersz 25.

Powszechny strejk grudniowy był odpowiedzią między innemi na represyjne ukazy carskie. W Moskwie 20.XII.1905 wybuchło powstanie zbrojne, stłumione po tygodniu. Kie-

rownictwo P. P. S. wydało odezwę, ogłaszającą powstanie w Królestwie. Wybuch tego powstania jednak nie nastąpił, jedynie w Ostrowcu stworzono republikę robotniczą z prezydentem inżynierem Ignacym Boernerem na czele.

Do str. 197 wiersz 25.

Według gwary partyjnej pistoletów Browninga.

Do str. 198 wiersz 16—18.

Głośna akcja Organizacji Bojowej — napad na pociąg pocztowy w Rogowie, dokonany pod dowództwem Józefa Montwiłł-Mireckiego 8.XI.1906.

Do str. 200—205.

Umieszczone w tekście sprawozdanie podajemy według notatek stenograficznych generała Juljana Stachiewicza, który zatytułował je *Sprawozdanie obywatela Komendanta Głównego Mieczysława wobec oficerów Związków i Drużyn Strzeleckich w Krakowie dnia 1.VI.1913 z okresu jego komendy głównej nad wojskiem polskiem.* Stenogram generała Stachiewicza został zaopatrzony w uwagi: „Sprawozdanie to zostało spisane z pamięci—dlatego w niem mnóstwo niedokładności i niedopatrzeń". Podstawą ogłoszenia tego sprawozdania w tomie niniejszym są obszerne wyjątki z niego w artykule generała Juljusza Stachiewicza *Polskie plany mobilizacyjne przed wojną światową* w tomie VIII *Niepodległości*, str. 3—55.

Do str. 200 wiersz 1.

W r. 1912 wybuchła wojna na półwyspie Bałkańskim, stoczona przez Związek bałkański, utworzony przez Bułgarję, Serbję Czarnogórze i Grecję, z Turcją. Wojna ta zakończyła się klęską Turcji i przy podziale zdobyczy terytorjalnych doprowadziła do zatargu zbrojnego między Bułgarją a Grecją i Serbją. Zatarg bałkański znalazł donośne echo w polityce międzynarodowej, doprowadził do niezwykłego zaostrzenia stosunków między Rosją a Austrją i ożywił nadzieje polskie na wojnę europejską.

Do str. 200 Wiersz 2.

Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (K. T.), przekształcona później w Komisję Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (K. S. S. N.), została założona w Galicji w 1912 z myślą skoncentrowania wszystkich przygotowań do wyzyskania zbliżającej się wojny rosyjsko - austrjackiej dla celów polskiej polityki niepodległościowej. Do K. T. weszły wszystkie odłamy obozu niepodległościowego z zaboru rosyjskiego i austrjackiego, a mianowicie P. P. S. zaboru rosyjskiego, Związek Chłopski i Związek Patrjotów, Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski i Niepodległościowa Organizacja Inteligencji z Królestwa; Polska Partja Socjalno Demokratyczna Galicji i Śląska, odłam polskiego Stronnictwa Ludowego w Galicji, skupiający się przy *Przyjacielu Ludu*, oraz Polskie Stronnictwo Postępowe w Galicji. Trzy stronnictwa z Królestwa, a mianowicie Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski i Niepodległościowa Organizacja Inteligencji, obejmowane zwykle wspólną nazwą „Frondy", wystąpiły z K. S. S. N. na wiosnę 1914 roku. K. S. S. N. opiekowała się Polskim Skarbem Wojskowym i organizacjami strzeleckiemi (Związki i Drużyny), jako kadrami przyszłej powstańczej armji polskiej.

Do str. 206—212.

Umieszczone w tekście sprawozdanie z bitwy pod Konarami, ogłoszone zostało bezimiennie w *Gazecie Polskiej* Nr. 216 z 6.VIII.1934 z oryginalnego raportu, pisanego własnoręcznie przez J. Piłsudskiego i wysłanego w tłumaczeniu niemieckiem do dowództwa 4-ej dywizji piechoty austrjackiej. Bitwa pod Konarami i Kozinkiem, stoczona w dniach 16 — 25 maja 1915, należała do najcięższych walk legjonowych. Po bitwie tej wywiązały się walki pozycyjne, trwające do drugiej połowy czerwca.

Do str. 209 wiersz 33 i następne.

Redakcja *Gazety Polskiej* zaopatruje ustęp od wyrazów „Po odwołaniu natarcia..." w uwagę, że jest on tłumaczony z niemieckiego tekstu raportu.

Do str. 213—250.

W numerze 216 *Gazety Polskiej* z 6.VIII.1934 ogłoszono *Sprawozdanie z odwrotu pierwszej Brygady Legjonów Polskich na Stochód.* 6. 7.VII. Jest to ostatnia część sprawozdania Józefa Piłsudskiego z bitwy pod Kostiuchnówką. Wobec tego, że całość sprawozdania obejmuje również dwa pierwsze dni bitwy, podajemy sprawozdanie to w całości na podstawie akt, przechowywanych w Wojskowem Biurze Historycznem. Bitwa pod Kostiuchnówką na Wołyniu, rozpoczęta 4.VIII.1916, zakończona została po bohaterskiej dwudniowej walce odwrotem I Brygady do wsi Czeremoszno, o którym J. Piłsudski pisze we *Wspomnieniach Legjonowych (Pisma — Mowy — Rozkazy,* tom VIII, str. 17—29).

VI.

ROZKAZY

Do str. 253—259.

Przytoczone w tekście trzy rozkazy okólne zostały ogłoszone z pewnemi drobnemi skrótami przez mjr. dr. Wacława Lipińskiego w *Polsce Zbrojnej* Nr. 77-a z 19.III.1931 w artykule *Rozkazy Józefa Piłsudskiego z lat 1912 — 1914.* Podajemy je ściśle według pierwodruków, zachowanych w Archiwum Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski.

Do str. 253 wiersz 1.

Wojna bałkańska.

Do str. 260—261.

Przytoczony w tekście rozkaz po bitwie pod Laskami ogłoszony został po raz pierwszy przez generała Tadeusza Kasprzyckiego w dziele *Kartki z dziennika oficera I Brygady.* Warszawa, 1934, str. 128—129 (w przypisach) Bitwa pod Laskami została stoczona przez I Brygadę w okresie

walk pod Dęblinem 23—26.X.1914. Odwrót z pod Lasek, który dla pewnej części I Brygady rozwinął się w słynny marsz poprzez Ulinę Małą do Krakowa, został opisany przez J. Piłsudskiego we wspomnieniach *Moje pierwsze boje (Pisma — Mowy — Rozkazy*, t. IV, str. 215—308).

Do str. 262.

Przytoczony w tekście rozkaz, wydany w związku z wycofaniem I Brygady na dłuższy odpoczynek i reorganizację po kilkudniowym zaciętym boju pod Łowczówkiem (22—23.XII.1914) do Kęt, ogłoszony został przez generała Tadeusza Kasprzyckiego w dziele *Kartki z dziennika oficera I Brygady* — Warszawa, 1934, str. 255 (w przypisach).

Do str. 263—264.

Rozkaz ten przytaczamy według tekstu, podanego przez Wacława Lipińskiego w pracy *Walka Zbrojna o Niepodległość Polski 1905—1918*. Warszawa 1931, str. 115.

Do str. 265.

Rozkaz, wydany w związku z odejściem J. Piłsudskiego wraz z 2-ma baonami 5-go pułku piechoty z I Brygady oraz z 4-tym pułkiem piechoty na odcinek bardziej południowy frontu wołyńskiego (Porównaj przypisy do str. 24 — 29 t. IV *Pism — Mów — Rozkazów*). Przedruk z *Gazety Polskiej* Nr. 141 z 23-go maja 1935. Oryginał w aktach 1-go pułku artylerji polowej Legjonów Polskich w Archiwum Wojskowem.

Do str. 266 — 267.

Umieszczony w tekście rozkaz przytaczamy za książką inżyniera Henryka Bagińskiego *U podstaw organizacji wojska polskiego 1906—1914*, str. 722.

Do str. 268.

Rozkaz, wydany w związku z otwarciem liceum krzemienieckiego, ogłoszony został w *Dzienniku Urzędowym Zarządu Cywilnego ziem Wołynia i Frontu Podolskiego* Nr. 12 pozycja 162 z dnia 31 maja 1920. W tymże numerze *Dziennika*, pozycja 163 ogłoszono następujący:

XXI

ROZKAZ
NACZELNEGO WODZA WOJSK POLSKICH
O MAJĄTKACH LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Powołane do życia rozkazem moim z dnia 27 maja r. 1920 Liceum Krzemienieckie posiadać winno dostateczne środki materjalne, by sprostać mogło włożonym nań szerokim zadaniom.

Przeto na własność Liceum przekazuję cały majątek ruchomy i nieruchomy, kapitały, prawa i t. d., które należały do tegoż Liceum w chwili zamknięcia go przez rząd rosyjski. Liceum winno podjąć kroki, celem wyświetlenia stanu faktycznego i prawnego; w jakim ten majątek się znajduje, oraz celem jego rewindykacji. Liceum Krzemienieckiemu nie służy prawo aljenowania nieruchomości.

Niezależnie od wspomnianego majątku, pod Zarząd Liceum Krzemienieckiego przekazuję z prawem użytkowania dochodów.

I a) leśnictwo Krzemienieckie wraz z ziemią orną i łąkami przy temże leśnictwie w Tetylkowcach i Szczasnówce,

b) leśnictwo Radziwiłłowskie.

c) leśnictwo Miłosławskie,

d) leśnictwo Suraźskie,

e) leśnictwo Dublańskie;

II majątki fundacyjne: Biało-Krynicę i Leduchów, składające się z łąk, lasów i ziemi ornej, z obowiązkiem dochowania woli fundatorów, o ile ta nie sprzeciwia się interesom Rzeczypospolitej Polskiej.

Warszawa, Belweder, dnia 27 maja 1920 r.

Wódz Naczelny
(—) **Piłsudski.**

Komisarz Naczelny Ziem Wołynia
i Frontu Poodlskiego
(—) **Antoni Minkiewicz.**

XXII

VII.

PRZEMÓWIENIA NA PLENARNYCH POSIEDZENIACH TYMCZASOWEJ RADY STANU KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Do str. 271—336.

Dnia 6.XII.1916 ogłoszono rozporządzenie władz okupacyjnych o „Tymczasowej Radzie Stanu w Królestwie Polskim". Instytucja ta miała istnieć aż do powołania Rady Stanu z wyborów. W skład jej miało wejść: 25 członków, „powołanych do reprezentowania wszystkich ziem i wszystkich kół zawodowych w obrębie obu generał-gubernatorstw" (okupacyjnych), oraz 2-ch komisarzy rządów okupacyjnych i 4-ch ich zastępców. Tymczasowa Rada Stanu miała „wypracować projekty rozporządzeń, ustanawiających wspólne przedstawicielstwo części Królestwa Polskiego, administrowanych przez Monarchję Austro-Węgierską i Rzeszę Niemiecką, przygotować urządzenie polskiej administracji państwowej", poza tem zaś „przedstawiać z własnej inicjatywy wnioski i projekty w sprawach krajowych i współdziałać w tworzeniu wojska polskiego z naczelnym komendantem wojskowym mocarstw sprzymierzonych" oraz „uchwalać postanowienia w sprawie szkód wojennych i gospodarczego ożywienia kraju, a potrzebne ku temu środki asygnować z kredytów, oddanych sobie do dyspozycji przez obie administracje lub też uzyskać je przez ustanowienie dodatków do podatków bezpośrednich, albo przez zaciąganie pożyczek".

Tymczasowa Rada Stanu okazała się płodem poronionym, gdyż okupanci traktowali ją nieszczerze, jedynie jako zło konieczne, potrzebne im do celów praktycznych charakteru wojskowego i gospodarczego, społeczeństwo zaś polskie, nie widząc realnych skutków spodziewanej pracy, odnosiło się do niej z coraz większem lekceważeniem. Na posiedzeniach Tymczasowej Rady Stanu dochodziło do częstych starć z przedstawicielami władz okupacyjnych, do gróźb, stawiania ultimatum i nawet do faktycznego zawieszenia czynności oficjalnych. Dopiero na jesieni roku 1917 Tymczasowa Rada Stanu uzyskała — po przełamaniu wielkich trudności — pewne zdobycze w dziedzinie szkolnictwa i sądownictwa. W tym czasie jednak

dojrzało zagadnienie w postaci kryzysu przysięgowego w Legjonach, co położyło kres istnieniu Tymczasowej Rady Stanu. Ostatnie jej posiedzenie odbyło się 25.VIII.1917.

Józef Piłsudski wszedł do Tymczasowej Rady Stanu jako jeden z 10-ciu jej członków, wyznaczonych z okupacji austrjackiej. Stał on w niej przez cały czas na czele opozycji, domagając się dla Tymczasowej Rady Stanu pełni kompetencyj rządowych i wojskowych. Jednocześnie przeprowadzał akcję, skierowaną do coraz większego wzmacniania Polskiej Organizacji Wojskowej i do przeszkadzania Niemcom w organizowaniu przez nią armji polskiej dla celów militarnych Niemiec.

Odzwierciedleniem tych wysiłków są przemówienia jego na posiedzeniach T. Rady Stanu, zachowane — tak jak i przemówienia innych członków w protokólarnem streszczeniu posiedzeń. Przemawiał on tu na zebraniach plenarnych i poufnych. Wszystkie przemówienia jego na posiedzeniach poufnych, ogłoszone w prasie warszawskiej w r. 1927 przez p. Antoniego Anusza, oraz 2 przemówienia na posiedzeniach plenarnych (1 maja i 2 lipca 1917), ogłoszone publicznie drukiem w pobieżnym skrócie czy też w dowolnych i tendencyjnych wyjątkach — weszły w skład IV tomu *Pism — Mów — Rozkazów*. Przemówienia na posiedzeniach plenarnych, zgodnie z przyjętą zasadą nie włączania do zbiorowego wydania Pism materjałów, drukiem nie ogłoszonych, dotąd nie są znane. Przytaczamy je poniżej ściśle według wchodzącej w skład zbiorów Bibljoteki Sejmu i Senatu „Księgi Protokółów Plenarnych Posiedzeń Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego".

Podstawą umieszczenia przemówień tych w tomie niniejszym jest szereg artykułów Władysława Pobóg Malinowskiego *Józef Piłsudski w Tymczasowej Radzie Stanu (Droga* Nr. Nr. 1—3 i 5—8 z r. 1934).

Do str. 271—274.

Przemówienie to zostało wygłoszone na trzeciem plenarnem posiedzeniu — 20.I.1917.

Do str. 271 wiersz 1.

Na drugiem posiedzeniu T.R.S. w dniu 17.I.1917 przyjęto wnioski: „W celu przyśpieszenia organizacji armji polskiej

Tymczasowa Rada Stanu postanawia wybrać Komisję Wojskową, złożoną z Marszałka i 6-ciu członków, której poruczа: 1) Porozumienie się z władzami okupacyjnemi co do sposobu współdziałania Rady Stanu w sprawach wojskowych na zasadzie art. 7-go Statutu Tymczasowej Rady Stanu. 2) Porozumienie się z Komendą Legjonów, jako z kadrami wojska polskiego, co do ich stanu i potrzeb. 3) Zaprojektowanie organizacji Departamentu Wojskowego w Radzie Stanu. Komisja ma prawo kooptować rzeczoznawców z poza Rady Stanu podług swego uznania. Komisja przystąpi niezwłocznie do pracy i złoży Radzie Stanu sprawozdanie w możliwie najkrótszym czasie". W nioski te przyjęto jednomyślnie. W wyniku zarządzonych wyborów weszli do Komisji Wojskowej Franciszek Radziwiłł, Ludwik Górski, Józef Piłsudski, Michał Łempicki, Stanisław Dzierzbicki, Wojciech Rostworowski.

Do str. 271 wiersz 11.

Komisarzem rządu niemieckiego był hr. Lerchenfeld, austro-węgierskiego baron Konopka.

Do str. 271 wiersz 15.

Po przemówieniu J. Piłsudskiego członek T. R. S. Władysław Studnicki zgłosił wniosek następujący: „Zważywszy, że sprawa określenia prawno-państwowego stanowiska Legjonów jest bardzo pilna i wyjątkowo ważna i nie może być załatwiona szybko w zwykłej drodze, Rada Stanu zwraca się z adresem do cesarza Austro-Węgierskiej monarchji z prośbą o oddanie Legjonów Państwu Polskiemu, jako kadrów dla stworzenia armji polskiej. Przyczem adres winien zawierać podziękowanie za umożliwienie przez monarchję Austro-Węgierską powołania do życia Legjonów, które zawsze przez ich twórców były uważane za kadry armji polskiej". Wnioskowi temu sprzeciwił się członek T. R. S. Stefan Dziewulski, za wnioskiem zaś i za potrzebą zastanowienia się nad nim — członek T. R. S. Stanisław Bukowiecki, który między innemi powiedział: „Niepewny stan prawny Legjonów po odezwie Rady Stanu jest najważniejszą przeszkodą dla werbunku. Należy przedewszystkiem zwrócić się do panów Komisarzy austrjackich z zapytaniem,

co myślą. Ważnem jest też zdanie referenta Komisji Wojskowej. Sprawa jest pilna i zwlekać z nią nie należy".

Do str. 271 wiersz 18.

Przytoczone w tekście przemówienie J. Piłsudski wygłosił na piątem posiedzeniu T. R. S. w dniu 30 stycznia 1917. Na tem posiedzeniu wyjaśniono, że Departament Wojny będzie zorganizowany później. Tymczasowo została zorganizowana Komisja Wojskowa, której referentem jest członek Wydziału Wykonawczego, brygadjer Piłsudski.

Po przemówieniu J. Piłsudskiego w otwartej dyskusji Śliwiński zapytał, czy Radzie Stanu wiadomo, że w paszportach osób, zgłaszających się do armji polskiej, są robione odpowiednie adnotacje, które utrudniają tym ludziom życie i znalezienie posady; czują się oni pokrzywdzeni, Rada Stanu musi się nimi zaopiekować. Piłsudski w odpowiedzi na to zaznaczył, że „sprawę tę będzie mógł zreferować na posiedzeniu następnem".

Wkrótce potem Przeździecki zgłosił wniosek: „Ponieważ większość Komisji Wojskowej należy do Wydziału Wykonawczego, który ma do spełnienia wiele zadań, proponuję przeorganizowanie Komisji Wojskowej na następnem zebraniu plenarnem". Piłsudski jednak zaproponował wniosek ten odesłać do Wydziału Wykonawczego, co też zostało przyjęte.

Do str. 274 wiersz 16.

Na posiedzeniu czwartem w dniu 30.I.1917 odczytano sprawozdanie Wydziału Wykonawczego T. R. S., z którego wynikało, że w dniu 23 stycznia nastąpił podział referatów, przyczem referat wojny powierzono Piłsudskiemu, referat skarbu — Dzierzbickiemu, spraw politycznych — Rostworowskiemu, spraw wewnętrznych — Łempickiemu, spraw gospodarstwa społecznego — Janickiemu, pracy — Kunowskiemu, sprawiedliwości — Bukowieckiemu, W. R. i O. P. — Pomorskiemu. Na posiedzeniu tem Piłsudski ograniczył się do propozycji, „by referent streścił toczącą się na posiedzeniu Komisji regulaminowej dyskusję, gdyż inaczej trudno się zorjentować".

Do str. 274

Porządek dzienny siódmego posiedzenia w dn. 10 lutego 1917 był poświęcony całkowicie sprawom wojskowym. Sekretarz T. R. S. odczytał następujący referat Komisji Wojskowej:

„Dążąc do stworzenia w możliwie krótkim czasie licznej armji narodowej, Tymczasowa Rada Stanu pozwala sobie przedłożyć niniejszem rządom państw centralnych określenie zasad, przy zachowaniu których osiągnięcie zamierzonego celu byłoby zdaniem Tymczasowej Rady Stanu możliwe.

I. Należy powołać do boku Głównodowodzącego stały Komitet Doradczy dla spraw Wojska Polskiego. W skład Komitetu wchodziliby poza oficerami, delegowanymi z ramienia państw centralnych, dwaj członkowie Tymczasowej Rady Stanu, Dyrektor Departamentu Wojskowego, jego Delegat i dwóch oficerów polskich, wyznaczonych przez Naczelną Komendę Wojsk Polskich. Zadaniem Komitetu Doradczego byłaby stała współrada, oraz współpraca w rzeczach organizacji wszystkich rodzajów broni Wojska Polskiego.

II. Organizacja Wojska Polskiego w ogólnych zarysach oprzećby się powinna, zdaniem Tymczasowej Rady Stanu, na następujących zasadach:

1) Legjony Polskie tworzą kadry I-ej armji, dając wszystkich dowódców i sztaby piechoty, kawalerji, artylerji, jako też oddziałów technicznych, terenowych, ekonomiczno-administracyjnych, sanitarnych i pocztowych. Następne armje będą tworzone przy współudziale kadr oficerskich tej armji.

2) Armja ta stanowi odrębną całość, która nie może być częściami wcielona do oddziałów niemieckich i austrjackich i może być użyta wyłącznie dla walki z Rosją na froncie wschodnim.

3) Na czele poszczególnych armij, dywizyj, jako też i niższych jednostek wojskowych stać powinni oficerowie Polacy.

4) Wydatki zaliczane na Wojsko Polskie wchodzą w ewidencję Tymczasowej Rady Stanu, która je prowadzi w budżecie Państwa Polskiego.

III. W zakresie prac pomocniczych następujące sprawy Wojska Polskiego powinny podpadać pod kompetencje Tymczasowej Rady Stanu.

1) Uzupełnienie Wojska Polskiego, a to:
a) przez zorganizowanie narazie werbunku ochotniczego na ziemiach Królestwa Kongresowego oraz ziemiach wschodnich dawnej Polski, uwolnionych od panowania rosyjskiego na zasadach objętych załączonym projektem szczegółowym.
b) przez przeprowadzenie odpowiednich prac przygotowawczych potrzebnych dla odbudowy normalnego poboru do Wojska Polskiego w przyszłości.
2) Organizacja służby sanitarnej w kraju przez utworzenie Polskiego Czerwonego Krzyża.
3) Ożywienie polskiego przemysłu przez:
a) pośredniczenie między wytwórcami a odpowiedniemi władzami wojskowemi w sprawie udziału Polski w przemyśle wojennym.
b) pośredniczenie pomiędzy odpowiedniemi organami Wojska Polskiego, a producentami, mogącymi załatwić jego potrzeby.
4) Opieka wojena, a to:
a) organizacja pomocy dla inwalidów,
b) opieka nad rodzinami żołnierzy i pozostałymi po poległych, wypłata rządowych zasiłków,
c) organizowanie pomocy społecznej dla żołnierza, będącego w polu,
d) opieka nad jeńcami wojennymi Polakami z wojska rosyjskiego.
5) Zakładanie stałych szkół wojskowych, piechoty, artylerji i kawalerji, technicznych i wojskowo-administracyjnych, gdy tego okaże się potrzeba, i kierownictwo tychże.
6) Popularyzowanie idei wojskowej i propaganda na rzecz Wojska Polskiego (wydawnictwa, odczyty, agitacja, wychowanie młodzieży, towarzystwa sportowe).

Zorganizowanie powyższych działów oprzeć się powinno, zdaniem Tymczasowej Rady Stanu, o istniejące dzisiaj związki Legjonowe analogicznych instytucyj wojskowych. Po przekazaniu zatem Legjonów Wojsku Polskiemu, odnośne instytucje Legjonowe nie powinny ulec rozwiązaniu, lecz należałoby przekazać je Tymczasowej Radzie Stanu do dyspozycji.

Tymczasowa Rada Stanu rozumie konieczność roli, jaka przy współorganizowaniu Wojska Polskiego przypadnie odnośnie reprezentantom państw centralnych. Ocenia również korzyści, jakie stąd dla narodu polskiego płyną. Równocześnie daje wyraz przekonaniu, że otrzymać ona musi odpo-

wiedni wpływ na organizację Wojska Polskiego, niezbędny ze stanowiska narodu polskiego, by pogodzić potrzeby organizacyjne ze względami narodowemi i obudzić przez to w Polsce zaufanie do całej akcji, co jest niezbędnym warunkiem jej powodzenia.

Wobec powyższego organizacja Departamentu Wojny, przedstawiona do zatwierdzenia Naczelnej Komendy Armji (§ 25 Rgl.), ma wyglądać jak następuje:

1. Na czele Departamentu Wojny stoi Dyrektor, Członek Wydziału Wykonawczego Tymczasowej Rady Stanu.

2. Jego zastępcą jest Vice-Dyrektor, przedstawiony przez niego i zatwierdzony przez plenum Rady Stanu.

3. Praca Departamentu Wojny podzielona jest na sześć Wydziałów, a mianowicie:

I. Kancelarja, kasa i rachunkowość Departamentu Wojny,

II. Wydział Werbunkowy, zorganizowany na podstawie specjalnej ustawy — załącznik Nr. 1.

III. Wydział Opieki.

UWAGA: Obok Wydziału Opieki, po zorganizowaniu działu pod kontrolą Departamentu Wojny, Czerwony Krzyż Polski.

IV. Wydział Przemysłu Wojennego.

V. Wydział Propagandy na rzecz Wojska, do którego również należy opieka nad wychowaniem wojskowem młodzieży szkolnej.

VI. Ewentualnie Wydział szkół wojskowych.

4. Na czele każdego z Wydziałów stoi Referent, któremu podlegają odpowiednie biura i instytucje.

5. Referenci i urzędnicy są mianowani na wniosek Dyrektora Departamentu Wojny przez Marszałka Koronnego.

6. Wydział propagandy organizuje w kraju Komitety popierania wojskowości polskiej, które na podstawie ogólnej zasady podlegają Komisarzom Tymczasowej Rady Stanu.

7. Przewodniczący tych Komitetów w razie nieobecności Komisarzów zastępują ich we wszystkich pracach werbunkowych.

8. Analogicznie do wszystkich Departamentów istnieje przy Departamencie Wojny Rada Departamentu.

XXIX

ORGANIZACJA I TECHNIKA ZACIĄGU DO WOJSKA POLSKIEGO.

A. Organizacja zaciągu.

1. Naczelną Władzą Wojskowych Władz Zaciągowych jest inspektorat zaciągu Wojska Polskiego w Warszawie, wchodzący w skład Departamentu Wojskowego Tymczasowej Rady Stanu. Insuektoratowi podlegają Komendy okręgowe, powiatowe zaciągu do Wojska Polskiego.

2. W skład komend okręgowych zaciągu do Wojska Polskiego wchodzą: 2 oficerowie, 2 podoficerowie i 6 żołnierzy.

3. W zakresie działania tychże leży:

a) organizacja i nadzór nad akcją zaciągową w danym okręgu,

b) władza dyscyplinarna nad wojskowym personelem werbunkowym na prawach detaszowanej Komendy Kompanji,

c) prowadzenie okręgowych list zaciągowych,

d) organizacja Komisyj poborowych,

e) organizacja kwater etapowych dla rekrutów oraz transporty tychże do oddziałów,

f) podręczny magazyn umundurowania i ekwipunku,

g) agendy Komendy Stacji w danej miejscowości — o ile taka nie istnieje,

h) współdziałanie z Komisarzem Tymczasowej Rady Stanu w organizacji rządowej pomocy dla rodzin wojskowych oraz inwalidów,

i) przygotowanie list poborowych, obowiązanych w danym okręgu do powszechnej powinności wojskowej.

4. Powiatowe Komendy zaciągu do Wojska Polskiego składają się narazie z 2 oficerów, 2 podoficerów oraz 6 żołnierzy.

5. Do zakresu ich działania należy:

a) oragnizacja i nadzór nad zaciągiem w obrębie powiatu,

b) przyjmowanie ochotników i układanie powiatowych list zaciągowych,

c) pobieżny przegląd ochotników (wstępny asenterunek).

d) organizacja kwater etapowych dla ochotników, oraz transporty tychże do Komend okręgowych,

e) przygotowanie list poborowych w obrębie powiatu,

f) w braku miejscowej Komendy placu Wojska Polskiego wykonywanie jej funkcyj.

6. Biura zapisu do Wojska Polskiego złożone z 1 podoficera i 4 żołnierzy:

a) przyjmują zgłaszających się ochotników,

b) odstawiają ich do Komend powiatowych,

c) udzielają technicznej pomocy w zakresie propagandy.

B. Technika zaciągu.

1. Zgłaszanie się ochotników odbywa się w Biurach zapisu do Wojska Polskiego, lub wprost w powiatowych Komisarjatach zaciągowych.

2. Komisarjaty uwiadamiają zgóry posterunki werbunkowe o terminach przeglądu (pewne dni w tygodniu lub miesiącu), w których zbiera się w Komisarjacie powiatowym wstępna Komisja przeglądowa.

3. W skład jej wchodzą:

1) Komisarz Rady Stanu, w braku tegoż przewodniczący Komitetu werbunkowego, jako przewodniczący,

2) oficer zaciągowy,

3) miejscowy lekarz. Personel pomocnicy Komisji przeglądowej składa się z jednego podoficera i dwóch żołnierzy jako ordynansów.

4. Rozstrzygający głos o zdolności lub niezdolności do służby ochotnika przysługuje przewodniczącemu, który kieruje się dyrektywami, umieszczonemi w instrukcji ogólnej.

5. Odstawianie ochotnika do Komend okręgowych odbywa się w pewnych zgóry oznaczonych terminach, w których funkcjonuje w danym okręgu Komisja poborowa.

6. W skład okręgowej Komisji poborowej wchodzą:

1) Komendant okręgowy, jako przewodniczący poboru,

2) polski lekarz wojskowy,

3) zastępca Komisarza Rady Stanu,

4) jeden oficer i lekarz wyznaczeni przez Naczelną Komendę Armji.

7. Komisja przeprowadza ostateczne uznanie co do zdolności fizycznej do służby, jej rodzaju.

8. Ochotnicy, uznani za zdolnych, składają przysięgę na ręce Komisarza Tymczasowej Rady Stanu (zastępcy), poczem są odsyłani według rozkazów inspektoratu krajowego do odnośnych formacyj wojskowych.

Przepisy dodatkowe dla ochotniczego zaciągu do Wojska Polskiego.

1. Możliwe szybkie utworzenie silnej Armji Polskiej jest decydującym postulatem narodowym i państwowym.
2. Zaciąg ochotniczy jest narazie możliwą formą tworzenia pierwszego stadjum Wojska Polskiego.
3. Każdy obywatel Państwa Polskiego i ziem uwolnionych z pod panowania rosyjskiego w wieku od ukończenia 18 do 45 roku życia może zgłosić się, jako ochotnik do Wojska Polskiego.
4. Ochotnicy, którzy byli uprzednio karani więzieniem lub pozbawieni byli praw na mocy wyroku sądowego, nie mogą być przyjęci do Wojska Polskiego. Kary za przestępstwa polityczne nie wchodzą w rachubę.
5. Prawa przynależnych do Wojska Polskiego tak w czasie służby jak poza służbą, ich pobory normalne, oraz renty na wypadek niezdolności do pracy określa osobna ustawa.
6. Oficerowie, podoficerowie i żołnierze, zgłaszający się obecnie dobrowolnie do Wojska Polskiego, po nienagannie odbytej służbie wjskowej mieć będą w pierwszym rzędzie prawo do urzędów i posterunków służbowych przyszłej administracji państwowej polskiej.
7. Inwalidzi oraz żołnierze, którzy się szczególnie podczas służby wojskowej odznaczyli, otrzymują odpowiednie wynagrodzenie ze strony Rządu Polskiego.
8. Rodziny żołnierzy pobierają zasiłki, unormowane ustawą.
9. W wypadkach uzasadnionych rodzina ochotnika uzyskać może częściowe zwolnienie od podatków".

Po odczytaniu tego referatu w dyskusji zabierało głos paru członków T. R. S., poczem J. Piłsudski przemawiał jako referent Komisji Wojskowej.

Do str. 275—276.

We wznowionej po przemówieniu J. Piłsudskiego dyskusji członek T. R. S. Studnicki żądał, zamiast całego 2 punktu przypisów dodatkowych stwierdzenia, że „tworzenie armji polskiej rozpoczyna się od zaciągu ochotniczego". Jednocześnie proponował wprowadzenie zmian do wniosku II—2: zamiast „nie może być wcielona do oddziałów niemieckich i austrjackich" — „nie ma być częściami wcielona", oraz dodatek następujący: „dla dokonywania samo-

dzielnych zadań strategicznych armja polska jest używana w obecnej wojnie znaczniejszemi jednostkami bojowemi".

Do str. 278 wiersz 6.

Poprawka członka T. R. S. Górskiego brzmiała: „ograniczyć werbunek do granic Królestwa Kongresowego do czasu wyjaśnienia przez państwa centralne zamiaru co do krajów białoruskich i litewskich".

Do str. 278 wiersz 11.

Członek T. R. S. Kunowski w porozumieniu ze Studnickim proponował w punkcie tym dodać słowo „narazie", opuszczając ustęp od słów „jak ze względu". Poprawka ta, jak również poprawka księdza Przeździeckiego zostały przyjęte w głosowaniu.

Do str. 278 wiersz 18.

Przemówienie to J. Piłsudski wygłosił na ósmem posiedzeniu T. R. S. z dnia 24 lutego 1917 r.

Do str. 282 wiersz 29—30.

W rezultacie wyborów weszli do Komisji: Dziewulski (19 gł.), Maj (18 gł.), Kozłowski (17 gł.), Jankowski (14 gł.), Stolarski (12 gł.).

Do str. 286.

Przemówienie to J. Piłsudski wygłosił na dziewiątem posiedzeniu T. R. S. w dniu 5 marca 1917 r.

Do str. 287 wiersz 18 i nast.

Przemówienie to J. Piłsudski wygłosił po dyskusji, w której uskarżano się na fatalny stan zaopatrzenia Legjonów, prowadzący do demoralizacji i nawet dezercji, oraz zgłoszono parę wniosków, między innemi w sprawie wydania odezwy do społeczeństwa, domagającego się wydatnej pomocy Legjonom. Komisarz rządu austrjackiego baron Konopka w wyja-

śnieniu swem stwierdził, że „Legjony należą do składu armji austro-węgierskiej, nie można jednak robić zarzutu, by państwo nie dbało o nie; były chwile braku ekwipunku, wywołane jednak trudnościami komunikacyjnemi... sprawa trudnego położenia Legjonów była już przedstawiona gdzie należy, a pewne opóźnienie w załatwieniu sprawy ekwipunku było wywołane czynnikami niezależnemi, odezwa nie jest potrzebna". W końcu baron Konopka oświadczył, że „sprawa Legjonów będzie wkrótce załatwiona", że na pewne niedomagania „chwilowo niema rady" i że „najboleśniejsza może sprawa ekwipunktu — brak butów i odzieży została rozstrzygnięta".

Do str. 288 wiersz 4.

Wice - Marszałek Mikułowski - Pomorski w dyskusji proponował zwrócić się do władz okupacyjnych o udzielenie T. R. S. specjalnego kredytu na dodatkowy żołd dla Legjonistów.

Do str. 288 wiersz 13.

Wniosek księdza Przeździeckiego brzmiał: „Rada Stanu uchwala wystąpić natychmiast jak najenergiczniej do władz okupacyjnych w sprawie jaknajrychlejszego uregulowania i doprowadzenia do normalnego stanu warunków życiowych Legjonów Polskich".

Bezpośrednio po przemówieniu Piłsudskiego Wice-Marszałek zaproponował odesłać wszystkie wnioski do Komisji Wojskowej. W związku z tem Piłsudski proponuje, „by obowiązek zajęcia się tą sprawą plenum włożyło na dwie specjalnie wybrane osoby", następnie zaś, uzupełniając uwagę, Śliwińskiego, że „najlepiej powierzyć sprawę brygadjerowi Piłsudskiemu" — proponuję, „by polecić ją również panu Górskiemu". W głosowaniu tym właśnie członkom Rady przekazano przytoczone wyżej wnioski Śliwińskiego i Przeździeckiego.

Do str. 288 wiersz 14 i nast.

Dnia 5-go marca J. Piłsudski złożył wypracowany przez Komisję Wojskową przytoczony w tekście „Statut", nad którym w dniu 6 marca wywiązała się dyskusja.

W protokule IX posiedzenia ani w anneksach do niego „Statutu" tego niema. Przedrukowujemy go z *Drogi* N. 3 z roku 1934, gdzie Władysław Pobóg-Malinowski umieścił go jako przedruk z wydawnictwa „Prace Departamentów i Biur Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego, wykonane lub przygotowane przez czas jej istnienia t. j. od 15 stycznia do 1 września 1917 r." Warszawa w Drukarni Państwowej Królestwa Polskiego 1918. Załącznik Nr. 29 str. 37 i 38 Pierwodruk w Bibljotece Sejmu i Senatu w Warszawie.

Do str. 291 wiersz 5.

Dziewiąte posiedzenie T. R. S. zostało przerwane. Wznowiono je w godzinach przedpołudniowych 6-go marca. Na porządku dziennym był „Statut" złożony dnia poprzedniego. Po odczytaniu tego „Statutu" Śliwiński odczytał wniosek, złożony przez Kozłowskiego i podpisany przez Kozłowskiego, ks. of. Przeździeckiego, Łuniewskiego, Łempickiego, Kaczorowskiego i Natansona:

„1) Zważywszy, że charakter Komitetów Popierania Wojskowości Polskiej nie jest dostatecznie określony, gdyż Komitety powyższe nie mają być ani ściśle prywatne, ani wyraźnie oficjalne (statut w art. 2-im przewiduje, że mogą one powstawać bądź samorzutnie, bądź wskutek zaproszenia obywateli przez Komisarzy lub Departament Wojny);

2) Zważywszy, że pomoc techniczną Komitetom prowincjonalnym Popierania Wojskowości Polskiej ma okazywać specjalne Towarzystwo Centralne w Warszawie, które jeszcze nie istnieje;

3) Zważywszy, że istnieje natomiast wielka ilość towarzystw, mających nieść pomoc żołnierzowi polskiemu, i że kontrola nad temi towarzystwami, powinna znajdować się w ręku Komisarzy Rady Stanu, którzy poza temi winni oficjalnie z ramienia Rady Stanu prowadzić propagandę na rzecz wojska polskiego, wnioskodawcy proszą o odłożenie tej sprawy na tydzień — celem bliższego zaznajomienia się z daną kwestją i wyjaśnienia pewnych jej szczegółów. — Warszawa, dnia 5 marca 1917 r.".

Do str. 293 wiersz 11 i nast.

Po przemówieniu J. Piłsudskiego, umieszczonem na stronach 291 — 293 wywiązała się dyskusja w sprawie odłożenia na tydzień „Statutu". W trakcie tej dyskusji Dyrektor

Departamentu Spraw Wewnętrznych Łempicki wyjaśnił, że „dwa tygodnie temu była na Zamku mowa o stworzeniu odpowiednich warunków, by propaganda wojskowa mogła dać dobre rezultaty; mówiono, że w celu osiągnięcia ich musi być zapewniona: a) zupełna wolność prasy i agitacji, w rozpowszechnianiu broszur, pism ulotnych i t. d., b) wolność zebrań i zgromadzeń, c) że należy zwołać Zjazd mężów zaufania dla omówienia tej sprawy, i wtedy nastąpiła zgoda na ten zjazd; ma on być urządzony w najbliższą niedzielę, prawdopodobnie jednak wskutek trudności komunikacyjnych, niemożności wezwania na czas ludzi z obu okupacyj, odbędzie się dopiero za dwa tygodnie. Ustalenie sposobu propagandy wojskowej będzie jednem z zadań Zjazdu, następnie chodzić będzie o poznanie ludzi, o upatrzenie odpowiednich kandydatów na komisarzy. Zjazd nie będzie miał charakteru dyskusyjnego, lecz informacyjno-organizacyjny.

Do str. 295, wiersz 18.

Obecny na tem posiedzeniu hrabia Lerchenfeld w urzędowem swem wyjaśnieniu zaznaczył, że projekt Statutu „stoi w związku ze sprawą komisarzy... W kwestji tej nastąpiło porozumienie obu władz okupacyjnych w Lublinie i nic nie stoi na przeszkodzie tworzeniu instytucji Komisarzy, wobec czego — zdaniem jego — Rada Stanu powinna unikać rozbijania jednolitości władz i sprawę omawianą połączyć ze sprawą mianowania Komisarzy".

Do str. 296, wiersz 5.

Pierwszy zjazd Pomocniczych Komitetów Wojskowych — organizacji politycznej, stworzonej dla popierania rozwoju P. O. W., odbył się w Warszawie 19 lutego 1917 r.; zgromadził on około 300 reprezentantów niemal wszystkich powiatów b. Królestwa. Celem zjazdu było ujednostajnienie akcji popierania wojskowości polskiej i okazywania żołnierzowi świadczeń pomocniczych. J. Piłsudski wziął w tym zjeździe udział, jako Dyrektor Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu. Przemówienie jego zob. *Pisma — Mowy — Rozkazy*, tom IV, str. 83—84; por. poza tem *Biuletyn* C. K. N. Nr. 72 z 24.II.17 r.

Do str. 296, wiersz 19—21.

Pod koniec 9-go posiedzenia ksiądz Przeździecki wniósł, by „wszelkie projekty większej wagi, noszące charakter polityczny, przechodziły przed wniesieniem ich na plenum przez Departament Spraw Politycznych, który załączy swą opinję, ewentualnie zaproponuje zmiany".

Do str. 296, wiersz 27 i nast.

Na posiedzeniu 11 w dniu 31.III.1917 przy ustalaniu porządku dziennego „Brygadjer Piłsudski prosi o skreślenie 7-go punktu porządku dziennego (punkt ten przewidywał „Statut Pomocniczych Komitetów Wojskowych"), ponieważ odnośne statuty nie były rozważane ponownie na Komisji Wojskowej". Po uwzględnieniu tej prośby i po wysłuchaniu sprawozdania Wydziału Wykonawczego zabrał głos J. Piłsudski, wygłaszając przemówienie, umieszczone na stronach 208—209.

Do str. 297, wiersz 26.

Bezpośrednio po przemówieniu Piłsudskiego Śliwiński podkreślił, że „Plenum Rady Stanu powinno obecnie upoważnić Wydział Wykonawczy do asygnowania marek 12.000.— na potrzeby żywnościowe Legjonów, wobec tego, że sytuacja może się zmienić i Legjony, jak się należy spodziewać, pozostaną w kraju. Wydział Wykonawczy sumę tę może wyasygnować na własną odpowiedzialność. Decyzję tę powinno zatwierdzić posiedzenie plenarne; wobec tego mówca składa wniosek następujący: „Tymczasowa Rada Stanu upoważnia Wydział Wykonawczy do asygnowania na potrzeby żywnościowe Legjonów marek 12.000 z funduszu ofiar na wojsko polskie". W głosowaniu wniosek ten został jednomyślnie przyjęty.

Do str. 300, wiersz 24 i nast.

Bezpośrednio po przemówieniu Piłsudskiego Kunowski odczytał następującą interpelację:

1) „Czy Komisji Wojskowej wiadomo, że Komisarjaty Werbunkowe rozsyłają Biurom Werbunkowym cyrkularze, w których wskazują, że zadaniem patroli wojskowych ma być podkreślenie powagi i znaczenia Rady Stanu, zbieranie danych o działalności wrogiego Radzie Stanu obozu, badanie działalności księży, nauczycieli, wójtów i pisarzy gminnych?

2) Czy Komisji Wojskowej wiadomo, że Komisarjaty Werbunkowe informują podległe im biura, że zgodnie z wolą Rady Stanu, werbunek zostanie powierzony osobom cywilnym, przez Komisarjaty Werbunkowe Radzie Stanu wskazanym?

3) Czy Komisji Wojskowej wiadomo, że Biura Werbunkowe rozsyłają na piśmie sprawozdania z posiedzeń Rady Stanu i rozpowszechniają tendencyjnie przedstawione wnioski, przez członków Rady Stanu zgłoszone?

4) Czy Komisja Wojskowa przedsięwzięła, ewentualnie jakie środki przedsięwziąć zamierza, aby żołnierze polscy nie byli używani do posług policyjno - wywiadowczych, aby nie zajmowali się akcją polityczną i nie powoływali się w tej akcji na stanowisko Rady Stanu i to w sposób, powadze Rady Stanu ubliżający"?

Do str. 301, wiersz 30 i nast.

W długotrwałej, namiętnej i gorącej dyskusji zabierali m. in. głos: Dzierzbicki, Grendyszyński, Dziewulski, Śliwiński, Bukowiecki, Studnicki, Przeździecki. Chodziło głównie o wyjaśnienie, czem są właściwie Inspektoraty Werbunkowe — jaki jest ich stosunek do N. K. N., komu podlegają, do kogo w sprawach tych zwracać się należy. Mówiono o działalności, przejawianej przez Inspektoraty Werbunkowe, stwierdzano przytem — nieraz z wyraźną goryczą — istnienie jaskrawych nienormalności, nie zapomniano o nadużyciach i dwulicowości — Inspektoraty w jednym wypadku powołują się na Radę Stanu, kiedyindziej zwalczają ją bezwzględnie. Zastanawiano się nad stosunkiem, jaki łączyć może czy winien Radę Stanu z temi instytucjami. Mówiono przytem o stosunkach, panujących w obozie aktywistycznym, podkreślano konieczność ich uzdrowienia przez specjalnie wyłonioną Komisję.

Do str. 303, wiersz 4.

Przemówienie to zostało wygłoszone na posiedzeniu 13-em w dniu 6 kwietnia.

Do str. 310, wiersz 6 — 7.

W dyskusji po przemówieniu J. Piłsudskiego hrabia Lerchenfeld jako Komisarz rządu niemieckiego zaznaczył, że komisarze „1) muszą mieć komunikat, aby móc się w nim rozpatrzeć, 2) ponieważ zaś jest bardzo ważny, muszą go dobrze rozważyć. Nie można też przewidzieć, jakie Komisarze zajmą stanowisko i czy ogłoszenie komunikatu będzie możliwe; sprawa może ulec pewnej zwłoce. Byłoby też wskazane, by zamiast zwoływać nowe plenum w tej sprawie, wybrać obecnie Komisję i upoważnić ją do ewentualnego wprowadzenia pewnych zmian w komunikacie". W sprawie tego komunikatu zgodzono się ostatecznie na propozycję Grendyszyńskiego, który, nie rezygnując z ogłoszenia go w najbliższej przyszłości, wystąpił z wnioskiem natychmiastowego umieszczenia w pismach krótkiej wzmianki o posiedzeniu, na którem był rozpatrywany.

Do str. 310, wiersz 10.

Przemówienie to zostało wygłoszone na 14-em posiedzeniu dnia 13.IV.1917 w związku z wprowadzeniem przez Niemców nowej waluty w postaci marki polskiej, powołaniem do życia Polskiej Kasy Pożyczkowej i projektem kar za posługiwanie się rublem jako środkiem płatniczym.

Do str. 312, wiersz 5 i nast.

Chodzi o przekazanie Radzie Stanu Legjonów przez Austrję, która nie zdążyła ich przekształcić w projektowany Polski Korpus Posiłkowy.

Do str. 312, wiersz 13—14.

Chodzi o odezwę werbunkową, którą miałaby wydać T. R. S.

Do str. 312, wiersz 29.

Na mocy umowy, zawartej między mocarstwami centralnemi tworzenie wojska polskiego zostało powierzone generał - gubernatorowi von Beselerowi, który do czasu ustanowienia głowy państwa polskiego spełnia czynności wodza naczelnego.

Do str. 313, wiersz 10.

T. j. sprawa nowej waluty.

Do str. 314, wiersz 25.

Odezwa Tymczasowego rządu rosyjskiego z 16—29.III. 1917 w sprawie niepodległości Polski. Orędzie prezydenta Wilsona do Senatu Stanów Zjednoczonych z 22.I.1917, w którem został wysunięty postulat Polski zjednoczonej, niepodległej i samodzielnej.

Do str. 318, wiersz 9 i nast.

Po tem przemówieniu Piłsudskiego, Stolarski zwrócił się z zapytaniem, czy Rada Stanu postanowiła utworzyć Departament Wojny i jak ta sprawa stoi, Dzierzbicki zaś prosił o wyjaśnienie, jak stoi sprawa jeńców — Polaków?

Do str. 318, wiersz 16 i nast.

Uwagę tę wywołało twierdzenie Rostworowskiego, jakoby J. Piłsudski był przeciwko wydaniu odezwy.

Do str. 318, wiersz 22 i nast.

Po wybraniu komisji do oceny odezw werbunkowych (Piłsudski, Rostworowski, Stolarski) Bukowiecki zgłosił między innemi wniosek: „Należy by Komisja Wojskowa możliwie szybko przystąpiła do pertraktacyj w kwestji określenia współdziałania Rady Stanu w sprawach wojskowych".

XL

Do str. 318, wiersz 26.

Przemówienie to zostało wygłoszone na 15 posiedzeniu dnia 21 kwietnia 1917. Na posiedzeniu tem odczytano odpowiedź niemiecką na memorjał T. R. S. w sprawie tworzenia wojska, powołania do życia polskiego przemysłu wojennego, opieki nad oficerami i żołnierzami, poszkodowanymi przy pełnieniu służby i t. d. (zob. przypis do str. 221—222 wiersz). Po przyjęciu przez hrabiego Lerchenfelda propozycji Śliwińskiego, by oświadczenia dodatkowe ze względu na ich wagę „ustalone były piśmiennie" wraz z komisarzami, J. Piłsudski zwrócił się z prośbą, przytoczoną w tekście. W związku z tą odpowiedzią złożył szereg dodatkowych oświadczeń, a mianowicie:

1) „Zamiana Komisji Wojskowej na silniejszy organizm w postaci Departamentu Wojny jest przewidziana. Szczegóły umowy muszą być z Radą Stanu omówione; 2) perjodyczne zebrania Komisji Wojskowej, ewentualnie Departamentu Wojny, będą zwoływane przez Generał - Gubernatora, by Tymczasowa Rada Stanu mogła otrzymywać stałe informacje o postępach i bliższych szczgółach tworzenia wojska; 3) co się tyczy techniki werbunku, to działalność Rady Stanu w kierunku wpływania na ludność nie jest w niczem ograniczona, przeciwnie, w jaknajszerszej mierze powinna być stosowana i uroczysty udział duchowieństwa i Rady Stanu przy składaniu przysięgi jest bardzo pożądany; 4) mieszkańcy obszarów polskich, należących przedtem do Rosji, a nie wchodzących obecnie do obu Generał - Gubernatorstw, mogą wstępować do Wojska Polskiego; 5) założenie szkół techniczno - wojskowych zależne jest od werbunku, gdyż dopiero wówczas, zależnie od liczby i kwalifikacyj ochotników, można będzie rozstrzygnąć tę kwestję; 6) Czerwony Krzyż, którego utworzenie poruszone było przez Radę Stanu, przez Generał - Gubernatorstwo będzie popierany. Co się tyczy okupacji austrjackiej ,to jej reprezentant już oświadczył, że to stowarzyszenie będzie przez austrjacki zarząd wojskowy popierane, które zaleci Rada Stanu; 7) Generał - Gubernator jest gotów we wszelki sposób popierać utworzenie własnego duszpasterstwa polowego; 8) wykształcenie militarne młodzieży może być traktowane w szkołach jako część ogólnego wychowania młodzieży".

Do str. 319, wiersz 1 i nast.

Po dwugodzinnej przerwie w posiedzeniu wieczorem tegoż dnia Marszałek Koronny oznajmił, że „po porozumieniu się między sobą, pod presją warunków, Tymczasowa Rada Stanu postanowiła wydać odezwę werbunkową". W zarządzonem głosowaniu 19 członków wypowiedziało się za wydaniem odezwy, 2 głosy przeciw jej wydaniu, trzech członków (Piłsudski, ks. Sztobryn i Marszałek Koronny) wstrzymało się od głosowania.

Do str. 319, wiersz 14.

Po przemówieniu J. Piłsudskiego Marszałek Koronny zwrócił uwagę, że w sprawie tej musi zadecydować plenum.

Do str. 319, wiersz 17.

Przemówienie J. Piłsudskiego na posiedzeniu 15 w dniu 1.V.1917 zostały ogłoszone w tomie IV *Pism — Mów — Rozkazów* na str. 108—114. Na posiedzeniu 17-em w dniu 5 maja odczytano projekt utworzenia Tymczasowego Rządu Polskiego, opracowany przez Komisję w myśl decyzji plenarnego posiedzenia z dnia 1 maja. W dyskusji członek T. R. S. Bukowiecki zaznaczył między innemi, że kwestja czy Rada Stanu ma istnieć, czy nie, nie była rzeczą Komisji, która powinna była dać projekt, jak się porozumieć ze społeczeństwem, tymczasem radzi ona wybrać do tego celu złożoną z 7-miu osób nową Komisję.

Do str. 320, wiersz 1 i nast.

Wniosek ten został przyjęty jednomyślnie.

Do str. 330.

Przedstawiony przez J. Piłsudskiego projekt został przyjęty jednomyślnie.

Do str. 330, wiersz 29 i nast.

Wniosek ten przyjęto 16 głosami.

Do str. 331 wiersz 11.

Przemówienie to zostało wygłoszone na 19-em posiedzeniu w dniu 8 czerwca 1917.

Do str. 331, wiersz 14.

W pierwszych dniach maja 1917 generał - gubernator warszawski wydał rozkaz — „naznaczający na 16 maja przegląd wojskowy ochotników, którzy do tej daty zapisali się względnie zapiszą na listy zgłoszeń". Łempicki jako dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych, po odbyciu konferencyj z przedstawicielami władz okupacyjnych wysłał 15 maja do naczelników wszystkich głównych urzędów zaciągu do wojska polskiego telegramy, w których poruczył im „według swego uznania zaprosić przedstawiciela miejscowej ludności do uczestnictwa" w mającej się odbyć nazajutrz komisji asenterunkowej.

Wypadki te stały się przedmiotem ożywionej dyskusji w Radzie Stanu. Postanowieniem swem z dnia 15 maja zawiesiła Rada Stanu wszelkie oficjalne czynności, w konsekwencji więc krok Łempickiego uważano za nielojalny, gdyż „angażował Radę Stanu wbrew jej woli". W tej sprawie złożono dwa wnioski: pierwszy Jankowskiego — „aby Rada Stanu, uznając krok Łempickiego wysłania depesz z zaleceniem powołania przedstawicieli społeczeństwa do udziału w Komisjach Asenterunkowych za naganny, wyraziła mu votum nieufności", i drugi — Kaczorowskiego: „Rada Stanu wyraża ubolewanie, że Dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych, wysyłając depeszę z zaleceniem powołania przedstawicieli społeczeństwa do udziału w Komisjach Asenterunkowych, uczynił to bez porozumienia się z Radą Stanu". W zarządzonem głosowaniu wniosek Kaczorowskiego otrzymał 13 głosów za, 3 zaś przeciw, 4 kartki oddano niewypełnione; wniosek Jankowskiego w głosowaniu tajnem otrzymał 9 głosów za, 8 głosów przeciw, 3 kartki oddano niewypełnione. J. Piłsudski w sprawie tej zabierał tu głos dwukrotnie. Przemówienie pierwsze przytaczamy na stronie 237, drugie — na stronie 237—238.

Do str. 333, wiersz 3 i nast.

Po omówieniu sprawy Łempickiego przystąpiono do spraw wojskowych. Marszałek Koronny zajął się sprawą losu

poddanych austrjackich, służących w Legjonach Polskich, oraz sprawą przekazania tych ostatnich państwu polskiemu. Według niego „Rada Stanu musi stać na stanowisku swych żądań z dnia 19 marca, żeby Legjony były przekazane Państwu Polskiemu w całości, wobec tego widzi przed Radą Stanu trzy wyjścia: 1) wysłać odpowiednią depeszę do cesarza Karola, podkreślając, że Rada Stanu zasadniczo stoi na stanowisku uchwał z 19 marca, 2) wysłać tylko depeszę, nie wspominając o stanowisku z dn. 19 marca, 3) wystosować memorjał, oparty na uchwałach z dnia 19 marca.

Do str. 333, wiersz 14.

Wniosek ten zostaje przyjęty. Przechodzi również wniosek o zwrócenie się do generała Beselera z prośbą, by sprawę wydzielenia legjonistów, poddanych austrjackich, wstrzymał do czasu otrzymania odpowiedzi na memorjał, który zostanie wysłany do cesarza Karola.

Do str. 333, wiersz 15.

Na posiedzeniu 21 w dniu 2 lipca J. Piłsudski zabierał głos czterokrotnie. Trzy pierwsze z tych przemówień ogłoszone zostały w tomie IV *Pism — Mów — Rozkazów* na stronie 142 — 147. Przemówienie czwarte, umieszczone w tekście na str. 239—241, wygłoszone zostało przy przejściu do sprawy sądów wojskowych. Było to ostatnie przemówienie J. Piłsudskiego w Tymczasowej Radzie Stanu.

VIII

PRZEMÓWIENIA RÓŻNE

Do str. 339—340.

Przemówienie to zostało wygłoszone we Lwowie, dnia 26 czerwca 1914 r. nad grobem członka Rządu Narodowego i Sekretarza Stanu z roku 1863 Józefa Kajetana Strzemieńczyk - Janowskiego. Zanotował je i przytoczył Józef Grabiec w odcinku *Ostatni*, ogłoszonym w *Kurjerze Lwowskim* Nr. 274 i 276 z dni 1 i 2 lipca 1914 r.

Do str. 341—343.

W połowie sierpnia 1919 r. pod naciskiem Koalicji Niemcy opuścili Suwalszczyznę. Natomiast Litwini nie podporządkowali się zarządzeniom Koalicji i wślad za wycofującymi się Niemcami obsadzili silnemi garnizonami ówczesny powiat sejneński oraz linję Hańczy.

Ustalono, że wojska polskie, 41 p. p. suwalski, zajmą Suwałki dn. 24 sierpnia, a jednocześnie stało się rzeczą jasną, iż ziemia Sejneńska pozostanie pod okupacją litewską. Aby zrzucić to jarzmo 23 sierpnia wybucha powstanie. Zmobilizowane oddziały P. O. W. w sile przeszło tysiąca ludzi, pod dowództwem komendanta okręgu por. Adama Rudnickiego, po kilkudniowych zaciętych i krwawych bojach opanowują całe Sejneńskie, przyłączając je do Polski.

Józef Piłsudski przyjechał dnia 12 września wieczorem do Suwałk. Nazajutrz odbyła się uroczostość wręczenia przez Naczelnego Wodza 41 p. p. chorągwi ofiarowanej przez społeczeństwo Suwalszczyzny. Na obiedzie, wydanym następnie w Resursie Obywatelskiej na cześć Naczelnika, Marszałek Piłsudski wygłosił przemówienie, które stenografował redaktor wydanego przez P. O. W. tygodnika *Ziemia Suwalska*. Przytaczamy je tutaj według *Gazety Polskiej*, numer 216 z 6.VIII.1935.

Do str. 344—348.

Przemówienie to przytaczamy według *Głosu Kaniowczyków i Żeligowczyków* Nr. 5, Warszawa, maj 1934.

IX

LISTY

Do str. 351—364.

List ten został ogłoszony w całości przez Władysława Pobóg - Malinowskiego w *Wiadomościach Literackich* Nr. 42 z 24.IX.1933. Oryginał listu na ostatniej stronie jest zaopatrzony w notatkę Aleksandra Malinowskiego „częściowo zużytkowane w *Naprzodzie*". Pojedyńcze ustępy

tego listu weszły w skład *Przeglądu Krajowego* (stałej rubryki Nr. 3 *Przedświtu* z r. 1904, str. 123).

Do str. 353, wiersz 2.

Leon — Bolesław Czarkowski — członek C. K. R. P. P. S.

Do str. 353, wiersz 22.

Juljusz — dr. Feliks Perl — ówczesny redaktor *Robotnika*, drukowanego tajnie w Rydze.

Do str. 353, wiersz 23.

Jan — dr. Feliks Sachs, członek C. K. R. P. P. S.

Do str. 353, wiersz 26.

Odezwa ta została przedrukowana następnie w *Przedświcie* (Nr. 2, 1904, str. 90—91). Sprawę tę J. Piłsudski omawia szeroko we *Wspomnieniu o Grzybowie* (1926—1930 *Przemówienia, Wywiady, Artykuły*, str. 251—253).

Do str. 354, wiersz 3.

Mowa tu o manifestacjach „patrjotycznych", urządzanych w Warszawie i innych miastach Królestwa przez policję i młodzież rosyjską.

Do str. 353, wiersz 28.

„Rob" — *Robotnik*. Mowa tu o artykule w Nr. 54 (5.III). *Kilka słów z powodu wojny*.

Do str. 353, wiersz 32.

Nowe interesy — nowe podręczne drukarnie odezwowe.

Do str. 357, wiersz 12—14.

Ponieważ *„Proletarjat"* nie znajduje oparcia w swej agitacji w sferze robotniczej, więc postanowił wychować młodzież.

Do str. 357, wiersz 17.

Zamach, dokonany dn. 11 sierpnia 1902 w Charkowie na gubernatora księcia I. M. Oboleńskiego w odwet za krwawe tłumienie przezeń rozruchów chłopskich na tle agrarnem. Zamach dokonany przez członka Organizacji Bojowej Partji Socjalistów - Rewolucjonistów robotnika pochodzenia chłopskiego, Tomasza Kaczurę, nie udał się, Oboleński został lekko kontuzjowany kulą rewolwerową. Sprawca zamachu ujęty na miejscu, załamał się w śledztwie, skutkiem czego otrzymał względnie łagodny wyrok.

Do str. 357, wiersz 29.

Prywatny uniwersytet dla kobiet imienia Bestużewa-Rjumina z prawami zakładów państwowych.

Do str. 358, wiersz 16.

Organizacja młodzieży polskiej w Petersburgu, odbierająca *Promień* — pismo lwowskie dla młodzieży.

Do str. 358, wiersz 17.

Kraj — petersburskie pismo ugodowe; wysyłane pod adresem jego administracji druki nie budziły poważniejszych podejrzeń.

Do str. 358, wiersz 18.

Leon — Leon Wasilewski w Krakowie.

Do str. 358, wiersz 23.

Jerzy — Adam Bujno, członek C. K. R. P. P. S.

Do str. 358, wiersz 26.

Aleksander Dębski — członek Oddziału Zagranicznego P. P. S., przebywający w Nowym Jorku.

Do str. 359, wiersz 15—16.

Japończycy nie odważą się zaatakować Rosji.

Do str. 361, wiersz 20—21.

Czerikow — generał - gubernator Królestwa Polskiego.

Do str. 361, wiersz 24.

Mamy na to bagnety.

Do str. 362, wiersz 28.

Lichaczow — oberpolicmajster Warszawy. Fułłon — pomocnik generał - gubernatora do spraw policyjnych.

Do str. 363, wiersz 16.

Na warcie.

Do str. 363, wiersz 29.

Na wzmocnienie Departamentu Policji.

Do str. 364, wiersz 1.

Urzędnicy dworscy.

Do str. 365—371.

Przytoczony w tekście list do dra Witolda Jodki został zacytowany w dłuższych wyjątkach przez Władysława Pobóg-Malinowskiego w pracy jego *Akcja bojowa pod Bez-*

danami na stronie 13—15. Tu list ten podajemy w całości według oryginału, zachowanego w Archiwum P. P. S.

Do str. 365, wiersz 1.

Dr. Witold Jodko — jeden z najwybitniejszych członków zagranicznej organizacji P. P. S., związany z J. Piłsudskim długiemi latami ścisłej współpracy.

Do str. 365, wiersz 1.

Z kraju — z zaboru rosyjskiego, gdzie do prac najważniejszych J. Piłsudskiego w tym okresie należały przygotowania do akcji bezdańskiej.

Do str. 365, wiersz 15.

Stopa życiowa.

Do str. 366, wiersz 1.

Roland — Stanisław Jędrzejewski, członek C. K. R. P P. S.

Do str. 366, wiersz 1—2.

Paweł — Mieczysław Dąbkowski — członek C. K. R. P. P. S.

Do str. 366, wiersz 14.

Edward III — Comberek — Marjan Dąbrowski, członek Organizacji Zagranicznej P. P. S., przebywający wówczas w Brukseli.

Do str. 366, wiersz 30.

Porozumienie serdeczne.

Do str. 367, wiersz 20.

Władek — Aleksander Malinowski, b. członek C. K. R., jeden z najbliższych współpracowników J. Piłsudskiego,

aresztowany w r. 1900 w Łodzi jednocześnie z wykryciem drukarni *Robotnika*, przebywający w tym czasie we Lwowie.

Do str. 368, wiersz 17.

Przedświt, zawieszony jesienią w roku 1905-go, wznowiony przez P. P. S. (Frakcję Rewolucyjną) w styczniu 1907 (wyszły dwa numery), począł znowu regularnie wychodzić od stycznia 1908.

Do str. 369, wiersz 32.

Akcja pośrednia.

Do str. 370, wiersz 12.

Bolek — Bolesław Antoni Jędrzejowski (Baj), jeden z najstarszych i najbardziej doświadczonych działaczy P. P. S., długoletni sekretarz jej organizacji zagranicznej.

Do str. 370, wiersz 13.

Życie — krakowskie wydawnictwo broszur, pisanych przez członków P. P. S., poświęconych najaktualniejszym zagadnieniom, a publikowanych bez firmy partyjnej.

Do str. 370, wiersz 28.

Turzyma — pseudonim literacki członkini P. P. S. (sekcja galicyjska) Marji Wiśniewskiej.

Do str. 371, wiersz 22.

W akcji bojowej pod Ostrowcem (napad na furgon pocztowy) 28 listopada 1907.

Do str. 372—373.

Oryginał tego listu znajduje się w Archiwum P. P. S. Podstawą do umieszczenia go w tym zbiorze jest prawie całkowite ogłoszenie w dziele Władysława Pobóg-Malinow-

skiego *Józef Piłsudski 1901—1908 — W ogniu rewolucji*, str. 372—373. List ten był pisany do Witolda Jodki, ówczesnego redaktora *Przedświtu* w okresie przełomowym między koniecznością likwidacji Organizacji Bojowej a przystępowaniem do tworzenia Związku Walki Czynnej.

Do str. 372, wiersz 6.

Beckiej — w gwarze partyjnej — bojowej, odnoszącej się do Organizacji Bojowej.

Do str. 372, wiersz 26.

Mowa tu o przygotowywanej większej akcji bojowej (Bezdany), której zdobycz pieniężna umożliwiłaby wejście na nową drogę w postaci organizowania przygotowań technicznych do przyszłej walki zbrojnej o charakterze militarnym.

Do str. 373, wiersz 4.

Zorza — przezwisko konspiracyjne *Przedświtu*, organu teoretycznego P. P. S., redagowanego w tym czasie przez Witolda Jodkę. Jodko wprowadził do *Przedświtu* dział sprawozdań literackich, co zostało przyjęte niezadowoleniem kół partyjnych. Edmund Weisberg, współpracownik lwowskiego organu Polskiej Partji Socjalno - demokratycznej Galicji i Śląska — *Głosu* — umieścił w *Przedświcie* dwa sprawozdania — z *Dziejów Grzechu* St. Żeromskiego i z *Jaskółki* G. Daniłowskiego.

Do str. 373, wiersz 21.

Mowa Ignacego Daszyńskiego w parlamencie wiedeńskim, wygłoszona 21 maja 1908 roku na temat stosunków polsko - ukraińskich w Galicji, z powodu zamordowania namiestnika austrjackiego hr. Andrzeja Potockiego przez terorystę ukraińskiego Mirosława Siczyńskiego. Daszyński w tej mowie piętnował rusofilską politykę Narodowej Demokracji i stwierdzał, że w zaborze rosyjskim „chwycić za broń jest nietylko moralnem prawem, lecz i obowiązkiem".

Do str. 374—376.

W tomie II *Pism — Mów — Rozkazów* na stronie 309 — 310 przedrukowano wyjątki z tego listu z broszury Ignacego Daszyńskiego *Wielki człowiek w Polsce.* Wymieniono przytem mylnie I. Daszyńskiego jako adresata. W rzeczywistości list był pisany do dra Feliksa Perla. W całości list ten został zacytowany po raz pierwszy przez Władysława Pobóg-Malinowskiego w pracy jego *Akcja bojowa pod Bezdami*, Warszawa 1933, strona 27 — 29 na podstawie odpisu z oryginału, otrzymanego od Pana Marszałka Sejmu d-ra Kazimierza Świtalskiego. List ten był pisany w okresie ostatecznych przygotowań do wyprawy bezdańskiej.

Do str. 377—390.

Umieszczone w tekście listy do Hipolita Śliwińskiego, wybitnego działacza niepodległościowego na terenie Lwowa, zostały ogłoszone w książce Michała Janika *W służbie idei niepodległości. Pamięci Hipolita Śliwińskiego. Wspomnienia.* Kraków, 1934, w załączniku na str. 71—78.

Do str. 377, wiersz 4.

Ignacy Daszyński.

Do str. 377, wiersz 11.

Marjan Kukiel, młody wówczas historyk, czynny członek organizacyj strzeleckich. Memorjał, o którym mowa, ułożony przez M. Kukiela, miał tytuł *Bedeutung der Russisch — Polen vom Standpunkt der militärischen Interessen Oesterreichs (Znaczenie Królestwa Polskiego ze stanowiska wojskowych interesów Austrji)* i wręczony został przez Hipolita Śliwińskiego w kancelarji następcy tronu, arcyksięcia Ferdynanda.

Do str. 377, wiersz 15.

Mieczysław Trojanowski, emigrant z zaboru rosyjskiego, uczestnik ruchu strzeleckiego we Lwowie.

Do str. 377, wiersz 17.

Władysław Sikorski, inżynier, jeden z kierowników ruchu strzeleckiego we Lwowie.

Do str. 379, wiersz 22.

Pseudonim Mieczysława Trojanowskiego — Ryszard, zdrobniałe — Ryś.

Do str. 379, wiersz 22.

Gniazda organizacji strzeleckiej.

Do str. 380, wiersz 6.

Federacja. 13.VIII.1912 zorganizowało się nowe towarzystwo — Polska federacja strzelecka, obejmujące — Wydział Związku Strzeleckiego we Lwowie, Związek Strzelecki w Brzeżanach i Strzelec w Krakowie. Chodziło o wspólne działanie i jednolite kierownictwo ruchu strzeleckiego.

Do str. 380, wiersz 30.

Kazimierz Sosnkowski — jeden z najbliższych współpracowników J. Piłsudskiego w organizacji strzeleckiej, założyciel Związku Walki Czynnej.

Do str. 382, wiersz 3.

Walery Sławek — emigrant z zaboru rosyjskiego, jeden z kierowników Organizacji Bojowej P. P. S., w tym czasie najbliższy pomocnik J. Piłsudskiego przy załatwianiu najrozmaitszych spraw bieżących.

Do str. 382, wiersz 16.

Narada międzypartyjna, zwołana przez Tadeusza Rutowskiego, wybitnego przedstawiciela demokracji galicyjskiej, vice-prezydenta miasta Lwowa. W naradzie tej brali udział — obok przedstawicieli kierunku niepodle-

głościowego (sam Rutowski, postępowi demokraci lwowscy i socjaliści) narodowi demokraci i podolacy, reprezentujący kierunek rusofilski. Celem tej narady było ustalenie jednolitej orjentacji politycznej na wypadek ewentualnej wojny z Rosją. M. Janik w związku z tem pisze: „Nasza grupa wraz z P. P. S. zajęła wyraźnie front antyrosyjski, a ostrożny wobec Niemiec jako ewentualnego mimowolnego sojusznika" (str. 50).

Do str. 382, wiersz 20.

Herman Diamand i Józef Hudec — posłowie do parlamentu austrjackiego z ramienia Polskiej Partji Socjalno-demokratycznej Galicji i Śląska.

Do str. 385, wiersz 5

Pomocnika — Walerego Sławka.

Do str. 385, wiersz 23—24.

Pozwolenie na broń.

Do str. 387, wiersz 9—10.

Zła wiara austrjacka.

Do str. 387, wiersz 25.

Mowa tu o rozporządzeniu c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 25.IV.1913 r., dotyczącego uzbrojenia stowarzyszeń, które brzmiało w zasadniczych wyjątkach:

„Podobnie jak w innych państwach, tak i w Austrji, popiera Zarząd wojskowy usiłowania, skierowane ku ułatwieniu wojskowego wykształcenia młodzieży, nie obowiązanej jeszcze do służby wojskowej i ku rozpowszechnianiu sportowych ćwiczeń w strzelaniu. Również i nowa ustawa wojskowa (§ 48) przyznaje szczególniejsze udogodnienia tym osobom, obowiązanym do służby wojskowej, które wykażą odpowiednią znajomość wojskowych ćwiczeń i strzelania,

albo też udowodnią, że brały udział w kształceniu młodzieży w powyższych kierunkach...

Warunkiem tych udogodnień, które i w przyszłości będą przyznawane, jest jednak, aby organizacje, z nich korzystające, broni w żaden sposób nie nadużywały, dalej, by ćwiczenia w strzelaniu miały jedynie charakter sportowy, względnie miały na celu wyćwiczenie się w strzelaniu jako takiem, rozumie się samo przez się bez jakiegokolwiek tła politycznego, wogóle, by odbywały się w ramach obowiązujących ustaw.

Gdyby przeto władze polityczne skonstatowały, że poszczególne organizacje, korzystające z udogodnień wojskowych, dopuszczałyby się szczególniejszych niewłaściwości *(besondere Unzukömmlichkeiten)* winny, niezależnie od ewentualnego wkroczenia po myśli obowiązujących ustaw, donieść o tem w drodze krajowej władzy politycznej, komendzie obrony krajowej, a to celem ewentualnego cofnięcia udogodnień, które zresztą i tak przyznaje się odwołalnie.

Równocześnie zauważa się co następuje:

Korporatywne wyruszanie z bronią na sposób wojskowy jest obecnie, co się tyczy ochotniczych organizacyj, jedynie przywilejem korporacyj mieszczańskich i strzeleckich, zawiązanych na podstawie postanowień patentu cesarskiego z dnia 22 sierpnia 1851 Nr. 191 Dz. p. p. (94) noszenie zaś broni przez członków stowarzyszeń, założonych na mocy ustawy z dnia 15 listopada 1867 Nr. 134 Dz. p. p., dopuszczalne jest tylko w nader ograniczonej mierze. Według § 14. tej ostatniej ustawy, osobom uzbrojonym nie wolno wogóle uczestniczyć w zgromadzeniach stowarzyszeń, a według przepisów § 9. o zgromadzeniach z dnia 13 listopada 1867 Nr. 135 Dz. p. p. również w publicznych pochodach, których urządzanie zresztą, o ile nie należą do wyjątków przewidzianych w § 5. tej ustawy zależne jest w każdym razie od poprzedniego zezwolenia władzy. Wobec tego członkowie stowarzyszeń ostatniego rodzaju, nawet wtedy, gdy udają się korporatywnie do strzelnic, nie mogą być uzbrojeni w karabiny, przeciwnie karabiny te, o ile nie są przechowane na strzelnicach, muszą być osobno tam przetransportowane.

Ćwiczenia w strzelaniu mogą się odbywać tylko na od wypadku do wypadku oddanych do użytku strzelnicach wojskowych, albo też na innych strzelnicach dozwolonych

przez władze. Manewrowanie zaś prywatnych organizacyj na otwartem polu, połaczone ze strzelaniem ostremi nabojami jest niedopuszczalne.

Także i noszenie broni przez poszczególnych członków jak wiadomo, nie jest niezależne od pewnych wymagań, owszem i to nawet jeżeli chodzi o broń dozwolona, zależy, według przepisów patentu o broni z 24 października 1852. Nr. 225 Dz. p. p. z reguły od uzyskania paszportu na broń, który udzielić można tylko osobom zasługującym na zaufanie. (§ 17 patentu o broni).

Lecz i posiadanie dozwolonej broni, lub amunicji w ilości nie stosunkowo wielkiej, uzasadniającej podejrzenie nadużycia jest po myśli § 12. patentu o broni wzbronione, wobec czego w razach, gdyby poszczególne stowarzyszenia miały nagromadzić większe, wzbudzające podejrzenie, ilości broni, należy postąpić po myśli powyżej zacytowanego przepisu prawnego, względnie § 42 tegoż patentu.

Zauważam, że według normy przyjętej przez c. k. Ministerstwo obrony krajowej, co do wypożyczania broni Stowarzyszeniom strzeleckim, przypadać ma w regule jeden karabin na 20 członków.

Do ćwiczeń wojskowych względnie strzelania, o ile je zaprowadzono w szkołach średnich lub na Uniwersytetach lub też wogóle, gdy one odbywają się przynajmniej pod nadzorem władz szkolnych, mają zastosowanie przepisy szkolne. Władze polityczne mają jednak obowiązek baczyć, aby nie tworzyły się takie organizacje młodzieży, któreby odbywały ćwiczenia wojskowe, a nie były przyłączone do żadnej ze szkół i wogóle nie miały żadnej prawnej podstawy".

Do str. 380, wiersz 7—8.

Na wiosnę roku 1914 miało się odbyć w Wiedniu strzelanie premjowe, w którem miały brać udział wszystkie organizacje o charakterze przysposobienia wojskowego z całego państwa. Strzelanie to miało się odbywać wobec przedstawicieli najwyższych władz austrjackich. W łonie polskich organizacyj strzeleckich kwestja udziału w tych uroczystościach wywołała wielkie różnice zdań. Zwłaszcza drużyniacy byli przeciwnikami tej imprezy jako — zdaniem ich — zbytecznej manifestacji lojalizmu wobec Austrji.

Do str. 391.

List ten został ogłoszony przez Antoniego Anusza w artykule-wspomnieniu *Wyjątkowy człowiek o niezwykłej potędze duchowej*, umieszczonym w *Polsce Zbrojnej* Nr. 77 z 19.III.1929. List ten był wysłany w odpowiedzi na upominek katorżan politycznych-Polaków z Aleksandrowska pod Irkuckiem. Upominek ten w postaci obrazu, wypalonego w drzewie przez Wiktora Stępniewskiego, byłego członka Organizacji Bojowej, przedstawiał Prometeusza, rozrywającego kajdany, i został wysłany do Krakowa drogą nielegalną.

Do str. 392—393.

Podane w tekście pismo podajemy za dziełem Henryka Bagińskiego *U podstaw organizacji wojska polskiego 1908—1914*, str. 432.

Do str. 392, wiersz 3.

H. Bagiński w dziele, wyżej wymienionem, pisze: „Po wystąpieniu Polskich Drużyn Strzeleckich z Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych w dniu 10 maja 1914 roku kontakt pomiędzy Drużynami a Związkiem Strzeleckim nie był zerwany i obydwie organizacje zgodziły się zwołać wspólną komisję oficerską Drużyn i Związków Strzeleckich w dniu 7 czerwca 1914 r. we Lwowie".

Do str. 392, wiersz 18.

Tymkowicz — pseudonim Stanisława Krynickiego, jednego z najwybitniejszych oficerów Związku Strzeleckiego.

Do str. 392, wiersz 20.

Wiek Nowy — dziennik lwowski, redagowany przez Bronisława Laskownickiego, popierał Związek Strzelecki i umieszczał komunikaty o jego działalności.

Do str. 392, wiersz 23.

W dniu 8 maja 1913 r. na posiedzeniu K.T.S.S.N. na wniosek Józefa Piłsudskiego powzięto uchwałę następującej treści: „K. T. uznaje w zasadzie potrzebę istnienia komendantury wojskowej nietylko na czas przygotowań bezpośrednich do wojny, lecz i na czas pokojowej, organizacyjnej, wychowawczej pracy militarnej, sądząc, że nie kolegjalny, lecz indywidualny zarząd wojskiem najbardziej zabezpiecza i rozwija należyty duch wojny w szeregach. Zważywszy jednak istnienie dwóch — nie jednej organizacji wojskowej, co niesłychanie utrudnia położenie każdego człowieka, postawionego na czele obu organizacyj, zważywszy następnie, że w obu organizacjach stale funkcjonują ich komendanci, posiadający pełnię praw wykonawczych, tak, że trzeci komendant wyższy albo posiadałby minimum praw bezpośredniej komendy, co najzupełniej jest sprzeczne z duchem wychowania wojskowego, albo wywoływałby stale tarcia wewnętrzne, które szkodliwie muszą wpływać na rozwój obu organizacyj, zważywszy wreszcie, że stan taki, trwając dłużej, musi doprowadzić do skompromitowania samej idei naczelnictwa wojennego skierować myśli w najpotrzebniejszej chwili ku najmniej zgodnemu z interesami wojny pojęciu o kolegjalnym zarządzie sprawami wojskowemi przed i podczas wojny — K. T. uznaje konieczność ustanowienia na czas obecny kolegjalnego zarządu sprawami wspólnemi dla obu organizacyj militarnych na wyłuszczonej niżej podstawie, podnosząc zarazem z naciskiem konieczność zmiany tego urządzenia i zastrzegając sobie prawo utworzenia i zamianowania naczelnika sił zbrojnych, obdarzonego pełnią władzy i odpowiedzialności z chwilą, gdy tego będzie wymagała potrzeba sytuacji.

Rezolucja niniejsza została uchwalona na wniosek dotychczasowego komendanta wojskowego przy K. T.".

Jednocześnie na tem samem posiedzeniu uchwalono powołać do życia Wydział Wojskowy, nadając mu następujące kompetencje:

„Dla zarządu sprawami wspólnemi dla obu organizacyj ustanawia się Wydział Wojskowy. W skład Wydziału Wojskowego wchodzą: a) obaj Komendanci, b) mianowani przez nich zastępcy i c) mianowani przez nich sekretarze Wydziału — razem sześciu członków, po trzech z każdej organizacji. Przewodniczy na posiedzeniach Wydziału ko-

lejno Komendant Związku i Drużyn. Podczas głosowań wszyscy uczestnicy posiedzenia mają głos równy, przewodniczący nie przeważa swym głosem przy jednakowych ilościach głosów, podanych za i przeciw przedłożeniu. Sprawy nierozstrzygnięte albo upadają, albo na żądanie którejkolwiek części idą na rozstrzygnięcie superarbitra, wyznaczonego każdorazowo przez K.T. W razie choroby lub niemożności przybycia na posiedzenie któregokolwiek z członków Wydziału funguja wyznaczeni przez odpowiednich Komendantów obywatele z organizacyj wojskowych. Siedzibą Wydziału jest Lwów. Posiedzenia Wydziału zwołują Komendanci na podstawie porozumienia się. Do spraw wspólnych obu organizacyj, podlegających zatem zarządowi Wydziału, należą: a) wydawnictwa wojskowe, b) wspólne ćwiczenia, c) pertraktacje z innemi organizacjami militarnemi, d) repartycja środków, dostarczonych przez P.S.W., e) rozstrzyganie sporów i tarć pomiedzy obu organizacjami, f) składanie sprawozdań przed K.T. Z pomiędzy wszystkich innych spraw podlegają kompetencji Wydziału tylko te sprawy, które każdorazowo, jako wspólne, zostaną uznane przez obie organizacje.

Repartycja środków, dostarczonych przez P.S.W., odbywa się w ten sposób, że po oddzieleniu sumy, potrzebnej na wspólne sprawy, reszta dzieli się w stosunku do liczebności obu organizacyj. Sprawozdania przed K.T. składają perjodycznie i na żądanie Komendanci. Dla spraw specjalnych mogą być wyznaczeni przez nich referenci. Przy wprowadzeniu w życie postanowień Wydziału władzę wykonawczą posiadają jedynie Komendanci, każdy w podwładnej mu organizacji".

Do str. 394—395.

Podany w tekście list został ogłoszony w książce Leona Wasilewskiego *Józef Piłsudski jakim go znałem*, Warszawa, 1935, str. 142—143. List ten jest wyrazem wielkiego zaognienia stosunków między J. Piłsudskim a Naczelnym Komitetem Narodowym (N.K.N.), zwłaszcza zaś z jego Departamentem Wojskowym, przebywającym wówczas w Piotrkowie, a prowadzącym politykę uległości wobec wojskowości austrjackiej, sprzeczną ze stanowiskiem J. Piłsudskiego i lewicy niepodległościowej N.K.N. Adresat — Leon

Wasilewski był wówczas kierownikiem biura Sekretarjatu Generalnego N.K.N.

Do str. 394, wiersz 3.

Helena Radlińska — wybitna i wpływowa działaczka Naczelnego Komitetu Narodowego z obozu niepodległościowców i gorąca zwolenniczka akcji J. Piłsudskiego.

Do str. 394, wiersz 4.

Juljusz Ulrych, zaufany oficer I Brygady, odkomenderowany w kwietniu 1915 r. do Departamentu Wojskowego N.K.N., — z początku emisarjusz, później oficer werbunkowy w Kielcach. Otrzymywał on instrukcje J. Piłsudskiego w sprawie ustosunkowania się do władz N.K.N.

Do str. 394, wiersz 5.

Pietrek — Piotr Górecki, b. kierownik organizacji strzeleckiej w Belgji, wybitny funkcjonarjusz Departamentu Wojskowego w Piotrkowie. Mąż zaufania obozu niepodległościowców w N.K.N.

Do str. 394, wiersz 11.

Prezes N.K.N. prof. Władysław Leopold Jaworski.

Do str. 394, wiersz 18—21.

ad a) — pozbawienie Departamentu Wojskowego jego atrybucyj wojskowych i przekształcenie go w instytucję o charakterze administracyjnym,

ad b) — Kundschaftsstelle — Wywiad Wojskowy Naczelnego Dowództwa Armji Austro-Węgierskiej,

ad c) — Pułkownik Władysław Sikorski, szef Departamentu Wojskowego N.K.N., Stanisław Downarowicz, członek N.K.N., najbliższy współpracownik pułkownika W. Sikorskiego, dr. Stanisław Kot, szef Biura Prasowego Departamentu Wojskowego N.K.N. i redaktor piotrkowskich *Wiadomości Polskich.*

Do str. 395, wiersz 7—8.

C. K. N. Centralny Komitet Narodowy — warszawska reprezentacja zespołu stronnictw niepodległościowych Kongresówki.

Do str. 395, wiersz 9.

Walery Sławek, kapitan I Brygady, mąż zaufania J. Piłsudskiego w C.K.N.

Do str. 395, wiersz 12.

Dr. Michał Sokolnicki, ówczesny Sekretarz Generalny N.K.N.

Do str. 396.

Pismo to przytaczamy z pracy Zygmunta Zygmuntowicza *Józef Piłsudski we Lwowie*. Lwów 1934, str. 45. Było ono odpowiedzią na pismo, które z ramienia miasta oraz Komitetu bezpieczeństwa i ochrony dobra publicznego zawiózł do Warszawy i złożył Józefowi Piłsudskiemu dr. Franciszek Stefczyk.

Do str. 397—399.

Na mocy kompromisu, zawartego po dymisji gabinetu Moraczewskiego między J. Piłsudskim a Ignacym Paderewskim (występującym z ramienia Paryskiego Komitetu Narodowego, w którym przeważającą większość stanowili narodowi demokraci z Romanem Dmowskim na czele), wyjechała do Paryża delegacja Naczelnika Państwa pod przewodnictwem dra Kazimierza Dłuskiego. Delegacja ta weszła w skład Komitetu Narodowego. Jednym z członków tej Delegacji był Leon Wasilewski, który, nawiązawszy stosunki z przedstawicielami narodów, ujarzmionych poprzednio przez Rosję, a teraz dążących do utworzenia własnych suwerennych państw, składał J. Piłsudskiemu sprawozdania z prowadzonych przez siebie rozmów z nimi. Chodziło wówczas o wytworzenie najpomyślniejszej dla

Polski sytuacji przy ustalaniu nowych granic na obszarach „kresowych" rozbitej przez wojny i rewolucję Rosji.

Do str. 400—402.

List, przytoczony w tekście, był napisany w odpowiedzi na sprawozdanie Leona Wasilewskiego, przedstawiające przychylne dla Polski nastroje paryskich delegacyj Łotwy i Estonji. Ogłoszony został przez Leona Wasilewskiego w książce *Józef Piłsudski, jakim go znałem* (str. 175—178).

Do str. 397, wiersz 18.

Wspomniany dalej sir Howard.

Do str. 398, wiersz 16.

Ignacy Paderewski, ówczesny premjer i minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej, przebywał w Paryżu w związku z pracami konferencji pokojowej.

Do str. 400—402.

List ten ogłoszony w książce Leona Wasilewskiego *Józef Piłsudski, jakim go znałem,* na str. 180—192, był odpowiedzią na inne sprawozdanie Leona Wasilewskiego, dotyczące specjalnie spraw litewskich i białoruskich.

Do str. 400, wiersz 12—18.

Chodziło o stopniowe wycofywanie niemieckich wojsk okupacyjnych z terenów t. zw. Oberostu etapami tak, aby opuszczane przez nie miejscowości mogli zajmować Polacy, nie zaś bolszewicy. Dlatego też ze strony polskiej żądano, aby ewakuacja wojsk niemieckich odbywała się, poczynając od obszarów, bezpośrednio z Polską sąsiadujących, nie zaś od obszarów północno-wschodnich. W myśl tej zasady Niemcy opuścili Grodno, umożliwiając tem jego zajęcie przez wojska polskie. Sprawa ewakuacji Suwalszczyzny komplikowała się o tyle, że terytorjum to — wo-

bec pretensyj do niego Litwinów — uważane było za sporne, wobec czego konieczny był nacisk Ententy w pożądanym dla Polski kierunku.

Do str. 400, wiersz 22.

L. Wasilewski umieszczał wówczas w pismach francuskich (głównie w „Temps") artykuły w sprawach, obchodzących Polskę.

Do str. 400, wiersz 23.

W sprawie pułku białoruskiego zob. list do I. Paderewskiego (str. 407—408).

Do str. 400, wiersz 24.

Balfour — ówczesny minister spraw zagranicznych Anglji — obawiał się, że zajęcie Grodna przez Polskę może wywołać zbrojny protest ze strony Białorusinów.

Do str. 401, wiersz 6.

Kowno było siedliskiem kwatery Dowództwa okupacyjnej armji niemieckiej.

Do str. 401, wiersz 15.

Taryba — wytworzona przez okupantów niemieckich litewska Rada Narodowa, odpowiadająca mniej więcej polskiej Tymczasowej Radzie Stanu.

Do str. 401, wiersz 18—30.

Przy ustalaniu kandydatur na stanowiska posłów Rzeczypospolitej przy rządach państw obcych premjer Paderewski mianował Stanisława Patka, jednego z członków Delegacji Naczelnika Państwa, znanego obrońcę w sprawach politycznych z okresu lat 1905—1908, posłem w Paryżu, zaś Leona Wasilewskiego posłem w Belgradzie. Mianowania te nastąpiły bez porozumienia się z zainteresowanemi oso-

bami, które na te propozycje odpowiedziały odmownie, choć w międzyczasie nastąpiło zatwierdzenie tych kandydatur przez Naczelnika Państwa.

Do str. 401, wiersz 31.

Władysław Skrzyński, były zawodowy dyplomata austrjacki, został mianowany wiceministrem Spraw Zagranicznych. Chodziło o sprowadzenie go do Paryża dla uporządkowania technicznej strony prac, prowadzonych tam osobiście przez Paderewskiego.

Do str. 403—408.

List ten, pozbawiony części końcowej, ogłoszony został przez Leona Wasilewskiego w książce *Józef Piłsudski, jakim go znałem* (str. 181 — 192), jako komentarz do listu do Leona Wasilewskiego z dn. 4.V.1919.

Do str. 403, wiersz 4.

Zajęcie Wilna dnia 19.IV.1919 roku.

Do str. 404, wiersz 2.

Odezwa do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego z dnia 22.IV.1919 r., przytoczona w tomie V *Pism — Mów — Rozkazów*, str. 65—66.

Do str. 409—410.

List ten został ogłoszony w *Kurjerze Wileńskim* (Nr. 77 z 20.III.1934) jako odczytany w trakcie przemówienia rektora W. Staniewicza na uroczystym obchodzie imienin Marszałka Piłsudskiego.

Do str. 411.

List ten przytaczamy za Zygmuntem Zygmuntowiczem, który go podał w *Gazecie Lwowskiej* Nr. 53 z 6.III.1935 w artykule *Ksiądz biskup Bandurski i Józef Piłsudski. Pierwsze zetknięcie się.*

Do str. 412.

List ten został odczytany przez pułkownika Walerego Sławka na X-ym zjeździe Legjonistów w Tarnowie po uroczystościach kościelnych w chwili rozpoczęcia akademji. List ten został ogłoszony w prasie codziennej dnia 10.VIII. 1931 w sprawozdaniach z przebiegu zjazdu.

Do str. 413—414.

List ten, wysłany z Pikiliszek, został przywieziony do Gdyni przez siostrzenicę Marszałka i nadszedł podczas defilady. Tekst listu podajemy według czasopisma *Naród i Wojsko* Nr. 15 z dn. 1.VIII.1935, str. 5, w artykule *Marszałek Piłsudski na zjazdach legjonistów.*

Do str. 415—416.

List ten został odczytany w drugim dniu XII-go zjazdu Legjonistów w Warszawie przez Jana Piłsudskiego. Ogłoszono go w prasie w sprawozdaniach ze zjazdu. Podajemy tekst za *Gazetą Polską* (Nr. 216 z 7.VIII.1933) jako bardziej poprawny.

Do str. 417.

Depeszę tę wysłano z Moszczenicy pod Żywcem, gdzie J. Piłsudski przebywał na odpoczynku, a ogłoszoną w wyjątkach w prasie, przytaczamy według oryginału, dostarczonego przez panią Marję Stachiewiczową. Generał brygady, Juljan Stachiewicz (26.VII.1890 — 20.IX.1934), zarówno w okresie przygotowań przedwojennych, jak i w czasie wojny światowej i polskiej, należał do najbliższych współpracowników J. Piłsudskiego i uważany był przez niego za przyjaciela (porównaj dedykację książki *Rok 1920* w VIII tomie *Pism — Mów — Rozkazów*, str. 80—81).

Do str. 418.

Daniel Konarzewski (1871—1935), oficer zawodowy armji rosyjskiej, z przerwami do r. 1917 dowódca Legji Rycerskiej i brygady piechoty w I Korpusie Wschodnim, w wojsku polskiem od r. 1919 jako pułkownik, generał brygady i generał dywizji. Od 14.XII.1925 szef administracji armji i pierwszy wiceminister Spraw Wojskowych do dn. 2.VI.

1931 (por. słowa J. Piłsudskiego o nim — *Pisma — Mowy — Rozkazy*, tom VIII, str. 439).

X

WYWIADY

Do str. 421—425.

Wywiad ten został umieszczony jako artykuł wstępny w Nr. 35 *Kurjera Litewskiego* (Wilno) z 12—25.II.1913 r z podpisem J. Kniażyc (pseudonim Józefa Hłaski, wybitnego publicysty narodowo - demokratycznego). Autor umieścił w tem piśmie cykl artykułów pod ogólnym tytułem *Z wycieczki za kordon*. Przedostatni, poświęcony zaborowi austrjackiemu, Hłasko zakończył słowami: „Po rozmowie z przedstawicielami obozu stańczykowskiego zapragnąłem tem bardziej zapoznania się z przedstawicielami dwóch przeciwstawiających się organizacyj — Kom. (isji) Tymcz. (asowej) i Rady Narodowej, co mi się też w pewnej mierze udało". Z artykułu J. Hłaski usuwamy jego część wstępną, poświęconą charakterystyce grup politycznych, działających na terenie Galicji, przechodząc bezpośrednio do ustępu o J. Piłsudskim, którego Hłasko ze względów dyskrecjonalnych nazywa „panem Marjanem".

Do str. 426—428.

Wywiad ten p. t. *Dziennikarz rumuński u Marszałka Piłsudskiego* został ogłoszony w *Robotniku* Nr. 171 z 26.VI. 1923, str. 3. Autor artykułu J. Nadoka poprzedził rozmowę z J. Piłsudskim opisem drogi do Sulejówka i mieszkania Marszałka tamże. Wywiad ten pozostaje w związku z wizytą rumuńskiej pary królewskiej w Polsce (por. *Pisma — Mowy — Rozkazy*, t VI, str. 35—36 oraz Przepisy, str. V—VI).

Do str. 429—446.

W latach 1923 — 1924 podpułkownik Stanisław Laudański spisywał z najwybitniejszymi ludźmi z okresu wojennego relacje, odnoszące się do ich przeżyć i prac w tym

czasie. Wywiad z Marszałkiem Józefem Piłsudskim odbył się w Sulejówku 10.II.1924 r. i w odpisie maszynowym jest przechowany w archiwum Wojskowego Biura Historycznego. Pytania postawione przez podpułkownika Laudańskiego, brzmiały jak następuje:

„I) Ideologja politycznych i wojskowych zrzeszeń polskich w zaborze austrjackim: a) ideologja społeczno-wojskowa I-ej Brygady w stosunku do innych formacyj, b) stosunek polskich organizacyj wojskowych — do państw centralnych i Ententy, c) do analogicznych zespołów w zaborze rosyjskim i pruskim.

II) Zarys historji legjonów podczas wojny.

III) Rola Komendanta I-ej Brygady przy powstaniu naszej niepodległości w stosunku do ówczesnych warunków polityczno - społecznych.

IV) Wytyczne naszej polityki w okresie tworzenia się państwowości: a) w stosunku do państw zachodnio - europejskich, b) wschodnich (Rosja, Ukraina), c) Litwy i państw bałtyckich.

V) Wytyczne polityki wewnętrznej: a) stosunek Naczelnika Państwa do Sejmu i stronnictw, b) przyczyny zwalczania go przez stronnictwa prawicowe.

VI) Cele naszej wojny wschodniej.

VII) Motywy pokoju ryskiego.

VIII) Rola Francji podczas ofensywy bolszewickiej.

IX) Zadania polityki polskiej w przyszłości.

X) Ustrój społeczny naszego państwa i wzajemny stosunek klas.

XI) Armja polska we Francji, sprawa jej przybycia do Polski.

XII) Ideowe podstawy W. P., rola jego w społeczeństwie.

XIII) Przyczyny usunięcia się Marszałka od władzy".

Wywiad ten został opublikowany przez Wacława Lipińskiego w tomie *VII Niepodległości* (str. 63—80) pod tytułem *Wywiad u Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku w dniu 10.II.1924*. Mjr. Lipiński pisze: „Jak widać z treści przytoczonego wywiadu oraz tego, co we wstępie do wywiadu pisze ppłk. Laudański — trzygodzinne wynurzenia Marszałka nie zostały tak wykorzystane, aby całkowita treść i forma tego, co mówił Józef Piłsudski, została wiernie utrwalona. Audjencja trwała — jak pisze ppłk. Laudański — przeszło trzy godziny. Józef Piłsudski zaś,

wiele pracując i pisząc w tym okresie, chętnie wracał myślą i pamięcią swą do niedawnej przeszłości, przeto treść trzygodzinnego wywiadu byłaby o wiele obfitsza i bogatsza w szczegóły, gdyby ppłk. Laudański miał ze sobą stenografa lub też sam stenografował słowa Marszałka. Niestety — zostało to zaniedbane — wobec czego, jakkolwiek porównywując słowa Marszałka z tem, co mówił lub publikował gdzieindziej, widać, że zasadnicza treść wywodów Marszałka nie została zniekształcona, to jednak cały szereg szczegółów musiał bezpowrotnej ulec zagładzie".

Do str. 432, wiersz 1.

Legjonistów — ma być strzelców.

Do str. 432, wiersz 16.

Powstała — winno być istniała.

Do str. 435, wiersz 3.

Treścią akcji legjonowej — zapewne wewnętrznej.

Do str. 438, wiersz 15.

Tadeusz Żuliński, stojący na czele P. O. W., zginął w bitwie pod Kamieniuchą w roku 1915.

Do str. 439, wiersz 2.

Tak zwana P. O. W.

Do str. 440—450.

Wywiad ten został ogłoszony w Nr. 86 *Nowego Kurjera Polskiego* pod tytułem *Dyktatura a demokracja. Czy przeżywamy kryzys parlamentaryzmu? Rozmowa z Marszałkiem Józefem Piłsudskim.* Porównaj w tomie VIII *Pism — Mów — Rozkazów* wywiady: *Konferencja w Belwederze 21 kwietnia 1926. Konferencja w Belwederze* i *O wyniku przesilenia rządowego* (strony 499—517) oraz przypisy (strony 72—74).

SKOROWIDZ NAZWISK I PSEUDONIMÓW.

(Liczby arabskie — tekst; liczby rzymskie — przypisy; liczby rzymskie z dodatkiem litery w — wstęp. Liczby, ujęte w nawias, — nazwiska w tekście nie zostały wymienione).

Aleksander II, — 83
Aleksander III, — 6, IV.
Andriejuszkin — V.
Anusz Antoni — XXIII, LV.
Apuchtin — IX.

Bagiński Henryk—XX, LV.
Baj — patrz Jędrzejowski.
Balfour — 400, LXI.
Bałdinow — IV.
Bandurski Władysław — 411, LXIII.
Bartieniew — 25.
Bekrych Wawrzyniec — 18, 20, 26.
Belina-Prażmowski — 221, 231, 232, 237, 239, 243, 244, 246, 287.
Berbecki Leon — 206, 214, 216, 217, 231, 232, 234, 235, 236, 237, 250.
Bernhardi — 441, 422.
Beseler, von — (299), (300), (307), 309, 312, 313, 317, 318, 437, 443, 444, 445, XXXVIII, XLII.
Biernacki — 229.
Biliński — 441.
Bilski — 41.
Boerner Ignacy — XVIII.
Bolek — patrz Jędrzejowski.
Borodiejewski — 45.
Boruszczak — 207, 208.
Brandt — 55, 56.
Brusiłow — 441.
Bujno Adam — 358, XLVI.
Bukowiecki Stanisław — 271, 275, 278, 319, XXIV, XXV, XXXVI, XXXIX.

Chełmicki — 443.
Chrzanowski — 362, 443.
Ciołkowie, bracia — 18.
Comberek — patrz Dąbrowski Marjan.
Conrad von — 331.
Cymerman Krzysztof — 17, 19, 20, 23, 25, 27.
Czacki Tadeusz — 268.
Czarkowski Bolesław — 353, 354, XLIV.
Czertkow — 361, 363, XLVI.
Czetwertyński — 364.

Daniłowski Gustaw — L.
Daszyński Ignacy — 373, 377, 382, 432, 433, L, LI.
Dąbkowski Mieczysław — 366, XLVIII.
Dąbrowski Józef — XLIII.
Dąbrowski Marjan — 366, XLVIII.
Dembo Izaak — 6, 8, V.
Dębski Aleksander — 358, XLVI.
Diamand Herman — 382, LII.
Diegajew Sergjusz — 37, VII.
Dłuski Kazimierz — LX.
Dmowski Roman — LX.
Dobiecki — 355, 364.
Downarowicz Stanisław — 594.
Durski-Trzaska — 440.
Dzierzbicki Stanisław—283, 284, XXIV, XXV, XXXVI, XXXVIII.
Dziewulski Stefan — 283, 287, 293, XXIV, XXXII, XXXVI.
Dzwonkowski Włodzimierz XI.

Edward III — patrz Dąbrowski Marjan.

Fabrycy — 238, 239.
Faltenberg Bolesław — 20, 26.
Fanto — 225, 229.
Fath — 240, 241.
Ferdynand, arcyks. — LI.
Fischer — 228.
Fleszar — 216, 218, 221, 228, 232, 234, 235, 236, 237, 238, 240, 244, 245, 246, 247, 248.
Flughardt — 226, 240, 241, 246, 248.
Fułłon — 362.
Furgalski-Wyrwa — 216, 219, 237.

Gapon — XVI.
Garkuszewskij — III.
Gienierałow — V.
Głuchowski Janusz — 244.
Gnatowski Antoni — 6, 8, 9, 10, 13, VI.
Goworuchin — 9, 10, 13, VI.
Górecki Piotr — 394, LVIII.
Górski Ludwik — 278, 296, 297, 331, XXIV, XXXII, XXXIII.
Górski — 364.
Grabiec — patrz Dąbrowski Józef.
Graliński Stanisław — 26.
Graliński — 17, 19, 20, 21, 22, 26.
Grendyszyński — 302, 319, XXXVI, XXXVII.
Gresser — 42, VIII.
Grolek — patrz Graliński.
Grubecki Bolesław — 17, 19, 20, 21, 22, 23, 25, 26, 27.
Grzmot — patrz Skotnicki.

Hauer — 228.
Hausztajn — 3.V.
Herzbruch von — 297.
Herzel — 125.
Herzmański — 206, 210.
Hłasko Józef — 421, 423, 425, LXIV, LXV.

Hochfeld — 18.
Horkun Piotr — V.
Howard — (397), LX.
Hryniewiecki — 46, 83.
Hudec Józef — 382, LII.
Hurko — 53, IX.

Ignacy — patrz Daszyński.
Ignatjew — VI.
Imeretyński Aleksander — 44, 52, 53, 74, VIII.
Iwanienko — 74.

Jakubowski — 239, 240.
Jan — patrz Sachs.
Janicki — 282, 284, XXV.
Janik Michał — L, LII.
Jankowski — 284, 300, XXXII, XLI.
Janowski - Strzemieńczyk — 339, XLIII.
Jaworski — (394), LIX.
Jelizarowa — V.
Jerzy — patrz Bujno.
Jeziorowski Kazimierz — (40—43), VIII.
Jędrzejewski Stanisław — 366.
Jędrzejowski B. A. — 370, XLVII, XLVIII.
Jodko-Narkiewicz Witold— 365, 367, 369, 371 372, 382, 390, XLVII, XLIX, L.
Józef — patrz Sosnkowski.
Juljusz — patrz Perl.

Kaczorowski — XXXIII, XLII.
Kaczura Tomasz — 357, XLV.
Kadzidłowski — 21.
Kanczer Michał — 6, 8, 11, V, VI.
Karczmarek Jan — 17, 18, 19, 20, 21, 22, 24, 25, 27.
Karczmarek Marcin — 17, 18, 19, 20, 21, 25, 27.
Karnakowski — 362.
Karol I — 333, 334, XLII.
Kasprzycki Tadeusz — (316), 438, XIX, XX.
Kiedrow — 51.
Kizińska Marja — 22.
Kiziński Kwiryn — 26.
Klapsader (Klapsatel) Juljan — 17, 18, 19, 20, 22, 25, 27.
Klejgels — 42, VIII.
Konaszewicz — VII.
Konarzewska Marja — 418.
Konarzewski Daniel — 418, LXIV.
Konopka — (271), (272), (284), (286), XXIV.
Korzeniowski — Nałęcz — 265.
Kościuszko — VI w., 102.
Kot Stanisław — 394, LIX.
Kozłowski — 283, 284, 320, XXXII, XXXIII.
Krapotkin — 177.
Krasuski — 20.
Kryczenko — 74.
Krynicki Stanisław — 392, LVI.
Kuck von — (300), (307), 443.
Kukiel Marjan — 213, 214, 216, 377, 379, 380, LI.
Kunitzer — 17, 19, 21, 23, 25, 26, 27.
Kunowski — 278, XXV, XXXII, XXXVI.
Küttner — 226, 231, 232, 233, 245, 246.

Labriola — 33.
Langiewicz — 204.
Laskownicki Bronisław — LVI.
Laudański Stanisław — 429, 431, 433, 435, 437, 439, 441, 443, 445, LXV, LXVI.
Lekert Hirsz — 111, XII.
Lenin — patrz Uljanow Włodzimierz.
Leo — 33.
Leo Juljusz — 432.
Leon — patrz Czarkowski, lub Wasilewski.
Lepecki M. B. — VII w., III, IV, VI.
Lerchenfeld — (271), (272), 283, (284), 293, 310, 318, XXIV, XXXIV, XXXVII, XXXIX.
Lichaczew — 362, XLVI.
Limanowski Bolesław — VI w.
Linsingen — 241, 246, 441.
Lipiński Wacław — XIV, XIX, XX, LXVI.
Lipmanówna Stefanja — (7), (8), (9), VI.
Lipnicki — 4, 5.
Lis-Kula — 221.
Ljubiczić — 264.
Lubomirski Zdzisław — 443.

Łempicki Michał — 285, 296, 302, 331, 332, 333, XXIV, XXV, XXXIII, XXXIV, XLI, XLII.
Łuczyński-Narbutt — 240.
Łuniewski — XXXIII.

Madeyski — 443.
Maj — 284, XXXII.
Malinowski Aleksander — (Władek) — 367, 371, XIV, XLIV, XLVIII.
Malinowski-Pobóg W. — VI w., V, XI, XII, XV, XXIII, XXXIII, XLIV, XLVII, XLIX, L.
Markgrafskij — 362.
Michels — 370.
Mickiewicz Adam — 54, 55, 56, 57, 58, 102, IX, X.
Mienkin — 361.
Mietzl — 206, 207, 210, 211.
Minkiewicz Antoni — 268, XXI.
Mirecki-Montwiłł — XVII.
Mirskij — 103, 113, 124, 125.
Montwiłł — patrz Mirecki.
Moraczewski Jędrzej — 434, LX.
Murawjew — 103, 123.
Myszkowski — 215, 216, 249.

Nadieżdin — patrz Zieliński.
Nadoka J. — 426, 427, LXV.
Nałęcz — patrz Korzeniowski.
Namysłowski — 124, 125.
Narbutt — patrz Łuczyński.
Narkiewicz — patrz Jodko.
Natanson — XXXIII.
Neugebauer — Norwid — 232, 440.
Niemojowski — (283), (304), (319), (XL), (XLII).
Nieniewski — 228.
Niewiarowski — 49.
Nowak Józef — 19, 20, 21, 26.

Oboleński — 357, XLV.
Osipanow — V.
Ostoja — 225, 229, 231, 236.

Paderewski Ignacy — 398, 400, 401, 402, 403, 405, 407, LX, LXI.
Paić, von — 297.
Parczewski Alfons — 409.
Pastrulin — 40, 41, 42, 43.
Paszkowski Tytus — 9, 11, 12, VI.
Patek Stanisław — 401, LXII.
Paweł — patrz Dąbkowski.
Perl Feliks — 353, 374, 375, XLIV, L.
Pietkiewicz Kazimierz — XII.
Pietrek — patrz Górecki.
Piltz Erazm — 52, 355, 364, IX.
Piłsudski Bronisław — (6—13), 14, IV, V, VI.
Piłsudski Józef — ojciec — 3, 4, 5.
Piskor Tadeusz — 235.
Pomorski - Mikułowski — (288), XXV, XXXII.
Potocki Andrzej — L.
Przeździecki — 276, 277, 278, 288, 302, XXXII, XXXIII, XXXV,
Pusz Karol — 19, 20, 26.

Radlińska Helena — 394, LVIII.
Radziwiłł Franciszek — XXIV.
Radziwiłł Maciej — 363.
Ranf — 22.
Rataj — 447.
Roja — 440.
Roland — patrz Jędrzejewski.
Rostworowski Wojciech — 285, 318, XXIV, XXV, XXXIX.
Rudnicki Adam — XLIII.
Rutowski Tadeusz — 382, LII.
Rydz-Śmigły — 209, 211, 226, 232, 234, 236, 237, 238, 242, 243, 244, 246, 248.
Ryszard-Ryś — patrz Trojanowski.

Sachs Feliks — 353, XLIV.
Siczyński Mirosław — L.
Sidorek — 41.
Sikorski Władysław — 301, 377, 394, LI, LIX.
Skarżyński — 364.
Składkowski - Sławoj Felicjan — VII w., 417.
Skotnicki-Grzmot — 242.
Skrzyński Aleksander—447.
Skrzyński Władysław—401, LXII.
Sław — zob. Zwierzyński.
Sławek Walery—382, (385), 395, LII, LIX, LXIII.
Smolicz — 400.
Snitko — 124, XIII.
Sokolnicki Michał—VII w., 395, LIX.
Sosnkowski Kazimierz — 210, 228, 257, (259), 267, 380, 381, 382, 383, LII.
Spasowicz — 55.
Stachiewicz Juljan — VII w., 417, XV, XVII, LXIX.
Stachiewiczowa Marja — (417), LXIV.
Staniewicz W. — LXIII.

Stark — 359.
Starodworcew — VII.
Stefczyk Franciszek — 396, LIX.
Stępniewski Wiktor — LV.
Stolarski — 282, 283, 284, XXXII, XXXVIII, XXXIX.
Strelnikow — 20, 26.
Strohuber — 210.
Studnicki Władysław — 272, 275, 276, 277, 278, 285, 286, XXIV, XXXI, XXXVI.
Sudiejkin — 35, VII.
Szcześniewski Walerjan — 20, 21.
Szeptycki — 301, 406.
Szewyriow — V.
Szyłow — V.
Szlenkier — 49, VIII.
Szlikiewicz — 42.

Śliwiński Hipolit — 285, 286, 318, 377, (379), (381—385), 387, 389, 390, XXXIII, XXXV, XXXVI, XXXIX, L, LI.
Śmigły — patrz Rydz.
Świtalski Kazimierz — L.

Tartalia — 207.
Tenfel — 208.
Trojanowski Mieczysław — 377, 378, 379, 380, LI.
Tschiczericz — 431.
Turan — 26.
Turzyma — patrz Wiśniewska.
Tymkowicz — patrz Krynicki.
Tyszkiewicz — 99.

Uljanow Aleksander — 13, V, VI.
Uljanow Włodzimierz — VI, XI.
Ulrych Juljusz — 394, 395, LVIII.
Utgoff — 34, 35, 36, 37, 38, 40, 43, 48.

Wahl, von — XII.
Waryński Ludwik — 59.
Wasilewski Leon — 358, 394, 395, 397, 399, 400, 401, XI, XIV, XV, XLVI, LVIII, LX, LXI, LXII.
Weisberg Edmund — 373, L.
Wielopolski — 363.
Wilczyński — 21.
Wilson — XXXVIII.
Wisnowska — 25.
Wiśniewska Marja — 254, 370, XLIX.
Wiśniewski — 41.
Witold, książę — 133.
Władek — patrz Malinowski Aleksander.
Wójczak — 20.
Wyspiański — 145.

Zagórski — 440.
Zejdowski — 42, VIII.
Zieliński Eugenjusz — XI, XII.
Zieniec — 73, 74.
Zwierzyński — 215.
Zygmuntowicz Zygmunt — VI w., LIX, LXIII.

Żeligowski Lucjan — 346.
Żeromski Stefan — L.
Żuliński Tadeusz — 438, LXVII.

SPIS RZECZY TOMU DODATKOWEGO

WSTĘP V

DOKUMENTY O CHARAKTERZE OSOBISTYM 1

Podanie o przyjęcie na uniwersytet w Charkowie 3

Podania w związku z przeniesieniem z uniwersytetu w Charkowie do uniwersytetu w Dorpacie 4

Zeznania przed sądem w sprawie niedoszłego zamachu na Aleksandra III 6

ARTYKUŁY 15

Sprawa o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi 17

Święto majowe w Warszawie 28

Pamiątka majowa 1896 roku 32

Gorliwość żandarmska 34

Zabiegi żandarmskie 36

Zabiegi żandarmskie 40

Kilka słów o X pawilonie 44

Z pola walki 47

Obchód mickiewiczowski w Krakowie . . 54

W setną rocznicę 57

Mazur kajdaniarski 59

Jak mamy się gotować do walki zbrojnej . 62

Samowładczy gospodarze Polski 69

Wilno, we wrześniu 1902 roku 85

O patrjotyźmie 94
Wilno w marcu 1903 roku 103
W sprawie rzemieślniczej 115
Wilno, październik 1903 roku 123
Nasze stanowisko na Litwie 130
Kwestja żydowska na Litwie 139
Pomoc dla wygnańców 145
5-ty pułk piechoty Legjonów 153
ODEZWY 155
Na 1 maja 1895 roku 157
Na 1 maja 1896 roku 160
MEMORJAŁ ZŁOŻONY MINISTERSTWU SPRAW ZAGRANICZNYCH W TOKIO . 163
WYKŁADY I SPRAWOZDANIA 181
Konferencja warszawska 183
O rewolucji 1905 roku 190
Sprawozdanie wygłoszone wobec oficerów strzeleckich 201
Sprawozdanie bojowe z pod Konar . . . 206
Sprawozdanie Komendy I Brygady z boju pod Kostiuchnówką 4.VII.1916 213
Sprawozdanie Komendy I Brygady z boju pod Kostiuchnówką 5.VII.1916 219
Sprawozdanie Komendy I Brygady z boju pod Kostiuchnówką 6.VII.1916 223
Sprawozdanie Komendy I Brygady z odwrotu I Brygady Legjonów Polskich na Stochód w dniach 6-7.VII.1916 r. . . . 231
ROZKAZY 251
Rozkaz okólny do organizacyj Związku Walki Czynnej 253
Rozkaz okólny do organizacyj Związku Strzeleckiego 255
Rozkaz okólny do organizacyj Ludowych . 258

Rozkaz po bitwie pod Laskami 260
Rozkaz po wyjściu I Brygady ze składu XI korpusu armji austro - węgierskiej . . 262
Rozkaz do P. O. W. 263
Rozkaz wydany w związku z działaniami na Polesiu Wołyńskiem 265
Rozkaz oficerski 2.III.1916 r. 266
Rozkaz o otwarciu Liceum Krzemienieckiego 268

PRZEMÓWIENIA NA PLENARNYCH POSIEDZENIACH TYMCZASOWEJ RADY STANU KRÓLESTWA POLSKIEGO . . 269

PRZEMÓWIENIA RÓŻNE 337
Przemówienie nad grobem Józefa Kajetana Strzemieńczyk - Janowskiego . . . 339
Przemówienie w Suwałkach 341
Przemówienie na bankiecie wydanym z okazji zjazdu byłych formacyj polskich 344

LISTY 349
Do Komitetu Zagranicznego P. P. S. . . . 351
Do Witolda Jodki-Narkiewicza 365
Do Witolda Jodki-Narkiewicza 372
Do Feliksa Perla 374
Listy do Hipolita Śliwińskiego 377
Do katorżan w więzieniu w Aleksandrowsku pod Irkuckiem 391
Do Komendy Naczelnej Polskich Drużyn Strzeleckich 392
Do Leona Wasilewskiego 394
Do Komitetu Bezpieczeństwa i ochrony dobra publicznego we Lwowie 396
Do Leona Wasilewskiego 397
Do Leona Wasilewskiego 400

Do Ignacego Paderewskiego 403
Do rektora Uniwersytetu Stefana Batorego Alfonsa Parczewskiego 409
Do księdza biskupa Władysława Bandurskiego 411
Na X zjazd Legjonistów w Tarnowie . . . 412
Na XI zjazd Legjonistów w Gdyni . . . 413
Na XII zjazd Legjonistów w Warszawie . 415
Do wdowy po ś. p. generale Juljanie Stachiewiczu 417
Do Marji Konarzewskiej 418

WYWIADY 419
Wywiad Józefa Hłaski 421
Rozmowa z dziennikarzem rumuńskim J. Nadoką 426
Wywiad pułkownika Stanisława Laudańskiego 429
Wywiad „Nowego Kurjera Polskiego" . . 447

PRZYPISY . . . . . I.

SKOROWIDZ NAZWISK I PSEUDONIMÓW LXIX



Nº Inw. 793

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
16278/1 T.9
11-016278-009-0